

# HISTORYA REFORMACYI

SZESNASTEGO WIEKU.

---

Napisał  
Dr J. H. Merle d'Aubigné,  
profesor Teologii w Genewie.

Z francuskiego przełożył  
ks. Lic. Teol. Jan Pindór,  
pastor w Cieszynie.

---

Tom drugi.

Cena: 1 złr. 50 ct. w. a.

---

CIESZYN 1886.

Nakładem „Ewangelickiego towarzystwa oświaty ludowej.”

Drukiem Henryka Feitzingera i Sp., Wiedeń i Cieszyn.



# Spis rzeczy tomu drugiego.

## Piąta księga.

### Dysputa w Lipsku 1519.

Rozdział I. Niebezpieczne położenie Lutra. — Jako wybawił go Bóg. — Papież wysłał szambelana swego. — Podróż legata. — Brewe papieskie. — Stosunki sprzyjają reformie. — Miltic u Spalatina. — Przerażenie Tecla. — Jako się Miltic przymila. — Jako odwołania żąda. — Luter odrzuca takie żądanie, ale obiecuje milczeć. — Umowa legata z Lutrem. — Legat ucałował Lutra. — Legat dokucza Teclowi. — List Lutra do papieża. — Wewnętrzna istota reformacyi. — Luter oświadcza się przeciwko rozerwaniu w kościele. — De Vio i Miltic w mieście Trewirze. — Sprawa Lutra rozpowszechnia się po innych krajach. — Pisma Lutra stawają się wszędzie początkiem reformy . . . . . 1—15.

Rozdział II. W Niemczech się walka na pozór zakończyła. Eck znowu ją podnieca. — Spór toczy się między Eckiem i Karlstadtem. — Kwestya dotycząca się papieństwa. — Odpowiedź Lutra. — Obawy przyjaciół Lutra. — Odwaga Lutra. — Prawda zwycięża. — Książę Jerzy się waha. — Wesołość Mosellana. — Obawy Erazma 16—22.

Rozdział III. Przybycie Ecka i profesorów wittenberskich. — Amsdorf — Studenci. — Upadek Karlstadta; ogłoszenie. — Eck i Luter. — Zamek Pleissenburg. — Czy powołać sędziów? Luter się sprzeciwia. — Eck się zgadza . . . . . 23—27.

Rozdział IV. Pochód. — Msza. — Mosellanus. — Veni, sancte spiritus! — Obraz Lutra i Karlstadta. — Doktor Eck. — Księgi Karlstadta. — Odpowiednia zasługa, przyrodzone siły. — Rozróżniania scholastyków. — Punkt rozstania się Rzymu i reformacyi. — Łaska czyni człowieka wolnym. — Zapiski Karlstadta. — Hałas słuchaczów. — Melancton podczas dysputy. — Zdanie Melanctona. — Usiłowania Ecka. — Luter każe. — Mieszczanstwo Lipska. — Spór studentów i nauczycieli . . . . . 27—37.

Rozdział V. Hierarchia i racjonalizm. — Dwaj chłopscy synowie. — Eck i Luter zabierają się do rozprawy. — Głowa kościoła. — Naczelną władza papieża. — Równość biskupów. — Piotr jest opoką. — Chrystus jest opoką. — Eck podejrzewa Lutra o sprzyjanie naukom Hüssa. — Luter o nauce Hüssa. — Niepokój wśród słuchaczy. — Żarcik Ecka. — Jedynie i wyłącznie słowo Boże. — Nadworny błazen. — Luter na mszy. — Słowa księcia. — Czyściec. — Koniec dysputy. . . . . 37—46.

Rozdział VI. Współdział świeckich. — Zdanie Lutra. — Wyznanie i chluby Ecka. — Skutki dysputy. — Poliander. — Cellaryusz. — Młody książę anhalcki. — Studenci lipscy. — Cruciger. — Powołanie Melanctona. — Uwolnienie Lutra . . . . . 47—53.

- Rozdział VII.** Eck zaczyna Melanchtona. — Melanchton broni się. — Wykładanie Pisma świętego. — Stałość Lutra. — Czescy Bracia. — Emser. — Staupitz . . . . . 53—56.
- Rozdział VIII.** List do Galatów. — Chrystus za nas. — Zaślepienie przeciwników. — O Wieczery Pańskiej. — Luter zwolennikiem Czechów. — Ecka zaczyna. — Eck wybiera się do Rzymu 56—61.

## Szósta księga.

### Kłątwa Rzymu. 1520.

- Rozdział I.** Charakter Maksymiliana. — Ubiegania się o koronę cesarską. — Karol V. — Franciszek I. — Zamysły Niemców. — Fryderykowi Mądrymu koronę ofiarują. — Wybór Karola V. . . . . 62—66.
- Rozdział II.** List Lutra do cesarza. — Niebezpieczne położenie Lutra. — Instrukcja Fryderyka co do zachowania się wobec kuryi rzymskiej. — Zdanie Lutra. — Obawy Melanchtona. — Szlachta niemiecka sprzyja reformacji. — Schauenburg. — Sickingen. — Ulryk von Hutten. — Spokój Lutra. — Jego położenie staje się swobodniejszym. — Wiara źródłem uczynków. — Co wiara daje. — Sąd Lutra o jego pismach . . . . . 66—74.
- Rozdział III.** Zagabnięcie papiestwa. — Odezwa do szlachty. — Potrójny mur. — Wszyscy chrześcijanie są kapłanami. — Magistrat ma reformować duchowieństwo. — Nadużycia Rzymian. — Upadek ziemi włoskiej. — Niebezpieczeństwo państwa niemieckiego. — Papież. — Legatowie. — Zakonnicy. — Małżeństwo duchownych. — Celibat. — Dni świąteczne. — Miłość chrześcijańska. — Wszechnice. — Państwo. — Cesarz ma odnowić panowanie swoje nad Rzymem. — Skromność Lutra. — Skutki przemówienia 74—82.
- Rozdział IV.** Przygotowania Rzymu. — Powody zwlekania papiestwa. — Eck w Rzymie. — Wygrana Ecka. — Papież jest światem. — Bóg spowodował zerwanie. — Pewien szwajcarski kapłan przemawia za Lutrem. — Konsystorz rzymski. — Wstęp bulli. — Potępienie Lutra . . . . . 82—90.
- Rozdział V.** Wittenberga. — Melanchton. — Jego wesele. — Katarzyna. — Domowe pożycie. — Dobroczynność. — Dobroć. — Chrystus i nauki starożytności. — Praca. — Miłość do nauk. — Jego matka. — Rozruch studentów . . . . . 90—94.
- Rozdział VI.** Ewangelia we Włoszech. — Kazanie o mszy. — Babilońska niewola kościoła. — Chrzest. — Zniesienie ślubów zakonnych. — Postęp reformacji . . . . . 94—97.
- Rozdział VII.** Nowe układy. — Augustianie miasteczka Eisleben i Miltic. — Deputacja wysłana do Lutra. — Miltic i elektor saski. — Rozmowa z Lichtenbergiem. — List Lutra do papieża. — Luter dodał książkę. — Społeczność Chrystusa z wierzącymi. — Niewola i wolność . . . . . 98—104.
- Rozdział VIII.** Bulla kłątwy już w Niemczech. — Przyjęcie Ecka. — Bulla w Wittenberdze. — Wystąpienie Zwinglego . . . 105—109.



Rozdział IX. Luter naradza się przed Bogiem. — Jego sąd o bulli. — Bezstronna rodzina. — Luter występuje przeciwko bulli. — Papież zabrania wiary. — Skutki bulli. — Śtos zapalony w mieście Lowanium . . . . . 109—115.

Rozdział X. Stanowczy krok reformatora. — Luter odwołuje się do powszechnego soboru. — Luter pali bullę klatwy. — Znaczenie odważnego uczynku tego. — Luter na Akademii. — Luter przeciwko papieżowi. — Nowe pismo Melanchtona. — Luter przyjął swych uspakaja. — Postępy walki. — Zdanie Melanchtona o lekliwych ludziach. — Pismo Lutra o biblii. — Nauka o łasce. — Odwołanie . . . . . 116—123.

Rozdział XI. Koronacja Karola V. — Nuncyusz Aleander. — Czy pisma Lutra zostaną spalone? — Aleander i Cesarz. — Elektor i nuncyuszowie. — Syn księcia Jana przemawia za Lutrem. — Spokój Lutra. — Elektor ujmuje się za Lutrem. — Odpowiedź nuncyuszów. — Erazm w Kolonii. — Erazm u księcia elektora. — Oświadczenie Erazma. — Jego rada. — Sposób rządów Karola V. . . 124—132.

Rozdział XII. Luter o spowiedzi. — Prawdziwe rozgrzeszenie. — Luter znajduje zwolenników. — Satyry. — Ulryk Hutten. — Łukasz Kramach. — Karnawał w Wittenberdze. — Trwoga Staupitza. — Prace Lutra. — Jego pokora. — Postępy reformacji . . . 133—139.

## Siódma księga.

Sejm w Wormacyi. Od stycznia aż do maja r. 1521.

Rozdział I. Zwycięstwa słowa Bożego. — Sejm w Wormacyi. — Trudności. — Karol V. pozywa Lutra. — List elektora saskiego do Karola V. — Trwoga Aleandra. — Elektor wybiera się w podróż bez Lutra. — Aleander wzywa pomocy Rzymu. — Kłatwa papieża i społeczność z Chrystusem. — Kłatwa. — Pobudki Lutra co do sprawy reformacji . . . . . 140—148.

Rozdział II. Obcy książę. — Rada polityków. — Umowa między kanclerzem i spowiednikiem cesarza. — Prózne zabiegi. — Czynność Aleandra. — Słowa Lutra. — Karol wstępuje na stronę papieża 149—155.

Rozdział III. Aleander na sejmie. — Mowa jego. — Skarga przeciwko Lutrowi. — Usprawiedliwienie Rzymu. — Nuncyusz wzywa pomocy Karola przeciwko Lutrowi. — Wrażenie mowy nuncjusza. 156—160.

Rozdział IV. Zdania książąt. — Mowa księcia Jerzego. — Zasadnicza cecha reformy. — 101 zażalenie. — Ustępstwa Karola. — Zabiegi Aleandra. — Grandowie hiszpańscy. — Spokój Lutra. — Luter umrze, ale nie odwoła . . . . . 160—166.

Rozdział V. Czy dać Lutrowi zastrzeżenie bezpiecznego pochodu? — List żelazny. — Czy się Luter stawia? — Zielony czwartek w Rzymie. — Papież i Luter . . . . . 166—171.

Rozdział VI. Odwaga Lutra. — Bugenhagen w Wittenberdze. — Prześladowania na Pomorzu. — Melanchton chce towarzyszyć Lutrowi. — Amsdorf, Schurff, Suaven. — List Huttena do Karola V. 172—176.

**Rozdział VII.** Luter wybiera się w drogę. — Pożegnanie Lutra. — Przybicie wyroku. — Jezdcy w okolicy Erfurtu. — Spotkanie Lutra z Jonaszem. — Luter w dawniejszym swym klasztorze. — Jego kazanie w Erfurcie. — Wiara i uczynki. — Zgraje ludu i odwaga Lutra. — Jego list do Spalatina. — Pobyt w Frankfurcie. — W Wormacyi obawiają się. — Plany dworzan cesarskich. — Stanowczość Lutra . . . . . 176—185.

**Rozdział VIII.** Wjazd do Wormacyi. — Rekwiem. — Narada u Karola V. — Kapito i pośrednicy. — Zbiegowisko około Lutra. — Wezwanie. — Hutten pisze do Lutra. Pochód jego do sejmu. — Słowa Frundsberga. — Ogromny natłók. — Przemowa kanclerza. — Odpowiedź Lutra. — Jego ogłędność. — Słowo Karola V. — Obawy. — Zwycięstwo. — Stanowczość Lutra. — Gwałty Hiszpan. — Rada. — Modlitwa Lutra. — Siła reformacyi. — Przysięga na Pismo św. — Sejm. — Mowa Lutra. — Trzy rodzaje ksiąg jego. — Luter żąda, aby mu błędów jego dowiedziono. — Poważne przestrogi. — Luter powtarza mowę swą po łacinie. — Oto stoję, inaczej nie mogę. — Boska słabość. — Nowa próba 185—202.

**Rozdział IX.** Zwycięstwo. — Wrzawa i spokój. — Książę Erych. — Elektor i Spalatin. — Poselstwo cesarza. — Jako się naruszenia żelaznego listu domagają. — Żywy opór. — Zapał dla osoby Lutra. — Próby pośredniczenia. — Obawy elektora. Nacisk odwiedzających Lutra. — Landgraf heski Filip . . . . . 202—209.

**Rozdział X.** Narada u arcybiskupa Trewiry. — Wezwanie Wehe'go. — Odpowiedź Lutra. — Odwiedziny Kochlaeusza. — Wieczera u arcybiskupa. — Ponowna próba w pomieszkaniu Lutra. — Niech sobór sprawę rozstrzygnie. — Ostatnia rozmowa Lutra z arcybiskupem. — Luter u chorego przyjaciela. — Luter odbiera rozkaz do opuszczenia Wormacyi . . . . . 209—216.

**Rozdział XI.** Odjazd Lutra. — Jego list do Kranacha. — List Lutra do Karola V. — Luter u opata w Hirschfeld. — Proboszcz miasta Eisenach. — Niektóre książki opuściły sejm. — Karol V. podpisuje wyrok przeciwko Lutrowi. — Luter u swych rodziców. — Napad i uprowadzenie Lutra. — Drogi Boże. — Wartburg. — Niewola Lutra . . . . . 217—225.

## Ósma księga.

Szwajcarya. 1484—1522.

**Rozdział I.** Ruch objawiający się w Szwajcaryi. — Początek reformy. — Jój demokratyczna cecha. — Służba za granicą. — Stan obyczajowości. — Toggenburg. — Alpejska chata. — Pasterska rodzina 226—231.

**Rozdział II.** Młody Ulryk. — Ulryk w Wesen i Bazylei. — W mieście Bern. — Klasztor dominikański. — Jetzer. — Widmo. — Cierpienia braciszka. — Oszustwo. — Odkrycie i kara. — Zwingli w Wiedniu. — W Bazylei. — Muzyka. — Wittembach wykłada Ewangelią. — Leon Juda. — Probostwo miasta Glarus 231—237.

Rozdział III. Upodobanie w wojnie. — Schinner. — Pensya papieska. — Labirynt. — Zwingli we Włoszech. — Zasadnicze myśli reformy. — Zwingli i Luter. — Zwingli i Erazm. — Zwingli i nauki starożytności. — Paryż i Glarus . . . . . 238—244.

Rozdział IV. Zwingli i Erazm. — Oswald Mykoniusz. — Rabusie. — Oekolampadyusz. — Zwingli pod Marignano. — Zwingli we Włoszech. — Jego metoda. — Początek reformacji. — Odkrycie 244—250.

Rozdział V. Przejście z jednego świata do drugiego. — Matka Boska w Einsiedeln. — Powołanie Zwinglego. — Opat. — Geroldseck. — Stowarzyszenie naukowe. — Odpis biblij, — Zwingli i zabobony. — Pierwszy opór przeciwko błędom. — Hedio. — Zwingli i legatowie papieża. — Honory Rzymu. — Biskup Konstancyi. — Simson i odpusty. — Stapfer. — Dobroczynność Zwinglego. — Przyjaciele jego . . . . . 250—259.

Rozdział VI. Zurych. — Kapituła. — Wybór. — Fabel. — Skarga. — Wyznanie Zwinglego. — Myśli Boże. — Zwingli odchodzi z Einsiedeln. — Przybycie do Zurycha. — Meżne oświadczenie. — Piérwsze kazanie. — Wrażenie. — Opór. — Charakter Zwinglego. — Jego zamiłowanie do muzyki. — Porządek życia . . . . . 259—268.

Rozdział VII. Odpusty. — Simson w Bernie. — Simson w Baden. — Dziekau miasteczka Bremgarten. — Młody Henryk Bullinger. — Simson i dziekan. — Wewnętrzne walki Zwinglego. — Zwingli przeciwko odpustom. — Simson musi odejść. . . . . 268—274.

Rozdział VIII. Słabość Zwinglego. — Pobyt w Pfeffers. — Drogi Boże. — Dżuma. — Choroba Zwinglego. — Nieprzyjaciele jego. — Przyjaciele jego. — Wyzdrowienie. — Powszechna radość. — Skutki zarazy. — Mykoniusz w Lucernie. — Oswald zachęca Zwinglego. — Zwingli w Bazylei. — Kapito odchodzi do Moguncyi. Hedio w Bazylei. — Wyrodney syn. — Zbrojenia do boju . . . . . 274—282.

Rozdział IX. Obaj reformatorowie. — Upadek w grzech. — Zadosyćuczynienie Bogaczówieka. — Dobre uczynki nie stanowią zasługi. — Odprawa zarzutów. — Potęga miłości Chrystusowej. — Chrystus jedynym panem naszym. — Skutki tego kazania. — Przysłgnębienie i odwaga. — Piérwsze kroki rady miejskiej. — Kościół i państwo. — Zaczepki. — Galster . . . . . 282—288.

Rozdział X. Nowy bojownik. — Reformator w Bernie. — Zwingli dodawa Hallerowi odwagi. — Ewangelia w Lucernie. — Prześladowania Oswalda. — Kazania Zwinglego. — Henryk Bullinger. — Wojna we Włoszech. — Zwingli każe przeciwko służbie w obcém wojsku 288—292.

Rozdział XI. Zwingli walczy przeciwko ustawom ludzkim. — Rozdrażnienie umysłów podczas postu. — Prawda rośnie w boju. — Wysłańcy biskupa. — Skarga wytoczona przed duchownymi i do Rady. — Appellacya do Wielkiej Rady. — Koadjutor i Zwingli. — Odpowiedź Zwinglego. — Uchwała Wielkiej Rady. — Stan sprawy. — Zaczepka Hoffmanna . . . . . 293—298.

Rozdział XII. Żal i radość w Niemczech. — Zasadzka na Zwinglego. — Rozporządzenie biskupa. — Archeteles. — Pożądanie biskupa do Rady związkowej. — Zakaz występowania przeciwko mnichom. — Oświadczenie Zwinglego. — Zokonnice klasztoru Oetenbach. — Odezwa Zwinglego do ludu szwajcarskiego . . . . . 299—304.

**Rozdział XIII.** Mnich francuski. — Jego nauka w Szwajcaryi. — Spór między nim i Zwinglim. — Mowa komtura zakonu Maltańczyków. — Karnawał w Bernie. — Todtenfresser. — Czaszka świętej Anny. — Appenzell. — Gryzony. — Zabójstwo i cudzołóstwo. — Ślub Zwinglego . . . . . 304—309.

**Rozdział XIV.** Prawda zwycięża. — Zgromadzenie w Einsiedeln. — Prośba do biskupa. — Do kantonów Szwajcaryi. — Wypadek w klasztorze. — Uczta w domu Mykoniusza. — Siła reformatorów. — Skutki prośby w Lucernie. — Rada i ogólne zebranie. — Haller na ratuszu. — Fryburg. — Zniesienie Oswalda z urzędu. — Zwingli go pociesza. — Oswald opuszcza Lucernę. — Pierwsze kroki zaradcze. — Przerazenie braci Zwinglego. — Postanowienie Zwinglego. — Przyszłość. — Modlitwa Zwinglego . . 310—320.

---

## Piąta księga.

### Dysputa w Lipsku.

1519.

#### I.

*Niebezpieczne położenie Lutra. — Jako wybawił go Bóg. — Papież wysyła szambelana swego. — Podróż legata. — Brewe papieskie. — Stosunki sprzyjają reformie. — Miltic u Spalatina. — Przerażenie Tecla. — Jako się Miltic przymila. — Jako odwołania żąda. — Luter odrzuca takie żądanie, ale obiecuje milczeć. — Umowa legata z Lutrem. — Legat ucałował Lutra. — Legat dokucza Teclowi. — List Lutra do papieża. — Wewnętrzna istota reformacyi. — Luter oświadcza się przeciwko rozerwaniu w kościele. — De Vio i Miltic w mieście Trewirze. — Sprawa Lutra rozpowszechnia się po innych krajach. — Pisma Lutra stawają się wszędzie początkiem reformy.*

Lutrowi i reformacyi nie małe groziły niebezpieczeństwa. Appellacya wittenberskiego Doktora, założona do powszechnego soboru, była nowym zamachem, wymierzonym na władzę papieża. Pewna bulla papieża Piusa II. zapowiadała karę klątwy nawet i cesarzom, którzyby się do podobnego stopnia oporu przeciwko papieżowi posunęli. Księżę elektor saski, Fryderyk Mądry, nie będąc jeszcze w zasadach wiary ewangelickiej dostatecznie utwierdzonym, gotów był do wydalenia Lutra z granic swego państwa<sup>1)</sup>. Nowe poselstwo Leona X. byłoby obcy niechybnie zgłosiło Lutrowi los wygnańca! A w świecie obcym któż byłby odważył się ofiarować przytułek wyklętemu mnichowi, któż byłby lękał się niebezpieczeństw, na które powyższym krokiem oczywiście narazić się musiał? Gdyby nawet rycerz

<sup>1)</sup> List elektora do posła swego przy dworze papieskim. Luth. Opp. L. XVII. p. 298.

jaki dobył miecza w obronie jego, azaż nie należało przypuszczać, iż potężne księżęta niemieckie, dla rycerstwa i tak już nieprzyjaźnie usposobione, zuchwałemu przedsięwzięciu takiemu prędko niechybnie położą koniec?

Ale gdy na dworze papieskim jednogłośnie surowych domagano się środków zaradczych, gdy jeden zgola stanowczy cios byłby do zwalczenia przeciwnika wystarczył, — to w téj saméj chwili zmienił naraz papież sposób postępowania swego, wstąpiwszy na drogę pośredniczenia. Odtąd zaczął on próbować środków łagodności <sup>1)</sup>. Może być, że Leon znajdował się co do usposobienia elektora względem Lutra w pewnym obłędzie, domysławiając się u Fryderyka większej, aniżeli rzeczywiście była, przychylności i opieki dla Lutra; tudzież i tego pominąć nie można, jako dwie naonczas zupełnie nowe potęgi, a mianowicie opinia publiczna i duch czasu, nieprzebytym prawie murem reformatora otaczały; a może ostatecznie ma za sobą nieco i zdanie niektórych dziejopisów, którzy powiadają, że papież poszedł za głosem serca swego, skłonnego do łagodności i umiarkowania. W każdym razie atoli wydaje się ten nowy sposób zachowania się Rzymu w takiéj chwili tak zagadkowym, iż trudną oprzeć się wrażeniu, że w wypadkach tych wyższa, wszechmocna działała ręka.

Na dworze papieskim bawił podówczas pewien saski szlachcic. Był on szambelanem papieskim i piastował oraz godność kanonika kapituły mogunckiej, trewirskiej i miśnijskiej. W Rzymie udało mu się zjednać sobie pewne znaczenie, był bowiem w pewnym stosunku powinowactwa do książąt saskich, z czego nigdy chlubić się nie omieszczał. To też dworacy rzymscy nazywali go niekiedy księciem saskim. We Włoszech lubił on udawać niemieckiego szlachcica, w Niemczech małpował znowu włoskie obyczaje i dworski sposób Włochów.

Był on wielkim wielbicielem wina, do którego w Rzymie większej jeszcze nabył skłonności. Dwór rzymski wielkie pokładał w nim nadzieje. Ze względu na jego niemieckie pochodzenie, na ujmujący sposób jego obejścia się z ludźmi, tudzież na niepospolitą zręczność jego w prowadzeniu rozmaitych spraw należało spodziewać się, iż biegłością tą uda się Karolowi Milticowi (takie było jego imię) potężnemu i wielkie przeobrażenie rzeczy zapowiadającemu wzburzeniu umysłów ostateczny położyć kres.

<sup>1)</sup> Rationem agendi prorsus oppositam inire statuit. Kardyn. Pallavicini Hist. Con. Trid. I. p. 51.

Uważano za rzecz korzystną, aby prawdziwy cel podróży rzymskiego szambelana został okryty tajemnicą. Sposób do tego nastęrczył się nie trudno. Cztery lata przedtém udał się pobożny książę elektor do papieża z prośbą o udzielenie mu złotej róży. Różę taką, przedstawiającą ciało Chrystusowe, poświęcali papieże każdego roku i przesyłali ją w darze jednemu z najwyższych książąt chrześcijańskich. W tym roku miano takową przeznaczyć księciu elektorowi saskiemu. Miltic puścił się w drogę, biorąc z sobą zlecenie, aby zbadał położenie rzeczy i pozyskał dla sprawy swój radców księcia elektora, Spalatina i Pfeffingera, do których mu osobne listy wręczono. Spodziewano się bowiem, że wywieraniem wpływu na umysły ludzi, w otoczeniu elektora się znajdujących, uda się niebawem pokonać onego niebezpiecznego przeciwnika Rzymu.

Nowy wysłaniec papieski stanął na ziemi niemieckiej w miesiącu grudniu r. 1518. W drodze już dokładał on starania, usiłując się zbadać opinią publiczną. Spostrzeżenia jego nie były nader pocieszające, wszędzie bowiem, gdzie się zatrzymywał, znalazł on ku wielkiemu zdziwieniu swemu publiczność sprzyjającą sprawie reformacji<sup>1)</sup>. O Lutrze odzywano się wszędzie z istnym zapałem. Na jedną osobę sprzyjającą papieżowi przypadało zazwyczaj trzech zwolenników reformatora<sup>2)</sup>. O misyi legata przechował nam Luter następującą powieść. Legat zagadywał nieraz po domach zajezdnych gospodynie i służące ich, pytając się, co o stolicy papieskiej myślą. Jedna z tych kobiet odpowiedziała mu pewnego razu dobrodusznie: „A zkądże my mamy wiedzieć, czy wy tam w Rzymie macie stolicę z żelaza, czy z drzewa?“

Sama już pogłoska o nadejściu nowego legata papieskiego budziła na dworze elektora, na wszechnicy, w Wittenberdze, ba nawet w całym saskim kraju niedowierzanie i nowe obawy. „Dzięki Bogu,“ pisze Melancton, „nasz Marcin jeszcze oddycha“<sup>3)</sup>. Niektórzy utrzymywali, że ten papieski szambelan otrzymał rozkaz, aby w drodze podstępny lub przemocą pojmał i uwięził Lutra. Ze wszystkich stron dochodziły reformatora prośby, aby się przed zasadzkami Miltica miał na pieczy; na to on bowiem przychodzi, aby Lutra wydał w ręce papieża;

<sup>1)</sup> Sciscitatus per viam Miltitzius, quam esset in aestimatione Lutherus, sensit de eo cum admiratione homines loqui. Pallavicini, Hist. Conc. Tr. I. p. 51.

<sup>2)</sup> Ecce ubi unum pro papa stare inveni, tres pro te contra papam stabant. Luth. Opp. lat in praefat.

<sup>3)</sup> Corpus Reform. I. 61.

ludzie zasługujący na wiarę mieli widzieć odnośne pisma papieskie. „Ja wyglądam rady Boga mego,” odpowiedział na to Luter <sup>1)</sup>.

W rzeczy samój wioził Miltic z sobą listy papieża, wystosowane do księcia elektora, do radców jego, do biskupów i do przełożonego miasta Wittenbergi. Zaopatrzono go w 70 brew apostolskich, które mu niejako za rodzaj paszportów posłużyć miały, jeźliby pochlebstwa i udzielanie szczytów do celu doprowadziły, tudzież jeźliby Fryderyk Mądry wydał mnicha papieżowi. W takim razie miał Miltic zamiar w każdym mieście, gdzieby się zatrzymał, okazać jedno brewe i przybić takowe na publiczném miejscu, spodziewając się, iż tym sposobem nie doznawszy przeszkody więźnia swego zaprowadzi do Rzymu.

Tym sposobem przygotował papież wszystko, co zamiarom jego sprzyjało. Skutkiem zabiegów Rzymu zmieniło się usposobienie dworu elektora. Nie wiedziano, na czyją przechylic się stronę. Przemocy niezawodnie stawionoby opór, — lecz jakże było tu sprzeciwiać się głowie kościoła, która w tak łagodny sposób, a to pod pozorem prawa występowała? Ażaz nie byłoby lepiej, uważali niektórzy, zachować Lutra gdzieś w ukryciu, aźby burza niebezpieczeństwa przemknęła? — W tém wydarzył się nieprzewidziany wypadek, który naraz zmienił trudne dotąd położenie elektora, Lutra i reformacyi. W jednej chwili stał się stan rzeczy zupełnie innym.

Dnia 12go stycznia 1519 umarł cesarz niemiecki Maksymilian. Według ustaw Rzeszy niemieckiej objął Fryderyk Mądry, jako elektor saski, prowizorycznie rządy państwa. Teraz nie lękał się już nuncyuszów papieskich. Nowe sprawy zaczęły zajmować uwagę kuryi rzymskiej i zniewalały ją do przestrzegania względów dla osoby Fryderyka wśród wszystkich odbywających się rokowań. Tym sposobem nie przyszło do zadania ciosu, który Miltic i de Vio bez pochyby przygotowywali.

Życzeniem papieża było, aby na tron cesarski nie powołano Karola, króla Neapolu, pochodzącego z domu Habsburgów. Króla bowiem tak bliskiego uważał Leon dla siebie daleko niebezpieczniejszym, aniżeli niemieckiego mnicha. W sprawie téj atoli mogłaby pomoc elektora saskiego stać mu się wielce korzystną. Z tych to względów postanowił papież nie troszczyć się na razie tyle o sprawę mnicha, a natomiast zwrócić oręż swe przeciwko królowi. Mimo to jeden i drugi znaczne robił

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 191.



postępy. Taką kolejną czuł się Leon X. spowodowanym zmienić sposób postępowania swego.

Oprócz tego inna jeszcze okoliczność przyczyniła się do ocalenia reformacyi od grożącej jój burzy. Zaraz po śmierci cesarza wybuchły w Niemczech rozruchy. W południowych Niemczech zabierała się konfederacya szwabska do poskromienia i ukarania Ulryka, księcia Württembergu, za zdradzieckie odstępstwo jego od powyższego związku; na północy najechał biskup miasta Hildesheim zbrojną ręką biskupstwo Minden i ziemie księcia Brunświku. Wobec takich zaburzeń nie miały książęta czasu do zwracania usilnej uwagi na spór, dotyczący się sposobu odpuszczenia grzechów. Nie mało zaś przyczyniła się za zrządzeniem Bożem do krzewienia sprawy reformacyi sława imienia elektora Fryderyka, dzierżącego tymczasem berło państwa, tudzież i opieka, którą on nowych onych nauczycieli otaczał. „Burza nie sróżyła się już tak bardzo;“ pisze Luter, „kłątwa papieża zaczęła przechodzić w pośmiewisko. Pod osłoną rządów księcia elektora rozszerzała się Ewangelia daleko i szeroko, a papieństwo niejedną poniósło klęskę.“

Podczas bezkrólewia utraciły i najsurowsze nawet ustawy na znaczeniu. Wszystko stało się luźniejszym i łatwiejszem. Promień wolności, który naraz te początki reformacyi olśnił, pokrzepił nieco słabą onę roślinkę, i dał oraz poznać światu, o ile to polityczna wolność sprzyja rozwojowi ewangelickiego chrześcijaństwa.

Miltic stanął na ziemi saskiej jeszcze przed śmiercią cesarza Maksymiliana. Od razu odszukał on dawnego przyjaciela swego Spalatina; ale skoro przed nim na Lutra uskarżać się zaczął, to nadworny kapelan natychmiast uderzył na Tecla, donosząc legatowi o kłamstwach i bluźnierstwach owego kramarza odpustów; tudzież oświadczył przed nim, jako całe Niemcy winę rozerwania w kościele temu jedynie Dominikaninowi przypisują.

Nad tém aż zdumiał się Miltic. Skarżący stał się naraz sam oskarżonym. Wszystek gniew swój skierował Miltic naraz przeciwko Tecłowi i wezwał go, aby celem usprawiedliwienia swego niezwłocznie stawił się przed legatem w Altenburgu.

Dominikanin, będąc człowiekiem równie tchórzliwym jako nadętym, od niejakiego już czasu ukrywał się w kolegium św. Pawła w Lipsku. Nie odważył się więc chodzić po miastach i wsiach, bojąc się ludu, który na szalbierstwa jego nie mało był oburzony. Tecel otrzymawszy wezwanie Miltica, aż pobladł ze strachu. Rzym go opuścił, Rzym sam przeciwko niemu

występuje i potępia go! Oto, wyrrywają go z ukrycia, gdzie jedynie czuł się być bezpiecznym, i wydawają na pastwę gniewu jego przeciwników. Tecel ociągał się uczynić wezwaniu nuncjusza zadosyć. Dnia 31. grudnia 1518 napisał on do Miltica następujący list: „Zaiste, trudy podróży nie wstrzymałyby mnie od takowej, byłem tylko Lipsk bez narażenia się na niebezpieczeństwa grożące życiu memu opuścić był w stanie. Albowiem Augustyanin Marcin Luter tak przeciwko mnie wszystkich możliwych podburzył, iż prawie nigdzie nie jestem bezpiecznym. Wielu zwolenników Lutra poprzysięgło mi śmierć. A zatem nie mogę wybrać się w drogę“<sup>1)</sup>. Jakaż to różnica między onymi dwoma mężami, a zwłaszcza między tym, co mieszkał w kolegium św. Pawła w Lipsku, i tym, co w augustyjańskim klasztorze w Wittenberdze się znajdował. Sługa Boży odznacza się we wszystkich niebezpieczeństwach podziwiania godną odwagą, sługa ludzi zaś podłęb tchórzowstwem.

Miltic otrzymał w Rzymie zlecenie, aby przedewszystkiē użył słodkich słów namowy, a dopiero, jeźli by ta nie skutkowała, miał on z owych 70 listów papieskich zrobić użytek, tudzież wszystkich użyć środków i obietnic, aby skłonić elektora do wystąpienia przeciwko Lutrowi. A zatem szukał Miltic najprzód spotkania z reformatorem. Wspólny przyjaciel ich, Spalatin ofiarował w tym celu swój dom, i dnia 2. czy 3. stycznia puścił się Luter z Wittenbergi w podróż do Altenburgu.

Przy sposobności spotkania tego użył Miltic wszelkiē sztuki i przebiegłości, dyplomatom i dworzanom rzymskim właściwēj. Ledwie że Luter wstąpił do domu, to Miltic od razu wyszedł naprzeciwko niemu, dawając mu na zewnątrz dowody wielkiē przyjaźni. „Jakże się ta popędliwość jego,“ pomyślał Luter u siebie, „obróciła naraz w łagodność! Siedmdziesiąt listów przywiózł z sobą ten nowy Saul do Niemiec, aby mię żywcem w kajdanach do morderczego uprowadził Rzymu, ale w drodze zgromił go Pan i zamienił nienawiść jego w niezgrabnie udawaną życzliwość“<sup>2)</sup>.

„Kochany Marcinie,“ rzekł szambelan papieski z przymleniem, „ja cię sobie wyobrażałem jako teologa staruszka, co za piecem siedzi i różne dziwne myśli z mozgownicy swojej wysnuwa! a oto, cóż widzę! tyś człowiek młody, co w najlepszych latach się znajduje.“ „Ty może ani nie wiesz,“ dodał szambelan z większą powagą, „że cały świat oderwał się od papieżowi

<sup>1)</sup> Löscher II. 567.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. p. 206.

i na swoją przeprowadziłeś stronę.“ Wiedział legat o téj sztuce, jako ludzi zawsze najlepiej ten za serce ujmuje, co próżności ich schlebia; ale nie poznał jeszcze charakteru tego człowieka, który przed nim stał. „A choćbym miał 25.000 wojska,“ ciągnął legat dalej, „to jednak wątpię, czybym cię do Rzymu doprowadzić zdołał.“ Mimo wszystką potęgę swą czuł Rzym w sobie wobec mnicha tego pewną słabość, a mnich znowu czuł się silnym wobec Rzymu. „Bóg zastawia na brzegach wały morza,“ odrzekł Luter, „a czémże zastawia je? — Piaskiem!“

Przypuszczając, że umysł Lutra słowy temi dostatecznie już został przysposobiony, odezwał się nuncyusz w te słowa: „Zagój ranę, którą kościołowi zadałeś; ty jeden to uczynić możesz.“ „Strzeż się,“ dodał legat ze łzą w oku, „abyś wśród chrześcijaństwa zgubnej nie wywołał burzy“ <sup>1)</sup>.

Powoli dawał Lutrowi do zrozumienia, jako jedynie odwołaniem swych nauk złemu zaradzić może; by atoli wymaganie to w jak najłagodniejszy wynurzyć sposób, osładzał je legat zapewnianiem głębokiego do Lutra poszanowania, tudzież i surową naganą postępowania Tecla. Zrećźnie umiał on zastawić sieć, by w nią ułowić Lutra. „Gdyby arcybiskup moguncki,“ napisał później Luter, „od samego początku tak do mnie był przemówił, to zaiste nie byłaby tak wielka powstała wrzawa“ <sup>2)</sup>.

Na to odpowiedział Luter spokojnie, i wynurzył legatowi z powagą i naciskiem niektóre uzasadnione żale kościoła, tudzież oburzenie swoje co do zachowania się biskupa mogunckiego, i wyraził w poważny sposób ubolewanie, że mimo czystości i szczerości jego zamiarów tak niegodziwie wobec niego ze strony Rzymu postąpiono. Tak stanowczych słów nie spodziewał się Miltic, a jednak musiał stłumić swój gniew.

„Z mojej strony,“ rzekł Luter, „obietuję w przyszłości milczeć o téj sprawie, niechaj takowa przejdzie w zapomnienie, lecz pod tym obietuję warunkiem, aby i przeciwnicy moi także milczeli. Jeżeli by sobie atoli inaczej postąpili, jeźliby mię i nadal czynami gwałtu lub słowami zaczepiali, to w takim razie ja się obawiam, że sprawa dopiero się rozwinie i od słów przyjdzie do czynu, bo mój zapas jeszcze jest nienaruszony. Po wtóre napiszę list do Jego papieskiej Świętobliwości i wyznam, że zanadto porywczo i gorączkowo sobie postąpiłem, ale że działałem jako wierny syn kościoła, walcząc przeciwko takim bluźnierczym mowom, które między ludem wywołały zgorszenie

<sup>1)</sup> Pallavicini. I. 52.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. lat. in praef.

i oburzenie przeciwko rzymskiemu kościołowi. Po trzecie wydam od siebie list z wezwaniem do wszystkich ludzi, aby pism moich nie tłumaczyli na hańbę ale ku czci świętego rzymskiego kościoła. Ja chętnie wszystko uczynię i wszystko wycierpię, ale z odwołania nie będzie nic.“

Ze stanowczego sposobu Lutra powziął Miltic przekonanie, że najrozsądniejszą będzie udawać, jakoby z obietnic reformatora zupełnie był zadowolonym; przy tém atoli nie omieszczał on podnieść, aby celem rozstrzygnięcia kilku spornych zdań któregośkolwiek arcybiskupa za sędziego rozjemczego powołano. „Niech i tak będzie!“ odrzekł Luter, „lecz ja obawiam się, iż papież może nie zechce poddać się pod sąd żadnego człowieka; a wtenczas i ja nie poddam się pod sąd papieża. Jeżeli zatem środek ten się nie uda, to sprawa rozpocznie się na nowo. Papież ułoży tekst, a ja wygotuję do niego komentarz.“

Tak zakończyło się pierwsze spotkanie Miltica z Lutrem. W drugim spotkaniu zostało już zawieszenie broni, czyli lepij sam pokój podpisany. O wypadkach tych doniósł Luter niezwłocznie do wiadomości księcia elektora. „Najdostojniejszy książę, najłaskawszy Panie!“ napisał Luter, „z najgłębszą pokorą donoszę Waszj elektorskiej Mości, że przyszło nareszcie do ugody między panem Karolem de Miltic i mną. Ugoda ta objęta jest w dwóch artykułach.“

„Po pierwsze, obie dwie strony otrzymują zakaz, aby o odnośnych naukach nie kazały, nie pisały ani z sobą nie rozprawiały. Po drugie: Ma pan Karol o wszystkich tych sprawach napisać w krótkce do Świętego Ojca, papieża i postarać się o to, aby Jego Świętobliwość wydelegowała którego uczonego biskupa, powierzając mu zbadanie sprawy i oznaczenie mi artykułów, w których zbłądziłem i które odwołać mam. A ja zostawszy o błędzie nauki mojej przekonany, chętnie potém odwołam i niczego już nie uczynię, coby znaczeniu i powadze świętego kościoła rzymskiego ujmę sprawić mogło.“

Powyższa ugoda wielką Milticowi sprawiała radość. „Od wieków już,“ oświadczył on, „nie było takiej sprawy, któraby kardynałów i dworzan rzymskich równą, co ta, napawała troską. Woleliby od razu dziesięć tysięcy dukatów utracić, aniżliby sprawa ta jeszcze dłużej trwać miała“ <sup>1)</sup>.

Szambelan papieski użył wszelkiego sposobu, aby jak najskuteczniej oddziaływać na umysł Lutra. Umiał on przybrać

<sup>1)</sup> Ab integro jam saeculo nullum negotium ecclesiae contigisse, quod majorem illi sollicitudinem incussisset. Pallavicini I. p. 52.

minę wesołą, a znowu miał także i łzy na zawołanie. Ta wymuszona uczuciowość nie bardzo atoli oddziaływała na umysł Lutra; ze swój strony nie dał on ani słówkiem znać, co myśli o takowej. „Udawałem,” powiada Luter, „jakobym tych krokodyli łez nie spostrzegł.” Istnieje bowiem o krokodylu podanie, jakoby łzy ronił, gdy mu się zdobycz nie uda.

Miltic zaprosił Lutra do siebie na wieczorek, i Luter przyjął zaproszenie jego. U siebie nie krępował się legat więcej względami urzędu swego, tudzież i Luter odzyskał wrodzoną sobie wesołość. Gdy się po ukończeniu wesołej uczty rozstać mieli, przystąpił legat do kacerskiego Doktora, uściskał i pocałował go. „Było to pocałowanie Judasza,” zauważał Luter w liście napisanym do Staupitza, „ale ja udawałem, jakobym się na włoskiej grzeczności najzupełniej nie znał“<sup>1)</sup>.

Czyż pocałowaniem tém uda się pogodzić powstającą reformę kościoła z Rzymem? Miltic spodziewał się tego i cieszył się nad tém, poznawszy z bliska grożące papieżstwu skutki reformacyi daleko lepij, aniżeli je kurya rzymska ocenić była w stanie. Jeżeli Luter i przeciwnicy jego milczeć będą, to sprawa ta według zdania jego była załatwioną. Przy sposobności nie trudną będzie Rzymowi odzyskać napowrót zachwianą jego powagę. Rzym stworzył ramiona swoje, reformator przyjął uściśnienie jego, a zatém spór wydawał się być załatwionym. Lecz nie o ludzkie stosunki rozchodziło się tutaj, owszem rozchodziło się o sprawę Bożą. Pomylił się Rzym, upatrując w sprawie Lutra jedynie spór mnichów, — takowa była owszem ocuceniem się całego kościoła. Pocałowania legata nie były w stanie rozwojowi reformacyi ostateczny położyć kres. Miltic odznaczał się nadzwyczajną uprzejmością wobec wszystkich zwolenników Lutra, pragnąc ich dla sprawy swojej pozyskać; przyjmował od nich zaproszenia na obiad i zasiadał razem z kacerzami do stołu. Lecz nie umiając w picu wina zachować miary — doniesienie to spolega na własnych słowach pewnego papieża<sup>2)</sup> — tracił legat niekiedy władzę nad swym językiem. W takim razie sprawiało to Sasom nie małą rozrywkę, wywiedzieć się nieco od legata o papieżu i dworze papieskim. Jak to zawsze bywa, iż pijani albo niemądry ludzie zazwyczaj prawdę gadają, tak gadał i Miltic o rozmaitych podstępach i rozpustach papieży. Goście śmiali się; rozciekawieni będąc nowemi nań nacierali zapytaniami, tak aż legat przed nimi wszystkie tajemnice

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 216.

<sup>2)</sup> Instrukcja z dnia 24. października 1536. — Saepe perturbatus vino.

dworu rzymskiego wyjawiał. Opowiadania jego spisano; a później na sejmie zbranym w Wormacyi nie omieszkało gorszące rzeczy te publicznie wytknąć Rzymianom. Papież Paweł III. użalał się, jakoby wysłańcom jego zupełnie niczém nie uzasadnione podsuwano bajki, potajemnie atoli ostrzegł swych legatów, aby wobec współników biesiady byli wprawdzie uprzejmymi, ale aby nie dowierzali takowym.

Trzymając się umowy zawartej z Lutrem, opuścił Miltic miasto Altenburg i udał się do Lipska, gdzie znajdował się Tecel. Temu nie było już potrzeba zamykać ust, Tecel bowiem byłby w przerażeniu swém najchętniej ukrył się we wnętrznościach ziemi. Legat atoli chciał mu mimo to dać uczuć swój gniew. Przybywszy do Lipska wezwał natychmiast biednego Dominikanina do siebie, wymawiał mu ostre słowa jego postępowanie, zwał nań winę całego rozruchu i zagroził niełaską papieża. Słowa legata złamały serce temu zkadinał nieustraszonemu krzykaczowi, którego się dotąd powszechnie lękano<sup>1)</sup>. Co więcej; przeciwko niemu wystąpił oraz agent banku Fuggerów, znajdujący się prawie wtenczas w Lipsku. Miltic przedłożył Tecelowi rachunki powyższej firmy, tudzież i papiery przezeń podpisane i wykazał mu, jako znaczne sumy pieniędzy przez Dominikanina albo marnie rozpuszczone albo też skradzione zostały. Biedaczysko! w dniach tryumfu całym mniemał trząść światem, a teraz będąc ciężarem powyższych skarg złamany, wpadł w rozpacz, rozchorował się i nie wiedział, gdzie hańbę swą ukryć. Luter dowiedziawszy się o smutném położeniu dawniejszego przeciwnika swego, sam jeden miał litość nad nim. „Żał mi Tecla,“ napisał Luter w liście do Spalatina. Ale nie ograniczając się do powyższych słów odezwał się sam do niego listem pocieszającym nieszczęśliwego, a to w tej chwili, gdy Rzym Tecla prześladować zaczął. Luter bowiem nie potępiał człowieka, ale tylko złe czyny jego. Lecz usiłowania jego były nadaremne. Tecel, będąc wyrzutami własnego sumienia trapiiony, gniewem Rzymu na duszy skołatany, a ostatecznie i od najlepszych przyjaciół swych doznawając nagany, umarł za niedługo w opuszczeniu. Powodem śmierci jego miało być wielkie zmartwienie<sup>2)</sup>.

Według przyrzeczenia, danego Tecelowi, napisał Luter dnia 3. marca następujący list do papieża:

„Przenajświętszy Ojcze! Niechaj Świętobliwość Wasza zechce nakłonić łaskawie ucho swoje, i na miejscu Chrystusowém

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat praef.

<sup>2)</sup> Sed conscientia indignitatis papae forte occubuit. Luth. Opp. Praef.

wysłuchać ten mój wniosek, który niby głos owieczki Chrystusowej się odzywa. Cóż ja tedy, Najświętszy Ojcze, mam uczynić!? Oto, popędliwości gniewu Waszego znieść nie mogę, a jednak nie wiem, jakim sposobem takowej się pozbyć. Żądają po mnie, abym nauki moje odwołał. Gdybym odwołaniem osiągnął to, czego oni osiągnąć pragną, tobym może rozkazowi takiemu uczynił zadosyć. Pisma moje jednakowoż z powodu oporu przeciwników za daleko się rozpowszechniły i w sercach wielu ludzi głębiej wkorzeniły się, aniżby je odwołać było można. Odwołanie wypadłoby tylko na szkodę rzymskiego kościoła, albowiem ze wszech stron podniósłby się głos oburzenia przeciwko niemu, i wszystek świat odezwałby się z żalami i skargami. Przenajświętszy Ojcze! Ja wzywam na świadectwo Pana Boga i wszystkie stworzenia jego, że nigdy nie miałem zamiaru ani też dziś takowego nie mam, abym przeciwko świętemu rzymskiemu kościołowi lub przeciwko władzy Świętobliwości Waszój w czémkolwiek występował albo jój podstępem w czémkolwiek przyniósł uszczerbek. Owszém, ja publicznie wyznaję, jako władza kościoła tego najwyższa jest, tudzież jako ani na niebie ani na ziemi nic takowej nie przewyższa, wyjąwszy jedynego Pana Jezusa Chrystusa, który jest panem wszystkiego<sup>1)</sup>.

Słowa te dziwnie uderzają w uściech Lutra, co więcj, możnaby się nawet po prostu z nich zgorszyć. Nie powinniśmy atoli zapominać, że Luter nie od razu, ale powoli tylko, dochodził do poznania prawdy. Są one oraz dobitném świadectwem, że reformacja była czémś więcj, niżli tylko wojną wypowiedzianą papiestwu. Reformacja nie była walką przeciwko téj lub owéj formie czyli porządkowi rzeczy, nie prądem ducha ujemnéj jedynie natury; owszem walka przeciwko papiestwu była tylko następstwem i sprawą podrzędnego znaczenia. Źródłem i zasadą reformacyi było życie nowe, była nauka treści dodatniéj. Jezus Chrystus, który jest panem wszystkiego, który zatém, jako się Luter na końcu listu swego wyraża, wszystko, nawet i kościół rzymski przewyższa, Jezus Chrystus sam jest węgielnym kamieniem onego przeobrażenia rzeczy w wieku szesnastym.

Niejaki czas przedtém nie byłby papież rzymski tak zupełnie bez wszelkiéj odpowiedzi pozostawił listu wittenberskiego zakonnika, w którym tenże stanowczo wszelkiego odmówił odwołania. Lecz teraz, kiedy Maksymilian umarł, kiedy

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. p. 234.

sprawa wyboru następcy jego powszechnie umysły zajmowała, teraz wśród intryg politycznych, które stolicę papieża do żywego obchodziły, — zapomniano o liście zakonnika.

Reformator lepiej użył czasu aniżeli potężny przeciwnik jego. Podczas gdy Leon X., będąc sprawami świeckiego panowania swego jak najmocniej zajęty, wszelkich dokładał usiłowań, aby groźnego sąsiada swego nie dopuścić do tronu, to w Wittenberdze z każdym dniem rosła nauka i wiara Lutra. Reformator zajmował się badaniem dekretów papieskich, a odkrycia jego przyczyniały się nie mało do utwierdzenia jego przekonań. „Czytam dekretały papieskie,“ napisał Luter do Spalatina, „i (do ucha ci mówię) nie wiem, co mam myśleć o papieżu. Tak bardzo w nich Chrystusa na zhańbienie i ukrzyżowanie wydali“<sup>1)</sup>.

Mimo to zawsze jeszcze nie zmniejszyła się cześć i poważanie Lutra do wiekowego kościoła rzymskiego, a myśl zerwania z takowym Lutrowi ani do głowy nie przyszła. Dla tego w onęj „kartce,“ którą według przyrzeczenia, danego Milticowi, ogłosił, następujące napisał oświadczenie: „Że kościół rzymski w obliczu Boga daleko wyżej od wszystkich innych stoi, to żadnej nie ulega wątpliwości. Tam bowiem św. Piotr i św. Paweł, tudzież 46 papieży, a oprócz tychże kilka set tysięcy męczenników, przelawszy krew swą za wiarę, zwyciężyli piekło i świat, tak iż łatwo pojąć, z jakim szczególniejszmem upodobaniem oko Pańskie na kościele tym spoczywa. A chociaż teraz niestety stan kościoła rzymskiego pod wielą względami mógłby być lepszym, to jednak okoliczność ta nie zawiera w sobie powodu odłączenia się od niego. Owszem im gorsze rzeczy się tam dzieją, tém bardziej należy zachować mu wierność, albowiem oderwaniem nie poprawi się sprawy, równie jako nie powinniśmy z powodu szatana odrywać się od Boga albo opuszczać gromadkę pobożnych z powodu wielkiej liczby bezbożników. Nie ma bowiem takiego grzechu ani złego, któreby miłość wniwecz obrócić lub jedność zerwać mogło. Albowiem miłość wszystko może, a dla jedności nic nie jest za trudnem“<sup>2)</sup>.

Nie Luter oderwał się od Rzymu, ale Rzym oderwał się od Lutra, porzuciwszy pierwotną wiarę powszechnego kościoła, którego podówczas był wyobrazicielem. Nie Luter okroił władzę Rzymu, nie on to zepchnął biskupa rzymskiego z tronu,

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 239.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. I. XVII. p. 224.



który nieprawnie sobie był przywłaszczył; owszem uczyniły to nauki, które Luter głosił, uczyniło słowo apostołów, które w wielkiej sile i przecudnej czystości znowu w kościele powszechnym objawił Bóg. Ono jedynie było w stanie zachwiać onę wyniosłą władzę, która od wieków kościoł Boży na uwięzi trzymała.

Oświadczenia Lutra, z końcem miesiąca lutego ogłoszone, nie wystarczały Milticowi i kardynałowi de Vio. Obydwom tym sępom nie udało się z osobna dostać Lutra w swe szpony, dla tego cofnawszy się w stare mury miasta Trewiry usiłowali się połączonemi siłami celu swego dopiąć. W zamiarach tych doznawali poparcia arcybiskupa-elektora miasta tego. Przekonali się obydwaj, że od księcia elektora saskiego, który wtenczas najwyższą godność wśród Rzeszy niemieckiej piastował, niczego spodziewać się nie można, tudzież że Luter do odwołania nakłonić się nie da. A zatem wtenczas tylko dopięliby swego, gdyby się udało wydrzeć Lutra opiece elektora i zwaćbić go do siebie. Gdyby zjawił się w Trewirze, w państwie stojącym pod berłem księcia kościoła, to już tę możnaby mieć pewność, iż się ztamtąd nie wydobędzie, nie uczyniwszy poprzednio wszystkim wymaganiom naczelnego biskupa zadosyć. Dla tego brali się niezwłocznie do dzieła. „Luter zgodził się na uznanie Waszjej elektorskiej Mości rozjemczym sędzią w sprawie jego,” rzekł Miltic do arcybiskupa-elektora; „a zatem powołajcie go przed siebie!” Na dniu 3. maja napisał arcybiskup list do elektora saskiego, domagając się wysłania do siebie Lutra; napisał także de Vio a później i Miltic w tej samej sprawie do Fryderyka Mądrego, nadmieniając przy tém, że złota róża już nadeszła i znajduje się u Fuggerów w Augsburgu. Uważali chwilę tę za stosowną do zrobienia stanowczego kroku.

Lecz położenie rzeczy się zmieniło. Elektor saski i Luter nie dali się zachwiać. Fryderyk rozumiał znaczenie nowego stanowiska swego i nie lękał się więcej papieża, a tém mniej sługi jego. Reformator zaś, widząc Miltica w towarzystwie kardynała de Vio, nie mógł pozostawać w obłędzie co do losu, któryby go spotkał, gdyby wezwaniu ich uczynił zadosyć. „Ja widzę,” pisze Luter, „jako wszędzie i wszelkim sposobem duszy mojej szukają“<sup>1)</sup>. Z resztą sam zażądał on wyroku papieża, ale tenże, koronami i intrygami zajęty będąc, nie wydał takowego. Luter napisał zatem do Miltica: „Jakże mam ja, nie otrzymawszy rozkazu z Rzymu, puścić się w podróż przez

---

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 274. z dnia 16. maja.

ziemie tyłą zamieszkami wzburzone? Jakże oprę się tyłom niebezpieczeństwu i na tak wielkie narażę się wydatki, gdyż niema człowieka uboższego odemnie?”

Elektor Trewiry był człowiekiem rozumnym, umiarkowanych zasad, tudzież i przyjacielem Fryderyka. Nie chciał tedy narażać się temuż, a oprócz tego nie okazywał wielkiej ochoty wdawania się w sprawę, nie będąc osobno do prowadzenia jej upoważnionym. Z tego powodu przyszło między nim i Fryderykiem do umowy, według której powyższą sprawę dopiero na przyszłym sejmie roztrząsać miano. Sejm ten atoli zebrał się dopiero dwa lata później w Wormacyi.

Ręka Opatrzności broniła tym sposobem Lutra, usuwając od niego jedno niebezpieczeństwo po drugim; a reformator znowu mężnie postępował naprzód, lubo nie był jeszcze całkiem świadom celu, do którego dążył. Sława jego rosła, sprawa prawdy Bożej nabierała siły, liczba studentów wittenberskich powiększała się, a w gronie tychże znajdował się kwiat niemieckiej młodzieży. „Miasto nasze,” napisał Luter, „ledwie pomieścić zdoła wszystkich tych, co do nas przybywają;” a znowu na inném miejscu: „liczba studentów nadzwyczaj rośnie jakby istne wezbranie wód”<sup>1)</sup>.

Głos reformatora nie odzywał się już tylko wewnątrz państwa, owszem przekroczył granice kraju, zaczynając wśród innych już narodów trząść podwalinami potęgi Rzymu. Pewien drukarz bazylejski, imieniem Frobeniusz, wydał zbiór dzieł Lutra, który w krótkim czasie został rozprzedany. Biskup miasta Bazylei stał sam po stronie Lutra. Kardynał de Sitten przeczytawszy pisma reformatora zawołał z zapalem: „O Lutrze! ty zaiste jesteś czyścicielem!”<sup>2)</sup>

Erazm bawił w Lowanium, gdy pisma Lutra dostały się do Nederlandów. Przeor zakonu augustyańskiego w mieście Antwerpen odebrał nauki swe w Wittenberdze. Według świadectwa Erazma był on gorliwym zwolennikiem prawdziwego chrześcijaństwa pierwotnych wieków. Tak on, jako i wielu innych Belgijczyków pochłaniało pisma reformatora. Ale za to nie brakło także objawów ponurego fanatyzmu ze strony ludzi samolubnych, którzy ludowi jedynie śmieszne baśnie podawali. „Żadnym sposobem nie jestem w stanie opisać ci tych tragicznych scen,” napisał Erazmus do Lutra, „których pisma twoje stały się tutaj powodem”<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. p. 278.

<sup>2)</sup> O Luther, du bist ein wahrer Lutter (Läuterer).

<sup>3)</sup> Eras. Epp. VI. 4.

Sześćset egzemplarzy pism Lutra przesłał Frobeniusz do Francji i Hiszpanii. W Paryżu sprzedawano takowe publicznie; doktorowie wszechnicy paryskiej czytali je wtenczas, jako się zdaje, z upodobaniem. Niektórzy nawet oświadczyli, iż byłby już czas, aby zwolennicy Pisma św. z równą, co Luter, odzywali się swobodą. W Anglii z większym jeszcze powitano je zapalem. Kupcy hiszpańscy, postarawszy się o przetłumaczenie ich na język hiszpański, przesłali takowe z miasta Antwerpen do ojczyzny swojej. „Zapewnie,“ powiada Pallavicini, „byli to potomkowie dawnych Maurów“<sup>1)</sup>.

W mieście Pawia żył pewien uczony księgarz, imieniem Calvi. Ten zabrał z sobą do Włoch wielką liczbę egzemplarów pism Lutra i rozpowszechniał takowe po wszystkich miastach włoskich. Mąż ten słynny z nauki nie czynił tego przez chciwość zysku, owszem powodował się jedynie pragnieniem obudzenia większej pobożności. Cieszyło go widzieć, jak mężnie sobie Luter w obronie i prowadzeniu sprawy Chrystusowej postępował. „Wszyscy uczeni włoscy,“ napisał do niego Calvi, „po twojej staną stronie, a najznakomitsi wieszczce nasi tobie na chwałę hemny układać będą.“

Frobeniusz przesłał Lutrowi jeden egzemplarz powyższego wydania, donosząc mu równocześnie o wszystkich tych radosnych nowinach, tudzież jako jeszcze nigdy lepszego nie zrobił interesu. Oprócz tego wiele innych listów otrzymał Luter, które poświadczały, z jaką radością dzieła jego czytano. „Szczególnie mię cieszy,“ pisze Luter, „że prawda w tak prosty i nie okraszony sposób wypowiedziana, tyle upodobania znajduje“<sup>2)</sup>.

Taki był we wszystkich zgoła krajach Europy początek onego wielkiego odrodzenia duchowego. Wszędzie prawie, z wyjątkiem Szwajcaryi i Francji, gdzie prawdę ewangeliczną już głoszone, stanowi nadejście pism wittenberskiego Doktora treść pierwszych kart historii reformacyi. Drukarz bazylejski rozpowszechniał pierwsze zarody prawdy Bożej. W téj samej chwili, gdy papież rzymski dzieło reformacyi w Niemczech stłumić usiłował, zaczęło takowe krzewić się we Francji, w Niderlandach, we Włoszech, w Hiszpanii, Anglii i Szwajcaryi. Cóż z tego, choćby i udało się Rzymowi pierwotne wyciąć drzewo? — wszak latorośle jego wszędzie już były zakrzewione!

---

<sup>1)</sup> Pallavicini I. 94.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. p. 256.

## II.

*W Niemczech się walka na pozór zakończyła. Eck znowu ją podnieca. — Spór toczy się między Eckiem i Karlstadtem. — Kwestya dotycząca się papieństwa. — Odpowiedź Lutra. — Obawy przyjaciół Lutra. — Odwaga Lutra. — Prawda zwycięża. — Książę Jerzy się waha. — Wesołość Mosellana. — Obawy Erazma.*

Po za granicami państwa niemieckiego rozpoczynała się walka, w domu atoli zaczęła już przygasać. Najzuchwalsi szermierze Rzymu, mianowicie Franciszkanie miasta Jüterbogk, odebrawszy siarczystą odprawę reformatora usunęli się natychmiast z placu boju i pozostawali w milczeniu. Zwolennicy papieża milczeli, Tecel był niezdolny do boju, nalegania przyjaciół nakłoniły Lutra do przestrzegania pokoju. Tezy poszły powoli w zapomnienie, cisza fałszywego pokoju zawiązała wymowne usta reformatora. Powszechnie wydawało się, że już po reformacyi. O czasie tym napisał Luter później te słowa: „Ludzie przemysłiwali próżne rzeczy, ale Pan powstał, aby sądził narody. Bóg nie tylko, że mię prowadzi, on mię owszem porywa i popycha naprzód. Ja nie jestem panem samego siebie; albowiem ja pragnę pozostawać w pokoju, a oto gwałtem widzę się wirem okoliczności porwanym i uniesionym“<sup>1)</sup>).

Gorliwy zwolennik teologii scholastycznej, tudzież dawny przyjaciel Lutra i autor Obelisków, profesor Eck, podjął na nowo walkę przeciwko reformatorowi. Eck był szczerym zwolennikiem papieństwa. Religia nie była jemu rzeczą serca. Eck należał owszem do onój po wszystkie czasy wielkiej liczby tych ludzi, którzy naukę ba nawet religią i teologią jedynie za środek uważają, służący im do zjednania sobie w oczach świata imienia i chwały. Żądza próżnej chwały pała w sercu, okrytém pokojową szatą duchownego nie mniej, niżli pod pancerzem wojownika. Sztuki prowadzenia uczonej dysputy wyuczył się Eck według reguł scholastyków i stał się mistrzem w używaniu takowój. Średniowieczne rycerstwo i wojownicy wieku reformacyi szukali laurów na placu turniejów; scholastycy zaś szukali takowych w syllogizmach i dysputach, któremi się na akademiach powszechnie bawiono. Eck był człowiekiem, mającym o sobie nader wysokie zdanie. Zdolności umysłowe, któ-

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat. Praef. Epp. I. 231.

remi się odznaczał, dobre wzięcie sprawy, której bronił, tudzież ośm zwycięstw, któremi się w dysputach na węgierskich, lombardzkich i niemieckich wszechnicach miał wślawić, — wszystko to razem wzbilo go w dumę i obudziło w sercu jego żądę zmierzenia siły i zręczności swojej w walce z reformatorem. Eck nie pominął żadnej sposobności, nie wyzyskawszy jęj celem pomnożenia swęj chwały. Chcąc koniecznie do liczby najznakomitszych teologów czasu swego należeć, nie przestawał on zawsze jakieś nowe podnosić subtelnosci, przez co imię jego stawało się głośnem, a życie obfitęm w rozkosze. Eck odbył podróż do Włoch, która według jego świadectwa miała równać się pochodowi zwycięscy; najznakomitsi bowiem uczeni tezy jego podziwiali. Jako szermierz wprawny wybrał sobie teraz Eck nowe pole walki, zgóry pewnym będąc zwycięstwa. Ów skromny mnich, który naraz na istnego w oczach świata wyrosł olbrzyma, ten nieprzezwyjęzony dotąd Marcin Luter stał mu w drodze i budził w wyniosłęm sercu jego zazdrość<sup>1)</sup>. Ale czy przez dumę swą nie wyrządzi szkody sprawie papieństwa? O takie względy nie dbało próżne serce scholastyka. Teologowie i książęta umieli nieraz na ołtarzu własnej próżności swęj poświęcić dobro całych narodów. Niebawem dowiemy się, jakim sposobem powiodło się ingolstadzkiemu Doktorowi nieznosnego mu współzawodnika wyzwać w pole naukowej walki. Gorliwy ale przytęm nieco popędlivy Karlstadt zostawał wtenczas jeszcze w ścisłęm porozumieniu z Lutrem. Przedewszystkięm łączyła ich z sobą ta okoliczność, iż obaj trzymali się nauki o łasce Bożęj, tudzież iż wespół gorliwie badali pisma Augustyna. Róztropność Karlstadta atoli mniejszą była od jego zapalu, to też nie poddał się on zabiegom i polityce Miltica. Przeciwno Obeliskom Eckka ogłosił Karlstadt tezy, broniąc w nich osobę Lutra i wspólną ich wiarę. Eck wydał swą odpowiedź, ale i Karlstadt nie pozostawił mu ostatniego głosu<sup>2)</sup>. Walka stawała się coraz zaciętszą. Eck, szukając sprzyjającej sposobności, rzucił rękawicę, a popędlivy Karlstadt podniósł takową.

Namiętność obydwóch tych męzów stała się w ręku Boga narzędziem do osiągnięcia wyższych zamiarów jego. W walce tēj nie brał Luter udziału, mimo to miał on w powyższym boju zostać bohaterem. Są ludzie, co szczególniejszym zbiegiem okoliczności zawsze na nowo na widownią rzeczy parci bywają.

<sup>1)</sup> Nihil cupiebat ardentius, quam sui specimen praeberere in solemnibus disputationibus cum aemulo. Pallavicini I. 55.

<sup>2)</sup> Defensio adversus Eckii monomachiam.

Rozprawa miała odbyć się w mieście Lipsku i tym sposobem przyszło do onej słynnej odtąd „dysputacyi w Lipsku.“

Eckowi niewiele zależało na rozprawie z Karlstadtem, ba nawet na odniesieniu nad nim zwycięstwa. Właściwym jego zamiarem było wyzwać Lutra w pole i stanąć przeciwko niemu. W tym celu ogłosił Eck trzynaste tez, zbijających zasadnicze nauki reformatora. Trzynaste zdanie tak opiewało: „Zaprzeczamy twierdzeniu, jakoby kościół rzymski dopiero za panowania papieża Sylwestra nad inne kościoły był został wywyższony; owszem utrzymujemy, iż wszyscy, którzy na stolicy Piotrowej zasiadali i wiarę jego wyznawali, po wszystkie czasy następcami Piotra i namiestnikami Chrystusa bywali.“ Papież Sylwester żył za panowania Konstantego Wielkiego. Eck zaprzeczał zatem, jakoby pierwszeństwo Rzymu od cesarza Konstantego pochodziło.

Luter, który i tak nie bardzo chętnie przyjął na się obowiązek milczenia, oburzył się nie mało, dowiedziawszy się o powyższych zdaniach Ecka. Widoczną bowiem było, iż takowe przeciwko jego nauce wymierzone zostały, tudzież iż nie łatwą będzie bez ujmy własnego honoru pominąć je milczeniem. „Karlstadta przeciwnikiem swoim nazywa,“ pisze Luter, „a przeciwko mnie się rzuca. Lecz Bóg jest sędzią, on najlepiej wie, na co sprawa ta wyjdzie. Tu nie rozchodzi się ani o moją ani o Ecka osobę. Boża wypełni się wola. Sprawa ta była dotąd zabawką, ale przez Ecka większego nabierze znaczenia; ona tyraństwu Rzymu i rzymskiemu papieżowi zgubny zada cios“<sup>1)</sup>. Rzym zerwał ugodę; co więcej, dając hasło do boju zagał rozprawę o przedmiocie, którego Luter dotąd bezpośrednio nieporuszył. Doktor Eck występując przeciwko przeciwnikom swym podniósł kwestyę, dotyczącą się naczelnéj władzy papieża. W tym względzie wstąpił on w niebezpieczne ślady Tecla<sup>2)</sup>. Rzym sam wyzwał reformatora do boju, a jeżeli ztąd niejedną bolesną odniósł ranę, to samemu sobie winę przypisywać musi.

Jeżeli zwierzchnictwo papieża próby nie wytrzyma, to cała budowa rzymska się zachwieje. Papiestwu zatem wielkie groziło niebezpieczeństwo, a mimo to nie zrobili Miltic i de Vio ani kroku celem zapobieżenia nowemu temu sporowi. Może zanadto pewni byli wygranej, a może też ogarnęła ich ona siła zaślepienia, która możnych tego świata nieraz do upadku uwodzi.

<sup>1)</sup> Luth. Epp. 1. 230. 232.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. III. c. 3.

Luter zachował się przez długi czas w milczeniu; umiarkowanie jego zasługuje ze wszech miar na uznanie. Ostatecznie atoli odezwał się na wyzywania przeciwnika. Tezom Doktora Ecka nowe przeciwstawił tezy. W ostatniej z nich napisał, co następuje: „Że kościół rzymski wyższy ma być od innych, dowodzą po prostu dekretemi papieskimi, które w przeciągu ostatnich 400 lat wydane zostały. Tymczasem świadczą przeciwko temu historye dawniejsze od 1100 lat, jako to tekst Pisma św. i słowa zakończenia świętego niceńskiego soboru.“

„Widzi Bóg,“ napisał Luter równocześnie do księcia elektora, „że koniecznie miałem zamiar milczeć. Zaprawdę, cieszyłem się nad zakończeniem tej sprawy. Umowy, którą z komisarzem papieskim zawarłem, przestrzegałem tak ściśle, żem się ani szyderstwami wrogów ani namowami przyjaciół nie dał nakłonić do dania odpowiedzi Sylwestrowi Prioremu. Ale teraz Doktor Eck mię zaczepia, a to nie moją tylko osobę, owszem całą wszechnicę wittenberską. Tego nie mogę ja na sobie przenieść, iżby prawdę tak obrzucano błotem“<sup>1)</sup>.

Również napisał on do Karlstadta: „Nie życzę sobie, zacny Jędrzeju, abyś ty w powyższą rozprawę zaplatać się miał, gdyż sprawa ta do mnie się odnosi. Ja chętnie ważniejsze moje prace na bok odłożę i zajmę się zabawkami tych pochlębców rzymskiego papieża.“ Potem, zwracając się do wrogów swoich, odzywa się Luter dalej. „Niech i tak będzie! przezacny Ecku!“ (woła on z pewnym poczuciem siebie niby z Wittenbergi do Ingolstadtu), „silnym bądź mężem; opasz miecz swój około biodr swoich, mężny mocarzu!“ Nie chciałeś mię mieć jako rozejmcę, to może chętniej przyjmiesz mię za przeciwnika. Nie pragnę ja zwycięstwa nad tobą; ale po wszystkich zwycięstwach twych, odniesionych w Węgrzech, w Lombardyi i Bawaryi — jeżeli inaczej temu wierzyć możemy — chciałbym dać ci sposobność do zjednania sobie imienia zwycięscy także na ziemi saskiej i miśnijskiej; a jeżeli ci się podobą, to potem na zawsze możesz przyjąć tytuł „możnego pogromcy“<sup>2)</sup>.

Przyjaciele Lutra zostali z powodu tego mocno zaniepokojeni. Nikt dotąd nie zdołał oprzeć się sofizmatom Ecka. Ale więcej jeszcze podniecał obawę ich drażliwy przedmiot rozprawy, którym była naczelna władza papieża. Jakże mógł ten biedny wittenberski mnich porwać się na onego olbrzymia,

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 237.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 251.

który przez tyle wieków wszystkich przeciwników swych zgniótł bez miłosierdzia? Na dworze księcia elektora panowało zaniepokojenie umysłów. Spalatin, ten powiernik księcia i szczerzy przyjaciel Lutra, pełen był trwogi. Nawet i Fryderyk był niepokojny.

W takim boju nie wystarczył już ani miecz rycerza świętego grobu, który przedtém w Jerozolimie otrzymał. Jedyny Luter zostawał spokojny. „Bóg poda go w ręce moje,” powiadał Luter. Wiara jego oddziaływała i na umysły przyjaciół. „Proszę cię,” napisał Luter do Spalatina, „nie trap siebie niepokojem. Gdyby Chrystus ze mną nie był, to wszystko, co dotąd uczyniłem, byłoby mi na zgubę wypaść musiało. Ażaj i z Włoch, nie dawno temu, napisano do kanclerza księcia pomorskiego, że cały Rzym wprowadził w kłopot, bo nie wiedzą, jakoby wzburzeniu umysłów zapobiedz mieli. Za to też nie chcą występować przeciwko mnie według ustaw prawa, ale za pomocą rzymskiego podstępu (tak się wyrażono); a to ma zapewne znaczyć, że przeciwko mnie użyją trucizny, zasadzek lub miecza. Ja powstrzymuję się przez miłość do księcia elektora i do wszechnicy, i milczę o niejednej rzeczy, którąbym, na inném będąc miejscu, bez ogródki wypowiedział. Biedny mój Spalatinie! niepodobną jest mi, jeźli o Piśmie św. i o kościele prawdę mówić nam, wypowiedzieć zdanie moje tak, iżby Rzymu do gniewu nie pobudzało. Dopóki teologią się zajmuję, nie mogę zachować się spokojnie. Jeźli sprawa ta z Boga jest, to nie zakończy się, aż mię wszyscy przyjaciele moi tak opuszczą, jako Chrystusa wszyscy uczniowie jego opuścili. Ale prawda jednak pozostanie. Ona bowiem nie przezemnie, nie przez ciebie, ani przez żadnego innego człowieka, ona przez samą siebie zwycięży. Jeźli ja zginę, to świat nie zginie ze mną. Ale nareszcie mnie nędznemu człowiekowi ani być godnym, abym za taką sprawę życie położył“ <sup>1)</sup>. „Rzym,” pisze Luter o tymże czasie, dnia 30. maja 1519, „pała pragnieniem zemsty, szukając, jakoby mię zgniótł, ale ja śmieję się z tego. W Rzymie spalono publicznie na placu, który zowią campus Florae, Marcina Lutra, wymalowanego na papierze, obrzuciwszy go poprzednio kłátwami i urąganiem. Ja nie lękam się wściekłości ich. Cały świat wre i burzy się! Cóż z tego wszystkiego wyniknie? Bóg to jedynie wie. Wojny i klęski przypadną na nas. Niech Bóg się nad nami zlituje“ <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 201.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 280.



Luter pisał list za listem do księcia Jerzego, pod którego berłem miasto Lipsk stało, prosząc o tę łaskę, aby mu wolno było przybyć do Lipska i wziąć udział w dysputacyi. Wnuk czeskiego króla Podiebrada drżał z powodu tezy Lutra o znaczeniu papieża, lękając się, aby i na saskiej ziemi nie wszczęła się wojna, której Czechy przez tak długi czas były widownią. Obawa ta nakłoniła Jerzego do odmówienia prośbom Lutra. Reformator wydał tedy bliższe objaśnienie do trzynastego zdania swego, ale i to nie zmieniło przekonania księcia, owszem utwierdziło go jeszcze więcej w takowém. Żadnym sposobem nie chciał książę na to zezwolić, aby Luter dysputował; lecz nie zabraniał mu przybyć do Lipska w charakterze prostego widza <sup>1)</sup>. Wyrok powyższy nie odpowiadał oczekiwaniom Lutra. Powodując się atoli tém jedynie życzeniem, aby służył Bogu, postanowił reformator udać się do Lipska, przypatrywać się sprawie i — czekać.

Co do dysputy, mającej odbyć się między Eckiem i Karlstadtem, to takowej sprzyjał książę jak najusilniej. Jerzy był zwolennikiem dotychczasowej nauki, ale jako człowiek szczerzy, otwarty i sprzyjający zasadzie wolnego dochodzenia prawdy, nie podzielał on zdania, jakoby każda nauka już dla tego miała być kacerską, ponieważ w Rzymie nie znajduje upodobania. Z innej strony ulegał Jerzy wpływowi Fryderyka. Przedstawienia elektora utwierdziły go w powyższém przekonaniu, tak iż wydał rozkaz, aby się dysputa odbyła.

Biskup Merseburgu Adolf, do którego dyecezyi miasto Lipsk należało, rozumiał lepiej od Miltica i Kajetana, jak niebezpieczną jest w sprawach tak wielkiej doniosłości, spuszczać się na niepewny wynik uczonéj dysputy. Ażalby Rzym zdobył kilkunastu wieków na tak wielkie narażać niebezpieczeństwa?

Wszyscy teologowie lipscy, którzy powyższą obawę podzielali, nalegali na biskupa, aby w sprawie téj poczynił zabiegi. Biskup robił księciu Jerzemu usilne przedstawienia, ale książę odpowiedział na to bardzo rozumnie: „Dziwuję się, jako biskup taką może uczuwać odrazę od starodawnego, od ojców podanego zwyczaju, według którego w wątpliwych kwestyach, dotyczących się wiary dochodzono prawdy w drodze badania i roztrząsania rzeczy. Jeżeli teologowie nauk swych bronić nie chcą, to niechaj treścią ich lepiej stare baby i dzieci bawią, które przecież prząść i śpiewać umieją.“

<sup>1)</sup> Luth. Opp. in Praef.

Biskup i teologowie jego nie dali się atoli powyższém pismem uspokoić. Błąd nie ma nigdy dobrego sumienia, owszem lęka się dochodzenia prawdy, choćby nawet sam nie-raz za takowém był przemawiał. Błąd zawsze występuje zu-chwale, ale niebawem cofa się tchórzliwie. Prawda nie wyzywa, ale wyzwana pola dotrzyma; błąd zaś wyzywa, ale potém ucieka. Oprócz tego patrzali teologowie lipscy zazdrośném okiem na kwitnący rozwój wszechnicy wittenberskiej. W Lipsku wzywali księży i zakonnicy publiczność z ambony, aby od tych nowych kacerzów stroniła. Co do Lutra, to ani krzty dobrego w nim nie pozostawili. Owszem opisali go ludowi tudzież i przyjaciół jego w jak najczarniejszych kolorach, usiłując się tym sposobem pobudzić fanatyzm pospólstwa przeciwko nauczycielom refor-macy<sup>1)</sup>. Wtenczas żył jeszcze i Tecel. Ten zebrawszy resztki swoich sił zdobył się także na podniesienie głosu, wołając z swój kryjówki: „A w tém jest sprawa szatana!“

Nie wszyscy jednak profesorowie w Lipsku tego samego byli zdania. Niektórzy, dla sprawy obojętni, drwili sobie z obu stron. Do liczby tychże należał Piotr Mosellánus, profesor ję-zyka greckiego. Nie dbał on o Eckę, ani o Lutra i Karlstadta, lecz z dysputy ich spodziewał się niemałej dla siebie rozrywki. „Jan Eck,“ napisał on do przyjaciela swego Erazma, „Eck, ten największy między wszystkimi atramentowymi zawadyakami i pyszałkami, który jakby istny Sokrates Aristophanesa nawet wyżej bogów się wynosi, występuje w szranki przeciwko Jędrze-jowi Karlstadt. Sprawa ta niemało narobi hałasu i zakończy się zwadą. Dziesięciu Demokrytów miałoby się nad czém śmiać“<sup>2)</sup>.

Lękliwego natomiast Erazma przeraziła już sama myśl o dyspucie. W trwożliwej przezorności swojej pragnął on zapo-biedz rozprawie. Na dniu 22. kwietnia 1519 napisał Erazm następujące słowa do Melanchtona: „Życzyłbym sobie, abyś więcej działał dla rozwoju nauk, niżli dla prześladowania ich wrogów. Tym sposobem zaszlibyśmy dalej. Nie godzi się nam zapominać, iż człowiek więcej jeszcze zyska w drodze skro-mności i umiarkowania, aniżeli przez sztukę wymowy“<sup>3)</sup>. Je-dnakowóż ani fanatyzm księży, ani roztropność godzicieli walki zażegnać nie zdołały. Obie strony stroiły się do boju.

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 255.

<sup>2)</sup> Seckendorf p. 201.

<sup>3)</sup> Corpus Reformat. I. 78.

### III.

*Przybycie Ecka i profesorów wittenberskich. — Amsdorf. — Studenci. — Upadek Karlstadta; ogłoszenie. — Eck i Luter. — Zamek Pleissenburg. — Czy powołać sędziów? Luter się sprzeciwia. — Eck się zgadza.*

W mieście Frankfurcie zebrali się książęta elektorowie celem wyboru nowego cesarza (w czerwcu 1519); w Lipsku zgromadzili się teologowie dla odbycia rozprawy, o którą wtenczas niewiele troszczył się świat. Ale w przyszłości okazało się, iż co do znaczenia jedno zebranie nie ustępowało drugiemu.

Eck pierwszy stanął na miejscu. Przybył on do Lipska dnia 21. czerwca. W towarzystwie jego znajdował się pewien młody człowiek pochodzący z Ingolstadt, imieniem Poliander. Ten miał ułożyć sprawozdanie o przebiegu dysputy. Mistrzowi scholastycznój teologii wszelkie możliwe składano hołdy. W kapłańskiem ubraniu kroczył on w dzień Bożego Ciała wśród licznój procesyi przez wszystkie ulice Lipska. Wszyscy pragnęli go widzieć. Wszyscy mieszkańcy miasta po jego stali stronie, utrzymuje Eck; „po mieście jednak,“ jak on sam wspomina, „rozchodziły się głuche wieści, że w boju tym zostanie przewyciężony.“

W dzień po święcie Bożego Ciała, a było to w piątek dnia 24. czerwca, t. j. w sam dzień świętego Jana, przybyli Wittenberczycy. Nasamprzód jechał Karlstadt siedząc w otwartym powozie swoim sam jeden. Za nim jechał książę pomorski Barmin, który w Wittenberdze ukończył nauki i Rektorem wszechnicy obrany został. Obok niego siedzieli obaj znakomici teologowie i Ojcowie reformacyi, a mianowicie Melanchton i Luter. Melanchton nie chciał opuścić przyjaciela swego. „Żołnierz Pański, Marcin,“ powiedział Melanchton do Spalatina, „wzruszył bagno; aż mię gniew bierze, gdy sobie wspomnę, jak niegodnie sobie teologowie papiescy względem niego postąpili. Ty tylko Spalatinie, bądź stałym i po naszej pozostawaj stronie“<sup>1)</sup>. Było to wyraźném życzeniem Lutra, aby mu „wierny jego Achates“ towarzyszył do Lipska.

Wikary augustyańskiego zakonu Jan Lange, kilku Doktorów prawa, kilku Doktorów filozofii, dwóch Licentiatów teologii i inni duchowni, w których liczbie się także Mikołaj Amsdorf znaj-

<sup>1)</sup> Corpus Reform. I. 82.

dował, zamknęli pochód Wittenberczyków. Amsdorf pochodził z pewnego znakomitego domu w Saksonii. Porzuciwszy wyśmienitą karierę, która mu się z powodu jego wysokiego rodu otwierała, poświęcił się naukom teologii. Tezy Lutra o odpustach zjednały serce jego dla prawdy; w myśl téjże złożył Amsdorf otwarcie wyznanie swéj wiary. Silny jego i popędliwy charakter stał się dla Lutra, który i tak prędkiego był usposobienia, bodźcem nieraz i do nierozważnych czynów. Sam z wysokiego pochodząc domu nie bał się Amsdorf wielkich tego świata, owszem odzywał się do nich nieraz ze śmiałością, graniczącą z grubiaństwem. „Ewangelia Jezusa Chrystusa,” powiedział Amsdorf razu jednego na zebraniu szlachty, „jest dla biednych i uciśnionych, a nie dla was, wy książęta, panowie i dworzanie, którzy na każdy dzień hojnie używacie“<sup>1)</sup>).

Oprócz powyższego orszaku towarzyszyło, jak Eck donosi, Doktorowi przeszło 200 studentów; ci uzbrojeni włóczniami i hellebardami otaczali powozy Doktorów, dumni z swéj będąc sprawę, tudzież gotowi bronić takowéj.

Tym sposobem przybyła powyższa drużyna do Lipska. W pobliżu bramy od strony miasta Grimma, niedaleko od cmentarza św. Pawła, złamało się koło u powozu Karlstadta. Archidyakon, którego próżności uroczysty wjazd ten schlebiał nie mało, wpadł naraz w błoto. Nie odniósł wprawdzie żadnego skaleczenia, tylko że ztąd aż do swojego pomieszkania musiał iść piechotą. Powóz Lutra, jadący tuż za Karlstadtem, wyprzedził tegoż i odwiózł reformatora bez wszelkiego wypadku do pomieszkania. Zgraja, która ciekawością zdjęta wyszła przypatrzeć się pochodowi wittenberskich szermierzów, upatrywała w powyższém wydarzeniu niepomyślny znak dla Karlstadta. Po całym mieście rozpowszechniło się domniemanie, że Karlstadt poniesie klęskę, a Luter zwycięży<sup>2)</sup>).

Adolf, biskup Merseburgu, nie umiał niepokoju swego powstrzymać. Dowiedziawszy się o przybyciu Karlstadta i Lutra, rozkazał, nim jeszcze reformatorowie z powozu wysiedli, na drzwiach kościołów przybić ogłoszenie, w którym wszystkim dysputującym karą klątwy zagroził. Książę Jerzy zdumiał się nad zuchwałością biskupa, rozkazał radcy miasta, aby powyższe ogłoszenie zerwano, tudzież aby sługę, który takowe przybił, wrzucono do więzienia<sup>3)</sup>. Książę zjechał do Lipska z całym swoim dworem. W orszaku jego znajdował się także Hieronim

<sup>1)</sup> Melchior Adam, Vita Amsdorf, Weissmann Hist. eccl. I. p. 1444.

<sup>2)</sup> Seb. Fröschel, vom Priesterthum, Wittenb. 1584.

<sup>3)</sup> Luth. Opp. L. XVII. p. 245.

Emser, w którego domu w Dreźnie spędził Luter pamiętny ów wieczór <sup>1)</sup>. Według istniejącego zwyczaju przesłał Jerzy obydwom dysputantom podarunki. „Mnie,“ donosi Eck z pewną dumą, „podarował książę pięknego jelenia, Karlstadtowi zaś tylko sarnę“ <sup>2)</sup>.

Ledwie że się Eck o przybyciu Lutra dowiedział, to od razu go odwiedził. „Cóż to?“ zapytał się Eck, „powiadają, że ty ze mną dysputować nie chcesz!“

Luter odpowiedział, iż jemu nie wolno, ponieważ mu książę Jerzy dysputować zakazał.

Eck: „Jeżeli z tobą nie mam dysputować, to i z Karlstadtem dysputować nie będę. Ja dla ciebie tutaj przybyłem.“ Po chwili namysłu zapytał się Lutra: „A jeżeli ci u księcia pozwolenie wyrobię, czy potem wystąpisz?“

Luter (uradowany): „Wyjednaj mi pozwolenie, a będziem z sobą dysputowali!“

Eck pobiegł do księcia, usiłował się wybić mu z głowy jego obawy, tudzież przekonać go, że zwycięstwo niechybnie po jego będzie stronie, że powaga papieża na tém nie ucierpi, że owszem nową okryje się chwałą. „Głowę trzeba złamać. Póki Luter stoi, to wszystko stoi; ale niechaj on upadnie, a wszystko się skończyło.“ Jerzy wydał od siebie odnośne pozwolenie.

W pałacu swoim, Pleissenburg zwanym, kazał książę odpowiednio celowi dysputy przyrzadzić wielką salę. Urządzono dwie ambony jedną przeciwko drugiej, postawiono stoły dla użytku notaryuszów, którzy przebieg dysputy skreślić mieli, tudzież ławki dla słuchaczy. Ambony i ławki przyozdobiono pięknymi kobiercami. Na kazalnicy wittenberskiego nauczyciela wisiał obraz świętego Marcina, od którego miał imię swe Luter; na kazalnicy Eck'a wisiał znowu obraz świętego Jerzego. Spojrzawszy na ten obraz rycerza, odezwał się zarozumiały Eck temi słowy: „Zobaczmy, czy i ja przeciwników moich nie rzucę o ziemię!“ Wszystko naokoło świadczyło o wielkiej wadze i doniosłości, jaką rozprawie téj przypisywano.

Dnia 25. czerwca odbyło się na zamku zebranie celem ustanowienia porządku rozprawy. Eck, który nie tyle treścią przytoczonych dowodów, ile raczej zewnętrzną akcją mówcy i sposobem mówienia walczyć umiał, oświadczył się od razu, że tylko wolno, z pamięci dysputować będą, tudzież aby notaryusze mów ich nie spisywali.

---

<sup>1)</sup> Obacz: II. księgę, rozdz. 10.

<sup>2)</sup> Seckendorf p. 190.

Karlstadt: Dysputa powinna według wzajemnego porozumienia się zostać spisana, ogłoszona i pod sąd publiczności podaną.

Eck: Wszystkie mowy spisywać, to znaczy tyle, co nadwyreżać umysł dysputujących i przeciągać rozprawę do nieskończoności. W takim razie znikną zapal, który ożywiona dysputa wywołała. Tok mowy nie może się należycie rozwinąć<sup>1)</sup>.

Przyjaciele Ecka stanęli po jego stronie. Karlstadt atoli uparł się przy swójem i obrońcy sprawy Rzymu musieli się na to zgodzić.

Eck: To niech i tak będzie, niechaj i wszystko spiszą; ale pismo notaryuszów nie śmie zostać publicznie ogłoszone, zanimby przez pewnych oznaczonych sędziów zbadane nie zostało.

Luter: Aż to prawda Ecka i zwolenników jego lęka się światła?

Eck: Sędziów koniecznie potrzeba.

Luter: Jakich sędziów?

Eck: Po ukończeniu dysputy możemy się porozumieć co do ich wyboru.

Zwolennicy Rzymu byli tego przekonania, iż Wittenberczycy, skoro się na powołanie sędziów zgodzą, niechybnie za zwyciężonych ogłoszeni zostaną, albowiem przeciwnicy z góry już umówili się, komu rozstrzygający wyrok w powyższej dysputacji powierzą. A znowu, jeźliby na powołanie sędziów się nie zgodzili, wystawionoby ich na pośmiewisko, ogłaszając publicznie, że lękają się sprawę swą bezstronnemu poddać sądowi.

Reformatorom zależało na tém, aby w sprawie ich nie orzekały pojedyncze osoby, któreby według z góry ustalonego zdania rzecz oceniały, ale owszem aby wyrok o nich wydało całe chrześcijaństwo. Reformatorowie chcieli do publicznej odwołać się opinii. W gruncie rzeczy było im obojętną, choćby ich potępiono, byle tylko było im wolno w obliczu całego chrześcijańskiego świata zabrać głos, i przez to choćby tylko kilka dusz doprowadzić do poznania prawdy. Luter powiedział, jak donosi Pallavicini, że cały świat powinien wydać swe zdanie, on trybunał tak wielki, iż nie znajdziesz urny, któraby głosy jego w sobie pomieściła<sup>2)</sup>.

Rozstano się z sobą. Luter i przyjaciele jego rozmawiali wspólnie, mówiąc jeden do drugiego: „Patrzcie, jaka w tém ich przebiegłość! Oni z pewnością mają zamiar powierzyć sąd w tej sprawie papieżowi lub wszechnicom.“

<sup>1)</sup> Dzieła Melanchtona I. p. 193.

<sup>2)</sup> Pallavicini I. p. 55.

W rzeczy saméj wysłali następnego poranka teologowie rzymscy kogoś z pośród siebie do Lutra, przedstawiając mu za sędziego samego papieża. „Papieża!“ odrzekł Luter, „a to dla mnie domysł zaiste nie lada!“ — „Za nic w świecie nie można zgodzić się na tak nierówne żądanie!“ zauważali jego przyjaciele. Eck wszedłszy z otoczeniem swoim w naradę, odstąpił od wniosku co do osoby papieża i podał w powyższym celu niektóre wszechnice. „Nie odbierajcie nam przecież wolności, którąście nam ledwie co przyznali,“ odparł Luter. „Na tym punkcie my nie ustąpimy,“ odrzekli przeciwnicy jego. „W takim razie ja nie będę dysputował,“ odpowiedział Luter.

Na tém się rozstano. Całe miasto zajmowało się omawianiem téj sprawy. Luter nie chce dysputować, nie chce zgodzić się na wyznaczenie sędziów, krzyczeli Rzymianie. Przekręcano słowa jego, przedstawiając i tłumacząc je na niekorzyść reformatora. „Jakto? Cóż to? czyż on naprawdę nie chce dysputować?“ pytali się najlepsi przyjaciele Lutra. Pobiegli więc do niego i wynurzyli mu swoje obawy. „Nie chcecie dysputować? Czyż chcielibyście wszechnicę i siebie na wieczne czasy okryć hańbą?“ To znaczyło poruszyć słabą stronę serca Lutra. „Gdy tak,“ odparł Luter z oburzeniem, „to przyjmuję warunki ich, ale zastrzegam sobie appellacyą, i na kuryą rzymską się nie zgadzam“ <sup>1)</sup>.

#### IV.

*Pochód. — Msza. — Mosellanus. — Veni, sancte spiritus! — Obraz Lutra i Karlstadta. — Doktor Eck. — Księgi Karlstadta. — Odpowiednia zasługa, przyrodzone siły. — Rozróżniania scholastyków. — Punkt rozstania się Rzymu i reformacyi. — Łaska czyni człowieka wolnym. — Zapiski Karlstadta. — Hałas słuchaczów. — Melanchton podczas dysputy. — Zdanie Melanchtona. — Usiłowania Ecka. — Luter każe. — Mieszkaństwo Lipska. — Spór studentów i nauczycieli. —*

Na dniu 27. czerwca miała rozpocząć się dysputa. W godzinie porannéj zebrano się w kollegium wszechnicy. Ztąd ruszyło zgromadzenie w uroczystym pochodzie do kościoła św. Tomasza, gdzie z rozkazu i kosztem księcia uroczystą odprawiono

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 245.

mszę. Po ukończeniu nabożeństwa wyruszył pochód w kierunku zamku księcia. Na czele postępował książę Jerzy w towarzystwie księcia pomorskiego; za nimi szli hrabiowie, opatowie, rycerze i inni szlachetni panowie. Za szlachtą kroczyli doktoremie obu stronnictw. Siedmdziesięciu i sześciu obywatelów miasta stanowiło tylną straż, która z hellebardami w ręku i rozpostartymi proporcami przy odgłosie wojskowej muzyki aż do bramy zamku postępowała. W sali pałacu zajął każdy wyznaczone sobie miejsce. Książę Jerzy, następca tronu Jan, dwunastoletni książę anhalcki Jerzy i książę pomorski osobne zajęli krzesła.

Mosellanus wstąpiwszy z nakazu księcia na ambonę, przypomniał teologom, jaki umysł sobie wśród dysputy zachować powinni. „Jeżeli się w kłótnie zapuscicie,“ powiedział Mosellanus, „to jakąż różnicę można będzie potem zaznaczyć między dysputującym teologiem i krnąbrnym pojedynkarzem? Odnieść w dysputacie zwycięstwo, to znaczy tyle, jako brata błędzącego odwieść od błędu jego. A zatem każdy życzy sobie zgoła więcej zostać zwyciężonym, aniżeli zwyciężyć“<sup>1)</sup>.

Po tych słowach odbił się od sklepieni Pleissenburgu dźwięk muzyki kościelnej; całe zgromadzenie upadło na kolana i wzywając pomocy Ducha Świętego zaśpiewało jednogłośnie starodawną pieśń: Veni, sancte spiritus<sup>2)</sup>. Uroczysta była to godzina w historii reformacyi!

Po trzykroć pieśń tę powtarzano; a podczas nabożnego śpiewu korzyli się obrońcy starój i zwiastunowie nowój nauki pokornie aż do ziemi przed Panem. Wyobraziciele średniowiecznego kościoła i ci, którzy kościół apostolski odtworzyć pragnęli, jednomyślnie współ oddawali Panu cześć i chwałę. Umysły od siebie różne łączyły się jeszcze nawzajem, jeszcze obejmowała ich wiekiem uświęconą więźną jedną i tój samój społeczności. Jedna i ta sama modlitwa na wszystkich była ustach, jakby z jednego tylko serca pochodziła.

Ostatnie były to chwile zewnętrznej, martwój jedności kościoła. Odtąd miała powstać nowa, wewnętrzna jedność ducha i życia. O przyjście Ducha Świętego błagano; Duch ten miał przyjść i odrodzić chrześcijaństwo.

Po ukończeniu śpiewu podniósł się całe zebranie. Dysputa miała się rozpocząć, ale ponieważ była godzina południa, odroczone takową aż do godziny drugiej. Główni szermierze dysputy

<sup>1)</sup> Seckendorf p. 209.

<sup>2)</sup> Przyjdź o wieczny Duchu, Panie.



byli u księcia na obiedzie. Po obiedzie powrócono na salę, szczerlnie już przepełnioną słuchaczami. Dysputy takowe były w onym wieku istnymi wiecami. Powołani wyobraziciele ducha wieku swojego roztrząsali na nich kwestye, które wszystkie umysły zajmowały. Mowcy postąpili naprzód. Dla wyobrażenia sobie postaci ich przytaczamy tutaj opis, nakreślony ręką jednego z bezstronnych świadków powyższej rozprawy <sup>1)</sup>.

„Marcin jest człowiekiem średniej postawy. Z powodu ciągłych studyów wygląda na ciele tak wycieńczony, iżbyś nie trudno wszystkie kości jego policzył. Znajduje się prawie w najlepszych latach, ma dzwięczny i doniosły głos. Co do nauki jego i wyrozumienia Pisma świętego, to nie ma on równego sobie, wszystko zgola służy mu na zawołanie. Nie brak mu przedmiotu do mówienia, owszem wielki ma on zapas i rzeczy i wyrazów; chyba w tém możnaby upatrzeć pewien niedostatek, że nie zawsze takowe wyzyskać umie. W życiu i obejściu się z ludźmi jest grzecznym i uprzejmym, nie ma w sobie nic wymuszonego lub zarozumiałego, i z każdym umie się znaleźć. W towarzystwie podtrzymuje on ożywioną i przyjemną zabawę, jest wesoł i siebie pewien i zawsze w dobrém usposobieniu, pomimo że przeciwnicy jego ciągle nań nastawają. Nie można oprzeć się wrażeniu, że rzeczywiście nie bez Bożej pomocy w tak wielkich działał on sprawach. To zaś zarzucają mu zgola wszyscy, iż w odprawie, dawanój innym, zachowuje się zanadto szorstko i opryskliwie, daleko więcej, niżli się na teologa przystoi, a tém więcej na teologa podnoszącego nowe nauki.

„Największa liczba tychże przymiotów jest i Karlstadtowi właściwą, tylko w niższym stopniu. Do tego jest on co do wzrostu szczuplejszy, cery ciemnej i opalonej; głos ma nieprzyjemny, pamięć słabszą i jest do gniewu skłonniejszy. Eck jest człowiekiem wysokiej i barczystej postawy, ma silny prawdziwie niemiecki głos, silną budowę, iżby nie tylko dla teatru ale owszem i na herolda w wojsku się zdał. Głos jego atoli więcej jest gruby niżli doniosły, i nie ma bynajmniej tego przyjemnego dźwięku, jaki Fabiusz i Cicero zachwalają. Usta, oczy i cała twarz jego każą prędzej domyślać się w nim rzeźnika lub żołnierza niżli teologa. Co się głowy jego dotyczy, ma on wyborną pamięć; a gdyby rozum jego równie był wybornym, to doskonałym byłby człowiekiem. Brak mu jednak talentu prędkiego pojmowania rzeczy, tudzież bystrości myślenia, bez którego wszystkie inne zdolności niczém nie są. A dla tego

---

<sup>1)</sup> Mosellanus według Seckendorfa 209.

przytacza on wśród dysputy tyle wyroków biblijnych, tyle zdań nauczycieli kościoła, i różnych innych argumentów bez wszelkiego względu na ich treść, bynajmniej o to nie dbając, jak bardzo takowe są oziębłe, jak do rzeczy zupełnie nie należą, jak są udane i sofistyczne. . . . Przytém niesłychaném odznacza się zuchwalstwem, które nader podstępnie okrywać umie. Znalazłszy się bowiem w kłopotcie, porzuca naraz swój przedmiot i natychmiast gada o czémś inném; niekiedy znów przywłaszcza sobie naraz zdanie przeciwnika, innemi oddawając je słowy, a swoje nedorzeczne twierdzenia kładzie jemu z niezmierną przebiegłością w usta.“

Tak opisuje Mosellanus tych mężów, którzy w wielkiej sali Pleissenburgu zwracali na siebie uwagę tłumnie zebranej publiczności.

Najprzód dysputował Eck z Karlstadtem. Przez dłuższą chwilę utkwiał Eck wzrok swój w jakiś przedmiot, leżący na pulpicie ambony przeciwnika. Przedmiot ten widocznie go niepokoił. Była to biblia i pisma Ojców kościoła. „Ja nie będę dysputował,“ odezwał się naraz Eck, „skoro ty sobie książki przynosisz!“ Jakoby teolog nie potrzebował do dysputy książek! Zdumienie Ecka niemniej innych napawało zdumieniem! „A przytém,“ napisał Luter, „zasłonił się ten Adam jeszcze wcale pokaznym listkiem figowym, i okrył swą sromotę. Aż Augustyn w walce swój przeciwko Manicheuszom także książek nie używał?“<sup>1)</sup> Wszystko nadaremno — zwolennicy Ecka podnieśli krzyk, inni znów żalili się, a Eck zauważał, że przeciwnik jego chyba żadnej pamięci niema. Nareszcie ustanowiono stosownie do życzenia ingolstadzkiego kanclerza, iż każdy do pamięci swój tylko i języka ograniczyć się powinien. „A zatem,“ mówili niektórzy, „nie rozchodzi się przy dyspucie téj o zbadanie prawdy, lecz jedynie o to, aby wymowa i pamięć obydwóch stron uznanie znalazła!“

Nie możemy na tém miejscu podać wszystkich szczegółów dysputy, która przez 17 dni trwała. Musimy zatem — według słów pewnego historyka — zastosować się do sposobu malarza, który malując obraz bitwy, najgłówniejsze sceny z przebiegu takowej na przedniejszém wyobraża miejscu, inne atoli przedstawia w oddaleniu<sup>2)</sup>.

Eck i Karlstadt o ważnym dysputowali przedmiocie. „Wola człowieka,“ rzekł Karlstadt, „nie jest w stanie, przed nawróce-

<sup>1)</sup> L. Epp. I. p. 294.

<sup>2)</sup> Pallavicini, I. 6.

niem się tegoż nic dobrego uczynić. Cokolwiek dobrego czynimy, to wyłącznie pochodzi od Boga, który najprzód w człowieku obudza chcenie czynienia dobrego, a potem też udziela i siły do wykonania takowego. Prawda ta stoi napisana w Piśmie świętém (Filip. 2, 13.): „Bóg jest, który sprawuje w was chcenie i skutecznie wykonanie według upodobania swego,“ tudzież w pismach Augustyna, który walcząc przeciwko nauce pelagianizmu tych samych zgoła użył słów. Wszystkie czyny, które nie z miłości Bożej i posłuszeństwa Bożego wynikają, pozbawione są w obliczu Boga prawie tego, co je dobrymi czyni, chociażby zkadinąd i z najszlachetniejszych ludzkich pobudek wynikały. W sercu człowieka istnieje z przyrodzenia pewien opór przeciwko Bogu. Człowiek naturalny jest za słabym do zwyciężenia takowego; nie ma do tego ani siły potrzebnej, ani woli rzetelnej. To jedynie mocą Bożą stać się może.

Oto ona w świecie nieraz okrzyczana, a przytém jednak tak prosta kwestya o wolności woli człowieka. Taką była na początku nauka kościoła. Scholastycy atoli przemienili ją tak, iż jęj już poznać nie było można. To prawda, powiadali scholastycy, iż naturalna wola człowieka nie może czynić nic prawdziwie Bogu się podobającego, ale jednak może się nie mało do tego przyczynić, aby człowiek stał się sposobniejszym do otrzymania łaski Bożej i godniejszym do dostąpienia takowej. Przygotowanie to nazywali „zasługą według słuszności“ (meritum congruum), albowiem, jako Tomasz z Akwinu powiedział, słuszną jest rzeczą, aby Bóg szczególnież łaskawym był temu, który własnej woli swęj dobrze używa. Że nawrócenie człowieka Bożem jest dziełem, temu scholastycy nie zaprzeczali; dodawali atoli, że takowe nie dzieje się bez współdziałania przyrodzonych sił człowieka. Siły te bowiem nie zostały, jako oni utrzymywali, mocą grzechu wniwecz obrócone, ale tylko w rozwoju swym zatrzymane. Skoro atoli ciężąca im przeszkoda z drogi usuniętą zostanie, co się właśnie za pomocą łaski Bożej dzieje, to działanie sił tych rozpoczyna się na nowo. Naukę tę następującem objaśniali podobieństwem. Ptak znajdujący się przez niejaki czas w więzach niewoli nie utracił ani siły do latania, ani też latać nie zapomniał. Lecz potrzebuje ręki, któraby więzy jego rozwiązała; a potem on już sam skrzydeł swoich użyć potrafi. Tak samo ma się rzecz z człowiekiem, powiadali scholastycy <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Planck I. p. 176.

Ta kwestya stanowiła przedmiot rozprawy Ecka z Karlstadtem. Eck zdawał się z początku być przeciwnym zdaniom wypowiedzianym przez Karlstadta. Widząc atoli, że na stanowisku swém utrzymać się nie zdoła, odezwał się naraz tak: „Ja to uznaję, że wola człowieka nie posiada zdolności do wykonania jakiegokolwiek dobrego uczynku, tudzież że takową ma tylko od Boga.“ „A zatem przyznajesz,“ rzekł Karlstadt, pełen radości z tego ustępstwa, „że dobry czyn jedynie od Boga pochodzi.“ „Cały dobry czyn pochodzi od Boga,“ odrzekł na to sofista, „ale nie całkiem.“ — „A to mi zaiste,“ odezwał się Malanchton, „wynalazek, godny teologicznej umiejętności.“ — „Całe jabłko,“ dodał Eck, „wytwarza się za pomocą słońca, ale jednak nie całkiem przez słońce bez współdziałania drzewa<sup>1)</sup>. Nikt z pewnością nie utrzymywał jeszcze, że słońce jabłka wydawa.“

„Prawda,“ rzekła przeciwna strona, a chcąc oraz delikatną tę i dla filozofii i religii nader ważną kwestyą bliżej określić zapytała dalej, „ale jakże oddziaływa na człowieka Bóg i jakże zachowuje się człowiek wobec téj czynności Boga?“ —

„Ja przyznaję“, rzekł Eck „że pierwszy popęd co do nawrócenia człowieka pochodzi od Boga, tudzież że wola człowieka zachowuje się wobec tegoż zupełnie biernie.“ Aż potąd zgadzały się obie strony. „Ja zgadzam się“ rzekł znów Karlstadt, „że po tym pierwszym uczynku ze strony Boga następuje niecoś ze strony człowieka, co apostoł Paweł nazywa „chcieniem,“ a ojcowie kościoła nazywają „przyzwoleniem.“ I co do tego punktu zgadzali się obydwaj; ale dalej już nie. „To przyzwolenie człowieka,“ powiedział Eck, „pochodzi częścią od Boga, częścią z niezawisłej woli człowieka.“ Zdaniem Karlstadta było, że „Bóg w człowieku chce to sprawuje, że ono „przyzwolenie“ Bożym jest darem, tudzież że przyzwolić na co nie jest formą czynności.“ Nad zdaniem tém, człowiekowi słabość jego w tak jaskrawych wyobrażającym kolorach, zdumiał się Eck nie mało. „W takim razie byłby człowiek jako kawał drzewa, jako kamień; nie zdolny do żadnej czynności ze swéj strony!“ odrzekł Eck. „Zaprawdę?“ — zauważali reformatowie; „czyż istotnie miałby człowiek być jako kamień lub kawał drzewa? Przecież ma on w sobie zdolność i siłę do przyjęcia tego, co w nim skutkuje Bóg!“ — „Ale już doświadczenie świadczy przeciwko wam, którzy wszelkiéj człowiekowi

<sup>1)</sup> Quamquam totum opus Dei sit, non tamen totaliter a Deo esse, quemadmodum totum pomum efficitur a sole, sed non a sole totaliter et sine plantae efficientia. Pallavicini I. p. 58

wzrodzonej sile zaprzeczacie“ odpowiedział Eck. — „My nie przeczemy, że człowiek ma pewne siły, że jest w stanie rozmyślać, doświadczać rzeczy i wybierać takowe. Ale siły i zdolności te uważamy jedynie za narzędzia, które nie dobrego zrobić nie zdołają, dopóki ich do tego ręka Boża nie poruszy. One są jakby piła w ręku robotnika.“

Rozchodziło się tu o one wielką kwestyą, dotyczącą się wolności człowieka. Reformatorowie nie zaprzeczali bynajmniej człowiekowi pewnych dążeń moralnych, ani też nie uważali człowieka za jakąś martwą maszynę, która tylko biernie się zachowuje. Wolność uczynku moralnego w tém zależy, iż człowiek według własnego wyboru działać może. Każdy czyn, który człowiek bez wszelkiego zewnętrznego nacisku, jedynie wskutek postanowienia własnego umysłu swego wykonywa, wolnym jest czynem. Wola człowieka kieruje się pewnymi motywami. Ale codziennie spostrzegamy, jako te same pobudki, nie tenże sam wpływ na różne osobistości wywierają. Wielu ludzi działa nie według tych powodów, których wewnętrzną wartość w zasadzie uznawają. Powody te nie oddziałują dostatecznie na wolę człowieka, albowiem przeciwko nim walczy skażenie jego rozumu i serca. Bóg dając człowiekowi serce nowe i ducha nowego, usuwa tém samém powyższe zapory. On nie odbiera człowiekowi jego wolności, ale usuwa tylko to, co wolnemu działaniu woli człowieka na przeszkodzie stoi i według głosu sumienia sprawować się zabrania. A zatem Bóg czyni człowieka według słowa Pisma prawdziwie wolnym (Jan. 8. 39.).

Pewne drobne zajście przerwało dysputę. Jako Eck donosi<sup>1)</sup>, przygotował sobie Karlstadt kilka dowodów na piśmie i odczytał takowe, jak to wielu mowców dnia dzisiejszego robi. Eck widząc w tém sposób postępowania ucznia, opierał się przeciwko niemu. Karlstadt znalazł się w kłopotcie; bał się bowiem, że pozbawiony pomocy swych zapisków nie będzie w stanie mówić dalej. „Patrzcie,“ zawołał scholastyk tryumfującym głosem, „on nie ma tak dobrej pamięci, jak ja.“ Poruczono sprawę sędziom polubownym, którzy orzekli, iż cytaty przytaczane z pism Ojców kościoła, wolno jest odczytywać, z resztą atoli należy mówić z pamięci.

Tę pierwszą część odbywających się rozpraw przerywały nieraz okrzyki słuchaczy, którzy się niespokojnie zachowywali i głośno się odzywali. Jeśli twierdzenie jakie nie odpowiadało uszom większości, to podnoszono krzyki, tak iż, jak to w dzi-

<sup>1)</sup> Seckendorf. p. 192.

siejszych parlamentach się dzieje, galerye do spokojnego zachowania się upominać musiano. Tudzież i dysputanci dali się niekiedy zapaleń dysputy porwać za daleko.

Obok Lutra siedział Melanchton, który zgola nie mniej od tegoż zwracał na siebie uwagę zgromadzenia. Melanchton był szczupłej postawy, i wyglądał prawie na 18-letniego młodzieńca. Luter był zupełnie o głowę wyższy od niego. Między obydwojma zdawała się najściślejsza istnieć zażyłość. Zawsze tylko społem wchodzili, odchodzili i na przechadzkę wychodzili.

Jan Kesler, rodem ze Szwajcaryi, kończył wtenczas w Wittenberdze nauki, i został potem reformatorem miasta i kantonu St. Gallen. Ten pisze o nim tak: „Widząc Melanchtona pomyślałbyś, że to chłopiec, ale co do rozumu, nauki i talentu jest to istny olbrzym i trudną jest do pojęcia, jako w tak szczupłym ciele takie bogactwo nauki i geniuszu pomieścić się może.“ W chwilach przerwy rozmawiał Melanchton z Karlstadem i Lutrem, pomagał im w przygotowaniu się do debaty, podawał dowody, które obszerna nauka jego zawsze miała na pogotowiu, ale podczas dysputy siedział cicho i spokojnie pomiędzy słuchaczami, słuchając mów teologów z usilną uwagą<sup>1)</sup>. Kilka krok przyszedł on Karlstadtowi w pomoc. Niekiedy, gdy Karlstadt potężnemu tokowi wymowy ingolstadzkiego kancлера ulegać się zdawał, przystąpił do niego z cicha młody profesor, poszepnął mu słowo do ucha lub podsunął karteczkę, na której była napisana odpowiedź. Razu jednego spostrzegł to Eck. Rozgniewany nad tём, że ów grammatyk — tak nazywał go Eck — miesza się w dysputę, obrócił się do Melanchtona i wyniosłym odezwał się tonem: „Milcz Filipie; tam, o swoje troszcz się nauki, a nie przeszkadzaj mi!“<sup>2)</sup> Może przeczuwał to Eck, jak niebezpiecznego miał później w tym młodym człowieku znaleźć przeciwnika. Ta podła obraza przyjaciela oburzyła Lutra do żywego. „Dla mnie,“ rzekł Luter, „ma zdanie Filipa daleko większą wagę, niżli zdanie stu Ecków.“

Spokojny umysł Melanchtona poznał od razu słabe strony tej rozprawy. Według rozumnego i powabnego swego sposobu mówienia, jakim się wszystkie słowa Melanchtona odznaczają, wydał on o powyższej rozprawie taki sąd: „Dziwić się tylko można, gdy człowiek widzi, z jaką tu goryczą tak ważne sprawy omawiają. Cóż się przez to zyska? Duch Boży ma upodobanie w powściągliwości i cichości; inaczej nie wnijdzie on do serca

<sup>1)</sup> Corpus Reform. I. p. III.

<sup>2)</sup> Corp. Reform. I. 149.

człowieka. Oblubienica Chrystusowa nie stoi na ulicach i na rozstaniu dróg, owszem, ona oblubienica swego do domu matki swojej prowadzi<sup>a</sup> 1).

Obiedwie strony przypisywały sobie zwycięstwo. Eck użył wszelkich środków zręczności, aby pozór po swojej mieć stronie. Ponieważ spórne zdania niemal się z sobą stykały, chełpił się Eck, że przeciwnika na swoją nawrócił stronę; to znowu zmienił swą postać, jakby istny Proteusz — tak się Luter wyraża —, a innemi słowy wypowiedziawszy zdanie Karlstadta zapytał się tryumfującym głosem, czy mu tego nie musi przyznać. Niedoświadczeni słuchacze, nie poznawszy się na sztuczkach sofisty, przyklaskiwali mu i podnosili okrzyki radości. Pod więcej niż jednym względem nie byli obydwaj sobie równi. Karlstadt myślał bardzo pomału i był nieraz dopiero na drugi dzień w stanie odpowiedzieć na zarzuty przeciwnika. Eck zaś był mistrzem w swój sztuce i umiał natychmiast potrzebną znaleźć odpowiedź. Występował z pewną zarozumiałością, zbliżał się dziarskim krokiem do swój ambony; nie pozostawał stać, ale przechadzał się tam i sam, podnosił potężny swój głos, miał na każdy dowód odpowiedź na pogotowiu, tudzież pamięcią i biegłością swą umiał on słuchacza wprowadzić w obłąd. Lecz niespostrzeżenie zrobił jednak Karlstadtowi nie małe ustępstwa, większe nawet niż pierwotnie było jego zamiarem. Zwolennicy uśmiali się nad jego sofismatami; lecz była to tylko, jako powiada Luter, udana wesołość, bo w gruncie serca boleli nad tém, iż mistrz ich, co z taką zarozumiałością w pole wystąpił, stał się naraz zbiegiem, opuściwszy chorągiew swą i oddaliwszy się od wojska swego.

Po dwóch czy trzech dniach od chwili rozpoczęcia dysputy zrobiono przerwę. W święto Apostołów Piotra i Pawła nie odbywano rozprawy.

Ksiązę pomorski wezwał Lutra, aby w dzień ten powiedział w kaplicy w jego obecności kazanie. Wezwanie to przyjął Luter z radością. Ale kaplica została odrazu przepełnioną i dla mnóstwa przybywających słuchaczy nie było już miejsca. Zgromadzenie musiało wyruszyć do wielkiej sali zamkowej, w której się dysputa odbywała. Luter kazał o łasce Bożej i o władzy Piotra. Prawdy, które zazwyczaj studentom na wszechnicy wykładał, opowiadał Luter pobożnemu ludowi. Chrześcijaństwo podawa światłość prawdy najoświecenszym umysłem, ale oraz także i prostaczkom; przez to różni się od wszystkich innych

<sup>1)</sup> Opp. p. 134.

religij i od filozofii. Teologowie lipscy, którzy kazanie Lutra słyszeli, donieśli Eckowi jak najśpieszniej ze zgorszeniem o naukach reformatora, które dla uszu ich tak były bolesne. To koniecznie wymaga odpowiedzi, odzywały się głosy; takie błędy i sofismata należy się odeprzeć publicznie. To prawie odpowiadało życzeniom Ecka. Dla niego stały wszystkie kościoły miasta otworem. Cztery razy kazał Eck przeciwko Lutrowi i jego kazaniu. Przyjaciele Lutra oburzyli się nad tém i domagali się, aby i reformatora wysłuchano. Ale wszystko nadaremno. Przeciwnicy reformacyi mieli wolny przystęp do każdej kazalnicy, zwolennikom zabroniono takowego. „Ja musiałem milczeć,” powiada Luter, „i spokojnie znosić, gdy mię oskarżano, lżono i złorzeczono mi. Ja nie mogłem się ani usprawiedliwić ani dać odpowiedzi“<sup>1)</sup>.

Nie tylko duchowieństwo sprzeciwiało się naukom ewangelicznym, tóż samo czyniło i mieszczaństwo Lipska. W fanatycznym zaślepieniu słuchano z upodobaniem kłamstw i obelg rozszerzanych o reformatorów. Znakomitsi obywatele miasta nie odwiedzili ani Karlstadta ani Lutra; nawet spotkawszy na ulicy nie pozdrowili ich, co więcej oczerniali ich nawet w oczach księcia Jerzego. Natomiast codziennie z ingolstadzkim obcowali Doktorem, jedli i pili z nim razem. Eck znał się dokładnie na porównywaniu saskiego piwa z bawarskiém, a jego nieco wolne obyczaje nie wydawały najlepszego świadectwa o pocziwości jego pożycia<sup>2)</sup>. Luter nie otrzymał nic oprócz zwyczajnego przy dysputach podarunku wina. Ci, którzy mu sprzyjali, nie dali tego poznać na zewnątrz. Kilku ludzi Nikodemowego usposobienia przyszło do niego potajemnie lub w nocy. Tylko dwie osoby oddały samym sobie poszanowanie przez to, iż publicznie oświadczyły się przyjaciółmi Lutra. Byli nimi Doktor Auerbach, który już w Augsburgu Lutra odwiedził, i Dr. Pistorius młodszy.

W mieście panowało wielkie wzburzenie umysłów. Oba stronnictwa równały się dwom nieprzyjacielskim obozom, między którymi przychodziło od czasu do czasu do utarczki. Lipscy i wittenberscy studenci ścierali się z sobą. Po gospodach, ba nawet i na zgromadzeniach duchownych opowiadano publicznie, że Luter nosi z sobą djablika zamkniętego w skrzynce.

„Nie wiem ja,” zauważał złośliwie Eck, „czy się djablik w skrzynce czy w habicie znajduje, ale to nie ulega wątpliwości, iż gdzieś jest.“

<sup>1)</sup> Luth. Opp. C. XVII. p. 247.

<sup>2)</sup> List Ecka do Havena i Burkharda z dnia 1. czerwca 1519, Walch. XV. p. 1456.



Kilku doktorów jednego i drugiego stronnictwa mieszkało przez czas trwania dysputy w domu drukarza, imieniem Herbipolis. Tam wydarzały się niekiedy takie zajścia, iż gospodarz był zmuszonym miewać u siebie podczas obiadu żołnierza uzbrojonego w hellebardę, aby w danym razie zapobiedz bijatykom. Pewnego razu wszczął się spór między handlarzem odpustów, niejakim Baumgärtnerem i pewnym szlachcicem, który sprzyjał Lutrowi. Baumgärtner tak uniósł się gniewem, iż z powodu tego umarł. „Ja sam,” powiada Froschel, donosząc o tym wypadku, „pomagałem odnieść go do grobu”<sup>1)</sup>. Wzburzenie umysłów było powszechne. Jako dziś, tak i wtenczas odbijał się po ulicach i domach odgłos mów, wygłoszonych z mównicy.

Ksiązę Jerzy szczerze sprzyjał Eckowi, ale jednak nie z tą namiętnością, co jego poddani. Zaprosił on wszystkich trzech, Eckę, Lutra i Karlstadta do siebie do stołu; Lutra wezwał nawet, aby go osobno odwiedził, ale przytém dał mu poznać, jak bardzo przeciwko niemu został uprzedzony. „Waszém pismem o Modlitwie Pańskiej obalamuciliście niejedno sumienie. Dużo ludzi uskarża się, że przez cztery dni ani jednego nie mogli zmówić „Ojczenasza.”

## V.

*Hierarchia i racjonalizm. — Dwaj chłopscy synowie. — Eck i Luter zabierają się do rozprawy. — Głowa kościoła. — Naczelna władza papieża. — Równość biskupów. — Piotr jest opoką. — Chrystus jest opoką. — Eck podejrzewa Lutra o sprzyjanie naukom Hussa. — Luter o nauce Hussa. — Niepokój wśród słuchaczy. — Żarcik Eckę. — Jedynie i wyłącznie słowo Boże. — Nadworny błazen. — Luter na mszy. — Słowa księcia. — Czyściec. — Koniec dysputy.*

Dnia 4. lipca rozpoczęła się dysputa między Lutrem i Eckiem. Z wszystkiego należało się domyślać, że walka ta daleko będzie zaciętszą, tudzież większego znaczenia i doniosłości, niżli ta, co prawie została ukończoną. Ta bowiem pod koniec żadnych już zgół nie zwabiała słuchaczy. Obydwaj przeciwnicy wystąpili na plac boju z tém postanowieniem, że

<sup>1)</sup> Löscher III. p. 273.

nie złożyć broni, póki jeden z nich jawnego nie odniesie zwycięstwa. Umysł nie mało był rozciekawiony, gdyż przedmiotem rozprawy miała być naczelną władza papieża. Religia chrześcijańska ma dwóch wielkich wrogów, a mianowicie hierarchią i racjonalizm. W pierwszej części rozprawy lipskiej wystąpiła reformacja przeciwko racjonalizmowi, a zwłaszcza na polu nauki jego o przyrodzonych zdolnościach człowieka do pełnienia dobrych uczynków. W drugiej części miała teraz wystąpić przeciwko hierarchii, a to na polu nauki o papieżu, który jest wyobrazicielem i źródłem takowej. Po jednej stronie stanął Eck w obronie istniejącej dotąd religii. Nie mógł on pod dostatkiem nachlubić się z zwycięstw, które na różnych odniósł dysputacjach, równie jako jaki dowódca wojsk chlubi się z swych bojów<sup>1)</sup>. Luter znowu, któremu bój ten nic innego jedno hańbę i prześladowanie zgotować musiał, wystąpił do niego z świadectwem dobrego sumienia i z oną odwagą, która dla prawdy wszystko inne poświęcić jest gotowa. Ufał zaś jedynie w Boga i jego pomocy. W duszy Lutera wytworzyły się zupełnie nowe przekonania, które wprowadzić nie zostały jeszcze ujęte w organiczny skład naukowej budowy, lecz w ogniu rozprawy przebijały się niekiedy jasnością błyskawicy. Uspokojenie jego cechowała pewna powaga i męstwo, tudzież stanowczość, na żadne nie zważająca przeszkody. Na twarzy jego zapisane były ślady niejednej burzy, która duszą jego miotala; była oraz widoczną i odwaga, z jaką na nowe wystawiał się burze. Dwaj chłopscy synowie byli wyobrazicielami dwóch prądów, które do dziś dnia dzielą świat chrześcijański na dwa obozy; dwaj chłopscy synowie mieli stoczyć z sobą walkę, z której wynikiem przyszłość państwa i kościoła najściślej była połączona.

O 7. godzinie z rana stanęli obydwaj przeciwnicy każdy na swém miejscu. Naokoło nich zgromadziło się wielkie mnóstwo uważnych słuchaczy.

Luter powstał, i stosując się do wskazówek koniecznej ostrożności skromnie w te odezwał się słowa: W imię Pana! Amen. Ja oświadczam, żebym przez bojaźń i uszanowanie do najwyższego kapłana nie był dysputował, gdyby mię przezacny Doktor Eck nie był zmusił do tego.

Eck: W twojem imieniu, najśłodszy Jezu! protestuję ja przed rozpoczęciem boju w waszej obecności, Jaśnie Włelmożni

<sup>1)</sup> Faciebat hoc Eccius, quia certam sibi gloriam propositam cernebat, propter propositionem meam, in qua negabam papam esse jure divino caput ecclesiae: hic patuit ei campus magnus. Luth. Opp. in praef.

panowie, aby wszystkie słowa moje oddano pod sąd najwyższej stolicy i tego pana, który na niej siedzi. Po krótkiej przerwie mówił dalej: Istnieje w kościele chrześcijańskim naczelną władza, od samego pochodząca Chrystusa. Wojujący kościół został ustanowiony na wyobrażenie kościoła tryumfującego. Ten zaś jest monarchią, w której istnieją stopnie hierarchii aż do najwyższego jej naczelnika, którym jest sam Bóg. Z tego powodu ustanowił Chrystus i na ziemi tenże sam porządek. Kościół nie mający głowy, byłby istnym potworem<sup>1)</sup>.

Luter (obracając się do zgromadzonych): Prawdą jest, co mówi Doktor, że kościół powszechny musi mieć naczelnika. Kto przeciwnego jest zdania, niechaj powstanie; co do mnie, to zgoda.

Eck: Jeżeli kościół wojujący zawsze miał monarchę, to ja się pytam, kto takowym być ma, jeżeli nie papież rzymski?

Luter: Głową wojującego kościoła jest sam Chrystus, a nie człowiek. Taka jest moja wiara według świadectwa Bożego. „Chrystus musi królować, pókiby nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi swoje“ (1. Kor. 15. 25). A zatem nie powinniśmy słuchać tych, którzy Chrystusa z wojującego usuwają kościoła i do tryumfującego go przenoszą. Królestwo jego jest królestwem wiary. My nie widzimy naczelnika naszego, ale mamy go.

Eck nie uważał się zwyciężonym, owszem przytoczywszy inne jeszcze dowody powiedział dalej, że z Rzymu, jako mówi Cypryan, wyszła jedność duchowieństwa.

Luter: Tak jest, ale tylko dla zachodniego kościoła. Wszak kościół rzymski pochodzi sam od kościoła jerozolimskiego, który na początku był matką wszystkich kościołów.

Eck: Św. Hieronim pisze, że jeźliby papieżowi nie została nadana nadzwyczajna, wszystko inne przewyższająca władza, to mielibyśmy tyle rozerwania, ile w kościele jest biskupów.

Luter: Jeźliby nie została nadana, powiada Hieronim; to znaczy, że według ludzkiego prawa mógłoby się to stać, gdyby się wszyscy wierzący na to zgodzili. Ja nie przeczę, iż gdyby wszyscy wierzący biskupa Rzymu, albo Paryża lub Magdeburgu pierwszym i najwyższym kapłanem uznali, już przez wzgląd na taką jednomyślność kościoła i uszanowanie téjże należałoby się uszanować jego prawo. Ale taka rzecz nie stała się nigdy ani się też nie stanie. Kościół grecki wzbrania się aż do dnia dzisiejszego uznać naczelną władzę Rzymu.

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat. I. 243. s.

Wtenczas był Luter jeszcze gotów uznać papieża za najwyższą władzę wewnątrz kościoła, a zwłaszcza jako władzę wybraną przez kościół, nie zaś przez Boga ustanowioną. Później dopiero oświadczył się zupełnie przeciwko poddaniu się papieżowi. Do dalszego kroku tego doprowadziła go prawie dysputacja w Lipsku. Eck puścił się na pole, które Luter lepiej znał od niego. Nie umiał on jeszcze udowodnić, że papieństwo istnieje dopiero od czterechset lat. Eck cytował i dawniejsze jeszcze powagi, przeciwko którym Luter nie miał nic do nadmienienia. Krytyka nie wzięła się jeszcze do badania fałszywych dekretów Izydora. Im bardziej się atoli do pierwszych wieków kościoła zbliżano, tém był Luter siebie pewniejszym. Eck powoływał się na zdania Ojców kościoła, a Luter odpowiadał mu zdaniami ich. Widocznie przewyższał Luter nauką przeciwnika swego; uznać musieli to wszyscy słuchacze.

Że takie było zdanie św. Hieronima, rzekł Luter, to wynika z listu jego, napisanego do Euagryusza. Stoją tam te słowa: „Każdy biskup, czy mieszka w Rzymie, czy w Egiptie, w Konstantynopolu czy w Syrii, w Aleksandryi czy w Tunisie, równą ma zasługę i równą godność kapłańską. Jedynie znaczenie bogactwa i niskość ubóstwa stawia jednego biskupa wyżej, a drugiego niżej.“

Od pism Ojców kościoła przeszedł Luter na uchwały soborów, które biskupa Rzymu jedynie jako pierwszego między równymi sobie uważają.

Czytamy, rzekł Luter, w dekretach soboru afrykańskiego, że: „Biskup pierwszej stolicy nie powinien nazywać się ani księciem biskupów, ani najwyższym kapłanem, ale jedynie biskupem pierwszej stolicy.“ Gdyby monarchiczna władza rzymskiego biskupa na Bożem ustanowieniu spolegała, to powyższa nauka byłaby oczywiście kacerską.

Eck odparł na to według sofistycznego sposobu swego: „Biskup Rzymu, jeżeli tak chcecie, nie jest powszechnym biskupem, ale biskupem powszechnego kościoła.“

Luter: Na taką odpowiedź wolę milczeć, niechaj ją sami słuchacze oceniają. Wybieg taki godny jest teologa; chyba próżny umysł dysputanta może się nim zadowolić. Ja nie nadarmo przybyłem tutaj; i nie nadarmo tak drogim bawię tutaj kosztem, bom się nauczył, że papież nie jest powszechnym biskupem, ale biskupem powszechnego kościoła!

Eck: Dobrze, powróćmy do rzeczy. Ja mam udowodnić, że pierwszeństwo papieża na Bożem ustanowieniu spolega. Dowodzę tego słowami Chrystusowemi: Tyś jest Piotr, a na téj

opoce zbuduję kościół mój. Św. Augustyn tłumaczy to w pewnym liście tak: Tyś jest Piotr, a na téj opoce tj. na Piotrze, zbuduję kościół mój. Wprawdzie na inném miejscu, powiada Augustyn, że oną skałą jest sam Jezus Chrystus, ale jednak nie cofnął on pierwszego tłumaczenia swego.

Luter: Jeżeli czcigodny Doktor przeciwko mnie walczyć chce, to powinien nam nasamprzód wykazać, jakim sposobem się sprzeczne zdania Augustyna, z sobą pogodzić dadzą. To bowiem jest pewną, iż Augustyn bardzo często powiada, że oną opoką jest Chrystus, a może ani nie bardzo na jedném miejscu, jakoby nią był Piotr. Ale chciałoby Augustyn i wszyscy Ojcowie kościoła uczyli, iż Chrystus Pan przez wyraz opoki apostoła swego rozumiał, to ja sam jeden występuję przeciwko nim wszystkim, a zwłaszcza na słowo apostoła, tj. według boskiego prawa. Albowiem stoi napisano; „Gruntu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest Jezus Chrystus“ (1. Kor. 3, 11.). Piotr sam nazywa Chrystusa onym żywym kamieniem, na którym w dom duchowny zbudowani jesteśmy (1. Piotr. 2, 4. 5.).

Eck: Ja podziwiam pokorę i skromność zacnego Doktora, z jaką on sam jeden przeciwko tylom znakomitym Ojcom występuje, i więcej wiedzieć chce, niżli papież, sobory, doktorowie i wszechnice! Zaprawdę, szczególniejszém byłoby to zrządzeniem, gdyby Bóg przed oczami tylu świętych i męczenników był zakrył prawdę aż do przyjścia przeznaczonego Ojca!

Luter: Nauki Ojców nie stoją przeciwko mnie. Najznakomitsi nauczyciele, jako Augustyn i Ambroży, tego samego, co ja, są zdania. Św. Ambroży tłumaczy znaczenie onéj opoki, na której się kościół opiera i powiada, że na tym artykule wiary kościół Chrystusów jest założony. Niechaj tedy przeciwnik mój nieco lepiej język swój hamuje. Takiemi słowy podnieca się tylko nienawiść. To nie jest sposób dysputy prawdziwego Doktora.

Eck nie spodziewał się u przeciwnika swego takiej znajomości rzeczy tudzież zręczności znalezienia się wśród labiryntu, w którym go zawikłać usiłował. „Doktor,“ rzekł on, „wystąpił gruntownie przygotowany na plac boju. Wielmożni Państwo zechcą przebaczyć, że ja z mojej strony tak dokładnych badań przedłożyć nie mogę. Ja chciałem dysputować, ale nie pisać księgę.“

Dla Eck'a było to niespodzianką, ale jednak nie myślał się poddać. Nie mogąc więcej przytoczyć dowodów uciekł się do pewnego podłego i podstępnego środka, szukając uży-

ciem takowego, jeżeli już nie zwyciężyć przeciwnika swego, to przynajmniej w niemałe wprawić go kłopoty. Gdyby mu się udało rzucić na Lutra podejrzenie o kacerstwo hussytyzmu i sprzyjanie naukom Czechów, to tém samém musiał go rozbroić, ponieważ wśród kościoła nienawidziano sprawy Czechów. Miejsce dysputy nie było od granicy czeskiej tak odległe. Z powodu potępienia Hussa i sprawy jego na soborze kostnickim zostały ziemie saskie wpłątane w długą, zgubną i we wszelkie okrucieństwa obfitą wojnę. Saksonia za szczególniejszą poczytywała sobie chlubę, iż Hussytom zdołała stawić opór. Wszechnica lipska powstała wskutek opozycji stawionej naukom Hussa; — a dysputa odbywała się przed obliczem tych książąt, téj szlachty i mieszczaństwa, których ojcowie na pobjawiskach onéj pamiętnej polegli wojny. Zwrócić uwagę publiczności na zgodność nauki Lutra z nauką Hussa znaczyło tyle, co najokropniejszy na głowę Lutra wymierzyć cios. Tego podstepu użył Eck. „Od najdawniejszych czasów,” rzekł on, „byli wszyscy dobrzy chrześcijanie tego przekonania, iż naczelne stanowisko rzymskiego kościoła od samego Chrystusa, a nie z ludzkiego ustanowienia pochodzi. Co prawda, to że Czesi, nauk swych ze znaną zapalczywością broniący, powyższy błąd wypowiadali. Ja jestem wrogiem Czechów, ponieważ oni są wrogami kościoła — i proszę mi wybaczyć, że mi prawie w téj chwili przychodzą na pamięć. Ale według mojego słabego pojęcia sprzyjają wnioski Doktora błędom ich. Gadają nawet, jakoby już Hussyci chlubil się z tego.”

Zamach nie źle był obliczony. Wszyscy zwolennicy Ecka pochwycili podłe to rzucenie podejrzenia z ogromnym zapalem. Słuchacze wydawali okrzyki radości. „Takie obelgi,” napisał później Luter, „smaczniejszą były im biesiada, niżli sama dysputa.”

Luter: Rozerwanie nigdy mi się nie podobało, ani na wieki nie będzie się podobać. Czesi źle w tém czynią, iż się według własnego rozumienia rzeczy od jedności kościoła odrywają, chociażby nawet boskie prawo nauce ich sprzyjało. Albowiem najwyższém prawem Bożém jest miłość i jedność ducha.

Było to przed południem dnia 5. lipca, gdy Luter słowa te wypowiedział. Za niedługo rozeszło się zgromadzenie z powodu pory obiadów. Luter wyglądał posępnie. Aż nie postąpił za daleko, potępwszy w ten sposób chrześcijan czeskich? Przecież oni te tylko nauki głosili, w których obronie on sam występował. Luter poznał trudność położenia swego. Czy tu wystąpić przeciwko soborowi, który Hussa i naukę jego potępił,

czy porzucić oną, wzniosłą myśl o jedności kościoła Chrystusowego, która duszę jego zajmowała? Niezachwiany Luter nie namyślał się długo. „Górą prawda; niech się potem dzieje, co chce!“ Gdy o drugiej godzinie po południu zagajono posiedzenie na nowo, wystąpił Luter i stanowczym głosem te powiedział słowa:

„Między artykułami Jana Hussa i Czechów są niektóre bardzo chrześcijańskie. To jest prawda. Takim na przykład jest ten artykuł, że „tylko jeden jest kościół powszechny,“ lub ten, „że wiara w naczelną władzę rzymskiego kościoła nie jest dla zbawienia duszy niezbędną.“ Dla mnie obojętną jest, czy to powiedział Huss albo czy Wiklef, dosyć, że to jest prawda.“

Powyższe oświadczenie Lutra nadzwyczajnie sprawiło wrażenie. W katolickim zgromadzeniu poważyl się mnich z uznaniem i pochwałą wypowiedzieć znieawidziane imiona Hussa i Wiklefa! Wszczął się powszechny hałas i zamieszanie. Książę Jerzy wyglądał jakby rażony gromem! W duchu widział już widmo wojny domowej, podnoszące sztandar zniszczenia na ziemi saskiej, — téj wojny, która przez tak długie lata ziemie przodków matki jego niszczyła! Nie mogąc wzruszenia swego ukryć powstał książę z krzesła, podjął boki i kiwając głową zawołał głośno, iż go wszyscy słyszeli: „A to się chyba wściekł!“<sup>1)</sup> Powstało wielkie wzburzenie, wszyscy podnieśli się każdy z miejsca swego i rozmawiali z sobą. Kto się zdrzemnął, ocknął się naraz; przeciwnicy tryumfowali, przyjaciele Lutra znajdowali się w nie małym zakłopotaniu. Niektórzy z tych, co dotąd słów jego z przyjemnością słuchali, zaczęli naraz o prawdziwości jego powątpiewać. W pamięci księcia Jerzego nie zatęchło się nigdy wrażenie powyższych słów Lutra. Od téj chwili znieawidził on reformatora i został jego wrogiem.

Wrzawa, która się wszczęła, nie zbiła Lutra z toru. Głównym dowodem o prawdziwie przekonania jego była mu ta okoliczność, iż Grecy nigdy papieża nie uznali, a mimo to nigdy nie ogłoszono ich kacerzami, tudzież że kościół grecki i bez papieża istniał i istnieć będzie, a jednak nie mniej od rzymskiego jest Chrystusowym.

Przeciwnie utrzymywał Eck, że kościół chrześcijański nie sięga dalej, niż kościół rzymski, tudzież że greccy, czyli członkowie Wschodniego kościoła w ogóle, opuściwszy papieża, tém samém się wiary chrześcijańskiej zaparli i bezwarunkowo są

<sup>1)</sup> Das wallt die Sucht!

kacerzami. „A zatem,“ odparł Luter, „Grzegorz z Nacyansu, Bazyliusz Wielki, Epifaniusz, Chryzostom i wielu innych greckich biskupów nie dostąpili zbawienia? Oni w to nie wierzyli, żeby kościół rzymski ponad inne kościoły górował. — Papież rzymski nie może nowych artykułów wiary ustanawiać. Chrześcianin wierzący o żadnej innej nie wie powadze, jako jedynie o Piśmie świętém. Ono jedno boskiem jest prawem. Ja proszę Doktora o przyznanie téj prawdy, że rzymscy kapłani byli tylko ludźmi, tudzież że nie godzi się uważać ich za bogów.“

Eck umiał na to odpowiedzieć jednym z tego rodzaju żartów, którymi tanim kosztem można sobie pozór zwycięstwa okupić. „Przezacny Doktor,“ rzekł Eck, „nie bardzo zna się na tajemnicach kuchni; gotuje bowiem bigos z greckich świętych i greckich schizmatyków i kacerzów, i chce wonnością świętobliwości Ojców pokryć kłamstwa kacerzów.“

Luter: Szanowny Doktor zakrawa na hultaja! Chrystus i Belial nie mają według mego zdania z sobą nic wspólnego.

Trzymając się zasady, że Pismo święte jedynie i bezwarunkowo na wiarę zasługuje, postąpił Luter o znaczny krok naprzód. W latach 1516 i 1517 występował on jedynie przeciwko kazaniom kramarzy odpustowych, tudzież przeciwko wymysłom scholastyków; ale w niczém jeszcze dekretów papieskich nie naruszył. Później i te potępił on dekretały i założył appellacyą do powszechnego soboru. A teraz i tę jeszcze powagę odrzucił, utrzymując, że żaden sobor nie może nowych artykułów wiary ustanawiać, a tém mniej podawać takowe za niemyślną prawdę Bożą. Upadły w obliczu jego wszystkie ludzkie powagi z kolei; znikł piasek, któren zmywa woda i rozprasza wiatr. Pozostała jedynie opoka słowa Bożego, na której miał na nowo powstać z gruzów dom Boga żywego.

„Czcigodny Ojcze,“ powiedział Eck, „jeżliście tego zdania, jakoby legalnie zgromadzony sobór pomylić się mógł, to w oczach moich jesteście jako poganin i celnik.“

Taka była treść rozpraw odbywających się pomiędzy obydwoma Doktorami. Publiczność zgromadzona słuchała ich z uwagą. Od czasu do czasu osłabiła się uwaga i przyjemnie było słuchaczom, gdy jakie zajście umysły ich trochę rozerwało i rozweseliło. Jak to często bywa, że przy najważniejszych zdarzeniach niekiedy i komiczne wydarzają się wypadki, tak było i tutaj.

Książę Jerzy miał według ówczesnego zwyczaju na dworze swoim błazna. Kilku żartownisiów rzekło do niego: „Luter



utrzymuje, że nadwornemu błaznowi wolno się ożenić; Eck zaś przeciwnego broni zdania.“ Z tego powodu zagniewał się błazen na Eckę, i zawsze groźném mierzył go spojrzeniem, ilekroć ujrzał Doktora, wstępującego w towarzystwie księcia na salę. Kanclerz ingolstadzki pozwoił sobie pewnego razu mały żarcik. Przymrużywszy jedno oko (nadworny błazen był jednookim) spoglądał drugiem z ukosa na małą figurkę błazna. Ten atoli, oburzywszy się nad tém do żywego, najgorsze na Eckę miotał obelgi. Z powodu tego całe zgromadzenie wybuchło śmiechem! Przerwa ochłodziła trochę naprężone umysły słuchaczów <sup>1)</sup>).

W mieście i po kościołach wydarzały się równocześnie wypadki, w których się przerażenie zwolenników Rzymu nad słowami Lutra malowało. Przeważnie krzyczano po klasztorach, sprzyjających papieżowi. Pewnej niedzieli wybrał się Doktor wittenberski na uroczystą mszę do kościoła księży Dominikanów. Było tam kilku tylko zakonników, odprawiających cichą mszę przy pobocznych ołtarzach. Ledwie że się w klasztorze o obecności kacerza Lutra dowiedziano, to natychmiast przybiegli zakonnicy, i porwawszy monstrancyą odnieśli ją do cyboryum; tam ją schowali i zamknęli, aby najświętszy sakrament spojrzeniem kacerskiego Augustyanina nie został splamiony. Inni znowu, którzy mszą odprawiali, pochwycili jak najprędzej wszystko, czego przy uroczystości téj używają, opuścili ołtarze i pobiegli przez kościół do zakrystyi, jakby ich sam djabeł gonił <sup>2)</sup>).

O dyspucie i przedmiotach jéj mówiono wszędzie, po gospodach, na wszechnicy i na dworze księcia. Każdy wynurzał o niéj swe zdanie. Książę Jerzy nie mało był rozdrażniony; mimo to jednak nie sprzeciwiał się uporczywie lepszemu przekonaniu o rzeczy. Pewnego razu, zaprosiwszy Lutra i Eckę do siebie na obiad, przerwał książę u stołu rozmowę ich, w te odzywając się słowa: „Czy już tam według boskiego, czy według ludzkiego prawa papież jest papieżem, ale jednak papieżem jest.“ Luter uradował się nad słowami temi i rzekł: „Książę nie byłby tego nigdy powiedział, gdyby moje wywody nie były na nim wrażenia wywarły.“

Rozprawa o zwierchnictwie papieża trwała przez 5 dni. Dnia 8. lipca przysłała na porządek dzienny rozprawa o czyszczeniu i trwała przez dwa dni. Luter nie odrzucał jeszcze nauki

<sup>1)</sup> Luth. Opp. W. XV. 1440.

<sup>2)</sup> Löscher III. 281.

o czyściu, utrzymywał jedynie, że to, co scholastycy i przeciwnicy jego o rzeczy téj nauczają, w Piśmie świętém i u Ojców kościoła się nie znajduje. „Nasz Doktor Eck,” zauważał Luter ze względu na brak wszelkiej gruntowności co do nauki przeciwnika swego, „przeleciał dziś po Piśmie świętém, nie dotknąwszy się go, prawie tak, jako pajak po wodzie przebiega.”

Dnia 11. lipca rozprawiano o odpustach. „To była tylko zabawka i śmieszna prawie rozprawa,” zauważał Luter. Sprawa odpustów zupełnie przepadła; Eck podzielał zgola we wszystkiém zdanie Lutra. Sam to oświadczył, że prawie we wszystkiém zgadzałby się z Lutrem, gdyby z nim o naczelnéj władzy papieża nie był dysputował.

Potém z kolei na inne przechodzili nauki, jako to na naukę o pokucie, o rozgrzeszeniu, które dają duchowni, o uczynkach pokutnych i t. d. Jak zwyczajnie, tak i tutaj cytował Eck zawsze tylko zdania scholastyków, Dominikanów, tudzież odnośne ustawy papieskie. Luter wyprowadzał ztąd następujący wniosek:

„Doktor Eck ucieka widocznie przed Pismem świętém, tak jako djabeł przed krzyżem. Mimo najgłębsze moje poszanowanie do Ojców kościoła, stoi dla mnie jednakowóz daleko wyżéj znaczenie i powaga Pisma świętego, które ja przyszedłym sędziom polecam.”

Tym sposobem zakończyła się dysputa Lutra. Karlstadt rozprawiał jeszcze przez dwa dni z Eckiem o zasłudze człowieka, i czy takową zjedna sobie człowiek przez tak zwane dobre uczynki. Dnia 16. lipca wszystko się zakończyło; rektor wszechnicy lipskiej zamknął dysputę stosowném przemówieniem. Po ukończeniu tegóż zagrzmiała huczna muzyka, pocém zaśpiewano pieśń *Te Deum laudamus* (Cię Boże chwalimy).

Ale końcowy śpiew ten nie odbywał się już z takiém nabożeństwem, z jakim ono „*Veni spiritus*” przy rozpoczęciu śpiewano. Już niektóre poczęły sprawdzać się przeczucia. Walka odbyta pomiędzy wyobraźicielami obydwóch prądów nauki ciężką zadała już ranę papieżstwu.

---

## VI.

*Współudział świeckich. — Zdanie Lutra. — Wyznania i chluby Ecka. — Skutki dysputy. — Poliander. — Cellaryusz. — Młody książę anhalcki. — Studenci lipscy. — Cruciger. — Powołanie Melanchtona. — Uwolnienie Lutra.*

Przez dwadzieścia dni brali książęta, rycerze i inni świeccy żywy udział w powyższych rozprawach i słuchali takowych bez przerwy. Dziś nie łąco pozyskałbyś ludzi światowych ani na kilka minut do podobnych rzeczy. Książę pomorski Barmin i książę Jerzy szczególniejszą między innymi odznaczali się uwagą. Natomiast znowu, jako pewien naoczny świadek donosi, spało kilku teologów, sprzymierzonych z Eckiem, spokojnie podczas odbywających się rozpraw. Na końcu dysputy trzeba było ich budzić, aby obiadu nie zamieszkali.

Najprzód wyjechał z miasta Luter, za nim wyruszył Karlstadt; Eck pozostał jeszcze przez kilka dni w Lipsku. Dysputa zakończyła się, nie zostawszy wyraźnie rozstrzygniętą. Każdy ją według własnego sposobu swego tłumaczył. Luter powiedział o niej: „Pobył w Lipsku był tylko marnowaniem czasu, a nie dochodzeniem prawdy. Cały ten szereg wniosków i sofismatów ich doznał już od dwu lat od naszych Wittenberczyków daleko ostrzejszej i wybitniejszej odprawy. Ci bowiem oświecili go tak, iż wszystkie kości jego policzyć było można, gdy tymczasem Eck ledwie że powierzchownie dotknął się sprawy. Ale natomiast krzyczał on w przeciągu jednej godziny daleko więcej, niżli my w przeciągu dwu lat“<sup>1)</sup>.

W listach, do niektórych przyjaciół napisanych, przyznał się Eck po części do przegranej; klęskę swą atoli rozmaitemi tłumaczył okolicznościami. Na dniu 29. lipca napisał on do inkwizytora Hochstraten te słowa: „Wittenberczycy przemogli mnie w kilku punktach, a to dla tego, ponieważ najprzód mieli z sobą książki, a po drugie, iż wszystko do protokołu zapisywali, który potem w domu spokojnie mógli przejrzeć. A na końcu było ich kilku, było dwóch Doktorów (Karlstadt i Luter), dalej jeden wikary augustyańskiego zakonu, Lange, dwóch Licentiatów, Amsdorf i jakiś bardzo zuchwały siostrzeniec Reuchlina (Melanchton), tudzież trzech Doktorów prawa i kilku Magistrów. Ci wszyscy pomagali publicznie, lub też oprócz godzin

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 291.

dysputy. Ja zaś byłem sam jeden; jedynym towarzyszem była mi sprawiedliwość mój sprawy.“ Eck zapomniał o Emserze, o biskupie i teologach lipskich<sup>1)</sup>.

Ale tylko w listach do prywatnych osób pisanych wysłiznęły się Eckowi podobne zeznania. Publicznie odzywał się zupełnie inaczej. On i lipscy przyjaciele jego trąbili na wszystkie strony świata o swém zwycięstwie, rozszerzali fałszywe wieści, i wszyscy zwolennicy ich powtarzali za nimi wyniosłe ich mowy. „Eck wszędzie tryumfuje,“ napisał Luter<sup>2)</sup>. Lecz w samym obozie rzymskim kłócono się o laury. „Bez naszej pomocy,“ powiadali lipscy teologowie, „byłby Eck poniósł klęskę.“ „Teologowie lipscy, to poczcivi są ludzie,“ rzekł Eck, „ale ja daleko lepsze miałem o nich zdanie; ja sam wszystko musiałem zrobić.“ — „Otóż widzisz,“ napisał Luter do Spalatina, „oni nową Iliadę czy Aeneidę śpiewają. Mnie zrobią Hektorem albo Turnusem, Eck jest ich Achillem lub Aeneaszem. Jednego tylko nie wiedzą, a zwłaszcza czy Eckowe, czy lipskie wojsko zwycięstwo odniosło. Co do mnie, to mogę powiedzieć, iż Eck zawsze krzyczał a Lipszczanie zawsze milczeli“<sup>3)</sup>.

Sprytny, delikatny i trochę przemądrzały Mosellanus tego był zdania, że w oczach tych ludzi, którzy sprawy nie rozumieją i w naukach scholastyków swój wiek zeżyli, uchodził Eck za zwycięscę; o zwycięstwie Lutra nie mówią zaś wiele dla tego, ponieważ liczba ludzi uczonych, rozsądnych i takich, którzy samych siebie nie wynoszą, bardzo jest szczupła<sup>4)</sup>.

Dysputa lipska nie mogła przeminąć jako dym, nie pozostawiwszy po sobie śladu. Żaden czyn, któregośmy z zaparciem samych siebie dokonali, nie może pozostać bez owocu.

Słowa Lutra dziwną wywierały siłę na umysł niejednego słuchacza. Prawda Ewangelii przezwyciężyła serce niejednego z liczby tych ludzi, którzy codziennie gromadami salę zamkową zalegali; co więcej, nawet bardzo stanowczy przeciwnicy reformy stali się jój zwolennikami. Poliander, sekretarz i uczeń Ecka, przechylił się na stronę reformacyi, i począwszy od roku 1522 głosił publicznie Ewangelią w Lipsku. Jan Cellaryusz, profesor hebrajskiego języka, należał do najzaciętszych wrogów reformy. Słowa Lutra pobudziły go do głębszego badania Pisma świętego. Wkrótce porzucił potem Cellaryusz stanowisko swoje

<sup>1)</sup> Corpus. Reform. I. 83.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 290.

<sup>3)</sup> Luth. Epp. I. 305.

<sup>4)</sup> Seckendorf 207.

i udał się skromnie do Wittenbergi, gdzie u nóg Lutra słuchał jego nauk. Później został on pastorem w Frankfurcie i Dreźnie.

W liczbie tych którzy obok księcia Jerzego miejsca dla dworu przeznaczone zajmowali, siedział dwunastoletni książę, pochodzący z rodu wsławionego w wojnach z Saracenami. Był nim Jerzy, książę Anhaltu, który prawie wtenczas pod okiem nadzorcy swego w Lipsku odbywał nauki. Młody książę odznaczał się już wtenczas gorącym zamiłowaniem do nauk i nadzwyczajną miłością prawdy. Powtarzał on często wyrok mądrego Salomona: że „nie przystoją księciu usta kłamliwe“ (Przyp. Sal. 17. 7). Dysputa lipska obudziła w sercu pacholęcia myśli poważne, i zjednała je dla sprawy Lutra<sup>1)</sup>. Gdy mu później pewne biskupstwo ofiarowano, zachęcali go bracia i pokrewni do przyjęcia takowego, albowiem przez to otwierała mu się droga do najwyższych dostojęństw w kościele. Młody książę nie dał się jednak niczém do tego nakłonić. Po śmierci matki swojej, potajemnej zwolenniczki nauk Lutra, odziedziczył on wszystkie pisma reformatora. Jerzy zasyłał nieraz gorące modlitwy do Pana, aby serce jego nakłonił do prawdy; często ze łzami modlił się w komorce swojej, wołając: „Obchodź się z sługą swoim według miłosierdzia twego, a ustaw twoich naucz mię!“ (Ps. 119. 129.). Modlitwa jego została wysłuchaną. Utwierdziwszy się w przekonaniu prawdy stanął książę niezachwianie po stronie Ewangelii. Nadaremno nalegali nań opiekunowie, a szczególnie książę Jerzy, prośbami i przedstawieniami. Młody książę niczém nie dał się zachwiać, owszem sam wpłynął na przekonanie opiekuna swego tak dalece, iż mu książę Jerzy nic więcej odpowiedzieć nie umiał. Sam atoli chciał w łonie starego pozostać kościoła, albowiem żaden stary pies — tak wyraził się Jerzy — nie da się więcej wyuczyć. Później znowu tego zacnego spotkamy księcia; należy on do liczby najszlachetniejszych charakterów z czasów reformacji. Sam w własnej osobie głosił on poddanym swym prawdę Bożą i nie raz zastosowano do osoby jego słowo, które dziejopis Dio o cesarzu Marku Antoninie powiedział, a mianowicie, że „przez całe życie pozostał równym sobie i był człowiekiem, w którym nie było zdrady“<sup>2)</sup>.

Przedewszystkiém zaś przyjęli studenci słowa Lutra z zapalem. Dostrzegli oni od razu różnicę, zachodzącą między Doktorem wittenberskim i ingolstadtzkim kanclerzem. Po jednéj

<sup>1)</sup> Luth. Opp. W. XV. 1440.

<sup>2)</sup> Melch. Adam. Vita Georgii Anhalt 248.

stronie był duch i życie, po drugiej tylko próżne rozumowania! Poznała to kształcąca się młodzież, jako Luter na słowie Bożem się opiera, a Doktor Eck ludzkich tylko trzyma się podań. To też skutki dały się uczuć zaniedługo. Sale lipskiej wszechnicy wypróżniły się prawie od czasu odbycia dysputy. Do tego przyczyniła się i ta okoliczność, że miastu groziła dżuma. Nie brakło zaiste wszechnic, dokądby się studenci udać mogli; Erfurt, Ingolstadt i inne miasta chętnie byłyby ich przyjęły; ale potęga prawdy wabiła ich do Wittenbergi, gdzie się odtąd liczba kształcącój się młodzieży podwoiła <sup>1)</sup>.

Miedzy tymi znajdował się pewien 16-letni młodzieniec nader melancholicznego usposobienia. Mówił on bardzo mało i wyglądał podczas wesołych schadzek i zabaw współuczniów swoich zawsze, jak gdyby w głębokich zatopiony był myślach. Rodzice jego mieli go z początku za upośledzonego na umyśle, lecz chłopak takie robił postępy w naukach i taką odznaczał się pilnością, iż zaniedługo nie małe w nim zaczęli pokładać nadzieje. Proste jego i serdeczne usposobienie, jego szczerość skromność i pobożność zjednały mu serca nauczycieli i współuczniów. Mosellanus przedstawiał go za wzór całej wszechnicy. Imię młodzieńca tego, pochodzącego rodem z Lipska, było Kacper Kruciger. Później został on ścisłym przyjacielem Melanchtona, tudzież pomocnikiem Lutra przy przetłumaczeniu biblij <sup>2)</sup>.

Dysputa w Lipsku inne jeszcze, oprócz wymienionych, wydała owoce. Teolog reformacyi, Melanchton, odebrał tam wewnętrzne powołanie do służby Pańskiej. Skromnie i cicho przysłuchiwał się on rozprawom, żadnego prawie nie biorąc w nich udziału. Dotąd zajmował się wyłącznie nauką literatury. Powyższe rozprawy stały się atoli dla duszy jego nowym poędem, zwracającym umysł wymównego profesora na pole nauki teologii. Odtąd stawiał on wzniosłą umiejętność swą daleko niżej słowa Bożego, poświęcając takową służbie prawdy Ewangelii. Dziecinnym umysłem i prostotą serca przywłaszczył on sobie prawdę ewangeliczną, z zachwycającym wdziękiem i przeźroczystością tłumaczył słuchaczom swym nauki zbawienia. Odważnie kroczył Melanchton naprzód po nowo obranej życia swego kolei, powtarzając w sercu swém zawsze tę prawdę, że Chrystus nie opuści swoich <sup>3)</sup>. Odtąd szli obydwaj przyjaciele razem z sobą, wspólnie walcząc za wolność i prawdę, jeden siłą

<sup>1)</sup> Pfeifer. Histor. Lips. 356.

<sup>2)</sup> Melch. Adam. Vita Crucigeri.

<sup>3)</sup> Corp. Reform. I. 104.

apostoła Pawła, drugi łagodnością apostoła Jana. Luter cudownie nakreślił odmienne ich powołanie temi słowy: „Ja muszę na placu boju walczyć z wrogami i djablami. Dla tego pisma moje są tak wojownicze i burzliwe. Ja muszę uprzętać chruście i ciernie, karczować pole i oczyszczać je z pni i korzeni, tudzież zasypywać bagna i jary. Ja jestem jako ten prosty rębacz w lesie, co drogi gotuje i przyrządza ścieżki. Ale magister Filip idzie sobie naprzód cicho i powoli, uprawia rolę i sadzi drzewa, sieje nasiona i polęwa je ochoczo według darów, którymi tak hojnie wyposażył go Bóg“<sup>1)</sup>.

Jako cichy ów zasiewca Melanchton przez dysputacyą w Lipsku powołany został do pracy, tak znowu i on silny rębacz Luter uczuł przez nią nowe siły w członkach i nową odwagę w sercu. Największy wpływ wywarła dysputa na samego Lutra. Pod zwyciężkiem przewodnictwem Doktora Ecka upadło w oczach reformatora, jako on sam o sobie wyznaje, do reszty znaczenie teologii scholastycznej. Zasłona, którą mężowie szkoły i kościoła świątynię wiary zakryli, rozerwała się przed nim od wierzchu aż do dołu. Nowe badania do niespodzianych prowadziły odkryć. Ze zdumieniem, ale i oburzeniem oraz, ujrzał Luter cały ogrom skażenia na miejscu świętém. Przejrzawszy dzieje kościoła przyszedł do przekonania, że naczelna władza Rzymu jest owocem ambicji i żądzy po jedną, a łatwowierności i ciemnoty po drugiej stronie. Pogląd Lutra na powołanie i naturę kościoła Chrystusowego stał się pod niejednym względem szerszym i jaśniejszym. Chrześcianie Grecyi i Wschodu stali się w oczach jego prawdziwymi członkami powszechnego kościoła. Czci i uwielbiania swego nie składał już widzialnemu naczelnikowi, mieszkającemu nad brzegami Tybru, ale oddawał ją jednej jedyniej głowie ludu Bożego, „niewidzialnemu, wiecznemu Zbawicielowi,“ który według obietnicy swojej po wszystkie dni jest i będzie ze wszystkimi wierzącymi weń, z któregokolwiek narodu lub ziemi pochodzą. Kościół łaciński nie był już więc w oczach jego katolickim, tj. powszechnym. Upadł on ciasny zakres, wśród którego się kościół rzymski zasklepił, a po za granicami jego otworzył się Lutrowi wspaniały widok na rozległe przestrzenie królestwa Chrystusowego. Teraz dopiero poznał Luter, że można być członkiem kościoła chrześcijańskiego, nie będąc członkiem kościoła papieskiego. Szczególniejsze zaś wywierały na umysł jego wrażenie pisma Hussa. Ku nie małemu zdziwieniu swemu znalazł w nich naukę apostoła Pawła

<sup>1)</sup> Luth. Opp. W. XIV. 200.

i Augustyna, którą sam po tylu dopiero bojach wewnętrznych był poznał. „Nie wiedząc o tém,” pisze Luter, „uczyłem wszystkiego i przestrzegałem tego, co Jan Huss. Równie nieświadomie uczył i Staupitz. Słowem, my wszyscy, nie wiedząc o tém, byliśmy Hussytami. Równie są nimi apostoł Paweł i Augustyn. Nie wiem zaiste, co o zdziwieniu mojem myśleć mam! Straszny to sąd Boży nad pokoleniem ludzkim, że tak oczywista, przed więcej niż stu laty spalona, prawda Bożą zawsze jeszcze świat za przekleństwo ma, i nie pozwala wypowiedzieć ani wyznawać takowej. Biada téj ziemi“<sup>1)</sup>.

Tym sposobem rozstał się Luter wewnętrznie z papiestwem, co więcej, istnego nabył wstrętu do takowego. Świadkowie, którzy w każdym wieku przeciwko Rzymowi powstawali, stanęli teraz wszyscy przed okiem ducha jego, wydając świadectwo o błędach i nadużyciach Rzymu! „O ciemnoto!” wykrzyknął Luter.

Milczeć o smutnych odkryciach tych nie było można. Duma wrogów, ich chępcenie się z niby to odniesionego zwycięstwa, tudzież zabiegi ich przeciwko światłości poczynione, wpłynęły na postanowienie Lutra. Mężnie kroczył on naprzód tą drogą, na której postawił go Bóg, nie troszcząc się o cel, do którego takowa zaprowadzić mogła. Luter sam nazwał onę porę czasem wyzwolenia swego z jarzma papieństwa. W przedmowie do łacińskich swych pism odzywa się tak: „Ze mnie możecie powziąć sobie przykład, jak trudną jest rzeczą wybić się i wyzwolić z mocy błędów, które w całym świecie są przyjęte, a długoletniem przyzwyczajeniem przeszły człowiekowi w ciało i krew. Siedm lat czytałem Pismo św. i wykladałem publicznie z wielką gorliwością, tak iż je zgoła całe na pamięć umiałem. Miałem już i pierwiastki znajomości i wiary w Pana mego Jezusa Chrystusa; wiedziałem, że nie przez nasze czyny sprawiedliwości i zbawienia dostępujemy, lecz jedynie przez wiarę w Chrystusa Pana; ba nawet otwarcie wypowiedziałem, że papież nie według Bożego prawa jest głową kościoła chrześcijańskiego. A mimo wszystko to nie umiałem poznać, że papież koniecznie nie jest z Boga. Dla tego nie posądzam ja ani lekceważę tych, co się papieża trzymają, gdy sobie pomyślę, że ja sam po tyluletniém pilném czytaniu Pisma świętego jeszcze tak mocno z papiestwem byłem spojony.“

<sup>1)</sup> Luth. Opp. II. 452.

<sup>2)</sup> Melanchth. Corp. Reform. I. 106.



Oto właściwe owoce dysputy w Lipsku, owoce, które same w sobie daleko więcej znaczą, niżli dysputa sama. Takowa była pierwszą szczęśliwie przebytą potyczką, która do dalszych bojów wojsko sposobi, tudzież odwagę i zapał jego podnosi.

---

## VII.

*Eck zaczepia Melanchtona. — Melanchton broni się. — Wykładanie Pisma świętego. — Stałość Lutra. — Czescy Bracia. — Emser. — Staupitz.*

Upojony szczęściem z powodu niby to odniesionego zwycięstwa wzbił się Eck w dumę i miotał na Lutra obelgami, nie zostawiając w nim ani krzty dobrego <sup>1)</sup>. Równocześnie napisał list do księcia elektora saskiego. Jako zręczny wódz umie korzystać z zamieszania, które wśród szeregów pobitego wroga powstawa, tak śpieszył i Eck wyjednać u księcia ważne ustępstwa. Zanim jeszcze wyrok zapadnie co do kroków względem osoby Lutra, domagał się Eck na razie spalenia jego pism, a to nawet i takich, których sam nie czytał. Udał się tedy z prośbą do księcia o zwołanie prowincyalnego synodu. „Trzeba koniecznie zawczasu zapobiegać, aby się to plugastwo nie roz wielmożyło“ — takie były słowa surowego Doktora <sup>2)</sup>.

Nie dosyć mu było miotać obelgi na Lutra; co więcej, nieroztropność jego kazała mu wyzwać do boju i Melanchtona. Tenże stał w przyjaźnych stosunkach do zacnego Oekolampadiusza i wystosował do niego opis dysputy lipskiej, w którym odzywał się o Ecku z uznaniem. Mimo to uczuła się duma ingolstadzkiego Doktora tém obrażoną. Od razu wystąpił więc z odezwą przeciwko wittenberskiemu grammatykowi, który wprawdzie nie jest bez znajomości greckiego i łacińskiego języka, ale odważył się wydać pismo do publiczności, w którym niby osobę Doktora Eckka wydał na pośmiewisko <sup>3)</sup>.

Melanchton wydał odpowiedź. Było to pierwsze jego pismo teologiczne, napisane onym delikatnym klassycznym stylem, którym wszystkie dzieła zacnego męża tego się odznaczają.

<sup>1)</sup> Melanchth. Corp. Reform. I. 106.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. I. VXXII. 271.

<sup>3)</sup> Luth. Opp. lat. I. 327.

Melanchton rozwinął w niém zasady wykładania Pisma świętego i wykazał, jako księgi biblij nie według zdań Ojców kościoła, ale owszem pisma Ojców kościoła według ksiąg biblij wykladać należy. „Ileż to razy pomylił się Augustyn, Hieronim, Ambroży; ileż razy były zdania ich różne od siebie! Jakże oni często błędy swe odwoływali! Pismo zaś jest tylko jedno; jest jedném jedyném technieniem Boga, czystém i wszędzie prawdziwém. Zarzucają Lutrowi, iż dwuznacznego wykładu przez Ojców podanego nie przyjmuje. Ale dla czegoż miałby go przyjmować? Jego wykład znanego wyroku Mateusza: „Tyś jest Piotr, a na tej opoce zbuduję kościół mój,“ zgadza się z wykładem Origenesa, który sam jeden waży tyle, co wielu innych razem, dalej z wykładem Augustyna, w jego homilii podanym, z wykładem Ambrożego w szóstej księdze jego o ewangelii Łukasza, tudzież z wykładem wielu innych pisarzów, których imion nie podawam. — Czyżby się Ojcowie między sobą mieli sprzeciwiać? — Alboż w tém coś nadzwyczajnego? — Ja wierzę Ojcom, ponieważ Pismu świętemu wierzę. Myśli Pisma są proste, jako sama boska prawda jest prostą. Wątek ich nie trudno da znaleźć się przez porównanie z sobą wyroków Pisma; tudzież z osnowy i związku mowy da się cała filozofia, której wobec Pisma używać powinniśmy, temi określić słowy: Pismo powinno być miarą i kamieniem probierczym wszystkich zdań i nauk ludzkich<sup>a</sup> 1).

Od dawna nie słyszano tak potężnych prawd w tak jasny i wymowny rozwiniętych sposób. Na swoim miejscu stało słowo Boże, na swoim znowu Ojcowie kościoła. Nakreślona została prosta droga, wiodąca do zbadania myśli Pisma św. Słowo stało się wysoko ponad wszystkimi trudnościami wykładu, jakie ówczesna sprawiała teologia. Obecny i przyszły pokoleniom podał Melanchton wskazówki, jak odpowiadać należy ludziom, którzy równie jako Eck sprawę tylko zagmatwać usiłują. Na widownię wystąpiła wątpliwa postać grammatyka, a za pierwszym poruszeniem rąk jego zachwiały się silne i potężne plecy scholastycznego szermierza.

Im słabszym był Eck, to tém bardziej krzyczał. Chlubami i skargami chciał zapewnić sobie zwycięstwo, którego nie odniósł dowodami. Wtórowały mu głosy wszystkich zakonników i zwolenników Rzymu. Po całych Niemczech odzywały się zarzuty, czynione Lutrowi. Luter jednak nie dał się tém zachwiać. Na końcu komentarza o zdaniach, które były przed-

---

1) Corp. Reform. I. 114. s. Defensio contra Eckium.

miotem rozprawy lipskiej, napisał Luter te słowa: „Im więcéj mi bluźnia, tém bardziéj chlubię ja się z tego. Prawda, którą jest Chrystus, musi rość, a mnie musi ubywać. Wiécéj cieszę ja się nad głosem oblubieńca i oblubienicy, aniżli lękam się hałas i krzyku otyłych zalotników. Nie ludzie bowiem, tj. przeciwnicy moi, są przyczyną i czynicielmi złego, a dla tego do tych żadnéj nie czuję nienawiści. Źródłem i czynicielem złego jest owszém sam książę ciemności, którego ja po cieniu jego poznawam. Lecz większy jest ten, który jest w nas, aniżli ten, co jest na świecie. Wyrok czasu naszego myli się, ale przyszłość niezawodnie lepszy niegdys wyda sąd“<sup>1)</sup>.

Gdy z powodu dysputacyi lipskiej powiększyła się w Saksonii liczba wrogów Lutra, to poza granicami kraju w tym samym stosunku wzrosła liczba jego przyjaciół. „Ty jesteś w Saksonii,“ napisali Bracia częscy do Lutra, „tém samém, czém w Czechach był Huss. O Marcinie! wołaj do Pana i bądź silnym w Panu!“

O tymże czasie wybuchł spór między Emserem, profesorem w Lipsku i Lutrem. Emser napisał do pewnego gorliwego zwoleńnika Rzymu, niejakiego Doktora Zack w Pradze, list, w którym udawał, jakoby zaprzeczał twierdzeniu, że Luter sprzyja Hussytom. W rzeczywistości chodziło mu atoli o utwierdzenie takowego podejrzenia. Luter przejrzał zamysły uczonego lipskiego Doktora i postanowił silną dłonią zerwać zasłonę, którą dawniejszy znajomy jego z Drezna chciał okryć swą do Lutra nieprzyjaźń. Napisał więc list do „Emsera herbu Kozła,“ — takiego herbu używał bowiem profesor. Na końcu listu stały następujące, dla Lutra charakterystyczne słowa: „Ja wszystkich ludzi kocham, ale nikogo się nie lękam“<sup>2)</sup>.

Gdy nowi przyjaciele i wrogowie na widownią występowali, to dawni przyjaciele zaczęli odrywać się od Lutra. Usposobienie Staupitza, który niegdys z ciemności erfurckiego klasztoru Lutra powołał, stawało się coraz ozięblejsze. Polot Lutra stał się dlań za wysokim. Staupitz nie mógł mu dorównać. „Ty mię opuszczasz,“ napisał Staupitz, „ja byłem dziś bardzo z tego powodu znękanym, jako dziecię, które matka od piersi odstawiła. Całą noc śniłem o tobie. Ty oddalałeś się, a ja płakałem i gorzkie przelewałem łzy. Potém jednak podałeś mi rękę, prosząc mię, abym się uspokoił, gdyż znowu miałeś powrócić“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat. I. 310.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 252.

<sup>3)</sup> Luth. Epp. I. 342.

Pojednawczy umysł Miltica nowych dokładał usiłowań celem przywrócenia spokoju; ale wzburzenie umysłów nie dało się po odbytej walce uśmierzyć. Zabiegi Miltica były nadaremne. Udał się więc do księcia elektora, chcąc wręczyć mu złotą różę, która tymczasem była nadeszła. Ale książę nie odebrał jej nawet osobiście. Fryderyk przejrzał podstęp Rzymu i nie dał się więcej oszukać<sup>1)</sup>.

## VIII.

*List do Galatów. — Chrystus za nas. — Zślepienie przeciwników. — O Wieczery Pańskiej. — Luter zwolennikiem Czechów. — Eck zaczyna. — Eck wybiera się do Rzymu.*

Luter nie cofał się bynajmniej, owszem postępował naprzód. O tymże czasie (we wrześniu 1519) wydał on wykład listu do Galatów i zadał pracą tą jeden z najdotkliwszych ciosów nauce papieżstwa. Późniejsze wydanie wykładu tego było wprawdzie jeszcze lepsze, ale i w tym pierwszym znajdujemy już naukę o usprawiedliwieniu z wiary jasnie i dobitnie wyswietloną. Każde słowo nowego apostoła tego tchnęło życiem; Bóg użył go za naczynie, którym rozlewał światłość prawdy swojej do serc narodów. „Chrystus,“ — tak przemawia Luter do ludu chrześcijańskiego — „wydał samego siebie za grzechy nasze. Nie dał on za nas złota albo srebra, nie dał człowieka ani wszystkich aniołów, ale dał, co nadewszystko największe jest, samego siebie. A skarb ten, z żadnymi skarby nieporównany, wydał za co? — za grzechy nasze. Gdzież są tedy, którzy w zarozumiałości siłę woli naszej tak wysoko podnoszą? Gdzież pozostały nauki moralistów i filozofów? Gdzież potęga i siła zakonu? Kiedy zatem grzechy nasze tak są ogromne, iż do zgładzenia ich tak wielkiego potrzeba było okupu, aż możemy jeszcze spuszczać się na dobroć woli naszej, na potęgę zakonu i ludzkie nauki, abyśmy przez takowe sprawiedliwości dostąpili? Dokądże wymysłami tymi ludzi się będziemy? Nie pokrywajmy tedy nieprawości naszej pokryciem kłamliwej sprawiedliwości, nie wzbijajmy samych siebie w obłudę, albowiem nic na świecie zbawić nas nie może.“

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat. Praef.

Jako z jednej strony wykazał Luter, iż niema zbawienia, oprócz jedynie tylko w Chrystusie, tak znowu z innej strony nie omieszkiał wyjaśnić sposobu, jakim zbawienie to odnawia serce człowieka i staje się obfitą źródłem dobrych uczynków. „Kto prawdziwie przyjął słowo Chrystusowe i zachował je, ten ma ducha miłości. Jeżeli już takiego człowieka kochasz, który ci może dwadzieścia złotych podarował, lub usługę jaką wyświadczył, lub też innym jakim sposobem życzliwość swą udowodnił, jakże daleko więcej musisz miłować tego, który nie złoto lub srebro ale samego siebie wydał za ciebie, który za ciebie otrzymał rany, za ciebie krwią się pocił, za ciebie śmierć podstąpił, — słowem, który za wszystkie grzechy twoje zapłacił i śmierć półknał a tobie niebo i Ojca łaskawego wyjednał! Jeżeli go nie kochasz, to chyba czynów jego sercem nie pojąłeś, chyba wiary nie masz w takowe, albowiem wiara przez miłość jest skuteczną.“ — „List ten moim jest listem; ja go sobie poślubiłem,“ powiada Luter o liście do Galatów.

Przeciwnicy popychali go naprzód; gdyby nie oni, to Luter nie byłby tak prędko postępował. Z pobudki Ecka uderzyli księża Franciszkanie miasta Jüterbogk ponownie na Lutra. W odpowiedzi swój potwierdził Luter wszystkie swoje dawniejsze zdania; co więcej, wystąpił oraz przeciwko błędom, które dopiero, nie dawno temu, wykrył<sup>1)</sup>. „Chciałbym też wiedzieć,“ powiada Luter, „mocą którego wyroku Pisma świętego została papieżowi dana moc kanonizowania świętych, tudzież dla czego takie ogłoszenie kogoś świętym ma być potrzebne i do czego pożyteczne?“ „Ale niech sobie mają,“ dodał Luter, „niech sobie kanonizują, kogo chcą!“<sup>2)</sup>

Nowe zaczepki te Lutra nie doznały odpowiedzi. Zaślepienie wrogów nie mniejszą było dlań korzyścią od własnej jego odwagi. Podręcznych rzeczy bronili przeciwnicy ze wszelką zapalczywością, ale gdy Luter na podwaliny rzymskiego kościoła rękę swą wyciągnął, to ani jeden z nich nie zabrał głosu. Niektórych naprzód wysuniętych okopów broniono z zapalem, ale przytém nie spostrzegł nikt, jako nieustraszony wróg, dostawszy się do wnętrza warowni, śmiałą ręką w niej chorągiew prawdy wywiesił. Później dziwowała się nad tém drużyna ochotników, stojących w obronie warowni, i nie mogła pojąć, jakim sposobem mury jój zostały podkopane, tudzież miasto zapalone, które już waliło się wśród płomieni. Przecież oni,

<sup>1)</sup> Defensio contra malignum Eccii iudicium. (opp. lat. p. 356.)

<sup>2)</sup> Luth. Opp. lat. 367.

walcząc przeciwko nieprzyjacielowi, przekonani byli, że warownia sama żadnym sposobem nie jest do zdobycia. Tak się niekiedy ciężkie klęski wydarzają.

O tymże czasie począł Luter zajmować się myślami o Sakramencie Wieczerzy Pańskiej, szukając takowego we mszy nadaremno. Wkrótce po powrocie swym z Lipska powiedział Luter o nim kazanie. Są to pierwsze słowa jego o przedmiocie, który potem stał się powodem rozerwania w łonie ewangelictwa. Nauka jego nie była wtenczas jeszcze tak ściśle określoną. „Co do świętości ołtarza,” powiada Luter, „to na trzy rzeczy przedewszystkiém trzeba uważać. Pierwszą jest widzialny znak Sakramentu, drugą jest wewnętrzne znaczenie takowego, a trzecią jest wiara. Znak musi być zewnętrznym, czyli widzialnym, wewnętrzne znaczenie jego jest niewidzialném bo duchowém, a wiarą przywłaszczamy sobie skutki Sakramentu.” Gdyby reformatorowie do tego ogólnego określenia św. Sakramentu się byli ograniczyli, to nie byłoby doszło do rozerwania jedności kościoła ewangelickiego.

Luter powiedział dalej tak: „Ja uważam za rzecz konieczną, aby znowu przez uchwałę soboru przyszło w kościele do tego, iżby wszystkim ludziom udzielano Wieczerzę Pańską pod obiema postaciami, tak jak to względem duchownych czynią. Nie myślę przy tém, iżby może jedna postać nie wystarczała, albowiem już samo pragnienie świętego Sakramentu wystarcza.” Odważne słowa te podobały się zgromadzeniu. Niektórzy słuchacze jednak gorszyli się i oburzali nad tém, wołając głośno, że to fałsz i zgorszenie <sup>1)</sup>.

On zaś mówił dalej: Nie ma ściślejszego, głębszego i tak nierozdziel nego połączenia, jako gdy się dusza człowieka z onym chlebem żywota połączy. My się w Sakramencie z Chrystusem połączamy; on działa i cierpi za nas, jak gdyby sam był nami. Jego prześladowają grzechy nasze, a nas broni sprawiedliwość jego.“

Rozwinąwszy tedy naukę prawdy wystąpił Luter równocześnie przeciwko jednemu z zasadniczych błędów Rzymu. Kościół rzymski uczy, że Sakrament święty skutkuje sam w sobie, bez względu na usposobienie duszy człowieka <sup>2)</sup>. Nauka taka nader jest dogodną, a do tego duchowieństwu rzymskiemu znaczne przynosi dochody. Luter wystąpił przeciwko niej (opus operatum) i postanowił na miejscu jej naukę, według której

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 272.

<sup>2)</sup> Conc. Trid. sess. 6. can. 8.

dla zbawiennych skutków Sakramentu ze strony człowieka, przyjmującego takowy, potrzeba wiary i szczerego pragnienia serca (opus operantis).

Silny opór ten musiał wpłynąć na obalenie zastarzałego zabobonu; lecz w téj chwili nikt na to nie zważał. Rzym milczał wobec nauk, przeciwko którym sprawiedliwe miał powody występować, a natomiast z całej siły uderzył na uwagi Lutra, na początku rozprawy jego o udzielaniu Wieczerzy Pańskiej pod obiema postaciami wypowiedziane, lubo takowe mniejszej od powyższej nauki były doniosłości. Kazanie to wyszło drukiem w miesiącu grudniu. To też od razu podniósł się powszechny krzyk na powyższe kacerstwa. Na dworze drezdeńskim, gdzie koło świąt Narodzenia Pańskiego kazanie to czytano, powiadano jednomyślnie: „To szczerą i czystą nauką Czechów; a w niemieckim języku ją wypowiedziano, aby ją pospolity lud zrozumiał“<sup>1)</sup>. Nabożeństwo księcia Jerzego doznało ztąd przeszkody, a dla tego napisał on do krewnego swego Fryderyka te słowa: „Od czasu wyjścia kazania tego przyjmowało w Czechach przeszło o 6000 osób więcej Wieczerzą Pańską pod obiema postaciami. Wasz wittenberski profesor, Luter, zostanie jeszcze nareszcie biskupem Pragi i głową wszystkich kacerzów!“ — Inni znów krzyczeli, że to rodowity Czech, że z czeskich rodziców jest zrodzony, tudzież w Pradze wychowany, gdzie z pism Wilełfa nauki swoje zaczerpnął.

Luter wystąpił przeciwko powyższym pogłoskom i opowiedział w pewnym liście spokojnie i z powagą historią swego pochodzenia. „Ja urodziłem się,“ powiada Luter, „w miasteczku Eisleben i zostałem w tamtejszym kościele św. Piotra ochrzczonym. Drezno jest miejscem od ziemi czeskiej najbliższej położonym, w którym ja kiedykolwiek bawiłem“<sup>2)</sup>.

List księcia Jerzego nie zdołał uprzedzić Fryderyka przeciwko Lutrowi. Kilka dni później zaprosił on Lutra na wspólną ucztę, na cześć posła dworu hiszpańskiego wydaną. Luter i Melancton spierali się tam z posłańcem króla Karola<sup>3)</sup>. Książę elektor kazał poprosić Lutra, aby sprawy swój bronił z umiarkowaniem. „Zanadto wielkie głupstwo,“ napisał Luter do Spalatina, „nie podoba się ludziom, ale zanadto wielka mądrość nie podoba się Bogu. Ewangelii nie można bronić bez rozruchu i zwracania na siebie uwagi. Słowo Boże — to miecz, to wojna, to burzenie i zgorszenie i niszczenie, to trucizna.

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 281.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 389.

<sup>3)</sup> Luth. Epp. I. 396.

Ono porywa nas, według słowa proroka, jako niedźwiedzica w drodze, jako lew w lesie. Ja nie szukam ani żądam niczego. Inny jest i większy odemnie, który szuka i żąda. Czy on stoi lub upadnie, to ja nic nie zyskam ani utracę<sup>1)</sup>.

Według wszystkiego należało przypuszczać, iż Lutrowi więcej niż kiedykolwiek potrzeba będzie odwagi i wiary. Eck rozmyślał o zemście. Szermierz ten z areny lipskiej spodziewał się wawrzynów, a oto zamiast tychże zrobił sobie w obliczu wszystkich wykształconych mężów jedynie pośmiewiskiem. Siarczyste satyry pojawiały się przeciwko niemu. Oekolampad napisał takową pod nazwą: „List nieumiejętnych kanoników kapitulnych.“ Słowa jego dokuczyły Eckowi do żywego. Pojawiła się inna satyra pod tytułem: „Skarga na Eckę,“ napisana podobno przez Pirkheimera w Nürnbergu. Ton jej był tak ostry i oraz tak poważny, że skargę tę chyba jedynie z listami Pascal’a porównać można.

Luter wydał o największej części tych pism bardzo surowy sąd. „Uczciwszą jest walczyć otwarcie, aniżeli kasać wypadłszy z zasadzki,“ zauważał Luter<sup>2)</sup>.

Kancelarz Ingolstadt nie lada się w oczekiwaniach swych zawiódł. Rodacy opuścili go, a dla tego zabierał się do szukania pomocy po tamtej stronie Alp. Gdziekolwiek przybył, wszędzie posypały się pioruny na Lutra, Melanchtona, Karlstadta, ba na samego księcia elektora. „Pomyślałbyś zgoła,“ powiada Luter, „że to chyba sam wszechmocny Bóg mówi.“

W miesiącu lutym 1520 wydał Eck traktat o naczelnéj władzy papieża; pismo to odznaczało się zupełnym brakiem wszelkiej zdrowszej krytyki. Eck dowodził w niém, jako apostoł Piotr piérwszym był papieżem, panującym w Rzymie przez 25 lat. Następnie, pałając gniewem i pragnieniem zemsty wybrał się Eck do Włoch, by tam za rzekome zwycięstwa swe dostąpić nagrody i na papieskim Kapitolu sposobić pioruny, potężniejsze od słabego oręża scholastyki, które mu się w rękę rozpadło.

Poznał to Luter, co podróż ta znaczy i jakie dlań z niej wynikać mogą niebezpieczeństwa, ale jednak nie lękał się niczego. Spalatin, któremu się markotno zrobiło, wezwał Lutra, aby zażądał pokoju. „Nie,“ odparł Luter, „póki on krzyczy, to ja pobojo-wiska opuścić nie mogę. Ja wszystko poruczam Bogu i wydawam okręt na wiatry i wały. To Pańska jest wojna. Dla

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 417.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 426.



czegoż miałby Chrystus sprawę swą forytować w drodze pokoju? Aż i on nie walczył własną krwią swoją, tudzież później wszyscy męczennicy po nim?"<sup>1)</sup>

Oto obraz postawy, w której się z początkiem r. 1520 obaj szermierze lipscy znajdowali. Jeden pobudzał papieństwo do zgniecenia swego przeciwnika; drugi wyczekiwał wojny z tą samą równowagą umysłu, z którą się pokoju wygląda. A w tym prawie roku miała zerwać się burza.

---

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 425.

## Szósta księga.

K l a t w a R z y m u.

1520.

I.

*Charakter Maksymiliana. — Ubiegania się o koronę cesarską. — Karol V. — Franciszek I. — Zamysły Niemców. — Fryderykowi Mądryemu koronę ofiarują. — Wybór Karola V.*

Na widownią rzeczy występuje nowa osoba. Według zrządzenia Bożego miał przeciwko wittenberskiemu mnichowi wystąpić najpotężniejszy monarcha wśród chrześcijaństwa, któremu od czasów Karola Wielkiego nie było więcej równego. Między książętami wybrał sobie Bóg człowieka młodego, stojącego prawie w kwiecie wieku, tak iż według ludzkiego obliczenia spodziewać się należało, iż rządy jego długo potrwać. Berłu monarchy tego podlegała znaczna część starego, tudzież większe jeszcze przestrzenie nowego świata, tak iż według słowa pewnego słynnego wieszczą w ziemiach jego słońce nigdy nie zachodziło. Tego człowieka postanowił Bóg naprzeciwko słabiej reformacyi, której wewnętrzne niepokoje i wzdychania skromnego mnicha wśród ciemnej komorki erfurckiego klasztoru dały początek. Dzieje powyższego monarchy i jego panowania miały stać się dla całego świata nauką. W oczach jego objawiły bowiem prawdę, jak słabą jest wszelka ludzka potęga, występująca w walce przeciwko słabości Bożej. Gdyby na tronie cesarzów był zasiadł książę sprzyjający Lutrowi, to niezawodnie jego opiece przypisywanoby skutki reformacyi. Gdyby nań był wstąpił mąż wrogich dla nowej nauki usposobień, ale przytém nie odznaczający się dostateczną potęgą ramienia, to rozwój reformacyi byłiby słabości cesarza przypisywali. Ale oto stało się inaczej. Dumny zwycięzca z pod Pawii musiał ugiąć czoło swoje przed

potęgą słowa Bożego. Mąż, któremu igraszką było pojmać króla Franciszka i jeńcem zaprowadzić go do Madrytu — ten sam mąż musiał złożyć zwycięski swój miecz przed synem biednego górnika z Mansfeldu.

Cesarz Maksymilian umarł. Książęta elektorowie zgromadzili się celem wyboru następcy jego w Frankfurcie. Wobec ówczesnego położenia rzeczy w Europie miał wybór ten niepomierne znaczenie, a dla tego też zajmował on umysły całego chrześcijaństwa. Maksymilian nie należał prawie do liczby wielkich monarchów, ale w sercach poddanych swych w dobrą zostawał pamięci. Często wspominali ludzie o jego dobroci tudzież przytomności umysłu. Luter lubił o nim nieraz wśród wesołej zabawy z przyjaciółmi swymi rozmawiać. Razu jednego następujące opowiadał im zdarzenie:

Jakiś żebrak, idąc za cesarzem, prosił go o jałmużnę. Przytém nazywał cesarza swym bratem, gdyż obaj od jednego pochodzą ojca — Adama. On sam jest ubogim i biednym, cesarz zaś bogatym, tudzież w stanie dopomódz mu. Cesarz obróciwszy się wręczył mu dwa grosze i dodał dowcipnie, aby mu wszyscy inni bracia tyle dali co on, to potem żebrak będzie nawet bogatszym od cesarza<sup>1)</sup>.

Korona cesarska nie miała dostać się teraz w ręce człowieka, równie jako Maksymilian dobrodusznego. Inne nastały czasy. Potężne i dumne książęta ubijały się o tron cesarza Zachodu. Silna ręka miała pochwyć wodze rządów państwa, a po ciszy zewnętrznego pokoju długie miały i krwawe nastąpić wojny.

Trzech królów współzawodniczyło sobie w Frankfurcie, ubiegając się o koronę cesarską. Jako pierwszy występował młodziuteńki książę, wnuk nieboszczyka cesarza. Urodzony w pierwszych dniach szesnastego wieku liczył on wtenczas lat 19. Imię jego było Karol; urodził się w mieście Gent. Matka ojca jego, Marya, córka Karola Zuchwałego, zostawiła mu w spuściznie Flandryą i bogatą Burgundją. Po matce swój Joannie, córce Ferdynanda, króla Aragonii, i Izabelli, królowej Kastylii, poślubionej małżonce Filipa, syna Maksymilianowego, odziedziczył Karol korony Hiszpanii, Neapolu i Sycylii, do których Krysztof Kolumbus nowe dodał światy. Przez śmierć dziadka spadły nań prawie podówczas rządy dziedzicznych państw domu Habsburgów. Młody książę odznaczał się niepospolitemi zdolnościami umysłu, umiał także, kiedy chciał, nadzwyczaj być

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. W. XXII. 1869.

uprzejmym. W sztuce wojennej, z której przez długie czasy książęta Burgundyi słynęły, wielkie i on miał upodobanie. Dworskie obyczaje i bystry rozum Włocha szły u niego ręką w rękę z pewnem poważaniem wszelkiego istniejącego stanu rzeczy, którym się w ogóle dom Habsburgów odznacza. Okoliczność ta zapowiadała w nim niepoślednią podporę papieżstwa. Pod kierownictwem Chiabrery wtajemniczył się Karol w wewnętrzne sprawy polityki, albowiem od piętnastego już roku życia swego brał on udział we wszystkich ważnych zgromadzeniach i naradach. Różne te ducha jego przymioty ukrywało i osłaniało milczenie i pewien tajemniczy sposób Hiszpana. Pociągła twarz jego nadawała całej postaci pewien wyraz smutku i żałości: „Jest to człowiek pobożny i spokojny,” powiada o nim Luter, „i nie gada podobno w przeciągu całego roku tyle, co ja w jednym dniu“ <sup>1)</sup>. Gdyby powyższe przymioty Karola wolno i pod wpływem chrześcijańskich zasad były mogły się rozwijać, to kto wie, czy imię jego nie zostałoby wpisane do liczby najszlachetniejszych książąt w dziejach ludzkości. Ale polityka, zajmująca całe jego życie, skaziła wrodzone piękne zdolności umysłu jego.

Młody Karol nie czuł się spokojnym z tyłą berłami, które ręką jego dzierżyła; celem żądy jego była korona cesarska. Koronę tę przyrównywali niektórzy ludzie do promienia słońca; takowy oświeca wprawdzie dom, na który wpada, ale gdybys ręką ująć go chciał, to nie znajdziesz nic. Karol atoli upatrywał w niej szczyt wszelkiej wielkości tego świata, tudzież oraz i środek, za którego pomocą na ducha narodów precudnie oddziaływać można.

Drugim pretendentem do korony był król francuski, Franciszek I. Młodzi palatynowie dworu rycerskiego króla tego wmawiali w pana swego, że jako niegdyś Karol Wielki, tak i on teraz całym Zachodem zawładnąć powinien, tudzież według zwyczaju dawnych bohaterów uderzyć na półksiężyc, grożący państwu niebezpieczeństwem, i wytepić niewiernych i ocalić miejsca Świętego grobu.

Wysłańcy francuscy powiadali elektorom, że raz przecież trzeba książętom austriackim pokazać, iż cesarstwo niemieckie nie jest dziedzicznem państwem. Do tego wymaga obecne położenie rzeczy, aby na tronie niemieckim siedział nie młodzieniec liczący lat 19, ale mąż wypróbowanych zdolności umysłu i znany z trzeźwości swych poglądów na sprawy.

Francya, Lombardya i Niemcy, pod berłem Franciszka I. połączone, byłyby w stanie zgromić muzułmanów, a oprócz tego jest król francuski jako pan ziemi lombardzkiej i tak już

członkiem Rzeszy niemieckiej. Dla poparcia powyższych powodów i pozyskania głosów rozdali posłowie francuscy wyżej 400.000 talarów, tudzież i sute wyprawiali biesiady, z których gości do domów ich odnaszać musiano.

Jako trzeci pretendent zgłosił się Henryk VIII., król Anglii, który przez zazdrość ani Karolowi ani Franciszkowi tak wielkiego nie życzył wpływu. Za niedługo atoli ustąpił on potężnym współzawodnikom swym dobrowolnie miejsca.

Elektorowie nie byli sprawie ani jednego ani drugiego z nich przychylni. Co do króla francuskiego, to obawiali się, że naród niemiecki za obcego będzie go uważał pana, tudzież że może Franciszek nie zechce uszanować niepodległość ksiąząt niemieckich, równie jako, nie dawno temu, w własnym postąpił kraju. A znowu tak potężnego wybierać księcia, jakim był Karol, sprzeciwiało się od dawna przyjętym zasadom elektorów. Równe obawy żywił papież. Sąsiad jego, król Neapolu, nie odpowiadał mu lepiej od króla Francyi, którego odwaga i rycerski duch niepokoiły papieża. „Wybierzcie lepiej kogoś z pośród siebie,“ kazał on elektorom powiedzieć. Elektor Trewiry polecił w tym względzie Fryderyka Mądrego. Taką kolejną ofiarowano koronę cesarską przyjacielowi Lutra.

Całe Niemcy byłyby wybór ten powitały z radością. Znana była powszechnie Fryderyka mądrość, tudzież miłość jego do ludu. Przy sposobności powstania w Erfurcie radzono Fryderykowi, aby przypuścił do miasta szturm. Elektor nie chciał rozlewu krwi. Aleć tu ani pięciu ludzi nie padnie, zauważali rajcy jego. „I jednego byłoby już szkoda,“ odparł książę<sup>1)</sup>. Wybór obrońcy reformacyi byłby takowej zapewnił zwycięstwo. Aż nie musiał Fryderyk w powołaniu tém Bożego upatrywać głosu? Któż był w stanie lepiej od tego mądrego i pobożnego księcia trzymać stér rządów państwa? Któż umiał mężniej działać przeciwko Turkom? Wahanie się elektora saskiego, które dziejopisarze z takim często podnoszą zapalem, było może błędem politycznym; w nim leży poniekąd wina owych wojen, które później ziemie niemieckie spustoszyły. W każdym razie nie łatwą jest co do osoby Fryderyka rozstrzygnąć, czy brak jego zaufania do siebie więcej na naganę zasługuje, czy jego skromność i pokora na pochwałę. Ze względu na dobro państwa uważał Fryderyk za korzystniejszą, nie przyjąć ofiarowanej mu korony<sup>2)</sup>. „Do oswobodzenia Niemiec potrzeba potężniejszego

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XXII. 1858.

<sup>2)</sup> Pallavicini I. 79.

odemnie cesarza," rzekł skromny książę, nie szukający osobistych zaszczytów. „Turek stoi na granicy państwa. Król hiszpański, którego dziedziczne kraje z Turcyą graniczą, jest według natury rzeczy ich obrońcą.“

Legat rzymski, spostrzegłszy, że wybór Karola jest nieunikniony, cofnął zabiegi swoje, przeciwko niemu poczynione. Dnia 28. lipca został wnuk Maksymiliana niemieckim cesarzem obrany. „W łasce i gniewie swoim dał nam go Bóg," rzekł później Fryderyk <sup>1)</sup>. Posłowie hiszpańscy chcieli w dowód wdzięczności pana swego wręczyć mu 30.000 złotych reńskich, ale Fryderyk nie przyjął ich, tudzież zakazał swym ministrom, aby żadnego nie przyjęli daru. Równocześnie zastrzegł elektor saski swobody książąt niemieckich kapitulacyą, którą posłowie Karola w imieniu jego poprzysięgli. Stosunki atoli, wśród których nowowybrany cesarz przywdział koronę, lepszą zgola wydawały się obroną reformacyi i politycznej swobody książąt, aniżeli prawie co złożona przysięga. Młody monarcha zazdrościł współzawodnikowi swemu, Franciszkowi I. laurów, zjednanych sobie w bitwie pod miastem Marignano. Na nową zanosilo się w ziemi włoskiej wojnę; była to zatem pora sprzyjająca ustaleniu się reformacyi. W miesiącu maju 1520 opuścił Karol Hiszpanią, a dnia 22. października odbyła się koronacya jego w Akwisgranie (Aachen).

## II.

*List Lutra do cesarza. — Niebezpieczne położenie Lutra. — Instrukcyja Fryderyka co do zachowania się wobec kuryi rzymskiej. — Zdanie Lutra. — Obawy Melanchtona. — Szlachta niemiecka sprzyja reformacyi. — Schauenburg. — Sickingen. — Utryk von Hutten. — Spokój Lutra. — Jego położenie staje się swobodniejszem. — Wiara źródłem uczynków. — Co wiara dawa. — Sąd Lutra o jego pismach.*

Przewidywał to Luter, że sprawa reformacyi niebawem zwróci na siebie uwagę nowego cesarza, dla tego wystosował do Karola, bawiącego jeszcze w Madrycie, następujący list: „Ponieważ sprawa, której ja bronie, godną jest, aby przed

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XXII. 1880.

niebieskim stawiała się Majestatem, przeto zajmie ona niezawodnie uwagę i świeckich książąt. Karolu! władco nad królami tego świata! oto, ja padam do kolan najmiłościwszego Majestatu Twego i zaklinam Cię, abyś nie moją osobę, ale sprawę prawdy Bożej, dla której obrony Bóg miecz ci powierzył, pod skrzydła opieki swojej przyjąć zechciał<sup>1)</sup>. Młody cesarz rzucił zapewne ten szczególniejszy list niemieckiego mnicha do kosza, żadnej nań nie dawszy odpowiedzi.

Podczas gdy się Luter napróżno do Madrytu odnosił, podnosiła się w pobliżu jego burza, grożąca mu niebezpieczeństwem. W Niemczech obudził się fanatyzm. Niezmordowany prześladowca Lutra, Hochstraten, wyciągnął kilka zdań z pism jego. Wszechnice miast Kolonii i Lowanium potępiły na żądanie inkwizytora dzieła reformatora. Wszechnica erfurcka, która zawsze jeszcze żywiła urazę do Lutra z tego powodu, iż obrał Wittenbergę, równy zamierzała wydać o dziełach jego wyrok. Luter dowiedziawszy się o tém, tak stanowczy do Langiego napisał list, iż przerażeni teologowie erfurccy zachowali się w milczeniu. Tymczasem wystarczał już wyrok powyższych dwóch wszechnic do wywołania wzburzenia umysłów. Co więcj, duchowni Miśni, stojący po stronie Emsera, oświadczyli, według doniesienia Melanchtona, publicznie, że to nie jest grzechem zamordować Lutra<sup>2)</sup>. „Teraz nastał czas,“ powiada Luter, „iż każdy, który nas zabije, będzie mniemał, że Bogu posługę czyni.“ W rzeczy samėj nie pozostały podobne mordercze zamiary bez skutku.

Pewnego wieczora stał Luter koło augustyańskiego klasztoru. Jakiś obcy mężczyzna, trzymając pistolet ukryty w rękawie, temi zagadnął go słowy: „Dla czegoż tak sam jeden idziesz?“ „Ja pod Bożą stoję osłoną,“ odpowiedział Luter, „Bóg jest siłą i tarczą moją. Cóż mógłby tedy uczynić mi człowiek?“ Na te słowa pobladł nieznajomy i uciekł<sup>3)</sup>. Serra Longa, znany nam już z mów jego w Augsburgu, napisał o tymże czasie do księcia elektora: „Niechaj Luter nie znajdzie w państwie Waszėj książęcėj Mości przytułku, ale owszem niechaj od wszystkich ludzi będąc opuszczony, pod szczerém niebem ukamionowany zostanie. To dla mnie byłoby daleko przyjemniejszą, niż gdybym od Was 10.000 talarów otrzymał“<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> List z dnia 15. stycznia 1520. Luth. Epp. I. 392.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 383.

<sup>3)</sup> Keith. 89.

<sup>4)</sup> Tenzel Hist. Ber. II. 168.

Przeważnie atoli z Rzymu przeciwna wionęła burza. Niejaki szlachcic turyński, Walenty Teutleben, był wikarem arcybiskupa mogunckiego, tudzież gorliwym zwolennikiem papieżstwa. O tymże czasie piastował on urząd posłańca elektora przy kuryi rzymskiej. Teutleben wstydził się, że pan jego kacerskiemu sprzyja mnichowi, tudzież martwiło go, że nieostrożne zachowanie to posłannictwu jego niemałe sprawia w Rzymie trudności. Spodziewał się tedy, że rzuceniem postrachu uda mu się nakłonić księcia do wydania teologa, podnoszącego bunt, w ręce Rzymu. Dla tego napisał do elektora: „Ja tutaj posłuchu z tego powodu nie znajduję, ponieważ Luter Waszój doznawa opieki.“ Lecz Rzymianie zawiedli się, mniemając, iż tym sposobem mądrego Fryderyka zastraszą. Wiedział książę, iż wszystkie dekreta kancelaryi papieskiej wbrew woli Bożej i prądowi ducha narodu nic nie wskórają. Dla tego rozkazał posłańcowi swemu, aby dał papieżowi do zrozumienia, że on bynajmniej nie broni Lutra, ale że Luter sam obronę swą prowadzi, tudzież że Doktor dawno już otrzymał rozkaz, aby wszechnicę i ziemie saskie opuścił. Dawno niechybnie byłby on to uczynił, gdyby legat papieski, Karol Miltic, sam nie był prosił księcia, aby Lutra z państwa swego nie wysyłał. W innych bowiem okolicach większą jeszcze mógłby znaleźć wolność pisania i działania tego, co mu się podoba. Daléj usiłował się elektor sprostować zdanie Rzymu. „Niemcy mają teraz znaczną liczbę uczonych, którzy się na wszystkich językach i naukach znają. Nawet i świeccy zaczynają już sprzyjać naukom i cenić Pismo święte. Jeżeli Rzym sprawiedliwe warunki Lutra potępia, to trudną będzie przywrócić pokój. Nauka jego w wielu sercach głębokie zapuściła korzenie. Jeżeli ją nie świadectwami wyroków Pisma, ale piorunami duchownej władzy wniwecz obrócić usiłują, to chyba tylko straszliwe, srogie, zgubne i szkodliwe wywołają rozruchy“<sup>1)</sup>.

Elektor tyle miał zaufania do Lutra, iż kazał donieść mu o liście Teutlebena, tudzież o innym jeszcze, napisanym przez kardynała San Giorgio, z których Luter przekonał się o grożącym mu niebezpieczeństwie. To wzruszyło go i zatrwożyło na chwilę; ale w okamgnieniach takich zajaśniała wiara jego w całej swój sile. Często, gdy się słabym wydawał i bliskim rozpaczy, podnosił się nagle znowu wśród burzy i w znaczniejszej zgoła, niż dotąd, występował wielkości. Gorąco życzył on sobie wyswobodzenia z podobnych pokuszeń, ale na warunki, pod

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 298.



którymi mu pokój podawano, żadną miarą zgodzić się nie mógł. „Ja mam milczeć; owszem i chętnie to uczynię, jeżeli mi tylko na to pozwolą, t. j. jeżeli i przeciwna strona milczeć będzie. Kto posadę moją mieć chce, niech ją bierze. Kto pisma moje spalić chce, niech je pali. Ja gotów jestem do przestrzegania pokoju, byle tylko prawda ewangeliczna pogrzebaną nie została. Ja nie żądam ani kardynalskiego kapelusza, ani złota — nic z tego wszystkiego, co podnosi Rzym. Byle tylko ludowi drogę zbawienia otwarli, to ja jestem spokojny i nie żądam niczego więcej. Groźbą nie przestraszą mnie żadną, ani też żadną nie zwabią obietnicą“ <sup>1)</sup>).

Takie zasady przywróciły wkrótce Lutrowi wojownicze jego usposobienie. Milszym znowu wydawał się mu bój chrześciana, niżli spokojne pożycie w zaciszu. Nagle znowu obudziło się w sercu jego życzenie zwalczenia Rzymu. Następnego poranka te napisał słowa: „Namyśliłem się ostatecznie. Nie dbam już więcej ani o gniew ani o łaskę Rzymu. Niema odtąd zgody między mną i papieżem, niema społeczności! Niech mię potępią i pisma moje spalą! — to i ja potępię i w obliczu całego świata spalę ustawy papieskie, to gniazdo wszystkiego kacerstwa. Cale moje dotąd przestrzegane umiarkowanie było do niczego; ja porzucę je“ <sup>2)</sup>).

Przyjaciele Lutra nie byli tak spokojni. W Wittenberdze wielka panowała trwoga. „My nadzwyczajnych wyglądamy zdarzeń,“ pisze Melanchton. „Ja wolałbym umrzeć, niżli od tego człowieka zostać oderwanym. Zginiemy, jeżeli nam nie pomoże Bóg“ <sup>3)</sup>. — W miesiąc później napisał Melanchton te słowa: „Nasz Luter jeszcze żyje; oby mu Bóg długie jeszcze dał lata! Zbirowie Rzymu wszystkiego dokładają, aby go wniwecz obrócili. Módlcie się, aby nam żył, ten jedyny mściciel krzywdy świętej teologii“ <sup>4)</sup>).

Modlitwa ta została wysłuchaną. Przestrogi elektora, które przez posła swego w Rzymie wynurzyć kazał, wcale były uzasadnione. Słowo Lutra znalazło przyjęcie w chatach wieśniaczych i po klasztorach, między mieszczanstwem i po zamkach rycerzów, na wysokich szkołach i w pałacach królewskich. „Jeżeli tylko jednego człowieka nawróciłem,“ powiedział Luter do Jerzego, księcia Saksonii, „to nie mam już nic naprzeciwno

---

<sup>1)</sup> List z dnia 10. lipca 1520.

<sup>2)</sup> List z dnia 10. lipca 1520. Epp. I. 466.

<sup>3)</sup> Corp. Ref. I. 160 i 163.

<sup>4)</sup> Corp. Ref. I. 190.

temu, aby wszystkie księgi moje spalono<sup>1)</sup>. A oto, nie jeden człowiek, lecz wielka liczba ludzi znalazła światłość w pismach skromnego mnicha. Dla tego też na każdym miejscu zgłaszali się mężowie, którzy bronić go byli gotowi. W Watykanie sposobiono miecz, którym Lutrowi miano zadać cios, a w Niemczech powstawali bohaterowie, którzy mu chcieli być tarczą. Prawie wtenczas, gdy biskupi gniewem pałali, gdy książęta milczały a lud wyczekiwał, gdy z miasta, na siedmiu wzgórzach położonego, huk dalekiego grzmotu uszu dochodził — prawie wtenczas ocucił Bóg szlachtę niemiecką, aby sługę jego otoczyła wałem.

Jeden z najpotężniejszych rycerzów Frankonii, niejaki Sylwester von Schauenburg, wysłał syna swego do Wittenbergi z listem do reformatora, do którego te napisał słowa<sup>2)</sup>: „Życiu waszemu grozi niebezpieczeństwo. Gdyby was elektorowie, książęta lub miasta opuściły, to nie uchodźcie do Czech, gdzie już wielu bardzo uczonych mężów nie mało wycierpieć musiało, ale przyjdźcie do mnie. Ja i krócie szlachty, którą za pomocą Bożą koło siebie zgromadzę, staniemy w waszej obronie“<sup>3)</sup>.

Wyżej poznaliśmy już niezachwianą odwagę Franciszka von Sickingen, tego bohatera wieku swego. Sickingen pokochał reformatora, bo uważał go miłości swój godnym, tudzież ponieważ go mnisi prześladowali. „Moje usługi, moja krew i mienie, słowem wszystko, co mam, na wasze oddawam zawołanie,“ napisał Sickingen. „Wy chcecie chrześcijańską wolność ocalić, a ja wiernie wytrwam przy was“<sup>4)</sup>. Równie odzywał się Hartmuth von Kronberg. Tak samo przemawiał Ulryk von Hutten, ten wieszcz i mężny rycerz 16. wieku, na każdym miejscu za Lutrem. Ale jakaż zachodziła różnica co do charakteru obydwóch tych mężów! Hutten napisał do reformatora: „Mieczów, łuków, strzał i bomb nam potrzeba, abyśmy wściekłość szatana poskromili.“ Przeciwnie zaś odezwał się Luter: „Ja nie chcę, aby dla obrony Ewangelii użyto broni i rozlewu krwi. Słowem został przewyciężony świat, słowem ocalony kościół, mocą słowa musi tedy zostać odnowiony.“ „Ja wniosku jego nie odrzucam,“ rzekł Luter odnośnie do listu Schauenburga, „ale ja jedynie na opiece Chrystusa polegamy“<sup>5)</sup>. Tak nie powiadali papieże rzymscy, gdy we krwi Albogensów i Wal-

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. Leipz. XVII. 392.

<sup>2)</sup> Tamże 381.

<sup>3)</sup> Corp. Ref. I. 201.

<sup>4)</sup> Corp. Ref. I. 132.

<sup>5)</sup> Luth. Epp. I. 448.

densów brodzili. Odczuł też Hutten różnicę, która między jego i Lutra sprawą zachodziła; dla tego napisał do niego według wspaniałomyślnego sposobu swego tak: „Moja sprawa jest ludzką, ale ty jesteś doskonalszym, bo ty jedynie od boskich rzeczy zawiśniesz“<sup>1)</sup>. Potém wybrał się w drogę, aby, ile można, pozyskać umysł Ferdynanda i Karola V. dla prawdy. Słynniejszego jeszcze znalazł o tymże czasie Luter obrońcę w osobie Erazma, na którego rzymscy katolicy powołują się tak często jako na wroga reformacji. Znakomity ten mistrz nauk wydał świadectwo za sprawą Lutra; uczynił to wprawdzie w sposób jemu właściwy, aby nie dać pozoru, jakoby bronił Lutra. Na dniu 1. listopada 1519 napisał on list do Alberta, arcybiskupa Moguncyi i prymasa niemieckiego, w którym w jaskrawy sposób przedstawił obraz istniejącego w kościele zepsucia. Na końcu te dodał słowa: „Stosunki te obudziły gniew Lutra i zniewoliły go do wystąpienia przeciwko bezwstydnym niektórym nauczycieli. Bo jakieżże innéj domyslać się pobudki u męża, który ani dostojeństw nie szuka ani pieniędzy nie żąda? Luter powążył się powątpiać o mocy odpustów, ale inni przed nim podnosili takową zanadto wysoko. On odważył się nieco nad miarę mówić o władzy rzymskiego biskupa, ale inni ją przed nim nad miarę wysławiali. On odważył się wypowiedzieć powątpiewania swoje co do spowiedzi, ale mnisi nie przestawali nadużywać konfesyonału, uważając go siecią dla obłowy sumienia ludzkiego. Pobożne dusze bolały nad tém, nie słysząc na publicznych nabożeństwach zgoła nic o Chrystusie, i widząc oraz, jako kazanie służy jedynie chciwości zysków i chwały, tudzież schlebianiu i oszukiwaniom<sup>2)</sup>. Tym to okolicznościom przypisać należy powstanie onych odważnych słów Lutra.“ Taki był sąd wydany przez Erazma o stosunkach kościoła i osobie reformatora. Ulryk von Hutten, który podówczas bawił na dworze arcybiskupa Moguncyi, podał powyższy list Erazma do publicznej wiadomości. Słowa jego nie pozostały bez wrażenia.

I inni, mniej słynni mężowie, skupiali się wtenczas ze wszystkich stron około Lutra. Doktor Botzheim, kanonik miasta Konstancyi, napisał do niego te słowa: „Gdy już całego świata, a przynajmniej dobrej jego części, t. j. wszystkich prawdziwych chrześcian stałeś się przyjacielem, to i moim musisz być przyjacielem, czy już sam zechcesz, lub czy nie“<sup>3)</sup>. „Nic mię tak bardzo nie cieszy, jako ta okoliczność, iż przecie doczekałem

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat. II. 175.

<sup>2)</sup> Erasmi. Opp. III. p. 515.

<sup>3)</sup> Walchner. p. 107.

się czasu, w którym słowo Boże ponownie dawnym zajaśniało blaskiem.“ Kacper Hedio, kaznodzieja w Bazylei, napisał do reformatora: „A więc naprzód, oswobodzicielu! Bądź ty wodzem naszym, a my pojdzim za tobą jako nierozdzielna twoja drużyna“ <sup>1)</sup>.

Tak działo się, że raz na Lutra nacierali nieprzyjaciele a znowu w obronie jego powstawali mu przyjaciele. „Tak chwieje się łódka żywota mego kołysana wiatrem. Raz nadzieja górą, a raz znowu bojaźń,“ napisał Luter <sup>2)</sup>. Rozliczne atoli dowody współczucia korzystny na umysł jego wywarły wpływ. „W tém jest ręka Pańska widoczną,“ zauważał Luter. Przekonał się, że nie jest sam jeden, że owszem słowa jego wydały owoce; a myśl ta nową napoiła go odwagą. Nowych znalazł obrońców, którzy w danym razie od gniewu Rzymu bronić go byli gotowi. A zatém nie lękał się już tyle rozmaitych kłopotów, które z powodu jego osoby dla księcia elektora wyniknąć mogły. Uczuł się swobodniejszym i w postanowieniach swych stał się więcej stanowczym. W ogóle była epoka ta w życiu Lutra pod względem jego umysłowego rozwoju nader ważna. Wtenczas napisał on do kapelana elektora następujące słowa: „Rzym musi to uznać, że sprawa jego gorzej jeszczeby stanęła, gdyby mię skutek gróźb Rzymu z Wittenbergi wydalonu. Nie w Czechach, lecz w jądrze samego niemieckiego państwa żyją mężowie, którzy mię od skutków klątwy papieskiej zasłonić są gotowi. Żem nieprzyjaciółom moim wszystkiego jeszcze nie podał, co dla nich przygotowałem, to uczyniłem to nie przez własną skromność lub bojaźń przed tyranstwem ich, ale jedynie dla tego, ponieważ obawiałem się, abym krokiem tym księcia elektora lub wszechnicy wittenberskiej nie naraził na nieprzyjemności. Teraz już w obawie téj nie jestem, i z większą stanowczością przeciwko Rzymowi wystąpić zamierzam“ <sup>3)</sup>.

Nadziei swój nie pokładał jednakowóż Luter w wielkich tego świata. Nieraz proszono go o to, aby jedno z pism swoich poświęcił księciu Janowi, bratu księcia elektora, a on tego jednak nie uczynił. „Ja nie chciałbym,“ rzekł Luter, „aby Pismo święte któremukolwiek innemu imieniowi służyło oprócz imienia Pańskiego.“ Później atoli namyśliwszy się, poświęcił mu „Rozprawę o dobrych uczynkach.“ W piśmie tém określił Luter naukę o usprawiedliwieniu z wiary z większą, niż gdziekolwiek indziej, dobitnością. W niém wyświecił onę po-

<sup>1)</sup> Kappens Nachlese II. 433.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 443.

<sup>3)</sup> Luth. Epp. I. 465

teżną prawdę objawienia Bożego, którą wyżej miecza Huttena i wojsk Sickingena, tudzież obrony książąt i elektorów oceniał.

„Najprzedniejszy, najwyższy i ze wszech miar najszlachetniejszy uczynek — to wiara w Chrystusa,” powiada Luter w powyższej rozprawie. „W téj wierze muszą się wszystkie czyny odbywać; z niej muszą czerpać niby życie wszystek dobry swój wpływ. Jeżeli serce twoje ma to przekonanie, iż pewien czyn podoba się Bogu, to takowy bezwarunkowo jest dobrym, choćby co do rzeczy nie znaczył więcej, niż ledwie co podnieść żdźbło. A znowu jeżeli poczucia tego nie masz, to czyn twój nie jest dobrym, choćbyś nawet umarłych z grobów wzbudzał. Wszystkie inne czyny może równie pełnić poganin, lub żyd, lub turek i każdy grzesznik. Ale tę mocną mieć wiarę, że się sprawa Bogu podoba, to wyłącznie jest tylko rzeczą chrześcianina, którego łaska Boża oświeciła i utwierdziła.”

„Chrześcianin, żyjący w wierze i ufności Boga swego, czyni wszystko z własnego popędu i z radością. Kto zaś w jedności z Bogiem nie zostawa, ten troszczy się i kłopoce, jakoby wymaganiom zakonu Bożego zadosyć uczynił, ten biega tam i sam, pyta się u tego i u owego, a przy tém wszystkiém jednak nie znajduje pokoju, ale owszem zniechęcone i obciążone ma serce.”

„Ja każdego czasu wysoko podnosiłem wiarę. Oni zaśie za najgłówniejszą poczytują rzecz, aby jak najwięcej uczynków, a to wielkich i długich uczynków wykonali, nie dbając przy tém o takową wiarę serca. Ale to według słów Chrystusowych prawie tyle znaczy, jako gdy kto na piasku i wodzie dom swój buduje (Math. 7, 27.).

„Ale przez to,” powiadają niektórzy, „że tylko jedynie wiarę każecie, powstrzymujecie ludzi od dobrych uczynków.” Ja powiadam: Gdyby jeden człowiek był jako tysiąc ludzi, jako wszyscy ludzie, ba nawet jako cały świat, to i tak dosyć byłoby mu zadano, a więcej nawet, niż dosyć. To mi tak wygląda, jako gdybym do chorującego człowieka powiedział: Gdybyś był zdrow, toby członki twoje powinność swą pełniły, a onby ztąd wnioskował, że mu używania członków jego do pracy wzbronilem! Przecież ja tylko wypowiedziałem zdanie, że mu najprzód zdrowia potrzeba. Tak i wiara musi być pobudką i siłą, musi być wewnętrzną sprężyną wszystkich uczynków naszych, bo inaczej nie jest niczém.”

„Ty się pytasz, gdzie wiarę i ufność tę znajdziesz i zkąd weźmiesz takową? To wiedzieć, najpotrzebniejszą zaiste jest rzeczą. Ona jedynie od Pana Jezusa Chrystusa pochodzi, który

nam ją obiecał i dawa za darmo. Przyjmij w serce swe Chrystusa i obacz, jako w nim miłosierdzie swoje objawia ci Bóg i podawa takowe, bez wszelkiej zasługi twojej. Z tego obrazu łaski jego czerpaj wiarę i pewność odpuszczenia wszystkich grzechów twoich. Wiara nie wynika zatem z uczynków twoich, bo takowe jej nie wydawają, ale owszem wiara twoja płynąć musi z krwi i ran i śmierci Jezusa Chrystusa, albowiem Chrystus jest oną opoką, z której miód i oliwę ssamy“ (5. Mojż. 32, 13.)<sup>1)</sup>.

Nie mogąc zaznajomić czytelnika z treścią wszystkich dzieł Lutra, podaliśmy krótką próbkę z powyższej prawie rozprawy jego o dobrych uczynkach, a to z tego powodu, ponieważ o niej sam reformator taki wydał sąd: „Według mojego zdania jest to najlepsza pomiędzy moimi księgami, lubo ja wiem o tém, że co się mnie najlepiej podoba, to zazwyczaj innym z powodu onego kwasu zupełnie się nie podoba“<sup>2)</sup>. Malanchton przesłał pisemko to jednemu z przyjaciół swoich, dodawszy do niego uwagę, że „żaden z greckich i łacińskich autorów nie umiał równie jak Luter zbliżyć się do ducha apostoła Pawła“<sup>3)</sup>.

### III.

*Zagabnięcie papieństwa. — Odezwa do szlachty. — Potrójny mur. — Wszyscy chrześcijanie są kapłanami. — Magistrat ma reformować duchowieństwo. — Nadużycia Rzymian. — Upadek ziemi włoskiej. — Niebezpieczeństwo państwa niemieckiego. — Papież. — Legatowie. — Zakonnicy. — Małżeństwo duchownych. — Celibat. — Dni świąteczne. — Miłość chrześcijańska. — Wszelchnice. — Państwo. — Cesarz ma odnowić panowanie swoje nad Rzymem. — Skromność Lutra. — Skutki przemówienia.*

Jednym skażeniem wśród kościoła była zamiana nauki o pojednaniu i łasce Bożej na naukę o zasłudze, którą sobie człowiek przez własne uczynki zjednać może. Drugiem złém, nie mniejszem od pierwszego, była ona wyniosła władza, która się pośród skromnych pasterzy trzody Chrystusowej wytworzyła. Luter musiał przeciwko takiemu nieprawemu przywłaszczeniu

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 394.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. I. 401.

<sup>3)</sup> Corp. Reform. I. 202.

władzy wystąpić. Rozchodziły się już głuche wieści o zabiegach, poczynionych w Rzymie przez Ecka, tudzież i o skutkach takowych. Przez nie obudziło się na nowo wojownicze usposobienie reformatora, który o tymże czasie oddawał się w cichości historycznym badaniom o początkach, postępach i roszczeniach władzy papieżstwa. Odkrycia jego napawały go zdumieniem. Luter nie zwłaczał z podaniem takowych do publicznej wiadomości, owszem jakby uderzeniem łaski Mojżyszowej ocucił cały uwięziony naród z długoletniego jego uspienia. Nim jeszcze Rzym onę okropną od siebie zdołał wydać bullę, to już Luter wypowiedział wojnę Rzymowi. „Minął czas milczenia, nastał czas wołania,” rzekł reformator. „Niech pozna świat tajemnice przeciwnika.” Dnia 23. lipca wydał Luter dzieło pod tytułem: „Pismo do chrześcijańskiej szlachty niemieckiego narodu o poprawie stanów chrześcijańskich” <sup>1)</sup>. Pismo to było hasłem do boju, tudzież rozstrzygnięciem zerwania i zwycięstwa.

„Nie duma ani umysł zbrodniczy jest powodem tego, że ja, biedny człowiek, považam się zabrać głos do Was, Wielmożni panowie!” powiada Luter na wstępie pisma tego. „Nędza i ucisk, które wszystkim stanom chrześcijaństwa w ogólności a w ziemi niemieckiej w szczególności dolegają, nakazały mi krzyczeń i wołać, azaliby Bóg nie natchnął kogokolwiek duchem swoim, i nakłonił go do podania biednemu narodowi pomocnej ręki! Oto, Bóg dał nam cesarzem młodzieńca szlachetnego rodu, i napełnił serca nasze nadzieją dobrych i wielkich rzeczy. Dla tego i z naszej strony powinniśmy uczynić, co się należy, a korzystając z chwili, jak najlepszy z łaski nam danej zrobić użytek.

„Najprzód nie powinniśmy w sprawie téj niczego nie podejmować w zaufaniu w własny rozum i siły nasze. Bogu nie podoba się to, gdy kto na własnych siłach, tudzież rozumie swym jedynie polegając, jakie dobre dzieło rozpoczyna. On je bez miłosierdzia wniwecz obróci. To, jako mi się zdaje, mogło być przyczyną, że przed dawnymi czasy tylu drogich nam książąt, jako n. p. cesarz Fryderyk I. i wielu innych cesarzów, przed którymi świat drżał, mimo to od papieżów tyle poniewierki i nieprzyjaźni doznawali. Może być, że więcej własnemu ramieniowi swemu, aniżeli słowu Bożemu zaufali, a przeto upadli. Sprawa bynajmniej nie jest łatwą, i dla tego powinniśmy, zaparłszy się samych siebie, w pokorze i ufności Bożej zabierać się do niej, nic innego nie mając na myśli, jako jedynie nędzę

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 457 — 502.

i ucisk biednego chrześcijańskiego ludu. Ani o to dbać nie chcemy, na co źli ludzie sobie zasłużyli.... Gdzie takiej skromności i pokory niema, tam biorą się ludzie z wielką, na pozór siłą do rzeczy, ale mocą ducha złego powstaje potem takie zamieszanie, iż cały świat pogrąży się we krwi. Im większa siła, tém więcej złego przy każdej pojawia się sprawie, do której się bez pokory i bojaźni Bożej zabieramy.

„Rzymianie potrójnym otoczyli się murem, i zasłonili się nim, tak iż żadna potęga zreformować ich nie mogła. Ilekroć świecka władza na to nastawała, to powiadali: „Świecka władza nie ma nam nic do rozkazu, bo duchowna władza stoi wyżej świeckiej.“ Gdy ich różgą Pisma świętego strofować chciano, to powiadali, że „Pismo święte wykładać jest jedynie rzeczą papieża.“ Gdy im znowu powszechnym soborem grożono, to wymawiali się, że nikt, oprócz jednego papieża, nie ma prawa zwoływać soboru.

„A zatem trzy różgi nam potajemnie zabrali, aby, próżni obawy przed karą, wszystką złość i psotę spokojnie pełnić mogli. A teraz niech nam Bóg dopomoże i użyć nam jednej z tych trąb, za których odgłosem mury Jerycha upadły, abyśmy i my te słomiane i papierowe mury obalili, i te różgi chrześcijańskie, dla kary za grzechy przeznaczone, w ręce nasze dostali, tudzież abyśmy tę chytrą i podstęp wroga przed oblicznością całego świata wykryć byli w stanie.“

Od razu wziął się też Luter do szturmu. Silną ręką zatrząsł podwalinami onęj monarchii papieskiej, która od wieków wszystkie narody Zachodu berła rzymskiego biskupa podbiła. W religii chrześcijańskiej niema osobnej kasty kapłaństwa. Prawdę tę, od dawnych już czasów wydartą kościołowi, Luter znowu pierwszy podniósł i wyświetlił w oczach chrześcijańskiego świata.

„Urojono sobie, jakoby papież, biskupi, księża, zakonnicy i zakonnice stanowili tak zwany duchowny stan, a książęta znowu i panowie, rzemieślnicy i rolnicy mają świeckim być stanem. To szczególniejszy zaiste jest wynalazek. Lecz niechaj on nikogo niepokoi, albowiem w rzeczywistości są wszyscy chrześcijanie duchownym stanem, a niema między nimi różnicy oprócz różnicy powołania. My wszyscy mamy jeden chrzest i jedną wiarę, a te nas wszystkich czynią duchownymi. Że zaś papież albo biskup olejkim świętym pomazuje, ordynuje i wyswiera, to jest to pewien obrządek, ale ten nie robi jeszcze człowieka duchownym. Owszem my wszyscy przez chrzest do stanu duchownego powołani jesteśmy, jako powiada św. Piotr



w 1. liście r. 2.: „Wy jesteście królewskiém kapłaństwem.“ Albowiem gdybyśmy w sobie wyższego nie mieli poświęcenia od tego, które papież wykonywa, to przez papieskie święcenie nie stałby się ani jeden człowiek kapłanem. Sprawa ma się równie, jak gdyby dziesięciu braci, synów króla i równych między sobą dziedziców ojcowskiej spuścizny, jednego z pośród siebie obrali, któryby dziedzictwem ich zawiadował. Oni wszyscy są i nadal między sobą równi jako dzieci tego samego króla, a jednak tylko jeden zarządza dziedzictwem. Gdyby gromadka pobożnych świeckich chrześcian dostała się na jakie odludne miejsce, a ci nie mając między sobą duchownego, wyświęconego przez biskupa, umówiliby się z sobą i wybrali jednego z pośród siebie czy to już żonatego, czy w swobodnym żyjącego stanie, za kapłana, to ten byłby nie mniej prawdziwym księdzem, niż gdyby go biskupi i papież wyświęcili. Taką koleją zostali św. Augustyn, Ambroży i Cypryan biskupami.

„Z tego wynika, że między świeckimi i duchownymi, między książętami i biskupami, albo jako powiadają, świeckim i duchownym stanem, nie ma innój różnicy oprócz różnicy urzędu. Oni wszyscy są według stanu duchownymi, różnią się tylko od siebie co do powołania.

„Ponieważ zaś zwierzchność świecka od Boga jest postanowiona, ku karze źle czyniących i dla obrony dobrze czyniących, dla tego powinna takowa wykonywać urząd swój wśród chrześcianstwa, a nie robić wyjątków ani zważać na osobę bądź to papieża, bądź biskupów lub duchownych, mnichów, zakonnic ani kogokolwiek innego. Św. Paweł o wszystkich chrześcianach powiada: „Kaźda dusza (a zatém i papież), niech będzie zwierzchnościom wyższym poddana, boć zwierzchność nie darmo miecz nosi“ (Rzym. 13, 1. 4.).

Tak obalił Luter i te inne dwa mury, wykazawszy wszystkie nadużycia Rzymu. Według popularnego sposobu swego wyświetlił on najgłówniejszego rodzaju skażenie, nad którym się od wieków użalano. Nigdy dobitniejszej nie doznała sprawa papieństwa odprawy. Zgromadzeniem, do którego Luter przemawiał, był kościół; władzą, której nadużycia gromił, było papieństwo, które od wieków narody Europy w jarzmo swoje zaprzęgło. Luter domagał się głośno reformy, która, póki świat jest światem, zawsze na całe chrześcianstwo, ba na ludzkość całą niepomierny wpływ wywierać będzie.

Odprawę swą rozpoczął Luter od osoby papieża. „Straszna to i przerażająca rzecz, że się wikarym Chrystusowym zowie, a przytém z takim występuje przepychem, jakiego ani cesarz

nie używa. Aż Chrystus Pan lub apostoł jego Piotr tak się nosili? Oni powiadają o papieżu, że jest panem całego świata. To jest fałszem, albowiem sam Pan Jezus, którego namiestnikiem papież być chce, powiedział przed Pilatem: „Królestwo moje nie jest z tego świata.“ „A jakóż może zatem zarząd namiestnika dalej sięgać, niżli berło pana jego?“

Następnie opisuje Luter skutki panowania papieża. „Do czegoż potrzeba wśród chrześcijaństwa tych ludzi, których kardynałami nazywają? Na to zaraz ci odpowiem. We Włoszech i Niemczech dużo jest bogatych klasztorów, prebend, probostw i tak dalej. Nie wiadano, jakoby te bogactwa sprowadzić do Rzymu, dla tego mianowano kardynałów i przeznaczono takowe kardynałom. Już to oni potrafili, jak tego przykład włoskiego kraju dowodzi, wyzyskać i wypróżnić klasztory, biskupstwa, miasta i co było.“

Potém zwraca oko swoje na lud chrześcijański: „Zabrawszy z kraju włoskiego, co zabrać się dało, przychodzą nam teraz do Niemiec. Z początku występują ostróżnie, ale zaczekajmy tylko, oni równy, co ziemi włoskiej, i nam przygotowują los. Już i tak kilku mamy kardynałów. Co tu Rzymianie szukają, nie wiedzą jeszcze Niemcy, ale dowiedzą się, gdy wszystkie biskupstwa, probostwa, i co jest, aż do ostatniego szelaga przejdzie w ręce obcych. . . . Jakże my do tego przychodzimy, abyśmy się na takie łupiestwo mienia naszego zgodzili? Królestwo Francyi nie dopuściło u siebie do tego, a my Niemcy mielibyśmy tym sposobem dać wystrychnąć się na dudków? A gdyby tylko majątność nam zabrali, to jeszcze pół biedy; ale co gorsza, oni pustoszą nasze kościoły, pozbawiają owieczki Chrystusowe pobożnych pasterzów i porzucają służbę słowa Bożego.“

Następnie przechodząc na praktyki papieża, przedstawia Luter w jaskrawych kolorach wszystkie one sposoby ściągania pieniędzy z Niemiec, jako to annaty, pallia, kommandy, administracye, inkorporacye, reserwacye itp. . . Luter wzywa szlachtę niemiecką, aby łupiestwu temu położyła koniec. Biorąc reformę papiestwa pod rozważę, pisze Luter dalej: „Śmieszna i prawie dziecinna to rzecz, gdy się papież chlubi, że jest prawowitym dziedzicem korony i państwa cesarskiego. Któż dał mu takowe? Aż może Chrystus Pan, który powiada: „Królowie narodów panują nad nimi — lecz wy nie tak“ (Łuk. 22, 25.). Jakże możnaby równocześnie rządzić cesarstwem, a przytém kazać, modlić się, oddawać się naukom i mieć pieczę o ubogie? Chrystus zakazał uczniom swoim, aby z sobą nie brali sukien

ani pieniędzy. Trudna już bowiem urzędu tego pilnować, własnym oraz zarządzając domem. A papież chce rządzić cesarstwem i równocześnie być papieżem.“

„Papież nie powinien także przybierać tytułu króla Neapolu i Sycylii, równie nie powinien rościć sobie prawa do Bolonii, Imoli, Ravenny i wszystkich tych ziem, nad którymi sobie rządy przywłaszczył. Albowiem św. Paweł mówi: Żaden, który żołnierkę służy, nie wikle się sprawami tego żywota! (2. Tym. 2, 4.). W żołnierce téj powinien papież być wodzem, stojącym na czele, a oto! on prawie wikle się sprawami tego świata bardziej, niż jaki cesarz lub król. A zatém trzebaby mu od tego dopomódz. Niechaj cesarz i świeccy panowie nad krajami i poddanymi panują, a papieżowi niech wskażą biblią i książki do modlitwy, aby Ewangelią kazał i modlił się.“

Jako przeciwko świeckiej władzy papieża we Włoszech, tak występuje Luter i przeciwko duchownej władzy jego w Niemczech. „Najprzód trzebaby ze wszystkich krajów niemieckich wszystkich wysłańców papieskich powypędzać, bo przychodzą do nas tylko, aby nieprawnym sposobem nasze mienie zabierali. Oto, unieważniają przysięgi, rozrywają święte więzy i śluby, którymi sobie ludzie nawzajem przed obliczem Bożem wierność i posłuszeństwo ślubowali!“

Chrześcijański ten obrońca narodu nie poprzestał na tém. Papieżowi powiedziawszy prawdę, wystąpił następnie przeciwko rozlicznym nadużyciom, połączonym z papiestwem. Świątynię kościoła ze wszystkiego trzeba było rumowiska oczyścić. Luter zwraca oko swe najprzód na mnichów.

„Dalej napotykamy onę wielką zgraję ludzi, którzy bardzo wiele ślubują, a bardzo mało dotrzymują. Nie obrażajcie się nad tém, Wielmożni panowie, ale takie jest moje szczere przekonanie! Słodka i gorzka to prawda, ale jednak prawdą jest, że czas byłby już nie budować więcej klasztorów. Zaprawdę, i tak ich już za wiele; dałby Bóg, by ich lepiej nie było. Nic dobrego nie wynikło ani nie wyniknie z tego, że się człowiek za żebranią po świecie wałęsa.“

Następnie przechodzi na małżeństwo duchownych, o którym na tém miejscu po pierwszy raz się odzywa:

„Widzimy też, jak bardzo duchowni podupadli, a jako niejednemu z nich ciąży na sumieniu żona i dzieci. A któż troszczy się o to, aby mu dopomódz? Papież i biskupi pozostawiają wszystko tak, jak co jest; niech zginie, co ginać zaczęło. Ja zaś poczytuję sobie to za sprawę sumienia, abym usta moje otworzył i powiedział prawdę, nie zważając na to, czy się pa-

pież i biskupi nad tém gorszą lub nie. Według ustanowienia Chrystusa Pana i apostołów jego powinno każde miasto mieć swego proboszcza albo biskupa, jako św. Paweł wyraźnie pisze (do Tytus. 1). Proboszcza tego nie należy się przymuszać, aby nie miał poślubionój sobie małżonki, owszem powinien mieć takową, jako św. Paweł pisze (1. Tym. 3, 1—3.): „Biskup ma być nienaganiony, mąż jednéj żony.“ Taki sposób przechował się w greckim kościele aż do dziś dnia. Stolica rzymska atoli wydała ogólny rozkaz, zakazując duchowieństwu swemu żyć w stanie małżeńskim, co nie według Bożego uczyniła rozkazu (1. Tym. 4. 3.). A przez to tyle powstało złego, co się ani opisać nie da. Cóż tu robić!? Nieraz napotykamy proboszcza, który zkażynad jest bez nagany, wyjąwszy tę jedną okoliczność, iż żyje w nierządzie z kobietą, z którą chętnie chciałby w uczciwém żyć małżeństwie. Co do takiego wypadku, to ja powiadam, że dla uspokojenia sumienia swego powinien ją poślubić i żyć z nią w uczciwém małżeństwie, nie dbając o zakaz papieża. Więcej bowiem powinniśmy dbać o zbawienie duszy naszój, aniżeli o tyrańskie i niesprawiedliwe ustawy, których nie nakazał nam Bóg.“ Tym sposobem dążył reformator do przywrócenia czystości obyczajów wewnątrz kościoła. „Koniecznie trzebaby znieść część dni świątecznych, i pozostawić tylko niedzielę i wielkie święta. Ileż to bowiem w te rozmaite święta dzieje się różnych nadużyć przez pijatyki, gry, próżnowanie i inne tego rodzaju grzechy! Taką koleją wyzywamy gniew Boży w dni świąteczne daleko więcej, niż w dni powszednie.“

Następnie, przechodząc na wszechnice i szkoły, powiada o nich Luter tak: „Ja obawiam się, że nasze wysokie szkoły, które Pisma świętego nie uczą, ani znajomości takowego do serc młodzieży nie zaszczepiają, niczém inném nie są, jedno bramami piekła. Tego zaiste nie radzę nikomu, aby dziecko swoje do takiej wysłał szkoły, w której Pisma św. na pierwszém miejscu nie uczą. Wszystko bowiem, co z słowa Bożego bez ustanku siły swój nie czerpie, koniecznie musi zginąć.“ Potężną prawdę tę powinnyby rządy, nauczyciele i ojcowie rodzin po wszystkie wieki w sercu swém zachować.

Daléj omawia Luter stosunek kraju i cesarza niemieckiego do papieża, i wykazuje, jako rdzeń i jądro wszelkiéj zewnętrznej władzy papieżu sobie przywłaszczyli, pozostawiwszy cesarzom jedynie łupinę i pozór takowój. Na końcu powiada Luter tak: „Ja sam to czuję, że trochę za wysoką wyśpiewałem pieśń, że niejedno poruszyłem, co ludzie za niemożebną rzecz uważać

będa. Ale cóż mam robić!? Ja muszę to wypowiedzieć. Wolę, że świat się na mnie gniewa, niżby gniewać się miał Bóg. Cóż mogą mi więcej odebrać oprócz życia? Nieraz podawałem dotąd przeciwnikom moim pokój, ale jako widzę, zawsze dalej tylko parł mię przez nich Bóg, abym więcej jeszcze do wołania otworzył usta . . .“

Zkądże wzięła się mnichowi temu tak głęboka znajomość rzeczy i tak trzeźwy sąd o sprawach, które stanom Rzeszy niemieckiej niekiedy prawie nie do rozwiązania się wydawały? Zkądże wzięła się Niemcowi temu taka odwaga, iż wśród narodu, od wieków trzymanego na uwięzi, podniósł swą głowę i tak potężne zadawał ciosy papieżstwu? Jakaż to tajemnicza siła musiała go ożywiać? Zaiste, i do niego odezwało się słowo wiekuistego Boga, które niegdyś przed dawnymi czasy do sługi swego powiedział Pan: „Otom uczynił twarz twoją twardą przeciwko twarzy ich; a czoło twe twarde przeciwko czołu ich. Uczyniłem czoło twe jako dyament i twardsze nad skałę; nie bójże się ich“ (Ezech. 3, 8.).

Powyższa odezwa do szlachty niemieckiej dostała się za niedługo do rąk wszystkich ludzi, dla których była przeznaczoną. W Niemczech rozpowszechniła się lotem błyskawicy. Przyjaciele Lutra drżeli z trwogi, Staupitz i inni zwolennicy reformatora, którzy łagodnym pośrednictwem sprawę załatwić pragnęli, uważali jego sposób wyrażania się za nadto szorstkim. Luter odpowiedział na to: „Czego się dziś przezornie i z lekka tylko dotkniesz, to jutro w zapomnienie przechodzi, i nikt się o to więcej nie pyta.“ Przy tém zostawał, jak zawsze, tak i teraz pełen pokory. Luter sam usposobienia swego wytłumaczyć nie umiał. „Ja nie wiem, co o sobie powiedzieć mam. Może jestem poprzednikiem Filipa (Melanchtona); ja toruję mu drogę w okazaniu ducha i mocy, jako niegdyś czynił Elias, a on potem zgromi dnia pewnego Izraela i zburzy dom Achaba“<sup>1)</sup>.

Ale nie było potrzeba czekać innego; już bowiem zjawił się ten, który przyjść miał; dom Achaba już był spustoszony. Dnia 26. czerwca wyszło pismo jego do szlachty niemieckiej, a zaraz w krótkim czasie rozprzedano 4000 egzemplarzy dzieła tego. Jest to prawie niesłychana naonczas liczba. Powszechnie zdumienie ogarnęło umysły. Wśród całego narodu niemałe powstało ożywienie. Ona siła i prawda, przemawiająca do serca, ono życie i zapał szlachetny, którym dzieło to tchnęło, uczyniły takowe za niedługo istnieniem pismem ludowym. Odczuwano powszechnie,

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 478.

że tylko prawdziwa miłość narodu tak przemawiać jest w stanie. Niejasne pojęcia o rzeczach, jakie oświeceni nawet mężowie mieli, zostały tu naraz wyświetlone i sprostowane. Urojenia i roszczenia Rzymu stały się dla każdego widoczne. W Wittenberdze nie wątpił już ani jeden człowiek, że papież przeciwnym jest Bogu. Co więcj, nawet na lęklwym i przezornym dworze elektora nie znalazły słowa Lutra nagany, lubo tam jeszcze wyczekiwać chciano. Szlachta atoli i lud nie wyczekiwali. Lud począł się budzić. Głos reformatora ocucił go. Całe zastępy garnęły się około chorągwi podniesionej ręką reformatora. Żadne inne pismo nie byłoby mu równiej, co to, oddało usługi. W pałacach i zamkach, w domu mieszczanina i chatce rolnika równy panował zapał. Całe społeczeństwo stało przygotowane i uzbrojone przeciwko piorunowi Watykanu, który na tego trybuna narodu cisnąć miano. Całe Niemcy stały w płomieniach. Niech i bulla kłatwy nadejdzie, wszak ognia zagasić nie zdoła.

#### IV.

*Przygotowania Rzymu. — Powody zwlekania papiestwa. — Eck w Rzymie. — Wygrana Ecka. — Papież jest światem. — Bóg spowodował zerwanie. — Pewien szwajcarski kapłan przemawia za Lutrem. — Konsystorz rzymski. — Wstęp bulli. — Potępienie Lutra.*

W Rzymie czyniono przygotowania do potępienia onego orędownika za wolnością kościoła. Za długo już w nieprzystępnej bujano bezpieczeńci. Zakonnicy rzymscy od dawna już uskarżali się na Leona X., że tylko o zabawach i marnowaniu pieniędzy myśli, że jedynie teatrem, polowaniem i muzyką<sup>1)</sup> jest zajęty, podczas gdy kościół grozi upadkiem. Dopiero Dr. Eck, przybywszy z Lipska do Rzymu celem wezwania pomocy Watykanu, taki podniósł krzyk, że papież, kardynałowie, zakonnicy ba nawet Rzym cały się ocknął, i zaczął naraz obmyślać środki ocalenia papiestwa.

W rzeczy samiej stanowczych trzeba było użyć środków zaradczych. Rzucono bowiem rękawicę, i na śmiertelny zanosilo

<sup>1)</sup> E sopra tutto musico eccellentissimo, e quando el Santa con qualche uno, il fa donar cento e più ducati. Zorsi Mt.

się bój. Nie przeciwko nadużyciom kapłaństwa rzymskiego wystąpił Luter, ale przeciwko samemu kapłaństwu. Chcąc wymaganiom Lutra zadosyć uczynić, byłby papież pokornie musiał zstąpić z swęj stolicy i skromnym zostać proboszczem nad brzegami Tybru; dostojnicy zaś hierarchii rzymskiej musieliby wszyscy zaprzec się swych bogactw i świeckiej swęj chwały, i stać się starszymi i dyakonami kościoła włoskiego. Znikłaby wszelka zewnętrzna potęga i przepych, którym przez wieki umysły narodów Zachodu odurzano, a natomiast byłaby powróciła skromność i prostota służby Bożęj, którą się chrześcianie pierwszych wieków odznacжали. Rzecz tę uskutecznić było w mocy Bożęj, Bóg i tak niegdyś ją wykona, ale od ludzi nie można było tego się spodziewać. Gdyby nawet powstał i papież tak odważny i odznaczający się zaparciem siebie, iżby sam przeciwko wyniosłęj, prastaręj budowie papiestwa wystąpił, to tysiące biskupów i księży wyciągnęłoby ręce celem podpierania takowęj. Każdy papież pod tym warunkiem władzę swą przyjmował, że ją niezmiennie przyszłym przechowa czasom. Rzym uważał siebie ustanowionym przez Boga i powołanym do wykonywania zarządu kościoła. Nie dziw tedy, iż wszystkiego wpływu swego użyć zamierzał. Z początku jednak wahano się jeszcze. Kilku kardynałów, tudzież i sam papież nie sprzyjali użyciu surowych środków zaradczych. Rozumiał to Leon, jako sprawa, której prowadzenie od nie zawsze przychylnych Rzymowi władz świeckich zależało, pod więcęj niż jednym względem powagę kościoła narazić mogła. Przekonał się papież, że dotychczas używane surowe środki jedynie powiększały złe. Azaż istotnie niepodobną miałoby być rzeczą pozyskać tego mnicha saskiego dla sprawy papiestwa, zauważali politycy rzymscy? Azaż wszystka potęga kościoła, i wszystkie sztuki włoskiego podstępu miałyby okazać się bezskuteczne? Koniecznie trzebaby raz jeszcze szukać porozumienia w drodze układów.

Eck natrafił zatęm na dosyć znaczne trudności, ale też żadnego nie pominął on sposobu, przeciwko onęj „bezbożnęj“ występując łagodności. Do wszystkich drzwi kołatał; wszędzie domagał się zemsty, nienawiścią pałając do Lutra. Fanatyczni zakonnicy wszędzie mu wtórowali. Przymierze to dodawało mu otuchy. Nowym tedy ożywiony zapałem, nalegał Eck na papieża i kardynałów. Według przekonania jego nadaremne były wszelkie próby pośredniczenia. To nie innego, jedno błahe urojenia, któremi się w oddaleniu ludzą; on, co z zuchwałym mnichem odbył rozprawę, lepiej od nich poznał grożące kościołowi niebezpieczeństwo. Raka trzeba wyrznać, aby całe ciało nie uległo

skażeniu. Uczynków chciwy szermierz lipskiej aryny umiał zbijać jeden dowód za drugim, wszelkich dokładając usiłowań, aby przekonał papieża<sup>1)</sup>. Eck chciał ocalić Rzym nawet wbrew woli Rzymu, i wszystkich użył w tym celu środków. Niejedną spędził on godzinę na naradzie z papieżem<sup>2)</sup>. Wzruszył kurę i klasztory, lud i kościół ocucił z uspienia. „Eck wzruszyłby przeciwko mnie,” pisze Luter, „najgłębsze otchłanie przepaści piekielnych, onby las Libanu zapalił“<sup>3)</sup>. Ale w téjże chwili, gdy Dr. Eck czuł się już pewnym wygranej, byłoby mu się o niewiele znowu z rąk wysliznęło zwycięstwo. Doszło nas o tém świadectwo pewnego mieszczanina rzymskiego, którego list w styczniu r. 1520 napisany, szczęśliwym sposobem aż do naszych przechował się czasów. „Ja powiadam wam“, pisze ów mieszczanin, „że niema w Rzymie człowieka, a przynajmniej człowieka mającego jakie takie pojęcie o rzeczy, któryby jak najmocniej nie był przekonany, iż Luter w bardzo wielu rzeczach mówi prawdę“<sup>4)</sup>. Podobne zdania znakomitych mężów stały Eckowi nie mało na przeszkodzie. Tu trzeba koniecznie ostróżnie brać się do dzieła, powiadali niektórzy mężowie. „Nie z kłutwą i piorunami, ale z dowodami trzeba przeciwko Lutrowi występować.“ Słowa te na nowo zachwiały Leona w postanowieniu jego. Przeciwnicy prawdy atoli, znajdujący się w Rzymie, o mało że się nad tém nie wściekli<sup>5)</sup>. Eck podniósł krzyk, i poplecznicy jego zbiegli się ze wszystkich stron. „To sprzeciwia się godności papieża“, wołali wrogowie, „żeby przed pierwszym lepszym łotrem miał tłumaczyć się dowodami“<sup>6)</sup>. Przemocą trzeba zatkać usta odpornym, aby się i innym po nich podobnego zuchwalstwa odechciało. Chłosta Jana Hussa wielu ich napełniła trwogą. Gdyby i z Reuchlinem tak byli postąpili, to zapewne nie byłby się Luter na to odważył, na co się odważył.“

Równocześnie odezwali się teologowie Kolonii, Lowanium i innych wszechnic, ba nawet i niektóre książęta niemieckie w tym samym duchu do papieża, domagając się środków zaradczych przeciwko Lutrowi. Najgłośniej atoli krzyczał bankier Rzeszy niemieckiej, Fugger w Augsburgu, którego wtenczas w Rzymie „królem talarów“ nazywano. Fuggerowi zrobiło się

<sup>1)</sup> Sarpi. Historia trydenckiego soboru.

<sup>2)</sup> Stetimus nuper papa, duo cardinales et ego per quinque horas in deliberatione. List Ecka z dnia 3. maja.

<sup>3)</sup> Lnth. Epp. I. 421.

<sup>4)</sup> Riederers Nachrichten. I. 179.

<sup>5)</sup> Mali vero, quia veritatem audire coguntur, insaniunt. Riederer, ibd.

<sup>6)</sup> Non decere Rom. Port. unicuique vilissimo homunculo rationem reddere debere. Riederer ibd.



naraz markotno; szło mu bowiem o zyski przedsiębiorstwa jego. „Użyjcie gwałtu przeciwko Lutrowi,” napisał Fugger, „ja zapewniam was o pomocy wielu książąt!” Co więc, zdaje się, że prawie Fugger przeważnie wpłynął na Eckę, aby się udał do Rzymu<sup>1)</sup>.

Po wszystkie prawie czasy bywało papieństwo po trosze zawisłém od wielkich bogaczy, którzy mu pieniądze pożyczali. Tak też i teraz zwyciężył król talarów. Nie miecz Gallów, ale worek niemieckich dukatów rzucono tym razem na wagę, a szala przechyliła się na stronę przeciwników Lutra. Przechylna polityka rzymskich padła w radzie papieństwa ofiarą fanatyzmu. Leon dał się nakłonić, i sprawa potępienia Lutra została uchwaloną. Eck zaczął znowu oddychać swobodnie. Dumie jego stało się zadość. Jemu należała się oczywiście zasługa potępienia kacerskiego współzawodnika jego, tudzież zasługa ocalenia kościoła. „To szczęście, że o tym czasie przybyłem do Rzymu,” napisał Eck. „Tam nie znano dobrze owych błędów Lutra. Świat się dopiero dowiódł, ile ja w tej sprawie zrobiłem.”

Do liczby najgorliwszych pomocników Eckę należał niezaprzeczenie mistrz świętego pałacu, Sylwester Mazzolini de Prierio. Wydał on pismo, w którym dowodzi, iż do papieża nie tylko należy nieomylny wydać wyrok we wszystkich sprawach w świecie, ale że owszem panowanie papieża jest oną piątą, a tém samém jedynie prawdziwą monarchią proroka Daniela. Papież jest księciem wszystkich książąt kościoła, ojcem wszystkich świeckich panujących, tudzież głową całego świata, a zatem poniekąd samym światem<sup>2)</sup>. W inném znowu piśmie utrzymywał Prierio, że papież w tym samym stosunku przewyższa cesarza, jako złoto przewyższa ołów<sup>3)</sup>. Papieżowi przysługuje prawo wyboru cesarzów i elektorów, jako też składania ich z tronu, tudzież nadawania lub znoszenia istniejących ustaw. Wbrew woli papieża nie może cesarz ze wszystkimi ustawami swemi i narodami chrześcijaństwa ani najmniejszej rozstrzygnąć sprawy. Taki to z wnętrza pałacu najwyższego kapłana odezwał się głos. — Kolosalna ona bajka, przez scholastyków w szatę dogmatu ubrana, miała budzącą się znowu prawdę słowa Bożego w sobie pochłonać. Gdyby bajka nie była odprawy znalazła, jako się to mianowicie także przez katolickich stało uczonych, to nie mielibyśmy ani historyi ani religii prawdziwej. Papieństwo nie tylko religii, ale

<sup>1)</sup> Riederer ibd.

<sup>2)</sup> De juridica et irrefragabili veritate romanae ecclesiae. Bibl. Max. XIX. cap. IV.

<sup>3)</sup> Do papa et ejus postate. p. 371.

także i historii się sprzeciwia. Reformacya, zerwawszy z oczu łuski złudzenia, przywróciła tém samém wolność nietylko kościołowi, ale także królom i narodom. Reformacyą niejednokrotnie polityczném nazwano zjawiskiem, co téż w powyższém znaczeniu jest prawdą. Lecz w obrazie onego wielkiego przeobrażenia rzeczy, który skreślamy, jest prawda ta jednym z podrzędnych tylko rysów.

Bóg poraził przywódców Rzymu pewnym duchem ślepoty. Między prawdą i błędem musiało przyjść do rozbratu. Błąd sam pierwszy dał powód do takowego. Każda próba pośredniczenia byłaby się kosztem prawdy odbyła. Lecz każde, choćby najmniejsze okrojenie prawdy przynagla zupełny jój upadek. Prawda podobną jest do onego owadu, który ginie, skoro najmniejszy utraci członek. Prawda musi koniecznie we wszystkich częściach swych pozostawać bez uszczerbku, jeżeli inaczej ma odznaczać się oną właściwą sobie siłą zwycięską, tudzież na przyszłe oddziaływać pokolenia. Kto do prawdy choćby trochę tylko błędu dodawa, ten rzuca ziarnko trucizny do całego zaczynienia i zmienia zupełnie naturę takowego. Mieszanina taka sprawia, powoli może, ale jednak niechybnie śmierć. Kto nauki Chrystusowój broni, zwraca bacność swą nietylko na jądro i wnętrze warowni, owszem niemniej i zewnętrznych, najodleglejszych okopów jój strzeże, bo jeżeli nieprzyjacielowi te zdobyć się uda, to już droga do zwycięstwa stoi mu otworem. Papież rzymski postanowił w onym czasie, który opisujemy, rozerwać kościół na dwoje. A dla tego pozostał w ręku jego tylko ułamek, który mimo wszelką okazałość i przepych na zewnątrz, chowa w sobie zaród śmierci. Nadaremno usiłują takowy zewnętrznym pokryć blichтром. Życie tętni tylko tam, gdzie słowo Boże panuje. Mimo wszelką odwagę swą byłby Luter prawdopodobnie milczał, gdyby i Rzym był milczał, i choć jaką taką napozór udawał uległość. Ale Bóg nie powierzył sprawy reformacyi człowiekowi słabemu; Luter stał w służbie wyższego Pana, takiego, który dalej od niego spoglądał. Opatrzność Boska użyła papieża za narzędzie do zerwania wszystkich więzów, łączących z sobą czasy przeszłe i czasy teraźniejsze. Za jego pośrednictwem parła ona Lutra na nowe, nieznane mu i nieokreślone dotąd koleje, których śladu sam nie byłby dostrzegł. Bulla papieska stała się listem rozwodowym. Rzym wydał takowy prawdziwemu kościołowi Jezusa Chrystusa, którego skromnym ale wiernym wyobrazicielem podówczas był Luter. Kościół zaś przyjął list ten i zależy odtąd jedynie od tego Pana, który jest w niebiesiech.

Gdy w Rzymie sprawę potępienia Lutra z nieopisaną namiętnością popieraną, uczuł się pewien prosty kapłan w pewnym miasteczku Szwajcaryi takową do żywego dotkniętym. Nie znał on dotąd osobiście Lutra, lecz ubolewał nad losem, który mu gotowano. Przyjaciele Lutra w Wittenberdze drżeli, zdęci będąc trwogą, i milczeli, gdy tymczasem ów syn szwajcarskich gór wszelkich dokładał usiłowań, aby wydaniu onęj straszliwój zapobiedz klątwy. Kapłanem tym był Ulryk Zwingli. Wilhelm del Falcone był sekretarzem legata papieskiego dla Szwajcaryi i w nieobecności legata zastępcą interesów kuryi rzymskiej. Ten w ścisłej z Zwinglim zostawał przyjaźni. Nieraz powtarzał mu, że póki żyć będzie, zrobi dla Ulryka wszystko, czego od prawdziwego przyjaciela spodziewać się można. Ufając słowom jego, jako się z pewnego listu dowiadujemy, udał się Zwingli do nuncjusza papieskiego. Nie lękał się niebezpieczeństw, na jakie wiara ewangelicka każdego człowieka narażała, wiedział bowiem o tém, iż wszelki uczeń Jezusa Chrystusa zawsze musi być gotowym życie swoje poświęcić. O tymże czasie wynurzył Zwingli w liście do pewnego przyjaciela obawy swoje względem Lutra, i te dodał słowa: „Przedewszystkiém proszę Pana mego Jezusa Chrystusa, aby mię męstwem i siłą napełnił do znoszenia wszystkiego złego, które mię czeka. Ja jestem jako naczynie zdurnskie; On niechaj zachowa lub pokruszy je według upodobania swego.“ Lecz o los chrześcijańskiego kościoła trwożyło się serce ewangelisty Szwajcaryi. Cóż się z nim stanie, jeżeli reformatora rzeczywiście zgubny on nie minie cios? A zatem usiłował się Zwingli nakłonić nuncjusza rzymskiego do przedstawienia rzeczy papieżowi w tém świetle, tudzież użycia wszelkiego wpływu, aby do rzucenia klątwy nie doszło. Wymaga tego sama powaga stolicy papieskiej, albowiem należy obawiać się, aby w danym razie zapal dla sprawy Ewangelii i osoby reformatora nie porwał Niemców tak daleko, iżby nie tylko klątwą papieską, ale oraz i papieżem samym pogardzili<sup>1)</sup>. Krok ten atoli okazał się bezskutecznym. Zdaje się, iż klątwa wtenczas już była ogłoszoną. Przy téj sposobności zbliżyły się po raz pierwszy do siebie koleje saskiego profesora i kaznodziei szwajcarskiego.

Gdy potępienie Lutra już uchwaloną było rzeczą, nowe w łonie konsystorza zaczęły podnosić się trudności. Teologowie przemawiali za tém, aby natychmiast ciśnięto piorun, prawnicy zaś oświadczały się za wezwaniem Lutra do sądu.

<sup>1)</sup> Zwingli, Epist. p. 114.

„Adam został także najprzód wezwany. Gdzieżeś Adamie, zapytał Pan? Tak samo co do Kaina. Gdzież jest brat twój Abel? rzekł Starodowny.“ Do tych szczególniejszych dowodów, z Pisma świętego wyjętych, dodali kanoniści pewne zasady prawa powszechnego. „Oczywista pewność popełnionej zbrodni nie odbiera zbrodniarzowi prawa bronienia się“<sup>1)</sup>. Okoliczność ta, iż w rzymskiej kongregacyi podobne zasady prawa wypowiedziane zostały, budzi w sercach naszych pewne zadówolenie. Lecz uwagi te nie odpowiadały życzeniom obecnych teologów, którzy w popędliwości swojej jak najprędzej sprawę zakończyć pragnęli. Nareszcie znalazła się droga. Naukę Lutra potępiono natychmiast, Lutrowi atoli i zwolennikom jego wyznaczono termin 60 dni. Jeżeliby w przeciagu czasu tego nie odwołali, to samo przez się podpadną karze kłatwy. De Vio powrócił z Niemiec chory; chcąc atoli wziąć udział w tryumfie, który zranionemu sercu jego poniekąd był balsamem, kazał zanieść się do zgromadzenia kardynałów. W Augsburgu zwyciężony, chciał przynajmniej w Rzymie przyczynić się głosem swym do potępienia zakonnika, który nauce, podstępowi i powadze jego tak dotkliwą zadał klęskę. Teraz, w nieobecności Lutra, niemogącego odpowiadać mu, uczuł de Vio znowu swą siłę. „Jeżeli ogniem i mieczem Niemców do posłuszeństwa [nie przywrócimy, to oni wszyscy zrzucą z siebie jarzmo rzymskiego kościoła,“ powiedział de Vio. Słowa te niepomierne wywarły wrażenie. Tak pomścił się kardynał swój klęski. Ostatnia narada, w której i Eck brał udział, odbyła się w obecności papieża w letnim pałacu jego w okolicy miasteczka Malliano. Dnia 15. czerwca zostało potępienie Lutra przez tak zwane „Święte collegium“ uchwaloném, tudzież znana ona bulla kłatwy potwierdzoną.

W charakterze namiestnika Bożego i głowy kościoła przemawiając, wypowiedział papież rzymski w téj uroczystej chwili, co następuje:

„Powstań o Panie, podnieś się i sądz sprawę swoją, pomny będąc obelg, które szaleńcy przez cały dzień na ciebie miotają. Powstań Piotrze, i osądź pilnie tę sprawę świętego rzymskiego kościoła, który jest matką wszystkich kościołów i mistrzem wiary. Powstań i ty, prosimy cię, święty Pawle, albowiem oto nowy powstał Porfyryusz, który wbrew nauce twojej przeciwko świętym papieżom, poprzednikom naszym występuje. Nareszcie powstań, podnieś się i ty, całe zgroma-

<sup>1)</sup> Sarpi, *Historia trydenckiego soboru*. I. 12.

dzenie wszystkich Świętych, i ty, cały kościele chrześcijański, a módl się do Boga wszechmocnego za nami“<sup>1)</sup>.

Zatém przytacza papież 41 zdań z pism Lutra wyjętych, — a zwłaszcza takie zdania, w których Luter naukę świętej Ewangelii wyluszcza, — i nazywa takowe zgubnemi, tudzież zgorszeniem i trucizną. Między takowemi znajdowały się następujące zdania:

„Kto zaprzecza prawdzie, że i po dopełnieniu chrztu świętego w dziecięciu jeszcze pozostawa grzech, ten naukę świętego Pawła i samego Pana Jezusa Chrystusa nogami depce.“

„Najlepszą pokutą jest nie pełnić grzechu, a najwyższą pokutą odnowienie żywota.“

„Palenie kacerzów sprzeciwia się woli Ducha Świętego.“

„Zaraz po ogłoszeniu téj bulli,“ pisze dalej papież, „powinni biskupi postarać się o odszukanie odnośnych pism Marcina Lutra, w których się powyższe błędy znajdują, i publicznie w obecności duchowieństwa i świeckich spalić takowe. Co się zaś osoby Marcina dotyczy, — to mocny Boże, czegożeśmy już wobec niego nie próbowali? Mimo to, idąc śladem dobroci wszechmocnego Boga, postanowiliśmy przyjąć go na nowo na łono chrześcijańskiego kościoła, jeźliby w przeciągu 60 dni przysłał nam piśmienne odwołanie swych nauk, zatwierdzone pieczęcią dwóch prałatów, albo, coby nam jeszcze miłszém było, jeźliby w przeciągu tego terminu sam przyszedł do Rzymu, tak iżbyśmy żadną miarą o posłuszeństwie jego wątpić nie mogli. Na teraz powinien on od téj saméj chwili przestać kazać, nauczać i pisać, tudzież powinien wydać pisma swoje na spalenie. Jeźliby zaś do 60 dni nie odwołał, to i jego samego i zwolenników jego jako oczywistych i zatwardziałych kacerzów témo Naszém pismem potępiamy.“ Daléj następowało mnóstwo wyrazów ekskomuniki, kłatwy i interdyktów przeciwko Lutrowi i zwolennikom jego, tudzież surowy rozkaz papieża, aby ich pojmano i do Rzymu stawiono<sup>2)</sup>. Jaki tam w więzieniach papieskich zgotowanoby los tym mężnym obrońcom sprawy Ewangelii, to nie trudno da się przewidzieć.

A zatém okropna Lutrowi groziła burza. Z przebiegu sprawy Reuchlina można było przypuszczać, iż kurya rzymska trudno jeszcze kiedy w tak ścisły wejdzie sojusz z Dominikanami i inkwizytorami. Lecz inaczej się stało. Ci ostatni dopięli znowu wpływu i władzy, a dla tego dawniejsze odno-

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. p. 305. Opp. lat. I. 32.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. XVII. 305.

wiono przymierze. Bulla została ogłoszoną. Ale należy to do tradycyi kuryi rzymskiej, iż gdzie usta jój wyrok potępienia ogłaszają, tam też i ręka usiłuje się przeciwnikowi śmiertelny zadać cios. Mordercza nowina, wychodząca z wyżyn siedmiu pagórków, miała biednego saskiego mnicha w klasztorze jego uderzyć. Chwila nader była pomyślną. Prawie co nowego obrano cesarza! Temu zaś niezliczone powody nakazywały ubiegać się o przyjaźń papieża. Ażaj nie miałby zjednać sobie takową poświęciwszy papieżowi życie skromnego zakonnika? To też Leon X. i kardynałowie i Rzym cały widzieli już w duchu wroga swego przed sobą w kajdanach i radością byli upojeni.

---

## V.

*Wittenberga. — Melanchton. — Jego wesele. — Katarzyna. — Domowe pożycie. — Dobroczynność. — Dobroć. — Chrystus i nauki starożytności. — Praca. — Miłość do nauk. — Jego matka. — Rozruch studentów.*

Podczas gdy w oném wieczném mieście tak wielkie ożywienie umysłów panowało, przedstawiała Wittenberga obraz daleko spokojniejszego i cichszego życia. Melanchton szerzył tam łagodną ale jasną na około siebie światłość. Piętnaścieset, aż do dwóch tysięcy słuchaczów gromadziło się niekiedy u nóg jego. Młodzież ta pochodziła z Niemiec, Anglii, Nederlandów, Francyi, Włoch, Węgier, ba nawet i z Grecyi. Melanchton liczył lat 24 i nie był duchownym. We wszystkich domach miasta Wittenbergi należał uczony ten i uprzejmy profesor do nader mile widzianych gości. Inne wszechnice, a szczególnie Ingolstadt, pragnęły pozyskać go dla siebie. Wittenberscy przyjaciele jego życzyli sobie, aby się ożenił; spodziewali się bowiem, iż potém łatwiej go wpośród siebie przytrzymają. Luter życzył przyjacielowi swemu rodzinnego ogniska, mimo to odmówił jednak wszelkiego wdawania się w tę sprawę, którą potém zajęli się inni. Młody Doktor odwiedzał często dom burmistrza, imieniem Krapp, który do najdawniejszych rodzin Wittenbergi należał. Córka burmistrza, Katarzyna, odznaczała się łagodnością i dobrocią serca. Radzono tedy Melanchtonowi, aby się o jój rękę oświadczył. Ale on zanadto zajęty był książkami i o podobne nie troszczył się rzeczy. Autorowie greccy

i Nowy testament najmilsze jego stanowili zajęcie. Melanchton opierał się przez dłuższy czas życzeniom swych przyjaciół, ale na końcu i zgodził się. W imieniu jego odnośnie poczyniono kroki, i Katarzyna została mu żoną. Młody małżonek przyjął ją z oziębłością <sup>1)</sup>, i rzekł z westchnieniem: „Tak to chciał Bóg. Na szkodę nauk i przyjemności moich poddałem się woli przyjaciół“ <sup>2)</sup>. Umiał on atoli cenić dobre przymioty Katarzyny. „Umysł jój i wychowanie nie mogłoby zaiste być lepsze. Bóg mi to prawicą swoją poświadczy! Ona lepszego małżonka jest godną“! <sup>3)</sup> Ostateczny zamiar do kroku tego powziął Melanchton w sierpniu; dnia 25. września odbyły się zaręczyny, i pod koniec listopada wesele. Sędziwy Jan Luter był także na niem z żoną i córkami obecny, a wielu uczonych i znakomitych mężów wzięło w niem udział.

Jako się młoda mężatka przychylnością serca odznaczała, tak z drugiej strony małżonek był ozięblým. Wobec najmniejszego pozoru jakiego niebezpieczeństwa okazywała się niezmiernie troskliwą i lękliwą. Ilekroć Melanchton miał zamiar podjąć krok jaki, mogący narazić go na nieprzyjemności, to Katarzyna nalegała nań prośbami, aby go zaniechał. „Ja musiałem poddać się jój słabości, taki to już nasz los!“ powiada Melanchton. Do niejednego zaprawdę sprzeniewierzenia się kościołowi tą na świecie przychodziło koleją! Może też za wpływem Katarzyny wytworzyła się w duszy Melanchtona owa lęklivość i brak stanowczości, które mu nieraz zarzucano. Była ona niemniej dobrą matką, jako czułą małżonką. O biednych troskliwie pamiętała. „O Boże, nie opuść mię w sędziwości mojej, gdy włos mój pobieleje,“ — tak wzdychała często ta lękliwa i bogobojna dusza. Czułe serce małżonki oddziało powoli i na męża. Melanchton poznał słodcze domowego ogniska i cieszył się niemi. Usposobienie jego było jakby do nich stworzone. Nigdzie nie czuł się tak szczęśliwym, jak koło swój Kasi i swych dzieci. Pewien francuz, będący w podróży, zastał jednego razu słynnego nauczyciela Germanii, jako tenże jedną ręką kołysał dziecę, a w drugiej trzymał książkę, — i cofnął się z zdumienia. Ale to bynajmniej nie zmieszało Melanchtona, który owszém z całym duszy swój spokojem i zapałem tłumaczył mu znaczenie, jakie przed obliczem Bożém mają dzieci. Podróżny wyznał potem, iż wychodząc z domu Melanchtona, więcej wiedział, niż gdy do niego wstępował.

<sup>1)</sup> Corp. Reform. I. 211.

<sup>2)</sup> Cop. Ref. I. 265.

<sup>3)</sup> Corp. Reform. I. 212.

Małżeństwem Melanchtona znalazła sprawa reformacyi przytułek domowego ogniska. Odtąd istniała w Wittenberdze rodzina, której dom dla wszystkich ludzi, onemu nowemu prądowi życia sprzyjających, zawsze stał otworem. Nie mały też był napływ obcych. W rozlicznych rzeczach szukano rady Melanchtona, który zgoła nikomu niczego odmówić nie umiał <sup>1)</sup>. Gdzie o jakie wsparcie się rozchodziło, tam młody profesor zawsze gotów był w cichości nieść pomoc. Gdy pieniędzy nie było, to sam cichaczem swój srebrny serwis poniósł do kupca. Chętnie i potrzebne ofiarował sprzęty, byle tylko biednym dopomódz. Niepodobieństwem byłoby dla Melanchtona, powiada przyjaciel jego Camerarius, załatwiać swoje i rodziny swojej potrzeby, gdyby łaska Boża nie była mu nieraz w cichości dostarczyła środków do tego potrzebnych. Niepospolitą była jego dobroć. Melanchton miał zbiór starych złotych i srebrnych monet, odznaczających się rzadkością postaci i napisów. Pewnego dnia pokazał takowe jakiemuś przybylcowi. „Weźmijcie sobie jedną, która się wam najlepiej podoba,” rzekł Melanchton. Gość odparł na to, że mu się wszystkie podobają. „Nieskromna ta odpowiedź nieprzyjemnie mię dotknęła,” opowiada Filip, „ale jednak mu je wszystkie darowałem“ <sup>2)</sup>.

Z pism Melanchtona wieje pewna woń starożytności, która nie przeszkadza im rozszerzać słodkiej wonności Chrystusowej, i oraz nieopisanym napełnia je wdziękiem. W każdym liście jego do przyjaciół napotykamy wzmianki o Homerze, Platonie, Ciceronie i Pliniuszu, bez wszelkiego następczającego wymusu; ale przytém wszystkiem jest Chrystus sercu jego Panem i Bogiem. Razu jednego prosił go Spalatin o wykład wyroku Chrystusowego: „Bezemnie nic uczynić nie możecie.“ (Jan. 15. 5.). Melanchton kazał mu odnieść się do Lutra. „Dla czegoż miałbym ja w obliczu Roscyusza występować?“ rzekł Filip, a następnie te dodał słowa: „Wyrok ten znaczy, abyśmy się tak w Chrystusa zagłębili, iżbyśmy już sami z własnej siły swęj nie działali, ale iżby w nas działał Chrystus. „Jako boska natura Chrystusa połączyła się z człowieczeństwem, tak i człowiek powinien przez wiarę połączyć się z Chrystusem.“

Porządek życia tego znakomitego uczonego był następujący. Za niedługo po wieczery kładł się spać. O 2. lub 3. po północy wstawszy natychmiast brał się do pracy. Najlepsze dzieła swe w porannych wypracował on godzinach. Rękopisy

<sup>1)</sup> Camerar. vita Melanchtonis. 40.

<sup>2)</sup> Camerar. vita Melancht. 43.



jego leżały zwyczajnie na stole; każdy, kto wchodził lub wychodził, mógł czytać takowe. Niektóre mu nawet skradziono. Ilekroć kilku przyjaciół do siebie zaprosił, to zazwyczaj przed obiadem wzywał jednego lub drugiego do odczytania jakiej rozprawy, napisanej bądź prozą, bądź wierszem. W drodze towarzyszyło mu zawsze kilku mężczyzn, z którymi w uczoną i przyjemną wdawał się pogadankę. Jeżeli przypadkowo ucichła rozmowa, to musieli mu przyjaciele z kolei cytować ustępy z dzieł starożytnych wieszczów. Miał on także żylkę do ironii, którą atoli nadzwyczajna jego uprzejmość osładzała. „Melanchton kłuje i przycina, ale nikomu krzywdy nie wyrządzi“ — taki był sąd jego o sobie.

Jedyną namiętnością jego była nauka. Rozszerzanie wiadomości było mu celem jego życia. Piérwsze miejsce zajmowało u niego Pismo święte, potém dopiero następowały dzieła pogańskich autorów. „Ja o niczém inném nie myślę, jako o obronie nauk,“ pisze Melanchton. „My powinniśmy przykładem zachęcać młodzież do podziwiania ich, aby przez miłość do nauk takowemi się zajmowała, a nie dla tego, iż się z nich spodziewa korzyści! Gdzie duchowego oświecenia niema, tam upada wiara, moralność, boskie i ludzkie sprawy, słowem tam wszystko upada. Im człowiek jest lepszym, tém gorliwiej się naukami zajmuje, ponieważ ma to przekonanie, iż ciemnota najniebezpieczniejszą jest zarazą“<sup>1)</sup>.

W krótki czas po ślubie wybrał się Melanchton w towarzystwie Cameraryusza i innych przyjaciół do matki swojej do miasteczka Bretten. Ujrawszy rodzinne swe miasto, zsiadł z konia i padłszy na kolana dziękował Bogu, że mu miejsce to znowu oglądać pozwolił. Małgorzata ujrawszy syna swego, o mało że nie zemdląła z radości. Życzeniem jej było, aby pozostał w Bretten. Oraz gorąco go prosiła, aby wierze ojców swoich pozostał wiernym. Melanchton z nadzwyczajną tłumaczył się delikatnością, aby sumienia matki nie zranił. Bolesną było mu rozstać się z nią, a ilekroć mu jaki podróżny o rodzinném miasteczku przyniósł wiadomość, to zawsze rozradowało się serce jego tak, jakby mu znowu wesołe dni dzieciństwa powróciły. — Oto obraz domowego i prywatnego pożycia onego wielkiego reformatora, jakim był Melanchton.

O tymże czasie doznał pewnego razu spokój domowego pożycia, jakoteż i naukowa działalność Melanchtona nie miłej przerwy z powodu rozruchu w Wittenberdze. Studenci rozpo-

<sup>1)</sup> Corp. Ref. I. 207. List z dnia 22. lipca 1520.

częli spór z mieszczanami. Rektor uniwersytetu zachował się dosyć niedołężnie. Można wyobrazić sobie smutek i zgryzotę Melanchtona, patrzącego na te zaburzenia, które młodzież poświęcająca się naukom wywołała. Luter pełen był oburzenia. Ani na myśl nie przyszło mu, drogą fałszywej łagodności dążyć do pozyskania wzburzonych umysłów. W duszy swojej bolał on nad osławieniem, które z powodu powyższych zaburzeń wszechnicy wittenberskiej groziło. Dla tego wstąpił na ambonę i ostre przeciwko buntownikom powiedział kazanie, w którym na obowiązki i prawa świeckiej zwierzchności wskazać nie omieszkął. Słowa jego wywołały ogromne rozdrażnienie umysłów. „Szatan nie znalazł przystępu do nas z zewnątrz,” rzekł Luter, „a dla tego na wewnątrz szkodzić nam zamierza. Ja nie lękam się szatana, ale gniewu Bożego się boję, ponieważ nie przyjęliśmy słowa jego tak, jakośmy byli powinni. W przeciągu ostatnich trzech lat po trzykroć w wielkim byłem niebezpieczeństwie: 1518 w Augsbuurgu, 1519 w Lipsku, a teraz w Wittenberdze. Nie rozumem lub bronią stajemy się uczestnikami Chrystusa, ale jedynie przez modlitwę pokorną i niezachwianą wiarę. Módlmyż się tedy wspólnie, aby duch ciemności z tej małej iskry wielkiego nie wzniecił pożaru“<sup>1)</sup>.

---

## VI.

*Ewangelia we Włoszech. — Kazanie o mszy. — Babilońska niewola kościoła. — Chrzest. — Zniesienie ślubów zakonnych. — Postęp reformacyi.*

Większe jeszcze boje czekały Lutra. Rzym podniósł miecz, chcąc nim zgładzić sprawę Ewangelii. Nadchodzące wieści o kłatwie nie złamały bynajmniej otuchy reformatora, owszem podniosły takową. Luter nie myślał o tém, jakoby uszedł ciosu, który wyniosła ona potęga nań wymierzyła, owszem żartkiem uderzeniem na nieprzyjaciela usiłował się zamach jego osłabić. Kongregacya, po tamtej stronie alpejskich gór zgromadzona, przygotowała przeciwko niemu piorun kłatwy, Luter zaś kładł w ręce ludów włoskich miecz słowa Bożego. Listy z Wenecyi nadchodzące opowiadały o przychylném wzięciu, jakie w tam-

---

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 467.

tych stronach nauki Lutra znajdują. Luter pałał pragnieniem rozszerzania Ewangelii we Włoszech. Kaznodzieje mieli głosić ją w tamtych stronach. „Ja chciałbyć,” pisze Luter, „żeby pomnożyła się liczba żyjących ksiąg, tj. kaznodziei, którzyby osobście ludowi znajomość rzeczy świętych na wszystkich miejscach podawali. Książę nie mógłby istotnie nic pożyteczniejszego uczynić. Jeżeli lud włoski prawdę Bożą przyjmie, to sprawa nasza zwyciężyła“<sup>1)</sup>). Powyższy zamiar Lutra nie sprawdził się zupełnie. W późniejszych czasach zwiedzali kraj włoski zwolennicy Ewangelii, jako n. p. Kalwin i inni, lecz na razie nie przyszedł plan Lutra do skutku. Reformator udał się w tej sprawie do księcia. Inaczej może byłoby się stało, gdyby niżej stojących, ale dla sprawy królestwa Bożego pałających wezwał był mężów. Wtenczas mniemano, że wszystko od zwierchności wychodzić powinno. Stowarzyszenia osób prywatnych, które dziś w najrozmaitszych gałęziach życia społecznego wewnątrz chrześcijaństwa skutecznie oddziałują, nie były wówczas jeszcze znane.

Usiłowania Lutra co do rozszerzania Ewangelii na zewnątrz nie zostały pomyślnym uwieńczone skutkiem, ale za to tém gorliwszą była osobista działalność jego w szerzeniu takowej. O tym czasie powiedział Luter w Wittenberdze kazanie o mszy<sup>2)</sup>), występując w nim przeciwko mnóstwu sekt kościoła rzymskiego. Zupełnie sprawiedliwie wytknął mu Luter brak wewnętrznej jedności. „Mnóstwo duchownych ustaw,” powiada reformator, „zapełniło świat sektami i stronnictwami. Księża, mnisi i świeccy żyją z sobą w większej nieprzyjaźni, niżli turcy z chrześcianami; co więcej, księża i mnisi sami siebie nawzajem na zabój nienawidzą. Każdy za swoją stoi sektą, pałając nienawiścią do innych, a przez to cierpi chrześcijańska jedność i miłość.“ — Dalej występuje Luter przeciwko utrzymywaniu, jakoby msza była ofiarą, a to w sobie samej skuteczną. „Najlepszą częścią Sakramentów i mszy są słowa i obietnice Boże, bez których Sakramenta nie byłyby niczém, równie jako ciało pozbawione duszy.“

Głos Lutra nie ograniczył się jedynie do Wittenbergi. Choć brakło jeszcze posłów, którzyby nauki jego w dalekie ponieśli kraje, to jednak innego posła przygotował Bóg. Sztuka drukarska zajęła miejsce ewangelistów. Prasa drukarska miała w murach rzymskiego grodu zrobić wyłomy. Luter

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 491.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 490.

przygotował minę, a wysadziwszy ją zachwiał podwalinami potęgi Rzymu. Stało się to wydaniem słynnej książki jego, pod tytułem: „O babilońskiej niewoli kościoła.“ Pismo to wyszło dnia 6. października 1520 <sup>1)</sup>.

Odwaga męża tego, w takiej objawiająca się chwili, za prawdę jest do podziwu!

Nasamprzód opisuje Luter w księdze tej z pewnym humorem i satyrą korzyści, które przeciwnikom swym zawdzięcza.

„Czy chciałem czy nie, oni sami przymusili mnie stać się z każdym dniem uczeńszym. Ilużto wielkich i uczonych doktorów naciera na odmian i uderza na mnie. Przed dwoma laty pisałem o odpuszczeniu, ale tak, iż teraz ze wszech miar żałuję, że dzieło to wydałem. Bo wtenczas byłem jeszcze w zabobonie Rzymian pogrążonym i nie pewnym swego. Potem wzięli mnie Eck, Emser i poplecznicy ich do szkoły swojej, abym się pierwszeństwo i godność papieża poznać nauczył; a muszę tutaj wyznać, że co do nauki tej znaczne zrobiłem postępy. Wtenczas zaprzeczałem, jakoby papieństwo od Boga pochodziło, ale nie odmawiałem mu racji bytu według ludzkiego prawa. Lecz gdy owe subtelności tych służalców Rzymu usłyszał i przeczytał, do innego przyszedłem przekonania.“

Potem występuje Luter przeciwko rzymskiej nauce o Sakramentach i ślubach zakonnych. Co do chrztu świętego pisze Luter te słowa: „Jedyny ten Sakrament zachował Bóg wolnym od skażenia przez ludzkie dodatki. Obietnica Boża brzmi: „Kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie.“ Obietnicę tę musimy koniecznie stawiać wyżej wszelkiej wspaniałości zewnętrznych uczynków, ślubów, duchownego święcenia i wszystkiego, co ludzie ustanowili. Od niej bowiem zbawienie nasze zawisnie. Serce wierzącego człowieka doznawa posilenia prawdy. Ona nie da mu upaść. Chociażby bowiem wszystko inne upadło, to jednak nie upadnie ani go opuści obietnica, której ufał i wierzył. Przez nią ma człowiek broń przeciwko zasadzkom wroga, ma sposób przeciwko grzechowi, który sumienie jego obciąża, iż nie lęka się ani śmierci okrutnej ani sądu Bożego; ma ostatecznie we wszelkim ucisku pociechę, a mianowicie w onej prawdzie, która mówi: „Wierny jest we wszystkich obietnicach swoich Bóg, którego pieczęć dana mi jest we chrzcie świętym. A jeżeli Bóg ze mną, któż może być przeciwko mnie? A tak widzisz więc, jak bogatym jest chrześcianin, czyli człowiek ochrzczony! Choćby nawet chciał, nie może on zbawienia swego utracić.“

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. I. XVII. 511.

ani zgoła przez grzechy swoje, chyba by słowu Bożemu wierzyć nie chciał.“ . . .

Wyświecilszy naukę o chrzcie świętym używa jój potem Luter jako broni przeciwko papiestwu. Albowiem jeżeli człowiek, odrodziwszy się we chrzcie świętym, przez wiarę zbawienia dostępuje, to przepisy i praktyki Rzymu żadnego już znaczenia nie mają.

„A dla tego powiadam, że ani papież, ani biskup ani żaden człowiek nie ma mocy żadnych chrześcianinowi nadawać ustaw, chyba żeby chrześcianin sam tego zechciał. Co w innéj drodze się dzieje, to z ducha tyraństwa wynika. My jesteśmy wolnymi od wszystkich ludzkich ustaw. We chrzcie świętym ślubowaliśmy daleko więcej, niżli wypełnić zdołamy. Wszystkie inne śluby należy usunąć. Ja nikomu nie doradzam, owszem po prostu każdemu odradzam, aby ani do zakonu ani do duchownego urzędu nie wstępował, jeżeli nauki téj i wyrozumienia niema, że działanie choćby najlepszego i najświętobliwszego kapłana nie różni się przed obliczem Bożém bynajmniej od pracy prostego rolnika, pracującego na roli, lub od pracy gospodyni, mającej pieczę o gospodarstwo. Miarą wszelkiego uczynku przed Bogiem jest wiara. Nieraz może zdarzyć się, że jakaś prosta domowa robota sługi lub dziewczki więcej podobna się Bogu, aniżeli wszystko poszczenie i pokutne uczynki jakiego zakonnika, który takowe bez wiary serca wykonywa. Ten pospolity chrześciański lud, to jest on prawdziwy lud Boży; jego to w babilońską niewolę uprowadzono, i odebrano wszystko to, co mu łaska Boża we chrzcie świętym za darmo przeznaczyła.“

Taką bronią zostało religijne odrodzenie chrześciaństwa wywalczone. Najprzód udowodniono potrzebę wiary, a następnie użyli reformatorowie nauki téj jako narzędzia do rozbicia zabobonu. Uzbroiwszy się w onę siłę Boga naszego, która góry przenosi, wystąpili reformatorowie przeciwko mnóstwu istniejących w kościele błędów. Powyższe jako też i inne słowa Lutra rozpowszechniały się po miastach, klasztorach i wsiach. Były one kwasem, który całe zaczynienie zakwasza.

Luter zakończył słynne pismo to następującemi słowy: „Słyszę także, iż na nowo przeciwko mnie kłatwy i bulle gotują. Jeżeli to jest prawdą, to niechaj tę książkę za część mojego przyszłego odwołania uważają. W krótcie takie wygotuję im jeszcze odwołanie, jakiego stolica rzymska dotąd nie widziała ani o niém nie słyszała.“

## VII

*Nowe układy. — Augustyanie miasteczka Eisleben i Miltic. — Deputacya wysłana do Lutra. — Miltic i elektor saski. — Rozmowa z Lichtenbergiem. — List Lutra do papieża. — Luter dodał książkę. — Społeczność Chrystusa z wierzącymi. — Niewola i wolność.*

Po wydaniu takiego pisma mogło już wszelkie pośredniczenie między Lutrem i papieżem wydawać się po prostu niedorzecznością. Trzeba było chyba być ślepym, aby nie poznać, iż wiara reformatora nie da pogodzić się z nauką kościoła. A jednak prawie podówczas nowych próbowano układów. Pięć tygodni przed wydaniem księgi o „babilońskiej niewoli kościoła” odbywała w sierpniu r. 1520 kapituła augustyańskiego zakonu generalną gromadę w mieście Eisleben. Generalny wikary Staupitz złożył tam swój urząd i na miejsce jego wybrano Wacława Linka, który przedtém towarzyszył Lutrowi do Augsburga. Niezmordowany Miltic stanął pewnego razu z nienacka wśród zebranej kapituły <sup>1)</sup>. Gorącym życzeniem jego było pogodzić Lutra z papieżem. Pobudzała go do tego ponieważ także zazdrość i nienawiść, tudzież łakomstwo i samolubstwo. Gadaniiny Ecka nie były mu na rękę; wiedział bowiem, iż Eck rzucił nań w Rzymie podejrzenie. A zatem żadnej nie byłby Miltic szczędził ofiary, byle tylko jak najrychlej zawrzeć pokój, i tym samym wniwecz obrócić wszystko, czego porywczy współzawodnik jego nabroił. Prawda religii nie obchodziła go tak dalece. Pewnego razu był Miltic u biskupa Miśni na obiedzie. Gdy sobie nieco podochocili, przyniesiono prawie którąś nową książkę Lutra, i przeczytano z niej kilka ustępów. Biskup gorszył się nad treścią jęj, oficyał kłął — a Miltic się śmiał. Na sprawę reformacyi zapatrywał się Miltic ze stanowiska męża stanu, Eck zaś ze stanowiska teologa.

Przybycie Ecka do Rzymu zaniepokoiło Miltica, dla tego udał się od razu do kapituły augustyańskiego zakonu, gdzie wygłosił mowę, a zwłaszcza trochę włoskim akcentem, aby to na umysły ziomków tém większe wrażenie wywarło. Sprawa ta, zauważał Miltic, całego dotyczy się zakonu, a dla tego kapituła powinna udzielić rady, jakoby uśmierzyć Lutra w jego zapędach. Zakonnicy odpowiedzieli na to, że nie mają z Lutrem nic wspólnego i żadnej nie mogą udzielić rady. Może

<sup>1)</sup> Pallavicini. I. 68.

na to się powoływali, iż Staupitz zwolnił Lutra w Augsburgu z obowiązków zakonu. Lecz Miltic nie dał się tém odprawić, owszem zażądał od kapituły, aby celem załatwienia sprawy wyprawiła do Lutra deputacyą i poprosiła go, żeby wystosował list do papieża, zawierający uroczyste oświadczenie, iż przeciwko osobie papieża nigdy żadnego nie podjął kroku. Oświadczenie takie miało całej sprawie położyć koniec. Kapituła uczyniła życzeniu nuncjusza zadosyć i wysłała dawniejszego i obecnego jeneralnego wikarego tj. Staupitza i Linka do Lutra. Ci wybrali się od razu w drogę do Wittenbergi, wioząc z sobą nader grzeczny list Miltica do Doktora. Ostateczna już nastąpiła chwila, zauważał w nim nuncyusz, albowiem kłątwa wisi nad głową Lutra, jako miecz Demoklesa. Skoro się zerwie, to wszystko przepadło. Luter nie spodziewał się, równie jak i obaj wysłańcy, niczego po onym nowym liście do papieża, ale nie mógł jednak takowego odmówić. Była to prosta formalność, która z resztą zachowanie się Lutra w tém lepszym przedstawia świetle. „Ten saski Włoch za własną goni korzyścią,“ napisał o nim Luter. „Napiszę tedy zgodnie z prawdą, iż przeciwko osobie papieża nigdy nic nie miałem. Ja będę się strzegł, abym na stolicę rzymską za ostro nie natarł, ale trocha soli im nie zaszkodzi“ <sup>1)</sup>.

Zaniedługo atoli doszła uszu jego wiadomość o nadejściu bulli papieskiej na ziemię niemiecką. Dla tego oświadczył Luter w liście do Spalatina z dnia 3. października, iż w ogóle pisać nie będzie. Tudzież dnia 6. wydał księgę o babilońskiej niewoli kościoła do publiczności. Mimo to nie utracił jeszcze Miltic odwagi. Niemożliwe rzeczy wydawały mu się możebnemi, tak gorąco pragnął on upokorzyć Eckę. Dnia 2. października napisał list do elektora, donosząc mu, że wszystko idzie pomyślnie, byle tylko na rany boskie nie zwlekali z przesłaniem płacy Rzymowi, bo inaczej trudno mu zjednać sobie tam nowych przyjaciół. Niechaj tylko elektor napisze list do papieża, tudzież niechaj młodym kardynałom, siostrzeńcom papieża, doręczy po kilku elektorskich dukatów w złocie i innych pieniądzy w srebrze, a oraz i jemu taką sztukę prześle, bo ta, którą przedtém otrzymał, została mu skradzioną <sup>2)</sup>.

Nawet i wtenczas jeszcze, gdy się już Luter o treści bulli dowiedział, nie zrzekł się przebiegły Miltic powyższych zabiegów. Koniecznie życzył sobie odbyć rozmowę z Lutrem

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 483.

<sup>2)</sup> Seckendorf 267.

w miasteczku Lichtenberg. Księżę elektor sprzyjał życzeniu temu, Melanchton atoli i inni przyjaciele odradzali je Lutrowi. „Teraz, gdy nadeszła bulla, w której Lutra pojmać i do Rzymu uprowadzić rozkazują, prawie teraz,” powiadali przyjaciele, „ma Luter tam gdzieś na odległym miejscu zapuszczać się w rozmowę z nuncyuszem papieskim! Aż nie jest tu widoczna, iż chytry szambelan otrzymał rozkaz zastawienia na niego sieci, ponieważ nienawiść Dra Ecka do Lutra zanadto uderza w oczy, aniżby reformator do niego zbliżyć się zechciał?”

Luter atoli nie zważał na to, owszem chciał usłuchać rozkazu pana swego. Dnia 11. października napisał on do kapelana, że się do Lichtenbergu wybiera, tudzież aby modlił się za nim. Przyjaciele Lutra nie mogli przenieść na sobie, aby samego Doktora w drogę puścili. Wieczór tego samego dnia stanął Luter na miejscu w towarzystwie przeszło 30 jezdnych, między którymi znajdował się i Melanchton. Nuncyusz papieski przybył tylko w towarzystwie czterech ludzi. Może szczupły orszak ten był tylko podstępem, aby serce Lutra i przyjaciół jego napełnić zaufaniem. Miltic usilnie robił im przedstawienia, tudzież oświadczył, iż winę wszystkiego złego zwałą potem na Ecka i bezrozumne postępowanie jego, i że cała sprawa ku powszechnemu zakończy się zadowoleniu. Co do swojej osoby obiecał Luter, iż będzie milczał, jeżeli przeciwnicy jego to samo uczynią, tudzież że celem zachowania pokoju uczyni ze swjej strony wszystko, co tylko może<sup>1)</sup>.

Miltic uradował się nad tém nie mało i odprowadził Lutra aż do Wittenbergi. Tak tedy wstąpił reformator do miasta swego, idąc w towarzystwie nuncyusza papieskiego, podczas gdy w każdej chwili należało spodziewać się przybycia Ecka, wiozącego z sobą bullę, która sprawie reformacyi śmiertelny zadać miała cios. „My już sprawę załatwimy,” napisał Miltic do elektora; „podziękujcie papieżowi za różę, a kardynałom czterech Świętych prześlijcie 40 lub 50 złotych“<sup>2)</sup>.

Luter znowu miał w myśl przyrzeczenia swego napisać list do papieża. Zanim na zawsze się rozstał, chciał on raz jeszcze niektóre ważne i zbawienne prawdy przypomnieć Rzymowi. List jego wydaje się na pozór pełnym uszczypliwych i szyderczych słów, tudzież dumnej i złośliwej pogardy, ale takie tłumaczenie rzeczy nie odpowiada umysłowi Lutra. Był on owszem głęboko przekonany, iż wszystko skażenie chrze-

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 496.

<sup>2)</sup> Seckendorf p. 268.



ściaństwa wyszło z Rzymu, a dla tego słowa jego nie są sztyderstwem, lecz uroczystą przestrogą. Lubo osobę papieża kochał, to jednak tém więcej kochał on kościół Chrystusów, a z tego powodu rozchodziło mu się o wykazanie, jak wielką jest rana kościoła. Z siły odnośnych wyrazów można sobie pozwiać wyobrażenie, jak wielką była jego miłość. W téj chwili wielkie miały rozstrzygnąć się rzeczy. Postać Lutra podobną jest do postaci proroka, który raz jeszcze okraża miasto, wszystkie zbrodnie jego mu wytyka, tudzież sądy pańskie zwiastuje, a na koniec uroczystym głosem woła: Jeszcze dni kilka! . . .

Główne ustępy powyższego listu są następujące:

„W Bogu najświętszemu Ojcu, Leonowi X., papieżowi rzymskiemu, niechaj będzie wszelka obfitość łaski w Chrystusie Jezusie, Panu naszym Amen. W Bogu Najświętszy Ojcie! Sprawa i spór z niektórymi rozpustnymi ludźmi, w którą to już trzeci rok widzę się wpłatanym, zmusza mię niekiedy zwrócić oko moje na Ciebie i wspomnieć sobie o Tobie. Chociaż kilku Twoich niechrześcijańskich pochlebców do tego mię przynęciło, żem w sprawie swojej widział się zmuszonym od stolicy Twojej do chrześcijańskiego i niezawisłego soboru założyć apelacyą, to jednak serce moje nie stało się dla Ciebie tak obcém, iżbym Tobie i Twojej rzymskiej stolicy z całej duszy swój nie miał wszystkiego życzyć dobrego.“

„Ostro wprowadzie na niektóre niechrześcijańskie nauki uderzyłem i surowo postąpiłem sobie wobec przeciwników moich z powodu niechrześcijańskiej nauki i obrony ich. Lecz ja tego nie żałuję, bo tylko według przykładu Chrystusowego sobie postąpiłem. Do czegoż bowiem jest sól, jeźliby w język nie szczypała? Do czegoż ostrze miecza, jeźliby do cięcia było za tępe? Biada człowiekowi, który rozkaz Boży powierzchnie tylko wypełnia! Proszę Cię tedy, Ojczye święty, abyś za takowego miał mię człowieka, który przeciwko Twojej osobie nigdy nic złego nie uczynił. Taki jest mój umysł, iż, co najlepszego, z całego serca Ci życzę. Ja z nikim nie prowadzę wojny, abym komu życie zakłócał, ale czynię to jedynie w obronie sprawy słowa Bożego. We wszystkich innych sprawach chętnie ja każdemu człowiekowi ustąpię, ale słowa Bożego się zaprzec lub takowe opuścić — tego nie chcę ani nie mogę uczynić. Kto inaczej o mnie sądzi, ten myli się.“

„Co prawda, to wystąpiłem ja przeciwko stolicy rzymskiej, którą dworem rzymskim nazywają. Ale Ty sam, i każdy człowiek na ziemi musi o nim wyznać, iż jest gorszym od So-

domy i Gomorry, lub Babilonu. A ile ja spostrzegam, zdaje mi się, że niema nań rady ani pomocy. Bolało mię to, że po całym świecie biedny lud oszukiwali, zasłaniając się przy tém Twojém imieniem. A więc wystąpiłem przeciwko nim. Nie spodziewałem się wprawdzie, iżbym wśród tak wielkiego zepsucia coś wskorać był w stanie, gdyż tylu zaciętych pochlebców stało przeciwko mnie, ale uważałem to za obowiązek służebnika Chrystusowego, abym ludzi przestrzegał, żeby się ich przecież tylu nie dało przez zwodzicieli obalamucić. Albowiem ty sam może nie wiesz o tém, jako od tylu już lat nie przychodzi do nas z Rzymu prawie nic innego, jedno tylko skażenie ciała i duszy. Kościół rzymski, który niegdyś był najświętszym, stał się w naszych czasach jaskinią zbójców i królestwem grzechu. Ty zaś, Święty Ojciec Leonie, siedzisz tam jako owca pomiędzy wilkami, jako Daniel pomiędzy lwami, bo cóż sam jeden zdołasz uczynić!? A chociażby i trzech albo czterech pobożnych i uczonych kardynałów po Twojej stało stronie, to cóż to jest na tak wielu? Prędzej padlibyście sami ofiarą przez truciznę, zanimbyście się jeszcze zabrali do dzieła.

Nad stolicą rzymską musi wypełnić się słowo proroka Jeremiasza 51. 9: *Leczyliśmy Babilon, ale nie jest uleczony. Opuśćmyż go a pójdźmy każdy do ziemi swój.*“ Twoim i kardynałów byłoby obowiązkiem, nędzy téj zaradzić — ale oto choroba szydzi sobie z lékarstwa, konie i powóz urągają woźnicy. A dla tego zawsze było mi Ciebie żal, pobożny Leonie, że nie mogłeś za lepszych czasów być papieżem, albowiem Ty lepszych godzien jesteś czasów. Stolica rzymska Ciebie ani podobnych Tobie nie jest warta.“ . . . .

„Widząc tedy, że wszystkie prace i usiłowania są nadaremne, rozstałem się na niejaki czas z Rzymem i rzekłem mu: *Bywaj mi zdrów, kochany Rzymie; niech jeszcze szkodzi, kto szkodzi, a kto jest plugawy, niech jeszcze będzie plugawszy* (Objaw. 22, 11.); i wzięłem się do cichego i spokojnego badania Pisma świętego. A w tém zły duch wytrzeszczył oczy i pobudził sługę swego Jana Ecka, niepospolitego nieprzyjaciela Chrystusowego, aby mię niespodzianie wyzwał do dysputy. Ten chciał władzy Twojej do tego użyć, aby go pierwszym teologiem na świecie ogłoszono, a do tego mogłoby mu zwycięstwo, nademną odniesione, nie mało posłużyć. Z jego jedynie winy została sromota Rzymu odkryta.“

Następnie opisawszy stosunki swoje do kardynała de Vio, Miltica i Ecka ciągnął Luter dalej:

„A tak więc przychodzę teraz, Święty Ojczy Leonie, i do nóg Twoich upadam. Jeżeli można, wyciągnij rękę swoją i nakaż milczenie onym pochlebcom, którzy są wrogami pokoju, a jednak udawają, jakoby pokoju szukali. Co się odwołania nauki mojej tyczy, to z tego nie będzie nic. Ani też nie zgadzam się, aby mi reguły przepisano, według których słowo Boże wykładać należy. Nie godzi się bowiem więzić słowo, które człowiekowi wewnętrzną wolność przynosi.“

„Przeto, Najświętszy Ojczy, nie chciej słuchać słodkiej piosenki tych, którzy ci śpiewają, że nie jesteś prostym człowiekiem, ale że natura Twoja połączona jest z Bogiem, i ma zatem prawo żądać i domagać się wszystkiego. Ty jesteś sługą wszystkich sług Bożych, a co do powołania Twego, to takowe jest niebezpieczniejsze i nędzniejsze od każdego innego powołania na ziemi. Nie wierz tym, co Cię wynoszą, ale tym wierz, którzy Cię poniżają. Może się to bezwstydną wydaje, iż ja takiemu wysokiemu urzędowi, który nas wszystkich ma nauczać, sam nauki przepisuję. Ale widząc, w jak wielkiem znajdujesz się niebezpieczeństwie, uważałem za rzecz właściwą zapomnieć na chwilę majestatu Twego, aźbym wypełnił obowiązek, który miłość braterska na mnie wkłada.“

„Nie chcąc atoli z gołemi przed Świętobliwością Waszą stanąć rękami, przynoszę z sobą książkę, która pod Twoim imieniem wyszła. Z niej pozna Świętobliwość Twoja, jakimi ja najchętniej zajmowałbym się sprawami, gdyby mi na to pochlebcy Twoi pozwolili. Jest to co do objętości mała książeczka, ale kto myśli jej zrozumie, znajdzie w niej wszystko, czego po nas życie chrześcijańskie wymaga. Jam człowiek ubogi, i nie mam nic innego, czémby Ci się usłużnym stać mógł. Dla tego poświęcam ją Świętobliwości Twojej, którą niech wiecznym zbawieniem obdarzy Jezus Chrystus. Amen.“

Książką, którą Luter przesłał papieżowi, była jego „Rozprawa o wolności chrześcijanina“<sup>1)</sup>. Reformator wykazał w niej bez wszelkiej polemiki, jako chrześcijanin duchem miłości i wolności się powodując, wszystkim zewnętrznym przepisom poddać się może, nie naruszając przez to wewnętrznej swój wolności, którą mu wiara nadała. Osnowa całego dzieła opiera się na dwóch zasadach: „Chrześcijanin jest niezawisłym panem wszystkich rzeczy. Chrześcijanin jest sługą i niewolnikiem wszystkich rzeczy, każdemu człowiekowi poddanym. Niezawisłym panem stawia się przez wiarę, sługą i niewolnikiem przez miłość chrześcijańską.“

---

<sup>1)</sup> Sermon von der Freiheit eines Christenmenschen.

Najprzód opisuje Luter potęgę wiary, która człowieka czyni wolnym. „Wiara wiąże duszę z Chrystusem, równie jako się oblubienica łączy z oblubieńcem. Co Chrystus ma, staje się własnością duszy, a co dusza ma, staje się własnością Chrystusa. Chrystus posiada wszystkie skarby, tudzież i wieczne zbawienie, — a te stają się własnością duszy. Dusza znów obciążona jest grzechem i niecną wszelkiego rodzaju, — a te stawają się własnością Chrystusa. Tu zaczyna się tedy radosna dla nas wymiana i walka, albowiem Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, który nigdy żadnego grzechu nie uczynił. Cnota jego nie może być naruszona. Skoro się tedy dusza przez zamianę ślubnej obrączki, t. j. przez wiarę z Chrystusem połączy, to Chrystus grzechy jej na własność przyjmuje. Ale w osobie jego przepadają takowe i pochłonięte zostają, albowiem nieprzewyciężona sprawiedliwość Pana silniejszą jest, aniżeli wszystek grzech razem. Aż nie rozkoszna jest to rzecz, iż on bogaty, pobożny i wysokiego rodu oblubieniec Jezus Chrystus onę ubogą, wzgardzoną i złą nierządnicę, jaką dusza nasza jest, oblubienicą swą obiera, od wszystkiego złego ją oczyszcza i wszelkimi klejnotami przyozdobia? . . . A zatem staje się chrześcianin wolnym i panem wszystkiego przez wiarę.“

W drugiej części rozprawy określa Luter drugą stronę prawdy. „Lubo człowiek stał się wolnym, to jednak powinien znowu dobrowolnie stać się sługą i pomagać bliźnim swoim, równie jako i jemu przez Chrystusa dopomógł Bóg. Powinien pomyśleć u siebie tak: Oto, dla takiego Ojca, który mię darował swymi tak obficie ubłogosławił, i ja chętnie za darmo i wesółm sercem wszystko uczynię, co jemu się podoba. Wobec bliźniego mego chętnie i po chrześcijańsku się sprawię, jako wobec mnie uczynił Chrystus. Taką kolejną wynika z wiary upodobanie w Bogu i miłość do niego, tudzież chętnie i wesole obcowanie, które bliźniemu za darmo oddawa usługi. A ztąd widzimy, jak wysokie i szlachetne jest życie chrześcijańskie. Lecz teraz niestety nie napotykamy takowego w świecie; ani też nawet o nióm nie każą. — Wiarą podnosimy się ponad samych siebie aż do Boga, miłością zaś ponizamy się znowu z własnego popędu, a jednak pozostawamy w Bogu i miłości jego. Oto prawdziwa, duchowna i chrześcijańska wolność człowieka. Jest ona wyższą od wszelkiej innéj wolności, równie jak niebo wyższe jest od ziemi.“

Tę to księgę dołączył Luter do listu swego do papieża Leona X.!

---

# VIII.

*Bulla kłáwty już w Niemczech. — Przyjęcie Ecka. — Bulla w Wittenberdze. — Wystąpienie Zwinglego.*

O tym samym czasie, gdy reformator po ostatni raz odnosił się do papieża, była już bulla kłáwty w ręku naczelników kościoła w Niemczech, i znajdowała się w pobliżu bram Wittenbergi. W Rzymie nikt nie wątpił o pomyslnych skutkach kroku tego celem obalenia reformy. Papież wyprawił dwóch dostojników kościoła, a mianowicie Caracciolego i Aleandra, do Moguncyi, którzy arcybiskupowi miasta tego powyższą bullę doręczyć i do wykonania takowej nakłonić go mieli. Równocześnie pojawił się Eck w Saksonii celem ogłoszenia i wykonania powyższego rozkazu papieskiego. Długo namyślano się, komuby sprawę tę najlepiej było powierzyć. „Eck godził się do posłannictwa tego ze względu na jego śmiałość, jego wprawę w udawaniu, kłamaniu i schlebianiu innym, tudzież ze względu na inne niecnoty, które w Rzymie wysoko oceniają,“ powiada pewien obywatel Rzymu; „przeciwko wyborowi jego przemawiało jego opilstwo, bo nałóg ten wstrętny jest Rzymianom“<sup>1)</sup>. Nareszcie przeważył jednak wpływ protektora jego, znanego nam już króla talarów Fuggera. Co więcj, nałóg Doktora stał się naraz w oczach ich cnotą. „Prawie ten jest dobry,“ zauważali niektórzy Rzymianie; „dla tych opitych Niemców opilego potrzeba legata“<sup>2)</sup>. Po cichu zaś szeptano sobie, że żaden człowiek nieposzlakowanego życia, nawet żaden rozsądny człowiek nieprzyjąłby takiego posłannictwa. A chociażby znalazł się i ktoś, to sprawa stałaby się dlań za niedługo tak niebezpieczną, iżby od niej odstąpił. Ale Doktorowi Eckowi dodać towarzysza w osobie Aleandra, powiadali niektórzy, to mi pomysł nie lada! „Szczególniejsza to para mowców! Co do bezwstydnosci i rozpusty, to jeden drugiemu ani o włos nie ustępuje!“<sup>3)</sup>.

Doktor ingolstadzki wiedział od wielu innych lepiej, co ciosy Lutra znaczą. On poznał wielkość niebezpieczeństwa, tudzież wyciągnął rękę, aby powstrzymać upadek walącej się budowy Rzymu. Eck miał siebie za Atlasa, którego potężne plecy powołane były do podtrzymania starożytnego rzymskiego świata, aby się takowy do reszty nie zwałił. Dumny z powo-

<sup>1)</sup> Riederer's Nachrichten I. 79.

<sup>2)</sup> Riederer's Nachrichten I. 79.

<sup>3)</sup> Tamże.

dzenia swego w Rzymie, tudzież z polecenia, które od papieża otrzymał, dumny niemniej z tytułu protonotaryusza i nuncyusza papieskiego spoglądał Eck z zadowoleniem na bullę papieską, którą niczem niepowstrzymany współzawodnik jego został z kościoła wyklęty. Wszystko to przedstawiało mu obecne posłannictwo jego w świetle daleko większego tryumfu od tego, który mu zwycięstwa jego w Węgrzech, Bawaryi, Saksonii i Lombardyi odniesienie zjednały, i z których przedtém tyle się chlubił. Ale duma jego wkrótce niemiłego miała doznać rozczarowania. Papież powierzwszy ogłoszenie bulli Doktorowi Eck, popełnił przez to błąd, który w skutkach swoich bardzo niekorzystnie oddziałał. Z dostojników kościoła poczytywał to niejeden za pewne upośledzenie siebie, iż wykonaniem tak ważnej sprawy zaszczycono człowieka, który wewnątrz kościoła wyższego nie piastował urzędu. Biskupi odbierali bulle papieskie zazwyczaj wprost z ręki papieża, a tu naraz przyniósł ją jakiś nowy, na prędcę stworzony nuncyusz do dycezyi ich. Naród niemiecki uczył się rzekomego zwycięsę z aryny lipskiej szyderstwem i pogardą, a to przed tém, zanim jeszcze do ziemi włoskiej się schronił. Jakże dopióro wzrosło zdziwienie i oburzenie jego, gdy naraz ujrzał Ecką powracającego z tamtąd w charakterze wysłańca papieskiego, powołanego i upoważnionego do zgniecienia najszlachetniejszych synów narodu. Luter znowu upatrywał w powyższym wyroku, który mu nieprzejednany wróg jego doręczył, przedewszystkiém wyraz osobistej zemsty. Widział w nim, jako kardynał Pallavicini powiada, ukryty miecz zaciętego wroga, nie zaś prawowity topór powołanego liktora<sup>1)</sup>. Bullę uważano w ogóle za sprawę Ecką, a nie za sprawę papieża. A zatém z góry już zmniejszyło się znaczenie i doniosłość zadanego ciosu.

Kancelarz Ingolstadtu pośpieszył najprzód do Saksonii. Tam odbył walkę, tam więc przedewszystkiém chciał poszczycić się zwycięstwem. Z końcem września kazał on bullę kłętwy przybić w miastach Miśnii, Merseburgu i Brandenburgu. Lecz w Miśnii uczyniono to na takim miejscu, gdzie jęj nikt czytać nie mógł, a biskupi wszystkich trzech miast nie śpieszyli się nader z ogłoszeniem takowej. Nawet książę Jerzy, ten zawołany zwolennik i obrońca Ecką, wydał do rady miasta Lipska rozkaz, aby przed nadejściem odnośnego zezwolenia biskupa Merseburgu bulli nie ogłaszano, co też dopiero w następnym roku się stało.

---

<sup>1)</sup> Pallavicini. I. 74.

Eckowi zdawało się, że trudności te odnoszą się jedynie do formalnej strony rzeczy, bo z kądem inąd wszystko niby za sprawą jego przemawiało. Księżę Jerzy przesłał mu złoty puchar i kilka dukatów w podarunku. Miltic, dowiedziawszy się o przybyciu współzawodnika swego, udał się natychmiast do Lipska, i zaprosił Eckę do stołu. Obaj legatowie byli przyjaciółmi dobrej kuchni, a Miltic pomyślał u siebie, iż przy szklance wina najłatwiej dowie się czegoś od Doktora. „Gdy sobie Eck należycie podochocił,” — podajemy tu własne słowa Miltica — „dziwnie odrazu z zadaniem swém zaczął się przechwalać. Co do bulli niestworzone bają on rzeczy, i opowiadał, jak on to Doktora Marcina nauczył mores“<sup>1)</sup>.

Lecz wkrótce zwierzył Doktor ingolstadzki zmianę, która co do opinii publicznej zaszła, tudzież że w przeciągu roku tego inną stała się postać i usposobienie Lipska<sup>2)</sup>. W dzień św. Michała pojawiły się na dziesięciu różnych miejscach miasta piśmienne ogłoszenia, wygotowane przez studentów. Sprawa i osoba Eckę nie miłej w nich doznawała zaczepki. Pełen trwogi cofnął się Eck do wnętrza klasztoru św. Pawła, gdzie i Tecel szukał schronienia. Tam nie wpuszczał do siebie nikogo. Na żądanie Eckę wymierzył Rektor uniwersytetu na młodych przeciwników jego odpowiednie kary, ale to niewiele pomogło. Studenci ułożyli o nim piosnkę, którą po ulicach śpiewali. Eck, usłyszawszy ją w klasztornej swj kryjówe, zatrwożył się w duchu i wszelką stracił otuchę. Każdy dzień dochodziły go listy z pogrózkami. Z Wittenbergi przybyło 150 studentów do Lipska, którzy się z pewną zuchwałością o apostolskim wysłańcu odzywali. Położenie jego stawało się nieznośnem. „Ja nie chciałbym,” napisał Luter, „aby mu jaką krzywdę wyrządzono, ale życzę sobie, aby się zamysły jego wniwecz obróciły.“

Eck opuścił miejsce schronienia swego w nocy i uciekł potajemnie do Koburgu. Ucieczka ta sprawiła Milticowi, który o niej donosi, większą zgoła jeszcze radość, niżli samemu Lutrowi. Lecz nie długo trwał tryumf tego szambelana papieskiego. Wszystkie pojednawcze usiłowania jego spełzły na niczém. Miltic sam w smutny sposób zakończył życie. Podochociwszy sobie wpadł przypadkiem koło Moguncyi do rzeki Menu, i utopił się.

Eck nabrał powoli znowu otuchy i udał się do Erfurtu. Teologowie wszechnicy erfurckiej okazywali już od dawna

---

<sup>1)</sup> Seckendorf. 278.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 492.



pewną zawiść do wittenberskiego Doktora. Eck zażądał ogłoszenia bulli w tém mieście, ale studenci, odebrawszy mu takową, podarli ją na kawałki i wrzucili do wody, powiadając między sobą: „To tylko bańka, bo w wodzie pływa!“ „Teraz już zupełnie słusznie ten papieski papier bullą<sup>1)</sup> nazywają,“ zauważał Luter, skoro się o tém dowiedział.

W Wittenberdze nie odważył się Eck wystąpić publicznie. Przesłał więc bullę na ręce Rektora uniwersytetu, dołączyszy pogrózkę zniesienia wszechnicy, jeźliby bullę ogłosić się wzbraniało. Równocześnie napisał list do księcia Jana, brata i współregenta elektora Fryderyka, w którym sposób zachowania swego tém usprawiedliwiał, iż działa w sprawie wiary, a to z niemalém poświęceniem trudów, pracy i kosztów<sup>2)</sup>. Biskup Brandenburgu nie mógł, choćby i chciał, użyć praw zwierzchnictwa swego, albowiem wszechnica osobne miała przywileje. Uchwalono nawet, że Luter i Karlstadt, mimo iż powyższą bullą potępieni zostali, powinni brać udział w naradach, na których sprawę bulli omawiać miano. Rektor wszechnicy oświadczył, iż nie ogłosi takowej, ponieważ do tego żadnego dopisu papieskiego nie otrzymał. Wszechnica zjednała sobie już w okolicy téj znaczenie przewyższające powagę papieża, a rząd księcia elektora za jój poszedł przykładem. Duch reformatora odniósł zwycięstwo nad bullą Rzymu.

Podczas gdy w Niemczech powyższa sprawa do żywego umysły zajmowała, odezwał się co do niej także z innego kraju Europy bardzo poważny głos. W obronie reformy wystąpił pewien mąż i surowe wypowiedział przestrogi. Czuł to bowiem w głębi duszy, jak ogromne powyższa bulla wywołać musi rozerwanie wewnątrz kościoła. Mężem tym był znany nam już kaznodzieja Szwajcaryi, Ulryk Zwingli, który jednak żadnych z Lutrem nie miał stosunków. Wtenczas wydał on w powyższej sprawie pismo, odznaczające się powagą i mądrością. Było to pierwsze z licznych dzieł jego<sup>3)</sup>. Przebijało się w niém pewne braterskie przywiązanie do wittenberskiego Doktora. „Pobożność papieża wymaga,“ powiada Zwingli, „aby nawet to, co mu najmielszém być może, z radością serca na rzecz królestwa Chrystusa, króla swego i na ołtarzu publicznego pokoju poświęcił. Nic w świecie godności jego tak nie uwłacza, jak gdy takowej jedynie nagrodami lub groźbami bronić usiłują. Ledwie że

<sup>1)</sup> Bulla znaczy tyle, co bania.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 327.

<sup>3)</sup> Rada męża serdecznie życzącego, aby godności papieża i pokojowi chrześcijańskiej wiary pomóżono zostało.



pismo Lutra przeczytano, a już w obliczu narodu kacerzem, odszczepieńcem i antychrystem go okrzyczano. Nie zadano sobie pracy ani ostrzedz go, a tém mniej dowieść, iż nauka jego jest fałszywą. Luter prosił o rozmowę, a oni wydali nań wyrok potępienia. Bulla wydana przeciwko Lutrowi nie podoba się i takim nawet ludziom, którzy godność papieża wysoko cenią. Widać w niej daleko więcej bezwładną nienawiść niektórych mnichów, aniżeli łagodny umysł papieża, który się namieśtnikiem miłościwego Zbawiciela nazywa. Wszyscy to uznawają, że się kościół od prawdziwej nauki ewangelicznej zanadto oddalił, tudzież iż poprawa ustaw jego i obyczajów jest konieczną. Popatrzmy się tylko na uczonych i cnotliwych mężów. Im więcej się prawdy ewangelicznej trzymają, to tém mniej się z pism Lutra gorszą. Wszyscy jednomyślnie przyznawają, iż przez pisma Lutra stali się lepszymi, chociażby tu i ówdzie znalazły się ustępy, których pochwalić nie można. Niechaj tedy obiorą mężów odznaczających się czystością nauki i pocziwością obyczajów. Trzej książęta, na których żadne podejrzenie nie ciąży, a zwłaszcza cesarz Karol, król Anglii i król Węgier, niechaj odnośnych sędziów rozjemczych wyznaczą. Ci znowu, zbadawszy najprzód pisma Lutra, niechaj się potem osobiście z nim rozmówią, a co ustanowią, to przyjęte zostać powinno. Góra prawda i nauka Jezusa Chrystusa!“

Niestety na wniosek ten, odzywający się ze Szwajcaryi, nie zważano. Rozerwanie stało się niechybném. W łonie chrześcijaństwa do rozbratu przyjść musiało, a w własnych ranach trzeba było szukać od choroby lekarstwa!

---

## IX.

*Luter naradza się przed Bogiem. — Jego sąd o bulli. — Bezstronna rodzina. — Luter występuje przeciwko bulli. — Papież zabrania wiary. — Skutki bulli. — Stos zapalony w mieście Lowanium.*

Powiedziawszy prawdę, cóż w gruncie rzeczy wskórał ten opór studentów, Rektorów i duchownych? Jeżeli silne ramię Karola V. z silném ramieniem papieża się połączy, to cóż wtenczas znaczy garstka uczniów i grammatyków? Któż głowie chrześcijaństwa i cesarzowi Zachodu zdoła stawić opór? A nuż

tak się stało. Z wyklęciem Lutra zdawała się sprawa Ewangelii wniwecz być obroconą. W chwili tak ważnej nie tał reformator bynajmniej przed sobą niebezpieczeństw, które życiu jego groziły. Oko swe podnosi on wzgórze. W duszy swój przygotowuje się do przyjęcia śmiertelnego ciosu, wierząc, iż takowy z dopuszczenia Bożego pochodzi. U podnoża tronu Bożego szuka dusza jego otuchy i pokrzepienia. „Cóż z tego wyniknie? Jać zaiste nie wiem ani wiedzieć nie chcę! Ten, który na tronie niebios siedzi, przed wieki już oznaczył początek, przebieg i koniec téj sprawy. Niech stanie się, co chce; dusza moja nie trwoży się we mnie. Bez woli Ojca ani listek nie spadnie, a tém mniej my. Nic w tém niema wielkiego, choćbyśmy za Słowo i umarli, wszak Ono przedtém, będąc w ciele, umarło za nas. Jeżeli za słowo umrzemy, to i z niem powstanimy od umarłych. Tą samą pojdziemy drogą, którą Ono szło, do tego samego celu dojdziemy, do którego Ono doszło, i razem z niem na wieki pozostaniemy“<sup>1)</sup>.

Nie zawsze atoli był Luter w stanie zataić pogardę, jaką go postępowanie nieprzyjaciół jego napawało. Niekiedy odzywał się o nich w satyryczny i właściwy jemu sposób. „Ja nic więcej o Ecku nie wiem,“ rzekł Luter, „jak tylko to, iż przyszedł z bullą i pieniędzmi. Ale ja sobie drwię z tego wszystkiego.“

Dnia 3. października otrzymał Luter bullę klątwy papieskiej. „A zatém mam już bullę,“ napisał on, „ale ja z niej szydę i występuję przeciwko niej, bo to bezbożne, kłamliwe, i prawdziwie Ecka godne jest dzieło! Ona samego Chrystusa potępia. O przyczynie sprawy całej niema tam ani wzmianki. Wzywają mię, ale nie żeby mię przesłuchali, owszem, po prostu tylko, abym odwołał. Ja bullę tę za podrobioną ogłaszę. O gdyby to Karol V. był mężem i po Chrystusa stanął stronie! Co do mnie, to raduję się, iż za najwyższą sprawę w świecie cierpieć będę. Od razu już czuję się swobodniejszym, albowiem teraz zupełnie wiem, iż papież jest przeciwnikiem Bożym“<sup>2)</sup>.

Nie w Saksonii tylko wywołał powyższy piorun Rzymu wzburzenie umysłów. W Szwabii doznała przezeń pewna cicha, bezstronna rodzina bardzo niemiłego zaniepokojenia. Willibald Pirkheimer z Nürnberga, należał do liczby najpoczeiwszych mężów wieku swego. Między nim i dwiema siostrami jego, z których jedna, Charitas, była przełożoną klasztoru św. Klary,

---

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 490.

<sup>2)</sup> Tamże 488.

druga zaś, imieniem Klara, zakonnicą w tym samym klasztorze, istniał stosunek najserdeczniejszej przyjaźni. Przedwczesna śmierć ukochanej małżonki Pirkheimera, której imię było Crescentia, więcej jeszcze na utwierdzenie powyższych uczuć oddziaływała. Obie one pobożne dziewice służyły Panu wśród klasztornego zacisza, oddawając się naukom, pielęgnowaniu chorych i pobożnym rozmyślaniom o wieczności. Posiadały one niepospolitą znajomość nauk, znały język łaciński, czytały pisma Ojców kościoła, a nadewszystko zaś Pismo św. pokochały. Nauczycielem był im jedynie brat ich. Listy siostry Charitas opływają uprzejmością i dobrocią serca. Nawet pozór niebezpieczeństwa, któreby Willibaldowi grozić mogło, serce jej trwogą napęłniał. Dla pociechy tej bojaźliwej duszy napisał Pirkheimer pisemko pod tytułem: Rozmowa między Charitas i Veritas. t. j. Miłością i Prawdą, w której Prawdą usiłuje się pocieszać i utwierdzać Miłość. Była to nader rozczulająca rozprawa, zupełnie do tego stosowna, aby serce miłości i trwogi pełne podnieść i umocnić. Można sobie zatem wyobrazić przerażenie siostry Charitas, gdy uszu jej doszło, że w bulli papieża, na drzwiach kościelnych przybitej, obok imienia Lutra stoi wypisane imię Willibalda! W ślepą nienawiść swój dołączył Eck do Lutra sześciu najznakomitszych mężów narodu niemieckiego, a mianowicie Karlstadta, Feldkirchen'a i Egrana, którzy atoli nie wiele o to dbali, tudzież Adelmanna, Pirkheimera i Spenglera, którym zniewaga taka ze względu na urzędowe stanowisko ich nader musiała być bolesną. W klasztorze św. Klary wielki zapanował niepokój. Jakże tutaj pogodzić się z hańbą Willibalda? Sercu siostry nic może ciężej nie dawa się uczuć, niżli podobne doświadczenia. Nie małe groziło mu niebezpieczeństwo. Nadaremno wstawiało się za Spenglerem i Pirkheimerem miasto Nürnberg, tudzież biskup Bambergu, ba nawet i książęta Bawaryi! Nic to nie pomogło. Zacni mężowie ci musieli się przed Doktorem Eckiem upokorzyć. A ten dał im należycie uczuć znaczenie takiego protonotaryusza Rzymu! Eck zniewolił ich do wystosowania pisma do papieża, w którym oświadczyć musieli, iż nauce Lutra o tyle tylko byli przychylni, o ile się takowa nauce chrześcijańskiej nie sprzeciwiała. Adelmann, który pewnego razu gdzieś po obiedzie ożywioną z Eckiem miał sprzeczkę, odnoszącą się do onęj kwestyi czasu, która wszystkie umysły zajmowała, musiał teraz osobiście przed biskupem Augsburga się stawić, tudzież ze swęj strony pod przysięgą wyrzec się wszelkiego udziału co do kacerskiej sprawy Lutra. Lecz na tym punkcie nie dobra była rada, której Eckowi wściekłość jego i pragnienie

zemsty udzieliło. Imiona Willibalda i przyjaciół jego szkodziły bulli w oczach ogołu, i przysparzały jedynie zgorszenia. Zanadto bowiem znaną była czystość charakteru szlachetnych onych mężów, którzy najrozmaitsze mieli z ludźmi stosunki.

Luter udawał najprzód, jakoby o autentyczności bulli powątpiwał. W pierwszym piśmie przeciwko niej wydaném, te powiedział on słowa: „Słyszę, jakoby Doktor Eck jakąś bullę z Rzymu przeciwko mnie przywiózł, która tak do niego ma być podobną, iżby ją także Doktorem Eckiem nazwać można. Tyle ma w niej być błędów i kłamstw! Powiadają, jakoby takowa była dziełem papieża, gdy tymczasem ona z jego kuźni wyszła. Ja muszę najprzód na własne oczy widzieć jęj cechę, pieczęć, sznur, znamię i wszystko, inaczej ani trochy gadaniom ludzkim nie uwierzę“<sup>1)</sup>.

W rzeczywistości wiedział wszystek świat, jako i sam Luter, że bulla była prawdziwą. Naród niemiecki wyglądał, co Luter zacznie, i czy nie da się zachwiać. Oczy wszystkich zwrócone były do Wittenbergi. Nie długo jednak trzeba było czekać. Dnia 4. listopada wydał Luter potężne swe pismo pod tytułem: „Przeciwko bulli Antychrysta.“

„Ach ileż to błędów, grzechu i podstępów popełniono wśród ludu, pokrywając się przytém świętém imieniem chrześcijańskiego kościoła i władzy papieskiej, której w przerażający sposób nadużywano. Któż policzy one dusze, które tym sposobem do złego uwiedziono, te zabójstwa i mordy, które popełniono? Ileż to krwi niewinnej przelano, ileż krajów złupiono i wyniszczono! Aż zgroza pomyśleć o tém!

„Wiemć ja, że zbrodnia i sztuka różne są od siebie. A dla tego nie mogę onęj pospolitęj cenić złości, która tylko książki palić umie. To bowiem i dzieci zrobić potrafią. Ale prawdę mówiąc, jabym się nawet cieszył ze spalenia wszystkich moich książek, gdyby się potém lud tylko jednę biblię trzymał. Bo do czegoż innego wszystkie księgi moje napisałem, jeśli nie dla tego, abym przez nie ludzi do biblij prowadził? Ach Boże, gdybyśmy tylko o Pismo św. się troszczyli, to o moje księgi mniejsza! Niech je sobie spalą. Ja jestem z łaski Bożej wolnym; ja nie chcę ani nie śmiem w żadnej z tych spraw nadziei mojęj pokładać, ale się też żadnej nie lękam. Wiemć ja bowiem, gdzie pocieszenie i obrona moja się znajduje! Ta mi się ani przed światem ani przed szatanem nie zachwieje.“

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 323.

Dziesiąte z liczby tych zdań Lutra, które papież potępił, brzmiało tak: „Grzechy nie zostają odpuszczone nikomu, który nie ma wiary w odpuszczenie grzechów, gdy mu duchowny dawa rozgrzeszenie.“ Potępieniem zdania tego ogłosił papież, iż dla błogosławionych skutków Sakramentu nie potrzeba wiary. Na to Luter następującą zrobił uwagę: „Oni uczą,<sup>1</sup> że otrzymując rozgrzeszenie duchownego, nie mamy w odpuszczenie grzechów naszych wierzyć. Ale w cóż tedy w świecie mamy wierzyć? Słuchajcie, mili chrześcianie, Rzym potępił on artykuł wiary, w którym my wszyscy wyznawamy: „Wierzę w Ducha Świętego, w święty kościół chrześcijański i grzechów odpuszczenie. . .

Gdy Luter tak potężnymi odzywał się słowy, stawało się położenie jego na wewnątrz coraz niebezpieczniejszém. Nieprzyjaciele jego wszelkiego użyli sposobu celem wydalenia go z Wittenbergi. Usunięcie jego z miasta tego byłoby w dwójnasób uczuć się dało. Jednym zamachem byłby Rzym i kacerskiego Doktora i kacerskiej wszechnicy się pozbył. Księżę Jerzy, tudzież biskup Merseburgu i teologowie lipscy w powyższym celu działali. Luter, dowiedziawszy się o tém, odezwał się tak: „Ja sprawę tę w ręce Pana Boga poruczam“<sup>1)</sup>. Powyższe usiłowania nie pozostały bez wszelkiego skutku. Adryan, profesor hebrajskiego języka przy wszechnicy wittenberskiej, przeszedł naraz na stronę wrogów. Wobec bulli Rzymu nie miał potrzeby było stanowczości i wiary. Adryan atoli należał do liczby takich ludzi, którzy tylko do pewnego stopnia sprawę prawdy popierają. Potępienie Lutra napełniło serce Adryana trwogą, dla tego opuściwszy Wittenbergę udał się do Doktora Ecka do Lipska.

Powoli dawały się już niektóre skutki bulli uczuwać. Słowo bowiem, które usta najwyższego kapłana wśród chrześcijaństwa wypowiedziały, nigdy prostém nie pozostawało słowem. Od dawnych już czasów towarzyszył mu zawsze ogień i miecz. Stosy stały zawsze na pogotowiu, aby pokazać światu, iż słowo Rzymu bezwarunkowego wymaga posłuszeństwa. Według wszystkiego przypuszczać należało, iż odważne wystąpienie Augustyanina stanie się ofiarą przemocy i tragicznie się zakończy. W październiku roku 1520 pozbierano w mieście Ingolstadt wszystkie dzieła Lutra, które się w tamtejszych księgarniach znajdowały, i zaopatrzone je pieczęcią. Arcybiskup-elektor Moguncyi był kapłanem umiarkowanych zasad. Mimo to musiał on z dworu

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 520.

swego wydać Ulryka von Hutten; drukarza pism jego kazał zaś wrzucić do więzienia. Wysłańcy papieża nie przestawali nalegać na cesarza, dopóki im nie przyrzekł, iż wszelkimi siłami starą broną będzie wiary. W niektórych okolicach dziedzicznych ziem cesarza postawiono już stosy na spalenie pism kacerza. Książęta kościoła i radcy cesarscy brali osobisty udział w tych ogniowych egzekucjach, które „auto-da-fé“ zwano. Dumie Ecka już więcej granic nie było; groźby jego odnosiły się do książąt i uczonych. „Wszędzie pełno było jego fumu,“ powiada Erazmus. „Papież ma moc składać z tronu królów i książęta,“ tak głosił Eck; „on może, gdy chce, cesarzowi powiedzieć, że jest ladaco. A zatem będzie on w stanie i kilku nędznych grammatyków nauczyć mores.“ Nie inaczej odzywał się kolega jego Aleander. Jakby pedagog jaki, co żakom w szkole kijem przygraża<sup>1)</sup>, odezwał się on do Erazma mówiąc: „Już my tam tego księcia Fryderyka znajdziemy; już my sobie z nim damy radę.“ Aleandrowi zdawało się, że strasznych już cudów dokazał. Słów jego słuchając pomyślałby niejeden, iż sprawa pojutrze chyba zakończyć się musi. W Rzymie spodziewano się po stosach i płomieniach jak najlepszych skutków. Miały one odporne przerazić umysły. I w rzeczy samej stało się miejscami nie inaczej; wielu bojaźliwych i zabobonnych ludzi dało się tém zastraszyć. Gdzieindziej znowu odniósł krok ten wręcz przeciwne skutki. Tak n. p. przybito w Erfurcie odezwę następującej treści: „Chodźcie wszyscy, którzy prawdę Chrystusową kochacie! Brońcie słowa jego. Chodźcie, a zerwijcie tę bullę szatana, którą nam na murach miasta przylepiono, i na tysiąc porwijcie kawałków!“ Bulla została zgoła tylko w dziedzicznych krajach cesarza Karola wykonaną, ale i tam nie brakło śród ludu i książąt oburzenia i szyderczych uwag z powodu takich objawów potęgi papieskiej. Doktorowie wszechnicy miasta Lowanium stanęli przed Małgorzatą, namiestnicą Niderlandów. — „Luter wiarę chrześcijańską obala,“ rzekli Doktorowie! — „A któż jest ten Luter?“ zapytała księżna. — „Mnich i ogromny nieuk.“ — „A więc piszcie przeciwko niemu! Wszak wy macie naukę i jest was wielu. Świat prędzej tyłom uczonym uwierzy, niż jednemu człowiekowi, który nic nie umie.“ Lecz Doktorowie łatwiejszym woleli wykupić się sposobem. Własnym tedy kosztem postawili wielki stos drzewa. Wielkie mnóstwo ludzi zebrało się na rynku miasta; zbiegli się studenci i mieszczenie, i rzucali wielkie księgi w płomienie. Gor-

<sup>1)</sup> Hardt, Hist. lit. Reform. I. 163.

liwość ta podobała się Doktorom i mnichom, ale później wykazało się, iż była to jedynie psota, bo zamiast pism Lutra rzucano w ogień rozmaite scholastyczne i papieskie pisma, jako to *Sermones discipuli*, *Tartaret* i inne<sup>1)</sup>.

Do hrabiego Nassau, wicekróla Hollandyi, wystosowali Dominikanie poselstwo z prośbą, aby im pisma Lutra spalić pozwolił. „Gdybyście wy tylko tak szczerze i czysto Ewangelią głosili, jak to Luter czyni, tobyście na nikogo skarżyć się niepotrzebowali,” odpowiedział hrabia. Na pewnej uczcie, w której wielka liczba najwyższych książąt niemieckich brała udział, przyszło także do rozmowy o Lutrze. Tedy pan Rawenstein stanawszy, głośno te powiedział słowa: „Od 400 lat powstał nam jeden chrześcijański mąż, a i tego papież chce zgładzić!”<sup>2)</sup>

Nie małą była wrzawa, którą bulla kłątwy wywołała. Mimo to nie zachwiała takowa wewnętrzznego pokoju Lutra, mającego za sobą świadectwo prawdy. „Ja wolałbym wśród tego hałasu z powodu bulli zupełnie milczeć,” napisał Luter do Spalatina, „gdybyś ty na mnie nie nalegał. Ja wiem, że według rady i mocy Bożej sprawa moja naprzód postępować będzie.” Oto, umysł łekliwy domagał się naraz, aby mówiono, a odważny zaś milczeć wołał. Luter poznał onę potęgę, której oko przyjaciela jego nie dostrzegało. „Bądź dobrej myśli,” pisał Luter dalej; „Chrystus sprawę tę rozpoczął, on dokona jej, chociażby i mnie zabito lub wypędzono. Jezus Chrystus jest z nami, a ten, który w nas jest, większy jest od tego, który jest w świecie”<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Seckendorf 289.

<sup>2)</sup> Seckendorf 288.

<sup>3)</sup> Luth. Epp. I. 519.

X.

*Stanowczy krok reformatora. — Luter odwołuje się do powszechnego soboru. — Luter pali bulę kłatwy. — Znaczenie odważnego uczynku tego. — Luter na Akademii. — Luter przeciwko papieżowi. — Nowe pismo Melanchtona. — Luter przyjaciół swych uspakaja. — Postępy walki. — Zdanie Melanchtona o łekliwych ludziach. — Pismo Lutra o biblii. — Nauka o łasce. — Odwołanie.*

Ostatecznie poczytywał sobie to Luter za obowiązek, aby zabrawszy głos w obliczu świata wydał świadectwo za prawdą. Rzym wydał o nim wyrok potępienia, trzeba zatem było pokazać, jak się reformator na krok ten zapatruje. Papież wykluczył go z kościoła, ztąd trzeba było wykluczyć papieża z łona chrześcijaństwa. Dotąd bywało słowo papieża wszechwładnym. Luter postanowił naprzeciwko niemu swoje słowo, a świat miał przekonać się, które z nich jest silniejsze. „Jest to dla mnie sprawą sumienia,” rzekł Luter, „abym w oczach ludzi wykazał niebezpieczeństwo, w którym świat się znajduje.“ Taką kolejną postanowił Luter założyć appellacją od papieża do powszechnego soboru. Krok taki atoli za zbrodnię uchodził, a więc nowym zamachem władzę papieża miał Luter zamiar dawniejsze usprawiedliwić ciosy, które zadał papieżu.

Dnia 17. listopada przybył o 10. godzinie z rana do augustyańskiego klasztoru notaryusz, i z nim pięciu świadków. Między nimi był i Kruciger.

Stanawszy w pokoju, który Luter zamieszkiwał, wziął się notaryusz Śarctor, rodem z Eisleben, niezwłocznie do spisania protokolarnego zastrzeżenia Lutra. W obecności świadków wydał reformator uroczyste następujące oświadczenie:

„Ponieważ powszechny chrześcijański sobór szczególnie co do spraw dotyczących się wiary chrześcijańskiej wyższym jest od papieża, tudzież władza papieża nie wyższą, lecz niższą jest, aniżeli Pismo święte; ponieważ nareszcie papież nie ma prawa, aby owieczki Chrystusowe dusił i do paszczki wilka je rzucał, przeto ja Marcin Luter, zakonu Augustyanin i Doktor Pisma św. w Wittenberdze, wnoszę tómtó pismem w mojem i w imieniu wszystkich terażniejszych i przyszłych zwolenników



moich appellacyą od Przenajświętszego papieża Leona do przyszłego „chrześcijańskiego i niezawisłego soboru.“

W dalszym ciągu appellacyi wylicza Luter powody, które go do kroku tego zniewalają, tudzież wzywa cesarza Karola, książęta, szlachtę i cały niemiecki naród, aby się czystej nauki Ewangelii trzymali!

Powyższa appellacya była odpowiedzią na bulę papieża i oraz listem rozwodowym ze strony Lutra. Takowa rozszerzyła się po całych Niemczech, a nawet do kilku zagranicznych dworów chrześcijańskich przesłaną została.

Luter do większego jeszcze zabierał się kroku, lubo już on powyższy szczytem odwagi wydawać się może. Reformator nie chciał w niczem ustępować Rzymowi. Na co papież się odważył, do tego i wittenberskiemu mnichowi nie brakło odwagi. Ząb za ząb; stos za stos! Syn rodziny Medyceuszów i syn górnika z Mansfeldu stanęli przeciwko sobie do boju, pod którym ziemia zadrzała. Na każde uderzenie odpowiadają uderzeniem. Dnia 10. grudnia wisiało na murach wszechnicy wittenberskiej ogłoszenie, aby się wszyscy studenci i profesorowie o 9. godzinie z rana w pobliżu bramy, zwanój sroczą (Elsterthor) zgromadzili. Na czele znacznego szeregu Doktorów i studentów wyruszył potem w tę stronę Luter. Tyle stosów zapalił w biegu wieków Rzym, a więc i Luter chciał choć raz tylko, a mianowicie w lepszy sposób, tej wielkiej zasady Rzymu spróbować. Ogień jest najlepszym środkiem do uprzątnienia kupy zbutwiałych, zbytucznych papierów. Stos drzewa stał już na pogotowiu; jeden ze starszych magistrów podłożył węń ogień. Gdy płomień w górę buchać zaczął, tedy odważny Augustyanin w habicie swym przystąpił do niego, trzymając w ręku księgę kanonicznego prawa, tudzież dekretały, klementyny, ekstrawaganty papieży, niektóre pisma Ecka i Emsera — i bulę kłętwy papieża. Najprzód spaliły się dekretały. Potem podniósł bulę do góry, uroczyście Luter te powiedział słowa: „Tyś onego Świętego Pańskiego zasmuciła, a dla tego i ciebie zasmuci i zniszczy ogień wieczny,“ — i wrzucił ją w ogień. Nigdy może i nigdzie wojny z taką jak tutaj, stanowczością i energią nie wypowiedziano. Zgromadzenie obecnych Doktorów, profesorów i studentów wydało okrzyki radości. Następnie powrócił Luter razem z nimi spokojnie do Wittenbergi. „Dekretały papieskie,“ pisze Luter, „przyrównywały trafnie do pewnego obrazu, który przedstawia głowę dziewicy, ciało lwa i ogon węża. Początek pięknie i mile wygląda, pośredek odznacza się siłą, a koniec pełen jest kłamstwa i oszustwa.

We wszystkich dekretach papieskich nie znajdziesz o Chrystusie ani słowa<sup>1)</sup>.“ „Ponieważ przez spalenie ksiąg moich,“ powiada Luter dalej, „prawda nie mało ucierpiała, i w oczach pospolitego ludu ku skażeniu dusz ludzkich ujmę doznała, przeto i ja księgi przeciwników moich spaliłem. Niechaj będzie to początek traktowania sprawy na seryo, bo to, jak się dotąd sprawą papieża zajmowałem, była tylko zabawka i żart. W imię Pańskie wziąłem się do rzeczy i w Bogu mam nadzieję, że sprawa ta i bezemnie wykonaną zostanie. Kiedy oni poważyli się spalić moje księgi, w których — nie mówię tego przez chlubę — daleko więcej jest Ewangelii i Pisma świętego, niż we wszystkich papieskich księgach razem, to ja lepszym jeszcze prawem niechrześcijańskie księgi ich spaliłem, w których nic dobrego się nie znajduje.“

Gdyby Luter tym sposobem był rozpoczął reformacyą, to niezawodnie podobny krok smutne byłby wydał owoce. Sprawa stawszy się pastwą fanatyzmu, nieopisane byłaby wewnętrznie kościoła wywołała wzburzenie i zamęt.

Lecz reformator zaczął od wyświecenia nauk Pisma świętego, i przez to mądrze założył fundament. Tym sposobem mógł teraz bez obawy przed niebezpieczeństwem powyższy zadać cios. Co więcej, ciosem tym przynaglił chwilę, w której świat chrześcijański skruszył swe okowy.

Tak się Luter uroczyście z papieżem i kościołem jego rozstał. Po wystosowaniu listu swego do Leona X. uważał on sposób taki za potrzebny. Luter przyjął klątwę Rzymu, ale w obliczu całego chrześcijańskiego świata uroczyście ogłosił, iż między nim i papieżem śmiertelny zaczyna się bój. Luter podobny jest do wodza, który na brzegu morza okręty swoje pali. I on musiał odtąd kroczyć naprzód i walczyć.

Reformator powrócił do Wittenbergi. Następnego poranka była sala akademiczna niepospolicie przepełnioną. Umysły słuchaczów uroczyście były nastrojone. Serca wszystkich wzniosłe jakieś przejmowało uczucie. Spodziewano się przemowy Doktora. Luter wykladał psalmy, który to wykład już w marcu minionego roku był rozpoczął. Na końcu wykładu zamilkł na chwilę, a potem poważnym i silnym głosem te powiedział słowa:

„Posłuchajcie jeszcze o ustawach i zakonach papieskich. Ja dekretały spaliłem, ale to była tylko zabawka. Lepiej byłoby, żeby kto całą rzymską stolicę ze wszystkimi naukami i zbrodniami jój spalił. Jeżeli z całego serca przeciwko sprawie

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XXII. 1493.

papiestwa nie staniecie, nie możecie dostąpić zbawienia. Kto religii papieża i nabożeństwu jego sprzyja, zbawionym nie będzie. Kto się im sprzeciwia, ten znowu w tém życiu na rozmaite naraża się niebezpieczeństwa. Ale ja wolę na tym świecie ciężkie koleje przechodzić, aniżbym sumienie swoje winą milczenia obciążyć miał. Ja mocno jestem o skażeniu Rzymu przekonany, a dla tego, póki żyję, nie przestanę przed bracią moją zepsucia tego wykazywać i ostrzegać ich, aby i z naszych nie dostali się niektórzy na miejsce potępienia wiecznego.<sup>4)</sup>

Nie można opisać wrażenia, które dziwnie potężne słowa te na umysły zgromadzonych wywarły. On pocziwy student, który nam powyższe słowa przechował, następującą dodał do nich uwagę: „Między nami nie wątpi ani jeden, chyba by już jak jaki drag był rozumu pozbawiony, że to i wszystko inne, co Doktor mówił, najszczerzą jest prawdą. Również wszyscy wierzący najmocniej są przekonani, iż Doktor Luter jest aniołem Boga żywego, aby owieczki błędzące jedynie słowem prawdy Bożej karmił“<sup>1)</sup>.

Od téj przemowy jako też poprzedzającego ją czynu reformatora, rozpoczyna się nowa epoka w przebiegu sprawy reformacyi. Przez dysputę lipską oderwał się Luter na wewnątrz od papiestwa. Spaleniem bulli atoli ogłosił Luter publicznie zupełne zerwanie swoje z biskupem Rzymu i kościołem jego, tudzież przynależność swą do onego powszechnego kościoła, który przez Chrystusa i apostołów jego założony został. Przy sroczéj bramie zapalił Luter ogień, który się aż do dziś dnia pali.

„Papież nosi trzy korony,“ powiada Luter.

„Piérwsza z nich jest przeciwko Bogu, bo papież potępia wiarę; druga jest przeciwko cesarzowi, bo sobie władzy świeckiej lekceważy, a trzecia sprzeciwia się ludzkości, bo stan małżeński potępia.“

Stanowczością Lutra zarazili się powoli przyjaciele i współobywatele jego. Cały naród po jego stanął stronie. Szczególnie wszechnica wittenberska coraz ściślej zespoliła się z bohaterem, któremu znaczenie i rozwój swój zawdzięczała. Karlstadt podniósł głos swój przeciwko „ryczącemu florentyjskiemu lwowi,“ który boskie i ludzkie prawo znieważa, i zasady odwiecznej prawdy depce. Nawet i Melanchton wydał wtenczas do Stanów państwa pismo, w którém mądrość i delikatny sposób męża tego są widoczne. Była to odpowiedź na dzieło, które pod imieniem jakiegoś rzymskiego teologa, imieniem Rhadinus, wy-

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII.

szło, a które jednak powszechnie Emserowi przypisywano. Melanchton udowodnił w odprawie swę taką siłę, która sposobowi mówienia Lutra w niczém zgoła nie ustępowała; a znowu dziełu swemu tyle nadał wdzięku, iż koniecznie do każdego serca przemawiało.

Melanchton udowodnił najprzód wyrokami Pisma św., jako papież wyżej innych biskupów nie stoi. Następnie mówi dalej: „Cóż nam przeszkadza, abyśmy nie mieli odebrać papieżowi prawa, któreśmy mu nadali? Lutrowi nie o to tyle chodzi, iż skarby, tj. pieniądze całej Europy do Rzymu wysyłamy. Owszem, to jego równie jak i nas boli, że ustawy papieża i papiestwa są dla dusz ludzkich szkodliwe i zgubne. Czy na cele rozpusty rzymskiej należy dawać pieniądze, lub czy nie, o tém może sobie każdy wytworzyć zdanie, lecz nie każdego rzeczą jest mieć sąd o sprawach kościoła i o sakramentach świętych. Lutrowi a z nim wszystkim pobożnym ludziom chodzi o wiarę i gorliwość naszą. O tę walczy on raz głośno, a raz znowu wzdychaniem i modlitwą. Wy książęta ludu chrześcijańskiego nie zapominajcie, że chrześcianami jesteście. A więc wyrwijcie te skromne resztki chrześcijaństwa z mocy zgubnego tyrana. Oszukują was, którzy powiadają, że nad duchownymi żadnej władzy nie macie. Duch, który króla Jehu do walki przeciwko kapłanom Baala zachęcał, on wzywa i was, abyście przykładu jego naśladować, wniwecz obrócili zabobony Rzymu, które od służby Baalowej nie są lepsze<sup>1)</sup>. Oto słowa łagodnego Melanchtona do książąt niemieckich.

Niektórych zwolenników reformacyi zdjęła trwoga; inni znowu lękliwego i nader łagodnego serca wynurzali swoje obawy. Do liczby tych ostatnich należał Staupitz. Luter napisał do niego list, w którym powiada: „Dotąd było wszystko tylko zabawką. Ty sam powiadasz, iż rzeczy takie nie mogłyby się dziać, gdyby sam Bóg ich nie czynił. Wrzawa z każdym dniem rośnie, tak iż chyba w sądny dzień się uśmierzy.“ — Tak Luter lękliwe cieszył serca. Odtąd przeszło półczwarta wieku upłynęło, a wrzawa jeszcze nie ustała! „Papiestwo nie jest więcéj tém, czém wczoraj i pozawczoraj było,“ pisze Luter dalej, „miech sobie pisma moje potępią i spalą, niechaj i mnie zabiją — wszak już przez to postępu rzeczy nie powstrzymają. Na dziwne rzeczy się zanosi. Ja spaliłem bulę papieża, a uczyniłem to z drzeniem i trwogą. Ale teraz większą zgoła czuję nad tém radość, niż nad wszystkiém inném, com

---

<sup>1)</sup> Corp. Reform. I. 337.

w życiu mojem dotąd uczynił.“ Dziwne wywiera list ten na czytelnika wrażenie! Mimowoli chciałoby się człowiekowi w potężnej duszy Lutra czytać losy przyszłości. Na zakończeniu listu do Staupitza stoją te słowa: „Ojcze, módl się za słowem Bożem i za mną. Mnie wały te wezbrane mimowoli z sobą unoszą“<sup>1)</sup>.

Tak na wszystkich stronach zawrzała walka. Wojownicy odrzucili od siebie pochwy. Słowo Boże upomniało się o swe prawa i złożyło z tronu tego, który na miejscu Bożem usiadł na nim. Całe społeczeństwo doznawa wstrząśnienia. Zawsze znajdują się na świecie ludzie samolubni, którzyby całą ludzkość we śnie obłądu i upadku pogrążoną utrzymać pragnęli. Ale mężowie mądrego, choćby przytém i lęklivego serca myślą inaczej. Łagodny i umiarkowany Melanchton pisze tak: „Prawda, że mężowie stanu wszelkiej lękają się zmiany. Do onego smutnego zamętu, który życiem człowieka nazywamy, musi każda niezgoda, choćby nawet i najsprawiedliwiej uzasadnioną była, niejedno spowodować złe. Ale w kościele trzeba o to dbać, aby słowo Boże przede wszystkimi ludzkimi sprawami miało pierwszeństwo. Bóg wiecznym gniewem wszystkim tym grozi, którzy prawdę jego wniwecz obrócić usiłują. Z tego stanowiska było to dla Lutra po prostu obowiązkiem chrześcianina, a tém więcej obowiązkiem nauczyciela w kościele chrześciańskim, aby przeciwko zgubnym wystąpił błędom, jakie źli ludzie z nieopisaną bezwstydnością rozpowszechniali. Jeźli niezgoda, jako niestety się okazuje, niejedną za sobą pociągnie klęskę, to wina tego wszystkiego spada jedynie na tych, którzy pierwsi takich błędów uczyli, tudzież i na tych, którzy teraz szatańską, nienawiścią przejęci będąc, takowe zachować się usiłują“<sup>2)</sup>.

Ale nie wszyscy tak myśleli. Owszem posypały się zarzuty przeciwko Lutrowi. Ze wszystkich stron groziły mu burze. „On jest sam jeden,“ krzyczeli jedni; „on jakieś nowe rzeczy wymyśla,“ wtórowali im drudzy.

Luter atoli, czując w sercu swém głos powołania Bożego, temi na to odpowiedział słowy: „Kto wie, czy nie dla tego prawie wzbudził i powołał mię Bóg! Oni powinni mieć się na pieczy, aby mną gardząc samym Panem Bogiem przez to nie pogardzili. Podczas wyjścia z Egiptu był i Mojżysz sam jeden, Eliasz także był sam jeden za dni króla Achaba, tudzież po odejściu jego Elizeusz. Izajasz był sam jeden w Jeruzalemie, a Ezechiel sam jeden Babilonii. Za proroka nie powołał Bóg nigdy jeszcze najwyższego kapłana, lub inną jaką osobę wy-

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 541.

<sup>2)</sup> Melanchthon. Vita Lutheri.

sokiego stanu. Zwyczajnie wzbudzał on do tego ludzi pospolitych, nie mających żadnego znaczenia, aż na końcu powołał Amosa, który był pasterzem owiec. Równie i Święci Pańscy zawsze musieli występować i kazać przeciwko przełożonym ludu, przeciwko królom, książętom, kapłanom i nauczonym w Piśmie. Przeciwko tym występując musieli życie swoje narażać na niebezpieczeństwa, a w niejednym miejscu poświęcić takowe. A w Nowym testamencie czyż było inaczej? Św. Ambroży był czasu swego także sam jeden, tudzież po nim św. Hieronim, a potem św. Augustyn. Ja nie powiadam o sobie, jakobym był prorokiem; ja powiadam tylko, iż oni powinni lękać się, abym przecie może nim nie był, a to tém więcej, im bardziej mną gardzą i samych siebie wynoszą. Ja co do mojej osoby mam w sercu mém to przekonanie, że słowo Boże jest przy mnie, a nie u nich.“

„Oni powiadają, że ja nowe rzeczy podnoszę, tudzież, że niepodobna przypuszczać, aby wszyscy inni przez tak długie czasy byli błędzili. — Ja bynajmniej nowych rzeczy nie każę; ja powiadam tylko, iż wszystkie sprawy i porządek chrześcijański zaginął wśród tych, którzy do pilnowania jego powołani byli, a mianowicie wśród biskupów i nauczonych w piśmie. Przy tém ani na chwilę nie wątpię, że w kilku sercach przechowała się prawda, chociażby tylko w sercach dzieci, co jeszcze w kołysce się znajdują. Biedni kmiotkowie i dzieci lepij Chrystusa znają, aniżeli papież, biskupi i doktorowie.“

„A tém samém chciałbym odpowiedzieć i tym, którzy mię obwiniają, jakobym wszystkie święte nauki kościoła potępiał. Tego ja nie czynię. Ale Pismo święte niezawodnie jest jaśniejsze, łatwiejsze i pewniejsze od wszystkich innych pism. Wszyscy nauczyciele potwierdzali słowa swoje wyrokami Pisma, ponieważ te są jasne i nie podlegają zmianie. Któż bowiem chciałby niejasnej jakiej nauki przez inną jeszcze więcej niejasną dowodzić? A zatém nic innego nie pozostawa nam, jedno abyśmy ze wszystkimi pismami ludzkich nauczycieli do Pisma świętego się udawali, i takowe według miary Pisma mierzyli i oceniali. Pismo święte jedynym bowiem jest dla nas mistrzem prawdy.“

„Lubo wielką jest zgraja tych, którzy mię dla tego prześladują, to jednak według nauki Pisma świętego oczywista jest, że prawda i sprawiedliwość nigdy nie była po stronie zazdrośników i prześladowców, ale zawsze po stronie prześladowanych. Po stronie oniej wielkiej zgraji znajdujemy zawsze kłamstwo; prawda była zaś tylko u mniejszości. Taka jest natura prawdy, iż ona zawsze staje się powodem rozruchu.“

Następnie zastanawia się Luter poszczególnie nad tymi artykułami, które bulla papieża potępiła, i dowodzi prawdy ich odnośnymi wyrokami Pisma. Najmężniej występuje zaś w obro- nie nauki o łasce Bożej.

„Jakże można tak bezrozumnie gadać, że natura człowieka przed wpływem i bez wpływu łaski Bożej sama z siebie grzechu nienawidzi, tudzież takowego się wystrzega lub żałuje go? Przecież wiemy, iż natura nasza nawet w stanie łaski się znajdując, grzech miłuje, szuka i pożąda go, tudzież że przeciwko łasce Bożej się opiera. Ileż mamy o tém skarg z ust świętobliwych ludzi! To mi prawie tak wygląda, jak gdyby kto rzekł, że jakie wielkie drzewo, którego on, całej siły swęj używając, ugiąć nie może, samo się ugnie, skoro je z ręki wypuści; albo że powodź, której żadną tamą zastawić nie można, sama się zastawi, skoro jęj otwartą drogę zostawisz. To jest prosta leż, żeby prawdziwą skrucę jedynie przez zastanowienie się nad grzechem i zgubnymi skutkami jego obudzić można. Owszém najprzód trzeba spojrzeć na Chrystusa i rany jego, a z nich wyczytać mi- łość jego do nas. Zastanowienie się nad grzechami naszymi musi nam wynikać ze skrucy, a nie przeciwnie skrucy nasza ze zastanawiania się nad grzechami. Skrucy powinna być niby drzewem, a owocem drzewa tego będzie rozważanie grzechu. W naszych krajach rosną zwyczajnie owoce na drzewach i wy- rastają z nich, gdy tymczasem, jako się zdaje, w świętych kra- inach papieża drzewa na owocach rosną.“

Odważny Doktor protestował przeciwko bulli papieża, ale też oraz kilka artykułów swych odwołał, nad czém nie zdzi- wimy się, skoro tylko sposób odwołania tego poznamy. Luter przytacza cztery artykuły swoje o odpustach, które bullą pa- pieża potępione zostały. Co do tych, to następującą dodawa uwagę: „Na chwałę świętęj i umiejętnęj bulli odwołuję wszy- stko, co kiedykolwiek o odpustach uczyłem. Dobrze się księ- gom moim stało, że je spalono, albowiem co do odpustu, to za dużo poczyniłem w nich ustępstw papieżowi, i służyłem mu. Ja już sam naukę tę na spalenie osądziłem.“

Zupełnie tego samego rodzaju było odwołanie jego co do osoby Jana Hussa: „Na tym punkcie zgoła zbłądziłem. Teraz powiadam tak: Nie kilka tylko artykułów, ale wszystkie arty- kuły Jana Hussa, które w Kostnicach potępiono, zupełnie są chrześcijańskie. Oraz wyznaję, że papież razem z Janem Hussem samą świętą Ewangelią Chrystusową potępił“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 337.



## XI.

*Koronacya Karola V. — Nuncyusz Aleander. — Czy pisma Lutra zostaną spalone? — Aleander i Cesarz. — Elektor i nuncyuszowie. — Syn księcia Jana przemawia za Lutrem. — Spokój Lutra. — Elektor ujmuje się za Lutrem. — Odpowiedź nuncyuszów. — Erazm w Kolonii. — Erazm u księcia elektora. — Oświadczenie Erazma. — Jego rada. — Spółób rządów Karola V.*

Potężne mowy reformatora jednały sobie przystęp do serc narodu i przygotowywały oswobodzenie jego. Słowa Lutra niepospolitym tchnęły zapalem i porywały serca wszystkich słuchaczów. Ale jeszcze jedno wielkie pytanie czekało rozwiązania, a mianowicie czy książę, w którego kraju Luter żył, będzie sprzyjał wykonaniu bulli papieskiej, lub czy przeciwne zajmie stanowisko? Odpowiedź na to nie była pewną. Elektor bawił wtenczas razem z innymi książętami w Akwisgranie. Tam na głowę najmłodszego i najpotężniejszego księcia wśród chrześcijaństwa koronę Karola Wielkiego włożono. Uroczystość koronacyi wśród niesłychanego odbywała się przepychu. Z Akwisgranu udali się Karol V., Fryderyk Mądry, książęta, duchowni i wysłańcy zagranicznych dworów do Kolonii, ponieważ w Akwisgranie zaraza grasowała.

Pomiędzy mnóstwem obcych, którzy do tego prastarego nadreńskiego miasta przybywali, znajdowali się także obaj nuncyuszowie papieża, Marino Caraccioli i Hieronim Aleander. Caraccioli, który już przedtém na dworze Maksymiliana odbywał poselstwo, otrzymał z góry polecenie, aby nowemu cesarzowi złożył powinszowania papieża i o politycznych rokował z nim sprawach. Czuł to Rzym, iż celem przytłumienia reformacyi sprawę tę koniecznie osobnemu powierzyć trzeba nuncyuszowi, a to takiemu, któryby się niepospolitą zręcznością i spreżytością w prowadzeniu rzeczy odznaczał. W powyższym celu obrano Aleandra. Mąż ten, którego później kardynalską ozdobiono purpurą, pochodził podobno ze starój rodziny; nie był zaś, jako niektórzy twierdzą, żydowskiego pochodzenia. Słynny ze zbrodni swych Borgia powołał Aleandra do Rzymu, a zwłaszcza za sekretarza dla syna swego, onego Cezara, przed którego zabójczym żelazem drżał cały Rzym. „Jaki pan, taki kram,” powiada pewien dziejopis odnośnie do Aleksandra



VI. i Aleandra. Sąd ten wydaje nam się jednak za nadto surowym. Po śmierci Borgii oddawał się Aleander z wielką gorliwością studjom. Jego znajomość języków greckiego, hebrajskiego, chaldejskiego i arabskiego zjednała mu imię najuczeńszego męża czasu swego. Wszystko, co podejmował, z wielkim pełnił on zapałem. Języków tych uczył się Aleander z tą samą gorliwością, z jaką później prześladował reformacyą. Leon X. przyjął go do służby. Protestancy dziejopisarze zarzucają mu, że był epikurejczykiem, rzymscy zaś chwałą czystość jego obyczajów. Zdaje się jednak, iż Aleander nad miarę był zwolennikiem przepychu, okazałości zewnętrznej i rozmaitych rozrywek. Aleander poczyną sobie w Wenecyi jako prawdziwy epikurejczyk lub wysoki jaki dygnitarz, napisał o nim dawny przyjaciel jego Erazmus. Wszyscy się zaś w tém zgadzają, iż to był człowiek prędkie, porywczy, pełen gorliwości, w usiłowaniach swoich niezmordowany, tudzież szukający wpływu, i zupełnie oddany papieżowi. Eck był niepowstrzymanym i nieustraszoną szermierzem teologicznej szkoły, Aleander zaś dumny wysłańcem wyniosłej kuryi papieskiej. Był on jakby stworzony na nuncyusa.

Rzym wielkie poczynił przygotowania, szukając wittenberskiego Doktora wniwecz obrócić. Zastępowanie kuryi rzymskiej przy uroczystości koronacy Karola V. nie było właściwem i najprzedniejszem zadaniem Aleandra. Ale stanowisko jego nabierało przez to więcej na zewnątrz znaczenia, a okoliczność ta nie była obojętną ze względu na właściwe jego zadanie, które w tém zależało, aby umysł Karola do jak najprędszego nakłonić zgładzenia reformacyi<sup>1)</sup>. Wręczając cesarzowi bulę papieża, odezwał się nuncyusz temi słowy: „Papież, który tylu potężnych książąt przezwyciężył, nie ułęknie się przecież jeszcze trzech grammatyków.“ Miał on na myśli Lutra, Melanchtona i Erazma. Erazm był w Kolonii obecnym.

Aleander i Caraccioli zaraz po przybyciu swém do Kolonii wszelkich dokładali starań, aby kacerskie pisma Lutra w całym państwie, a to znowu, ile można, w obliczu wszystkich w Kolonii zgromadzonych książąt spalone zostały. Co do dziezicznych swych krajów, to cesarz już odnośnie wydał zezwolenie. Zwracano uwagę ministrów Karola i nuncyuszów papieża na tę okoliczność, iż użyciem takiego środka rany nie zagają, ale owszem rozjątrzą takową.

---

<sup>1)</sup> Pallavicini I. 183.

„Czy mniemacie, że nauka Lutra jedynie w tych książkach się znajduje, które wy spalicie? Ona zagnieździła się już w sercach prawie wszystkich mieszkańców Niemiec. Jeżeli przemocy użyć chcecie, to wam mieczów nie starczy, którymi byście tyle ludzi zabili. Spalicie kilka kawałków drzewa i kilka listków papieru; ale sobie przez to nic nie pomożecie, pomijając już i tę okoliczność, iż broń taka godności cesarza i papieża nie bardzo odpowiada.“ Kardynał jednak w obronie stosów przemawiał. „Płomienie te,“ rzekł on, „są wyrokiem potępienia tak olbrzymimi znakami wypisanym, iż go wszyscy, czy są blisko czy daleko, tak uczeni jak i prostaczkowie, zrozumieć muszą.“ W gruncie rzeczy nie rozchodziło się Aleandrowi tyle o papiery i książki, jak o samą osobę Lutra. „Te płomienie,“ rzekł nuncyusz, „nie wystarczają do oczyszczenia zarażonego w Niemczech powietrza. One prostaczków przerażają trwogą, ale złośnikom bezkarnie uchodzić pozwalają. Nam potrzeba cesarskiego wyroku przeciwko życiu Lutra“<sup>1)</sup>.

Lecz w sprawie, co do osoby Lutra, nie okazywał się cesarz równie skorym, jak wtenczas, gdy się o pisma jego rozchodziło. „Wstąpiwszy ledwie na tron nie mogę od razu na tak liczne uderzać stronnictwo, które tak potężnych za sobą ma obrońców. Najprzód muszę zasięgnąć rady moich radców i uzyskać pozwolenie książąt. Musimy tedy przedewszystkiém usłyszeć zdanie ojca naszego, księcia elektora saskiego. Co do odpowiedzi, którą papieżowi dać mamy, to się już ona potem znajdzie“<sup>2)</sup>. Nuncyuszowie musieli zatem najprzód wobec Fryderyka Mądrego chytrości i wymowy swojej próbować.

Pierwszej niedzieli listopada był Fryderyk na mszy w kościele księży Franciszkanów. Po nabożeństwie zgłosili się u niego obaj nuncyuszowie z prośbą o posłuchanie. Elektor przyjmował ich w obecności biskupa Trydentu i kilku swych radców. Caraccioli wręczył księciu bullę papieską. Co do usposobienia będąc od Aleandra łagodniejszym usiłował się Caraccioli pochlebstwem i przymileniem oddziaływać na umysł Fryderyka i nie szczędził pochwał tak co do osoby elektora jak i jego przodków. Od niego dużo należy spodziewać się dobrego tak dla rzymskiego kościoła jak i dla państwa.

Ale porywczy Aleander, chcąc natychmiast przyjść do rzeczy, od razu wysunął się naprzód, i przerywając koledze, te powiedział słowa: „Mnie i Eckowi sprawę Marcina powierzono. Mąż

<sup>1)</sup> Pallavicini I. 83.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. lat. II. 117.

ten na największe niebezpieczeństwa kościoła chrześcijański naraża. Jeżeli temu nie zaradzimy, to państwo nieodzownie upadnie. Bo dla czegoż Grecy upadli, jeżeli nie dla tego, ponieważ z papieżem zerwali? Jeżeli sprawie Lutra sprzyjacie, to samego zaparliście się Chrystusa <sup>1)</sup>. W imieniu Świętobliwości Jego proszę Was o dwie rzeczy: najprzód, abyście pisma Lutra spalić kazali, a po wtóre, abyście go na śmierć osadzili, lub papieżowi wydali. Cesarz i wszystkie książęta Rzeszy niemieckiej sprzyjają żądaniu naszemu; Wy sam jeden jeszcze zwlekacie.“

Ża pośrednictwem obecnego biskupa Trydentu odpowiedział elektor nuncyuszom, iż sprawa zanadto jest ważną, aniżby co do niej natychmiast mógł jakiegokolwiek powziąć postanowienie. A zatem odpowie na nią później.

Położenie Fryderyka zaiste nie było łatwém. Na którąż tu przechylić się stronę. Po jednej stał cesarz, tudzież książęta Rzeszy niemieckiej i papież, z pod którego powagi elektor wtenczas jeszcze wyzwolić się nie myślał; po drugiej stronie zaś stał tylko jeden skromny mnich, albowiem tylko tego jednego wydania żądano. Rządy Karola ledwie co się rozpoczęły. Aż tak tedy godziło się, aby on, jako najstarszy i najmądrzejszy pomiędzy książętami niemieckimi, rzucił jabłko niezgody do państwa? Aż tak miał zaprzeczyć się ónej dawniejszej pobożności swojej, która go aż do grobu Zbawiciela zaprowadziła?

Ale znowu i przeciwne głosy uszu jego dochodziły. Młody książę, Jan Fryderyk, późniejszy elektor saski, syn księcia Jana i synowiec Fryderyka Mądrego, wielkie miał upodobanie w prawdzie Ewangelii, i szczególniejszą odznaczał się skłonnością do Lutra. Liczył on wtenczas dopiero 17 lat i był wychowawcem Spalatina. Dadajemy na tém miejscu, że później za czasu swych rządów nader był nieszczęśliwym. Młody Jan Fryderyk usłyszawszy o kłatwie Lutra, zajął się sprawą jego z takim zapalem, jakim tylko młodociane serce chrześcijanina i księcia odznaczać się może. Napisał on list do Doktora, tudzież do wuja swego, którego gorąco błagał, aby Lutra od nieprzyjaciół jego bronił. Z innej strony poczynił także Spalatin, mimo że mu niekiedy brakło odwagi, tudzież Pontanus i inni w Kolonii obecni radcy księcia, odnośnie przedstawienia elektorowi, aby pod żadnym warunkiem reformatora nie opuścił.

Jedyny Luter wśród wszystkich powyższych zabiegów pozostawał spokojnym. Podczas gdy się dla ocalenia jego

---

<sup>1)</sup> Pallavicini I. 86.

o wpływy wielkich i mocarzów świata tego ubiegano, to mni-  
chowi w wittenberskim klasztorze jego wydawało się, jakoby  
przeciwnie książęta ziemskie jego pomocy potrzebowały. „Gdyby  
Bóg Ewangelią swoją za pomocą świeckich władz rozszerzać  
i podtrzymywać zechciał, nie byłby powierzył jój rybitwom,”  
napisał Luter do Spalatina. „Nie jest to rzeczą książąt i pa-  
pieży świata tego, aby słowa Bożego bronili. Dla nich i tego już  
dosyć, aby samych siebie od sądu Boga i pomazańca jego mieli  
na pieczy. Gdy ja mówię, czynię to dla tego, aby słowo Jego  
poznali i przez takowe zbawienia dostąpili.”

W oczekiwaniach swoich nie doznał Luter zawodu. Wiara,  
w cichości wittenberskiego klasztoru ukryta, i w pałacach Kolonii  
okazała się skuteczną. Serce księcia elektora, lubo na chwilę  
chwiać się zdawało, coraz większej nabywało pewności i siły.  
Pomimo usilnej prośby elektora, aby sprawę Lutra w Niem-  
czech roztrząsano, wydał papież za wstawiennictwem osobistego  
nieprzyjaciela reformatora wyrok swój w Rzymie. Okoliczność  
ta obudziła gniew elektora. Gorszyło go także, iż w jego nie-  
obecności poważył się przeciwnik Lutra ogłaszać w kraju saskim  
bullę, która istnienie wszechnicy wittenberskiej i pokój narodu  
na niebezpieczeństwo narażała. Oprócz tego przekonany był  
elektor, iż Lutrowi dzieje się krzywda. Również już sama myśl  
go przerażała, iżby niewinnego człowieka wydać miał w ręce  
nieprzyjaciół jego. „Sprawiedliwość stoi wyżej od papieża,”  
pomyślał sobie elektor i postanowił nie ustępować. Dnia 4. li-  
stopada wydali radcy elektorscy w obecności biskupa Trydentu  
nuncyuszom, u księcia zebrany, następujące oświadczenie:  
„Nieprzyjemnie elektora dotknęło, iż Doktor Eck, z nieobecności  
jego korzystając, wplątał w sprawę kłatwy kilka osób, których  
bulla papieska nie wymienia. Tudzież może być, iż po wyjeź-  
dzie jego z Saksonii wielu uczonych i nieuczonych mężów, tak  
duchownych jak i świeckich, połączyło się z sobą, uznawając  
sprawę i appellacyą Lutra za rzecz sprawiedliwą i słuszną.”

„A znowu ani ze strony Majestatu cesarskiego ani też z ką-  
d inąd nie dowiedziono dotąd elektorowi, jakoby nauki w pismach  
Lutra zawarte były błędne, a zatem na spalenie zasługiwały.  
Elektor koniecznie obstawać musi za tém, aby Luter, otrzy-  
mawszy poprzednio zapewnienie bezpiecznego pochodzenia, przez  
uczonych, pobożnych i bezstronnych sędziów został przesłuchany.”  
— Po oświadczeniu tém ustąpili nuncyuszowie razem z oto-  
czeniem swém na bok, celem naradzenia się z sobą. Po pierwszy  
raz oświadczył się elektor publicznie co do stanowiska swego  
wobec reformatora, a oświadczenie to zupełnie inaczej wypadło,

niż się nuncyuszowie spodziewali. Oni przypuszczali, iż ze względu na nieprzewidziane skutki i niebezpieczeństwa, jakieby w przyszłości dla niego wyniknąć mogły, zmieni elektor dotychczasową bezstronność swoją i wyda mnicha papieżowi. Tak liczył Rzym, ale zabiegi jego rozbiły się o pewną wewnętrzną potęgę, na którą oni nie zwracali uwagi, a mianowicie o miłość sprawiedliwości i prawdy.

Gdy znowu powrócili, oświadczył Aleander, iż pragnąłby dowiedzieć się, co by na to książę Fryderyk powiedział, gdyby ktoś z jego poddanych króla Francyi lub innego jakiego zagranicznego księcia sędzią rozjemczym sobie obrał. Gdy jednak rady elektorscy przy oświadczeniu swém obstawali, odpowiedział im Aleander: „My bullę kłątwy wykonamy, i pisma Lutra prześladować i palić będziemy. Co się zaś osoby jego tyczy“, dodał Aleander z udaném lekceważeniem, „to papieżowi nie wiele na tém zależy, aby ręce swoje zboczył we krwi tak podłego nikczemnika.“

Przyjaciele Lutra w Wittenberdze, dowiedziawszy się o powyższém postanowieniu elektora, nie posiadali się z radości. Melanchton i Amsdorf najpiękniejsze żywili nadzieje. Melanchton napisał wtenczas: „Szlachta niemiecka pójdzie za przykładem elektora, którego Nestorem swym uważa. Homer nazwał bohaterów swoich murem Grecyi, a tém więcéj można naszego księcia nazwać murem Niemiec“<sup>1)</sup>.

Erazm, ona wyrocznia dworów, ona pochodnia szkół i światłość świata, bawił podówczas w Kolonii. Kilku książąt zasięгло jego rady. W czasach reformacyi był Erazm naczelnikiem pewnego stronnictwa środka, u którego miała znajdować się prawda. Tak przynajmniej sądził Erazmus. Lecz w tém pomylił się, bo gdzie prawda i błąd przeciwko sobie stoją, tam nie w pośrodku znajduje się słuszość. Erazm był głową filozoficznego stronnictwa Akademii, które od wieków nad poprawą Rzymu pracowało, ale żadnego nie odniosło skutku. Erazm był wyobrazicielem ludzkiej mądrości, która jednak dla obalenia wysokości papiestwa za słabą się okazała. Tu trzeba było boskiej mądrości. Ta w oczach ludzi często głupstwem się wydawała, lubo przed nią niekiedy góry upadają. Erazm nie chciał ani rzucić się w objęcia Lutra, ani usiąść u nóg papieża. Pomiędzy obiema potęgami się wahając, czuwał on chwilami wewnętrzny pociąg do Lutra, a znowu nie umiał oderwać się

<sup>1)</sup> Corp. Reform. I. 272.

od papieża. W pewnym liście, do arcybiskupa Moguncyi napisanym, oświadczył się za Lutrem. „Ostatnia iskierka chrześcijańskiej pobożności już ugasła. Okoliczność ta stała się pobudką dla Lutra, który ani zaszczytów ani bogactw nie szuka<sup>1)</sup>. List ten podał nieostrożnym sposobem Hutten do publicznej wiadomości, i tyle przez to Erazmowi rozlicznych sprawił nieprzyjemności, iż tenże ostrożniejsz odtąd zachować się postanowił. Obwiniano go o współudział z Lutrem, który znowu prędkiem słowem zraził trochę Erazma do siebie. „Wszyscy zgoła pocziwi ludzie sprzyjają Lutrowi; lecz droga ta wiedzie do rozruchów. Ja nie życzę sobie, aby moje imię razem z nim wymieniano, jemu to nie pomoże, a mnie bardzo szkodzi<sup>2)</sup>. — „A więc dobrze,“ odparł Luter, „kiedy Ci to nieprzyjemnie, to ja obiecuję, że ani o Tobie ani o przyjaciółach Twoich nigdy nie wspomnę.“ Owóż on mąż, do którego się zwolennicy i wrogowie reformacyi uciekali.

Uznał to elektor, iż zdanie męża, jakim był Erazm, tak powszechnym zaszczyconego szacunkiem, wielkiej powinno być wagi. Z tego powodu zaprosił go do siebie. Erazm przybył do niego dnia 5. grudnia. Przyjaciele Lutra wyglądali odwiedzin tych z pewną obawą. Elektor siedział prawie przy kominku, mając obok siebie Spalatina, gdy naraz wprowadzono Erazma. „Cóż sądzisz o Lutrze?“ zapytał bez ogródki elektor. Erazmus, który na tak nagłe zapytanie nie był przygotowany, ścisł wargi i żadnej nie dał odpowiedzi. Książę ostro mu spojrzał w oczy, jak to zwyczajnie czynił, gdy się od kogoś jasnej domagał odpowiedzi<sup>3)</sup>. Erazmus, zawsze jeszcze będąc niepewny siebie, odparł nareszcie półżartem: „Luter dwojaki popełnił grzech, bo o koronę papieża i o brzuch mnichów potrafił.“ Elektor rozśmiał się, lecz oświadczył Erazmowi, iż koniecznie poważnej życzy sobie odpowiedzi. Na to z większą otwartością odezwał się uczony: <sup>4)</sup> „Cały spór powstał ztąd, iż zakonnicy nauk nie-nawidzą, tudzież lękają się, aby tyraństwu ich nie położono końca. Z czémże inném wystąpili przeciwko Lutrowi, jako jedynie z krzykiem, podstępem, oszczerstwami i ohydnyemi pi-smami? Im kto jest lepszym, im więcej nauce Ewangelii sprzyja, to tém mniej się Lutrowi sprzeciwia. Każdy pocziwy człowiek

<sup>1)</sup> Erasm. Epp. Londini. 1642. p. 586.

<sup>2)</sup> Corp. Reform. I. 205.

<sup>3)</sup> Spalatin według Seckendorfa p. 291.

<sup>4)</sup> Axiomata Erasmi. Luth. Opp. lat.

musiał się nad srogością bulli oburzyć. Dzieło takie nie da się pogodzić z łagodnością umysłu, jaką się namiestnik Chrystusa odznaczać powinien. Z liczby tylu wszechnic znalazły się tylko dwie, które naukę Lutra potępiły — a to potępiły tylko, nie udowodniły, iż jest błędną. Niechaj nikt siebie nie łudzi; niebezpieczeństwo daleko jest większe, niż je pospolicie uważają. Ciężkie czasy nadchodzą. Zły byłby to początek, gdyby rządy Karola tak nienawistnym krokiem rozpocząć się miały, za jaki pojmanie Lutra koniecznie uchodziłoby musiało. Świat prawdy ewangelicznej pragnie, a mybyśmy zaiste na karę zasłużyli, gdybyśmy pragnieniu temu opierać się mieli. Niechaj więc poważni i rozsądni mężowie sprawę tę wezmą pod rozwagę, bo to i tak godności papieża najlepiej odpowiada.“ Te słowa powiedział Erazmus do elektora. Otwartość jego napawa nas zdumieniem, ale Erazm znał usposobienie księcia, do którego przemawiał. Spalatin mocno się nad tém uradował i odprowadził słynnego uczzonego do pomieszkania jego w Kolonii, do domu przeora, hrabiego de Nuenar. Erazmus, odznaczając się szczególniejszą w dzień ten otwartością, pochwycił w domu pióro, i skreśliwszy oświadczenie swoje na papier wręczył takowe Spalatinowi. Wkrótce atoli zdjęła serce jego trwoga przed Aleandrem. Odwaga, jaką go obecność elektora i kapelana jego napoiła, znowu lękliwego opuściła uczzonego. Odnosił się więc do Spalatina z prośbą o oddanie mu napowrót nader mężnych jego słów, aby się takowe do rąk straszliwego nuncjusza nie dostały. Ale już było za późno.

Zdanie Erazma utwierdziło elektora w zapatrywaniu jego na sprawę. Miał on wtenczas stanowczą rozmowę z cesarzem. Nawet sam Erazm usiłował się w nocnych naradach (jako niegdyś Nikodem) wpłynąć na umysły radców cesarskich, aby sprawę bezstronnym powierzono sędziom. Może być, iż sam spodziewał się zostać sędzią rozjemczym w sprawie, która dla całego chrześcijańskiego świata mogła stać się powodem rozerwania. A takie pośredniczenie byłoby próżności jego niepoślednie schlebiało. Aby się jednak w Rzymie nie narazić, napisał Erazm równocześnie pokorny list do Leona X., na który mu papież z wielką życzliwością odpowiedział. Sprawa ta nie była Aleandrowi na rękę. Przez miłość do papieża byłby nuncyusz chętnie papieżowi postępowanie jego należycie wymówił. Erazmus nie omieszkał bowiem donieść o pismach papieża, które chwałę i znaczenie jego podnosiły. Nuncyusz użalał się z powodu tego w Rzymie. Tam zaś odpowiedzieli mu, aby udawał, jakoby sprawy nie rozumiał; maż ten bowiem mógłby wielce stać się

szkodliwym, a lepiej jest zawsze jeszcze pozostawić mu drzwiczki do poprawy <sup>1)</sup>.

Karol V. przestrzegał z początku pewnej polityki chwiejności. Schlebiał oraz papieżowi i elektorowi saskiemu, i przechylał się w miarę potrzeby to w tę to w ową stronę. Karol wysłał w pewnej sprawie, dotyczącej się królestwa Hiszpanii, ministra swego do Rzymu. Przebiegły poseł przybywszy tam o tej prawie porze, gdy Doktor Eck sprawę potępienia Lutra z wielkim prowadził hałasem, poznał natychmiast korzyści, jakie panu jego z owego saskiego mnicha wynikać mogą, i napisał do Karola, bawiącego jeszcze w Hiszpanii, na dniu 12. maja 1520 następujące słowa: Wasza królewska Mość wybiera się do Niemiec. Niechaj Mość Wasza okaże się trochę łaskawym wobec niejakiego Marcina Lutra, który na dworze saskim bawi, i kazaniami swemi dwór rzymski bardzo niepokoi<sup>2)</sup>. Takie było też od samego początku stanowisko Karola. Jemu nie rozchodziło się o to, co prawdą jest a co błędem, ani też o żywotne i najgłębsze interesa niemieckiego narodu. Tu górowały przedewszystkiem względy polityczne, tudzież o to się rozchodziło, aby przyjaźń papieża zjednać cesarzowi. O tém też dobrze wiadano w Rzymie. Ministrowie Karola zręcznie dali poznać Alexandrowi, że cesarz zachowa się wobec papieża tak, jak się papież wobec cesarza zachowa. A zatem powinien papież nie sprzyjać powiększaniu potęgi współzawodników Karola, a szczególnie króla Francyi. Dumny nuncyusz papieża wynurzył z tego powodu oburzenie swoje temi słowy: „A więc, jeżeli papież cesarza opuści, to cesarz religii się zaprze? Jeżeli taką ma być zemsta Karola, to niechaj on drzy, bo takie tchórzowstwo go do upadku doprowadzi.“ Lecz groźby takie na dyplomatów cesarza żadnego wrażenia nie wywarły.

---

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 87.

<sup>2)</sup> Depesze Manuela Zlorente. I. 398.



## XII.

*Luter o spowiedzi. — Prawdziwe rozgrzeszenie. — Luter znajduje zwolenników. — Satyry. — Uryk Hutten. — Łukasz Kranach. — Karnawał w Wittenberdze. — Trwoga Staupitza. — Prace Lutra. — Jego pokora. — Postępy reformacyi.*

Usiłowania i zabiegi legatów Rzymu wobec książąt poczynione, nie wszędzie pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Natomiast udało się podrzędnym narzędziom papieżstwa poruszyć niższe warstwy ludu. Zastępy Rzymu usłyszały rozkaz naczelnego wodza swego. Fanatyczni księża używali bulli do zaniepokojenia sumienia ludu; poczciwi, ale nie wiele oświeceni duchowni poczytywali sobie to za obowiązek powołania swego, aby się według wskazówek papieża zachowali. W konfesyjonele rozpoczął Luter walkę przeciwko Rzymowi, w konfesyjonele walczyli teraz zwolennicy Rzymu przeciwko reformacyi. Publicznie wobec narodu nie doznała bulla Rzymu powodzenia, ale w tych potajemnych trybunałach stawała się potęgą. Spowiednicy pytali się: „Czy czytałeś pisma Lutra? Czy takowe posiadasz? Uważasz naukę jego za prawdę czy za kacerstwo?” Jeżli spowiadający się uroczyście nie odwołał, to mu absolucyi odmówiono. Niejedno sumienie tym sposobem zostało obalamucone. Wśród ludu wielkie ztąd powstało wzburzenie. Takim sposobem zupełnie już ewangelicką ludność można było podbić na nowo władzy papieża. Aż nie miał cieszyć się Rzym, iż już w trzynastym <sup>1)</sup> wieku założył trybunał, który odbierając chrześcianom wolność sumienia czyni ich niewolnikami duchowieństwa? Póki trybunał ten istnieje, nie wygaśnie panowanie Rzymu.

Luter dowiedział się o tém. Lecz jakże sam jeden miał zaradzić złemu? Jedyną bronią jego było odważnie i jasnie wypowiedziane słowo. Słowo to zaniepokojone sumienia miało uspokoić, tudzież duszom strwożonym nowęj dodać otuchy. Potężnego potrzeba było przemówienia; ale téż to Lutra był głos, który się odzywał. W pewném odważném uniesieniu, wszystkie pomniejsze pomijając względy, napisał Luter do wszystkich spowiadających się te słowa: „Jeżli spowiednik będzie się od kogo wyiadywał, czy pisma moje ma i czy takowe czyta, to niechaj mu tak odpowieć: Kochany Panie, wy jesteście

---

<sup>1)</sup> Spowiedź uszną ustanowiono na czwartym soborze laterańskim za panowania papieża Innocentego III. r. 1215.

moim spowiednikiem, a nie moim majstrem. Do mnie należy wyznać przed wami, co mi na sumieniu ciąży, ale do was nie należy tajemnic moich dochodzić. Dajcie mi rozgrzeszenie, a potem sami się z Lutrem, papieżem lub kimkolwiek chcecie, uporajcie. Ale z świętego Sakramentu nie czyńcie dla mnie sprzeczki lub dysputy. Jeżeli zaś duchowny uparłby się przy swém, to bym ja mu absolucyą jego spokojnie pozostawił. Gdzie człowiek rozgrzeszenia odmówi, tam takowe da Bóg. Jeżeli my samych siebie doświadczamy i sądzymy, to Bóg nam rozgrzeszenie dawa, po którym spokojnie do Sakramentu świętego przystępować możemy. Gdy cię rozgrzeszyć nie chce, to niechaj i zostawi; wszak w dzień sądny za to przed Bogiem odpowie, dla czego urzędu swego nie dopełnił. Sakramentu świętego mogą nam odmówić; ale siłę i łaskę Sakramentu udzieli ci sam Bóg. On łaski swojej i zbawienia naszego potędze i swawoli ich nie porucił, ale uczynił takowe od wiary serc naszych zawisłe. Choćby oni cię od siebie odepchnęli, to jednak on prawdziwy biskup nasz Jezus Chrystus sam duchowym pokarmem swym duszę twoją nakarmi<sup>1)</sup>.

Głos Lutra posłyszała niejedna zaniepokojona rodzina i niejedno obalamucone sumienie. Nową wiarą i otuchą przejmowały się serca. Ale Luter nie ograniczył się do odparcia zamachu, przeciwko niemu wymierzonego, on owszem sam przeciwnikowi nowe zadawał ciosy. Pewien teolog rzymski, imieniem Ambrosio Catarino, pisał przeciwko Lutrowi. Luter siarczystą dał mu odpawę. Z ksiąg Daniela i Objawienia świętego Jana, tudzież z listów apostołów Pawła, Piotra i Judy udowodnił, iż się panowanie papieża słowu Bożemu sprzeciwia. Na końcu pisma tego czytamy te słowa: „Wiemć ja, że Pan nasz Jezus Chrystus żyje i króluje. W pewności téj nie lękam się ani tysiąca papieży. Niechaj w nieograniczonej łasce swojej nawiedzi nas Bóg i objawi nam dzień przyjsia Syna swego Jezusa Chrystusa w chwale majestatu jego. A wszystek lud niechaj rzecze: Amen!“

Na bullę papieża odpowiedział naród niemiecki głosami zapalu dla Lutra, które wszędzie słyszeć się dawały. W Wittenberdze grasowała zaraza, mimo to z każdym dniem rosła liczba studentów. Aż do 600 zasiadało ich regularnie u nóg Lutra i Melanchtona. Kościół miejski i kaplica klasztoru nie mogły pomieścić tłumów, słuchających słów reformatora. Przeor augustyański obawiał się, aby się na końcu jeszcze kościół

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 565.

i kaplica z powodu ogromnego nacisku nie zawaliły<sup>1)</sup>. Ale zapal taki nie ograniczał się do Wittenbergi, owszem w całych Niemczech był powszechnym. Książęta, uczeni i szlachta pisali ze wszystkich stron do Lutra listy pełne otuchy i wiary. Kapelanowi elektora pokazał Doktor więcej niż trzydzieści takich listów, które od książąt otrzymał. Pewnego dnia przybył margrabia Brandenburga z kilku innemi książętami, by odwiedzić Lutra. „Chcieli widzieć człowieka,“ napisał o tém Luter na dniu 16. stycznia 1521<sup>2)</sup>. W rzeczy samój chcieli oni widzieć męża tego, na którego słowo narody się ocucały, a tron papieża chwiać się zaczynał. Z każdym dniem rośl też zapal przyjaciół Lutra. „Emser zanadto jest niemądrym,“ napisał Melanchton, „iż się z naszym Herkulesem chce mierzyć, a nie uznawa tego, iż w działaniu Marcina jest palec Boży widoczny, równie jako król Egiptu czyny Mojżysza zapoznawał“<sup>3)</sup>. Łagodny Melanchton poważnemi słowy pobudzał wszystkich, którzy może mieli zamiar cofać się lub w pośród drogi zostawać stać. Tak między innemi napisał on do Jana Hess'a: „Luter wystąpił w obronie prawdy, a ty jeszcze milczysz? On oddycha i mężnie się sprawuje, chociaż lew rzymski gniewa się i ryczy. Rozważ tylko, że bezbożność rzymska nigdy Ewangelii sprzyjać nie może. Jakże miałoby tedy i w naszym wieku nie być między nami Judaszów, Kajfaszów, Piłatów i Herodów? Przeciwno takim przeciwnikom uzbroj się w zbroję słowa Bożego“<sup>4)</sup>.

Wszystkie pisma Lutra, jego wykład modlitwy Pańskiej, a szczególnie zaś nowe wydanie niemieckiej teologii, niepospolity znajdowały odchód. Miejscami tworzyły się kółka czytających, których członkowie pisma te nawzajem sobie wypożyczali. Zwolennicy Lutra postarali się o nowe wydania, które naokoło rozpowszechniali. Z kazalnicy je ludowi polecano. Kościół narodowy niemiecki był celem powszechnych życzeń. Domagano się, aby w przyszłości nikomu duchownego urzędu nie powierzano, ktoby po niemiecku kazać nie umiał, tudzież aby biskupi nie podlegali władzy papieża.

Co więcej, na wszystkich miejscach pojawiały się uszczypliwe satyry, na najprzedniejszych zwolenników papieża napisane. Oppozycja przeciwko papiestwu broniła ze wszystkich sił odnowioną naukę Ewangelii, a ta znowu szczególniejszego zwolennikom swoim nadawała namaszczenia religijnego. Największa

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 570.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 544.

<sup>3)</sup> Corp. Reform. I. 280.

<sup>4)</sup> Corp. Ref. I. 280.

część prawników, roszczeniami duchownych trybunałów zniechęcona, przechyliła się na stronę reformacji. Z większą jeszcze stanowczością występowali w obronie jój humaniści. Na czele ich stał niezmordowany Ulryk v. Hutten. Ten pisał listy do Lutra, do legatów i do najznakomitszych mężów wewnątrz kraju niemieckiego. „Ja ci powiadam, Maryanie,“ napisał on do Caracciolego, „i jeszcze raz ci to powtarzam, iż pierzchła już ciemność, którąście nas obsaczyć pragnęli; Ewangelią opowiadają, prawdę publicznie już głoszą; o bajki Rzymu nikt więcej nie dba. Przykazania wasze pozbywają siły, a w sercach budzi się nadzieja wolności“<sup>1)</sup>).

Hutten użył w powyższym celu i poezji. Napisał odę, w której wzywa Chrystusa, aby światłością oblicza swego wszystkich naśmiewców swoich w niwecz obrócił. Działalność jego tém stawała się skuteczniejszą, ponieważ pisał w języku niemieckim. „Dotąd po łacinie pisałem, a tego nie rozumieli wszyscy; teraz do całej obracam się ojczyzny.“ Niemieckie jego wiersze wyliczały ludowi wszystkie występki kurii rzymskiej. Lecz nie słowem tylko, owszem i mieczem pragnął Hutten bronić sprawy reformacji. Według zdania jego należałoby do wykonania zemsty Bożej użyć włóczni i mieczy tylu walecznych wojowników, z których ziemie niemieckie słynęły. Ale Luter stanowczo przeciwko podobnym zamysłom wystąpił. „Ja nie chcę, aby przemocą i mordem dla sprawy Ewangelii walczone, tak do niego napisałem“<sup>2)</sup>).

Słynny malarz Łukasz Kranach wymalował zbiór obrazków, którym nadał tytuł „Passionat Chrystusa i Antychrysta.“ Obrazy te przedstawiały po jednej stronie wszelką wspaniałość i zewnętrzny przepych papieża, a po drugiej ubóstwo, pokorę i mękę Pana Jezusa. Luter wygotował do tego stosowne dopisy. Dziełko to niesłychane wywierało wrażenie. Lud oderwał się od kościoła, który duchowi założyciela swego tak dalece stał się obcym. „To nie zła książeczka dla prostaczków,“ rzekł o niej Luter.

Niektórzy znowu posługiwali się bronią, która znaczeniu i powadze rzeczy nie odpowiadała. Na pismo Lutra przeciwko Emserowi napisane, odpowiedział tenże, i nadał księdze swój nie bardzo właściwy tytuł. W Magdeburgu powieszono księgę Emsera na szubienicy i dodano napis. „Ta książka na to

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat. II. 176.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 543.

miejsce należy.“ Tudzież przywiązano do niej różgę, oznaczając przez to karę, na którą zasłużyła<sup>1)</sup>.

W miasteczku Döbbelin położono na wyśmiech buli papieskiej następujący napis pod takową: „Gniazdo jest, ale ptaszki z niego wyleciały“<sup>2)</sup>.

Nie wszędzie jednak było zwycięstwo reformatora równie zapewnione. Po za rydwanym tryumfalnym, który upojony za sobą ciągnął lud, nie brakło i jeńca w kajdanach, wyobrażającego nędzę położenia swego. Kilku przyjaciół Lutra okazywało nie małą chętkę do powrotu. Staupitz, którego Luter ojcem swym nazywał, nie małą uczuł trwogę. Papież wydał przeciwko niemu skargę. Staupitz oświadczył, iż podda się wyrokowi Jego Świętobliwości. „Ja obawiam się,“ napisał z powodu tego Luter, „aby się nie wydawało, iż, zgodziwszy się na sąd papieża, przez to mnie i naukę moją potępiłeś. Jeżeli cię Chrystus kocha, to cię do odwołania listu twego zmusi.“

„Oto, oni osądzili, złupili i zelżyli Chrystusa; a zatem nie pora teraz bać się, ale owszem głośno wołać potrzeba. Ty mię do pokory wzywasz, a ja ciebie do nabrania odwagi, bo ty tak jesteś skromnym, jako ja za nadto hardym. Niechaj mię nazwą, jak im się podoba, pyszałkiem, sknerą, cudzołożnikiem, złójcą, nowym papieżem, zbrodniarzem itd. To mnie nie obchodzi. Bylem tylko nie musiał doznać zarzutu, iż milczałem, gdy Pan mój z boleścią na mnie zawołał: „Oglądam się na prawą stronę, a przypatruję się, nie masz, ktoby mię znał.“ (Ps. 142. 5). Słowo Jezusa Chrystusa jest słowem miecza, a nie pokoju. Jeżeli sam ze mną iść nie chcesz, to przynajmniej mnie naprzód iść i biec nie wzbraniaj“<sup>3)</sup>.

Luter podobnym był do wodza, którego oko nad całym polem walki panuje. Tu nowych szermierzów stawiał do boju, tam pamiętał o zmęczonych i zagrzewał ich do pełnienia obowiązku. Wszędzie zachęcający głos jego słyszano. On sam jeden trzem drukarskim prasom dawał robotę. Słowa jego rozpowszechniały się pomiędzy ludem, krzepiły strwożone sumienia, tudzież otuchą napawały dusze, których życie klasztorne pozbawiło siły, a w zamkach książąt zaś stawały w obronie prawdy wiekuistego Boga.

„Podczas wszystkich tych burz jeszcze wyglądałem pokój,“ napisał Luter do księcia elektora. „Ale teraz widzę, że to ludzka tylko była myśl. Z każdym dniem bardziej piętrzą

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 560.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 570.

<sup>3)</sup> Luth. Epp. I. 557.

się bałwany morza, i ze wszystkich stron mię otaczają. Straszliwa wrzawa naokoło mnie szaleje. Tak tedy jedną ręką pochwycić muszę miecz, a drugą mury Syonu budować.“ Kłątwa papieża zerwała do reszty wszystkie dawniejsze więzy, które go krępowały. „Bullą papieża wyklęty zostałem, a zatem już ani powadze papieża ani ustawom zakonu nie podlegam. Cieszę się nad oswobodzeniem tém i przyjmuję takowe. Ale habit i nadal nosić będę i w klasztorze pozostanę.“ Wśród powyższych niepokojów nie zapomniał on jednak ani na chwilę o niebezpieczeństwach, które duszy jego groziły. Znał on potrzebę czuwania nad samym sobą. Do Pellikana w Bazylei te napisał słowa: „Módl się za mną. Ja nie mogę podostatkiem nabożeństwu się oddawać, bo życie moje istnym jest krzyżem. Słusznie wzywasz mię do skromności; ja sam to czuję, ale nie zawsze jestem panem siebie. Inny jakiś popędza mię duch. Ja się na nikogo nie gniewam, ale przeciwnicy moi z taką na mnie wściekłością nastawiają, iż na pokusy szatana dostatecznie zwać nie mogę. Módl się za mną.“<sup>1)</sup>

Tak śpieszył reformator i reformacya do celu, który wytknął im Bóg. Wstrząśnienie coraz szersze przybierało rozmiary. Mężowie, których filarami władzy duchowieństwa uważano, zaczęli się chwiać. Eck sam wyznaje: „Tacy nawet, którzy najlepsze prebendy i najtłustsze kanonikaty od papieża otrzymali, są niemi jak ryby. Niektórzy nawet z nich uwielbiają Lutra, uważając go mężem pełnym ducha Bożego, a obrońców papieża sofistami i pochlebcami nazywają.“<sup>2)</sup> Kościół był na pozór silnym, albowiem bogactwa, wojska i potęga świata tego stały na zawołanie jego. W rzeczywistości atoli był słabym i spróchniałym, pozbawionym miłości Boga, tudzież życia chrześcijańskiego i zapалу dla prawdy Bożej. Przeciwno niemu stanęła garstka prostych, ale odważnych mężów, którzy z ufnością zwycięstwa sprawy swojej wyglądali. Wiedzieli bowiem, iż Bóg zawsze po stronie tych stoi, którzy dla sprawy słowa jego walczą. Zawsze tak bywało, iż myśl wielka dziwnie na ducha narodów oddziaływała. W niej znajdowała się siła do wzniecenia zapалу nawet i wśród najniższych warstw społeczeństwa. Myśl wielka parła nieraz narody na pole walki i prowadziła je na śmierć.

Lecz gdy już ludzka myśl taką odznacza się potęgą, jakąż dopiero siłą zajaśnieje myśl pochodząca z nieba, skoro

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 546.

<sup>2)</sup> Raynald. Epist. 9. Eckii ad cardin. Contarenum.

jéj duch Boży serca ludzkie otworzy! Nie często bywał świat ten świadkiem działania takowéj. Owa tajemnicza siła objawiła się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, objawiła się potem znowu w reformacyi i — objawi się jeszcze w przyszłości. Powstali mężowie, którzy przejęci będąc zapalem do tego, co na ziemi najświętszem jest, a mianowicie do nauki o wierze i o łasce wiekuistego Boga, porzucili bogactwa i sławę świata tego i obrali życie pełne nędzy i trudów. W łonie wzburzonego społeczeństwa obudziły się wszystkie żywioły życia religijnego i stanęły przeciwko sobie. Ogniem zapalu natchnione odważnym krokiem weszły narody w nowe koleje ducha, które się przed nimi otwierały, tudzież wstąpiły w epokę odnowienia, która z dopuszczenia i za zrządzeniem Opatrzności Bożej całemu światu nastała.

---

## Siódma księga.

### Sejm w Wormacyi.

Od stycznia aż do maja r. 1521.

#### I.

*Zwycięstwa słowa Bożego. — Sejm w Wormacyi. — Trudności. — Karol V. pozywa Lutra. — List elektora saskiego do Karola V. — Trwoga Aleandra. — Elektor wybiera się w podróż bez Lutra. — Aleander wzywa pomocy Rzymu. — Kłątwa papieża i społeczność z Chrystusem. — Kłątwa. — Pobudki Lutra co do sprawy reformacyi.*

Pierwszym początkiem reformacyi była wewnętrzna walka zakonnika odbywająca się w skromnej komorce augustyańskiego klasztoru w Erfurcie. Odtąd rosła sprawa bez przerwy i coraz większe robiła postępy. Mąż niskiego pochodzenia i stanu wystąpił ze słowem Bożem w ręku przeciwko wielkim świata tego i zwyciężył ich. Broni słowa Bożego użył on najprzód przeciwko Teclowi i zastępom jego, ale po krótkiej już utarczce ci zysków chciwi kramarze z placu boju pouciekali. Następnie użył takowej w Augsburgu wobec legata Rzymu, a nuncyusz papieża zmięszawszy się, zdobywszy swojej przytrzymać nie zdołał. Później spróbował broni téj na sali w Lipsku przeciwko szermierzom nauki, a oto, ku zdziwieniu przeciwników jego pokruszyły się w ręku ich kopie teologicznych sofismatów. Nareszcie użył słowa tego i przeciwko samemu papieżowi, który niemile z uspienia będąc przebudzony powstał na tronie swoim, aby mocą ramienia swego nieznośnego mnicha w niwecz obrócił. Ale słowo Boże potęgę onego naczelnika chrześcijaństwa osłabiło. Jedna jeszcze czekała je walka. Jeszcze cesarza Zachodu i książęta i królów świata tego trzeba było przewyciężyć. Potém dopiero, po wszystkich potęgach świata zwyciężskim postępując krokiem miało ono na czele kościoła stanąć i jako słowo wiekuistego Boga objąć rządy nad sercami ludzi.



Wszystkie warstwy ludu się poruszyły. Książęta i szlachta, rycerstwo i mieszczaństwo, duchowni i świeccy, wsie i miasta, słowem wszyscy w walce téj żywy brali udział. Na polu religijném na wielkie zanosilo się przeobrażenie rzeczy, które onemu przez tak długie wieki ubóstwianemu naczelnikowi rzymskiego duchowieństwa niechybny zapowiadało upadek. Początek ruchu tego z Boskiego pochodził dopuszczenia, ale i w życiu narodu było dla niego pole przygotowane, tak iż wszędzie głębokie zapuścił korzenie. Na wszechnicach i w miastach, na dworach i zamkach, po wsiach a nawet i po klasztorach żyło wtenczas nowe i poważnie usposobione pokolenie, odznaczające się głębokością uczucia, męstwem i niepospolitą siłą woli. Powszechnie przeczucie bliskiego i wielkiego przeobrażenia całego społeczeństwa nastroiło serca wszystkich pewną powagą i zapałem. Rozchodziło się więc o to, jakie stanowisko nowy cesarz w obec ruchu tego zajmie, tudzież dokąd potężny ten i wszystkie umysły ogarniający prąd ducha ludzi zaprowadzi.

Wielki miał odbyć się sejm, — pierwszy pod przewodnictwem młodego Karola. Według ustanowienia tak zwanéj „złotéj bulli“ powinien był sejm ten odbyć się w Nürnbergu, ale z powodu zarazy, która tam panowała, zwołano go do Wormacyi na dzień 6. stycznia 1521. Nigdy prawie na żadnym sejmie nie było tylu książąt obecnych. Pierwsze kroki nowego cesarza wszystkim nadzwyczaj wydawały się ważne; wszyscy téż w obliczu jego potęgę swą okazać pragnęli. Młody landgraf Filip heski, który później w reformacyi nader ważną odgrywał rolę, zjechał w styczniu do Wormacyi wśród orszaku 600 jezdnych, między którymi się wielu bardzo słynnych i walecznych mężów znajdowało.

Ale inna oprócz tego a to nader silna istniała pobudka, która tylu elektorów, książąt, arcybiskupów, landgrafów, margrabiów, biskupów, baronów i panów rzeszy niemieckiej, tudzież wysłańców niemieckich miast i posłów zagranicznych królów chrześcijańskich razem ze wspańiałém otoczeniem ich do Wormacyi sprowadziła. Ważne sprawy stały na dziennym porządku sejmu, jako np. mianowanie zastępcy cesarza podczas nieobecności Karola V., sprawa trybunału państwa, zwanego „Reichskammergericht“ i inne. Nad wszystkimi innemi atoli górowała ta okoliczność, iż według pisma cesarskiego, którem sejm zwołany został, miała także i sprawa reformacyi zająć uwagę zgromadzenia. Sprawy wielkiej polityki świata stały się prawie niczém w obec sprawy wittenberskiego mnicha. Do téj ostatniej

odnosiły się zgola wyłącznie usiłowania i zabiegi wszystkich onych wysokich osób, które do Wormacyi zjechały.

Według wszystkiego przypuszczać należało, iż sejm ten nader stanie się trudnym i burzliwym. Karol liczył wtenczas niespełna lat 20, był bladym i wątłej postawy, przytém jednak umiał dosiadać rumaka i kruszyć kopie, jakby jaki rycerz średniowieczny. Sposób myślenia jego nie był jeszcze zupełnie ustalony. Wyraz twarzy jego był poważny, trochę melancholiczny, przytém jednak świadczył o dobroci serca. Dotąd nie złożył on jeszcze dowodów jakiegś nadzwyczajnej siły umysłu, ani téż co do rządów nie wyrobił sobie jeszcze pewnej wybitnej formy. Były nauczyciel jego a teraz podkomorzy i pierwszy minister dworu, znany z przebiegłości i zdolności swych, Wilhelm de Croy, który na dworze Karola nieograniczone posiadał zaufanie, umarł nagle w Wormacyi. W niejednym sercu obudziły się myśli i życzenia ambitne; nie jedna namiętność występowała przeciwko drugiej. Hiszpanie i Belgijczycy ubiegali się jedni przed drugimi, usiłując o tó, aby się do rady młodego Karola dostali. Nuncyuszowie podwoili sieci swoje, książęta niemieckie także nie milczały. Można było tedy zaciętą spodziewać się walki, w której niezawodnie potajemne zabiegi najgłówniejszą rolę odgrywać się zdawały. Po za wszystkimi usiłowaniami temi inna wszechpotężna wola była widoczną. Papieństwo rzymskie, równie jakby fatum starożytnego świata żadnej nie ulegające zmianie, od dawnych wieków bez miłosierdzia zginało wszystkich uczonych, królów i całe narody, którzy zwycięskiemu pochodowi jego w drodze stawali. List pewnego Rzymianina, napisany prawie w styczniu roku 1521, wyjawia nam ówczesne zamysły papieństwa. „Sejm wasz,“ tak w powyższym liście czytamy, „będzie się tylko osobą i sprawą Lutra zajmował, który nam daleko większą szkodę wyrządza, niż Turek. Na młodego cesarza oddziałają prośbami, Niemców zaś podarunkami ujmia i obietnicami. Jeżeli ta droga do celu nie doprowadzi, to złożymy cesarza z tronu, uwolnimy narody z posłuszeństwa, które mu poprzysięgły, i wybierzemy innego pana, który nam lepiej będzie odpowiadał. My i wewnątrz Niemiec wojnę domową wznecimy, jakośmy to w Hiszpanii uczynili<sup>1)</sup>; my króla Francyi i króla Anglii i wszystkich królów ziemi do broni wezwiemy! — Nie będziemy zważać ani na Chrystusa, ani na wiarę i przysięgę, ani na cnotę i pobożność, byle tylko panowanie nasze utwierdzone zostało<sup>2)</sup>. — Kto się choć trochę

<sup>1)</sup> Robertson, *Historja Karola V.* 3. księga.

<sup>2)</sup> Riederer, *Nachrichten* I. 179.

z historią papieżstwa zaznajomił, ten w powyższych słowach wierny znajdzie obraz polityki jego.

Dnia 28. stycznia 1521, jako w dzień Karola Wielkiego, zagał cesarz posiedzenie sejmu. Umysł jego głęboko przejęty był uczuciem znaczenia godności cesarskiej. W mowie swęj przy zagajeniu sejmu zaznaczył Karol V., iż żadna monarchia nie da się porównać z państwem rzymskiem, które niegdyś zgoła całemu światu panowało. Z potęgi państwa tego pozostał wprawdzie ledwie cień, ale cesarz ożywiony jest nadzieją, iż koronami i ważnymi sojuszami uda mu się wskrzesić dawniejszą potęgę i blask korony cesarskiej. Ale zaniedługo spotkał się cesarz z wielkimi już trudnościami. Jakież zająć tu stanowisko między nuncyuszem papieża i księciem elektorem, któremu koronę cesarską zawdzięczał? Koniecznie albo Aleandrowi albo elektorowi narazić się wypadało, bo nuncyusz domagał się wykonania bulli papieskiej, gdy tymczasem Fryderyk usilnie prosił cesarza, aby przeciwko mnichowi, nie wysłuchawszy go poprzednio, żadnych środków zaradczych nie podejmowano. Chcąc oba przeciwne sobie stronnictwa poniekąd zaspokoić, napisał cesarz z miasta Oppenheim list do elektora, wzywając go, aby Lutra z sobą na sejm przyprowadził. Żadna go tam krzywda nie spotka; uczeni mężowie wejdą z nim w rozmowę i do żadnego niesprawiedliwego nie przyjdzie uczynku.

List cesarza, z którym razem i listy hrabiego de Croy i hrabiego Nassau nadeszły, w niemałe elektora wprawił kłopoty. Aż nie należało obawiać się, iż cesarz młody, pałający żądzą chwały, każdej chwili może przechylić się na stronę papieża, którego przyjaźń pożądana godną się wydawała? A w takim razie byłoby po Lutrze. Biorąc go z sobą do Wormacyi byłby go może Fryderyk sam na śmierć uprowadził. A jednak rozkaz Karola zanadto był wyraźny. Za pośrednictwem Spalatina uwiadomił elektor Lutra o treści powyższych listów, przyczem nadworny kapelan nie omieszkiał Lutrowi dać do zrozumienia, jako nieprzyjaciele jego celem przynaglenia sprawy wszelkich używają środków.

Przyjaciele Lutra drzeli o życie jego, Luter jeden pozostał spokojny. Zdrowie jego było wtenczas niepospolicie nadwątłone, ale o to nie wiele on dbał. Owszem natychmiast do Spalatina te napisał słowa: „Jeżeli zdrów do Wormacyi przybyć nie mogę, niechaj mię tam chorego zawiozą. Bo gdy mię cesarz woła, to oczywiście woła mię Bóg. Jeżeli przeciwko mnie przemocy użyć chcą — a zdaje się, że nie jest zamiarem ich nauczyć się odemnie czegoś o rzeczy — to my sprawę tę

Bogu oddajmy. Żyje jeszcze i króluje ten, który onych trzech mężów z pieca ognistego wybawił. Jeżeli on mię zachować nie chce, to mniejsza o mą głowę, byleśmy tylko o to się starali, aby się Ewangelia nie stała pośmiewiskiem bezbożnych. Ja chętnie krew moją za Ewangelią przeleję. Bo czyż my wiemy, przez co się sprawie dobra publicznego lepiej przysłużymy, czy naszym życiem czy śmiercią? Módlmy się jedynie do Pana, aby początek panowania Karola krwią moją splamiony nie został. Ja wolałbym z rąk Rzymian umierać. Wiadomą bowiem jest, jakie klęski stracenie Hussa na cesarza Zygmunta spowodowało. Co do mnie, to się wszystkiego po mnie spodziewać możecie, tylko tego nie, iżbym miał uciekać lub odwołać. Uciekać nie będę, ale jeszcze tém mniej odwołam<sup>1)</sup>.”

Nim jeszcze atoli odpowiedź Lutra nadeszła, już elektor ostateczne powziął u siebie postanowienie. Z każdym dniem rosła jego znajomość Ewangelii, a tém samém nabierały kroki jego coraz więcej stanowczości. Na pomyślny wynik obradowań sejmu liczyć nie było można, dla tego napisał elektor następujący list do cesarza: „Nie łatwą jest dla mnie przyprowadzić z sobą Lutra do Wormacyi; uwolnijcie mię od téj troski. Nauki jego nigdy ja bronić nie miałem zamiaru, alem tylko do tego niechciał dopuścić, aby go osądzono, nie wysłuchawszy go poprzednio. Legatowie nie czekając rozkazu Waszego, wykonali krok, który dla Lutra i dla mnie był obrażającym; a przez to pobudzili Lutra do popełnienia nierozważnego czynu, który w razie jego zjawienia się przed sejmem życiu jego nader stałby się niebezpiecznym.” Elektor miał na myśli zapalenie onego stosu, na którym Luter bullę papieską spalił.

Tymczasem rozeszła się już po mieście Wormacyi pogłoska o przybyciu Lutra. Ludzie ciekawi cieszyli się nad tém, dworaków zdjęła trwoga, a nuncyusz papieski oburzenia swego ukryć nie umiał. W drodze miał Aleander sposobność przekonać się, do jakiego już stopnia Ewangelia, którą Luter głosił, umysły wszystkich warstw społeczeństwa sobie zjednała. Uczeni, prawnicy, szlachta, niższe duchowieństwo, wielka liczba mnichów i prosty lud sprzyjali reformacyi. Ci zwolennicy odnowionej nauki hardo niekiedy się zachowywali, śmiało odzywając się słowy, tak iż wszyscy zwolennicy Rzymu mimowolnie czuli się zdjęci trwogą. Papiestwo jeszcze stało, ale podpory jego zaczynały się chwiać. W ogóle przejmowała umysły wszystkich ludzi jakaś tajemnicza siła i przecucie, podobne

---

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 535.

do huku i grzmotu podziemnego, który zazwyczaj upadek jakiej góry poprzedza. W drodze do Wormacyi często się Aleander zgola nie posiadał ze złości. Szlachta, duchowni, uczeni, ba nawet i tacy ludzie, o których przypuszczać należało, iż są zwolennikami papieża, odmawiali mu nieraz obiadu i noclegu. Dumny wysłaniec papieża musiał, jak mógł, po złych i brudnych gospodach szukać przytułku. Co więcej, jemu się zdawało, jakoby nawet i życie jego nie było bezpieczne. Taką kolejną dostał się do Wormacyi. Osobiste urazy, których w drodze doznał, obudziły w sercu jego wściekłość i powiększyło gorliwość jego w sprawach Rzymu. Aleander wszystkiego dołożył, byle tylko odważnemu zjawieniu się Lutra w Wormacyi koniecznie zapobiedz. Aż nie istna to sromota, iż świeccy ludzie poważają się sprawę przez papieża osądzoną nowąj poddawać ocenie? Badanie prawdy jest w ogóle dla każdego zgola Rzymianina okropnością. A takowe miało jeszcze odbywać się w Niemczech a nie w Rzymie! Jakież w tém dla Rzymu upokorzenie, a to i w tym wypadku, gdyby Luter osądzony został, na co jeszcze z pewnością liczyć nie było można. Potężna wymowa Lutra raz już tak wielkie sprawiła spustoszenie, czy więc i teraz nie mógłby on wielu książąt porwać z sobą i do niechybnego uwieść upadku? Aleander zapobiegał temu i prośbą i groźbą; to znowu jako nuncyusz głowy kościoła przemawiał, aż nareszcie Karol V. dał się nakłonić, i napisał do Fryderyka, aby Lutra, jeżeli odwołać nie zechce, w Wittenberdze pozostawił; gdyż po upływie wyznaczonego mu terminu i tak już karze klątwy papieskiej podpada. Fryderyk wybrał się już przedtém w drogę bez Lutra. „Bóg niech elektorowi naszemu użyć łaski,” napisał Melanchton. „W nim spolega nadzieja nasza co do odrodzenia chrześcijaństwa. Nieprzyjaciele jego wszystkich środków popróbują i do wszystkich drzwi kołatać będą, ale Bóg radę Achitofela wniwecz obróci. My zaś nauką i modlitwą w tym boju weźmiemy udział<sup>1)</sup>. Luter mocno żałował, iż mu podróży do Wormacyi zabroniono<sup>2)</sup>.

Ale tém nie mógł jeszcze zaspokoić się Aleander, iż Luter w domu pozostać musiał. Jemu o potępienie jego chodziło. Bez ustanku nalegał więc na książęta i prałatów, w Wormacyi obecnych, i obwiniał przed nimi augustyanina nie tylko o nieposłuszeństwo i kacerstwo, lecz także o wszczynanie buntu, o bezbożność i bluźnierstwo. Ale już w głosie

<sup>1)</sup> Corp. Reform. I. 279.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 544.

jego niepospolita przebijająca się namiętność. Wszyscy to spostrzegali, iż nie tyle gorliwość wiary, ile raczej jakaś osobista zawiść i pragnienie zemsty nuncjusza pobudza. Ztąd też da się wytłumaczyć, dla czego mimo wszystkich ponownych i gwałtownych nalegań prawie nikogo dla sprawy swojej nie mógł pozyskać. Niektórzy przypominali mu, że bulla papieska pod pewnymi tylko warunkami Lutra wyklina. Inni znowu nie robili z tego tajemnicy, iż upokorzenie stolicy papieskiej nie małą sprawia im radość. Ministrowie cesarscy i duchowni elektorowie naumyślnie wielką oziębłość udawali; a zwłaszcza ci pierwsi dla tego, aby potrzebę sojuszu z cesarzem jak najmocniej dać uczuć papieżowi, ci drudzy znowu, aby przychylność ich jak najdrożej okupiono. Oprócz tego przejmowało serca wszystkich zgromadzonych pewne uczucie, iż Lutrowi dzieje się krzywda. Aleander nie umiał oburzenia swego zataić.

Przykrzejszém atoli, niż oziębłość sejmu, było jeszcze dla niego obojętne zachowanie się Rzymu. Tam nie łącno już skłoniono się do tego, aby sprawie „opiętego Niemca“ jakie takie przyznać znaczenie; a tém mniej mogli teraz wyobrazić sobie Rzymianie, iż bulla Świętego Ojca żadnego na Lutrze nie miałaby wywrzeć wrażenia! W Rzymie zachowano się znowu spokojnie, nie przysyłając legatowi ani nowych bull, ani też pieniędzy. A bez pieniędzy cóż tu w sprawie takiej było począć? Aleander wydał okrzyk przerażenia. „Niemcy od Rzymu odpadają,“ napisał on do kardynała Medyceusza, „książęta wypowiadają papieżowi posłuszeństwo! — jeszcze chwilę zwłoki, jeszcze względów nieco, a wszystko będzie stracone. Pieniądzy dajcie! pieniądze! albo inaczej Niemcy dla nas przepadły!<sup>1)</sup>“

Na to ocucił się Rzym. Śludzy papiestwa przetarli oczy z uśpienia i brali się odrazu do przygotowania nowych i straszliwych gromów Watykanu. Papież nową ogłosił bullę. Kłątwa, którą przedtém kacerskiemu Doktorowi zagrożono, została teraz na Lutra i zwolenników jego z wszelką stanowczością rzuconą. A zatém Rzym sam ostatnią zerwał nitkę, która Lutra mogła jeszcze wiązać z kościołem. Rzym sam udzielił mu przez to więcej swobody działania i siły. Piorunem papieża będąc rażony z tém gorętszą serca swego miłością uciekał się Luter do Pana swego Jezusa Chrystusa. Z świątyni zewnętrznej wyrzucony uczuł on tém żywiej, iż sam jest kościołem, w którym mieszka Bóg.

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 94.

„Oto zaiste zacne jest pomieszkanie i spokój, iż my nędzni grzesznicy przez wiarę w Chrystusa i pożywanie św. Sakramentu, Pana naszego ze wszystką mocą i siłą i potęgą i sprawiedliwością i mądrością jego w sercach naszych mamy. Albowiem tak stoi napisano: Kto w mię wierzy, w tym ja mieszkam. Cudowne zaiste i pociechy pełne jest to pomieszkanie, o wiele wyższe od namiotu Mojżyszowego. Ten był na wewnątrz piękny, ślicznie przystrojony, wspaniałymi kobiercami i złotem ozdobiony, ale pokrycie jego na zewnątrz było ze skór baranich i skór borsukowych (2. Mojż. 26, 7, 14). Tak i chrześcianie na zewnątrz potknąwszy się upadają, i w słabości swojej nie inaczej jedno jako grzesznicy wyglądają. Ale to nie tyle przeskadza. Albowiem mimo słabości zewnętrznej i grzechu ich, mimo głupstwa i ułomności taka w sercach ich ukryta znajduje się siła i potęga, o jakiej świat nie wie. Ona przewycięża świat, albowiem w sercach ich mieszka Chrystus. Ja widziałem ich wielu, którzy na zewnątrz chodzili w słabości; ale gdy do boju lub do sądu wystąpić mieli, to w sercach ich ocucił się Chrystus i napełnił ich taką stanowczością i siłą, przed którą szatan ustąpić musiał<sup>1)</sup>).

Zaniedługo i dla Lutra taka wybić miała godzina. W niej i on miał doznać siły Chrystusa, w którego społeczności obcował. Na teraz gwałtem od siebie odepchnął go Rzym. Wyklął on reformatora i wszystkich zwolenników jego bez względu na stanowisko, które zajmowali, równocześnie ogłosił ich, jako też i potomstwo ich pozbawionymi wszelkich dóbr i zaszczytów wśród chrześciańskiego społeczeństwa. Każdy chrześcianin, któremuby na zbawieniu duszy choć trochę zależało, powinien był z daleka od onój przeklętej stronić zgrai. Na wszystkich miejscach, do których zaraza kacerstwa doszła, obowiązani byli duchowni do uroczystego ogłaszania klątwy papieskiej na publicznych nabożeństwach, odbywających się w niedziele i dni świąteczne. Naczynia święte i inne ozdoby ołtarza mieli usunąć i zachować, a krzyż położyć na ziemi. Następnie dwunastu duchownych występować miało z świecami w rękę, które najprzód zapalili a potem zapalone o ziemię rzuciwszy nogami podeptali. Następnie ogłosił biskup potępienie bezbożników, i wśród odbicia wszystkich dzwonów razem ze wszystkimi księżmi wypowiadał straszliwe słowa klątwy przeciwko Lutrowi. Po odbyciu powyższych ceremonij miano siarczyście wygłaszać kazania przeciwko reformatorowi. Minęło już

<sup>1)</sup> Luth. Opp. IX. 613.

dni 22, odkąd w Rzymie powyższą klątwę ogłoszono. Do Niemiec zdaje się, nie doszła jeszcze takowa. Wtenczas dowiedział się Luter, iż jednak podobno do Wormacyi wezwanym zostanie. Napisał więc do elektora saskiego list, a zwłaszcza takiej osnowy, iżby go w danym razie i sejmowi przedłożyć było można. Chodziło mu bowiem co do sprawy swój o sprostowanie błędnego zdania, jakie o niej miały książęta, tudzież o jasne wyświetlenie natury rzeczy, którą tak okropnie zapoznawano. „Z całego serca się raduję, iż Jego cesarska Mość zechce oko swoje zwrócić na sprawę, która według woli Bożej samego Boga jest sprawą i do całego chrześcijaństwa tudzież całego niemieckiego narodu się odnosi, a nie pojedynczego człowieka tylko, a najmniej moją jedynie osobę obchodzi. Ja każdej chwili jestem gotów wybrać się w drogę do Wormacyi, skoroby mi tylko bezpieczny pochód zastrzeżono, tudzież przed uczonymi, rozumnymi i chrześcijańskimi mężami się stawić. Ja chętnie na wszystko odpowiadać będę. W naukach moich bowiem nigdy się jakąś złą wolą nie powodowałem, ani też ziemskich nie szukałem korzyści; ówszem ubogim i biednym nauczycielem Pisma świętego będąc powodowałem się jedynie względami sumienia, przysięgi i obowiązku mego, i o nic więcej nie dbałem, jako jedynie o to, co ku chwale Bożej, ku zbawieniu chrześcijaństwa, i dla dobra całego niemieckiego narodu służy, tudzież o to, aby różne zgubne nadużycia i zabobony i bałwochwalstwa jakoteż tyrańskie uciski i bluźnierstwa usunięte zostały“<sup>1)</sup>).

Powyższe oświadczenie, w tak ważnej chwili wypowiedziane, określa jasno i dobitnie prawdziwe pobudki i ostateczne powody, do których odrodzenie chrześcijańskiego świata odnosić należy. W obec takiego pojmowania rzeczy śmieszną jest bająć jeszcze o „zawiści zakonnój“ lub „chęci ożenienia się,“ która według katolickich podań miała być przyczyną reformacyi.

---

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 550, list z dnia 25. stycznia 1521.



## II.

*Obcy książę. — Rada polityków. — Umowa między kanclerzem i spowiednikiem cesarza. — Próżne zabiegi. — Czynność Aleandra. — Słowa Lutra. — Karol wstępuje na stronę papieża.*

Politykom nie wiele na tém zależało. Lubo korona cesarska w oczach Karola V. niezmiernie miała znaczenie, to jednak polityka jego i właściwe cele takowej nie do Niemiec się odnosiły. Język niemiecki jako téż w ogóle duch niemieckiego narodu był Karolowi zupełnie obcym. Sercem był on tylko księciem Burgundyi, posiadającym oprócz licznych innych koron także najpiérwszą koronę wewnątrz chrześcijaństwa. Szczególniejsza to rzecz. Podczas wewnętrznego odrodzenia swego ulegały Niemcy berłu cudzoziemca, którego sercu potrzeby i dążności niemieckiego narodu zupełnie zgoła były obojętne. Sprawa ruchu religijnego obchodziła go wprawdzie, ale o tyle tylko, o ile takowa powadze papieża ujmę sprawić mogła. Wojna między Karolem i Francją zdawała się być nieuniknioną. Takowa przeważnie na włoskiej miała toczyć się ziemi, przez co sojusz z papieżem wydawał się Karolowi koniecznością. Chętnie byłby on serce Fryderyka od sprawy Lutra oderwał, albo jakimkolwiek innym sposobem zadowolił papieża, nie naraziwszy się Fryderykowi. Część otoczenia jego okazywała w sprawie Augustyanina onę oziębłą obojętność umysłu, którą u ludzi światowych zawsze napotykamy, gdy się o sprawy religii rozchodzi. „Tylko nie do ostateczności,” powiadali radcy Karola. „Lutrowi trzeba układami związać ręce i ustępstwami gniew jego uśmierzyć. Tu bowiem o to chodzi, aby ogień gasić a nie więcej jeszcze go rozniecać. Jeżeli mnich w sidła wpadnie, to zwycięstwo już nasze, albowiem wdawszy się w układy samego siebie przez to zabije. Niechaj na pozór niektóre poprawki ustanowią! Tém zadowolą elektora i pozyskają papieża, a sprawa jednak swoją pójdzie drogą.”

Oto plan tajnych radców cesarza. Wittenberscy doktorowie od razu nowy ten sposób prowadzenia rzeczy przejrżeli. „Oni potajemnie usiłują się pozyskać dla siebie umysły,” pisze Melanchton; „oni w ciemności pracują“<sup>1)</sup>. Jan Glapio, spowiednik Karola V., przyjął wykonanie powyższego planu na siebie. Był to mnich niepospolitą odznaczający się przebiegłością i zręcznością,

<sup>1)</sup> Corp. Ref. I. 281.

w prowadzeniu rzeczy, — z kąd inąd na dworze Karola nie źle widziany. Glapio posiadał zupełne zaufanie cesarza. Według hiszpańskiego zwyczaju należało do niego prawie wyłączne załatwianie wszystkich spraw religijnych. Po wejściu Karola na tron umiał Leon X. rozmaitymi dowodami łaski papieskiej zjednać sobie serce spowiednika, który znowu wdzięczność swą byłby najlepiej uśmierzeniem kacerstwa udowodnił. To téż od razu brał on się do dzieła<sup>1)</sup>.

Pomiędzy radcami elektora znajdował się w Wormacyi kanclerz jego Jerzy Bruck, czyli Pontanus. Był to człowiek odznaczający się nauką, męstwem i stanowczością. Co do teologii umiał on zgoła więcej, niż prawie wszyscy inni Doktorowie. Roztropnością swą był on w stanie podstępowi wszystkim mnichów dworu Karola V. skuteczny stawić opór. Znając wpływ kanclerza, udał się do niego Glapio z prośbą o chwilę rozmowy, w której z góry jak największą dla reformatora przyjaźń udawać zaczął. „Ciesz się,“ rzekł z udaną życzliwością Glapio, „że pierwsze pisma Lutra podobne są do zdrowego drzewa, które piękne wypuszczając łatorośle niepospolite dla kościoła zapowiadało owoce. Wprawdzie już i przed nim niektórzy te same prawdy poznali, ale nikt oprócz niego nie miał téj szlachetnej odwagi, iżby publicznie i bez obawy takowe wypowiedział. Ale gdy jego księgę „O babilońskiej niewoli“ przeczytałem, to takiego doznałem uczucia, jak gdyby mię od głowy aż do stopy brzytwami siekano. Ja w to nie wierzę, iżby księga ta z pióra Marcina pochodziła; w niej ani jego nauki ani sposobu pisania nie znajduję.“ Po dłuższej pogadance wynurzył spowiednik życzenie, aby mu u elektora posłuchanie wyjednano. Tam w obecności kanclerza chciał on błędy nauki Lutra bliżej określić.

Na to odparł kanclerz, że Jego książęca Mość niema czasu, bo całkiem rozprawami sejmowymi jest zajęty; ani się téż w sprawę tę zupełnie nie wdawa. Odprawa taka nie była mnichowi na rękę. „Ale kiedy, jako powiadacie, niema tego złego, na któreby lekarstwa nie było, to mnie swoje zdanie powiedzcie,“ zauważał kanclerz.

Na to z poufałością odrzekł spowiednik: „Cesarz życzy sobie gorąco, aby się Luter z kościołem pogodził. Księgi jego (aż do wydania pisma o babilońskiej niewoli) podobały się pod niejednym względem Jego Cesarskiej Mości. Tę ostatnią musiał on już chyba w pewnym oburzeniu nad kłatwą papieża napisać.

---

<sup>1)</sup> Pallavicini I. 90.

Jeżeli tylko oświadczy, iż zamiarem jego bynajmniej nie było naruszać pokój kościoła, to uczeni wszystkich narodów po jego staną stronie. Wyjednaćcie mi przedewszystkiém posłuchanie u elektora.“

Kanclerz udał się do Fryderyka. Elektor wiedział dobrze, iż o odwołaniu mowy być nie może, a dla tego odpowiedział kanclerzowi: „Powiedźcie spowiednikowi, że życzeniu jego zadosyć uczynić nie mogę, i dalej z nim rozmawiajcie.“

Odpowiedź tę przyjął Glapio z głęboką pokorą. Potém zmieniawszy sposób postępowania swego wynurzył prośbę, azaliby celem dalszego prowadzenia powyższej sprawy nie zechciał elektor wyznaczyć kilku mężów, posiadających jego zaufanie?

Kanclerz: „Elektor bynajmniej sprawy Lutra bronić nie myśli.“

Spowiednik: „A więc wy o tém ze mną rozprawiajcie. Jezus Chrystus jest mi świadkiem, że zamysły moje względem kościoła i Lutra są dobre. On wielu ludziom dla dobrych rzeczy serce otworzył.“

Kanclerz chciał zakończyć rozprawę, aby nie brać na się odpowiedzialności za coś, co przedewszystkiém osobę reformatora obchodziło.

„Ale nie odchodźcie jeszcze,“ rzekł mnich.

Kanclerz: „Cóż się tu da zrobić?“

Spowiednik: „Luter musi oświadczyć, że księga o babilońskiej niewoli od niego nie pochodzi.“

Kanclerz: „Przecież bulla i wszystkie inne pisma jego potępiła.“

Spowiednik: „Z powodu jego oporu. Ale jeżeli tę księgę odwoła, to papieżowi według mocy jego nie trudną będzie przyjąć go znowu na łono kościoła. My, tak zacnego mając cesarza, i do wielkich nadziei mamy powody.“ Słowa te nie pozostały bez wrażenia na umysł kanclerza. Dla tego ciągnął mnich dalej: „Luter bierze swe dowody z biblii. Ale biblia jest jako воск, który według upodobania w tę lub ową stronę można naciągać. Ja większe jeszcze niedorzeczności i subtelności z Pisma świętego wywiodę, niż to uczynił Luter. On błądzi, jeżeli wszystkim słowom Chrystusowym znaczenie przykazań Bożych przypisuje.“ Nakońcu i gróźby dołączyć umiał, zręcznie nadmieniając, coby nastąpiło, gdyby tak cesarz dziś lub jutro dobył miecza. Pod wrażeniem powyższych słów pożegnał się i odszedł. Ale o nowych rozmyślał siódlach. Erazm opowiada o nim, iż przez dziesięć lat z nim obcując jeszcze go nie poznasz.

W kilka dni później spotkawszy kanclerza rzekł do niego Glapio: „Pismo Lutra o wolności chrześcianina jest naprawdę prześliczne; niepospolity przebija się w niém rozum, nauka i zdolność umysłu. To dzieło napisał człowiek głębokiej nauki. Niechaj obie strony nieposzlakowanych wybiorą mężów, a niechaj papież i Luter sądowi ich się poddadzą. Ja nie wątpię o tém, iż Luter w niejednym artykule odniesie zwycięstwo. Ja sam pomówię o tém z cesarzem. Wierzajcie mi, to nie moje jedynie zdanie. Już ja o tém powiedziałem cesarzowi, i rzekłem mu, żeby jego i wszystkie książęta ukarał Bóg, gdyby kościoła, téj oblubienicy Chrystu-owej, nie uwolnili od wszystkich utrapień i zmarszczek, któremi jest obciążony. Ja dodałem nawet przed nim, iż mąż ten od Boga nam zesłany został, aby stał się różgą dla grzechów świata<sup>1)</sup>.

W powyższém zdaniu przedstawia się nam powszechny sąd o Lutrze, który w onym czasie nawet i przeciwnicy jego dzielali. Kanclerz, usłyszawszy słowa te wynurzył spowiednikowi zdumienie swoje nad tém, iż tak mało dla elektora saskiego okazują względów. „Codzień odbywają się w téj sprawie narody u cesarza,” rzekł Pontanus, „a elektora nikt dotąd na takowe nie wezwał. Pan mój nie pojmuje takiego zachowania się ze strony cesarza, koło którego tak wielkie sobie położył zasługi.“

Spowiednik: „Ja tylko raz jeden na tych naradach byłem obecny i słyszałem, jako się cesarz przedstawieniom nuncyuszów sprzeciwiał. Wszak się w następujących pięciu latach pokaże, co cesarz dla reformacyi kościoła uczynić zamierza.“

„Książę elektor,” odparł na to Pontanus, „nie wié o zamysłach Lutra nic. A więc niech samego Lutra zawezwą i wysłuchają go.“

Na to głęboko westchnąwszy wzywał spowiednik Pana Boga na świadectwo, jak gorąco on sam ostatecznej poprawy kościoła sobie życzy.

Na razie nie rozchodziło się spowiednikowi o nic innego, jak tylko o to, aby się sprawa jak najdłużej przeciągła i aby Luter tymczasem milczał. Za nic w świecie nie chciano stawienia jego przed sejmem dopuścić. Gdyby kto z umarłych był powstał i z tamtego przyszedłszy świata przed sejmem stanął, to niebyłby taką, co Luter, napełnił trwogą serc nuncyuszów, mnichów i całego stronnictwa papieskiego.

---

<sup>1)</sup> Seckendorf, 819.

„Ileż to dni drogi z Wittenbergi do Wormacyi?“ z udaną obojętnością wtrącił spowiednik. A potem najuniżeńsze wyraziwszy elektorowi ukłony oddalił się.

Stanowczość Pontana wszystkie podstępny dworaków cesarskich wniwecz obróciła. Dzielny mąż ten zachował się podczas wszystkich rozpraw niezachwianie, jak skała. Mnisi rzymscy wpadli sami w sidła, które dla nieprzyjaciół swych ustawili. „Chrześcianin,“ powiada Luter według kwiecistego sposobu swego, „jest jako ptak, którego koło wilczej jamy uwiązano. Wilki i lisy chcąc go połknąć, rzucają się nań, ale przy tém same w jamę wpadają i giną, gdy tymczasem bojaźliwemu ptakowi nic złego się nie stało. Tak święci anieli Pańscy bronią i nas, iż nam wilcy żarłocznicy ani świętoszkowie i przeciwnicy szkodzić nie mogą.“ Nie tylko że spowiednik podstępami swymi niczego nie dopiął, owszem co więcej, słowa jego utwierdziły tylko w sercu elektora przekonanie, iż sprawa Lutra jest sprawiedliwą, tudzież iż go rzeczywiście bronić powinien.

Umysły stawały się coraz więcej Ewangelii przychylnie. Pewien przeor dominikański podał wniosek, aby cesarz i królowie Francyi, Hiszpanii, Anglii, Portugalii, Węgier i Polski, tudzież papież i elektorowie wybrali mężów zaufania i powierzyli im zbadanie i rozstrzygnięcie powyższej sprawy. „Nigdy bowiem,“ tak powiedział przeor, „samemu papieżowi nie wierzono“<sup>1)</sup>. Coraz więcej utwierdzało się przekonanie, iż niepodobna potępić Lutra, nie wysłuchawszy go poprzednio i nie przekonawszy się o winie jego<sup>2)</sup>.

Sprawa ta nie mało zaniepokoiła Aleandra, który teraz nad wszelkie spodziewanie okazywał się czynnym. Przekonał się, iż nie tylko z elektorem i Lutrem ma do czynienia. Cóż więcej zgoła go niepokoiło, to były one potajemne zabiegi spowiednika cesarskiego, on wniosek przeora, tudzież przyzwolenie ministrów cesarza i pewna oziębłość i brak zapału dla sprawy papieża, jakim się nawet najwięcej stanowczy zwolennicy papieża odznaczali. Wszystko to przejęło serce jego trwogą<sup>3)</sup>. Z Rzymu nadeszło nareszcie złoto i srebro, tudzież stanowcze listy do najwięcej wpływowych mężów wśród Rzeszy niemieckiej. Wiedział to Aleander, iż sprawa nie cierpi zwłoki, jeżeli w ogóle zdobywszy swój zupełnie wypuścić nie chce.

---

<sup>1)</sup> Seckendorf, 323.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 556.

<sup>3)</sup> Pallavicini I. 96.

A zatém wziął się doręczać listy, pełnemi garściami sypać pieniądze i jak najbardziej zwodnicze robić obietnice. Trojaką działalnością, powiada w historyi swojej kardynał Pallavicini, usiłował się pozyskać serca zgromadzonych elektorów dla sprawy papieża. Przedewszystkiém chodziło mu o pozyskanie cesarza, którego formalnie prześladował. Rozdwojenie między hiszpańskimi i belgijskimi ministrami sprzyjało sprawie jego. Wszyscy zwolennicy Rzymu, przez nuncyusza będąc do tego zachęceni, bez ustanku odnośnemi przedstawieniami nalegali na cesarza. „Na każdy dzień,“ napisał elektor do brata swego Jana, „odbywają się narady przeciwko Lutrowi. Osobie jego grozi klątwa papieża i banicya cesarza. Nie ma sposobu, któregooby przeciwko niemu nie wyzyskali. A to czynią ci, co w czerwonych kapeluszach paradują — Rzymianie razem z zastępami swymi“<sup>1)</sup>).

Sprawę potępienia reformatora z nieopisaną forytował Aleander namiętnością, możnaby zgół z Lutrem powiedzieć — wściekłością<sup>2)</sup>. Pewnego razu szczególnież uniosłszy się gniewem, odezwał się nuncyusz apostolski w te słowa: „Jeżeli wy Niemcy jarzmo posłuszeństwa rzymskiego zrzucić spróbujecie, to my do tego doprowadzimy, iż nawzajem w własnej krwi swojej brodzić będziecie, aż zginiecie.“ „Tak papież owieczki Chrystusowe pasie,“ zauważył na to reformator<sup>3)</sup>.

Sposób myślenia jego był zupełnie inny. O osobie swojej wcale Luter nie myślał. Melancton pisze o nim: „Luter chętnieby dla chwały i powodzenia Ewangelii życie swoje położył“<sup>4)</sup>. Myśl ta atoli, że męczeństwo jego niemalaby klęskę spowodować mogło, napawała serce jego obawą. Nie trudną bowiem było przewidzieć, jakoby w takim razie zachował się lud. Ulegając namowom zwodzicieli byłby niechybnie na przeciwników Lutra uderzył, i krzywdy jego na duchowieństwie się pomścił. A już myśl ta zgrozą serce Lutra przejmowała. „Bóg tłumi wściekłość swych wrogów. Ale gdy do wybuchu przyjdzie . . . to nad duchowieństwem zawre burza, jaka niegdyś Czechy spustoszyła. . . Ja jestem niewinnym; ja szlachtę niemiecką wzywałem, aby nie mieczem ale ustawami i radą przeciwko Rzymianom występowała. Wojna przeciwko duchownym, to jest przeciwko ludziom nie mającym ani siły ani

<sup>1)</sup> Seckendorf, 364.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 556.

<sup>3)</sup> Luth. Epp. I. 569.

<sup>4)</sup> Corp. Reform. I. 285.

odwagi, prawie tyleby znaczyła, co wojna przeciwko dzieciom i kobietom“<sup>1)</sup>.

Karol V. nie sprzeciwiał się w zasadzie życzeniom nuncyuszów. Nauczyciel jego Hadryan, który później sam na tron papieski wstąpił, pielegnował od dawna w duszy jego nabożność nieco na sposób belgijsko-hiszpański. Pewne breve papieskie zawierało do niego prośbę, aby rozporządzeniem cesarskiem nadał bulli obowiązujące znaczenie prawa. „Nadaremno,“ takie były słowa powyższej bulli, „byłby ci Bóg dał miecz najwyższej władzy, gdybyś go przeciwko niewiernym i gorszym jeszcze od tych, kacerzom nie dobył.“ Było to w pierwszych dniach miesiąca lutego. Gdy się do wspaniałych turniejów strojono i namiot cesarski już stał gotowy, odebrały książęta prawie gdy się do uroczystości sposobiły, naraz rozkaz cesarski, wołający je do pałacu. Tam w zgromadzeniu ich odczytano bullę papieża tudzież surowy rozkaz cesarza względem wykonania takowej. „Jeżeli sami co lepszego wiecie, to mi poradzcie,“ dodał cesarz, jak to zwykł był czynić. Zatem ożywione nastąpiły rozprawy. Poseł pewnego wolnego miasta napisał te słowa: „Ten mnich nie mało sprawia nam kłopotu. Niektórzy chcą go ukrzyżować, i trudno on losu tego ujdzie; ale ja obawiam się, że nam trzeciego dnia od umarłych powstanie.“ Cesarz przypuszczał, iż wydanie wyroku żadnego ze strony Stanów nie dozna oporu. Ale rzecz miała się inaczej. A tego właśnie nie przewidywano. Tu trzeba było najprzód zjednać usposobienie sejmu. Dla tego powiedział młody cesarz do nuncyusza: „Do was teraz należy, abyście zgromadzenie to przekonali.“ Z tém zgadzał się zupełnie Aleander. A więc uchwalono, aby dnia 13. lutego na posiedzeniu sejmu z sprawą swą wystąpił.

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 563.

## III.

*Aleander na sejmie. — Mowa jego. — Skarga przeciwko Lutrowi. — Usprawiedliwienie Rzymu. — Nuncyusz wzywa pomocy Karola przeciwko Lutrowi. — Wrażenie mowy nuncjusza.*

Na tak uroczyste posłuchanie nie omieszkął nuncyusz należycie się przygotować. Ważna była to sprawa, lecz Aleander umiał jęj sprostać. Jako wysłaniec naczelnika kościoła występował on na zewnątrz olśniony będąc przepychem wysokiego powołania swego. Do tego należał Aleander do najznakomitszych mowców wieku swego. Zwolennicy reformacyi nie mogli w obliczu posiedzenia tego obaw swoich zataić. Elektor nie chcąc na niém osobiście być obecnym wymówił się słabością. Do radców swych wydał jednak rozkaz, aby w posiedzeniu wzięli udział i donieśli mu o mowie nuncjusza.

W dzień oznaczony udał się Aleander do zgromadzenia książąt. Umysły nie mało były zaniepokojone. Niejednemu przypominał się obraz Annasza lub Kajfasza, który stanawszy przed ratuszem, także domagał się śmierci onego męża, który „odwraca lud“ (Łuk. 23. 2). Prawie, gdy nuncyusz we drzwi wstępował, nadszedł przeciwko niemu z groźną miną jakiś woźny sejmowy, i porwawszy nuncjusza koło piersi potracił go w tył. Był on w sercu luteraninem, powiada Pallavicini<sup>1)</sup>. Jeżeli doniesienie to na prawdzie spolega, to jest nam świadectwem wielkiego wzburzenia umysłów, ale nie mniej także świadectwem onęj wewnętrznej mocy, jaką słowa Lutra i na odzwiertnych sejmie wywierały. Dumny Aleander, nastroiwszy się od razu w powagę godności swojej, wstąpił na salę. Nigdy prawie nie zdarzyło się dotąd Rzymowi, iżby w tak dostojném zgromadzeniu sprawy swojej bronił. Nuncyusz złożył przed sobą potrzebne mu dowody, jako to księgi Lutra i odnośne bulle papieskie, a skoro cisza nastała, następującą przed sejmem wygłosił mowę:

„Najjaśniejszy monarcho, potężne książęta, czcigodni posłowie! Oto mam bronić sprawy, która sercu mojemu nader jest droga. Albowiem o to się tu rozchodzi, aby pan mój i nadal papieską nosił tyarę, którą narody uwielbiają, tudzież aby nie upadł tron jego, dla którego utrzymania ja chętnie samego siebie wydaję na spalenie, byle tylko razem ze mną on potwór wszczynającego się kacerstwa się spalił.“

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 111.



„Spór Lutra z Rzymem nie papieskie jedynie interesa narusza. Pisma Lutra oto są przedemną, a trzeba chyba zupełnie być ślepym, aby nie poznać, iż przez nie najświętszym naukom kościoła walka wypowiedziana została. Luter uczy, że ci tylko Wieczerzę Pańską godnie pożywają, których serce i sumienie skruchy i żalu nad grzechami jest pełne, tudzież iż chrzest święty jeszcze nikogo nie usprawiedliwia, ale czyni to wiara w słowo obietnicy Bożej, która do chrztu dołączyć się musi. Luter powiada, że dobre uczynki nie są dla zbawienia wiecznego konieczne potrzebne, tudzież że do zupełnego wypełnienia przyrodzonego jako téż i Bożego zakonu, ani wolności ani siły nie posiadamy. Co więcj, kacerz ten twierdzi, iż we wszystkich czynach człowieka koniecznie pewien grzech się znajduje. Ażak kiedykolwiek ze zbrojowni piekła pojawiła się broń, któraby równie jak ta wszelką zasłonę sromoty była zerwała? Luter gada o zniesieniu ślubów zakonnych. Ażak świętokradztwo i sromotna bezbożność wyższego jeszcze może dojść stopnia? W jakąż to pustynię zamieni się świat, jeżeli ci, którzy kwasem wśród ludu być mają, naraz świętobliwe odzienie swoje zerwą i opuszczą kościoły, w których święte pieśni śpiewali, i puszczą się na drogę cudzołóstwa, wszeteczeństwa i wszelkiej rozpusty!

Ażak wszystkie zbrodnie okrutnego mnicha tego wyliczać mam? On grzeszy przeciwko umarłym, bo powiada, że niema czyścica; grzeszy przeciwko niebu, bo oświadcza, iżby ani aniołowi z nieba nie uwierzył; grzeszy przeciwko kościołowi, bo mówi, iż wszyscy chrześciance są kapłanami; grzeszy przeciwko świętym, bo pisma ich lekceważy, grzeszy przeciwko soborom, bo kostnicki sobor otehlania szatana nazwał; a na końcu i przeciwko światu grzeszy, albowiem uczy, aby nikogo nie karano śmiercią, chyba jeźliby śmiertelny popełnił grzech<sup>1)</sup>. Niektórzy powiadają o nim, że jest pobożnym człowiekiem. Ja obcowania jego nie sądzą, ale to tylko chciałbym zgromadzeniu temu przywołać do pamięci, że i djabeł maską dobrego zwodzi narody.“

Wspomniawszy o czyścicu, który uchwałą soboru odbytego we Florencyi został potępiony, w téj saméj chwili złożył Alexander u nóg cesarza bulę papieża, która na sobor ten klątwę Rzymu rzuciła. Arcybiskup Moguncyi podniosłszy takową, podał ją arcybiskupom Kolonii i Trewiry, którzy z uroczystą przyjąwszy ją powagę innym podali książętom. Nuncyusz, wynu-

---

<sup>1)</sup> Seckendorf, 333.

rzywszy skargi swe przeciwko Lutrowi, przeszedł od razu do usprawiedliwienia kuryi rzymskiej.

„Luter powiada, że w Rzymie coś innego obiecują, a zawsze coś innego, zupełnie przeciwnego, czynią. Gdyby się tak rzecz miała, to i inny dałby się ztąd wyprowadzić wniosek. Gdzie słudzy religii jakiej zupełnie według przepisów jęj żyją, tam można powiedzieć, iż religia ta własnym ich jest utworem. Taką była religia starodawnych Rzymian, taką jest mohame-tańska, taką tęż i luterska, ale nie taką jest ta, której nas rzymscy papieże uczą. Nauka ich potępia wszystkich ludzi jako błądzących; niektórych z nich jako zasługujących na karę, a niektórych nawet — niechaj wolno mi będzie powiedzieć prawdę — jako zbrodniarzów. Nauka ta oddawa uczynki żyjących pod naganę publiczności, a po śmierci ich na hańbę sądu historyi. A teraz pytam się, czy religią taką dla własnej przyjemności lub własnej korzyści mogli wymyślić papieże?

„Powiadają tęż, że w pierwszych wiekach papieże rzymscy nie panowali kościołowi. Ale czegoż to dowodzi? Taką kolejną możnaby udowodnić, iż ludzie żołędzie jeść albo że księżne same bieliznę swą prać powinny.“

Szczególnie zaś uderzał nuncyusz na osobę przeciwnika swego, na reformatora. Będąc pełen gniewu przeciwko tym, którzy się domagali, aby i Lutra wysłuchano, odezwał się nuncyusz tak: „Luter nie da się przekonać. Papież wezwał go do Rzymu, ale on nie poszedł. Papież wezwał go przed legata swego do Augsburga, a Luter stawil się, zostawszy w żelazny list cesarza zaopatrzony. Tak legatowi poprzednio ręce związali, i pozostawili mu jedynie swobodę mówienia<sup>1)</sup> Ja błagam Waszą cesarską Mość, aby w sprawie tēj nic niegodziwego nie podejmowała. Świeccy w sprawie tēj rozstrzygać nie mogą. Niech Wasza cesarska Mość uczyni, co do Nięj należy. Niech w całym państwie swém naukę Lutra zakaże, niech księgi jego spali, i niczego się nie lęka. W pismach Lutra tyle jest błędów, iżby dla nich 100.000 kacerzów spalić można<sup>2)</sup>. A czegoż mielibyśmy nareszcie się obawiać? Czy może motłochu? Prawda, tak to bywa, iż on się przed walką zuchwalstwem odznacza, ale w boju — ot tylko nikczemny tchórz. Albo może książąt zagranicznych? Król Francyi zakazał w kraju swym nauki Lutra, a król Anglii sam przeciwko nięj wystąpić zamierza. Zdanie króla Węgier, Włoch i Hiszpanii jest wam znane,

---

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 101. 109.

<sup>2)</sup> Seckendorf 332.

a żaden z sąsiadów waszych, choćby i jak najwięcej nieprzyjaźnie był usposobiony, nie będzie wam życzył zarazy kacerstwa. Sąsiadowi, który tuż obok nas mieszka, moglibyśmy życzyć chyba gorączkę, ale nigdy dżumy. . . A ci luteranie któż oni? Jest to garstka bezwstydných grammatyków, zepsutych księży, rozpustnych mnichów, ciemnych adwokatów, podupadłej szlachty, tudzież zwiedzonego i obalamuconego pospółstwa! W porównaniu do tych jakże liczne, biegłe i potężne jest stronnictwo katolickie! Tak jednomyślna uchwała tego Wysokiego zgromadzenia stanie się dla pocziwych nauką, dla nieroztropnych przestrogą, dla niestałych podporą, dla słabych posileniem. — Ale jeżeli od razu do jedowitego drzewa siekiery nie przyłożycie, jeżeli mu od razu śmiertelnego nie zadacie ciosu, to ono wam liśćmi swemi dziedzictwo Chrystusa zacieni i winnicę Chrystusową w okropny przemieni las. Ono wam królestwo Boże jaskinią dzikich zwierząt uczyni — a dla krajów niemieckich staje się źródłem najokropniejszego zamętu, barbarzyństwa i spustoszenia, prawie takiego, jakie zabobony Mahometa przywiodły na Azyą.“

Na tém skończył Aleander. Mowa jego trwała przeszło trzy godziny. Tokiem potężnej wymowy umiał on porwać z sobą serca zgromadzonych. Strwożone i przerażone książęta nawzajem po sobie spoglądały; chwilami podnosił się cichy szmer przeciwko Lutrowi i zwolennikom jego. Gdyby potężny Luter był obecnym i kardynałowi mógł odpowiedzieć; gdyby korzystając z ustępstw mówcy, które wspomnieniem dawniejszego pana jego, onego straszliwego Borgii mu się wysliznęły, był Doktor mógł wykazać, iż prawie one przytoczone dowody przeciwko Rzymowi świadectwo wydawają; gdyby był udowodnił, iż ona nauka, uwydatniająca skażenie Rzymu nie jest, jak to twierdził nuncyusz, wynalazkiem Lutra, ale że reformacja dąży tylko do przywrócenia onój wiary, która przez Chrystusa światu objawioną została, tudzież do odnowienia pierwotnej jęj czystości; gdyby nareszcie nakreśliwszy żywy i dokładny obraz błędów i nadużyć papieństwa w obliczu zgromadzonych był wykazał, jako papieństwo religii Chrystusowej zawsze tylko do pomnożenia bogactwa i władzy swojej nadużywało — to natychmiast zatarłby wrażenie, które mowa Aleandra sprawiła. Ale tak, nie było tam nikogo, ktoby w powyższej myśli przemówił. Zgromadzenie pozostało pod wpływem powyższego wrażenia. Słowami Aleandra będąc przerażeni lub też zachwyceni wszyscy zgoda zupełnemu wytępieniu luterskiego kacerstwa okazywali się przychylnymi.

Ale pozorne było to tylko zwycięstwo. Z woli Bożej dana była Rzymowi sposobność do wyłuszczenia wszystkich swych dowodów, tudzież do okazania wszystkiój swój potęgi. W zgromadzeniu książąt najznakomitszy krasomowca Rzymu się odezwał, i powiedział wszystko, co tylko Rzym powiedzieć umiał. Lecz właśnie ostateczne to wysilenie papieżstwa było dla niejednego z pomiędzy słuchaczów znakiem poniesionój klęski. Bo jako do zwycięstwa prawdy przedewszystkiém otwartego wyznania takowój potrzeba, tak znowu z innój strony publiczne wygłoszenie błędu niechybny jemu gotuje upadek. Prawda i błąd, wystąpiwszy na jawia, oboje do kresu swego dochodzą. Światłość o nich prawdziwy wyrok wydawa.

#### IV.

*Zdania książąt. — Mowa księcia Jerzego. — Zasadnicza cecha reformy. — 101 zażalenie. — Ustępstwa Karola. — Zabiegi Aleandra. — Grandowie hiszpańscy. — Spokój Lutra. — Luter umrze, ale nie odwoła.*

Kilka dni do zatarcia pierwszego wrażenia mowy nuncjusza wystarczyło. Tak to zawsze bywa, ilekroć jaki mowca czczość swych wywodów dźwięcznemi słowami pokryć usiłuje.

Większość obecnych książąt nie wzbraniała się poświęcić osobę Lutra, ale praw państwa i skarg narodu niemieckiego ani jeden z nich rzec się nie myślał. Co do osoby onego zuchwałego mnicha, który tak głośno wołać się ośmielił — to mniejsza o jego życie; ale tém bardziej chcieli za to naczelnicy niemieckiego narodu przypomnieć papieżowi o potrzebie pewnej reformy. Najbardziej zaś uderza, iż największy prawie wróg Lutra, książę saski Jerzy, najsilniej na roszczenia Rzymu się oburzył. Wnuk czeskiego króla Podiebrada sprzeciwiał się nauce reformatora o łasce Bożej, ale nie porzucił dla tego nadziei pewnej poprawy co do obyczajów tudzież urządzeń wewnątrz kościoła. Przeciwno Lutrowi gorlił się Jerzy dla tego, ponieważ mu się zdawało, iż Doktor z nienawidzianemi naukami swemi szkodzi sprawie powyższej poprawy. Lecz gdy się prze-

konał, że nuncyusz reformę kościoła równie jak osobę Lutra potępia, to sam ku zdziwieniu wszystkich, którzy o nienawiści jego do Lutra wiedzieli, powstawszy w zgromadzeniu książąt następujące powiedział słowa: „Sejm nie powinien tracić z oka, co ma przeciwko Rzymowi. W państwach naszych pełno jest nadużyć. Annaty, na które cesarz na rzecz chrześcijańskiego kościoła zezwolił, uważają już za powinność, i domagają się takowych. Dworacy rzymscy z każdym dniem nowe jakieś reguły i ustawy wymyślają, za pomocą których prebendy nasze nabywają, a potem sprzedawają lub wynajmują takowe. Dworzanom swoim dają papież ekspektatywy i rezerwy na szkodę tych, którym prebendy należą. Komendy opactw i klasztorów rzymskich dostawają się w ręce kardynałów, biskupów i prałatów, którzy dochodów ich w ten sposób używają, iż po klasztorach, któreby 20 do 30 mnichów wyżywić powinny, ledwie że jeden mnich się znajduje. Liczba stacyj rośnie prawie do nieskończoności. Po wszystkich ulicach i rynkach stoją budy kramarzów, sprzedawających odpusty; tam buda świętego Antoniego, tu świętego Ducha, tam pod świętym Hubertem, tu pod świętym Korneliuszem, pod świętym Wincentym i wielu innymi. Towarzystwa kupują w Rzymie za pieniądze koncesye do zakładania takich kramów, od biskupów dokupują się prawa sprzedawania towaru swego, a pieniądze do tego potrzebne z kądże biorą? Jużci z kieszyni najbiedniejszego robotnika je wyłudzają! Tudzież za pieniądze sprzedawają odpusty, które dla zbawienia dusz ludzkich za darmo udzielać, a znowu modlitwami, postami i dobrymi uczynkami nabywać należy. Za popełnienie cudzołóstwa, za opilstwo, za bluźnierstwo przeciwko Bogu i znieważenie dnia świętego dokuczają oficyałowie i biskupi biednemu pospolitemu człowiekowi aż do żywego, a między duchownymi dzieją się te same rzeczy codziennie i bezkarnie. Pokutującym za grzechy wyznaczają kary, a to w ten sposób, iż za niedługo te same grzechy znowu pełnić mogą, tylko że nieco więcej pieniędzy za nie płacić muszą. Oto niektóre tylko nadużycia, świadczące przeciwko Rzymowi. Już się ani nie wstydzą więcej, nie myśląc o niczem zgoła jako jedynie o pieniądzach. Kaznodzieje nie uczą już prawdy, ale tylko kłamstwa; a za to nikt ich nie karze, owszem nagrody odbierają, bo im lepiej łą, tém więcej zarabiają. Z téj zatrutój studni wielkie wszystkimi potokami naokoło płynie zgorszenie. Łakomstwo i lubieżność idą ręka w rękę. Oficyałowie pod rozlicznymi pozorami zwabiają do siebie kobiety, groźbami i podarunkami je zwodzą, albo przynajmniej dobrej sławy pozbawiają. Zgor-

szenie, wychodzące od duchownych, nie mało biednych dusz do wiecznego potępienia uprowadza. Tu koniecznie powszechną reformę potrzeba. W powyższym celu musi koniecznie powszechny sobór zostać zwołany. Nad sprawą tą powinniście, Jaśnie Wielmożne książęta, jak najgorliwiej się zastanowić.“ W kilka dni po przemówieniu Aleandra podał książę Jerzy powyższe zaalenia na piśmie. Ważne pismo to znajduje się jeszcze w archiwum miasta Wejmar<sup>1)</sup>.

Luter nie przemawiał mocniej przeciwko nadużyciom Rzymu, ale jednak więcej osiągnął. Książę wykazał istniejące skażenie, Luter zaś z chorobą razem wykazał przyczynę takowej tudzież i lekarstwo od niej. Reformator dowiódł, iż grzesznik prawdziwego, od Boga pochodzącego odpuszczenia grzechów swoich dostępuje przez wiarę w łaskę Bożą i zasługę Chrystusa Pana; a prosta i potężna nauka ta wszystkie odpustowe budy duchowieństwa obaliła. „Jakże stanę się pobożnym człowiekiem? Na to odpowie fanatyk: Przywdziej szary habit i opasz się powrozem. Rzymianin ci zaś odpowie: Słuchaj mszy i pość. Ale chrześcjanin taką da odpowiedź: Jedyna wiara w Chrystusa zjedna duszy twój grzechów odpuszczenie i wieczne zbawienie. Przed dobrymi uczynkami musimy jeszcze pierwój mieć żywot wieczny. A tak odrodziwszy się poprzednio i przez słowo łaski dziećmi Bożemi się stawszy, dopiero potem dobre pełnimy czyny“<sup>2)</sup>.

Jerzy przemówił jako świecki książę, Luter atoli jako reformator kościoła. Głównym powodem skażenia tego była ta okoliczność, iż kościół zaparłszy się wewnętrznej natury swojej zupełnie we wszystkiem stał się zewnętrznym, iż wszystkie dary łaski Bożej i wszystkie uczynki ludzkie w ziemski jedynie i zewnętrzny pojmował sposób. Listy odpustowe były tylko ostatecznym wynikiem prądu tego. Rzecz tak zupełnie wewnętrzną i duchową, jaką jest odpuszczenie grzechów, sprzedawano po prostu w budach kramarskich tak, jak dziś potrawy i napój sprzedawają. Zasługa Lutra w tém przedewszystkiem zależy, iż z onego najbardziej uderzającego punktu skażenia chrześcjanstwa wychodząc każdego pojedynczego człowieka jako i kościół, cały na powrót do onego źródła żywota wiecznego prowadził, tudzież iż w świątyni serca człowieczego odnowił królestwo Ducha Świętego. Lekarstwo, jak to nieraz bywa, z samój wyszło choroby. I tutaj się zgoła dwie ostateczności z sobą stykały.

<sup>1)</sup> Seckendorf, 328.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. XXII. 748.

Dotąd była droga rozwoju kościoła zupełnie zewnętrzną; ceremonie, praktyki i rozmaite ludzkie ćwiczenia najprzedniejsze w nim miejsce zajmowały. Odtąd nowa zaczęła się epoka, w której kościół Chrystusów dąży do wewnętrznego rozwoju wiary, miłości i nadziei. —

Mowa Jerzego tém większe wywarła wrażenie, ponieważ znaną była nienawiść jego do Lutra. Inni członkowie sejmu inne znowu wytoczyli skargi, a nawet książęta kościoła w téj samej myśli przemawiały. „Mamy teraz papieża,” rzekli biskupi, „który tylko o polowaniu i o rozrywkach myśli. Prebendy niemieckiego narodu przeznaczają w Rzymie myśliwym, słuźalcem, pokojowcom, dworskim ciurom, poganiaczom osłów, woźnicom, trabantom i innym tego rodzaju ludziom, których nikt w Niemczech nie zna”<sup>1)</sup>.

Wybrano komisją, któraby wszystkie powyższe skargi skreśliła. Okazało się, iż liczba takowych wynosiła 101. Deputacja z świeckich i duchownych panów złożona, wręczyła powyższe zestawienie w skróceniu cesarzowi, uroczyscie zaklinając go, aby w myśl poprzysiężonej kapitulacyi bronił praw niemieckiego narodu. „Tyle to dusz upada, tyle łupiestwa i przekupstwa codzień się dzieje, ponieważ głowa chrześcijaństwa na to zezwala. Tu sromocie i upadkowi niemieckiego narodu koniecznie zaradzono być musi. My pokornie i gorąco o to błagamy, niechaj Wasza Cesarska Mość do tego przyczynić się zechce, abyśmy przecie jakiś poprawy i powszechnej reformacyi się doczekali”<sup>2)</sup>. Wewnątrz społeczeństwa chrześcijańskiego tajemnicza jakaś siła na umysły książąt i narodów oddziaływała. Wyższa ona, z góry pochodząca mądrość nawet i przeciwników reformacyi z sobą porywała. A gdy wybiła godzina wyzwolenia kościoła, wszystko już było gotowe.

Na powyższe przedstawienia nie był ani cesarz ani nuncyusz przygotowany. A jednak ich po prostu odrzucić nie uchodziło. I tak już spowiednik karą nieba zagroził Karolowi, jeźliby poprawą kościoła się nie zajął. Dla tego téż cesarz od razu cofnął swój wyrok, według którego w całym obrębie państwa wszystkie kacerskie pisma od razu spalić miano, i rozkazał natomiast, aby je tymczasem do rąk władz gminnych wydano. Z tém jednakowóż nie było zgromadzenie spokojne; owszem domagało się, aby Luter osobiście stanął przed sejmem. Przyjaciele jego podnosili, iż niesprawiedliwą byłoby potępić

<sup>1)</sup> Kapp. III. 262.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. XXII. 567.

go, nie dowiedziawszy się z ust jego, iż óne na spalenie skazane księgi rzeczywiście z jego pióra pochodzą. — Przeciwnicy zaś byli zdania, iż nauka Lutra tak się już rozpowszechniła, iż nie wysłuchawszy reformatora postępów nauki jego ograniczyć prawie nie podobna. Nikt nie będzie z nim dysputował; ale jeżeli do ksiąg się przyzna i nie odwoła takowych, to potem wszyscy elektorowie, książęta i stany państwa, wierze ojców wierne, ze wszystkich sił wykonanie wyroków cesarskich popierać będą.

Aleandra aż strach ogarnął. Odwaga Lutra i brak nauki po stronie książąt niepokoiły go, a dla tego wszelkich użył środków, aby zjawieniu się reformatora zapobiedz. Chodził on od ministrów cesarskich do książąt najwięcej sprzyjających papieżowi, a od tych znowu do samego cesarza; tudzież tłumaczył im, iż tego, co papież ustanowił, roztrząsać się nie godzi. „Wy powiadacie, że z Lutrem nikt dysputował nie będzie; ale potęga słowa jego, oko jego pełne zapału, i oblicze duchem pałające nie trudno wielkie wzburzenie wywołać mogą. I tak już nie mało ich jest, co go jakby świętego czczą; ba na wielu miejscach go z koroną świętych na głowie malują. Ale jeżeli go już zawezwają, to niechaj mu przynajmniej listu żelaznego nie dadzą“<sup>1)</sup>. Tym ostatnim dodatkiem chciano Lutra albo odstraszyć albo też rzeczywiście zgotować mu śmierć.

Grandowie hiszpańscy stali po stronie nuncjusza. Wprawdzie wśród narodu hiszpańskiego tę samą, co w Niemczech, żywiono nienawiść do inkwizycji Dominikanów. Po krótkiej przerwie wolności zostało jednak jarzmo to na nowo przez Karola Hiszpanom nałożone. I tam znajdowało się wśród ludu dosyć liczne stronnictwo, które sprawie Lutra sprzyjało. Ale inaczej miała się rzecz co do wysokiej szlachty. Ci panowie znaleźli i tu w okolicach Renu, czego u siebie nienawidzieli; a dla tego w fanatyzmie swym niczego tak gorąco nie pragnęli, jak tego, aby nowe ono kacerstwo jak najprędzej wytepliono. Na prostą wzmiankę o jakiegokolwiek reformie wpadał np. książę Fryderyk Alba w istny szal wściekłości<sup>2)</sup>. Tak skąpać się od serca we krwi wszystkich kacerzów — to największą byłoby dlań rozkoszą. A zatem już samo imię Lutra, nim go jeszcze wezwano, budziło popłoch w sercach wszystkich panów wewnątrz chrześcijaństwa, którzy w Wormacyi byli obecni.

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 113.

<sup>2)</sup> Pallavicini, I. 362.



Mąż atoli, który mocarzom świata tego tyle sprawiał kłopotów, zgoła sam jeden pozostawał spokojny. Wieści dochodzące z Wormacyi nie bardzo były pomyślne. Przyjaciele Lutra drżeli z obawy; Melanchton napisał do Spalatina: „Nic nam więcej nie pozostawa, jak twoja życzliwość i twoje modlitwy. Oby Bóg krwią naszą zbawienie ludu chrześcijańskiego okupić zechciał“<sup>1)</sup>. Luter atoli wszelkiej proźen będąc obawy, rozmyślał w cichéj komorce swojej o słowach Maryi, które do siebie zastosował, a mianowicie: „Wielbi dusza moja Pana; i rozradował się duch mój w Bogu i zbawicielu moim. Bo mi uczynił wielkie rzeczy ten, który mocny jest i święte imię jego. Dokazał mocy ramieniem swoim i rozproszył pyszne w myślach serca ich. Ściągnął mocarze z stolic ich, a wywyższył uniżone.“ (Łuk. 1. 46—55.) Podajemy tu co do powyższego hymnu tylko niektóre myśli Lutra. „Który mocny jest“ — zaiste nie mała to odwaga tak młodej dziewczycy. Ona jedném słowem wszystkich mocarzów czyni chorymi, wszystkich władców bezwładnymi, wszystkich mędrców głupcami, wszystkich słynnych czyni pośmiewiskiem — a jednemu jednemu Bogu wszystką potęgę i moc i mądrość i chwałę oddawa. — „Ramieniem swoim“ — to znaczy własną mocą swoją, którą bez pomocy rzeczy stworzonych cudów dokazuje. To po cichu i w skrytości się dzieje, aż się wykona. Ani się nie spostrzeżesz, a oto, już wniwecz obrócono; a znowu nikt nie widział, ani sobie nie pomyślał, a oto! nuż i na nowo odbudowano. Sługi swe pozbawia siły i przygnębia ich; lecz prawie gdy się światu wydaje, że już po nich, to w téj saméj chwili okazuje się siła Boga w całej swojej pełni, i ramię jego cudów dokazuje. Bo gdzie ludzka siła się kończy, tam Boża moc zwycięża, jeżeli jéj tylko w wierze i cierpliwości wyglądamy. Przeciwnie znowu pozwala Bóg innym się wynosić i stać się w obliczu świata wielkimi; ale potem odbiera od nich swą siłę, tak iż na końcu o własnéj sile swój stojąc upadają i nikną. Przez niejaki czas świetnie sprawa ich stoi, ale potem pryśnie jako bańka wody, i znika nie pozostawiając po sobie ni śladu.“

Dnia 10. marca, prawie w téj chwili, gdy imię jego w Wormacyi powszechny popłoch budziło, ukończył Luter wykład powyższego hymnu.

Ale i tak nie dano mu spokoju. Z rozkazu elektora przesłał mu Spalatin spis artykułów, których odwołania od niego żądać miano. Odwołać w Wormacyi, czego bronił

<sup>1)</sup> Corp. Ref. I. 868.

w Augsburgu — szczególniejszy to domysł! Luter odpowiedział na to: „Nie myślę o tém, iżbym odwołał. Widzę bowiem, iż papiści nic innego przeciwko mnie nie mają oprócz tego, żem przeciwko nadużyciom i ceremoniom kościoła ich pisał, które to ceremonie oni sobie sami wymyślili. Dla tego cesarzowi Karolowi odpowiem tak: „Jeżeli tylko celem odwołania przybyć mam, to wolę nie przychodzić, boby to prawie tak wyglądało, jakobym znowu powracał, mimo że mię za drzwi wyrzucono. Jeżeli atoli Jego cesarska Mość wzywa mię dla tego, aby mię stracono, tudzież jeżeli mię wrogiem państwa ogłosić zamierza, to ja chętnie przybędę. Ja nie myślę uciekać ani z pomocą Chrystusową wśród niebezpieczeństwa słowa Bożego się zaprzeć. Ale i to wiem, że ci oprawcy nie spoczną, dopóki krwi mojej nie przeleją. Gdyby to w mojej mocy było, to życzyłbym sobie, aby nikt inny, jak tylko papiści krwią moją się zboczyli.“

## V.

*Czy dać Lutrowi zastrzeżenie bezpiecznego pochodu? — List żelazny. — Czy się Luter stawia? — Zielony czwartek w Rzymie. — Papież i Luter.*

Nareszcie namyślił się cesarz. Stawienie się Lutra przed sejmem było zgoła jedynym środkiem, sposobnym do ostatecznego załatwienia sprawy, którą się całe Niemcy zajmowały. Karol V. miał zamiar zawezwać Lutra, a zwłaszcza bez zastrzeżenia mu bezpiecznego pochodu. Fryderyk Mądry musiał znowu w obronie jego wystąpić. Nie małe bowiem Lutrowi groziły niebezpieczeństwa. Przyjaciele jego obawiali się, jako Kochleusz donosi, aby go nie wydano w ręce papieża. Nie mniej lękano się, iż może sam cesarz rozkaże zgładzić go jako zatwardziałego kacerza, któremu słowa dotrzymywać nie trzeba. Długo się nad sprawą tą naradzały książęta. Oglądano się na naprężenie umysłów, które w całych Niemczech panowało; obawiano się, aby naraz, a zwłaszcza na korzyść Lutra, nie wszczął się podczas podróży jego rozruch, i ze względu na powyższe powody postanowiono uspokoić umysły. Luter otrzymał

listy żelazne od cesarza, tudzież elektora saskiego, księcia Jerzego i landgrafa heskiego, przez których ziemie mu przejeżdżać wypadało. Dnia 6. marca podpisał cesarz następujący pozew do Lutra:

„My Karol, z łaski Bożej powołany cesarz rzymski, Augustus, itd.“

„Mężu, szanowny, kochany, pobożny! Nam, i Stanom świętej Rzeszy niemieckiej, tutaj zebrany, upodobało się w sprawie śledztwa dotyczącego nauki i ksiąg, które przez niejaki czas od Ciebie wychodziły, zawezwać Cię do Nas, i nadać Ci dla zabezpieczenia osoby Twojej podczas podróży do Nas i na powrót na miejsce pobytu Twego Nasz i państwa rzymskiego żelazny list, który Ci równocześnie przesyłamy. Życzymy sobie, abyś od razu wybrawszy się w drogę w przeciagu dwudziestu jednego dnia, które Ci Naszym listem żelaznym wyznaczmy, z pewnością przybył do Nas i żadnym sposobem przybyć nie omieszkiał. Żadna się Ci tu nie stanie krzywda ani nieprawość; My bowiem stanowczo Naszego listu żelaznego przestrzegać będziemy. Po Tobie zaś spodziewamy się, iż wezwaniu Naszemu koniecznie zadosyć uczynisz. Taka jest stanowcza wola Nasza.

„Dano w cesarskiem mieście Naszém, Wormacyi 6. dnia miesiąca marca roku 1621. W roku panowania Naszego drugim.

*Karol.“*

„Z rozkazu Pana mego podpisałem Albrecht, kardynał Moguncyi, arcykanclerz. — Mikołaj Zwyl.“

List żelazny, który do powyższego pozwu dodano, następujący nosił napis: „Szanownemu, kochanemu Naszemu i pobożnemu Doktorowi Marcinowi Lutrowi, zakonu Augustyaninowi.“

Początek jego brzmiał tak: „My Karol, tego imienia Piąty, z łaski Bożej powołany cesarz rzymski, Augustus, król Hiszpanii, królestwa obu Sycylii, Jerozolimy, Węgier, Dalmacyi, Kroacyi, arcyksiążę Austrii, książę Burgundyi, hrabia Habsburga, Flandryi, Tyrolu itd.“

On król tylu narodów powiada dalej, iż wezwał do siebie niejakiego Augustyanina, imieniem Lutra, tudzież iż do wszystkich książąt, panów, przełożonych miast i innych osób wydawa rozkaz, aby się do powyższego listu żelaznego stosowali. Inaczej bowiem podpadliby karze cesarza i państwa.

Głowa kościoła wykleła Lutra, a cesarz wzywa go do Wormacyi jako „szanownego, kochanego i pobożnego męża.“ Powyższy sposób ułożenia żelaznego listu miał uspokoić umysł

Lutra i przyjaciół jego, i wszelkiej pozbawić ich obawy. Sprawę doręczenia listu tego Lutrowi, tudzież przyprowadzenia reformatora do Wormacyi powierzono Kacperowi Sturm. Elektor, obawiając się oburzenia między ludem, napisał na dniu 12. marca list do przełożonego miasta Wittenbergi i wezwał go, aby posła cesarskiego bronił, tudzież w razie potrzeby strażą go otoczył. Sturm puścił się w drogę.

A zatem wypełniła się wola Najwyższego. Światło, które w świecie zapalił, na wysoką górę podnieść postanowił Bóg. Dla wykonania rady jego poruszyli się cesarzowie, królowie i książęta, bynajmniej niewiedząc o tém, iż Bożej służą sprawie. On wywyższa, co niskiego jest. Z niskiej chatki miasteczka Mansfeldu wyprowadziła wszechmocna ręka jego biedną dziecinę, i postawiła ją wewnątrz pałacu, w którym królowie zasiadają. W obliczu Boga niema nic zanadto niskiego, ani też wysokiego. On tak każe, a na rozkaz jego Karol i Luter przeciwko sobie stawają.

Lecz czy też Luter rzeczywiście przybyć zechce? Najlepsi przyjaciele jego o tém powątpiwali. „Wezwano tu do nas Doktora Marcina,” napisał na dniu 25. marca elektor do brata swego Jana. „Czy on przybędzie, tego ja nie wiem; ani też nic dobrego nie przewiduję.” We trzy tygodnie później, było to dnia 10. kwietnia, napisał zacny ten książę w obliczu coraz bardziej wzmagającego się niebezpieczeństwa następujące słowa do księcia Jana: „Wszędzie przeciwko Lutrowi rozkazy cesarskie poprzybijali. Kardynałowie i biskupi wszystkich przeciwko niemu próbują środków. Niechaj Bóg wszystko w dobre obróci! Dałby Bóg, abym w czémkolwiek mógł się Marcinowi przysłużyć; z mojej strony chętnie wszystko uczynię<sup>1)</sup>.”

Podczas gdy w Wormacyi i Wittenberdze powyższe działały się rzeczy, podwoiło papieństwo usiłowania swoje. W Zielony Czwartek, dnia 28. marca, ogłoszono w Rzymie uroczystą kłatwę. Jest to zwyczajem kurii rzymskiej, iż w dzień ten onę okropną bullę „in coena domini” publicznie czytają. Treścią jej są same tylko kłatwy. Dziś stały straże wojska papieskiego koło wszystkich ulic, wiodących do kościoła, w którym papież miał odprawiać mszę. Ze wszystkich okolic ziemi włoskiej przybyło mnóstwo wierzących, którzy pośpieszyli na miejsce, pragnąc stać się uczestnikami błogosławieństwa świętego Ojca. Plac przed bazyliką przystrojono w mirty i wawrzyny; na balkonie kościoła paliły się gromnice, a w po-

---

<sup>1)</sup> Seckendorf, 365.

środku nich wystawiono monstrancją. Naraz, jakby na znak dany, we wszystkie dzwony uderzono — w kapłańskim ubraniu zjawia się papież na balkonie. Siedzącego na wspa-  
niałym krześle niosą na widok ludowi! W tém tłumy na kolana upadają, i odkrywają głowę; chylą się proporce, broń pada na ziemię — uroczysta panuje cisza. Papież powoli wyciąga od siebie ręce, podnosi je wzgórze, spuszcza zwolna na dół, i robi znak krzyża. Po trzykroć się ruch ten powtarza — a znowu odzywają się dzwony i najodleglejszym okolicom błogosławieństwo papieża zwiastują. W tém śpiesznym krokiem zbliżają się kapłani, trzymając w ręku palące się pochodnie. Powiewają niemi na prawo i lewo, i na końcu z zamachem, jakby płomień piekła, o ziemię je rzucają. Ruch niepospolity wszczynają się wśród tłumów — a z wysokiego ganku kościelnego odzywają się słowa przekleństwa.

Luter dowiedziawszy się o powyższej kłatwie, napisał o treści jej kilka satyrycznych uwag. Podajemy tutaj niektóre ustępy pisma tego, które dopiero później ogłoszono drukiem. Słyszymy w nich słowa najwyższego kapłana chrześcijaństwa, które on z wysokości rzymskiej bazyliki przemawia, tudzież i odpowiedź wittenberskiego mnicha, która im z dalekiej ziemi niemieckiej jakby echo wtóruje.

Papież: My, biskup, sługa wszystkich sług Bożych ...

Luter: Chyba wieczór i po sutój biesiadzie, bo z poranka: „pan wszystkich panów.“

Papież: Taki bywał zwyczaj biskupów rzymskich, poprzedników naszych, iż na święto to oręża sprawiedliwości używali,

Luter: Tak papież kłatwy i bluźnierstwa swoje nazywa, gdy tymczasem św. Paweł nam przypomina, iż oręże to w dobroćliwości, nieskwapliwości i nieobłudnej miłości zależy (2. Kor. 6, 6, 7).

Papież: Według powołania apostolskiego urzędu dla zachowania czystości wiary chrześcijańskiej ...

Luter: Właściwie krajów papieskich.

Papież: i jedności w wierze, która przedewszystkiem w wiernym trzymaniu się Chrystusa i namiestnika jego na ziemi zależy ...

Luter: Bo Chrystus jeden nie wystarcza im.

Papież: tudzież dla zachowania świętej społeczności wierzących. Onego starego naśladować zwyczaju przeklinamy tedy i potępiamy mocą wszechmocnego Boga Ojca ...

Luter: Tego Boga, który mówi (Jan. 3, 17), iż „nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale aby świat był zbawiony przezeń.”

Papież: i Syna i Ducha Świętego, tudzież mocą świętych apostołów Piotra i Pawła jako też i Naszą...

Luter: I o sobie wspomina, bo mu sam Bóg nie wystarcza.

Papież: przeklinamy i potępiamy wszystkich kacerzów, Katarów, Paterynów, Ubogich Lyonu, Arnoldystów, Speronistów, Passagirów, Wiklefitów, Hussytów, Fraticellów...

Luter: Dla tego, ponieważ słowa Bożego szukali i domagali się, aby papież takowe kazać pozwolił.

Papież: i Marcina Lutra, któregośmy dla tego samego kacerstwa nie dawno wykleli, tudzież wszystkich zwolenników jego, co mu jaką taką łaskę wyświadczają, bez względu na osobę i stanowisko ich.

Luter: Wdzięcznym jestem ci za to, że mię z tymi ludźmi wspólnie potępiasz. Oto, w uroczysty sposób ogłosili imię moje, tak iż cały świat o mnie się dowie.

Papież: Równie przeklinamy i potępiamy wszystkich piratów i rozbójników morskich, a w szczególności tych, co po naszym morzu się uwijają.

Luter: O tém naszym morzu powiada poprzednik nasz Piotr tak (Dzieje A. 3, 6): „Złota i srebra nie mam,” a Pan Jezus mówi (Łuk. 22, 25): „Królowie narodów panują nad nimi, a którzy nad nimi moc mają, dobrodziejami nazywani bywają. Lecz wy nie tak.”

Papież: Potępiamy i przeklinamy wszystkich tych, którzy bulle papieskie i listy Stolicy apostolskiej fałszują.

Luter: Ale listy i Pismo Boże palić i potępić — to się godzi!

Papież: Potępiamy i przeklinamy wszystkich, którzy dworowi rzymskiemu żywności dostarczać zabraniają, tudzież wszystkich tych, co duchownym osobom dochodów uszczuplają...

Luter: To ma być wykład słowa Chrystusowego, które mówi (Mat. 5, 40): „Temu, który się z tobą chce prawować, a suknię twoją wiaść, puść mu i płaszcz.”

Papież: bez względu na godność, zakon, stan i powołanie ludzi tych, chociażby biskupami, ba nawet królami i cesarzami byli...

Luter: I będą fałszywi nauczyciele, którzy zwierchnością pogardzają i nie wzdrygają się bluźnić przełożeniom (2. Piotr. 2).

Papież: Potępiamy i przeklinamy wszystkich, którzyby wprost lub za pośrednictwem innych osób naruszyli miasto Rzym, królestwo Sycylii, wyspy Sardynią i Korsykę, ojcowskie dziedzictwo Ojca świętego w Tuscy, księstwo Spoleto, margrabstwo Ankony i Spoleto, tudzież miasta nasze Ferrarę i Benevent jako téż i inne miasta i kraje, które są własnością rzymskiego kościoła.

Luter: Obacz tylko Piotrze, ty biedny rybitwo! Oto naraz Rzym i całe królestwa posiadasz! Bądź pozdrowiony Piotrze, królu Sycylii i rybaku z Betsaidy!

Papież: Potępiamy i wyklinamy równie wszystkich kanclerzów, radców, parlamenty, prokuratorów, namiestników, biskupów, oficyałów i innych ludzi, którzyby się wykonaniu różnych ukazów naszych sprzeciwiali.

Luter: O cóż innego Stolicy świętej chodzi, jeżeli nie jedynie o to, aby mogli jeść i pić i na każdy dzień hojnie używać?

Powstań, o Panie; bo jeszcze nie jest tak, jako zwolennicy papieża powiadają. Ty jeszcze nie opuściłeś nas, ani się téż oko Twoje jeszcze od nas nie odwróciło!

Oto słowa, które Leon w Rzymie i Luter w Wittenberdze wypowiedzieli.

Gdy papież powyższą klątwę odczytał, odebrano z rąk jego pergamin, na którym klątwa wypisana była, podarto go na kawałki i rzucono przed zgromadzony lud. Wśród tłumów powstał ruch, wszyscy bowiem ubijali się jeden przed drugim choć o kawałeczek téj straszliwej buli. Takie relikwie rozdawało papieństwo wierzącym, a czyniło to prawie w przeddzień onego wielkiego dnia łaski i ubłagania. Za tém rozeszło się mnóstwo, a w okolicy bazyliki dawniejsza powróciła cisza. Chodźmy teraz w duchu do Wittenbergi.

---

VI.

*Odwaga Lutra. — Bugenhagen w Wittenberdze. — Prześladowania na Pomorzu. — Melancthon chce towarzyszyć Lutrowi. — Amsdorf, Schurff, Suaven. — List Huttena do Karola V.*

Było to dnia 24. marca. Wysłaniec cesarski, Kacper Sturm, wstąpił do pomieszkania Lutra i wręczył mu pozew Karola V. Ważna była to chwila dla reformatora. Przyjaciele jego drżeli, zdjęci będąc trwogą o jego życie. Oprócz Fryderyka Mądrego nie oświadczył się jeszcze żaden inny książę za Lutrem. Rycerstwo wprawdzie groźną przyjęło postawę, ale potężny Karol patrzył na to z lekceważeniem. Luter nie dał się jednak zachwiać. „Papistom,” rzekł Luter do strwożonych przyjaciół, „nie o to chodzi, aby mię w Wormacyi widzieli, ale o to, aby na śmierć osądziwszy mię zabili. Nie za mną ale za słowem Bożem się módlcie. Nim jeszcze krew moja zastygnie, to już tysiące ludzi za to odpowiadać będą, iż ją przelano. Najświętszemu przeciwnikowi Jezusa Chrystusa, Ojcu i mistrzowi nie mało na tém zależy, aby ją przelano. Amen! Boża niech dzieje się wola! Chrystus udzieli mi ducha swego, i pomoże mi te sługi błędu przewyciężyć. Żyjąc nie dbam ja o nie, a umierając przewyciężę ich. W Wormacyi wszystkich użyją środków, by mię do odwołania nakłonili. Odwołanie moje brzmi tak: „Ja przedtém papieża namiestnikiem Chrystusowym nazwałem; ale teraz go przeciwnikiem Pana i apostołem błędu nazywam.” Dowiedziawszy się następnie, jako go z wszystkich kazalnici Dominikanów i Franciszkanów potępiają i przeklinają, powiedział Luter te słowa: „Nad tém zaprawdę z całego serca się cieszę<sup>1)</sup>!” Sumienie jego wydało mu świadectwo, iż wolę Bożą wypełnił, tudzież iż Bóg jest z nim — azaż nie miałyby tedy odważnie puścić się w drogę? Szczerłość zamiarów i swoboda sumienia jest wprawdzie ukrytą, ale nie dającą się obliczyć potęgą, sługom Pańskim właściwą. Ona lepszą jest rękojmią zwycięstwa, niż wojska i pancerze.

O tymże czasie przybył do Wittenbergi mąż, który równie jak Melancthon został przyjacielem Lutra aż do śmierci. Przybycie jego także wpłynęło na podniesienie otuchy refor-

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 556.



matora wybierającego się w drogę do Wormacyi. Mężem tym był pewien duchowny, liczący lat 36, imieniem Bugenhagen. Biskup Kaminu i książę pomorski Bogusław zaczęli u siebie wszystkich zwolenników Ewangelii, jako to duchownych, uczonych i innych obywateli okropnie prześladować. Uchodząc przed prześladowaniem udał się Bugenhagen do Wittenbergi. Pochodził on z pewnej senatorskiej rodziny miasta Wollin na Pomorzu, dla czego go zwyczajnie Pomeranem nazywano. Już w dwudziestym roku wieku swego został on nauczycielem na wszechnicy miasta Treptowa. Młodzież garnęła się zewsząd do niego, szlachta i uczeni ubiegali się o jego przyjaźń. Bugenhagen odznaczał się szczególniejszém zamiłowaniem do Pisma św., i prosił Boga, aby go duchem swym oświecić raczył. Było to pod koniec grudnia r. 1520, pewnego wieczora siedział Bugenhagen z kilkoma przyjaciółmi u stołu. W tém podano mu księgę Lutra „O babilońskiej niewoli kościoła.“ Przejrzawszy ją pobieżnie zauważał Bugenhagen, że od czasu ukrzyżowania Chrystusa niejeden już powstał kacerz w łonie kościoła, ale gorszego i zaraźliwszego od autora księgi téj nigdy jeszcze nie było. Potém wzięwszy księgę z sobą do domu przeczytał ją kilkakroć z uwagą. Wszystkie zdania jego zmieniły się i nowe sercu jego zajaśniały prawdy. W kilka dni później odezwał się Bugenhagen do swych kolegów: „Cały świat w najgrubszej pograżony jest ciemności; maż ten jedyny prawdziwą widzi światłość.“ Kilku duchownych, jeden dyakon, a nawet sam opat klasztoru przyjęli źródło prawdy Bożej i kazaniami pełnemi zapału przywieśli słuchaczów swych od zabobonu do poznania nauki o zbawieniu, które jedynie z zasługi Chrystusowej wynika<sup>1)</sup>. W tém wybuchło prześladowanie. Kilku zwolenników Ewangelii rzucono do więzienia. Bugenhagen, uszedłszy prześladowców, udał się do Wittenbergi. Melancton napisał w sprawie jego do kapelana elektora te słowa: „On dla Ewangelii prześladowanie znosi. Dokądże miał się tedy uciec, jako jedynie do naszego przytuliska i pod opiekę naszego księcia<sup>2)</sup>?“

Największą radość atoli sprawiło przybycie jego samemu Lutrowi. Umówili się z sobą, iż po odjeździe Lutra zajmie się Bugenhagen wykładem psalmów. Taką kolejną sprowadziła Opatrzność Boska do Wittenbergi człowieka, który na wszechnicy choć po części mógł zastąpić Lutra. W rok później

<sup>1)</sup> Melch. Adam, Vita Bugenhagii, 313.

<sup>2)</sup> Ccrp. Ref. I. 361.

został Bugenhagen pierwszym kaznodzieją przy kościele wittenberskim, który to urząd przez 36 lat piastował. Luter nazywał go zwykle tylko pastorem.

Nadchodziła chwila wyjazdu Lutra. Przyjaciele jego mocno byli przekonani, iż wybiera się na śmierć, chyba żeby go Bóg cudem ocalił. Melanchton żyjąc w oddaleniu od ojczyzny swojej, przywiązał się całym sercem do Lutra. „Luter mi za wszystkich przyjaciół wystarcza. Ja nawet powiedzieć nie umiem, jak on mi się wielkim i podziwienia godnym wydaje. Wiemy o tém, jak bardzo Alcibiades podziwiał Sokratesa, ale ja Lutra jako chrześcianina podziwiam. Ilekroć nań spojrzę, to zawsze mi się doskonalszym wydaje“<sup>1)</sup>. Melanchton chciał koniecznie towarzyszyć przyjacielowi i wszystkie z nim dzielić niebezpieczeństwa, ale przyjaciele jego, a podobno i sam Luter nie zgodzili się na to. Aż nie było obowiązkiem Filipa stanąć teraz na miejscu odchodzącego przyjaciela? Któż inny oprócz niego mógłby kierować sprawą reformy w tym razie, gdyby Luter więcej nie powrócił? Wtenczas napisał Melanchton te pokory i żalu pełne słowa: „Ach, dla czegoż mi przecież z nim jechać nie pozwolili“<sup>2)</sup>!

Dzielnym Amsdorf od razu się oświadczył, iż z Doktorem pojedzie. Odważny umysł jego szczególniejsze miał upodobanie w narażaniu się na rozmaite niebezpieczeństwa. Dla dumy jego było to istną rozkoszą, stanąć bez obawy w zgromadzeniu królów. Na katedrę prawa przy wszechnicy wittenberskiej powołał elektor znakomitego uczonego, niejakiego Hieronima Schurff, który był synem lekarza z miasta St. Gallen. Między Schurffem i Lutrem ścisła panowała zażyłość. Był to człowiek nader łagodnego umysłu. Luter powiada o nim, jako nigdy nie mógł przenieść na siebie, aby choć jednego złoczyncę na śmierć osądził<sup>3)</sup>. Ten lękliwy mąż ofiarował Lutrowi swoje usługi, i obiecał towarzyszyć mu do Wormacyi. Do nich dołączył się pewien student, pochodzący z Danii, imieniem Piotr Suaven. Mieszkał on wtenczas w domu Melanchtona. Poźniej zasłynął Suaven z ewangelicznój działalności swój, jaką w Danii i na Pomorzu rozwinął.

A zatém i młodzież akademiczna obok onego szermierza prawdy Bożej miejsce swoje znalazła.

Całe Niemcy odczuwały niebezpieczeństwo, które orędownikowi niemieckiego narodu groziło. Znalazł się i głos po-

<sup>1)</sup> Corp. Ref. I. 264.

<sup>2)</sup> Corp. Ref. I. 365.

<sup>3)</sup> Luth. Opp. XXII. 2067.

ważny, zdolny do wynurzenia obaw całej ojczyzny. Ulryk Hutten drżał w obliczu ciosu, co dla całych Niemiec nie małą zapowiadał klęskę. On to na dniu 1. kwietnia następujący do cesarza wystosował list: „Najjaśniejszy Panie! Rzeczy mają się tak, iż na nas i na samego siebie niechybnie klęskę sprowadzisz. Albowiem o cóż innego rozchodzi się w sprawie Lutra, jako jedynie o to, aby naszą wolność i Twoją potęgę wniwecz obrócili? Niema w obrębie całych Niemiec pocziwego człowieka, któregoby sprawa ta do żywego nie obchodziła. Księża tylko sprzeciwiają się Lutrowi, a to dla tego, ponieważ władzę ich niezmierną, tudzież przepych haniebny i życie zepsute potępił, ponieważ w obronie wolności ojczyzny i czystości obyczajów wystąpił.

„Oddal od siebie, Najjaśniejszy Panie, tych intrygantów rzymskich, oddal biskupów i kardynałów, co wszelkię poprawie rzeczy się sprzeciwiają. Ażaj nie zauważałeś smutku narodu, który nad tém bolał, iż po przybyciu Twojem ujrzał Cię w okolicy Renu w otoczeniu całej zgrai księży i tych panów, co czerwone kapelusze noszą, a nie raczej otoczonego zgają walecznego rycerstwa?

„Nie chciéj Najwyższego Majestatu swego wydać na pastwę tych ludzi, którzy go nogami podeptać pragną. Miéjże litość nad nami! Nie porywaj całego narodu z sobą do upadku! Na jawne lepiéj wystaw nas niebezpieczeństwa, prowadź nas na ogień i miecze! Gdyby wszystkie narody przeciwko nam się sprzysięgły i wszystkie wojska przeciwko nam stanęły, to nam odwagi nie braknie. Ale w ciemności i potajemnie, bez walki i bez broni jakby kobiety dostać się w niewolę — od tego nas uchowaj! My spodziewaliśmy się po Tobie, iż nas z jarzma Rzymu wyzwolisz i tyranstwu papieża koniec położysz. Oby Bóg dał, aby przyszłość stała się lepszą, aniż był początek.

„Całe Niemcy w duchu do kolan Twoich upadają, i ze łzami błagają Cię o pomoc, o litość, o wierność. Przez uświęconą pamięć onych Niemców, którzy, gdy cały świat ulegał Rzymowi, jedni przed oném wyniosłem miastem szyi swojej nie ugięli, przez pamięć ich, powiadam, poprzysiegamy Cię! wyrwij nas z niewoli i pomścij się krzywdy naszéj na tyranach<sup>1)</sup>.

Tak przez rycerza naród niemiecki do cesarza przemówił. Lecz cesarz nie zważał na to, owszem odrzucił podobno list

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat. II. 182—184.

jego z pogardą gdzieś na bok. On był sercem Belgijczykiem, nie Niemcem. Potęga jego domu, a nie wolność i spokój państwa była mu ostatecznym życzeń jego celem.

## VIL

*Luter wybiera się w drogę. — Pożegnanie Lutra. — Przybicie wyroku. — Jezdcy w okolicy Erfurtu. — Spotkanie Lutra z Jonaszem. — Luter w dawniejszym swym klasztorze. — Jego kazanie w Erfurcie. — Wiara i uczynki. — Zgraje ludu i odwaga Lutra. — Jego list do Spalatina. — Pobyt w Frankfurcie. — W Wormacyi obawiają się. — Plany dworzan cesarskich. — Stanowczość Lutra.*

Napisawszy do Langiego list z doniesieniem, że we czwartek lub piątek stanie w Erfurcie, pożegnał się Luter dnia 2. kwietnia z przyjaciółmi swymi. Do Melanchtona te powiedział słowa: „Gdybym ja nie powrócił i nieprzyjaciele mi życie odebrali, to ty nieprzestawaj nauczać i nie daj się od prawdy Bożej oderwać. Gdy ja już nie więcej nie będę mógł działać, to na miejscu mojem działaj ty! Byleś ty tylko żył, o śmierć moją mniejsza.“ Potém poruczywszy się opiece tego, który jeden jest wierny, wyruszył z Wittenbergi. Rada miasta podarowała mu skromny powóz z płócienném pokryciem, które spuszczać i podnosić się dało. Przed powozem jechał herold cesarski na koniu w urzędowym mundurze, ozdobionym w godło cesarskiego orła, a obok niego postępował sługa na koniu. Luter, Schurff, Amsdorf i Suaven siedzieli w powozie. Zwolennicy Ewangelii i mieszcianie Wittenbergi podnosili modły i westchnienia do Pana, żałosne przy tém lejąc łzy.

Luter niebawem spostrzegł, jako na wszystkich miejscach złowrogie tylko przecucia przejmowały umysły. W Lipsku nie wyświadczone mu żadnych honorów, podano mu tylko według zwyczaju puhar wina. W Naumburgu spotkał pewnego duchownego — był nim prawdopodobnie Jan Langer — odznaczającego się pobożnością i powagą umysłu. Ten w pomieszkaniu swojem starannie przechowywał obraz Savonaroli, którego na

rozkaz papieża Aleksandra VI. jako wyznawcę Ewangelii Chrystusowej, tudzież orędownika za wolnością ojczyzny i cywilnością obyczajów r. 1498 we Florencyi na stosie spalono. Pocziwy księżyna wyjął w milczeniu obraz włoskiego męczennika i włożył go w ręce Lutra. Luter zrozumiał, co mu tym niemym obrazem powiedzieć chciano, ale mężne serce jego nie dało się zastraszyć. „Podobnemi przepowiedniami próbuje szatan odwieść mię od tego, abym przed sejmem prawdy Bożej nie wyznał,” rzekł Luter; „widzi on bowiem, że przez to królestwo jego ucierpi“<sup>1)</sup>. — „Nie zapieraj się prawdy, którąś poznał, a Bóg nie zaprze się ciebie,” rzekł do niego kapłan<sup>2)</sup>.

W Naumburgu doznał Luter gościnnego przyjęcia w domu przełożonego miasta i przenocował tam. Wieczorem następnego dnia przybył do Wejmaru. Ledwie że tam gospodą stanął, gdy naraz ze wszystkich stron doszedł uszu jego krzyk. Wszędzie o potępieniu jego gadano. „Patrzcie!” zawołał nań herold. Luter spojrzawszy ujrzał ku niemałemu zdziwieniu swemu posłów cesarskich, którzy po wszystkich ulicach miasta przybijali wyrok cesarza, wzywający ludność do wydania ksiąg Lutra w ręce władz miejskich. Luter pomyślał sobie, że surowe środki te obliczone są na wzbudzenie strachu w sercu jego, aby potem, gdyby się nie stawił, w nieobecności jego nań wyrok wydano. „Czy i tak dalej pojedziecie?” zapytał strwożony herold. — „Tak jest,” odpowiedział Luter; „choćby i po wszystkich miejscach wyroki przeciwko mnie ogłaszali, ja jednak dalej pojedę. Żelazny list cesarza zabezpiecza mi pochód.”

W Wejmarze miał Luter posłuchanie u księcia Jana, brata elektora saskiego, który w mieście tém bawił. Książę wezwał go, aby powiedział kazanie. Luter czyniąc wezwaniu temu zadosyć z wielkim mówił zapałem. Między słuchaczami znajdował się pewien Franciszkanin, imieniem Jan Voit, ścisły przyjaciel Fryderyka Mykoniusza. Kazanie Lutra zjednało serce jego dla nauki Ewangelii. We dwa lata później wystąpił Voit z klasztoru i został potem profesorem teologii w Wittenberdze. Książę Jan zaopatrzył Lutra w pieniądze potrzebne do podróży.

Z Wejmaru udał się Luter do Erfurtu, onego miasta, w którym młodzieńcze swoje spędził lata. W razie, gdyby pobyt w Erfurcie nie był połączony z niebezpieczeństwem, spodziewał się Luter zobaczyć tam przyjaciela swego Langiego. W oddaleniu trzech czy czterech godzin od miasta, w pobliżu wioski

<sup>1)</sup> Melch. Adam 117.

<sup>2)</sup> Mathesius 23.

Mora pojawiła się gromada jezdnych na koniach; nikt nie wiedział, czy zbliżający się są przyjaciółmi, czy nieprzyjaciółmi. Ale niebawem dały się słyszeć głosy, najprzód Krotusa, rektora wszechnicy, potem Eobana Hesse, ścisłego przyjaciela Melanchtona, którego Luter księciem wieszczów nazwał, tudzież Eurycyusza Korda, Jana Draco i 40 innych członków senatu, wszechnicy i mieszczaństwa, którzy wszyscy głośno i serdecznie Lutra witali. Wielkie mnóstwo Erfurteczyków, znajdujących się na ulicach, wydało okrzyki radości. Wszyscy pragnęli widzieć tego człowieka, który papieżowi wojnę wypowiedział.

Przed wszystkimi naprzód jechał młody człowiek, liczący lat 28. Imię jego było Justus Jonasz. Ukończywszy w Erfurcie nauki prawa został on tam r. 1519 rektorem. Gdy światłość Ewangelii, wszędzie się szerząca, i jego serce olśniła, postanowił Jonasz poświęcić się naukom teologii. „Ja mocno jestem o tém przekonany,” napisał do niego Erazmus, „że ty jesteś wybraném naczyniem Bożem, abys chwałę Syna jego Jezusa Chrystusa rozszerzał<sup>1)</sup>”. Odtąd nie myślał Jonasz o niczém inném, jak o Wittenberdze i Lutrze. Już dawniej, gdy jeszcze studentem prawa był, wybrał się Jonasz pewnego razu w towarzystwie kilku przyjaciół piechotą do Brukselii, by tam odwiedzić Erazma. Ani lasy, w których zbójcy mieszkali, ani miasta, w których zaraza grasowała, postanowienia jego nie zachwiały. Jakież niebezpieczeństwo miałoby go teraz powstrzymać od zamiaru towarzyszenia Lutrowi do Wormacyi? Jonasz prosił Lutra o tę łaskę, a Luter prośbie jego nie odmówił. Taką koleją spotkali się po pierwszy raz z sobą, obaj nauczyciele, którzy potem aż do śmierci koło odnowienia kościoła Chrystusowego wspólnie pracowali. Opatrzność Boska otoczyła Lutra kwiatem niemieckiego narodu; Melanchton i Amsdorf, Bugenhagen i Jonasz stanęli u boku jego. Z Wormacyi powróciwszy został Jonasz proboszczem przy kościele wittenberskim i oraz Doktorem Teologii. „Jest to człowiek,” powiada o nim Luter, „którego wysoką sumą trzeba by okupić, aby nam przy życiu pozostał.” Umiął on lepiej od prawie wszystkich ówczesnych kaznodziei zachwycać serca słuchaczy. „Pomeranus,” powiada Melanchton, „jest grammatykiem, ja jestem dyalektykiem, Jonasz mówcą, a Luter nas wszystkich przewyższa.” — Do pochodu, jak się zdaje, przyłączył się w Erfurcie jeszcze brat Lutra i jakiś przyjaciel jego z lat młodości.

---

<sup>1)</sup> Erasmi Epp. V. 27.

Deputacya erfurcka nawróciwszy się postępowała konno i pieszo obok powozu Lutra aż do miasta. Koło bramy, po ulicach i rynkach, gdzie Luter niegdyś jako biedny mnich tak często o chleb żebrac musiał, nieopisane znajdowało się mnóstwo ciekawych. Luter stanął gospodą w augustyańskim klasztorze, tam, gdzie niegdyś słowo Ewangelii strapione serce jego pokrzepiło. Lange przyjął go z radością, gdy tymczasem Usingen i kilku starszych braciszków z oziębłością nań spoglądali. Proszono go, aby powiedział kazanie. To było mu wprawdzie wzbronioném, ale herold nie mogąc naleganiom się oprzeć, wydał pozwolenie.

W niedzielę po Wielkiénocy był kościół augustyański w Erfurcie szczególnie przepełniony. Ten sam braciszek, który przedtém na tém miejscu drzwi otwierał i zamykał, tudzież kościół umiatał, wstąpił teraz na ambonę i otworzywszy biblią, przeczytał słowa: „Pokój wam! a to rzekłszy ukazał im ręce i bok swój“ (Jan. 20, 19 i 20). „Wszyscy filozofowie, doktorowie i autorowie usiłowali się nauczać drogi, któraby człowieka do pobożności doprowadziła, ale jako widzimy, nie wiele wskórali.“

Sprawa ta po wszystkie czasy jest najważniejszą; a dla tego nie dziw, iż całe zgromadzenie z natężoną uwagą słuchało.

„Szczera i prawdziwa pobożność na dwojakich zasadza się uczynkach. Najprzód na obcych uczynkach, a te są prawdziwe, dalej na własnych uczynkach, które nie mają znaczenia. Tém się tłumaczy, iż jeden buduje kościoły, drugi odbywa pielgrzymki do świętego Jakóba lub świętego Piotra; trzeci pości lub zmawia modlitwy, chodzi boso i tympodobne wykonywa czyny. Takie uczynki nic nie znaczą i koniecznie je wykorzeń należy. Albowiem wszystkie uczynki nasze żadnej siły nie mają. Ale Bóg obrał sobie męża, Pana Jezusa Chrystusa; a ten śmierć zwyciężył, grzech wniwecz obrócił i zburzył otchłanie piekła. Szatan umienił sobie, iż koniecznie moc swoją nad Panem wykona, gdy go między złoczyńcami powieszono, gdy najhaniebniejszą cierpiał mękę, taką, co w obliczu Boga i ludzi jest przekleństwem. Lecz bóstwo jego zanadto było silne, tak iż śmierć i grzech i piekło wniwecz obrócone ostały.

„Chrystus przewyciężył śmierć dla nas, abyśmy jego czynem a nie naszymi uczynkami zbawienia dostąpili. Władza apieska jednak zupełnie inaczej w obec nas postępuje. Ale ja powiadam, że święta Matka Boska nie przez panieństwo ni macierzyństwo swoje pobożną i zbawioną się stała, lecz

mocą wiary swojej i czynem Bożym, a nie przez własną świętość lub uczynki swoje.“

Naraz, gdy Luter mówił, wszczął się hałas. Wyższa galeryja zaczęła trzeszczeć i lękano się, aby się pod ciężarem zgromadzonych tłumów nie załamała. Przez to niepospolity powstał popłoch wśród słuchaczy. Jedni uciekali z kościoła, drudzy w przerażeniu z miejsca ruszyć się nie mogli. Kaznodzieja zamilkł na chwilę. Potém wyciągnawszy rękę, silnym głosem te powiedział słowa: „Nie bójcie się; żadnego niema tu niebezpieczeństwa. To szatan tylko przeszkadza mi, abym nie głosił Ewangelii, ale mu się to nie uda.“ Na te słowa od razu zatrzymali się ci, co uciekali, pełni będąc zdumienia; wśród zgromadzenia znowu zapanowała cisza, a Luter nie dbając o pokusy szatana mówił dalej do ludu: „Niektos z was powie: ależ! mój kochany, ty pięknie o wierze gadasz, lecz ja się cię teraz pytam, jaką drogą wiary téj dostapię? Na to zaraz ci odpowiem. Pan nasz Jezus Chrystus rzekł: Pokój wam; włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje. Obacz człowiecze; ja, ja jeden wziąłem na siebie grzechy twoje i odkupiłem cię. Teraz miej pokój. Ja nie jadłem owocu zakazanego, aniś ty go nie jadł, aleśmy grzech nasz od pierwszego człowieka odziedziczyli. A równie nie myśmy cierpieci, ale Chrystus jest zbawieniem i sprawiedliwością naszą, jak o tém sam powiada. My zaś powinniśmy wierzyć Ewangelii i słudze Chrystusowemu Pawłowi, a nie listom i dekretom papieskim.“

Wykazawszy tym sposobem, jako fundamentem usprawiedliwienia grzesznika jest wiara w zasługę Chrystusową, mówił Luter dalej o uczynkach, i udowodnił, iż takowe koniecznie z odrodzenia człowieka wynikają, tudzież są objawem nowego żywota na zewnątrz.

„Ponieważ Bóg nas zbawił, dla tego téż każdy człowiek tak sprawować się powinien, aby czyny jego nie tylko jemu samemu pożytek przynosiły, ale owszem także i innym ludziom, bliźnim jego. Jeżeli kto jest bogatym, to niechajże majątnością swoją wspiera innych biednych; jeżeli jest ubogim, niechaj usługa jego stanie się bogatym użyteczną. Gdy spostrzeżesz, że tylko samemu sobie służyłeś, wtenczas wiedz, iż służba twoja była fałszywą“<sup>1)</sup>.

W kazaniu tém nie wspomniał Luter ani słówkiem o sobie lub swoich stosunkach; o Wormacyi, Karolu, nuncyuszach najzupełniej nic nie nadmienił. On jednego tylko kazał Chry-

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XII. 485.



stusa. Gdy oczy całego świata na niego się zwracają, on jeden o sobie nie myśli. Oto znamię prawdziwego sługi Bożego!

Opuściwszy Erfurt udał się Luter do miasta Gotha, gdzie także powiedział kazanie. Mykoniusz donosi, iż gdy ludzie z kościoła wychodzili, zrzucił szatan ze szczytu bramy kilka kamieni, które się tam od dwu stu lat trzymały. Noc spędził Doktor w klasztorze księży Benedyktynów w Reinhardsbrennen, i ztąd udał się do miasta Eisenach, gdzie się rozchorował. Amsdorf, Jonasz i Schurff mocno się nad tém zaniepokoiłi. Puszczono mu krew, i jak najsumienniejszą otoczono go opieką. Nawet sam przełożony miasteczka, Jan Oswald, przyniósł mu jakiś pokrzepiający napój. Luter zażywszy go zasnął mocno i czuł się następnego poranka o tyle silniejszym, iż znowu w dalszą mógł puścić się podróż.

We wszystkich miejscach wychodzili mieszkańcy naprzeciw na powitanie jego<sup>1)</sup>. Podróż ta istnym była pochodem zwycięscy. Wszyscy głęboki okazywali współudział człowiekowi, który w obliczu cesarza i państwa życie swoje poświęcić był gotów. Ogromne mnóstwo ludzi otaczało reformatora. Niektórzy wołali: „W Wormacyi nie mało jest kardynałów i biskupów. Oni was tam na popiół spalą, jako niegdyś Hussa spalili.“ Luter nie przeląkł się. „A chociażby taki ogień zapalili, któryby się od Wormacyi aż do Wittenbergi rozciągał, i sięgał aż do nieba, to ja w imię Pańskie przeszedłbym przezeń, a wstąpiwszy w paszczę potwora piekła zęby jego bym pokruszył i wyznał Pana naszego Jezusa Chrystusa“<sup>2)</sup>.

Pewnego dnia zajechał Luter do gospody. Jak zwyczajnie tak i tam około niego mnóstwo ludzi się cisnęło. Jakiś wojownik przystąpiwszy do niego zapytał się: „A to Wy jesteście onym mężem, co papieżstwo reformować chce? Jakże to do skutku przywieść zamysławiacie?“ „Tak jest,“ odrzekł Luter, „ja jestem nim! Ja na wszechmocnego spuszczałem się Boga, od którego słowo i rozkaz otrzymałem.“ Odpowiedź ta dotknęła serce oficera, tak iż łagodniej spojrzawszy na Lutra odezwał się do niego: „To, co wy tu powiadacie, nie jest od rzeczy. Ja stoję w służbie Karola, ale wy większemu panu służycie niż ja. On Wam pomoże i będzie Was bronił“<sup>3)</sup>. Wrażenie, które podróż Lutra wszędzie wywierała, odbijało się i na przeciwnikach reformacyi, lubo ją w innych przedstawiają kolorach. Dnia 14. kwietnia, było to w niedzielę, przybył Luter do Frankfurtu.

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 114.

<sup>2)</sup> Keil. I. 98.

<sup>3)</sup> Keil. I. 99.

Wieść o podróży jego doniosła się już do Wormacyi. Zwolennicy papieża nie przypuszczali, iżby Luter odważył się wezwaniu cesarza uczynić zadosyć. Nawet arcybiskup Moguncyi, Albrecht, życzył sobie, aby się Luter do Wormacyi nie dostał, i dla tego w powyższym celu nowe poczyniono próby.

We Frankfurcie odpocząwszy trochę, napisał Luter list do Spalatina bawiącego w Wormacyi, dokąd towarzyszył elektorowi. Jest to jedyny list, który reformator w drodze do Wormacyi napisał. „Ja idę,” pisze Luter, „lubo mi szatan bez przestanku chorobami w drodze przeszkadza. Od Eisenach aż dotąd byłem ciągle słabym, a dziś zgoła jeszcze słabszym się czuję. Dowiaduję się, iż Karol, chcąc mię przestraszyć, wydał przeciwko mnie wyrok. Lecz Chrystus żyje; a choćby się wszystkie bramy piekła wzruszyły i wszystkie mocarstwa na powietrzu się wzburzyły, to my jednak do Wormacyi wkroczymy. Postaraj się o pomieszkanie dla mnie<sup>1)</sup>).

Następnego dnia zwiedził Luter wyższą szkołę słynnego naonczas geografa, Wilhelma Nesse. „Tylko w biblji pilnie czytajcie i prawdy się badajcie,” powiedział reformator do uczniów szkoły, a potem włożywszy ręce swoje na głowy dwóch chłopców błogosławił im. Jak on dzieci błogosławił, tak znowu starcy nadzieję swą w nim pokładali. Pewna bogobojna staruszka, pani Katarzyna Holzhausen, przystąpiwszy do niego, te rzekła słowa: „Rodzice moi powiadali mi, iż Bóg wzbudzi męża, który próżność papieża zgromi i słowo Boże ocali. Ja spodziewam się, że ty nim jesteś, a więc życzę Ci łaski Bożej i pomocy Ducha Świętego.“

Lecz we Frankfurcie nie wszyscy równie jak ona myśleli.

Dziekan przy kościele Panny Maryi, Jan Kochlaeusz, należał do najżarliwszych zwolenników rzymskiego kościoła. Kochlaeusz, widząc Lutra, jadącego do Wormacyi, nie mógł obaw swych zataić. Jemu wydawało się, iż kościół koniecznie męźnych orędowników potrzebuje. Lubo nie uważał siebie do tego powołanym, to jednak od razu wybrał się w drogę za Lutrem, aby, jako powiadał, życie swoje oddał w usługi na chwałę kościoła.

W obozie zwolenników papieża ogromny zapanował popłoch. Arcykacarz przybywał; każdej godziny należało spodziewać się go w Wormacyi. Z przybyciem jego mogły rzeczy taki wzięść obrót, iżby sprawa papieża przepadła. Arcybiskupa Albrechta, spowiednika Glapio, tudzież wszystkich polityków,

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 587.

znajdujących się w otoczeniu cesarza, niepospolita zdjęła trwoga. Jakżeby tu przybyciu jego zapobiedz? Następujący w powyższym celu ułożono plan. Spowiednik cesarza i szambelan jego nadworny, Paweł von Amsdorf, opuścili Wormacyą i udali się jak najspieszniej do zamku Ebernburg<sup>1)</sup>, leżącego w oddaleniu 10 godzin drogi od Wormacyi. Tam mieszkał rycerz Franciszek von Sickingen, ten sam, który przedtém Lutrowi u siebie schronienie ofiarował. W oném „przytulisku sprawiedliwych“ znajdował się podówczas także młody Dominikanin imieniem Jan Bucer. Był on przedtém kapelanem na dworze hrabiego Pfalcu. Dysputacya, odbyta w Heidelbergu, zjednała serce jego dla prawdy ewangelicznój. Rycerza Sickingena, który co do spraw wiary nie wiele posiadał nauki, nie trudną było podejść; umysłowe zaś usposobienie dawniejszego kapelana sprzyjało zgoła zamiarom cesarskiego spowiednika. Bucer był mężem pokoju; dla zachowania jedności i pokoju byłby on niejedną rzecz poświęcił, którą w oczach jego może za niekoniecznie potrzebną uchodziła<sup>2)</sup>.

Szambelan i spowiednik cesarski usiłowali się wytłumaczyć Sickingenowi, jako Luter, przybywszy do Wormacyi, niechybnie śmierci nie ujdzie, gdy tymczasem cesarz chętnie kilku uczonych celem rozmówienia się z Doktorem wysłał do Ebernburgu. „Obie strony Pańskiej poddadzą się opiece,“ — tak odezwano się do rycerza. „Co do głównych punktów, to się wszyscy z Lutrem zgadzają; tu o pomniejsze tylko rozchodzi się rzeczy, a w tym względzie mógłby Bucer pośredniczyć“ — tak znów do dawniejszego kapelana się odezwali. Rycerz i Doktor namysłali się. Spowiednik i szambelan mówili dalej: „Zaproszenie musiałby Sickingen wydać od siebie, Bucer zaś doręczyć takowe Lutrowi.“ I na to się zgodzono. Zacni wysłańcy papieskiego stronnictwa cieszyli się nadzieją, iż zwabia Lutra do Ebernburgu, a tymczasem upłynie termin listem żelaznym wyznaczony, i nie będzie potém nikogo, ktoby go nadal obronić zdołał.

Tymczasem dostał się Luter do miasteczka Oppenheim. Po pięciu dniach kończył się termin, który mu listem żelaznym wyznaczono. W oddaleniu spostrzeżono jezdnych zbliżających się. Na czele ich poznał Luter Bucera, z którym się w Heidelbergu zaprzyjaźnił. „To jest służba Franciszka Sickingena!“ zauważał Bucer, skoro pierwsze słowa powitania wymieniono. „Sickingen wysyła mię do Was z zaproszeniem do Ebernburgu.

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 587.

<sup>2)</sup> Melch. Adam, Vita Buceri 223.

Jest tam spowiednik cesarza i życzy sobie rozmówić się z Wami. Ma on nieograniczony wpływ na umysł Karola i wszystko jak najlepiej może załatwić. Ale przed Aleandrem miejcie się na pieczy!" Jonasz, Amsdorf, Schurff nie wiedzieli, co począć; Bucer ponownie i usilnie ich zapraszał. Jedyne Luter nie dał się zachwiać. „Ja dalej ruszam w drogę," odrzekł reformator, „a spowiednik cesarza, jeżeli mi coś ma do powiedzenia, znajdzie mnie w Wormacyi. Tam mnie powołano."

Na końcu i Spalatin stracił głowę. Będąc w Wormacyi samymi tylko nieprzyjaciółmi reformatora otoczony, słyszał on nieraz, jako między sobą rozmawiali, iż kacerzowi słowa dotrzymywać nie potrzeba. Nie dziw więc, iż zaczął lękać się o życie przyjaciela swego. W pobliżu miasta przystąpił do Lutra posłaniec Spalatina, który mu imieniem pana swego oświadczył, aby nie wjeżdżał do Wormacyi. A zatem i Spalatin, najlepszy przyjaciel Lutra i powiernik elektora go ostrzegał! Luter jeden nie dał się zastraszyć. On spojrzawszy posłańcowi w oczy, tak się do niego odezwał: „Idźcie, a powiedźcie Panu swemu, iż chociażby w Wormacyi tyle djabłów było, ile cegieł na dachach, to ja jednak poszedłbym tam"<sup>1)</sup>. Oczywiście, że nigdy Luter nie okazał się większym. Posłaniec powróciwszy do Wormacyi nie omieszkiał panu swemu o tej szczególniejszej donieść odpowiedzi. Poźniej, kilka dni przed śmiercią swoją, wyznał Luter o sobie mówiąc: „Ja wtenczas tak byłem odważnym i niczego się nie lękałem; to już Bóg człowiekowi takiej zuchwałości dodawa. Dziś, ja nie wiem, czybym jeszcze taką znalazł otuchę." — „Jeżeli sprawa jest dobra," powiada uczeń jego Mathesius, „to człowiekowi serce rośnie, a kaznodziejom i wojownikom Bóg siły dodawa"<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 587.

<sup>2)</sup> Mathesius 24.

VIII.

*Wjazd do Wormacyi. — Rekwjem. — Narada u Karola V. — Kapito i pośrednicy. — Zbiegowisko około Lutra. — Wezwanie. — Hutten pisze do Lutra. — Pochód jego do sejmu. — Słowa Frundsberga. — Ogromny natłók. — Przemowa kanclerza. — Odpowiedź Lutra. — Jego oględność. — Słowo Karola V. — Obawy. — Zwycięstwo. — Stanowczość Lutra. — Gwałty Hiszpan. — Rada. — Modlitwa Lutra. — Siła reformacyi. — Przysięga na Pismo św. — Sejm. — Mowa Lutra. — Trzy rodzaje ksiąg jego. — Luter żąda, aby mu błędów jego dowiedziono. — Poważne przestrogi. — Luter powtarza mowę swą po łacinie. — Oto stoję, inaczej nie mogę. — Boska słabość. — Nowa próba.*

Nareszcie dnia 16. kwietnia ujrzał Luter mury onego starego grodu, w którym wszyscy przybycia jego z ciekawością wyglądali. Młodsza szlachta, nie mogąc niecierpliwości swojej poskromić, wsiadła na koń i wyjechała naprzeciwko Lutrowi. Bernard von Hirschfeld, Albrecht von Lindenau, sześciu rycerzów i przez sto młodszej szlachty, należącej do orszaku obecnych w Wormacyi panów, towarzyszyło tym sposobem, jako Pallavicini donosi, reformatorowi wjeżdżającemu do Wormacyi. Naprzód jechał herold cesarski w zupełnym urzędowym mundurze; potem jechał Luter w powozie swoim, tuż za nim na koniu postępował Jonasz, a orszak rycerstwa zamykał cały pochód. Około południa przybył Luter do bramy tego miasta, o którym mu wszyscy przepowiadali, iż z niego więcej nie wynijdzie. Było to prawie w obiadowej godzinie; wszyscy siedzieli u stołu. W tém odzywa się trąbka stróża bramy miejskiej — i w okamgnieniu wszyscy na ulicę wylatują, by zobaczyć mnicha.

Dwa tysiące osób postępowało około niego, natłók był ogromny. Tłumy coraz bardziej wzbierały. W ogóle daleko było więcej ludzi na nogach, niż przy wjeździe cesarza. W tém naraz wystąpił z pośród tłumów jakiś człowiek w szczególniejszém ubraniu, niosąc w ręku krzyż, jakto przy pogrzebach bywa, i zbliżając się do Lutra śpiewał głośno żalonym tonem, prawie tak jako przy odprawianiu mszy za umarłych, żalose, niby z tamtego świata się odzywające słowa pieśni:

Advenisti o desiderabilis,  
Quem expectabamus in tenebris!  
(Wśród ciemnościśmy czekali,  
Ażbyś przyszedł, wyglądali).

A tak więc pogrzebowym śpiewem przybycie Lutra powitano. Śpiewakiem zaś był nadworny błazen księcia Bawaryi, który, jeżeli opowiadanie to na prawdzie się opiera, chciał Lutra w swój nawpół śmieszny i nawpół poważny sposób przestrzedz o grożącym mu niebezpieczeństwie. Lecz coraz bardziej wzmagający się szmer zgromadzenia przygłuszył pieśń pogrzebowego śpiewaka. Pochód ledwie mógł ruszyć się z miejsca. Herold zatrzymał się nareszcie przed gospodą niemieckich Krzyżaków, w której dwaj radcy elektorscy, Fryderyk Thun i Filip Feilitsch tudzież marszałek cesarski, Ulryk Pappenheim mieszkali. Luter wysiadłszy z powozu powiedział w duchu do siebie: „Bóg ze mną będzie.“ Później te napisał słowa: „Do Wormacyi w pokrytym powozie i mym zakonnym habicie wjechałem. Cały świat się zbiegł, by ujrzeć mnicha Marcina“<sup>1)</sup>.

Elektor saski i Aleander równie się na wieść o przybyciu jego przełękli. Młody i wytworny Albrecht, arcybiskup moguncki, który pomiędzy obiema stronami stał w pośrodku, aż zdumiał się nad zuchwałością Lutra! „Gdybym trochę więcej nie miał odwagi, niż on,“ rzekł Luter, „toby mię pono nigdy nie byli w Wormacyi widzieli.“

Karol V. zwołał natychmiast otoczenie swoje na naradę. Tajni radcy cesarscy zbiegli się od razu, pełni będąc trwogi. „Luter tu jest,“ odezwał się cesarz, „cóż teraz zaczniemy?“

Bodo, biskup Palerma i kanclerz Flandryi, odpowiedział na to według doniesienia Lutra: „Długo już naradzaliśmy o tém. Niechaj Wasza cesarska Mość człowieka tego po prostu uprzątnąć i stracić rozkaże. Tak sobie Zygmunt z Hussem postąpił. Kacerzom nie potrzeba listów żelaznych wydawać a tém mniej dotrzymywać słowa“<sup>2)</sup>. Rada ta nie podobała się jednak cesarzowi, który zauważał, iż słowa danego dotrzymać należy. Nareszcie postanowiono dopuścić do tego, aby Luter stawiał się przed sejmem.

Gdy się mocarze świata tego sprawą Lutra zajmowali, to inni znowu nie mało się ucieszyli, spodziewając się, iż w Wormacyi onego słynnego sługę Bożego osobiście zobaczą. Do tych ostatnich należał przedewszystkiem Kapito, który

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 587.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. XVII. 587.

był kapelanem i radcą na dworze arcybiskupa Moguncyi. Znakomity mąż ten z wielką swobodą głosił przedtém na szwajcarskiej ziemi prawdę Ewangelii; w obecném stanowisku swém atoli uważał on za stosowniejszą takiego przestrzegać sposobu zachowania się, który mu ewangelicy za tchórzowstwo, katolicy zaś za obłudę poczytywali<sup>1)</sup>. W Moguncyi kazał Kapito czystą naukę Ewangelii, tudzież odchodząc ztąd powołał na miejsce swoje młodego i bardzo gorliwego kaznodzieję prawdy Bożej, imieniem Hedio. W téj prastarój siedzibie prymasa Niemiec nie doznawało wtenczas słowo Boże żadnego bynajmniej przeciwnieństwa; z wielkiem owszem zajęciem słuchano tam Ewangelii. Nadaremne były usiłowania mnichów, zmierzające do tego celu, aby Pismo św. według ich sposobu wykładano; nadaremne ich zabiegi, aby podniesieniu ducha położyć tamę. Rzeczy te bynajmniej się im nie udały. Ale Kapito, odnowioną głosząc naukę, chciał równocześnie z przesładowcami takowej zostawać w przyjaźni. Kapito i kilku równie jak on myślących pocieszali się tém, iż zachowaniem takim niepomierne oddawają usługi kościołowi. Oni utrzymywali, iż dawno już nie byłby Luter uszedł spalenia; tudzież zwolennicy jego klątwy i banicyi, gdyby Kapito nie był wpływu swego na umysł arcybiskupa-elektora wywierał. Frankfurcki dziekan Kochlaeusz, przybywszy prawie równocześnie z Lutrem do Wormacyi, udał się natychmiast do pomieszkania Kapitona, który na zewnątrz w dobrém porozumieniu z Aleandrem zostawał. To téż od razu przedstawił Kapito Kochlaeusza nuncyuszowi, i tym sposobem dwóch najzaciętszych wrogów reformacyi zbliżył do siebie. Jemu wydawało się, iż powyższymi względami sprawie Chrystusa służy, gdy tymczasem jednak niczego nie wskórał. Zwykle to tak bywa, iż bieg wypadków podobne rachuby ludzkiej mądrości wniwecz obraca, tudzież w obliczu całego świata wykazuje, że droga stanowczości jest najuczciwszą, a oraz i najrozsądniejszą.

Pospólstwo zawsze jeszcze hufami otaczało dom, w którym Luter stanął gospodą. Jedni uważali go za cudo mądrości, w oczach innych uchodził zaś za istnego wysłańca piekła; ale jedni i drudzy pragnęli go widzieć<sup>2)</sup>. W pierwszych godzinach po przybyciu swojém pragnął Luter nieco odpocząć, i z najściślejszymi tylko przyjaciółmi rozmawiał. Wieczorem przychodzili potém do niego hrabiowie, baronowie, rycerze, szlachta, du-

<sup>1)</sup> Cochlaeus 36.

<sup>2)</sup> Pallavicini, I. 114.

chowni i mieszczenie. Wszyscy, a nawet najzaciętsi wrogowie jego dziwowali się nad odwagą postępowania, nad radością duszy jego, tudzież potęgą słowa i porywającą siłą i zapalem prostego mnicha tego, której się oprzeć nie było można. Jedni przypisywali takową wewnętrzną sile i natchnieniu Bożemu; zwolennicy papieża znowu publicznie utrzymywali, iż przez diabła jest opętany. Aż do późnej nocy nie przerywały się odwiedziny.

We środę rano dnia 17. kwietnia wezwał go marszałek cesarski, Ulryk von Pappenheim, aby o czwartej po południu gotów był stawić się przed cesarzem i państwem. Doniesienie to przyjął Luter z należną pokorą.

Tak więc rzeczy się miały; w obliczu najwspanialszego zgromadzenia w świecie miał on za sprawą Jezusa Chrystusa wydać świadectwo. Nie brakło i takich, którzy mu odwagi dodawali. Ognistą duszę rycerz, Ulryk von Hutten, bawił podówczas w zamku Ebernburg. Do Wormacyi przybyć nie mógł, albowiem Leon X. napisał do cesarza, aby mu z związanymi rękoma i nogami przesłał człowieka tego do Rzymu. Chcąc mimo to pomocną podać Lutrowi rękę, napisał Hutten do niego na dniu 17. kwietnia list, w którym użył słów wypowiedzianych niegdyś przez usta króla nad Izraelem: „Niech Cię Pan wysłucha w dzień utrapienia; niech Cię wywyższy imię Boga Jakóbowego! Niech Ci ześle ratunek z świątnicy, a z Syonu niech Cię podeprze! Niech Ci da wszystko według serca Twego, a wszelką radę Twoją niech wypełni! (Psalm 20). Ukochany Lutrze, Przewielebny Ojcze! nie lękaj się niczego, i bądź stałym. Rada złoślików otoczyła Cię; jako lwy ryczące otworzyli paszczeki swoje na Ciebie! Ale Pan powstanie przeciwko niebożnym i rozproszy ich. Mężnie sobie w sprawie Chrystusowej poczynaj, bo i ja dzielnie za nią walczyć będę. Oby mi Bóg widzieć pozwolił, jak oni czoła swe marszczyć będą. Ale Pan oczyści winnicę swoją, którą wieprz leśny zepsował. Chrystus wybawi Cię<sup>1)</sup>. Czego Hutten dopełnić nie mógł, to uczynił Bucer. Opuściwszy Ebernburg udał się do Wormacyi, i przez cały ten czas prawie nie odstępował Lutra<sup>2)</sup>.

Czwarta godzina wybiła. W tém zjawia się marszałek cesarski; Luter miał iść za nim. Wzruszoném sercem puszcza się w drogę, która przed tak wysokie zgromadzenie go prowadzi. Naprzód szedł herold, za nim postępował marszałek, a za

<sup>1)</sup> Luth. Opp. II. 175.

<sup>2)</sup> Melch. Adam, Vita Buceri 212



marszałkiem dopiero Luter. Ścisk jeszcze był większy, niż poprzedniego dnia. Przed tłumami zebranymi nie można było ani kroku postąpić naprzód. Nadaremno wołano: ustępować miejsca! ciżba coraz większą się stawała. Herold przekonawszy się, że zwyczajną drogą żadnym sposobem do ratuszu nie dojdzie, kazał sobie kilka prywatnych domów otworzyć, i prowadził Lutra przez ogrody i potajemnymi gankami<sup>1)</sup>. Mnóstwo cisnęło się do domów, biegło do okien idących do ogrodów; wielu ich nawet na dachy powychodziło. Na gościńcach i szczytach domów pełno było ciekawych<sup>2)</sup>.

Koło ratusza taki znowu był ścisk, iż nie podobną było postąpić ani kroku. Nadaremno wzywano publiczność do ustępowania; nikt się ani z miejsca nie ruszył, aż nareszcie wojsko cesarskie przemocą drogę otworzyć musiało. Gdy Luter wstąpił na ratusz, hurmem za nim cisnęła się zgraja, tak iż żołnierze helebardami lud powstrzymywać musieli. Wewnątrz ratusza także pełno było ludzi. W przedpokojach, u okien znajdowało się przeszło 5000 ciekawych, Niemców, Włochów i Hiszpanów. Luter ledwie że naprzód ruszyć zdołał. U drzwi wiodących do sali, w której sędziowie jego siedzieli, spotkał Luter walecznego rycerza. Był nim słynny dowódca wojsk cesarskich, Jerzy Frundsberg, ten sam, który w cztery lata później pod Pawią na czele żołdactwa niemieckiego ukląkł na kolana, a potem uderzywszy na lewe skrzydło wojska francuskiego wparł je do rzeki Ticino i króla francuskiego wziął w niewolę. Stary ten rycerz klepnąwszy Lutra po ramieniu, zachwiał swoją na wojnach posiwiąłą głowę i rzekł do niego uprzejmie: „Mnichu, mnichu! Ty w taką wybierasz się drogę i do tak gwałtownego stawiasz się szturm, jakiegom ani ja ani żaden hetman w najgorętszej nawet bitwie nie doznał. Ale jeżeli sprawa twoja jest sprawiedliwa i sumienie twoje przekonane o niej, to w imię Boże naprzód, i niczego się nie lękaj! Bóg Cię nie opuści“<sup>3)</sup>. Tak męstwo miecza męstwu ducha hołdy składało. Król to był, który powiedział, że „kto sercu swemu panuje, lepszy jest, niżeli ten, co dobył miasta.“ (Przyp. Sal. 16, 32).

Nareszcie otwarły się podwoje — Luter wstąpił na salę, a z nim wielu innych, co do sejmu nie należeli. Nigdy zaiste żaden człowiek przed dotychczasem nie stanął zgromadzeniem.

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 574.

<sup>2)</sup> Seckendorf 384.

<sup>3)</sup> Seckendorf 313.

Karol V., którego berło staremu i nowemu światu panowało, brat jego arcyksiążę Ferdynand, sześciu elektorów Rzeszy niemieckiej, których potomkowie zgoła wszyscy dziś są królami, 24 książęta, pod których berłem większe lub mniejsze dzielnice państwa niemieckiego się znajdowały, a z pomiędzy których niejeden później dla reformacyi straszliwy powstał wróg, tudzież książę Alba i dwaj synowie jego, 8 margrabiów, 30 arcybiskupów, biskupów i prałatów, 7 posłów zagranicznych państw, a między nimi posłowie Francyi i Anglii, dalej wysłańcy dzieściu cesarskich miast, wielu książąt, hrabiów, baronów i nuncyuszowie papieża — słowem 204 osoby na sejmie były obecne. Oto on wysoki trybunał, przed którym stawiał się Luter.

Już stawienie się jego przed powyższem zgromadzeniem było poniekąd zwycięstwem nad papieństwem. Człowiek, którego papież potępił, stoi tuż przed wysokim trybunałem całego państwa, który przez to samego siebie wyżej papieża stawia. Papież go wyklął, tudzież z wszelkiego społeczeństwa ludzkiego wykluczył, a on będąc jak najbardziej uczciwemi słowy wezwany, stawia się oto przed najdosłojniejszym zgromadzeniem w świecie. Papież klątwą zawarł mu usta, a Luter bierze się do wydania świadectwa w obliczu tysięcy słuchaczów, którzy się ze wszystkich chrześcijańskich ziem zgromadzali. Taką koleją wstrząsł Luter istniejącym dotąd porządkiem rzeczy; słowo prostego mnicha złamało światowładczą potęgę Rzymu.

Nie bez wzruszenia stanął skromny syn górnika z Mansfeldu przed tém zgromadzeniem królów. W tém kilku książąt z widoczną życzliwością przystąpiło do niego. Jeden z nich rzekł mu: „Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, albowiem duszy zabić nie mogą.“ A drugi znów dodał: „Gdy przed starosty i króle wiedzieni będziecie, Duch Ojca waszego mówić będzie w was!“ (Math. 10, 18, 20). Tak własne słowa Pana, przez usta mocarzów świata tego wypowiedziane, serce reformatora pocieszały.

Straże zrobiły miejsce; Luter stanął tuż przed tronem Karola V. Na chwilę zdawało się, jakoby blask i chwała zgromadzenia tego oko jego przyćmiła, tudzież serce pozbawiła odwagi. Oczy wszystkich zwróciły się na niego; ustał wszelki niepokój, — i głęboka zapanowała cisza. Marszałek cesarski dał Lutrowi do zrozumienia, iż tylko wtenczas mówić mu wolno, gdy się go pytać będą, i sam się oddalił.

Po kilku chwilach uroczystego milczenia powstał Doktor Jan Eck, kanclerz elektora Trewiry i przyjaciel Aleandra — jest to inny Eck, nie ten, którego z dysputy lipskiej znamy

— i donośnym głosem powiedział najprzód po łacinie a potem po niemiecku te słowa: „Marcinie Lutrze! Święta Jego i nieprzewyciężona Cesarska Mość wezwała Cię według życzenia i rady wszystkich Stanów świętej Rzeszy niemieckiej tutaj przed tron Majestatu Swego, aby z ust twoich o dwóch rzeczach się dowiedziała. Najprzód pytam się, azali przyznawasz, iż księgi te są twoje?” —

To mówiąc wskazał na niejakiach dwadzieścia ksiąg, leżących na stole w pośrodku sali. „Ja nie wiem, z kąd je pozbierali,” pisze Luter, donosząc o tém. Tymczasem był to Aleander, który sobie pracę tę zadał. — „Po wtóre pytam się, ciągnął kanclerz dalej, „azali księgi te i treść ich odwołać, albo czy przy niej nadal obstawać i upierać się zechcesz?”

Luter byłby od razu to pierwsze zapytanie bez namysłu potwierdził, ale doradca jego Hieronim Schurff wtrącił prędko wołając: „Przeczytajcie tytuły tych ksiąg!”

Kanclerz przystąpiwszy do stołu odczytał takowe. Znajdowały się między nimi i książki do nabożeństwa, w których żadnej polemiki nie było.

Po tém wyliczeniu rzekł Luter po łacinie i po niemiecku, co następuje:

„Najjaśniejszy Cesarzu! Najłaskawsze książęta i Panowie! W obliczu Jego Cesarskiej Mości dwa artykuły mi przedstawiają. Co pierwszego z nich się tyczy, to ja księgi wymienione za swoje uznawam i nie wypieram się ich. Ale w następującej sprawie, dotyczącej wiary, zbawienia duszy naszej i słowa Bożego, które nam największym jest skarbem na ziemi i w niebie, byłoby z mojej strony po prostu bluźnierstwem, gdybym jakie nierozważne słowo powiedział. Mógłbym bowiem albo mniej powiedzieć, niż sprawa koniecznie wymaga, albo i więcej, niż z prawdą się zgadza; a w jednym i drugim razie podpadłbym sądowi wyroku, który wydał Chrystus mówiąc: „Ktoby się mię zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.” A dla tego proszę Waszą Cesarską Mość jak najpokorniej o przyzwolenie mi czasu do namysłu, abym taką dać mógł odpowiedź, któraby słowu Bożemu nie uwłaczała.”

Odpowiedź ta nie dowodzi bynajmniej jakiegokolwiek niepewności po stronie Lutra; owszem takowa zupełnie odpowiada i osobistemu usposobieniu reformatora i godności zgromadzenia. W tak nadzwyczaj ważnej sprawie nie uchodziłoby zachować się inaczej, jak z powagą i spokojem. W obliczu tak świetnego zgromadzenia koniecznie wszystkiego zaniechać należało,

w czémby jaka taka popędlivość lub lekkomyślność dostrzedz się dała. Czas udzielony do namysłu musiał tylko o stanowczości zamiarów Lutra wydać świadectwo. Prędkością słowa i odpowiedzi niejeden już wielki mąż ciężką i na siebie i na cały świat sprowadził klęskę. Luter poskromił tym razem popędlivy swój charakter, zatrzymał na języku swoje gdzieindziej może za nadto prędkie słowo i stłumił w duszy swojej wzruszenie, które niezawodnie chętnie byłoby się objawiło na zewnątrz. Pokój i umiarkowanie człowieka takiego słusznie nas do podziwu pobudza. One to niezawodnie potęgę jego podwoiły i dopomogły mu do tego, iż później tak mądrą, tak stanowczą i powagi pełną wydać mógł odpowiedź, która oczekiwania przeciwników jego wniwecz obróciła, tudzież złość i pychę ich wydała na pośmiewisko.

Ponieważ jednak z pewną pokorą i nie bardzo głośno mówił, dla tego mogło się niektórym wydawać, jakoby nie był siebie pewnym, tudzież jakoby mu odwagi brakowało. W sercach zwolenników Rzymu zabłysnął promień nadziei. Karol nie zwrócił z niego ani na chwilę oka, przypatrując się z ciekawością człowiekowi, którego słowo w łonie całej Rzeszy niemieckiej zamęt wywołało. Obróciwszy się do jednego z swych dworzan, odezwał się o Lutrze z pogardą: „Ten człowiek nigdyby mię kacerzem nie zrobił“<sup>1)</sup>. Potém udał się z ministrami swymi do pobocznej sali na naradę, tudzież elektorowie i książęta wstąpili do innej, a do trzeciej sali udali się posłowie cesarskich miast. Powróciwszy potém na salę sejmową uchwalili jednomyślnie przychylić się do prośby Lutra. A zatém nie sprawdziły się oczekiwania, jakie najzaciętsi przeciwnicy jego żywili.

„Marcinie Lutrze!“ tak odezwał się oficyał Trewiry, „Jego Cesarska Mość wyznacza ci według wrodzonej dobroci serca swego jeszcze jeden dzień do namysłu, a to z tém zastrzeżeniem, abys zdanie swoje nie na piśmie ale ustnie oświadczył.“

Zatém odprowadził go herold do jego pomieszkania. Po drodze odzywały się raz groźby a znowu i okrzyki radości. Pomiedzy przyjaciółmi Lutra najniepomysłniejsze szerzyły się wieści. Opowiadano sobie, iż sejm niezadowolenie swoje wynurzył, że nuncyuszowie odnieśli zwycięstwo, że reformator padnie ofiarą. Umysły coraz bardziej się zagrzewały. Kilku szlachty przybiegło do Lutra. „Panie Doktorze! jakże ma się

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 115.

sprawa?" odezwali się do niego, „powiadają, że was chcą spalić; ale to się nie stanie, chyba żeby sami wszyscy z wami zginęli“<sup>1)</sup>. „I tak byłoby się téż stało,“ zauważał Luter, gdy we 20 lat później słowa te opowiadał.

Nieprzyjaciele Lutra wydawali znowu okrzyki radości. „On czasu do namysłu zażądał,“ tak powiadali, „zobaczycie, on odwoła. W oddaleniu okazywał się upornym, a teraz zupełnie stracił odwagę. Już i po jego zwycięstwie!“

W całej Wormacyi był jedyny Luter spokojnym. Powróciwszy z sali sejmu napisał on od razu do radcy cesarskiego Kuspianiana następujący list: „Wśród téj ogromnej wrzawy piszę do Ciebie. — (Odnosi się to niezawodnie do zgiełku ludzi, którzy przed gospodą jego gromadami stali). — Téjże godziny stałem przed cesarzem i jego rzymskim bratem. Odpowiedziałem im, że księgi te są wprawdzie moje, ale co w sprawie odwołania postanowię, życzę sobie dopiero jutro oświadczyć. Ale ja im z pomocą Chrystusową ani joty nie odwołam“<sup>2)</sup>.

Miedzy ludem i obcymi żołnierzami z każdą chwilą rosło wzburzenie umysłów. W sali sejmowej odbywały się narady spokojnie i w cichości, ale na ulicach co chwila do bijatyki przychodziło. Dumne i surowe hiszpańskie żołdactwo wyzywało na siebie przez rozmaite, bezwstydnne psoty gniew mieszczan Wormacyi. Tak np. znalazł jeden żołnierz w pewnej księgarni bullę papieża z uwagami, które do niej dodał Hutteu. Wziąwszy podarł ją na kawałki i podeptał nogami. Inni znowu znaleźli niektóre egzemplarze pisma Lutra „O babilońskiej niewoli kościoła,“ i tak samo je podarli. Mieszczanie czując się takiem zuchwalstwem oburzeni, rzucili się na żołnierzy i odpędzili ich. Innego razu pędził znowu jakiś hiszpański żołnierz z szablą w rękę na koniu za Niemcem, który najludniejszych ulicami Wormacyi przed nim uciekał. Przestraszona ludność nie odważyła się wściekłemu żołnierzowi zastąpić drogę<sup>3)</sup>.

Niektórzy politycy mniemali, jakoby znaleźli sposób do ocalenia Lutra. „Odwołaj błędy co do nauki twojej,“ tak powiadali do Lutra, „ale obstawaj przy wszystkiem, coś przeciwko papieżowi i kuryi rzymskiej napisał — wtenczas nic ci się złego nie stanie.“ Aleander wściekał się nad tą radą. Luter atoli nie dał się zachwiać, owszem otwarcie wyznał, iż nie chce politycznej reformy, któraby się na wierze nie zasadzała.

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 588.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 587.

<sup>3)</sup> Kappe. Ref. Urk. II. 448.

W porannój godzinie dnia 18. kwietnia zebrali się na rozkaz Karola V. Glapio, kanclerz Eck i Aleander u cesarza celem narady, jakby z Lutrem postąpić należało.

Luter, przed tak świetnóm stanawszy zgromadzeniem nie mógł na chwilę oprzeć się wrażeniu. Na widok tylu książąt, przed którymi potężne korzyły się narody, zaczęło serce jego głośniej uderzać. Nie mało niepokoiła go myśl, iż ma wypowiedzieć posłuszeństwo mężom, w których ręce Bóg najwyższą władzę świata tego złożył. Uczuł więc potrzebę szukania pomocy gdzieindziej, niżli naokoło siebie. „Kto od złego nieprzyjaciela zaczepki doznawa, niech pochwyci tarczę wiary, a wtenczas stanie się jako Perseusz z głową Meduzy w ręku. Kto na nią spojrzal, śmiercią umierał. Tak i my przeciwko szatanowi Synem Bożym jakby głową Gorgony zakrywać się musimy“<sup>1)</sup>. Słowa te powiedział Luter później. W porannych godzinach dnia 18. kwietnia i dla niego nastały chwile, w których mu się wydawało, jakby Bóg oblicze swoje przed nim był zakrył. Wiara jego zaczęła się chwiać, żywa jego wyobraźnia przedstawiała mu rosnące hufy nieprzyjaciół. Dusza jego była w téj chwili podobną do okrętu miotanego wśród burzy, który chyląc się tam i sam to tonie w otchłani, to znowu pod niebiosą się podnosi. W onój czarnej godzinie cierpienia i jemu dostał się kielich Chrystusowy do picia; i on miał swoje Getsemane, w którém upadłszy na oblicze w urywanych westchnieniach wydał głos modlitwy, a to takięj modlitwy, którą wtenczas tylko zrozumiemy, gdy sobie wyobrazimy, z jak wielkięj wewnętrznej walki i trwogi się zrodziła: „Wszechmocny, wiekuisty Boże! O jakże ten świat jest straszliwy! Jakże on paszczekę swą otwiera, aby mię pochłonał, a znowu jak słabe jest moje zaufanie w Tobie! Ach ciało tak jest mdłe, a szatan tak silny. . . Gdybym ufnąć mą w tém miał pokładać, co według świata jest mocne, to zaprawdę już mi godzina moja wybiła. . . Jużci dzwon pogrzebu mego ulali, już wyrok śmierci méj ogłosili! . . O Boże! Boże! . . Ach Ty Boże mój! . . bądźże mi przeciwko wszelkięj mądrości świata tego pomocą! . . Ty o Panie uczyn to! Ty to uczynić musisz! Ty jedyny! o Panie! Wszakci nie moja ale Twoja to sprawa. Bo cóż moja osoba ma na tém miejscu do czynienia? Nie ja z tymi wielkimi panami świata tego rozprawić się mam; nie ja, który także spokojnych i szczęśliwych dni pragnąłbym zażywać! Ale Twoją jest ta sprawa, o Panie; Twojać ona jest i sprawiedliwa

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 589.

i wieczna; a dla tego dopomóż mi, o Boże mój! . . Boże wierny, Boże niezmienny! ja na Ciebie spuszczam się jedynie, i na żadnego nie spuszczam się człowieka. Biada wszystkiemu, co ludzkie; toci bowiem ginie i upada! . . Ach Boże, Boże mój! ażaj głosu mego nie słyszysz? Ażaj umarłeś, o Boże? . . Nie, Ty nie umierasz; Ty na chwilę tylko oblicze swoje ukrywasz! Ja wiem, że Ty mię do dzieła swego wybrałeś! . . A dla tego, powstań, o Panie! . . W imię Jezusa Chrystusa, Syna Twego, stój u boku mego, Ty obrońco moja, i tarczo moja i grodzie zbawienia mego!<sup>4</sup>

Potém zamilkł na chwilę wśród boju swego i znów modlił się dalej: „Gdzież pozostawasz, o Panie? O Boże mój, gdzież jesteś? Ach przychodź o Panie, przyjdź, jużemci ja gotów, cierpliwie jako baranek, życie moje za prawdę Twoją poświęcić. Zaiste, sprawiedliwą jest ta sprawa, i Twoją ona jest. A ja nie puszcze Ciebie, Panie, ani teraz ani na wieki. A choćby świat pełen był djabłów, i choćby ciało moje, które ręka Twoja uczyniła, do dołu ziemi złożono, a choćby je poćwiertowano, posiekano i ogniem spalono — to jednak dusza moja do Ciebie należy. Słowo Twoje świadczy mi o tém. A tak dusza moja Tobie należy i u Ciebie na wieki pozostanie. Amen. Boże mój, bądź mi pomocą. . . Amen“<sup>1)</sup>.

Powyższa modlitwa Lutra jest poniekąd kluczem do wewnętrznej istoty roformacyi. Wyższa ręka, usunawszy trochę zasłone świątyni, pokazuje nam ono tajemnicze miejsce, gdzie do serca pokornego i słabego sługi Bożego niebieska spływała odwaga i siła, która mu do wyzwolenia dusz ludzkich, do oswobodzenia sumienia ich, tudzież do otworzenia nowój epoki w dziejach ludzkości tak była potrzebną. Ztąd otwiera się nam widok na wewnętrzne sprężyny i tajniki serca reformatora i roformacyi. W świetle powyższej modlitwy odkrywamy tajemniczą ich siłę. Ta modlitwa duszy, na rzecz prawdy Bożej samą siebie poświęcić gotowej, znajduje się w zbiorze aktów, dokumentów i listów żelaznych, odnoszących się do stawienia się Lutra przed sejmem w Wormacyi. Pewnie ktoś z przyjaciół jego, usłyszawszy takową, przechował nam ją na piśmie. Jest ona jednym z najwznioślejszych dokumentów historycznych.

Po modlitwie tej zapanował w duszy Lutra pokój Boży, bez którego nikt nic wielkiego podjąć nie może. Reformator czytał w słowie Bożem, przejrzał pisma swoje na nowo i zajmował się dobieraniem wyrazów stosownych do dania odpo-

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 589.

wiedzi. Myśl ta, iż przed cesarzem i państwem za Ewangelią Chrystusową wydać ma świadectwo, napawała serce jego radością. Gdy się pora wezwania jego zbliżała, położył Luter lewą rękę na otwartej biblji, prawą zaś podniósł wzgórze i sercem wzruszonym przed obliczem Bożem poprzysiągł, iż Ewangelii Chrystusowej pozostanie wiernym, tudzież wiarę swą wyzna otwarcie, chociażby takową własną krwią zapieczętować wypadało.

O czwartej godzinie zjawił się herold i prowadził go do sali sejmowej. Ponieważ o ostateczną chodziło odpowiedź, dla tego podwoiła się, ile można, ciekawość publiczności. Sejm zajmował się jeszcze innemi sprawami. Luter musiał czekać na podworzu, niezliczonymi otoczony będąc tłumami, które jakby morze falami wezbrane tam i sam go posuwały. Tak dłużej dwóch godzin stał Doktor wittenberski wśród ciekawego pospólstwa. „Do téj wrzawy i zgiewku nigdy nie byłem przyzwyczajony,” napisał później Luter.<sup>1)</sup> Dla zwyczajnego człowieka byłoby to nie lada przygotowanie, ale dusza Lutra znajdowała się w społeczności Bożej. Oko jego pełne było otuchy, na obliczu wewnętrzny malował się spokój; Bóg postawił go na opoce. Już zmierzch zapadał, do sali wnoszono zapalone lampy; obłask ich przebijał się przez stare malowidła okien gotyckiej budowy i padał w podworze. Uroczysty był to widok. Nareszcie wezwano Doktora. Wielu ich cisnęło się za nim do sali, wszyscy bowiem pragnęli słyszeć odpowiedź jego. Wszyscy do żywego byli zaciekawieni, i niecierpliwie stanowczej wyglądali chwili. Tym razem malowała się w postawie Lutra wewnętrzna duszy jego swoboda, tudzież spokój i pewność siebie. Nie było tam ani śladu obawy lub niepewności. Modlitwa jego wydała owoce. Księżęty nie mogły zająć swych krzeseł, bo publiczność zanadto posunęła się naprzód. Gdy mnich wittenberski stanął przed tronem Karola V., zabrał kanclerz arcybiskupa Trewiry głos i rzekł:

„Marcinie Lutrze! Upłynął termin, którego żądałeś. Nie był on potrzebny, albowiem w sprawach dotyczących wiary każdy swoje pewne przekonanie mieć powinien, aby mógł dać rachunek każdemu, domagającemu się takowego, a tém więcej ty, co tak wielkim i w Piśmie świętém tak biegłym jesteś Doktorem. Teraz odpowiadaj na wezwanie Jego Cesarskiej Mości, którego łaski i dobroci doznałeś. Czy chcesz ksiąg

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 535.



swoich bronić w całości, albo czy pojedyncze nauki cofnąć zamyślasz?”

Powyższe słowa powtórzył kanclerz po niemiecku. Akta miasta Wermacyi wspominają: „Doktor Marcin Luter odpowiada z wielką uniżonością i pokorą; nie krzyczy bardzo ani porywczo, ale mówi delikatnie, skromnie i z powagą, a przy tém wszystkiém jednak z wielką stanowczością i chrześcijańską radością serca.”

Spoglądając na Karola i całe zgromadzenie sejmu następujące przemówił Luter słowa: „Najjaśniejszy Cesarzu, Jaśnie Wielmożne książęta, Łaskawi Panowie! W głębokiej pokorze stawiam się po upływie udzielonego mi wczoraj terminu przed obliczem Waszém, i przez miłosierdzie Boga błagam Waszą Cesarską i równocześnie Waszą elektorską Mość, abyście sprawiedliwej i według przekonania mego prawdziwej sprawy tej łaskawie posłuchać raczyli. Jeźliby znalezienie moje dworskiemu sposobowi nie odpowiadało, raczcie mi to łaskawie wybaczyć, bom ja nie na dworze ale w klasztorze się wychowałem.

„Ze strony Jego Cesarskiej Mości zażądano odemnie dwóch rzeczy. Najprzód abym się przyznał, iż księgi, które tu wymieniono, z mojego pióra pochodzą, a po wtóre, abym nauki, którą dotąd głosiłem, albo bronił albo takową odwołał. Co do pierwszej rzeczy, to już wczoraj dałem odpowiedź, i obstawam przy niej.

„Co drugiego artykułu się tyczy, to księgi moje nie jednakiego są rodzaju. Jest między niemi kilka, w których o wierze chrześcijańskiej i cnotliwych uczynkach tak prosto, tak jasno i po chrześcijańsku uczyłem, iż nawet przeciwnicy moi przyznać muszą, że księgi te są pożyteczne, tudzież że na to zasługują, aby je chrześcijańskie serca czytały. Ba nawet bulla papieska, lubo jest surową, jednak niektóre z ksiąg moich za nieszkodliwe uznawa. Gdybym te miał odwołać, znaczyłoby to tyle, iż odwołuję prawdę równie przez przyjaciół jak i nieprzyjaciół za takową uznaną. Taką kolej sam jeden sprzeciwiałbym się temu, co wszyscy jednomyślnie jako prawdę uznawają.

„Drugi rodzaj ksiąg moich stanowią te, w których przeciwko papieżowi pisałem, tudzież przeciwko takowym ludziom, którzy zgubnemi naukami, bezbożnym życiem i gorszącymi przykładami całemu chrześcijaństwu cielesną i duchową klęskę zadawają. Albowiem nikt temu nie zaprzecza, owszem każde pobożne serce na to się użala, iż ustawy papieża i ludzkie nauki jego do tego jedynie zmierzają, aby sumienie chrześcijańskiego ludu obalamowały, obciążały i na katusze je wystawiały.

A tym czasem oni dobra i majątki szczególnie tego dzielnego niemieckiego narodu z nieopisaną zuchwałością pochłaniają.

„Gdybym te księgi odwołał, tobym przez to chyba tylko tyraństwo ich wzmocnił. Jużci bezbożność i zuchwalstwo ich żadnych nie znałoby granic; owszem oniby potem daleko gorsze i sromotniejsze wyprawiali rzeczy, aniżeli się dotąd odważyli. Gdyby się na świadectwo odwołania mego powoływać mogli, to dla pospolitego ludu stałoby się jarzmo ich po prostu nieznośnóm, a szczególnie jeźliby jeszcze powiedzieć mogli, że odwołanie moje wskutek rozkazu Jego Cesarskiej Mości i całej Rzeszy niemieckiej nastąpiło. Ach, jakieżby to, miły Boże, wielkie i haniebne pokrycie wszelkiej złości i tyraństwa z tego zrobiono!

„Trzeci rodzaj ksiąg moich stanowią nareszcie te, które ja przeciwko niektórym prywatnym osobom a zwłaszcza z tego powodu napisałem, ponieważ one osoby na szkodę wiary chrześcijańskiej tyraństwa rzymskiego broniły. Ja otwarcie wyznaję, iż przeciwko tym może nieco za porywczo i ostro wystąpiłem, i więcej niż się z zasadami religii zgadzało. Bo ja siebie bynajmniej za świętego nie uważam. Ale jednak i tych ksiąg odwołać nie mogę. Albowiem gdybym to uczynił, stałoby się znowu tak, iżby się wszelka złość i rozpusta roz wielmożyła, tudzież iżby na odwołanie moje się powołując gorzej jeszcze i okropniej lud Boży ciemnieżyli.

„Ale ja jestem człowiekiem, a nie Bogiem. Dla tego też nie mogę ksiąg moich bronić inaczej, jedno jako Pan i Zbawiciel mój Jezus Chrystus w sprawie nauki swojej uczynił, mówiąc: „Jeźlim źle rzekł, daj świadectwo o złém“ (Jan. 18, 23). A tém więcej ja, będąc tylko prochem i popiołem, ja, co tak łatwo zbłądzić mogę, muszę o to prosić, aby przeciwko nauce mojej świadectwo wydać zechcieli.

„Z tego powodu przez miłosierdzie Boże proszę Waszą Cesarską Mość i Was Najjaśniejsi Elektorowie i książęta, lub ktokolwiek to uczynić może, bez względu czy wysokiego lub niskiego jest stanu, i błagam, aby świadectwo dać raczyli, i księgami proroków i apostołów udowodnił, iż nauka moja jest błędną. Potém, skoro mię o tém przekonają, chętnie ja i dobrowolnie wszystkie błędy moje odwołam, i sam pierwszy księgi moje wrzucę w ogień.

„Ztąd jasnie i dobitnie wynika, iż się podostatkiem nad nędzą i niebezpieczeństwem zastanawiałem, która z potępienia nauki mojej wyniknąć może. Dla mnie wprawdzie niemałą jest rozkoszą widzieć, iż dla słowa Bożego wszczyną się niezgoda

i rozdwojenie, bo taka już jest natura, biég i los słowa Bożego, jako sam Chrystus Pan powiada, mówiąc: „Nie przyszedłem, dawać pokoju, ale miecz“ (Mat. 10, 34). Przeto nie zapominajmy, jak dziwny i straszliwy w radach i sądach swoich jest Bóg. Miejmy się na pieczy, abyśmy zamiast załatwienia niezgody i rozerwania okropnej raczej powodzi i nieprzewidywanego niebezpieczeństwa nie spowodowali, jeśli byśmy inaczej w zaufaniu w naszą własną mądrość i moc sprawę tę od prześladowania słowa Bożego tudzież od bluźnienia takowemu rozpoczęli. Do tego należy się obawiać, aby panowanie tego Najchwalebniejszego i Najłaskawszego młodzieńca cesarza Karola, w którego Majestacie największe po Bogu nadzieje pokładamy, złego i zgubnego nie wzięło początku, bo takim mógłby też stać się potem jego pośrodek i koniec. Nie trudną byłoby mi objaśnić sprawę tę przykładami Pisma świętego. Mógłbym wskazać na Faraona, na króla Babilonu, tudzież na królów izraelskich, którzy wszyscy wtenczas najokropniejsze klęski ponosili, kiedy najroztropniejszymi radami i zamysłami swymi królestwa swe ocalić tudzież do wielkości i chwały podnieść zamierzali. Bóg ci bowiem jest, który podwraca rozum i mądrość mądrych; on góry przenosi, a ludzie o tém nie wiedzą (Job. 9, 5).

„Ja nie dla tego to mówię, iżbym myślał, jakoby tak wysokie głowy nauki mojej potrzebowały. Owszem dla tego mówię, ponieważ widzę w tém święty obowiązek serca mego wobec narodu niemieckiego i ukochanej ojczyzny mojej, abym jej usługi tej nie odmówił. A tak polecam się najuniżeniej łasce Waszjej Cesarskiej Mości i Najjaśniejszych elektorów i książąt, i z głęboką pokorą o to proszę, aby się podszeptami nieprzyjaciół moich do występowania przeciwko mnie bez przyczyny pobudzić nie dali“<sup>1)</sup>.

Słowa te powiedział Luter po niemiecku; mówił skromnie, ale jednak z uczuciem i stanowczością. Wezwano go, aby je po łacinie powtórzył, ponieważ cesarz niemieckiego języka nie lubił. Z powodu wielkiego zgromadzenia, wrzawy, tudzież własnego wzruszenia swego uczuł się reformator nieco osłabionym. — „Pociłem się,“ napisał później Luter, „i bardzo mi było gorąco, bo pomiędzy samymi książętami stałem.“ Tajny radcy elektora saskiego, Fryderyk Thun, siedział obok reformatora, aby mu jakiej krzywdy nie wyrządzono. Ten spostrzegłszy położenie mnicha radził mu, aby lepiej mowy swój nie powtarzał, bo już i tak dosyć. Ale Luter odetchnawszy na chwilę wy-

<sup>1)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 776.

głosił mowę swą po łacinie z tą samą stanowczością i siłą, co po niemiecku.

„To bardzo się elektorowi Fryderykowi podobało,“ zauważał reformator.

Gdy Luter przestał mówić, zarzucił mu rzecznik sejmu, kanclerz Trewiry, z pewnym oburzeniem, że nie do rzeczy gadał, że nie chodzi tu o podawanie w powątpiewanie nauk, które już dawniej na soborach określone zostały. Luter powinien tylko prostą i dobitną wydać odpowiedź, czy zechce odwołać lub czy nie. Na to odpowiedział Luter bez namysłu te słowa: „Ponieważ Jego Cesarska Mość i Najłaskawsi elektorowie i książęta prostej, jasnej i spokojnej odpowiedzi żądają, to ja dam odpowiedź, która ani rogów ani zębów mieć nie będzie, a zwłaszcza tę: Ja ani papieżowi samemu ani soborom wierzyć nie mogę, ponieważ oczywistą jest, iż jedni i drudzy nieraz w błędy popadali i sami z sobą stawali w sprzeczności. A dla tego jeżeli mię świadectwami Pisma świętego, lub jasnymi publicznymi dowodami nie przewyciężą, tudzież tymi samymi wyrokami Pisma, które ja przytoczyłem, mię nie przekonają i nie wyzwolą sumienia mego, które słowem Bożem jest związane, to ja niczego odwołać nie mogę i nie chcę, ponieważ nie jest bezpieczną, ani się też dla chrześcianina przystoi, aby cokolwiek przeciwko własnemu sumieniu swemu uczynił. Oto stoję; inaczej nie mogę; niech mi Bóg pomoże. Amen!“

Oto słowa Lutra. Posłuszeństwo wiary i siła sumienia zmusiły go z narażeniem życia swego na niebezpieczeństwo wypowiedzieć takowe. Najszlachetniejszemu podlegając przymusowi stoi Luter w obliczu całego dostojnego zgromadzenia jako niewolnik przekonania duszy swojej; ale wśród niewoli tej okazuje się najzupełniej wolnym w prawdziwym słowa tego znaczeniu. Podobnym jest do okrętu, który wśród najokropniejszej burzy sam dobrowolnie o skałę się rozbija, byle tylko to ocalił, co od niego samego jest kosztowniejszém. Odtąd upłynęły wieki, a słowo męża tego po dziś dzień nie przestało szczególniejszego wywierać wpływu na umysł każdego człowieka, który je usłyszy. Tak w obliczu cesarza i państwa przemówił mnich, a oto! ten jeden, słaby i opuszczony, ale na łasce Najwyższego polegający człowiek wydaje się nam większym i potężniejszym niżli oni wszyscy! Czémże bowiem jest wszelka potęga świata tego w obec potęgi powyższych słów? Oto słabość Boska, która jest silniejszą aniżeli świat. Państwo i kościół stoją razem po jedną stronę, a prze-

ciwko nim po drugiej stronie stoi jeden mąż niskiego pochodzenia. Bóg na to tych królów i prałatów zgromadził, aby mądrość ich publicznie wniwecz obrócił. Przegrano bitwę! Skutki klęski, którą mocarze świata tego ponieśli, przez wieki na wszystkie narody ziemi oddziaływać miały.

Zgromadzenie osłupiało ze zdumienia. Kilku książąt nie mogło podziwu swego zataić. Cesarz nabył zupełnie innego co do mnicha tego przekonania, niż dzień przedtém. „Zupełnie bez obawy i z otuchą serca mówi ten mnich,” zauważał Karol<sup>1)</sup>. Włosi tylko i Hiszpanie, nie wiedząc, co począć, drwili sobie i naśmiewali się z wielkości ducha, której pojąć nie mogli. Gdy pierwsze wrażenie minęło, odezwał się kanclerz do Lutra i rzekł: „Jeżeli nie odwołasz, to cesarz i państwo znajdą już sposób, jakby z zatwardziałym kacerzem najlepiej postąpić mieli.“ Przyjaciele Lutra uczuli trwogę; on zaś powtórzył słowa: „Niech mi Bóg dopomoże, ja odwołać nie mogę“<sup>2)</sup>.

Luter ustąpił na bok; książęta weszły z sobą w naradę. Stanowcza była to dla całego chrześcijaństwa chwila. Ono „tak“ lub „nie“ wittenberskiego mnicha na całe wieki w sprawie pokoju kościoła i świata rozstrzygać miało. Próbowano złamać go na duchu; w obliczu całego narodu na mównicy go postawiono, i to w téj nadziei, iż klęska jego w oczach całego świata stanie się widoczną — a tém wszystkiém przyczyniono się tylko do uświetnienia jego zwycięstwa. Zwolennicy Rzymu nie mogli się żadnym sposobem z takim położeniem rzeczy pogodzić. Dla tego raz jeszcze wezwano Lutra napowrót. Kanclerz, zabrawszy głos, rzekł do niego: „Marcinie, zuchwałej odpowiedziałeś, niż na twoją osobę przystawało. Ty robisz co do ksiąg twoich jakieś różnice, co zupełnie do rzeczy nie należy. Albowiem gdybyś te księgi był odwołał, w których się przeważna część błędów twoich znajduje, to i tak Jego Cesarska Mość nie dopuściłby do tego, aby oraz i te inne spalono. Ty wskrzeszasz sprawy, które cały kostnicki sobór potępił i żądasz, aby cię Pismem świętém przewyciężono, co do którego się zupełnie w obłędzie znajdujesz. Cesarz żąda po tobie prostej odpowiedzi, „tak,“ lub „nie,“ a zwłaszcza czy wszystkie nauki twoje jako powszechnie i chrześcijańskie bronić, albo czy niektóre z nich odwołać zamýślasz?“ — Luter odpowiedział na to spokojnie, iż tylko poprzednią odpowiedź swą musi powtórzyć. Mocno stał on i niezachwianie jak skała,

<sup>1)</sup> Seckendorf 350.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. W. XV. 2236.

o którą się wszystkie wały potęgi świata tego rozbijają. Potęga słowa, odwaga jego postawy, oko pełne natchnienia i zapału, nieugięta siła charakteru, która się w wybitnych rysach twarzy jego uwydatniała, — wszystko to nieopisane wrażenie na umysły dostojnego onego zgromadzenia wywierało. Tu niczego więcej nie było można się spodziewać. To téż Hiszpanie, Belgijczycy a nawet sami Rzymianie zamilkli. Tak mnich ten wszystkie wielkości świata tego przewyciężył; tak w obliczu kościoła i państwa stanowczém odezwał się „nie!“ Karol V. powstał, i za nim całe zgromadzenie się podniosło. „Jutro rano zbierze się sejm i dowie się o wyroku cesarza,“ donośnym głosem zawołał kanclerz.

---

## IX.

*Zwycięstwo. — Wrzawa i spokój. — Księżę Erych. — Elektor i Spalatin. — Poselstwo cesarza. — Jako się naruszenia żelaznego listu domagają. — Żywy opór. — Zapał dla osoby Lutra. — Próby pośredniczenia. — Obawy elektora. — Nacisk odwiedzających Lutra. — Landgraf heski Filip.*

Tymczasem zapadł zmierzch i wszyscy śpieszyli do domu. Z Lutrem szli dwaj słudzy cesarscy. Niektórzy Niemali, że już po nim, że go do więzienia prowadzą, z którego się więcej nie wydobydnie, aż go chyba na spalenie wywiodą. Z tąd ogromna powstała wrzawa. Kilku szlachty zapytało się: „Czy was do więzienia prowadzą?“ — „Nie,“ odparł Luter, „oni do mieszkania mego ze mną idą.“ Zatem uspokoili się umysły; tylko Hiszpanie, należący do orszaku cesarza, idąc za nim szydzili między sobą i publicznie się z niego naśmiewali. Iani znowu wydawali ryk na sposób dzikich zwierząt, którym zdobycz ich wrywają<sup>1)</sup>. Luter jednak nie dał się zachwiać i pozostawał spokojny.

Takie sejm wormacyjski przedstawiał widowisko. Przeciwnikom swoim zwykł był nieustraszony on mnich pewien

---

<sup>1)</sup> Luth. Opp. lat. II. 166.

wyzywający okazywać opór. W obec tych zaś, co krwi jego pragnęli, występował pełen pokoju, powagi i pokory. Żadnej nie było tam przesady; ani śladu gniewu lub jakiegoś ludzkiego zapалу — owszem wewnątrz tylu wzburzonych namiętności on jeden był spokojny; dusza jego była skromną wśród oporu, który mocarzom świata tego stawiała, tudzież wzniosłą w obec ziemskiego majestatu. Ztąd już oczywiście jest widoczną, że duszą jego kierował Bóg, a nie, jak to często słychać, pycha człowieczego serca. Na sali w Wormacyi jeszcze ktoś inny był obecnym, ten, który większy jest niż Luter i Karol. „Gdy na świadectwo dla mnie wiedzeni będziecie, nie troszczcie się, bo nie wy jesteście, którzy mówicie“ (Mat. 10, 18, 20). Obietnica ta rzadko może kiedy tak pięknie, jak tam się wypełniła.

Książęta państwa głębokie odebrały wrażenie. Okoliczność ta podniosła jeszcze otuchę Lutra. Zwolennicy papieżstwa gniewali się na Eckę, że od razu zbrodniczemu nie przerwał mnichowi. Kilku książąt i panów przychyliło się do sprawy, której z tak gorącym przekonaniem broniono. Wprawdzie było wrażenie to u niektórych z nich przemijającym, ale inni, co wtenczas jeszcze milczeli, niepospolitą odznaczali się później odwagą.

Po tak wielkiem wysileniu umysłowym uczuł Luter w pomieszkaniu swém potrzebę odpoczynku. Spalatin i inni przyjaciele znajdowali się przy nim, chwając Boga i dziękując mu. Podczas rozmowy wstąpił naraz jakiś sługa do pokoju niosąc w rękę srebrny dzban, pełen świeżego piwa. „To wam mój pan na pokrzepienie posyła,“ odezwał się obcy, podawając przytém dzban Lutrowi. — „A któryż to książę tak łaskawie o mnie pamięta?“ zapytał Doktor wittenberski. Był to sędziwy Erych, książę Bruńswiku. Dar tak potężnego pana głęboko rozrzewnił Lutra, a to tém więcej, iż dawca do papieskiego stronnictwa należał. „Jego książęca Mość,“ ciągnął sługa dalej, „sam go zakosztował, nim Wam go przesłał.“ Z głębokiem serca wzruszeniem nalał sobie Luter do kielicha i wychyliwszy go te powiedział słowa: „Jako książę Erych dziś o mnie pamiętał, tak niechaj o nim w ostatnim boju jego pamięta Pan nasz Jezus Chrystus“<sup>1)</sup>. Nie był to wprawdzie wspaniały dar; ale Luter chcąc wywdziękzyć się księciu, który w téj chwili o nim pamiętał, dał mu, co miał — swą modlitwę. Sługa donosił o tém panu swemu. W godzinie śmierci

<sup>1)</sup> Seckendorf 354.

wspomnił sobie sędziwy ksiązę na te słowa i odezwał się do pazia swego niejakiego Franciszka von Kramm, stojącego tuż obok łoża jego: „Weźmij Ewangelią i czytaj mi z niej.“ Chłopak czytał słowa Jezusa Chrystusa, a dusza umierającego znalazła w nich spokój. „Ktoby was napoił kubkiem wody w imieniu mojem, dla tego, iżeście Chrystusowi, zaprawdę, powiadam wam, nie straci zapłaty swojej“ (Marc. 9, 41).

Ledwie co sługa księcia Bruńswiku opuścił pokój, to i Spalatina do elektora saskiego odwołano. Nie bez ciężkich trósk wybrał się Fryderyk w podróż do sejmu. Obawiał się, iż może w obecności cesarza opuści Lutra odwaga. Tém głębsze stanowczość reformatora na nim wywarła wrażenie. Serce rośło mu na myśl, iż takiego męża opieką swą otacza. Kapelan, wstąpiwszy do pokoju, znalazł już stół nakryty. Ksiązę prawie miał z otoczeniem swém siadać do wieczerzy. Natychmiast więc zawoławszy kapelana do sypialni, z głębokiém serca wzruszeniem te powiedział słowa: „Ach jakże pięknie Ojciec Marcin przed cesarzem i państwem przemówił! Ja się tylko lękałem, aby za nadto nie był odważnym“<sup>1)</sup>. Odtąd postanowił w sercu swém Fryderyk gorliwiej jeszcze bronić Doktora.

Widział to Aleander, jakie wrażenie słowa Lutra na umysły książąt wywarły. Tu trzeba było, nie tracąc ani chwili, serce młodego Karola jak najspieszniej do stanowczych nakłonić kroków. Zamiarowi temu dziwnie sprzyjały okoliczności. Zanosiło się na wojnę z Francją. Leonowi X. chodziło o powiększenie swych ziem; na pokoju chrześcijaństwa nie wiele mu zależało. Dla tego rozkazał on wysłańcom swym, aby się o dwa sojusze oraz potajemnie układali, a zwłaszcza o jeden z Karolem przeciwko Franciszkowi, i drugi z Franciszkiem przeciwko Karolowi<sup>2)</sup>. Według pierwszego żądał on od cesarza dla siebie miasta Parmę, Piacenzę i Ferrarę, według drugiego miała mu dostać się od króla Francyi część królestwa Neapolu, które Karolowi odebrać zamierzano. Uwagi cesarza nie uchodziło, jakie przyjaźń papieża mogłaby dlań mieć znaczenie w wojnie ze współzawodnikiem swoim, gdyby mu przyjaźń tę pozyskać się udało. Kosztem Lutra można było łaskę tę okupić.

W dzień po oświadczeniu Lutra, było to w piątek dnia 19. kwietnia, kazał cesarz w obec sejmu odczytać następujące własnoręcznie przezeń po francusku napisane orędzie. Brzmiało ono tak: „Jako potomek chrześcijańskich cesarzów Rzeszy niemieckiej,

---

<sup>1)</sup> Seckendorf 355.

<sup>2)</sup> Guicciardini XIV, 175.



tudzież katolickich królów Hiszpanii, arcyksiążąt Austrii i książąt Burgundyi, którzy wszyscy z obrony wiary rzymskiej słynęli, powziąłem i Ja niezmienny zamiar wejścia w ślady przodków moich. Mnich, którego własne głupstwo jego zaślepiło, przeciwko wierze chrześcijaństwa podnosi bunt. Aby takiej bezbożności zapobiedz, byłbym ja gotów nawet królestwa moje, skarby, przyjaciół, ciało, krew, życie i duszę moją położyć w ofierze<sup>1)</sup>. Ja Augustyanina Lutra wyprawię do domu i zakażę mu, aby pomiędzy ludem nigdzie buntu nie wszczynał. Następnie postaram się o to, abym banicyą, interdyktem i wszelkimi innymi środkami jego samego i zwolenników jego jako oczywistych kacerzów wytępił<sup>2)</sup>. Wzywam więc Stany Rzeszy, aby się wiernymi chrześcianami okazały.“

Słowa te nie wszystkim się podobały. Młody i namiętny Karol pominął utarte formy, których dotąd przestrzegano, nie zasiągnąwszy poprzednio zdania sejmu. Dwa przeciwne sobie prądy coraz bardziej się uwydatniały. Służalcy papieża, a z nimi wspólnie elektor Brandenburgi i kilku duchownych elektorów domagali się, aby Lutrowi słowa cesarskiego nie dotrzymywano. „Niechaj Ren popioły jego pochłonie, jako przed stu laty popioły Hussa pochłonał,“ tak się odzywali. Pewien dziejopis donosi, jako cesarz żałował tego później, iż wtenczas onęj podłej rady nie usłuchał. „Ja wyznaję,“ powiedział Karol pod koniec życia swego, „żem wielki błąd popełnił, nie odebrawszy Lutrowi życia. Ja mu słowa dotrzymywać nie potrzebowałem, kiedy on większemu panu odemnie, bo samemu Bogu bluźnił. Ja mogłem i byłem powinien kazać go stracić i pomścić się obrazy Majestatu Bożego. A ponieważ tego nie uczyniłem, rosło i rozszerzało się kacerstwo. Śmierć Lutra byłaby je w zarodzie stłumiła“<sup>3)</sup>.

Elektora i przyjaciół Lutra w głębi duszy ta przebrzydła rada przeraziła. „Spalenie Hussa,“ odezwał się elektor Pfalcu, „zanadto wiele klęsk na naród niemiecki sprowadziło, aniżbyśmy raz jeszcze do wystawienia podobnego stosu dopuścić mieli.“ — „Książęta niemieckie,“ oświadczył najzaciętszy nieprzyjaciół Lutra, książę saski Jerzy, „nigdy na naruszenie żelaznego listu nie zezwolą. Piérwszy sejm nowego cesarza nie śmie tak haniebnym splamić się czynem. Ani téż zdrada taka nie licuje z prastarą wiernością Niemców.“ Książęta Bawaryi, sprzyjające zkad inąd Rzymowi, tego samego były zdania. A zatem nie

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 118.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. L. XVII. 581.

<sup>3)</sup> Sandoval. Historya Karola V. według Llorente.

miało przyjść do popełnienia zbrodni, której przyjaciele Lutra zgoda jako nieuniknionej rzeczy się obawiali.

W mieście rozmaite rozchodziły się wieści o powyższych już od dwu dni trwających rozprawach. Stronnictwa coraz bardziej się niepokoiły. Szlachta sprzyjająca reformie głośno zbrodnicze zamysły Aleandra potępiała. „Cesarz jest młodzieńcem,” dawały słyszeć się głosy, „a biskupi i papiści według upodobania pochlebstwy swemi na pasku go wodzą<sup>1)</sup>. Pallavicini donosi, jakoby 400 szlachty było z mieczem w rękę stało na pogotowiu, czuwając nad wykonaniem żelaznego listu, danego Lutrowi. W sobotę rano znaleziono na drzwiach domów i na publicznych miejscach poprzybijane plakaty, niektóre na rzecz Lutra, niektóre zaś przeciwko niemu. Na jednym z takich czytano mężne słowa Salomona: „Biada tobie, ziemio! której król jest dziecięciem!” (Kaznodz. 10, 16). Inni opowiadali, jakoby Sickingen otoczywszy się wewnątrz niezdobytych murów grodu swego wielką liczbą rycerzów i wojska wyczekiwał końca tej sprawy, gotów będąc w razie potrzeby natychmiast uderzyć mieczem. Powszechny zapal narodu, tak w Wormacyi jak i w najodleglejszych miastach państwa się objawiający, groźna postawa rycerstwa, tudzież i życzliwość, jaką niektóre książęta względem osoby reformatora okazywały, stały się w oczach cesarza i państwa dostateczną wskazówką. Przekonali się bowiem, iż w razie przyjęcia tych środków zaradczych, których się Rzymianie domagali, naraziłaby się najwyższa władza na niebezpieczeństwo, tudzież niejednen wszczął się bunt i zaburzył wewnętrzny pokój państwa<sup>2)</sup>. Wprawdzie tylko o spalenie prostego mnicha chodziło, lecz książęta i zwolennicy Rzymu wszyscy razem nie mieli tyle odwagi i siły, aby to uczynili. Oprócz tego wzdrygało się wtenczas jeszcze młodzieńcze serce Karola V. na myśl o złamaniu przysięgi. Tak przynajmniej niektórzy dziejopisowie donoszą. „Gdyby wiara i wierność w całym świecie wymarła, w sercach książąt musiałby jeszcze dla niej pozostać przytułek,” miał na początku panowania swego powiedzieć Karol. Tém smutniejsza, iż nad grobem stanąwszy, innego był zdania. W każdym razie inne jeszcze powody na umysł cesarza oddziaływały. Słynny Florentczyk Vettori, przyjaciel Leona i Macchiavela utrzymuje, iż Karol li tylko dla postrachu papieża Lutra przy życiu zachował.

---

<sup>1)</sup> Cochlaeus 33.

<sup>2)</sup> Cochlaeus 33.

Na sobotniém posiedzeniu sejmu odrzucono goryczy pełne wnioski Aleandra. Umysły życzliwie dla Lutra były usposobione. Wszyscy zgoda życzyli sobie ocalić męża, który tak rozczulającą ufność w Bogu udowodnił. Ale przytém chciano także zachować kościół. Umysły drżały z trwogi na myśl o skutkach, które i zwycięstwo i śmierć reformatora wydać musiała. Sprawę pośredniczenia na nowo poruszono i nowych próbowano z Lutrem układów. Młodego arcybiskupa Moguncyi, w prze-pychach kochającego się Albrechta, nie mała ogarnęła trwoga, gdy się przekonał, z jak wielkim zapalem szlachta i naród Saksonii wittenberskiemu sprzyja Doktorowi. O tym księciu kościoła powiada Pallavicini, iż prędzej jeszcze możnaby nazwać go pobożnym niż odważnym. Kapelan jego Kapito utrzymywał w Bazylei przyjaźne stosunki z Zwinglim, onym ewangelicznym kaznodzieją Szwajcaryi, o którymeśmy już w biegu naszego opowiadania wspomnieli. Nie ulega zatem wątpliwości, iż sprawę reformatora przedstawił on panu swemu w świetle przychylném. Serce arcybiskupa zanadto było światowém, ale i ono miewało chwile pewnego chrześcijańskiego wzruszenia. W takiój to chwili wybrał się Albrecht do cesarza, aby dla nowój jakiej pozyskać go próby. Lecz Karol nie o tém wiedzieć nie chciał. W poniedziałek dnia 22. kwietnia powtarzały wszystkie księżęta wnioski arcybiskupa Moguncyi. „Ja od postanowienia mego nie odstąpię,” odparł na to cesarz. „Ja nikomu urzędownie do Lutra się udawać nie nakazuję; jednakowóż,” dodał cesarz ku wielkiemu zgorszeniu Aleandra, „wyznaczam człowiekowi temu jeszcze trzy dni do namysłu. Kto chce, może mu w tym czasie na cztery oczy robić przedstawienia“<sup>1)</sup>. Więcej też nie żądano. Niejednemu wydawało się, iż oświadczenie reformatora tylko wrażeniu przypisywać należy, jakie uroczyste posiedzenie sejmu na nim wywarło. W poufnój rozmowie uda się może nakłonić go do odwołania i z grożącój ocalić otchłani.

Elektor saski, który dobrze wiedział, iż rzecz inaczej się ma, nie mało był zaniepokojony. „Gdyby to odemnie zależało,” napisał Fryderyk do brata swego księcia Jana, „to ja chętnie w sprawiedliwych sprawach byłbym pomocą Marcinowi. Wierząc mi, mój drogi; tak tutaj na mnie nalegają, iż Mości Waszój o tém cuda opowiem. Oczywiście że im o nic innego nie chodzi, jako jedynie aby go na burze i klęski wypędzili. Kto jaką taką dla niego życzliwość objawi, już w oczach ich za kacerza uchodzi. Bóg niechaj wszystko na dobre obróci; Oni zaiste

<sup>1)</sup> Pallavicini, I. 118.

sprawiedliwej sprawy nie opuści“<sup>1)</sup>. Elektor saski nie okazywał publicznie życzliwości swojej dla Lutra, ale jednak nigdy sprawy jego z oka nie spuścił.

Inni mężowie w Wormacyi inaczej się zachowali. Wielu ich publicznie oświadczyło się za Lutrem. Od piątku niepospolity ruch w gospodzie pobytu Lutra panował. Książęta, hrabiowie, baronowie, rycerze, szlachta, duchowni, świeccy i mężowie z pośród ludu bez przestanku do niego przychodzili i odchodzili, nie mogąc nasycić się widokiem reformatora. Luter stał się mężem całego narodu. Nawet i tacy, którzy naukę jego za błędną uważali, nie mogli oprzeć się wrażeniu, jakie na nich wielkość ducha jego wywierała. Trudną było odmówić poszanowania człowiekowi, który dla głosu sumienia życie swoje poświęcał. Luter rozmawiał w Wormacyi z kilku najznakomitszymi mężami wieku swego. Rozumię się, że nie brakło tam onego szczególniejszego namaszczenia, które Lutrowi było właściwem. Każdy odchodząc od niego, dziwny w sercu swoim ucsuwał zapal dla prawdy Bożej. „Ileż rzeczy miałbym ci do opowiadania,“ tak do przyjaciela swego napisał Jerzy Vogler, sekretarz margrabiego Brandenburskiego. „Ileż pobożnych i miłych rozmów miał Luter ze mną i z innymi! Ach jakże nader luba jest to osoba“<sup>2)</sup>!“

Pewnego poranka usłyszano tentent podkowy. Na podworze domu wjechał młody książę, liczący dopióro lat 17. Był nim landgraf heski Filip, od dwu lat już sprawujący rządy. Był to człowiek prędko i rychło do czynu, a przytęm rozsądniejszy, niż według lat jego przypuszczać należało, tudzież wojowniczego umysłu i według własnych idący przekonań. Słowa Lutra trafiły do serca jego, i dla tego chciał on osobiście poznać reformatora. „Ale nie stał jeszcze po mojej stronie,“ pisze o nim Luter<sup>3)</sup>. Zeskoczywszy z konia wstąpił Filip wprost do pokoju reformatora i rzekł do niego: „Jakże się macie, kochany Doktorze?“ — „Spodziewam się, że dobrze, łaskawy Panie,“ odpowiedział Luter. — „Ja słyszę, mój Doktorze, iż wy powiadacie, że żona, mając starego męża, może go opuścić i wyjść za innego.“ Dworacy cesarscy takich przed nim bajek nagadali, jak to w ogóle przeciwnicy prawdy Bożej zawsze na działanie chrześcijańskich kaznodziei lubią rzucać potwarze. — „Nie, Mości książę,“ odparł Luter z powagą, „o! tak, proszę, nie mówcie!“ Książę uściśnął serdecznie rękę Doktora i rzekł:

<sup>1)</sup> Seckendorf 365.

<sup>2)</sup> Mutzel, Magaz. I. 207.

<sup>3)</sup> Luth. Öpp. XVII. 589.

„Kochany Doktorze, jeżeli po Waszój stronie prawda, to niech Wam Bóg dopomoże.“ I wyszedłszy z pokoju wsiadł na koń i odjechał. Takie było pierwsze spotkanie dwóch mężów, którzy później razem na czele sprawy reformacji stali. Jeden z nich bronił jej mieczem ducha, drugi zaś orężem zewnętrznej potęgi.

Arcybiskup Trewiry, Ryszard von Greifenklau podjął się za zgodą cesarza sprawy pośredniczenia. Był on ścisłym przyjacielem Fryderyka a oraz i gorliwym członkiem kościoła rzymskiego. Ryszard życzył sobie tak przyjacielowi swemu jak i kościołowi oddać przez to usługę. Dnia 22. kwietnia, było to w poniedziałek wieczór, siedział Luter u stołu, gdy w tém od arcybiskupa Trewiry odbiera wiadomość, iż arcybiskup życzy sobie pomówić z nim, a zwłaszcza we środę o 10. godzinie przed południem.

---

X.

*Narada u arcybiskupa Trewiry. — Wezwanie Wehe'go. — Odpowiedź Lutra. — Odwiedziny Kochlaeusza. — Wieczera u arcybiskupa. — Ponowna próba w pomieszkaniu Lutra. — Niech sobór sprawę rozstrzygnie. — Ostatnia rozmowa Lutra z arcybiskupem. — Luter u chorego przyjaciela. — Luter odbiera rozkaz do opuszczenia Wormacji.*

Już przed 6. godziną z rana przybył do Lutra kapelan i herold cesarski. Ale wcześniej jeszcze, bo już o 4. godzinie został Kochlaeusz wezwany do Aleandra. Nuncyusz przekonał się, iż mąż, którego mu Kapito przedstawił, z całego serca kuryi rzymskiej sprzyja, tudzież iż mu zupełnie zaufać można. Przez wzgląd na godność wysłańca papieskiego postanowił Aleander nie brać osobistego udziału w zgromadzeniu u arcybiskupa Trewiry. Miał go więc zastąpić Kochlaeusz. „Idźcie do arcybiskupa Trewiry,“ rzekł nuncyusz do frankfurckiego dziekana; „nie wdawajcie się z Lutrem w dysputę, ale tylko na wszystkie słowa jego jak najlepiej uważajcie, i dokładnie mi o wszystkiém donieście“<sup>1)</sup>. Reformator przybył do arcy-

<sup>1)</sup> Cochlaeus 36.

biskupa w towarzystwie kilku przyjaciół. Zastał już tam Joachima, margrabiego Brandenburskiego, księcia saskiego Jerzego, biskupów Brandenburskiego i Augsburskiego, kilku szlachty, tudzież wysłańców miast cesarskich, prawników i teologów. Między ostatnimi wymieniamy szczególnie Kochlaeusza i badeńskiego kanclerza Hieronima Wehe, zawołanego na onczas prawnika. Wehe życzył sobie poprawy co do obyczajów i karności duchowieństwa. Co więc, on domagał się, aby słowo Boże, które przez tak długie wieki pod korcem stało, jaśniej znowu zaświeciło światu<sup>1)</sup>. Jemu powierzono sprawę pośredniczenia. Wehe przystąpiwszy do Lutra powiedział do niego uprzejmie te słowa: „Zaprosiliśmy Cię do siebie nie dla dysputy, ale ponieważ po bratersku chcielibyśmy Cię upomnieć. Ty sam o tém wiesz, jak gorąco nas Pismo święte przestrzega, abyśmy się przed strachami nocnymi i przed strzałami, które we dnie latają, miewali na pieczy (Ps. 91. 5). Przeciwnik pokolenia ludzkiego uwiódł Cię, abys przeciwko religii pisał. Nad swoim własnym i nad dobrem kraju się tylko zastanów! Strzeż się, aby ci, których Jezus Chrystus śmiercią swoją od śmierci wiecznej wybawił, przez ciebie będąc uwiedzeni na wieki nie zginęli.

„Nie występuj przeciwko świętym soborom, bo gdybyśmy się uchwał Ojców nie trzymali, toby w kościele chyba jedynie zamieszanie powstało. Sprawą powodzenia twego głęboko się wszystkie te dostojne książęta zajmują, które tu widzisz obecne. Jeżeli atoli przy swém upierać się będziesz, to cię cesarz z kraju wypędzi i nigdzie nie znajdziesz przytułku. A więc dobrze sobie to rozważ<sup>2)</sup>.

„Dziękuję Wam, łaskawe książęta, za Wasze uwagi i wyznaję, iż zanadto biednym tylko jestem człowiekiem, aniżby tak wielcy panowie mię przestrzegali,“ odpowiedział na to Luter<sup>3)</sup>. „Nie wszystkie ja téż sobory potępiłem, ale tylko kostnicki. Ten bowiem potępiwszy naukę Hussa, że „kościół chrześcijański jest społecznością wybranych,“ potępił tém samym artykuł wiary, a zwłaszcza ten: „Wierzę w jeden święty chrześcijański kościół,“ tudzież i słowo Boże w ogóle. Jeżeli mi zarzucają, że naukami swemi zgorszenie sprawiam, to ja na to odpowiadam, iż Ewangelii Chrystusowej bez zgorszenia kazać nie można. Ani mię téż obawa przed niebezpieczeństwem nigdy nie oderwie od Pana i słowa Bożego, które jedyną jest

<sup>1)</sup> Seckendorf 361.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. XVII. 582.

<sup>3)</sup> Luth. Opp. lat. I. 167.

prawdą. Prędzęj ciało, życie i krew moją poświęcić jestem gotów.“

Książęta i Doktorowie weszli z sobą w naradę. Po ukończeniu takowej znowu zawołano Lutra i Wehe odezwał się do niego uprzejmie: „Zwierzchność powinniśmy szanować, choćby nawet i błędziła; dla miłości powinniśmy niejedną rzecz poświęcić.“ Następnie nalegał Wehe na Lutra, aby się bez obawy wyrokowi cesarza poddał.

Luter: „Ja nic przeciw temu nie mam, aby cesarz lub książęta albo i najmniejszy chrześcianin księgi moje oceniał, ale tylko według słowa Bożego. Ludzie słowa tylko słuchać powinni. Moje sumienie jest Pismem świętém i słowem Bożém zniewolone i związane“<sup>1)</sup>.

„A więc żadnego innego sędziego, oprócz Pisma świętego nie przyjmiecie?“ zapytał elektor Brandenburgu.

Luter: „Tak jest, Najłaskawszy Panie. Ja przy tém obstawam“<sup>2)</sup>.

Książęta i Doktorowie poszli do domu. Jeden elektor Trewiry, mąż nader czcigodny, jeszcze zamiaru swego nie porzucił. Wezwał on Lutra do pokoju swego, a z nim razem wstąpili tam Jan Eck, Kochlaeusz, Amsdorf i Schurff. „Dla czegoż się zawsze na Pismo święte powołujecie?“ zapytał Lutra Eck, „przecież to wszystkie kacerstwa z niego pochodziły?“ „Luter atoli stał niewzruszony jak skała,“ powiada o nim Mathesius, „bo się téż na skale słowa Bożego opierał.“ „Papież,“ odparł reformator, „w sprawach Pisma świętego rozstrzygać nie może. Tu każdy chrześcianin sam musi baczyć i starać się o to, aby według słowa Bożego żył i umierał“<sup>3)</sup>. Za tém się rozstano. Zwolennicy papieżstwa czuli duchową przewagę Lutra nad sobą, którą tém tłumaczyli, iż nikogo nie powołano, któryby mu sprostął. „Cesarz wtenczas byłby mądrze sobie postąpił,“ powiada Kochlaeusz, „gdyby wezwawszy Lutra do Wormacyi był oraz celem zwalczenia błędów jego i uczonych teologów powołał.“

Arcybiskup Trewiry doniosł sejmowi, iż pośredniczenie jego nie odniosło pomyślnych skutków. Nie małe było z powodu tego zdziwienie cesarza, ale większe jeszcze jego oburzenie. „Sprawę tę ostatecznie zakończyć trzeba,“ rzekł Karol. Arcybiskup prosił jeszcze o dwa dni; prośbę tę popierał cały sejm,

<sup>1)</sup> Mathesius 27.

<sup>2)</sup> Luth. Opp. XVII. 588.

<sup>3)</sup> Luth. Epp. V. 604.

i cesarz dał się nakłonić. Aleander gorzko się nad tém użalał<sup>1)</sup>).

Podczas gdy na sejmie powyższą sprawę rozstrząsano, zachciało się Kochlaeuszowi popróbować, azaliby jemu nie udało się odnieść zwycięstwo, o które się prałatowie nadaremno kusili. Wprawdzie już u arcybiskupa Trewiry nie omieszkiał on wtrącić od siebie kilka uwag, ale ze względu na rozkaz Aleandra musiał ostrożnie się zachować. Teraz chciał szkodę tę wynagrodzić. Zdawszy tedy nuncyuszowi sprawę z poselstwa swego udał się natychmiast do Lutry. Przemawiał do niego jako przyjaciel i ubolewał nad postanowieniem cesarza. Po obiedzie więc się pogadanka ożywiła. Kochlaeusz nalegał na Lutry, aby odwołał, Luter zaś sprzeciwiał się temu. Kilku obecnych szlachty nie mogąc oburzenia swego zataić, wymawiali Kochlaeuszowi, iż zwolennicy Rzymu, nie mogąc Pismem świętém przezwyciężyć Lutry, ciągle tylko przemocą do odwołania go nawołują. Kochlaeusz rozgniewał się i oświadczył, że on od razu wda się w dysputę z Lutrem, byle się tylko Luter zrzekł najprzód opieki listu cesarskiego. Reformator życzył sobie publicznej dysputy. Ale jeźliby opieki cesarskiej się zrzekł, to i samego siebie wniwecz obrócił. A znowu jeźliby wyzwania Kochlaeusza nie przyjął, możnaby to i tém tłumaczyć, że sam sprawie swojej nie ufa. Goście upatrywali w wniosku Kochlaeusza podstęp Aleandra, od którego dziekan frankfurcki prawie co przyszedł. Vollrath von Watzdorf wybawił Lutry z kłopotu. Szlachcie ten z natury popędliwy oburzył się, iż znowu Lutrowi stawiają sieć, która go niechybnie w ręce kata wydać musiała. Powstawszy więc z krzesła porwał przełękiego dziekana za kołnierz i bez ceremonii go za drzwi wyrzucił. Niezawodnie byłby mu głowę okrwawił, gdyby go inni nie byli zaślónili. Z hańbą i przerażeniem opuścił on gospodę pomieszkania Lutry. Dziekan frankfurcki podał podobno wniosek ten w zapale rozprawy, nie umówiwszy się poprzednio co do powyższej paści z Aleandrem. Przynajmniej Kochlaeusz stanowczo podobnemu porozumieniu zaprzecza, a my świadectwu jego wiary odmawiać nie chcemy. Faktem zaś jest, iż wprost od kardynała poszedł do Lutry.

Arcybiskup Trewiry zaprosił wszystkich tych na wieczorek do siebie, którzy z rana na konferencyi byli obecni. Środek taki uważał on skutecznym do złagodzenia umysłów i zbliżenia ich do siebie. Luter, którego w obliczu sędziów nie zachwiać

---

<sup>1)</sup> Pallavicini I. 120.



ani zastraszyć nie zdołało, w bliższém obejściu taką zwyczajnie okazywał wesołość i dobroć, iż się po nięj wszystkiego spodziewać należało. Nawet kanclerz arcybiskupa, który w pełnieniu urzędu swego tak nieprzystępnym się wydawał, był na uczieie obecnym i sam pod koniec wieczerzy wypił zdrowie Lutra. Luter chciał się odwzajemnić, i powstawszy już według zwyczaju swego przeżegnał wino znakiem krzyża — gdy w tém pęka mu w rękę szklanka i wino leje się na stół. Całe zgromadzenie zdjęła trwoga. Niektórzy przyjaciele Lutra głośno powiadali, że mu chyba trucizny podano<sup>1)</sup>. Luter jednak odpowiedział spokojnie: „Kochani Panowie, wino to nie było dla mnie przeznaczone, albo byłoby mi mogło zaszkodzić. Szklanka zaś pewnie dla tego tylko pękła, ponieważ ją przy czyszczeniu podobno za prędko do zimnej wody włożono.“ Te proste słowa, w tej chwili wypowiedziane, coś wzniosłego w sobie mają; co najmniej, są świadectwem o niezachwianym pokoju duszy Lutra. Nie wydaje się prawdopodobną, iżby go zwolennicy Rzymu w domu biskupa Trewiry otruc zamysłali. Uczta jednak nie przyczyniła się ani do zbliżenia ani oddalenia od siebie umysłów. Mianowicie postanowienie Lutra ani od łaski ani od nienawiści ludzkiej nie zawisło. Na umysł jego wyższe wpływy oddziaływały.

We czwartek dnia 25. kwietnia odwiedził Lutra kanclerz Wehe w towarzystwie radcy cesarskiego Doktora Peutingera, tego samego, który mu podczas rozpraw jego z kardynałem de Vio w Augsburgu nie jedną usługę wyświadczył. Ze strony elektora saskiego mieli na rozprawach tych Fryderyk Thun i drugi jeszcze radca być obecni. „Spuśćcie się na nas w tej sprawie,“ rzekli Wehe i Peutinger, którzy celem zażegnania rozerwania w łonie Rzeszy niemieckiej wszystko uczynić byli gotowi. „Wierzajcie nam, sprawa ta w chrześcijański sposób się załatwi.“

„Moja odpowiedź jest krótką,“ odpowiedział Luter; „ja się przedź listu żelaznego zrzekę i wydam osobę i życie moje cesarzowi, ale słowa Bożego nigdy się zaprę.“ — Fryderyk Thun powstawszy ze wzruszeniem, rzekł do obecnych wysłańców: „Aż to jeszcze nie wystarcza? A cóż jeszcze więcej poświęcić ma?“ Do tego oświadczył, iż już nic więcej słyszeć nie chce i wyszedł. Wehe i Peutinger spodziewali się, iż po odejściu jego sprawa ich stanie się łatwiejszą. Usiadłszy więc obok Doktora prosili go usilnie, aby się woli sejmu poddał. — „Nie,“ odpowiedział Luter, „przeklęty mąż, który ufa w czło-

<sup>1)</sup> Luter nie o tym wypadku nie wspomina; donosi o nim przyjaciel jego Ratzeberg, któremu go jeden z obecnych gości opowiadał.

wieku! (Jerem. 17. 5).“ Wehe i Peutinger podwoili wzywania i przedstawiania swoje, i coraz bardziej na reformatora nalegali. Ten będąc już na końcu zmęczony pożegnał ich temi słowy: „Ja, krótko mówiąc, sądu człowieka nad słowem nie uznaję.“ Oni prosili go, aby raz jeszcze sprawę tę rozważył; znów jeszcze mieli przyjść po południu.

I przyszli; ale wiedząc, iż Luter nie ustąpi, nowy podali mu wniosek. Luter nie chciał w sprawie swęj uznać sędzią ani papieża, ani cesarza, ani sejmu. Jeden pozostawał jeszcze trybunał, do którego i tak już Luter się odwołał, a mianowicie — sobór powszechny. Rzym, rozumie się, byłby wniosek taki odrzucił z oburzeniem. Ale i tak był to jedyny i ostatni środek, którego się uczepić było można. Takowy więc mu podano. Luter mógłby bez ogródki zgodzić się nań, bo byłyby i lata upłynęły, zanimby trudności przewyciężono, które niezawodnie stawilby papież. Reformator zwłoką tą wszystkoby osiągnął. Bóg i czas niejedną byłby uskutecznił zmianę. Ale Luter chciał przedewszystkiem być szczerym, nie szukając kosztem prawdy własnego ocalenia swego, lubo tylko milczeć było trzeba. Luter zgodził się na wniosek ich, ale tém samém odrzucił go, ponieważ go z tém zastrzeżeniem przyjął, aby na soborze tym według Pisma świętego sprawę roztrząsano.

Peutinger i Wehe uważali to za rzecz, która się co do soboru po prostu sama przez się rozumieć. Uradowani pobiegli więc do arcybiskupa i donieśli mu, iż braciszek Marcin zgadza się na poddanie ksiąg swoich pod sąd powszechnego soboru. Arcybiskup chciał natychmiast przyjemną wiadomość tę donieść cesarzowi, ale w ostatniej chwili ogarnęła duszę jego pewna wątpliwość. Kazał więc poprosić Lutra do siebie.

Doktor przybywszy zastał Ryszarda von Greifenklau samego w swym pokoju. Mówił on ze mną „bardzo dobrze i zgoła więcej niż łaskawie“<sup>1)</sup>. „Kochany Doktorze, dowiaduję się, iż sprawę swą bez wszelkich zastrzeżeń soborowi oddać zechćcie.“ — „Ja na wszystko się zgodzę, ale Pisma świętego się nie zaprę,“ odpowiedział Luter. Arcybiskup przekonał się, iż tłumaczenie Wehe’go i Peutingera nie było dokładne. Rzym nigdy nie mógł zgodzić się na sobór, na którymby tylko według Pisma świętego rzeczy oceniano. „Toby tyle znaczyło,“ powiada kardynał Pallavicini, „jako żeby słabe oko niewyraźne pismo czytało, nie włożywszy do tego okularów.“ Poczciwy arcybiskup odrzekł z westchnieniem: „Tyle przynajmniej dobrze, iżem

<sup>1)</sup> Luth. Epp. I. 604.

Cię do siebie zawołał; bo cóżby z tego wynikło, gdybym o doniesieniu tém był cesarza zawiadomił!“

Niezachwiana stanowczość i upór Lutra mogą niejednemu wydawać się dziwactwem. Ale kto prawo Boże poznał, zrozumie ją i cenić musi takową. Rzadko kiedy ono niezmiennie, z nieba pochodzące słowo piękniejsze na tym świecie znalazło uznanie. Tu stało się to z narażeniem wolności i życia onego męża, który takie słowo wiekuistego Boga hołdy oddawał.

„A więc mi przynajmniej jakiś środek do załatwienia sprawy podajcie!“ odezwał się czeigodny prałat do Lutra.

Luter, po krótkim milczeniu: Już ja chyba tylko radę Gamaliela powtórzyć mogę: Jeżeli z ludzi jest ta rada, wniwecz się obróci, ale jeżeli jest z Boga, nie będziecie mogli tego rozerwać, byście snadź z Bogiem walczącymi nie byli znaleźieni (Dzieje A. 5, 38). Niechaj cesarz, elektorowie, książęta i Stany państwa tę papieżowi dadzą odpowiedź!

Arceybiskup: To przynajmniej niektóre artykuły odwołajcie.

Luter: Tylko nie te, które sobór kostnicki potępił.

Arceybiskup: Tak jest, te prawie będziecie musieli odwołać.

Luter: Ja prędjéj ciało i życie poświęcę, prędjéj do szczytu się wyniszczę, ale jasnego i prawdziwego słowa Bożego nigdy się nie zaprę.

Nareszcie zrozumiał go arceybiskup. „Odejdźcie sobie,“ rzekł on łagodnie do niego. „Wyjednajcie mi żelazny list dla powrotu,“ prosił Luter. „Ja się o to postaram,“ odparł dobrotliwy arceybiskup i pożegnał Lutra.

Tak się rozprawy zakończyły. Całe państwo niemieckie usilnemi prośbami i strasliwemi groźbami nań nalegało, lecz Luter nie dał się nakłonić. A prawie tém, iż pod żelazne ramię papieża ugiąć się nie dał, wyzwolił kościół i nową w dziejach świata tego rozpoczął epokę. Nikt w sprawach tych działaniu Opatrzności Bożej zaprzeczyć nie może. Jest to jedno z liczby onych wielkich historycznych zdarzeń, nad którymi się chwala Wszechmocnego unosi.

Luter wyszedł w towarzystwie Spalatina, który podczas rozmowy z arceybiskupem się zjawił. Tajny radca dworu saskiego, Jan Minkwitz, rozchorował się w Wormacyi; do niego więc udali się obaj przyjaciele. Luter pocieszył chorującego i pożegnał się z nim, bo następnego dnia zamyślał opuścić Wormacyą. Co do przewidzenia tego okazało się, iż Luter miał słuszość. Jeszcze trzech godzin w domu nie był, gdy naraz kanclerz Eck w towarzystwie cesarskiego kanclerza i notaryusza wstąpił do pomieszkania jego i oświadczył mu: „Marcinie Lutrze,

Jego Cesarska Mość, elektorowie, książęta i Stany Rzeszy kilkakrotnie i wielorakim sposobem do posłuszeństwa Cię napominały, ale zawsze napróżno. Cesarz jako zastępca i obrońca katolickiej wiary widzi się spowodowanym do dalszego w obec Ciebie postępowania. On rozkazuje Ci, abyś w przeciągu dni 21 do domu powrócił, tudzież abyś po drodze ani kazaniami ani pismami nie buntował ludzi.“

Widząc w poselstwie tém początek potępienia swego odpowiedział Luter: „Jak się Panu upodobało, tak się stało. Imię Pańskie niechaj będzie błogosławione!“ Następnie te dodał słowa: „Ja jak najpokorniej i najuniżeniej dziękuję przedewszystkiém Jego Cesarskiej Mości, dziękuję elektorom, książętom i Stanom Rzeszy niemieckiej za to, że mię tak łaskawie wysłuchać raczyli. Ja niczego nie żądałem oprócz tego, aby reformacją według Pisma świętego przeprowadzono. Ja dla Jego Cesarskiej Mości i dla państwa wszystko uczynię i wszystko zniosę, życie i śmierć, chwałę i hańbę, i niczego dla siebie nie zastrzegam oprócz jednego słowa Bożego, które swobodnie głosić i wyznawać chcę, albowiem apostoł Paweł powiada, iż słowa Bożego więzić się nie godzi.“ Posłańcy cesarscy opuścili go.

W piątek rano dnia 26. kwietnia przyszli do Lutry przyjaciele jego, tudzież i kilku szlachty. Raz jeszcze, a może i po ostatni raz pragnęli tego nie ustraszzonego mnicha oglądać i — rozstać się z nim. Po skromném śniadaniu żegnał się Luter z przyjaciółmi swymi, by w złowrogiej chwili puścić się w podróż. Ważną chwilę tę spędził on przed obliczem Bożém, a potem w uroczystém natchnieniu duszy przyjaciółom swoim błogosławił! Na zegarze dziesiąta godzina wybiła. Luter puścił się w drogę w towarzystwie tych samych osób, które z nim do Wormacyi przybyły. Powóz jego więcej niż 20 jezdnych otaczało. Wielkie mnóstwo ludu szło z nim aż po za bramę miasta. W miasteczku Oppenheim przyłączył się do nich herold cesarski, i następnego poranka przybyła drużyna nasza do Frankfurtu.

---

XI.

*Odjazd Lutra. — Jego list do Kranacha. — List Lutra do Karola V. — Luter u opata w Hirschfeld. — Proboszcz miasta Eisenach. — Niektóre książęta opuściły sejm. — Karol V. podpisuje wyrok przeciwko Lutrowi. — Luter u swych rodziców. — Napad i uprowadzenie Lutra. — Drogi Boże. — Wartburg. — Niewola Lutra.*

Taką koleją opuścił Luter miasto, które według ogólnego przypuszczenia popioły jego pochłonać miało. Serce jego wysławiało Pana. „Djabeł stał na straży grodu papieskiego,” powiada Luter, „ale Chrystus wyłamał w nim otwór. Szatan musi przyznać, iż Pan jest mocniejszy“<sup>1)</sup>.

Uczeń i przyjaciel Lutra, Mathesius powiada: „Ten dzień w Wormacyi jest jednym z onych wielkich i wzniosłych dni przed skończeniem świata“<sup>2)</sup>. Wiadomość o wypadkach wormacyjskich w najodleglejsze dochodziła strony. Na północy i we Szwajcaryi, w miastach Anglii, we Włoszech i Francyi powstawali mężowie, którzy z wszelkim duszy swój zapałem potężną broń słowa Bożego pochwycili.

W sobotę wieczór dnia 27. kwietnia stanął Luter w Frankfurcie i z pierwszej chwili upragnionego wypoczynku swego korzystając, napisał do przyjaciela swego, Łukasza Kranacha słynnego malarza w Wittenberdze, list odznaczający się uprzejmością i siłą: „Serdeczne pozdrowienia, kochany Łukaszu! Ja myślałem, że Jego Cesarska Mość jednego lub pięćdziesięciu Doktorów zwoła, i uczciwie mnicha wytuza! Tu nic więcej nie zrobiono jedno tyle: Są te księgi twoje? Tak jest. Zechcesz takowe odwołać czy nie? Nie! To się wynoś! O jakże to my Niemcy jesteśmy zaślepieni i niedołężni, że się Rzymianom tak nędznie na dudków wystrychnąć pozwalamy.

Dziś sobie żydzi znów śpiewają: Jo, jo, jo!<sup>3)</sup> Ale i nam przyjdzie wielkanoc, a potem my zaśpiewamy: Halleluja! Przez krótki czas trzeba milczeć i cierpieć. Maluczko, a nie ujrzenie mię; a znowu maluczko, a ujrzenie mię, powiada Chrystus Pan (Jan. 16, 16). Ja mam nadzieję, że i nam się

<sup>1)</sup> Luth. Opp. XVII. 589.

<sup>2)</sup> Mathesius 28.

<sup>3)</sup> Radosne okrzyki żydów przy ukrzyżowaniu Chrystusa. Luter ma na myśli tryumf zwolenników papieża w Wormacyi.

tak powiedzie. A teraz bądź zdrów! Bóg niech będzie z wami wszystkimi! On niechaj strzeże znajomości i wiary waszój w Chrystusie i broni was przed wilkami Rzymu i zastępami ich. Amen.“

Ukończywszy ten prawie zagadkowy list wyjechał Luter śpiesznie do Friedberga, odległego o sześć mil drogi od Frankfurtu. Tam cały następujący dzień spędził. Tam, aby go między pospolitych buntowników nie policzono, napisał do cesarza Karola V. list, w którym jasnie dowodzi, jak daleko królów i jak daleko Pana Boga słuchać należy, tudzież gdzie jest granica pomiędzy jednem i drugim posłuszeństwem. Mimowolnie przychodzi nam przy tém na myśl słowo onego najpotężniejszego samowładcy naszego wieku, który powiedział: „Moje panowanie się kończy, gdzie się panowanie sumienia zaczyna“<sup>1)</sup>.

List Lutra brzmi tak: „Bóg, który serc ludzkich doświadcza, niech mi świadkiem będzie, iż ja z wszelką uniżonością jak najchętniej gotów jestem, bądź to życiem bądź śmiercią, bądź przez chwałę bądź przez hańbę wolę Waszój Cesarskiej Mości wypełnić, niczego nie wyjmując, prócz jedynie słowa Bożego, którem człowiek żyje. W cielesnych rzeczach powinien jeden drugiemu ufać, ponieważ poddanie się ba nawet i strata w tym względzie poniesiona zbawieniu duszy nie szkodzi. Lecz w sprawie słowa Bożego i nieskazitelných dóbr duszy Bóg sposobu takowego nie cierpi, aby się jeden człowiek drugiemu miał poddać. Albowiem prawdziwe nabożeństwo i służba Boża w tém właściwie zależy, abyśmy czystą wiarę zachowali, i co do takowej nikomu się nie podawali“<sup>2)</sup>.

Oprócz tego napisał Luter i niemiecki list do Stanów Rzeszy niemieckiej, który co do treści zupełnie do powyższego był podobny. Luter nakreślił w nim oraz opis przebiegu rzeczy w Wormacyi. List ten po kilkakroć wydrukowano i rozpowszechniano go po całych Niemczech. Wszędzie, powiada o nim Kochlaeusz, budził on wśród ludu oburzenie przeciwko cesarzowi i duchowieństwu<sup>3)</sup>. Następnego poranka napisał Luter krótki list do Spalatina, do którego oba powyższe listy dołączył; potem uściskawszy herolda Sturm, którego serce dla

---

<sup>1)</sup> Powiedział je Napoleon I. do deputacyi ewangelików przy wstąpieniu swém na tron.

<sup>2)</sup> Luth. Epp. I. 592.

<sup>3)</sup> Cochlaeus 38.

Ewangelii zjednane zostało, pożegnał się Luter z nim i udał się do Grünbergu.

We wtorek przybył mu o dwie godziny drogi kanclerz księcia-opata miasta Hirschfeld naprzeciw. Wkrótce potem samego opata z otoczeniem jego spotkali. Opat ujrawszy reformatora zsiadł z konia, Luter wyskoczył z powozu, i powitawszy się uściśnieniem kroczyli obaj, książę i reformator, pieszo do miasta. U bramy przyjmowała ich rada miasta Hirschberga. Tak książę kościoła uroczyście wychodzi powitać mnicha, którego papież ze społeczności kościoła wyklął; tak przedniejsi ludu biją czołem przed mężem, którego cesarz wyjął z pod opieki praw.

„Jutro o piątą rano zobaczymy się w kościele,” rzekł wieczór książę na zakończeniu uczyty, na której i Luter był obecnym. Luter w własnem jego spał łożu. Następnego dnia miał Luter kazanie, a książę-opat znowu w towarzystwie jego pozostawał.

Wieczorem przybył Luter do miasta Eisenach, w którym młodociane spędził lata. Tam zgarnęli się koło niego przyjaciele jego i prosili go, aby u nich powiedział kazanie. Następnego poranka sami w towarzystwie jego udali się do kościoła. Proboszcz miejski wyszedł przeciwko niemu z notaryuszem i kilkoma świadkami. Lękał się bowiem, aby posady swęj nie utracił; a znów z innéj strony brakło mu odwagi do sprzeciwiania się onemu potężnemu człowiekowi, który przed nim stał. „Ja protestuję przeciwko temu, na co sobie pozwalacie.” Więcej biedny ksiądz powiedzieć nie umiał. Luter wstąpił na ambonę. Ten sam głos, który przed 23 laty po ulicach miasta śpiewał dla otrzymania kawałka chleba, ten sam, powiadam, głos potężnie odbijał się teraz wewnątrz sklepieni starego kościoła. Po kazaniu nadsunęła się znowu lekliwa postać proboszcza. Notaryusz spisał akt, świadkowie podpisali; wszystko znajdowało się w tym stanie, iż się kapłan uczuł bezpiecznym. „Przebaczcie mi,” rzekł on pokornie do Doktora, „ale bojaźń przed moimi tyranami do takiego zmusza mię postępowania<sup>1)</sup>).

I w rzeczy saméj trzeba ich było się bać. W Wormacyi zmieniło się położenie rzeczy. Aleander wyłączny zgoła wywierał wpływ. „Wygnanie stanie się nieodzownym losem Lutra,” napisał elektor Fryderyk do brata swego księcia Jana. „Nic go ocalić nie zdoła. Jeżeli mi Bóg do Ciebie powrócić pozwoli, to o niesłychanych rzeczach Ci opowiem. Nietylko

<sup>1)</sup> Luth. Epp. II. 6.

Annasz i Kajfasz, ale także Piłat i Herod się przeciwko niemu sprzysięgli.“ Fryderykowi sprzykrzył się już dalszy pobyt w Wormacyi. Wyjechał więc do domu, a za przykładem jego poszedł elektor Pfalcu, arcybiskup Kolonii, tudzież kilku innych książąt. Przekonawszy się, iż nie więcej nie wskórają, woleli oni stanowisko swoje opuścić, w czém prawdopodobnie popełnili błąd. Na miejscu pozostali jedynie Hiszpanie, Włosi i z pomiędzy książąt niemieckich ci, którzy najzawzięciej sprawę papieża bronili.

A zatem pole było oczyszczone. Serce Aleandra tryumfowało. Przedłożył on cesarzowi projekt ustawy, aby według osnowy takowego wyrok sejmu przeciwko Lutrowi ułożono. Rozgniewany cesarz zgodził się nań; zwołał więc obecne w Wormacyi Stany Rzeszy niemieckiej i przedłożył im projekt nuncjusza. Wszyscy obecni pochwalili takowy, jako Pallavicini donosi <sup>1)</sup>.

Następnego dnia, było to w wielkie święto, przybył cesarz z całym swym dworem do kościoła. Po ukończeniu nabożeństwa, zanim się jeszcze mnóstwo rozeszło, przystąpił naraz Aleander, będąc we wszystkie oznaki wysokiego dostojęstwa swego ubrany, uroczystym krokiem do cesarza, trzymając w rękę łaciński i niemiecki egzemplarz wyroku przeciwko Lutrowi. Ukłoniwszy się przed Karolem wezwał go, aby wyrok ten podpisem swoim zatwierdził, tudzież pieczęcią państwa zaopatrzyć rozkazał. Było to prawie po ukończeniu mszy; dym kadzidła unosił się wewnątrz świątyni, ostatnie dźwięki muzyki odbijały się od sklepień; — w téj uroczystej, prawie jeszcze obecnością Bożą uświęconej chwili zagładę wroga Rzymu zatwierdzić miano. Z uroczystością nastrojoną miną pochwyił cesarz pióro i — podpisał. Aleander oddalił się pełen będąc radości; od razu też wyrok ten podał do druku i wszędzie go rozpowszechniał. Osiągnięcie powyższego skutku papieżstwa nie małych kosztowało ofiar. Pallavicini pisze, iż wyrok ten wydany z dnia 8. maja, daleko później został podpisany. W datę wcześniejszą zaś dla tego go zaopatrzono, aby się wydawało, iż takowy jeszcze podczas obecności wszystkich członków sejmu został ułożony.

Wyrok ten brzmiał, jak następuje:

„My, Karol V. (następują tytuły) wszystkim i każdemu z osobna, elektorom itd. łaskę Naszą i wszystko dobre ogłaszamy.

---

<sup>1)</sup> Pallavicini I. 122.



Ponieważ Bóg wszechmogący w nieograniczonej dobroćli-  
wości swojej Nas dla obrony i opieki świętej wiary swojej  
wielą koronami i krajami, tudzież większą potęgą niż którego-  
kolwiek z poprzedników Naszych na tronie cesarskim obdaro-  
wał, dla tego usilnie o to dbać będziemy, aby w państwie  
Rzymskiem żadna zaraza kacerstwa świętej wiary naszej nie  
plamiła. Marcin Luter, zakonu Augustyanin, pomimo przestrogi  
Naszej jakby wściekły na kościół święty się rzucił, i księgami  
swemi pełnemi bluźnierstwa takowy podkopać się usiłuje. On  
splamił nienaruszone zasady świętego małżeństwa. On poważa  
się świeckie osoby pobudzać do tego, aby ręce swoje we krwi  
duchownych zbroczyły; on posłuszeństwo potępia i nie zgoda  
innego, jak jedynie takie rzeczy pisze, które do podnoszenia  
buntów, do wszczynania rozerwania, wojny, mordów, zabójstwa,  
pożarów i zupełnego odszczepieństwa od wiary chrześcijańskiej  
zmierzają. I abyśmy w krótkości wszystkie one niezliczone  
złości tego Lutra wypowiedzieli, to on jeden, nie człowiek,  
ale sam wróg piekła, który ludzką postać przybrał i habit  
mnisi przywdział, wszystkie najsrożej potępione i przez niejaki  
czas ukryte kacerstwa niezliczonych kacerzów w śmierzdzącą  
kałużę razem pozbierał a do tego jeszcze niektóre nowe wy-  
myślił.

„Ponieważ wszyscy, bojący się Boga i mający rozum, tego  
Marcina Lutra szaleńcem lub przez diabła opętanym być  
uznawają, tedy My pozwoliliśmy mu odejść od oblicza Naszego,  
abyśmy potem po upływie zastrzeżonego mu terminu odpo-  
wiednich środków zaradczych przeciwko ciężkiej tej i jadowitej  
zarazie użyli.

„Rozkazujemy tedy, abyście wszyscy i każdy z osobna  
pod karą zbrodni zelżonego Majestatu po upływie wyż wymie-  
nionych dwudziestu dni tego Marcina Lutra ani do domu ani  
majątku waszego nie przyjmowali, abyście mu ani pokarmu  
ani napoju nie dali, tudzież ani słowem ani czynem ani pu-  
blicznie ani potajemnie żadnej pomocy mu nie wyświadczali,  
ale owszem abyście, gdziekolwiek go znajdziecie, pojmali i do  
Nas go odstawili, lub w więzieniu zamknęli, oczekując dalszych  
Naszych rozkazów, jak dalej z nim postąpić należy. A za tak  
świętobliwy uczynek sowita dostanie się wam nagroda.

„Zwolenników jego powinniście prześladować, uwięzić  
i dobra ich na waszą rzecz zagarnąć.

„Gdy do najlepszej potrawy kroplę trucizny dodadzą, to  
wszyscy ludzie będą się jój wystrzegać. A tém więcej powin-  
niście wy nie tylko wystrzegać się, ale owszem tępić i niszczyć

księgi i pisma jego, w których tyle dla dusz waszych znajduje się przekleństwa i trucizny. Te wszystkie powinniście spalić ogniem, tudzież wszelkim innym sposobem wniwecz je obracać. Dobra, majątności i wszelkie prawa tych, którzy takie pisma, książki, listy, malowidła przeciwko papieżowi lub kościołowi piszą, odpisują, drukują, malują, sprzedawają lub kupują, powinniście sobie samym przywłaszczyć, a nawet życiem takich osób według własnego upodobania szafować.

„Gdyby zaś kto, bez względu na godność, stan i znaczenie osoby wbrew takiemu Naszemu chrześcijańskiemu i cesarskiemu postanowieniu zbrodniczym sposobem działać się odważył, ten banicy cesarskiej podpada i najzupełniej z pod opieki prawa wyjętym zostanie. Taka jest Nasza cesarska wola.“

Tak brzmiał wyrok, który cesarz w kościele wormacyjskim podpisał. Edykt ten więcej znaczył, niż klątwa papieża. Tą ogłaszano we Włoszech, a w Niemczech nieraz nikt o nią nie dbał. Teraz przemówił cesarz, a wyrok jego potwierdził sejm! To też wszyscy zwolennicy papieża wydali okrzyki radości. „To koniec tragedyi,“ wołano. — „Mnie się zdaje,“ rzekł pewien Hiszpanin na dworze Karola, imieniem Alfons Valdez, „że to nie koniec, ale początek“<sup>1)</sup>. Poznał to Valdez, iż on ruch na polu kościoła ma podstawę swoją w narodzie i w duchu czasu, tudzież iż sprawa Lutra nie ugaśnie, chociażby i jego nawet zabili. Ale zaprzeczyć się nie dało, Luter w ogromném, niechybném prawie znajdował się niebezpieczeństwie. Wielka zaś zgraja zabobonnych ludzi żegnała się na samą myśl o wierutnym djable w habicie mnicha, którego sam cesarz wskazał ludowi.

Mąż zaś, przeciwko któremu mocarze świata tego pioruny przygotowywali, wyszedłszy z kościoła w Eisenach pożegnał się z niektórymi z pośród najmilszych swych przyjaciół. Zamiarem jego było nie puszczać się w drogę na miasta Gotę i Erfurt, ale zwiedzić rodzinne miejsce ojca swego, wioskę Moera, gdzie jeszcze sędziwa babcia jego żyła, która w cztery miesiące później umarła. Oprócz niej chciał Luter także wuja swego i innych pokrewnych odwiedzić. Schurff, Jonasz i Suaven wybrali się wprost do Wittenbergi, Luter zaś i Amsdorf puścili się w drogę w głąb Turyńskiego lasu.

Jeszcze tego samego wieczora dostali się do wioski. Biedna sędziwa chłopka uściskała wnuka, który cesarzowi Karolowi i papieżowi Leonowi stanął naprzeciw. W kółku

---

<sup>1)</sup> Petr. Martyr. Epp. 412.

rodziny swojej spędził Luter dzień jeden i spokojnie odetchnął nieco po wrzawie dni spędzonych w Wormacyi. Następnego poranka puścił się znów w drogę w towarzystwie Amsdorfa i brata swego Jakóba. Tam, w oniej cichej okolicy, gdy lasem do Waltershausen jechali, miał się los Lutra rozstrzygnąć. W wozie obok rozpadłego kościołka wioski Gleisbach, w pobliżu zamku Altenstein zahuczał naraz tentent końskiego kopyta. Pięciu zamaskowanych, od stóp aż do głowy uzbrojonych rycerzy rzuca się na jadący powóz. Brat Lutra Jakób, ujrawszy rycerzów, wyskoczył z powozu i uciekał, co sił starczyło, po cichu, nie wydawszy głosu. Woźnica zaczął się bronić. „Stój!“ odezwał się potężny głos męża; i w tém jeden porwawszy rzucił woźnicę o ziemię i zaczął go oprawiać; drugi znowu porwał Amsdorfa i silną trzymał go dłonią. Trzech z nich w zupełném milczeniu pochwyciło Lutra, wyrwali go z powozu, zarzucili nań płaszcz rycerza i wsadzili na koń, który mieli na pogotowiu. Ci drudzy wypuścili Amsdorfa i woźnicę na wolność, i w okamgnieniu wsiedli na koń. Jednemu z nich upadł kapelusz na ziemię, ale go ani nie podniósł, i w okamgnieniu wszyscy jakby przepadli w lesie. Najprzód puścili się w kierunku ku Brederode, potem zawróciwszy kilka razy, to w prawo to w lewo przelecieli, aby na wszelki wypadek żadnego dla prześladowców nie pozostawić śladu.

Luter nie wiele był do konnej jazdy przyzwyczajony, i za niedługo uczuł się zmęczonym. Dla tego pozwolili mu na krótką chwilę zsiąść z konia i odpocząć w cieniu gałęzistego buka, gdzie z wytryskującego źródła świeżej wody się napił. Dziś jeszcze studzienkę tę źródłem Lutra nazywają. Brat Lutra Jakób, uciekając dalej, dostał się wieczorem do Waltershausen. Amsdorf z woźnicą wsiedli do powozu i popędzając konie z wielkim pośpiechem do Wittenbergi jechali. Nowina o uprowadzeniu Doktora rozchodziła się szybkością błyskawicy w Waltershausen, w Wittenberdze, po wszystkich miastach i wsiach! Niektórzy nie posiadali się z radości, większość atoli pełną była zdziwienia i oburzenia! W krótkim czasie po całych Niemczech bolesny słyszeć było odgłos: „Luter wpadł w ręce swych wrogów!“

Po odbyciu tak ciężkiego boju zaprowadził Lutra Bóg na ciche miejsce spokoju i odpoczynienia. Wystawiwszy go w Wormacyi na burzliwą scenę świata tego, tam, gdzie wszystkie jego siły umysłowe w najwyższym stopniu się wyteżyły, życzył mu teraz Bóg chwilę cichego, duszę jego upokarzającego spokoju więzienia. Tak z ciemności powoływa Bóg na-

rzędzia, przez które wielkich rzeczy dokazać zamysła. A potem postawiwszy je na chwilę w pełni blasku na wysokim scenie świata tego, znowu do najgłębszej odstawia je ciemności. Nie trudnymi bojami, nie przepychem publicznych zgromadzeń miała się sprawa reformacyi rozwijać. Nie na tej drodze wsieka kwas słowa Bożego do rdzeni narodów. Duch Boży inne ma na to sposoby. Mąż, którego nieprzejednani zwolennicy Rzymu z wściekłością prześladowali, musiał na chwilę ustąpić na bok. Potężna postać jego na chwilę z widowni rzeczy zniknąć musiała, aby duchowe ono przeobrażenie narodów nie przybrało piętna jednego człowieka. Człowiek musiał ustąpić, aby jedynie pozostał Bóg, którego duch unaszał się nad przepaścią, tą przepaścią, w której ciemność wieków średnich przepadła. Bóg, rzekł: „Niech będzie światłość,” — i stała się światłość.

W nocy nie potrzebowali towarzysze Lutra obawiać się prześladowania, a dla tego na nową puścili się drogę. Około jedynastej godziny w nocy przybyli do podnoża jakiejś góry, na którą jadąc zwolnili kroku. Na wierzchołku stary jakiś znajdował się gród, a naokoło wszędzie tylko same ciemne widać było lasy, jakie wszędzie góry Turyngii pokrywają.

Tam na Wartburg, do onego samotnego, wysoko położonego grodu, dawniej siedziby turyńskich landgrafów, tam prowadzili Lutra. Skrzypnęły wrzeciadze, drągi żelazne się zniżyły, podwoje się otwarły; reformator przekroczył próg więzienia, a za nim zatrzaśła się brama. W podworzu zamku zsiadł z konia. Jeden z jeźdźców, Burkhardt von Hundt, pan na Altenstein, oddalił się; drugi, Jan von Berlepsch, kasztelan Wartburga, zaprowadził Doktora do pokoju, który mu miał być więzieniem. Tam leżał ubiór rycerski i pałasz. Trzej inni jeźdźcy, należący do służby, zdjęli z Lutra szatę zakonnika i oblekli go w ubiór rycerza. Rozkazali mu zapuścić brodę i nie podcinać włosów, aby nawet i w zamku nikt go nie poznał. Mieszkańcy Wartburga znali go tylko jako rycerza Jerzego. Sam Luter siebie nie poznał. Nareszcie zostawiono go na sam, tak iż teraz spokojnie mógł oddać się rozmyślaniom o poszczególnych wypadkach w Wormacyi, o niepewnej przyszłości, która go czekała, tudzież o nowym swym i tajemniczym w zamku pobycie. Przez wąskie okno więzienia swego patrzył Luter na rozległe ciemne i ciche lasy, które go naokoło otaczały. „Tam mieszkał Doktor, jako niegdyś Paweł w więzieniu w Rzymie,” powiada Mathesius.

W pewnej rozmowie, którą z rozkazu elektora Fryderyk

Thun, Filip Feilitsch i Spalatin jeszcze w Wormacyi z Lutrem mieli, nie omieszkali nadmienić Doktorowi, iż wolność jego koniecznie gniewowi cesarza i papieża poświęcić będzie trzeba <sup>1)</sup>. Lecz uprowadzenie w takiój odbyło się tajemnicy, iż nawet sam Fryderyk przez długi czas o miejscu pobytu Lutra nie-wiedział. Minęła wiosna, nadeszło lato, a za niém jesień i zima. Rok 1521. dobiegał do końca, a Luter zawsze jeszcze siedział na Wartburgu. Sejm wõrmacyjski prawdę Bożą potępił; mężny jój orędownik znikł i przepadł bez śladu z widowni rzeczy, wewnątrz murów oddawnego grodu więzienne znajdując schronienie. Aleander cieszył się z wygranej, wszystkim wydawało się, iż już po reformacyi. Ale światem rządzi Bóg. Cios, który zgubą reformacyi być się wydawał, ten sam cios miał tylko mężnego sługę Bożego ocalić, tudzież do tego posłużyć, aby światło wiary coraz dalej zajaśniało.

My zaś pozostawmy teraz Lutra w więzieniu jego na Wartburgu i obejrzyjmy się na około, abyśmy poznali, co w innych krajach chrześcijaństwa zdziałał wtenczas Bóg.

---

<sup>1)</sup> Seckendorf, 365.

## Ósma księga.

Szwajcarya. 1484—1522.

### I.

*Ruch objawiający się w Szwajcaryi. — Początek reformy. — Jéj demokratyczna cecha. — Służba za granicą. — Stan obywatelowości. — Toggenburg. — Alpejska chata. — Pasterska rodzina.*

W czasie wydania Edyktu wormacyjskiego wśród cichych dolin Szwajcaryi coraz większy wzrastał ruch. Głosom odzywającym się wśród płaszczyzn ziemi saskiej wtórowało echo szwajcarskich gór. Wydawały je potężne głosy księży, pasterzy i obywateli wojowniczych miast powyższego kraju. Trwoga zdjęła serca zwolenników Rzymu. Przeraził ich widok potężnego spisku, który, jako mniemali, wszędzie w łonie kościoła przeciwko kościołowi się wszczynał. Przyjaciele Ewangelii zaś radowali się, bo w tém wszystkiém poznali działanie ducha Bożego. Jako w wiosnie na brzegach morza i na szczytach gór nowe wionie życie, tak i wewnątrz całego chrześcijaństwa Duch Boży lody długiej zimy roztopiał, tudzież niżyny i równiny i strome wierzchołki gołych skał pokrywał kwiatami i zielenią.

Światłość prawdy nie z Niemiec dochodziła do Szwajcaryi, i ztąd do Francyi, a z Francyi do Anglii; nie, owszem kościoły tychże krajów wprost ją od Boga odebrały. Światła zewnętrznego także jedna część ziemi drugiej nie udziela, ale jedno i to samo niebieskie ciało na całą ziemię je zsyła. Wysoko ponad pokoleniem ludzkim stał Chrystus, on Wschód z wysokości. Chrystus był w czasach reformacji równie jako w początkach chrześcijaństwa onym boskim ogniem, z którego światu życie wynikało. Jedna i ta sama boska nauka naraz w szesnastym wieku wśród najodleglejszych od siebie i najróżniejszych odezwała się narodów, torując sobie drogę do



kościół i do zaciśnięcia domowego ogniska. Ten sam Duch Boży na wszystkich miejscach tę samą wiarę wytwarzał.

Sprawa reformacji w Niemczech i Szwajcaryi powyższej prawdy dowodzi. Zwingli żadnych nie miał z Lutrem stosunków. Łączyła ich z sobą pewna spójnia, ale takowa nie była ziemskiego pochodzenia. Prawdę Bożą jeden i drugi z nich otrzymał z nieba. „Ja zacząłem,” tak pisze Zwingli w roku 1516, „kazać Ewangelią już wtenczas, gdy w naszych okolicach imię Lutra nikomu jeszcze znanem nie było. Prawdy chrześcijańskiej nie wyuczyłem się z pism Lutra, lecz ze słowa Bożego. Jeżeli Luter Chrystusa każe, to czyni właśnie to samo, co ja; więc nic o tém powiedzieć nie można.“

Jako atoli te różne reformacje za pośrednictwem jednego i tego samego Ducha, z którego powstały, jedną wielką stanowią całość, tak znowu z innej strony ma każda z nich swą odrębną cechę według ducha pojedynczych narodów, wśród których się rozwijały.

Już wyżej podaliśmy obraz położenia rzeczy w Szwajcaryi za czasów powstania reformacji<sup>1)</sup>. Dla uzupełnienia jego możemy się do kilku tylko uwag ograniczyć. W Niemczech istniały rządy monarchiczne. Szwajcaryą rządziła się według zasad demokratycznych. W Niemczech była wola książąt na przeszkodzie reformacji, we Szwajcaryi znowu trzeba było jej liczyć się z wolą narodu. Zgromadzenie ludowe prędzej da się dla sprawy jakiej pozyskać, niż pojedynczy człowiek, prędzej też odnośnie poweźmie uchwały. Tak więc po tej stronie Renu trzeba było lat do zwyciężenia papieżstwa, gdy tymczasem po tamtej stronie Renu kilka miesięcy, ba nawet dni do tego wystarczyło.

W Niemczech ponad całym saskim narodem góruje potężna osobistość Lutra. On sam jeden staje do boju przeciwko olbrzymowi Rzymu. Gdzie tylko walka zawre, tam wzniosłą onę postać wszędzie na placu boju widzimy. Luter jest, że tak powiemy, królem całego przeobrażenia rzeczy. W Szwajcaryi zaś na kilku miejscach równocześnie odbywa się walka. Tu znajdujemy cały związek reformatorów, który liczbą sprzymierzonych na podziw zasługuje. Wprawdzie ponad wszystkimi jedna góruje głowa, ale nadaremno szukałbyś między nimi wodza. Związek podobny jest raczej do republikańskiej władzy zawiadowczej, wewnątrz której każdy pojedynczy członek właściwą sobie cechę zachowuje, tudzież odrębny swój

---

<sup>1)</sup> Pierwsza księga. Rozdz. 5.

wywiera wpływ. Tu są Wittenbach, Zwingli, Kapito, Haller, Oekolampadyusz, Oswald Mykoniusz, Leon Juda, Farel, Kalwin i inni. Walka toczy w Glarus, Bazylei, Zurychu, Bernie, Nefszatelu, Genewie, Lucernie, Szafuzie, Appenzell, St. Gallen, Gryzonach. Reformacja w Niemczech odbywa się na jednej tylko scenie, jednolitej, jakim jest cały kraj. W Szwajcaryi dzieli się takowa stosownie do tysiąca niebotycznych gór tego kraju. Każda dolina osobno się przebudza, każdy wierzchołek alpejski w osobnej płonie zorzy.

Po zwycięstwach nad książętami Burgundyi odniesionych smutne dla ludu szwajcarskiego nastały czasy. Europa przekonawszy się o sile ich rąk, zwabiła syny narodu tego z górskich zarośli do siebie i w krwawych bojach powierzając orężowi ich rozstrzygnięcie losu pojedynczych państw pozbawiła ich tém samém właściwej im swobody. Na polach Francyi i Włoch walczył Szwajcar przeciwko Szwajcarowi. Wyssokie alpejskie doliny zalegał dotąd pokój i prostota obyczajów, lecz podstępne zamysły obcych niezgodę i zazdrość wewnątrz nich zasiały. Synowie, pachołcy, wyrobnicy, nie mogąc oprzeć się połyskowi złota, potajemnie z alpejskich chat swych zmykali. Brzegi Rodanu i rzeki Po świetne dla wyobraźni ich przedstawiały widoki. Powolne kroki złotem objuczonych mułów zdeптаły jedność helweckiej ziemi. Reformacja w Szwajcaryi i polityczną miała oraz stronę. Rozchodziło się o przywrócenie pierwotnej jedności kantonów, tudzież o wskreszenie dawniejszej cnoty narodu. Pierwszém wołaniem jej było, aby ludy Szwajcaryi zwodnicze pęta obcych z siebie zerwały, i u stóp krzyża Chrystusowego w braterskiem uściśnieniu na nowo się z sobą połączyły. Lecz wspaniałomyślny głos ten przebrzmiał bezskutecznie. Rzym przyzwyczaił się już do kupowania w powyższych dolinach krwi ludzkiej, którą potem dla powiększenia władzy swój przelewał. Podobne wezwanie musiało zatem napełnić go gniewem. Rzym pobudził więc Szwajcara przeciwko Szwajcarowi; a tak nowe namiętności serca ludzkiego, które z pobudki Rzymu pomiędzy nimi wybuchły, szarpały ciało narodu na kawałki.

Szwajcaryja potrzebowała reformy. Wprawdzie pomiędzy ludem tym przechowała się jeszcze pewna dobrodusność i prostota serca, która w oczach podstępnych Włochów za śmieszną uchodziła, ale równocześnie sływał lud Szwajcaryi z tego, iż zasad czystego obcowania już co najmniej przestrzegał. Okoliczność tę przypisywali astrologowie pewnemu wpływowi gwiazd niebieskich, filozofowie pewnej przyrodzonej



popędliwości serca niezłomnego onego narodu, a moralisci wyprowadzali ją z zasad ludu szwajcarskiego, w którego oczach podstęp, oszustwo i oszczerstwo za daleko większe grzechy uchodziły, niż życie lubieżne. Stan małżeński był duchownym wzbroniony, ale między nimi może nie było ani jednego, któryby zasad celibatu przestrzegał. To téż nie wymagano już od nich czystego, ale jedynie ostróznego obcowania. Reformacya najprzód przeciwko tym grzechom wystąpiła. Podajmy tedy krótki opis o początkach onój nowój dla alpejskich dolin epoki.

Było to w połowie jedynastego wieku; z klasztoru St. Gallen wybrali się dwaj pustelnicy w drogę. Idąc w południowym kierunku przybyli do odludnej doliny, rozciągającej się na dziesięć godzin długości. Dolina ta nazywa się dziś Toggenburg. Od strony północnej dzieli ją od kantonu Appenzell wysokie góry, jako to Saentis, Semmerigkopf i „alte Mann.“ Od południa ciągnie się pomiędzy nią i jeziorem Wallensee, tudzież miastem Sargans i kantonem Gryzonów pasmo gór zwanych Churfirsten z ich siedmioma szczytami, wznoszącymi się pod niebiosa. W stronę wschodzącego słońca otwiera się dolina, i wspaniały na Alpy Tyrolu przedstawia widok. U źródła rzeki Thur zbudowali sobie pustelnicy dwa namioty. Powoli zaludniała się dolina; na najwyżej położoném miejscu, w wysokości przeszło 640 metrów po nad zwierciadłem Zurychskiego jeziora, stanął powoli kościół, koło niego powstała wioska Wildhaus, do której jeszcze dwie miejscowości Lisighaus (dom Elżbiety) i Schönenboden należą. Na wyżynach tych ziemia już żadnych nie wydawa owoców, jedynie zielony kobierzec alpejskich ziołek pokrywa dolinę i podnoża gór, a ponad nimi olbrzymie dzikiéj wielkości skały piętrzą się pod niebiosa. Koło Lisighaus, o ćwierć godziny od kościoła stoi jeszcze dziś obok ścieżki, wiodącej na pastwiska leżące po za rzeką, jeden samotny dom. Dla budowy jego jak podanie donosi, na tém samém miejscu niegdyś potrzebnego nacięto drzewa. Dom ten oczywiście z bardzo dawnych czasów pochodzi. Mury jego są cienkie, okna mają jeszcze okrągłe szyby; dach zrobiony jest z gontów, na których kamienie położono, aby całego pokrycia wiatr z sobą nie uniosł. Przed domem wytryska z ziemi źródło czystej wody.

Pod koniec piętnastego wieku żył w domu tym przełożony gminy Wildhaus, imieniem Zwingli. Prastara rodzina Zwinglich w wielkiém u wszystkich mieszkańców gór żyła

poważaniu<sup>1)</sup>). Brat przełożonego gminy, Bartłomiej, był najprzód proboszczem wioski, aż r. 1487 został dziekanem w mieście Wesen. Był to człowiek czasu swego bardzo słynny. Żona przełożonego gminy Wildhaus, nazywała się Małgorzata Meili. Brat jój Jan został później opatem w klasztorze Fischingen w Thurgau. Małgorzata miała już dwóch synów, Henryka i Klause, gdy w sam dzień Nowego roku 1484, siedm tygodni po narodzeniu Lutra, trzeciego syna powiła, któremu we chrzcie świętym nadano imię Ulryka. Do powyższej liczby przybyło jeszcze później pięciu synów, a mianowicie Jan, Wolfgang, Bartłomiej, Jakób i Jędrzej, tudzież jedna córka, Anna. Ojca rodziny cała okolica w głębokiem miała poszanowaniu. Czystością charakteru, godnością urzędu jako téż przez liczną swą rodzinę stał się przełożony Zwingli poniekąd patriarchą wśród tamtejszych gór. On i synowie jego pasali trzody w górach alpejskich. Skoro w pierwszych dniach maja góry zielenić się poczęły, wypędzali ojciec i synowie trzody swoje w pole, i z góry na górę się wznosząc dochodzili z końcem lipca do wyższych szczytów Alp. Potém znowu spuszczać się powoli nadół powracała ludność wioski Wildhaus w jesieni do swych chat. Część młodzieży, która w domu pozostać musiała, wybierała się niekiedy w lecie gromadami na zielone górskie hale i murawy, by górskiego zaczerpnąć powietrza. Dźwiękom pastuszego rogu wtórował śpiew młodzieży. Na powitanie zbliżających się w oddaleniu jeszcze zagrzmiały rogi i huknął śpiew pastuszy. Tam na Alpach uczęstowano ich mlekiem, i przy miłym dźwięku pasterskich fujarek krętymi ścieżkami wesoła drużyna znów do domu powracała. Ulryk także w młodości swojej brał w tych wycieczkach udział; wszak u podnoża onych odwiecznych wyrosł on skał, których wierzchołki aż do nieba sięgają. „Często pomyślałem sobie,” pisze jeden z przyjaciół jego, „iż na wyżynach tych w pobliżu nieba się znajdując coś niebieskiego i boskiego serce jego nabrało“<sup>2)</sup>).

W długich wieczorach zimowych przysłuchiwał się potém młody Ulryk u ogniska rodzinnej chaty opowiadaniom ojca i starszych wioski Wildhaus. Tu dowiedział się, jako mieszkańcy doliny pod ciężkiem niegdyś jarzmem wzdychali. Serce jego drżało z radości na myśl, iż Toggenburg, jego kanton rodzinny, polityczną niezawisłość sobie wywalczył, tu-

---

<sup>1)</sup> Bullinger.

<sup>2)</sup> Myconius, Vita Zwinglii.

dzień zabezpieczył takową związkim dzielnic Szwajcaryi. Tu uczuł Zwingli, co to jest miłość ojczyzny, tu pokochał ziemię szwajcarską, i gdy kto kiedy przeciwko Szwajcarom słowo powiedział, to pacholę wyskoczyło na nogi i mężnie w ich stanęło obronie<sup>1)</sup>. Nieraz też w długich wieczorach zimowych zasiadał u nóg swój babci, pobożnej staruszki i patrząc na nią z uwagą słuchał i pochłaniał wszystko, co mu z historii biblijnej i pobożnych legend opowiadała.

---

## II.

*Młody Ulryk. — Ulryk w Wesen i Bazylei. — W mieście Bern. — Klasztor dominikański. — Jetzer. — Widmo. — Cierpienia braciszka. — Oszustwo. — Odkrycie i kara. — Zwingli w Wiedniu. — W Bazylei. — Muzyka. — Wittembach wyklada Ewangelią. — Leon Juda. — Probostwo miasta Glarus.*

Piękne zdolności syna nie małą pocziwemu burmistrzowi sprawiały radość. Przekonał się, iż Ulryk więcej potrafi, niż tylko paść krowy na górze Saentis i pieśni pasterskie śpiewać. Pewnego dnia wziął Ulryka za rękę i prowadził go do Wesen. Tam po zielonych wierzchołkach Ammonu szli razem spuszczać się na dół koło dzikich niebotycznych skał, które vierwaldstadzkie jezioro otaczają. W miasteczku odwiedził brata swego, dziekana i porucił mu dziecię gór, aby się o jego umysłowych zdolnościach przekonał<sup>2)</sup>. Chłopak odznaczał się szczególniejszym wstrętem do kłamstwa, tudzież miłością prawdy. Sam nam o tém donosi, jako pewnego razu, gdy już myśleć zaczął, przyszła mu myśl do głowy, iż za kłamstwo surowiej jeszcze należałoby karać człowieka, niż za kradzież, albowiem szczerłość jest matką wszystkich cnót. Dziekan pokochał synowca jakby własne dziecię. Żywy umysł jego nie małą sprawiał mu radość. To też od razu oddał go pewnemu nauczycielowi do nauki, od którego młody Ulryk wkrótce wszystkiego się

---

<sup>1)</sup> Schuler 291.

<sup>2)</sup> Melch. Adam. Vita Zwinglii 25.

wyuczył, co tylko sam nauczyciel umiał. Już w dziesiątym roku życia swego dawał Zwingli dowody wyższego uzdolnienia umysłu. Z tego powodu postanowili ojciec i wuj wysłać go do Bazylei.

A tak z wyżyn Toggenburgu dostał się młody Ulryk do słynnego miasta Bazylei. Serce jego pełne szczerości i czystości, które wprawdzie nie z czystego górskiego powietrza ale z góry, z nieba pochodziły, zdumiało się na widok otwierającego mu się nieznanego świata. Przepych słynnego bazylejskiego soboru, wszechnica miasta tego, przez papieża Piusza II. tam r. 1460 założona, tudzież drukarnie, które odtworzeniem dzieł starożytnych mistrzów pierwsze owoce budzących się nauk światu wydawały, a nareszcie obecność i pobyt tylu znakomitych mężów, jako np. Wessela, Wittembacha a szczególnie słynnego Erazma, którego słońcem nauk i szkół uważano — wszystko to przyczyniło się do tego, iż Bazylea w czasach reformacyi jako jedno z największych ognisk światłości na Zachodzie zasłynęła.

Zwingli dostał się do szkoły św. Teodora. Tam nauczał Jerzy Binzli, mąż rzadkiej naonczas między nauczycielami uprzejmości i łagodności umysłu. Ulryk nadzwyczajne robił postępy. Dysputy, które się na wszechnicach zazwyczaj tylko pomiędzy nauczycielami odbywały, weszły tam i między uczniami we zwyczaj. Zwingli często w nich brał udział. Budzących się sił umysłowych próbował on w walce z uczniami innych zakładów i zawsze nad nimi odnosił zwycięstwo. Był to wstęp do onych późniejszych wielkich walk nauki, któremi w Szwajcaryi władzę papiestwa obalił. Starsi współzawodnicy zazdrościli mu jego talentu, i wkrótce okazało się w Bazylei to samo, co przedtém w Wesen, iż Zwingli współuczniów swych daleko prześcigał.

Pewien uczony mąż, imieniem Lupulus, otworzył niedawno przedtém w mieście Bernie tak zwaną szkołę uczonych, pierwszą w Szwajcaryi. Przełożony gminy Wildhaus i dziekan miasteczka Wesen postanowili wyprawić do niej Ulryka. R. 1497 pożegnał Zwingli wspaniałe równiny Bazylei i osiadł w pobliżu wysokich szczytów Alp, wśród których wiek dziecinny spędził, i których śnieżyste, przy zachodzie słońca ogniem płonące szczyty z Berna widać było. Lupulus był znakomitym poetą. Ucznia swego wprowadził on do nieznanej podówczas i tylko dla niewielu przystępnej świątyni klasycznych nauk. Dzielną chłopcyna poił się wonnością starożytności. Duch jego dziwnie się

rozwijał i gładził się sposób jego pisania. Tak stał się Zwingli wieszczem.

Pomiędzy klasztorami miasta Bern słynał najbardziej klasztor dominikański, którego zakonnicy zacięty z księżmi Franciszkanami toczyli bój. Pierwsi bowiem zaprzeczali nauce o niepokalaném poczęciu Panny Maryi, którą ci ostatni utrzymywali. Dominikanie, czy to u bogatego ołtarza, czy pomiędzy dwunastu filarami dźwigającymi sklepienie kościoła swego, czy gdziekolwiek indziej się znajdowali, o niczém inném jako jedynie o upokorzeniu współzawodników swych rozmyślali. Śliczny głos Zwinglego zwrócił uwagę ich na siebie. Słyszając o jego przedwczesnych zdolnościach umysłowych nie taili przed sobą, iż chłopak ten mógłby niegdyś stać się ozdobą zakonu ich. Dla tego usiłowali się zwabić go do siebie i wezwali go, aby na razie w klasztorze zamieszkał, aźby mógł zostać nowicyuszem. Przyszłości Zwinglego groziło niebezpieczeństwo. Burmistrz Wildhausu dowiedziawszy się o tém lękał się o niewinne serce syna i rozkazał mu, aby natychmiast opuścił Bern. Taką koleją uszedł Zwingli klasztoru, w którym Luter dobrowolnie szukał zbawienia duszy. Jak wielkie Zwinglemu groziło niebezpieczeństwo, wynika z pewnego zdarzenia, które nieco później zaszło.

Roku 1507 panowało w mieście Bern niepospolite wzbudzenie umysłów. Pewien młodzieniec, Jan Jetzer, rodem z Zurychu zgłosił się do klasztoru księży Dominikan, ale go nie przyjęto. Biedny chłopczyna powrócił znowu i przyniósł z sobą 53 zlr. tudzież trochę jedwabnej materii. „Więcej nie mam,“ błagał Jetzer, „odbierzcie ten dar i przyjmijcie mię do waszego zakonu.“ Dnia 6. stycznia przyjęto go do liczby laików zakonu. Lecz już pierwszej nocy pobytu jego w klasztorze przestraszył go dziwny jakiś szelest, który w komorce swój usłyszał. Z powodu tego uciekł do klasztoru Kartuzów, ale ci odesłali go napowrót do księży Dominikanów.

Następnęj nocy, przed dniem świętego Macieja, przeraźliwe jakieś jęki ze snu go obudziły. Przetarłszy oczy widzi Jetzer jakąś wysoką postać w bieli, tuż koło łoża jego stojącą. „Jam jest biedna dusza, a przychodzę z czyśćca,“ grobowy odezwał się głos. „Niech ci Bóg dopomoże,“ odpowiedział braciszek, drząc z trwogi na całym ciele, „ja ci pomódz nie mogę.“ W tém duch przystąpiwszy do łoża porwał go za gardło i z oburzeniem wymawiał mu jego opieszałość. „Cóż tedy mógłbym dla ciebie uczynić?“ zapytał przełękły Jetzer. — „Biczuj się przez ośm dni aż do krwi i leż w kaplicy świętego Jana na ziemi!“ To rzekłszy znikło widmo. Braciszek opo-

wiedział spowiednikowi swemu, kaznodziei klasztoru o tém, co zaszło i za jego radą ciężkiemu poddał się ćwiczeniu. Wkrótce opowiadano sobie po całym mieście, iż dusza u księży Dominikan szukała pomocy celem wydobycia się z czyśćca. Lud oderwał się od księży Franciszkanów i biegł gromadami do kościoła, w którym człowiek pobożny leżał na ziemi. Dusza czyścowa oznajmiła, iż po ośmiu dniach znowu przybędzie. W rzeczy samej znowu się oznaczonej nocy zjawiła, a to w towarzystwie dwóch duchów, którzy ją katowali i okropnie jęczeli. „Skotus,” rzekła dusza, „który pierwszy wynalazł naukę o niepokalaném poczęciu Panny Maryi, także do tych należy, co tak okropne ze mną męki cierpią.” Nowina ta rozeszła się po mieście i niepospolitą trwogą wszystkich zwolenników franciszkańskiego zakonu napełniała. Dusza czyścowa, odchodząc zapowiedziała zjawienie się samej Panny Maryi. W oznaczonej chwili tuż przed zdumionym braciszkiem stoi w komorze jego Marya. Ledwie oczom swym wierzył. Przystąpiła do niego łagodnie i dała mu trzy łzy Jezusa, trzy krople krwi jego, tudzież krzyż i list do papieża Juliusza II., który do tego od Boga postanowiony został, aby zniósł święto rzekomego niepokalanego jęj poczęcia. Potém bliżej do łoża jego przystąpiła i wielką zwiastując mu łaskę przebódła rękę jego gwoździem. Braciszek wydał okropny jęk boleści, ale Najśw. Panna obwiązała mu rękę chustką, którą syn jęj podczas ucieczki do Egiptu miał na sobie. Jedna rana jednak nie wystarczała. Aby chwała dominikańskiego zakonu w niczém chwale Franciszkanów nie ustępowała, trzeba było, aby Jetzer wszystkich pięć ran Jezusa i świętego Franciszka na rękach, nogach i boku swym nosił. To téż i te drugie cztery mu zadano. Podano mu jakieś lekarstwo do picia i odniesiono go na salę, w której pełno było obrazów przedstawiających mękę Pańską. Tam przez cały szereg dni nie dano mu jeść, tak iż wkrótce wyobraźnia jego do najwyższego stopnia się rozogniła. Niekiedy otwierano drzwi sali na widok ludowi, który w pobożném zdumieniu patrzył na braciszka z pięcioma ranami na ciele. Tłumy garnęły się oglądać człowieka, który wyciąganiem rąk, skinaniem głowy, ruchami ciała i wyrazem twarzy ukrzyżowanie Chrystusa naśladował. Często zupełnie tracił on przytomność, na ustach jego pojawiała się piana i zdawał się bliskim być śmierci. „On krzyż Chrystusa niesie,” powiadali między sobą widzowie. Mnóstwo chciwe cudów garnęło się do klasztoru, a nawet nauczyciel Zwinglego Lupulus i wielu innych zacnych mężów nie było wolnych trwogi. Dominikanie kazali

ludowi o chwale zakonu swego, której cudownym sposobem przysporzył im Bóg.

Wewnątrz zakonu tego utwierdziło się od kilku lat przekonanie, iż koniecznie trzeba będzie upokorzyć Franciszkanów i cudami podnieść powagę swą w oczach ludu, tudzież szcudroblliwość jego na rzecz zakonu. Na widownię powyższych usiłowań obrano miasto Bern. „Proste to i chłopskie miasto nie mające cywilizacyi,” jak się o niem sam przeor Berna wyraził na zebraniu kapituły, odbytém w mieście Wimpfen nad rzeką Neckar, miasto to najlepiej zgoła celowi temu odpowiadało. Przeor klasztoru i zastępca jego, tudzież kaznodzieja i dostawca klasztoru główne przyjęli rolę, lecz nie umieli odegrać ich do końca. Marya pojawiła się na nowo, ale po głosie jój poznał Jetzer spowiednika klasztoru, a ledwie że domysł swój wypowiedział, to od razu znikła Marya. Wkrótce atoli znowu zjawiła się wymawiając braciszkowi niedowiarstwo jego. „Tym razem jest to przeor,” krzyknął Jetzer i z nożem w rękę skoczył za nim. Marya rzuciła mu cynową misę o głowę i znikła. Odkrycie Jetzera napełniło księży Dominikanów trwogą; postanowili tedy pozbyć się go za pomocą trucizny. Lecz Jetzer poznawszy zamiary ich uciekł z klasztoru i całą zdradził sprawę. Dominikanie stanowczo wszystkiemu zaprzeczali i wyprawili poselstwo do Rzymu. Papież polecił legatowi swemu we Szwajcaryi tudzież biskupom miast Lozanny i Sitten, aby w sprawie tej przeprowadzili śledztwo. To wykazało winę Dominikanów. Czterech uczestników oszustwa skazano żywcem na spalenie, i dnia 1. maja 1509 odbyło się takowe w obliczu wyżej 30.000 ludzi, którzy się na to widowisko zgromadzili. Sprawa rozniosła się po całej Europie i uwydatniając skażenie kościoła nie mało dla reformacyi przygotowała umysły<sup>1)</sup>.

Do takich ludzi ledwie że nie dostał się Zwingli. Ukończywszy w Bernie nauki języków udał się Ulryk do Wiednia, gdzie się nauce filozofii poświęcał. Tam spotkał on pewnego młodzieńca z St. Gallen, imieniem Joachima Vadiana, po którego zdolnościach spodziewać się należało, iż znakomitym niegdyś stanie się uczonym i mężem stanu; spotkał też Henryka Loreti rodem z miasta Glarus, zwanego Glaryanem, który później zasłynął jako poeta, tudzież Jana Heigerlin ze Szwabii, syna pewnego kowala, którego dla tego Fabrem nazywano. Usposobienie Fabra wtenczas już nadzwyczaj było giętkie; kochał się w rozgłosach i honorach i posiadał wszystkie zdolności wytra-

---

<sup>1)</sup> Wirtz, helvetische Kirchengeschichte III. 287. i inne.

wnego dworaka. Oto towarzysze nauk i zabaw Ulryka w stolicy Austrii.

Gdy roku 1502 powrócił do Wildhausu i w strony rodzinne swych gór, uczuł Zwingli od razu i przekonał się, iż zaczerpnawszy z kielicha nauk nie znajdzie nadal zaspokojenia serca li tylko w pieśniach pasterskich swych braci i wśród beku pasących się trzód. A więc w ósmnastym roku wieku swego udał się do Bazylei, by dalej poświęcać się naukom. Tam był on nauczycielem i uczniem oraz. Zajmował się nauczaniem w szkole św. Marcina, tudzież i słuchaniem wykładów na wszechnicy. Odtąd nie potrzebował już więcej wsparcia rodziców. Za niedługo potem został magistrem sztuk wyzwolonych. Najściślejszym przyjacielem był mu Kapito, pochodzący z Alzacyi, starszy wiekiem o lat dziewięć od Ulryka.

Zwingli oddawał się naukom teologii scholastycznej. Trzeba było z całym labiryntem jęj sofismatów się zaznajomić, by później skutecznie walczyć przeciwko nim. Nieraz też wesoły student alpejskich gór odłożył prace szkolne na bok i brał się na przemian do lutni, harfy, skrzypców, fletu, bębna, kornetu lub rogu, na których śliczne jako na niwach Lisighausu grał melode i w własnym lub przyjaciół swych pomieszkaniu ojczyste powtarzał pieśni. Co do muzyki był on prawdziwym synem Toggenburgu. Nikt mu w tym względzie nie dorównał. Ulryk był mistrzem na wszystkich wyż wymienionych instrumentach i kilku innych jeszcze oprócz tego. Zapal jego do muzyki szerzył zamiłowanie do niej na wszechnicy. Przytém nie chodziło Zwinglemu tyle o rozrywkę, ile o pokrzepienie ducha po trudnych pracach umysłowych, tudzież podniesienie sił do nowych i trudnych zadań. W towarzystwie był on bardzo wesołym i nader przyjemnym. Słowem, równał się do potężnego drzewa rosnącego na górach alpejskich, którego gałęzie dotąd nie podcięte na wszystkie strony pięknie i silnie się rozkładały. Za krótki czas konary jego dziwnie ku niebu się wzbijały.

Utorowawszy sobie drogę do teologii scholastycznej opuścił jednak Zwingli zanedługo wypalone jęj stopy, pełen będąc przesytu i znużenia. Zamiast zdrowej nauki znalazł tam tylko zagmatwane myśli i próżną gadaninę, tudzież próżność i podłość serca. „Była to tylko strata czasu,” rzekł Zwingli i czekał.

W listopadzie roku 1505 przybył do Bazylei Tomasz Wittembach, syn burmistrza miasta Biel. Dotąd uczył Tomasz wspólnie z Reuchlinem w mieście Tübingen. Był on wtenczas w najlepszych latach życia, odznaczał się pobożnością i szczerością serca i posiadał niepospolitą znajomość nauk, matematyki



— i Pisma świętego. Z mów jego tajemnicze jakieś wionęło życie; usta prorocze wypowiadały słowa. „Jeszcze niejaki czas, a teologia scholastyczna upadnie i znowu nam nauka pierwszych wieków kościoła przywróconą zostanie“<sup>1)</sup>. — „Śmierć Chrystusa, to jedyny okup za grzechy nasze“<sup>2)</sup>. Serce Zwinglego pochłaniało te ziarna żywota; a ponieważ wtenczas wszędzie od średniowiecznej scholastyki do starożytnych mistrzów powracano, więc też i Zwingli razem z nauczycielami i przyjaciółmi swymi na nową tę puścił się drogę.

Do najgorliwszych słuchaczy onego nowego nauczyciela należał także pewien młodzieniec niskiego wzrostu i wątlęj budowy. Liczył on wtenczas lat 23. Wejrzenie jego było nieco chorobliwe, ale przy wszelkiej łagodności zdradzało także pewną odwagę serca. Imię jego było Leon Juda. Był on synem pewnego proboszcza w Alzacyi; wuj jego należący do zakonu Krzyżaków poległ w obronie wyspy Rodus. Leon i Ulryk zastali sobie przyjaciółmi. Leon znał się na muzyce i śliczny miał głos. W pomieszkaniu jego odbijał się nieraz wesóły śpiew obydwóch zwolenników muz. Później został Leon kolegą Zwinglego w urzędzie jego i był mu wiernym przyjacielem aż do śmierci.

O tymże czasie była w mieście Glarus opróżnioną posada pastora. Jakiś młody dworzanin papieski, czyli właściwie prosty koniuch Jego Świętobliwości, imieniem Henryk Göldi, który i tak już kilka prebend posiadał, zjawił się naraz z wokacyą w rękę, wystosowaną mu przez papieża na powyższą posadę pastora. Ale pasterze miasta Glarus, dumni z przodków tudzież i z bojów swych za wolność ojczyzny, nie okazywali chęci do uginania woli swój pod rozkaz papieskiego pergaminu. Wildhaus nie leży tak daleko od Glaru. W mieście Wesen, gdzie wuj Zwinglego był proboszczem, dla całej okolicy odbywały się targi. Sława młodego bazylejskiego magistra aż do tych doniosła się gór. Mieszczanie Glaru chcieli go za proboszcza i powołali go r. 1506. Otrzymawszy w Konstancyi święcenie kapłańskie miał Zwingli pierwsze swoje kazanie w Rapperswyłu. Pierwszą mszę odprawiał on w kościele rodzinnej wioski Wildhaus w obecności całego pokrewieństwa, i ztąd udał się z końcem roku do miasta Glarus.

<sup>1)</sup> Gualter. Misc. Tig. III. 102.

<sup>2)</sup> Füsslin, Beiträge II. 268.

### III.

*Upodobanie w wojnie. — Schinner. — Pensya papieska. — Labirynt. — Zwingli we Włoszech. — Zasadnicze myśli reformy. — Zwingli i Luter. — Zwingli i Erazm. — Zwingli i nauki starożytności. — Paryż i Glarus.*

Zwingli z wszelką gorliwością oddawał się pełnieniu obowiązków, które nań rozległa parafia jego nakładała. Ale licząc dopióro lat 22 nie umiał oprzeć się zawsze pokusom życia, na jakie rozwiązałe obyczaje wieku onego ludzi narażały. Jako kapłan rzymski nie różnił się wiele od swych kolegów. Ale i wtenczas, gdy nauka Ewangelii jeszcze serca jego nie odrodziła, nie dawał on nigdy takiego zgorszenia, jakie często wewnątrz kościoła napotykamy. I wtenczas już czuł on w duszy swój potrzebę powściągnięcia pożądlivosti cielesnych i zastosowania się do świętych wyroków Ewangelii!

W cichych dolinach kantonu Glarus panowało wtenczas niepospolite zamiłowanie do żołnierki. Żyły tam słynne rodziny bohaterów; członkowie rodzin Tschudi, Wala, Aepli i t. d. krew swoją na polach walki przelewali. Posiwiali bojownicy opowiadali rozciekawionej młodzi o wojnach z Burgundją i Szwabią, o walkach pod świętym Jakóbem i pod Ragatz. Teraz atoli nie przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny zbroili się mężni pasterze. Owszem teraz na zawołanie królów Francyi, cesarzów, książąt Medyolanu, ba nawet i na skinienie samego papieża rzucali się jakby lawina staczająca się ze szwajcarskich gór na szeregi wojsk stojących na płaszczyznach do boju.

Było to w drugieć połowie 15. wieku. Do szkoły miasteczka Sitten uczęszczał biedny chłopczyna, imieniem Macieć Schinner. Jako późnić Luter, tak i on śpiewał przed domami miasta o kawałek chleba. W tém otwierają się drzwi domu, przed którym stał ubogi student, i sędziwy jakiś mężczyzna wzywa chłopaka do siebie. Zdumiony nad odwagą chłopca, z jaką tenże na wszystkie zapytania jego odpowiadał, rzekł do niego staruszek, jak się to niekiedy u ludzi bliskich śmierci zdarza, proroczym głosem te słowa: „Ty będziesz biskupem i księciem<sup>1)</sup>”. Słowa te dziwnie przejęły serce żebrzącego chłopaka i nieopisaną napoiły je ambicią. W Zurychu i w Komo takie robił Schinner postępy w naukach, iż się nauczyciele jego

<sup>1)</sup> Wirtz, helv. Kirchengesch. III. 314.

nad tém zdumiewali. Zaniedługo został on proboszczem pewnej wioski kantonu Wallis, i podnosił się coraz wyżej. Wysłano go do Rzymu celem uzyskania potwierdzenia nowo obranego biskupa miasta Sitten, lecz Schinner otrzymał biskupstwo dla siebie i sam przywdział mitrę biskupią. Ambitny i przebiegły mąż ten, lubo niekiedy wielkodusznym i szlachetnym się okazywał, uważał każdą nowonabytą godność po prostu tylko za stopień do wyższych jeszcze godności. Ofiarując Ludwikowi XII. usługi swoje oznaczył on oraz i cenę tych usług. „To mi za jednego człowieka za dużo,” rzekł król. — „Ja mu pokażę,” odparł rozgniewany biskup, „iż mąż, jakim ja jestem, więcej znaczy niż jeden człowiek.” Z powodu tego udał się Schinner do papieża Juliusza II., który z radością go przyjął. Wpływowi męża tego przypisać należy, iż się roku 1510 Związek Szwajcaryi na polityczne zamiary ambitnego papieża tego zgodził. Biskup otrzymał za to godność kardynała i cieszył się w sercu swém, widząc iż od tronu papieża jeden już tylko dzieli go stopień.

Schinner zawsze baczną miał oko na wszystko, co się wewnątrz kantonów Szwajcaryi zdarzało. Gdziekolwiek jakiego wpływowego spostrzegł człowieka, to od razu szukał przywiązać go do siebie. Proboszcz miasta Glarus zwrócił uwagę jego na siebie. To też od razu uwiadomiono Zwinglego, iż dla osoby jego wyznaczył papież 50 złr. rocznej pensyi celem dalszego kształcenia się w naukach. Dotąd bowiem nie był on dla ubóstwa swego w stanie potrzebne nabyć sobie książki. Powyższe pieniądze obracał Zwingli przez ten krótki czas, w którym je pobierał, na zakupno klasycznych i teologicznych dzieł, które z Bazylei sprowadzał. Wstąpił on w stosunki z kardynałem, i tym sposobem stanął po stronie Rzymu. Teraz pokazało się, do czego zabiegi kardynała i papieża Juliusza II. zmierzały. Ośmtyścy Szwajcarów, których wymowa biskupa-kardynała zwabiła, przekroczyło wierzchołki Alp, ale zaniedługo głodem, tudzież powodzeniem francuskiego oręża i pieniądze zwyciężeni w rodzinne powracali góry. Powracającym towarzyszyły zwyczajne skutki takich zagranicznych wojen, mianowicie brak zaufania, rozpusta, rozerwania, zbrodnie i nieład wszelkiego rodzaju. Obywatele nie słuchali więcej przełożonych swych władz, ani dzieci rodziców. Rola leżała odłogiem, hodowanie bydła podupadło, marnotrawstwo i włóczęgowstwo dziwnie się podniosło; najświętsze związki ludzkie poszły w poniewierkę, i polityczny związek kantonów stawał się coraz luźniejszym.

Wtenczas otworzyły się oczy młodego proboszcza Glaru.

W szlachetném oburzeniu serca swego podniósł on potężny swój głos, aby wskazał ludowi przepaść, która mu groziła. Roku 1510 wydał on wiersz pod tytułem: „Labirynt.“ Wewnątrz krętych ganków tajemniczej onęj budowy chował niegdyś Minos Minotaura, onego potwora, co nawpół był cielcem i nawpół człowiekiem, i żywił go mięsem młodych Ateńczyków. „Minotauros,“ powiada Zwingli „to grzechy i występki, to bezbożność i zagraniczne żołądactwo Szwajcarów, które dzieci narodu pochłania.“

Mężny Tezeusz chce ojczyznę swą oswobodzić, ale mu to niezliczone przeszkody utrudniają. Był tam najprzód lew jednooki — to Hiszpania i Arragonia; potem orzeł z koroną na głowie i paszczą otwartą, niby zawsze pochłonać gotową — to państwo niemieckie, tudzież kogut z napuszczonym grzebieniem, zawsze wyzywający do boju — to Francya. Bohater jednak wszystkie zwalczywszy przeszkody dostał się do Minotaura, zabił go i ojczyznę swą ocalił. „Tak teraz ludzkość w labiryncie błądzi,“ skarży się poeta; „a nie mając nitki, której by się trzymała, nie umie do dziennęj dostać się światłości. Nigdzie już Jezusa Chrystusa nie naśladowa. Dla trochę nędznej chwały my sami życie nasze na niebezpieczeństwa narażamy, sami bliżnim naszym krzywdę wyrządzamy i rozdwojenie i walki i wojny pomiędzy sobą wszczynamy. Już to zaiste chyba piekło wszystką swą wściekłość przeciwko-nam wydało.“ Tu trzeba było Tezeusza, reformatora. Prawdę tę poznał Zwingli i przeczuwał może przyszłe powołanie swoje. Później inne jeszcze i jaśniejsze napisał on podobieństwa.

W roku 1512 znowu na wezwanie Schinnera dla ocalenia kościoła powstali Szwajcarowie. Mieszkańcy Glaru w pierwszych wystąpili szeregach. Cała gmina z przełożonym i pastorem na czele koło swojego proporca stanęła. Zwingli także wyruszyć musiał w pole. Wojsko kroczyło przez Alpy. Pomiedzy zgromadzonymi zjawił się kardynał z darami papieża. Miał on na głowie książęcy kapelusz, przyozdobiony perłami i złotem, a u góry unosił się Duch święty w postaci gołębic. Szwajcarowie kruszyli miasta i grody w obliczu nieprzyjaciół, bez odzienia, z hellebardami w ręku przepływali rzeki. Na wszystkich miejscach pierzchali Francuzi; grzmiały trąby, odzywały się dzwony, ze wszystkich stron zbiegali się mieszkańcy, szlachta częstowała zwycięsców owocami i winem, ile tylko kto chciał; duchowni i mnisi wstąpiwszy na balkony głosili ludowi, że Szwajcarowie są ludem Bożym, mszczącym się krzywdy oblubienicy Chrystusowej na nieprzyjaciółach jój, a papież, jakby

prorok podobny do Kajfasza, nadał im tytuł „obronców niepodległości kościoła.“

Pobyt we Włoszech nie był dla reformatorskiego powołania Zwinglego pozbawionym znaczenia. Powracając z powyższej wyprawy do domu zaczął on greckiego uczyć się języka, aby naukę chrześcijańską u samego źródła prawdy Bożej czerpać był w stanie. „Postanowiłem u siebie,“ napisał Zwingli dnia 23. lutego 1513 w liście do Vadiana, „uczyć się tak gorliwie greckiego języka, iż mię od zamiaru tego nikt odwieść nie zdoła. Nie czynię tego przez chciwość ludzkiej chwały, ale jedynie przez zamięłowanie do Pisma świętego.“ Pewnego razu odwiedził go jakiś kapłan, który niegdyś razem z nim do szkoły uczęszczał, i rzekł mu: „Mistrzu Ulryku, powiadają o was, że i wy tej nowej kacerskiej nauce sprzyjacie i luteraninem jesteście.“ Na to odpowiedział Zwingli: „Ja nie jestem luteraninem, bo ja już wtenczas umiałem po grecku, gdy jeszcze nikt u nas o Lutrze nie wiedział.“ W znajomości greckiego języka, w badaniu Ewangelii w pierwotnym jej języku upatrywał Zwingli główną podstawę reformy kościoła.

On nietylko wcześniej już poznał onę wielką zasadę ewangelickiego chrześcijaństwa, t. j. nieomylną powagę Pisma świętego, lecz zrozumiał także, jako myśli Pisma dochodzić należy. „Kto jest zdania, iż wszystko, co rozumowi człowieka nie odpowiada, musi być próżném, mylném i nieprawdziwém, ten nader niskie ma pojęcie o Ewangelii. Ewangelii nie można według ludzkich myśli wykladać“<sup>1)</sup>. Najlepszy przyjaciel jego Mykoniusz powiada o nim: „Zwingli podnosił oczy swoje w niebo, aby go sam Duch Święty nauczył prawdy.“

Taki był od samego początku sposób myślenia człowieka, któremu nieraz zarzucano, jakoby biblią pod sąd ludzkiego rozumu zniewolić był zamierzał. „Filozofia i Teologia,“ powiada Zwingli, „bez ustanku podnosiły trudności. Dla tego w sercu mojem rzekłem, iż wszystkich tych rzeczy zaniechawszy jedynie Bożych myśli w słowie jego dochodzić będę. Modliłem się do Pana, aby serce moje oświecił, a chociaż tylko same Pismo czytałem, to jednak myśli jego stawały mi się jaśniejsze, aniż gdybym mnóstwo różnych wykładów jego był przeczytał.“ Księgi święte porównywał on jedne z drugimi, a ciemne wyroki tłumaczył jasnymi. Słowem, Pismo święte, a w szczególności Nowy testament stał mu się zupełnie własnością ducha jego,“ powiada Bullinger. Badanie Pisma świętego przez Zwinglego

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. I. 202.

było pierwszym krokiem do reformacji Szwajcaryi. Jego wykład Pisma świętego takie wywierał wrażenie, iż każdy uznawał, że to boska a nie ludzka jest nauka. „Boskie to dzieło!“ pisze Oswald Mykoniusz. „Taką koleją doszła nas znowu znajomość prawdy niebieskiej.“

Ale przytém nie gardził Zwingli wykładami najznakomitszych nauczycieli kościoła. Owszem później zajmował się badaniem pism Origenesa, Ambrożego, Hieronima, Augustyna, Chryzostoma, ale nie uważał ich za nieomyłne powagi. „Ja czytam Doktorów,“ pisze Zwingli, „ale w téj myśli, jak się zwyczajnie przyjaciela pytamy: Jakże to rozumiesz?“ Pismo było w oczach jego kamieniem probierczym, według którego i najświętszych nauk badać należało.

Zwingli powoli ale pewnie postępował naprzód. Jego droga do prawdy nie była jako droga Lutra, który wewnętrznemi burzami będąc skolatany dla duszy swojej szukał przytułku.

Zwinglego doprowadził do znajomości prawdy cichy wpływ Pisma świętego, którego siła i znaczenie coraz bardziej w sercu człowieka rośnie. Duszę Lutra wały i bałwany wzburzonego morza na upragniony zaniósł brzeg, gdy tym czasem Zwingli wśród pogodnego nieba spokojnie strumieniem płynął na dół. Oto dwie drogi, któremi Bóg ludzi prowadzi. Zupełnie nawrócił się Zwingli do słowa Bożego dopiero w początkach pobytu swego w Zurychu. Ale już r. 1514 i 1515, gdy silny mąż ten na kolanach korzył się przed Panem, i o zrozumienie słowa jego błagał, wtenczas zajaśniał już pierwszy promyk dnia, który potem duszę jego olśnił.

O tymże to czasie niepospolite wywierał wrażenie na umysł Zwinglego pewien wiersz Erazma, w którym Chrystus przemawia do człowieka, zbliżającego się przez własną winę do upadku. W pomieszkaniu swém powtarzał sobie Zwingli nieraz ustęp, w którym Chrystus się użala, iż świat nie u niego jedynie, jako źródła wszystkiego dobrego, szuka łaski i pomocy. „Wszystko,“ powtarzał Zwingli, „wszystko od Niego! Alboż czy są może stworzenia, może Święci Pańscy, których pomocy byśmy wzywać mieli? Nie! ale Chrystus, to jedyny duszy naszej skarb“<sup>1)</sup>.

Główna nauka greckich i łacińskich autorów była w ogóle wewnętrzném znamieniem reformatorów 16. wieku. Co do Zwinglego, to ten nie ograniczył się do czytania jedynie

---

<sup>1)</sup> Zwingl. Opp. I. 298.

chrześcijańskich utworów, owszem zachwycił się także pismami Hesioda, Homera, Pindara, a do tych dwóch ostatnich wieszczów pozostawił nam nawet odnośne objaśnienia i charakterystyki. Pisma Pindara wydawały mu się pełnemi wzniosłych wskazówek o naturze bogów, tak iż o wieszczu tym przypuszczał, jakoby koniecznie musiał mieć jakieś przeczucie o prawdziwym Bogu. Najbardziej zajmowały go pisma Cicerona i Demostenesa; z nich bowiem uczył się wymowy i obowiązków prawdziwego obywatela. Senekę zaś świętym nazwał mężem. Tudzież i tajemnic przyrody dochodził syn alpejskich gór według wskazówek Pliniusza. Z Tucydida, Sallusta, Liwiusza, Caesara, Swetona, Plutarcha i Tacyty uczył się poznawać świat i serce człowieka. Z uwielbiana jego dla wielkich mężów starożytności nieraz zrobiono mu zarzut, a może i niejedno zdanie, które o nich wypowiedział, usprawiedliwić się nie da. Zwingli dla tego tylko tak wysoko ich cenił, ponieważ w cnotach ich nie ludzki sposób, ale jedynie wyższy wpływ ducha Bożego upatrywał. Według jego zdania nie ograniczało się w starożytności działanie ducha Bożego jedynie do ziemi świętej, ale cały obejmowało świat. „I Plato,“ powiada Zwingli, „z boskiego czerpał źródła; bez bojaźni Bożej nie byłiby i obaj Katonowie, Kamillus i Scipio taką wspaniałością umysłu się odznaczali<sup>1)</sup>).

A zatem i przywiązanie do nauk umiał budzić Zwingli. Kilku znakomitych mężów z jego wyszło szkoły. Walenty Tschudi, syn bohatera wojny burgundzkiej, uczęszczał w Wiedniu i Bazylei na nauki najznakomitszych podówczas nauczycieli. Ten napisał do Zwinglego: „Ty nie tylko księgi ale samego siebie mi podawałeś, bo nikogo nie znalazłem, któryby w wykładzie pism starożytnych autorów większą niż ty udowodnił gruntowność w ocenianiu i pojmowaniu rzeczy<sup>2)</sup>).

Tschudi udał się następnie do Paryża i miał sposobność porównać ducha wszechnicy paryskiej z onym duchem, który wionął wewnątrz wąskiej alpejskiej doliny, którą olbrzymie szczyty i odwieczne śniegi wierzchołków Dödi, Glärnisch, Viggis i Freiberg otaczają. „Ach co to za lichota,“ pisze Tschudi, „którą tu serca francuskiej młodzieży napawają! Trucizna niczem nie jest w porównaniu do sofistyki, której tu uczą. Ta bowiem zmysły oślepia i pojęcie człowieka osłabia, robi go głupim i bydlęciu równym, tak iż z niego ledwie echo, ledwie czczy brzęk pozostaje. Dziesięć kobiet jednemu sofiscie

<sup>1)</sup> Oecolampad. et. Zwinglii Epp. 9.

<sup>2)</sup> Zwinglii Epp. 43.

nie sprostą. Ja tuszę, iż oni nawet i modląc się sofismatów używają, i syllogismami Ducha Świętego do wysłuchania ich zniewolić próbują.“ W takim to przeciwieństwie były z sobą miasta Paryż i Glarus, ona stolica nauk wewnątrz chrześcijaństwa i ciche pastusze miasteczko wśród alpejskich gór. Jeden promień światłości słowa Bożego większe szerzy światło niż wszystka ludzka mądrość razem.

#### IV.

*Zwingli i Erazm. — Oswald Mykoniusz. — Rabusie. — Oekolampadyusz. — Zwingli pod Marignano. — Zwingli we Włoszech. — Jego metoda. — Początek reformacyi. — Odkrycie.*

Wielki czasu onego mąż, Erazmus, niepospolity na umysł Zwinglego wywierał wpływ. Każde z pism jego nabywał sobie Zwingli od razu, skoro tylko z druku wyszło. Erazm przybył do Bazylei r. 1514. Biskup miasta z szczególniejszém przyjął go poszanowaniem. Wszyscy zwolennicy nauk garnęli się około niego. To téż on król nad szkołami od razu dostrzegł męża, który miał stać się ozdobą Szwajcaryi. „Ludowi szwajcarskiemu powinszować można, iż Ty i inni Tobie równi zacnemi naukami koło uszlachetnienia obyczajów jego pracować będziecie“<sup>1)</sup>. Zwingli nie mógł doczekać się, ażby z nim zabrał znajomość. „Hiszpanie i Gallowie chodzili aż do Rzymu, aby Liwiusza zobaczyć,“ zauważał Zwingli. Udał się więc do Bazylei i znalazł tam 40-letniego męża niskiego wzrostu, wątłej budowy ciała i szczupłego na wejrzaniu, ale przytém odznaczającego się nadzwyczajną uprzejmością i powabem serca. Taki był Erazmus. Przed uprzejmością jego od razu wszelka niepewność Zwinglego ustąpiła; siła umysłu Erazma zniewoliła sobie serce proboszcza.

„Jam ubogi, jako Aeschines,“ rzekł Zwingli do Erazma. „Wszyscy uczniowie Sokratesa przynosili mu podarunki;

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 10.



a więc i ja dawam tobie, co niegdyś dał Aeschines, samego siebie!”

W Bazylei otaczał Erazma wieniec uczonych. Do liczby ich należeli Amorbach, Rhenanus, Frobeniusz, Nessen, Glareanus i inni. Pomiedzy uczonymi otoczenia jego znajdował się także Oswald Geissshüsler, rodem z Lucerny. Liczył on wtenczas lat 27. Erazm przetłumaczył imię jego na greckie Mykoniusz. My wspominając o nim w przyszłości nazywać go będziemy Oswaldem celem odróżnienia go od Fryderyka Mykoniusza, który był uczniem Lutra. Nauki swoje odbywał Oswald najprzód razem z rowiesnikiem swym Bertholdem Haller w mieście Rotweil, następnie w Bazylei i Bernie. W Bernie został potem rektorem przy szkole św. Teodora a później przy szkole świętego Piotra. Dochody jego jako prostego nauczyciela nader były szczupłe. Oswald pojął młodą żonę, której prostota serca i czystość obyczajów powszechnie były znane. W Szwajcaryi, jakośmy już wspomnieli, wielkie wtenczas z powodu zagranicznej służby wojskowej istniały nieporządki i ogromna dzikość i rozpusta, którą do domu powracający żołnierze z sobą przynosili. Pewnego mglistego wieczora podczas nieobecności Oswalda usiłowało się kilku takich surowych ludzi gwałtem do jego wdrzeć się pomieszkania. Bili więc pięściami o drzwi, rzucali kamieniami i plugawemi słowy na pocziwą żonę jego wykrzykiwali; okna powybijawszy, wdarli się do sypialni Oswalda, i wszystko pogruchołali, co tylko znaleźli. Wkrótce potem przybył Oswald do domu; synek jego Feliks wybiegł z krzykiem naprzeciwko ojcu, żona zaś od strachu ani słowa wypowiedzieć nie mogła. Oswald spostrzegłszy co zaszło, pochwycił broń, wybiegł na ulicę, gdzie się jeszcze krzyki odzywały i pędził za rabusiami aż na cmentarz, gdzie się byli schronili. Tu zaczęli stawić mu opór. Trzech wpadło na Oswalda, zadali mu rany, i nuż wśród przeraźliwego hałasu wzięli się na nowo plądrować jego dom. Więcej o tym wypadku Oswald nie donosi. Takie rzeczy działy się na początku 16. wieku po miastach Szwajcaryi, zanim jeszcze reformacya na uszlachetnienie umysłów nie wpłynęła.

Pocziwością serca i pragnieniem wiedzy stał się Oswald Mykoniusz ścisłym znajomym i przyjacielem Zwinglego. Rektor szkoły bazylejskiej poznał się na potężnym duchu proboszcza Glaru i w obec pochwał Zwinglego i Erazma skromnie się zachował. „Takiego nauczyciela ja nie mniej niż króla szanuję,” powiedział o nim Erazmus. Lecz skromny Mykoniusz

nie myślał tak o sobie. „Ja się tylko po ziemi czołgać nauczyłem,” powiada on w swym opisie życia Zwinglego; „mnie już od kolebki pewna pokora jest wrodzoną.”

Prawie równocześnie z Zwinglim inny jeszcze przybył kaznodzieja do Bazylei, który także zwracał na siebie uwagę. Był to człowiek cichy i łagodnego serca, miłował spokój i czuł się najszcześliwszym przy swych książkach. W działaniu swém okazywał się powolnym i ostróżnym, i gdzie mógł, pokój i zgodę rozsiewał. Imię jego było Jan Hausschein, po grecku Oekolampadyusz. Urodził się w rok przed narodzeniem Zwinglego, a zwłaszcza z zamożnych rodziców w Frankonii. Pobożna matka jego zawsze sobie życzyła, aby jedyne dziecię jej naukom i Bogu się poświęciło. Ojciec atoli przeznaczył go najprzód dla kupiectwa a później dla nauk prawa. Po ukończeniu nauk prawniczych w Bolognii powołał Bóg Oekolampadyusza do nauki teologii, aby stał się światłością domu jego. Oekolampadyusz był kaznodzieją w rodzinném swém miejscu. Kapito, zaznajomiwszy się z nim w Heidelbergu, przyczynił się do tego, iż go do Bazylei za kaznodzieję powołano. Tam głosił on Chrystusa, a to z taką wymową, iż się nad nią wszyscy dziwowali, którzy go słyszeli. Erazm przyjął go do liczby swych przyjaciół. Dla Oekolampadyusza nieopisaną były słodyczą te godziny, które w towarzystwie onego dziwnie uposażonego męża, onego króla nauk spędzić mu było dano. Erazmus upewnił młodego kaznodzieję, iż w Piśmie świętém jedynie Chrystusa szukać należy, a w dowód i na pamiątkę przyjaźni swojej podarował mu pierwsze rozdziały ewangelii Jana. To téż Oekolampadyusz nieraz ów zakład tak drogiej mu przyjaźni ucałował, i powiesił go w domu swym na krzyżu Zbawiciela, aby nigdy w modlitwach swych nie zapomniał Erazma.

Duch i serce Zwinglego, gdy w góry swoje powrócił, przepełnione były wrażeniami pobytu w Bazylei. „Ja nie mogę zasnąć; zawsze się na chwilę w myślach z Tobą pobawię,” napisał wkrótce potem Zwingli do Erazma. „Jam dumny z tego, że widział Erazma.” Często się zdarza, iż podobne podróże na całą przyszłą kolęj chrześcianina wpływ wywierają. Tak było i tutaj; Zwingli nie małą powziął z niej pobudkę do pracy. Uczniowie Zwinglego, Valentin, Jost, Ludwig Piotr, i Egidiusz Tschudi; przyjaciele jego, starosta Aebli, proboszcz wesenski Binzli, Frydolin Brunner i słynny profesor Glareanus ze zdumieniem na wzrost mądrości i nauki jego patrzali. Starzy cenili go jako dzielnego sługę ojczyzny, pobożni kapłani

jako gorliwego sługę Pana. W kraju nie się bez rady jego nie działo. Wszyscy oczekiwali po nim, iż wskrzesi starodawne cnoty szwajcarskiego ludu.

Franciszek I. wstąpiwszy na tron Francyi pragnął zemścić się hańby oręża francuskiego, poniesionej we Włoszech. Papież zdjęty trwogą szukał pomocy szwajcarskich kantonów. Taką kolejną dostał się Ulryk r. 1515 razem z ziomkami swymi znowu na włoskie pola walki. Niezgoda atoli, którą przebiegłość i podstęp francuzów wewnątrz zastępów szwajcarskich zasiała, głęboką duszy jego sprawiała boleść. Nieraz on mężnemi i mądrymi słowy odzywał się w obozie do słuchaczy swych, uzbrojonych od stóp aż do głowy i na każde skinienie gotowych do boju. Dnia 8. września, pięć dni przed stoczeniem bitwy pod Marignano, kazał Zwingli na rynku miasta Monza w obliczu Szwajcarów, którzy sztandarowi ojczyzny pozostali wierni. Werner Steiner, rodem z miasta Zug, powiedział później, że „gdyby wtenczas i później było działo się według rady Zwinglego, to ojczyzna niejednej byłaby uszła klęski!“ Ale o zgodzie, roztropności i poddaniu się nikt wtenczas słyszeć nie chciał. Porywająca wymowa kardynała Schinnera zagrzała serca Szwajcarów, i gwałtem ich na krwawe pola Marignanu rzuciła. Tam poległ kwiat szwajcarskiej młodzieży. Zwingli nie mogąc straszliwej zapobiedz klęsce, sam pochwycił miecz i dla sprawy Rzymu na najgorętsze wystawił siebie niebezpieczeństwa. Smutny to obłęd Zwinglego! Więcej niż jeden raz zapomniiał on o tém, iż jemu, jako słudze Chrystusowemu jedynie mieczem słowa Bożego walczyć przystoi. To też i względem osoby jego dziwnie wypełniło się słowo Chrystusowe, iż „kto miecz bierze, od miecza poginie.“

Zwingli i Szwajcarowie nie zdołali ocalić Rzymu. Posłaniec republiki weneckiej pierwszy się w Rzymie dowiedział o klęsce, którą wojska papieża pod Marignano poniosły. Pełen radości pobiegł on o wczesnej porannej godzinie do Watykanu. Papież nie był jeszcze zupełnie ubrany, ale jednak dał mu posłuchanie. Nie był on w stanie przerażenia swego zataić. W tej chwili trwogi miał Juliusz jedynie Franciszka I. przed oczyma, i w nim jednym pokładał nadzieję. „Panie pośle,“ rzekł papież drżącym głosem do Zorsi'ego, „my musimy rzucić się do kolan króla i błagać miłosierdzia jego.“ Luter i Zwingli o inną w ucisku swym wiedzieli ręce i innego wzywali miłosierdzia.

I drugi ten pobyt we Włoszech nie był dla Zwinglego pozbawionym znaczenia. Spostrzegł on w tym czasie różnicę,

która między rytuałem Ambrożego, używanym w Medyolanie i rytuałem rzymskim zachodziła. Podczas wrzawy życia w obozie budził się w nim duch badania i porównywania rzeczy. Równocześnie pałało w sercu jego oburzenie nad tém, iż synów ojczyzny jego z po za gór alpejskich zwabiano i jako bydło ich na rzeź prowadzono. „Tańsze jest mięso Szwajcarów,” tak sobie żartowano, „niż mięso ich wołów i cieląt.” Tu więcćj niż gdzie indziej poznał Zwingli fałszywe i ambitne serce papieża; tu przekonał się o ciemnocie i łakomstwie duchownych, o rozpuszcie i rozwiązłym życiu mnichów, o dumie i przepychu prałatów, tudzież o przedajności i chciwości Szwajcarów. A wszystkie te niecnoty obudziły w sercu jego przekonanie, iż reforma kościoła nieodzownie jest potrzebną.

Od tego czasu jaśniej jeszcze głosił Zwingli naukę słowa Bożego. Tłumaczył słuchaczom swym teksty ewangelij i lekcyj, które na pojedyncze święta były przeznaczone. Trzymał się przy tém zasady, iż Pismo tylko według myśli Pisma wykładać należy. W ogóle prowadził on słuchaczy swoich tą samą koleją, którą jego prowadził Bóg. Zwingli nie wykrywał skazania kościoła, jak to czynił Luter; on owszem zajmując się badaniem Pisma świętego dzielił się tylko z słuchaczami każdą nową prawdą, która duszy jego stała się jasną. Zwingli usiłował się wszczepić prawdę Bożą w serca słuchaczy; wiedział bowiem, iż takowa potem sama od siebie dzieło swe wykona. „Kto prawdę pozna,” mówił Zwingli, „ten i błąa od niej odróżnić potrafi.” Może być, iż zasada taka w początkach reformacyi wystarcza. Ale niezawodnie nadejdzie pora, w której odważnym głosem trzeba będzie i błędy wykazać. Wiedział o tém i Zwingli. „Wiosna, to czas zasiewu,” lubił on powiadać. I dla niego była wtenczas wiosna.

Rok 1516 nazwał Zwingli sam początkiem reformacyi Szwajcaryi. Cztery lata przedtém schylił on oblicze swoje do księgi Pisma świętego; teraz podniosłszy je obrócił się do narodu swego, aby donieść mu o światłości, którą w księdze żywota odkrył. Ważna była to epoka w historii kościelnego rozwoju kraju tego, ale z powyższej daty niegodzi się jeszcze wysnuwać wniosku, jakoby Zwingli wcześnięj niż Luter rozpoczął był dzieło reformacyi. Prawda, że Zwingli już rok przed ogłoszeniem tez Lutra głosił Ewangelią; ależ i Luter to samo czynił, a zwłaszcza już przez cztery lata przedtém. Samemi tylko kazaniami Lutra i Zwinglego niewielkie byłaby reformacya zrobiła postępy wewnątrz kościoła. Ani też Luter i Zwingli nie byli pierwszymi pomiędzy mnichami i kapłanami,

którzy czystsza, od scholastycznej naukę głosili. Ale Luter pierwszy publicznie i z niezachwianą odwagą podniósł sztandar prawdy Bożej przeciwko panowaniu błędów; on pierwszy zwrócił uwagę ogółu na zasadniczą naukę Ewangelii o zbawieniu darowanem z łaski; pierwszy skierował bieg czasu swego na nowe koleje nauki, wiary i życia, i tym sposobem w dziejach ludzkości nowe otworzył wieki — słowem Luter był onym mężem, który dzieło błogosławionego i prawdziwego przeobrażenia rzeczy wewnątrz chrześcijaństwa i ludzkości rozpoczął. Wielki on bój, do którego tezy roku 1517 stały się hasłem, rzeczywiście w świecie wywołał reformę i nadał jój duszę i ciało. A dla tego jest Luter pierwszym reformatorem.

W górach szwajcarskich badawczy zawionął duch. Pewnego dnia znajdował się proboszcz Glaru u Adama, proboszcza uroczej doliny Mollis; byli tam jeszcze obecni Binzli, proboszcz weseński i Verschon, proboszcz w Kerensee. Tam znaleźli starą liturgią, w której stało napisano, iż dziecięciu ochrzczoneму, gdy podrośnie, należy dać Sakrament ciała Chrystusowego i kielich krwi Pańskiej. „A zatem udzielano wtenczas w naszych kościołach Wieczerzę Pańską pod obiema postaciami,” zauważał Zwingli. Powyższa liturgia była może 200 lat starą. Odkrycie to wielkie dla tych kapłanów miało znaczenie.

Kłeska poniesiona pod Marignano niepospolicie na wewnętrzne stosunki kantonów oddziaływała. Zwycięzca, król Franciszek, nie szczędził pochlebstw i złota, aby Szwajcarów pozyskać dla siebie. Cesarz zaś zaklinał ich na wszystko w świecie, na własny ich honor, na łzy ich wdów i sierót tudzież na krew braci poległej, aby się mordercom swym nie zaprzęдали. W Glarus stronnictwo francuskie wzięło górę i odtąd sprzykrzył się Ulrykowi pobyt w tém mieście. To téż w Glarus byłby się umysł Zwinglego zanadto świeckimi sprawami zaprzętał. Różne zatargi stronnice i sprawy polityczne, tudzież zabiegi Rzeszy niemieckiej, Francyi i księcia Medyolanu byłyby uwagę jego zupełnie zajęły. Lecz kogo Bóg za narzędzie dla dobra narodów użyć zamierza, tego wśród wrzawy świata nie pozostawi. Mężów takich na odludne i ciche miejsca prowadzi Pan, gdzie z sobą tylko i z Bogiem obcując od Boga wyuczeni bywają. Wszak i Syn Boży, według którego dróg i nasze losy się układają, sam czterdzieści dni spędził na puszczy. A zatem i Zwinglego trzeba było wyrwać z wiru politycznych spraw, aby działaniu ducha Bożego w sercu jego nie przeszkadzały. Inne bowiem czekały go za-

dania; na inną miał on wystąpić widownią, a nie na tę, gdzie się słudzy dworów, mężowie gabinetów i przywódcy stronnictw ze sobą ściągają. Tam byłby on siły swoje, wyższego zajęcia godne, bezowocnie zmarnował. Naród jego wyższe jeszcze miał potrzeby. Z nieba zstąpić miało życie nowe, a ustom, które je zwiastować miały, trzeba było o doczesnych rzeczach zapomnieć, aby się niebieskich wyuczyły. Te dwa pola bowiem zupełnie są od siebie oddzielne, są niby dwa światy, które ogromna dzieli przestrzeń. A nim zatém Zwingli przejść mógł z jednego do drugiego, musiał on czas niejaki na bezstronném spędzić miejscu, niby na przestrzeni leżącej w pośrodku, gdzieby duch Boży serce jego kształcił. Bóg wyrwał go ze stronnicych walk Glaru i do pustelniczego zaprowadził zacisza. Tam wewnątrz ciasnych murów pewnego opactwa zamknął on zaród reformacyi, aźby do lepszej wsadzony roli rość i cieniem swym góry ziemi osłaniał.

---

## V.

*Przejście z jednego świata do drugiego. — Matka Boska w Einsiedeln. — Powołanie Zwinglego. — Opat. — Geroldseck. — Stowarzyszenie naukowe. — Odpis biblii. — Zwingli i zabobony. — Pierwszy opór przeciwko błędom. — Hedio. — Zwingli i legatowie papieża. — Honory Rzymu. — Biskup Konstancyi. — Simson i odpusty. — Stapfer. — Dobroczynność Zwinglego. — Przyjaciele jego.*

Było to w połowie dziewiątego wieku. Pewien niemiecki mnich, Meinrad von Hohenzollern, przybył w okolicę leżącą pomiędzy vierwaldstadzkim i zurychskim jeziorem, i tam sobie na lesistym pagórku pustelniczą zbudował chatkę. Świętego zabili zbójcy, a namiot krwią zbroczony stał odtąd pustkami. Pod koniec wieku dziesiątego wybudowano na oném uświęconém miejscu klasztor i kościół na chwałę Najśw. Panny. O północy przed dniem poświęcenia modlił się biskup Konstancyi z duchownymi swymi w onym kościele, aź tu naraz niewidzialne duchy w kaplicy niebiański zanuciły śpiew.

Wszyscy upadłszy na kolana ze zdumieniem go słuchali. Następnego dnia zabiera się biskup do poświęcenia kaplicy, gdy w tém po trzykroć odzywa się głos wołający: „Stój, stój, bracie; już kaplicę poświęcił Bóg.“ Chrystus sam, jako donosi podanie, w nocy ją poświęcił; aniołowie, apostołowie i Święci Pańscy śpiewali pieśni, i Najśw. Panna stała na ołtarzu jasna jak błyskawica. Papież Leon VIII. wydał bullę, w której surowo zakazał, aby nikt o prawdzie powyższej legiendy wątpić się nie poważył. Od tego czasu mnóstwo pobożnych odbywało pielgrzymki do Matki Boskiej w Einsiedeln. Co do chwały miejsca tego, to w starożytności chyba jedynie Delfi i Efezus, a w naszych czasach jedynie Loretto możnaby przyrównać do Einsiedeln. Do tego szczególniejszego miejsca powołano r. 1516 Zwinglego za kaznodzieję i proboszcza.

Zwingli nie namyślał się długo. „Nie ambicya lub chciwość, tylko sztuki Gallów mię do zmiany miejsca skłoniły,“ pisze Zwingli. Lecz i wyższe jeszcze względy za tém przemawiały. Żyjąc w zaciszu i samotności mógł on tutaj poświęcać się rozmyślaniu i naukom, tém więcej iż parafia daleko była mniejszą. A znowu nastroczało mu to miejsce pielgrzymek dosyć sposobności do szerzenia prawdy chrześcijańskiej nawet i w strony odległe.

Zwolennicy ewangelicznego kazania w mieście Glarus publicznie odejścia jego żałowali. Piotr Tschudi, jeden z najszlachetniejszych mężów kantonu rzekł: „Cóż mogło nas jeszcze spotkać gorszego, aniż żeśmy takiego człowieka utracili?“ Parafianie jego, widząc iż się Zwingli w postanowieniu swém zachwiać nie da, pozostawili mu tytuł proboszcza Glaru i część jego dotychczasowych dochodów, tudzież zastrzegli mu swobodę powrotu, gdyby się do takowego namyślił.

Konrad von Rechberg, pochodzący ze stariej szlacheckiej rodziny, był jednym z najbardziej zawołanych myśliwych w oniej okolicy, do której się Zwingli wybierał. Konrad był człowiekiem poważnym, otwartym, nie bojącym się nikogo; przy tém jednak trochę surowym. Na jednym z folwarków swych w Sihlthal hodował on konie dobrej rasy, które sobie we Włoszech sławę zjednały. Pan ten był opatem klasztoru Einsiedeln. Roszczenia Rzymu i dysputy teologiczne równie były mu wstrętne. Gdy razu jednego przy sposobności wizytacyi klasztoru na niektóre rzeczy uwagę jego zwrócono, odparł on krótko: „Tu ja jestem panem, wy możecie się wynosić!“ Pewnego dnia rozmawiał Leon Juda z administratorem

klasztoru u stołu o niektórych trudniejszych kwestyach teologicznych. W tém powstał opat i w myśliwski swój odezwał się sposób: „Precz mi z waszą dysputą. Ja powiadam jako Dawid: Zmiłuj się nademną, Boże! według miłosierdzia twego, a nie wchodź w sąd z sługą swoim. — Więcej mi wiedzieć nie potrzeba“<sup>1)</sup>.

Administratorem klasztoru był baron Theobald von Geroldseck, mąż pobożny i łagodnego serca, tudzież wielki zwolennik nauk. Najprzedniejszém usiłowaniem jego było zgromadzić w klasztorze jak najwięcej przyjaciół nauk, i z tego też powodu powołał on Zwinglego. Pałając żądzą wiedzy prosił on Zwinglego o podanie wskazówek, coby najlepiej miał czytać. „Czytajcie w Piśmie świętém,“ odpowiedział Zwingli, „a dla lepszego zrozumienia Pisma weźmijcie do ręki dzieła Hieronima. Ja spodziewam się jednak, iż za niedługo nie będą już chrześcianie cenić ani Hieronima ani żadnego innego Doktora, ale jedynie słowo Boże powszechne zjedna sobie znaczenie“<sup>2)</sup>. Wkrótce się też pokazało, jakie Geroldseck w wierze robił postępy. Pewnemu klasztorowi zakonnic, zostawającemu pod zwierzchnictwem opactwa Einsiedeln, udzielił on pozwolenie do czytania Pisma w języku krajowym. W kilka lat później wybrał się Geroldseck do Zwinglego do Zurychu i z nim razem poległ potem na polu walki pod Kappel. Wkrótce ściśła zapanowała przyjaźń nie tylko między Zwinglim i Geroldseckiem, lecz także kapelanem Zink, tudzież zacnym Oechslinem, Łukaszem i innymi mieszkańcami opactwa. Pilni ci i wszelkim stronnictwom zatargom obcy mężowie wspólnie czytawali Pismo święte, Ojców kościoła, tudzież klasyczne dzieła starożytności jako też pisma odnowicieli nauk. Nieraz nawet i zamiejscowi przyjaciele w kółku tém brali udział. Razu jednego przybył Kapito do Einsiedeln. Dwaj dawni przyjaciele z Bazylei oglądali znakomitości klasztoru, podziwiali dziką jego okolicę, rozmawiali o Piśmie świętém i wolę Bożą poznać sobie życzyli. W jednym zdaniu obydwu się zgadzali, a mianowicie, iż papież rzymski koniecznie musi upaść! Wtenczas był Kapito odważniejszym, niż później.

W oném zaciszu, gdzie Zwinglemu nie brakło spokoju, czasu, ani książek i przyjaciół, tam pomnażała się wiara i znajomość jego. W maju r. 1517 podjął się Zwingli pracy,

---

<sup>1)</sup> Wirz, Kirch. Gesch. III. 363.

<sup>2)</sup> Zwinglii Opp. I. 273.



która nie miała przynieść mu korzyść wewnętrzną. Jako niegdyś królowie Izraela własnoręcznie zakon Boży odpisywali, tak i Zwingli wziął się do odpisania listów apostoła Pawła. Wtenczas istniały tylko wydania Nowego Testamentu niezgrabne co do formy, Zwingli zaś chciał mieć taki egzemplarz, któryby wszędzie z sobą nosił<sup>1)</sup>. Listów tych, jako też innych ksiąg Nowego Testamentu, tudzież i kilku starego testamentu wyuczył się na pamięć. Serce jego coraz więcej się ze słowem Bożem spajało. Zwingli nie ograniczał się do uznania takowego, owszem sam życie swoje według zasad jego urządzał. Dusza jego coraz więcej na drogę chrześcijaństwa wstępowała; a tak wypełniło się zadanie, dla którego do onego zacisza powołany został. Wprawdzie cała obfitość chrześcijańskiego życia w Zurychu dopiero duszę jego przejęła, ale i w Einsiedeln nie małe już zrobił on postępy w poświęceniu serca. W Glarus brał on jeszcze bez namysłu udział we wszystkich świeckich rozrywkach, w Einsiedeln atoli już usiłuje się serce swoje zachować czystém od wszelkiej światowości i plamy grzechu. Coraz bardziej zgłębia się on w poznanie duchownych potrzeb swego narodu, i drogi Boga co do osoby swojej pojmuwać zaczyna.

Inny jeszcze był cel, dla którego go Opatrzność Boska do Einsiedeln powołała. Trzeba było jeszcze z bliska poznać i przypatrzeć się nadużyciom kościoła. W klasztorze przechowywano starannie obraz Najś. Panny, któremu siłę czynienia cudów przypisywano. Nad bramą opactwa stało napisano: „Tu można zupełnego odpuszczenia grzechów dostąpić!” Mnóstwo też tam ze wszystkich dzielnic chrześcijaństwa przybywało pielgrzymów, pragnących pielgrzymką swą powyższej dostąpić łaski. W święta Panny Maryi bywał kościół, opactwo i cała nawet okolica pobożnymi pielgrzymami szczelnie zapełnioną. Najbardziej zaś w wielkie święto „poświęcenia kościoła przez aniołów“ niezliczone tłumy ludu miasteczko Einsiedeln zalewały. Niezliczone szeregi mężczyzn i kobiet wspinały się wzgórze ku kościołowi, stojącemu na pagórku; wszyscy trzymali w ręku różańce i zmagali modlitwy, lub pieśni nabożne śpiewali. Całe mnóstwo to gromadziło się do kościoła, mniemając, że tam bliżej są Boga, niż gdziekolwiek indziej.

Co do poznania nadużyć papieżstwa miał dla Zwinglego pobyt w Einsiedeln to same znaczenie, co dla Lutra jego podróż do Rzymu. W Einsiedeln ukończyło się wychowanie jego na

<sup>1)</sup> Rękopis ten istnieje jeszcze w bibliotece Zurycha.

reformatora kościoła. Bóg jest jedynym źródłem zbawienia, i jest nim wszędzie, o tém przekonał się Zwingli w Einsiedeln, i obie prawdy te stały się zasadniczymi artykułami teologii jego. Powaga serca jego objawiała się i na zewnątrz. Przekonawszy się o wielkości upadku tém mężniej przeciwko niemu wystąpić postanowił. Zwingli ani na chwilę nie zachwiał się między obowiązkiem sumienia i własną korzyścią, owszem mężnie i skutecznemi słowy na zabobony ludu uderzał. „Nie mniemajcie,“ — tak kazał Zwingli, — „jakoby Bóg więcej w tym kościele, niż na którémkolwiek inném miejscu świata stworzonego się znajdował. Gdziekolwiek mieszkacie, Bóg wszędzie jest wam bliskim i słyszy prośby wasze tak, jak tu w tym kościele Panny Maryi. Alboż to zbyt niemi uczynkami, dalekimi pielgrzymkami, darami, obrazkami lub wzywaniem Panny Maryi i innych Świętych zbawienia dostąpicie? Cóż znaczy wielomówność wasza i modlitwy wasze — cóż pomogą piękne kaptury i ogolone głowy, cóż suknie fałdzone i długie, tudzież muły objuczone złotem? Bóg na serce patrzy, a serce nasze daleko jest od Boga“<sup>1)</sup>.

Lecz nie o zwalczenie zabobonu chodziło tylko Zwinglemu; tu innemu trzeba było zadosyć uczynić pragnieniu, a mianowicie pojednaniu serca z Bogiem, czego wielu obecnych pielgrzymów na tém miejscu szukało. A dla tego wołał Zwingli do ludu, jako niegdyś Jan Chrzciciel na puszczy, że Chrystus jest on baranek Boży, który gładzi grzechy świata. „Chrystus został ofiarowany na krzyżu, onci jest barankiem i ofiarą, która aż na wieki stała się okupem za grzechy wszystkich wierzących“<sup>2)</sup>. Tak Zwingli kroczył naprzód. Gdy w najbardziej uwielbianej świątyni Szwajcaryi słowa te się odzywały, to w ten sam dzień już sztandar oporu przeciwko Rzymowi ponad wszystkie wznosił się góry. Fundamenta ich zadrzały od tajemniczego wstrząśnienia, które reformacyą zapowiadało.

Powyższe słowa wymownego kaznodziei powszechnie wśród słuchaczy budziły zdumienie. Jedni odeszli natychmiast pełni będąc trwogi, inni znowu wahali się między wiarą ojców i nauką, która sercom ich pokój zwiastowała. Wielu ich nawróciło się do Jezusa, o którego dobroci im opowiadano. Ci zabrali z sobą napowrót świece, które w ofierze dla Najś. Panny przynieśli. Mnóstwo pielgrzymów, powróciwszy do domu, opowiadali domownikom swoim, co słyszeli w Einsiedeln: że

<sup>1)</sup> Zwingl. Opp. I 236.

<sup>2)</sup> Zwinglii Opp. I. 263.

Chrystus jedyny zbawia człowieka i czyni to wszędzie. Całe tłumy pielgrzymów, usłyszawszy to ze zdumieniem, powracały przed ukończeniem pielgrzymki nazad do domu. Liczba modlących się do Maryi z każdym dniem się zmniejszała. Dochody Zwinglego i Geroldsecka ograniczały się wprawdzie zgoła wyłącznie do darów pielgrzymów, ale mężny on świadek prawdy Bożej wołał, co do siebie żyć w ubóstwie, byle tylko dusze ludzkie na wewnątrz się wbogacały.

W Zielone Świątki r. 1518 znajdował się pomiędzy słuchaczami Zwinglego uczony mąż imieniem Kacper Hedio. Był on Doktorem teologii w Bazylei i odznaczał się dobrocią serca, tudzież nadzwyczajną dobroczynnością. Zwingli kazał na tekst o „powietrzem ruszonym,” gdzie stoi napisano, iż „Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy” (Łuk. 5, 24). Słowo to zupełnie było stosowne do wzruszenia serc ludu, zgromadzonego w świątyni Maryi. To też kazanie Zwinglego wzruszyło, porywało i zachwycało słuchaczy, a między nimi szczególnie bazylejskiego Doktora. W długie lata później wspominał on jeszcze o nim z podziwieniem. „Ach cóż to była za mowa,” rzekł Hedio, „piękna, głęboka, pełna powagi, zupełna, idąca do serca i ewangeliczna; prawie w ten sposób chyba dawni nauczyciele kościoła kazali.” Od tego czasu pokochał on i podziwiał Zwinglego. Chętnie byłby go odwiedził i uczucia serca swego przed nim wynurzył. Przez dłuższy czas chodził nawet ze wszystkich stron naokoło opactwa, ale jakaś prawie zabobonna skromność i lekliwość niepozwoiliła mu zbliżyć się do niego. Wsiadł więc na koń i wyjechał powoli z Einsiedeln, często jeszcze oglądając się po za siebie na miejsce, w którym taki klejnot się znajdował, tudzież bolejąc w duszy, iż sam tam pozostać nie może.

Tak więc kazał Zwingli; wprawdzie nie tak potężnie, jak Luter, owszem z nieco większym umiarkowaniem, ale przytém nie mniej skutecznie. Zwingli nie naglił tak naprzód, jako reformator Saksonii, nie sprawiał tyle złej krwi, owszem wszystkiego się po wewnętrznej sile prawdy spodziewał. Nawet w obejściu z naczelnikami kościoła równie przestrzegał on ostrożności. Nie występował przeciwko nim od razu jako nieprzyjaciół, ale przez długi czas zostawał im przyjacielem. Ci znowu nie nacierali nań już przez wzgląd na naukę i talenta jego, tudzież i dla tego, ponieważ co do politycznych spraw stał po stronie papieża, a nareszcie i przez wzgląd na moralny wpływ, jaki człowiek taki w kraju republikańskim na umysł narodu wywierać musiał.

I w rzeczy saméj sprzykrzyła się kilkoma kantonom służba papieska; chciano ją porzucić. Legatowie papieża tuszyli sobie, iż uda im się jeden lub drugi z nich pozyskać i nadal, byle tylko serce Zwinglego pensjami i honorami, jak się im to co do Erazma udało, sprawie papieża zjednali. Ennius i Pucci przychodzili często do Einsiedeln; ztąd bowiem bliżej i łatwiej dały się rokowania z demokratycznymi kantonami prowadzić. Zwingli atoli za nic w świecie prawdy Ewangelii papieżowi poświęcić nie chciał, owszem bronił takowój, gdzie tylko do tego nadarzyła się sposobność. Znany nam już Schinner, w którego dyecezyi wtenczas rozerwanie panowało, sam bawił przez niejaki czas w Einsiedeln. „Całe papiestwo na złych wznosi się podstawach,” powiadał Zwingli. „Weźmijcie się do usunięcia błędów nauki i istniejących nadużyć, bo inaczej one same z wielkim trzaskiem upadną<sup>1)</sup>).

Z równą otwartością odzywał się Zwingli do legata Pucci. Po cztery kroć do téj saméj rzeczy powracając, rzekł on do niego: „Ja z pomocą Bożą Ewangelią głosić nie przestane, a kazanie to wstrząśnie podwalinami Rzymu.” Następnie tłumaczył on legatowi, jakim sposobem kościół ocalić należy. Pucci wszystko przyrzekał, ale niczego nie dotrzymał. Zwingli oświadczył mu, iż płacy papieskiej nadal pobierać nie chce. Legat atoli prosił go o zatrzymanie jéj i nadal, a Zwingli nie chcąc na zewnątrz z głową kościoła zarywać, zgodził się na to, iż ją jeszcze przez trzy lata pobierać będzie. „Ale ja prawdy Bożej dla tych pieniędzy ani o jedno słówko nie ukróć<sup>2)</sup>).

Troskliwy Pucci postarał się o to, iż Zwinglego kapelanem papieża zamianowano, przez co utorował mu drogę do nowych zaszczytów w kościele. Rzym usiłował się zastraszyć Lutra pogromami, Zwinglego zaś zjednać sobie dowodami łaski. Na Lutra rzucił bullę kłętwy, a na Zwinglego sypał honory i złoto. Te dwie różne od siebie drogi do jednego prowadzić miały celu, a mianowicie do zamknięcia odważnych ust, które na przekór papieżowi w Niemczech i Szwajcaryi słowo Boże opowiadały. Ostatnia z powyższych dróg niezawodnie więcej chytrkości zdradzała, ale szczęście ani jednéj ani drugiéj nie sprzyjało. Wolność ducha kaznodziejów prawdy Bożej ani zemstą ani dowodami łaski złamać się nie dała.

Inny prałat Szwajcaryi, a mianowicie biskup kostnicki Hugo von Landenberg, budził w sercu Zwinglego nadzieję.

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. II. 7.

<sup>2)</sup> Zwinglii Opp. I. 365.

Z jego rozkazu miała odbyć się powszechna wizytacja kościołów. Lecz serce Landenberga nie znało stałości, owszem ulegało wpływowi wikarego Fabra, a bardziej jeszcze wpływowi pewnej podłej kobiety, która nim rządziła. Niekiedy zdawało się, jakoby Landenberg cenił trochę Ewangelią, ale za chwilę znowu kaznodziejów jęj buntownikami nazywał. Był on jednym z tych mężów — a liczba ich wewnątrz kościoła nie jest małą — którzy wyżej cenią prawdę niż błąd, ale jednak bardziej błędu niż prawdy szanują, a na końcu przeciwko tym występują, z którymi by wspólnie walczyć powinni. Zwingli odniósł się do niego, ale na próżno. Musiał on to samo zrobić spostrzeżenie i przekonać się, iż nadaremna jest u naczelników kościoła szukać pomocy, tudzież iż tylko wierne nauczanie słowa Bożego do odnowienia kościoła doprowadzić może. Za niedługo nastąpiła się do tego sposobność.

Wyżynami świętego Gottarda, drogą, którą w spadzistych, między Włochami i Szwajcaryą wznoszących się skałach mozolnie wykowano, posuwał się w sierpniu roku 1518 jakiś mnich Franciszkanin w stronę Szwajcaryi. Wyszedłszy z pewnego klasztoru ziemi włoskiej wiozł on z sobą odpusty papieskie, aby je pocziwym chrześcianom szwajcarskich kantonów za dobre pieniądze sprzedawał. Za panowania dwóch ostatnich papieżów powiodł się niepospolicie powyższy interes i haniebny handel odpustami wsławił poniekąd imię naszego bohatera. Razem z nim szło przez odwieczne śniegi i lody wspomnionych wyżyn kilku towarzyszków jego, którzy mu dla zachwalania towaru byli potrzebni. Koło dzikich alpejskich strumieni, z których się wody rzek Renu, Reuss, Aary, Rodanu, Ticino i innych ściekają, posuwała się powoli chciwa ona i nędznie na zewnątrz wyglądająca drużyna. Była to niby garstka awanturników, która się w drogę wybrała, aby pocziwym mieszkańcom ubogiej Helwecyi ostatni wyłudzić grosz. Simson — takie było imię Franciszkanina — przybył z orszakiem swym najprzód do kantonu Uri i tam rozpoczął swój handel. Tu z ubogimi wieśniakami sprawa nie trwała długo. Ztąd udał się do kantonu Schwyz, w którym i Zwingli się znajdował. Tam miało przyjść do starcia między onymi sługami dwóch bardzo od siebie różnych panów. „Ja wszystkie grzechy odpuszczam,” wołał włoski mnich, niby Tecel Szwajcaryi. „Mocy mojej niebo i piekło jest oddane; ja zasługi Jezusa Chrystusa sprzedawam, i sprzedawam każdemu, kto za nie takse odpustu gotówką zapłaci.”

Słowa te doszły uszu Zwinglego; serce jego rozpałiło

się gniewem. Potężnemi więc z ambony odezwał się słowy. „Jezus Chrystus, Syn Boży, powiedział: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie. (Mat. 11, 28). A zatém ogromne jest to błazeństwo i bluźnierstwo nieopisane, gdy kto przeciwnie powiada: Bieź do Rzymu i kup sobie odpustową kartę; daj tyle a tyle na rzecz mnichów, i tyle zanieś duchownym; a gdy to uczynisz, to ci potém dam rozgrzeszenie. Nie tak; ale Jezus Chrystus jest jedyną ofiarą za grzechy, on jedynym jest okupem i jedyną drogą<sup>1)</sup>).

W całym kantonie Szwyc uważano Simsona za zwodziciela i rzezimieszka. Ztąd udał się on do Zug, a więc tym razem nie przyszło jeszcze między onymi dwoma przeciwnikami do starcia.

Prawie gdy Simson kanton Szwyc opuścił, popadł pewien dziwnie utalentowany obywatel imieniem Stapfer, który później został sekretarzem rządu, razem z rodziną swoją w wielkie ubóstwo i nędzę. „Ach, ja niewiem,“ napisał on do Zwinglego, „jakbym mój i dzieci moich głód zaspokoił.“ Zwingli umiał dawać, równie jako Rzym umiał brać; zawsze był on gotów do pełnienia dobrych uczynków, równie jak do walczenia przeciwko tym, którzy od takowych zbawienia duszy się spodziewali. Obficie wspierał on na każdy dzień Stapfera. Nie szukając dla siebie chwały napisał on do niego: „Dobroczynność wyświadcza Bóg, albowiem On budzi do niej i zamiar i przedsięwzięcie i czyn. Co sprawiedliwy dobrego czyni, to przezeń czyni siłą swoją Bóg.“ To téż Stapfer przez całe życie mu tego nie zapomniał, a gdy w cztery lata później stawszy się sekretarzem rządu kantonu Szwyc wyższe uczuł w duszy swojej potrzeby, napisał on do Zwinglego: „Ponieważś ziemskie moje potrzeby załatwił, dla tego więcéj jeszcze od ciebie się spodziewam, a zwłaszcza, abyś i duchowny głód mój zaspokoił.“

Liczba przyjaciół Zwinglego coraz większą się stawiała. Nietylko w Glarus, Bazylei i Szwyc spokrewnione znajdowały się dusze; w Uri należał do nich sekretarz stanu, Schmidt, w Zug Kollin, Müller i Werner Steiner, dawniejszy jego towarzysz broni z pod Marignano; w Lucernie byli nimi Ksylotekt i Kilchmeyer, w Biel Wittembach, i wielu innych po innych miejscach kraju. Ale najściślejszym przyjacielem jego był Oswald Mykoniusz, który opuściwszy r. 1516 Bazyleę został rektorem przy kapitulnej szkole w Zurychu. W mieście tém nie było wtenczas

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. I. 222.

ani uczonych ani téż wyższych szkół. Oswald postanowił sobie w porozumieniu z innymi rozumnymi mężami, a szczególnie z notaryuszem papieskim Utingerem, za zadanie, aby ludność miasta Zurycha oświecić i wprowadzić ją do świątyni starożytnych nauk. Równocześnie stawał Oswald w obronie nieomylnéj prawdy Pisma świętego, dowodząc słuchaczom swym, iż gdyby papież lub cesarz wydali rozkaz jaki, sprzeciwiający się Ewangelii, to należałoby słuchać jedynie Boga, który wyżej cesarza i papieża stoi.

## VI.

*Zurych. — Kapituła. — Wybór. — Fabel. — Skarga. — Wyznanie Zwinglego. — Myśli Boże. — Zwingli odchodzi z Einsiedeln. — Przybycie do Zurychu. — Mężne oświadczenie. — Piérwsze kazanie. — Wrażenie. — Opór. — Charakter Zwinglego. — Jego zamięłowanie do muzyki. — Porządek życia.*

Z kościołem, przy którego szkole Oswald pracował, już od siedmiu set lat połączona była kapituła, którą Karol Wielki ustanowił. Kanonicy kapituły atoli od dawna już o pierwotném przeznaczeniu swém zapomnieli. Teraz nie myśleli o niczém inném, chyba tylko, jakby najprzyjemniej dochody prebend swych strawili. Dla tego téż zawsze osobnego duchownego powoływali, który za nich mawiał kazania, tudzież duchowne pełnił obowiązki. Wkrótce po przybyciu Oswalda do Zurycha otwarła się powyższa posada, i myśli Oswalda zwróciły się od razu na przyjaciela jego, któryby dla miasta istną był ozdobą. Nie mniej i zewnętrzna postawa Zwinglego przemawiała za nim. Był to człowiek okazały, w obejściu z ludźmi przyjemny, słynny z wymowy i z powodu zdolności umysłu jego znany w całej Szwajcaryi. Mykoniusz poruszył sprawę tę u przełożonego kapituły, niejakiego Feliksa Frey, któremu się osoba i talenta Zwinglego podobały, tudzież u Utingera, powszechnie poważanego staruszka, i u kanonika kapituły Hoffmanna, znanego z szczerości i otwartości serca. Hoffmann sprzyjał Zwinglemu już dla tego, ponieważ i on sam przez dłuższy czas kazał

przeciwko zaciąganiu się Szwajcarów w zagraniczną żołnierkę. Inni znów mieszczenie słyszeli przy sposobności Zwinglego w Einsiedeln i powróciwszy ztąd pełni podziwu dla niego pozostawali. Wkrótce sprawa wyboru kaznodziei kapituły wszystkie umysły zajęła; rozmaite dawały się uczuć usiłowania. Wielu ich we dnie i w nocy chodziło około sprawy, aby tylko kaznodzieję z Einsiedeln powołano. Mykoniusz napisał o tém przyjacielowi. W przyszłą środę, odpowiedział Zwingli, przybędę do Zurycha, a potem pomówimy o sprawie. W dzień oznaczony przybył Zwingli; a gdy się go jeden z kanoników kapituły zapytał, azaliby przyjął wybór i zechciał u nich słowo Boże opowiadać, dał mu tę odpowiedź: „To ja chętnie uczynię, ale wtenczas tylko, gdy mię powołają.“ Potem znowu do opactwa swego powrócił.

Nieprzyjaciół odwiedziny te trwogą napełniły. Namówili kilku księży, aby się o powyższą posadę zgłosili. Niejaki Wawrzyniec Fabel ze Szwabii miał nawet popisowe kazanie i rozniosło się pomiędzy ludźmi, że jego powołają. Zwingli, dowiedziawszy się o tém, te napisał słowa: „A zatem przecie jest prawdą, iż żaden prorok nie jest przyjemny w ojczyźnie swojej; woła bowiem Szwaba niżli Szwajcara. Znam ja zapał ludu i oklaski jego“<sup>1)</sup>. Wkrótce potem odebrał Zwingli list od kardynała Schinnera, w którym mu donosił, iż jeszcze wyboru nie było. Ale powyższa pogłoska oddziałała na serce proboszcza w Einsiedeln. Widząc iż człowiek umysłowych zdolności Fabla o posadę tę się ubiega, byłby on sam wołał ją otrzymać i napisał w sprawie téj do Mykoniusza. Ten odwrótnie dał mu tę odpowiedź: „Co do Fabla, to prosta bajka. Panowie moi dowiedzieli się, iż jest ojcem sześciorga dzieci, i mnóstwo już prebend posiada“<sup>2)</sup>.

Mimo to nie zaniechali jeszcze nieprzyjaciele Zwinglego zabiegów swych przeciwko niemu. Co do nauki jego, to go wprawdzie wszyscy jednogłośnie pod niebiosa wynosili; ale jedni zarzucali mu, iż zanadto za muzyką przepada, drudzy znów powiadali, że się w świecie i rozkoszach jego kocha; inni nareszcie, że przedtém lekkomyślne życie prowadził, i tym podobne rzeczy. Zwingli nie był wprawdzie bez zmayı, a lubo co do czystości życia największą część duchownych daleko prześcigał, to jednak i on dał się niekiedy w pierwszych latach urzędowania swego porwać pożądliwościom młodzieńczym. Ska-

---

<sup>1)</sup> Zwingli Epp. 53.

<sup>2)</sup> Ibidem.



żenie obyczajów, w którym człowiek się obraca, rzadko na wewnętrzne życie jego bez wpływu pozostawa. W papieżstwie i między duchownymi ogromny wtenczas istniał nierząd, a świat uważał to poniekąd za rzecz naturalną i dozwoloną.

Oswald wszelkich w sprawie przyjaciela swego dokładał usiłowań; nie omieszczał usprawiedliwiać go od zarzutów mu poczynionych, co mu się téż powiodło. Odwiedzał burmistrza Rusta, odwiedzał Hoffmanna, Freya, Utingera i wszędzie chwalił jego szczerość i czystość obyczajów. Pomiedzy mieszczaństwem utwierdzał on wysokie mniemanie, które i tak o proboszczu opactwa Einsiedeln żywiono. To téż i do doniesień przeciwników nie przywiązywano wiary. Najwięcej wpływowi mężowie cieszyli się nadzieją, iż Zwingli stanie się w Zurychu kaznodzieją Ewangelii. Nawet i kanonicy kapituły o tém między sobą mówili, ale po cichu. „Miej tylko nadzieję, bo i ja ją mam,“ w radosném uniesieniu napisał do niego Oswald. Ale i o zarzutach nieprzyjaciół przed nim nie zamilczał. Zwingli nie był się jeszcze w duszy umysłu swego odrodził, należał on do tych ludzi, u których się sumienie obudziło. Tacy mogą wprowadzić zawsze jeszcze upaść w grzech, lecz nie bez oporu i wyrzutów sumienia. Nieraz on w sercu swém postanowił, iż, choćby sam jeden, czysto i pobożnie w świecie żyć będzie. Teraz widząc się oskarżonym, bynajmniej z niewinności się nie chlubił. Owszem w liście do kanonika Utingera te o sobie wyznaje słowa: „Nie miałem nikogo, któryby ze mną dobrych zamiarów moich zechciał przestrzegać; a natomiast wielu ich było, co sobie dla tego ze mnie drwili. A tak więc upadłem i stałem się jako pies, co do zwracania swego wrócił (2, Piotr. 2, 22). Bóg jedynie wie, z jak głębokim rumieńcem i boleścią serca to temu wyznałem, przed którym prędkiej niż przed wielą ludźmi z grzechów mych spowiadać się wolę.“ Ale chociaż się grzesznikiem być wyznał, to jednak z oburzeniem wystąpił przeciwko ohydny potwarzom, które o nim rozpowszechniano i uroczyście oświadczył, iż szóstego przykazania nie przystąpił. „Wszystkich, z którymi obcowałem, mogę tu wezwać na świadectwo“<sup>1)</sup>).

Dnia 11. grudnia odbył się wybór. Z 24 oddanych głosów otrzymał Zwingli 17. A zatem miało się ku rozpoczęciu reformy Szwajcaryi. Naczynie do niej wybrane od trzech lat już sposobilo się w zaciszu opactwa Einsiedeln. Teraz będąc gotowe, gdziekolwiek na widownią wystąpić musiało. W Niemczech

<sup>1)</sup> Zwingli Epp. 55.

obrał sobie Bóg w tym celu nowo założoną wszechnicę wittenberską, stojącą w sercu kraju pod opieką najmędrszego księcia narodu, i na niej postanowił Lutra. We Szwajcaryi obrał on sobie znowu za punkt działalności Zwinglego miasto Zurych, które za stolicę Związku Szwajcarskiego uchodziło. Tam spotkał Zwingli nie tylko proste, dzielne, umysłowo zdolne i do czynów skore plemię narodu swego, lecz wstąpił oraz w styczność ze wszystkimi innymi kantonami, które się około téj staréj i potężnéj republiki skupiały. Ta sama ręka, która niegdyś młodego pasterza góry Säntis do szkoły miasteczka Wesen zaprowadziła, postawiła go teraz jako męża mocnego w uczynku i mowie przed obliczem całego narodu, aby koło odrodzenia jego pracował. Zurych miał stać się ogniskiem światłości dla Szwajcaryi.

W Einsiedeln, gdy się o powołaniu Zwinglego dowiedziano, zapanowała w równéj mierze radość i szczerzy żal. Z pięknego onego grona zebranych najszlachetniejszy odchodził członek. Na tém miejscu pielgrzymek znowu dawny odżyć mógł zabobon. Rada kantonu Szwyc wyraziła Ulrykowi głęboki swój żal, nazywając go „wysoce poważanym, głęboko uczonym, nader łaskawym panem i dobrym przyjacielem.“ „Wskaż nam przecież następcę, godnego ciebie,“ odezwał się zasmucony Geroldseck. — „Mam ja dla was małego młodego lwa, który poznał tajemnice świętobliwego życia.“ — „A więc ja tego chcę,“ od razu odparł administrator. Był nim łagodny, ale przytém nieustraszony przyjaciel Zwinglego z Bazylei, znany nam już Leon Juda, który téż przyjął wezwanie i cieszył się, iż tym sposobem bliżej ukochanego Ulryka swego osiedzie. Uściskawszy przyjaciół opuścił Zwingli zacisze Einsiedeln i przybył w śliczną okolicę, wśród której leży wesołe i ożywione miasto Zurych, otoczone naokoło łąkami, ogrodami i winnicami, po za którymi lesiste wznoszą się pagórki, a wysoko po nad nimi króluje szczyt góry Albis.

Zurych, ono polityczne ognisko Szwajcaryi, w którym się najznakomitsi mężowie narodu zgromadzali, był pomiędzy wszystkimi miejscami kraju jakby stworzonym do oddziaływania na całą Szwajcaryą i do rozsiewania nasienia słowa Bożego we wszystkich jéj kantonach. Wszyscy zwolennicy nauk i Pisma świętego z radością wybór Zwinglego powitali. A mianowicie młodzież szwajcarska, kształcąca się w Paryżu, nie posiadała się z radości. Jako atoli można było w Zurychu wielkiego spodziewać się zwycięstwa, tak znowu i bez ciężkich bojów nie miało się obejść. Glareanus napisał z Paryżu do Zwinglego te słowa: „Nauka twoja zjedna ci zazdrośników,

ale bądź dobrej myśli, bo jako Herkules, tak i ty wszystko przezwycięzysz.“

Dnia 27. grudnia 1518 przybył Zwingli do Zurycha i stanął w gospodzie pod „Pustelnikiem,“ gdzie go „poczciwie i dobrze powitano.“ Kapituła, na której czele stał Feliks Frey, zebrała się od razu na naradę. Kanonicy kapituły, tak przychylni jak i nieprzychylni Zwinglemu, wszyscy współkoło naczelnika swego zasiedli. Wezwano Zwinglego, aby do zgromadzenia przybył. Umysły kanoników dziwnie były zaniepokojone; serca ich przejmowało uroczyste jakieś przecucie o ważności obecnego objęcia urzędu. Kapituła lękając się nowatorstwa młodego kapłana, uchwaliła wyliczyć mu uroczyste obowiązki powołania jego. Z wielkiem tedy namaszczeniem do niego tak przemówiono: „Nie powinienes pominąć żadnej sposobności, nie wyzyskawszy jój celem pomnożenia dochodów kapituły, ani téż najmniejszego daru lekceważyć. Z kazalnicy i w konfesyonale napominaj wierzących, aby wszystkie swoje powinności i dziesięciny regularnie uiszczali, tudzież osobnymi darami przywiązanie swe do kościoła udowadniali. Równie powinienes starać się o to, aby się dochody nasze od chorujących, z ofiar i wszystkich innych funkcij kościelnych podniosły. Do obowiązków Twoich należy także sprawowanie sakramentów świętych, tudzież kazanie i inne duszpasterskie obowiązki, jednak co do tych a mianowicie co do kazania, może Cię wyręczać wikary. Sakramenta święte powinienes osobiście tylko przedniejszym z ludu podawać, a to gdy Ciebie zażądają; zkądnąd nie jest Twoim obowiązkiem czynić to bez różnicy osób“<sup>1)</sup>).

Szczególniejsza była to zaiste instrukcja dla Zwinglego. Tu szukano tylko pieniędzy, a znowu pieniędzy i po trzecie pieniądze. Aż w tym celu Chrystus Pan urząd duchowny ustanowił? Zwingli uważał jednak za roztrośniejszą uśmierzyć na razie swą gorliwość, wiedział on bowiem, iż nie można oraz siać i mieć dojrzałe już owoce. Owszem o powyższych przepisach nie napomykając i słówkiem, podziękował on kapitule za honor, który mu wyborem jego wyświadczyła i zawiadomił obecnych, jak się do pracy zabierać zamysła. „O życiu Jezusa za długo już przed ludem milczano. Ja postanowiłem u siebie mieć kazania o całej Ewangelii św. Mateusza, i wykladać z kolei rozdział za rozdziałem, bez względu na różne ludzkie objaśnienia, jedynie według ducha, który mi

<sup>1)</sup> Schuler, 227.

przez staranne porównywanie tekstu i serdeczną modlitwę się dostanie. Chwała i sława Boga i Syna jego jedynego Jezusa Chrystusa, tudzież zbawienie dusz ludzkich i nauka prawdziwej wiary sercem móm kierować będą.“ Słowa te dziwne na zgromadzonych wywarły wrażenie. Niektórzy cieszyli się nad tém, inni znowu wielkie zdradzały niezadowolenie. Taki sposób kazania jest nowatorstwem; z jednego nowatorstwa wyniknie drugie, a potem gdzież koniec? Szczególnie kanonik Hoffmann uczuł się powołanym do zapobiegania bolesnym skutkom, które według zdania jego wyniknąć musiały z wyboru, do którego on sam tak gorliwie się był dołożył. „Taki sposób wykładania Pisma,“ zauważał Hoffmann, „więcej przyniesie ludowi szkody niż korzyści.“ „Ależ to przecież nie nowy, owszem prastary sposób wykładania,“ rzekł Zwingli. „Popatrzcie się tylko na homilie świętego Chryzostoma o ewangelii św. Mateusza, lub św. Augustyna o ewangelii św. Jana. Ja jak najskromniej się zachowam i żadnego nie dam powodu do skargi.“

A zatem odstąpił Zwingli od zwyczaju, istniejącego od czasów Karola Wielkiego, według którego tylko pewne ustępy ewangelij w kościele czytano. On Pismu świętemu dawne prawa jego zastrzegł. Wstępując do urzędu swego nawiązał sprawę reformacyi do zasad pierwszych wieków chrześcijaństwa i głębszym studyum słowa Bożego tym sposobem torował drogę. Co atoli jeszcze więcej na uwagę zasługuje, to jest ono pewne i niezawisłe stanowisko, które zajął względem kościoła. Przez to wszystko stanął on w oczach narodu jako reformator, a sprawa reformacyi kroczyła naprzód.

Nie wskórawszy na posiedzeniu kapituły prawie nic złożył Hoffmann prośbę swą na piśmie w ręce przełożonego kapituły, wzywając go, aby Zwinglemu wiary ludu podkopywać nie dozwolił. Proboszcz wezwawszy go do siebie, z wielką uprzejmością przemawiał do niego; ale żadna ludzka moc nie była w stanie skłonić go do milczenia. Dnia 31. grudnia napisał Zwingli list do rady miasta Glarus, i rzekł się ostatecznie posady duszpasterza, która zawsze jeszcze dlań była otwartą. Odtąd więc zupełnie należał Zurychowi tudzież do dzieła, którego wykonanie w tém mieście poruczył mu Bóg.

Było to w sobotę, w sam dzień Nowego roku 1519, gdy Zwingli ukończywszy prawie 35. rok życia swego, po raz pierwszy wstąpił na kazalnicę kościoła Zurycha. Kościół szczególnie był słuchaczami przepełniony; wielu ich bowiem przyszło, aby słynnego męża tego widzieli, tudzież nową tę

Ewangelią słyszeli, o której wszędzie po mieście gadano. „Ja was do Chrystusa poprowadzę,“ rzekł Zwingli, „on bowiem jest prawdziwem źródłem zbawienia. Słowo jego, oto jedyny pokarm, który ja sercu i życiu waszemu dawać będę.“ Potém oznajmił ludowi, iż z dniem jutrzejszym, to jest w pierwszą niedzielę nowego roku rozpocznie wykład ewangelii Mateusza. Następnego dnia większa jeszcze zebrała się liczba słuchaczy. Zwingli otworzywszy księgę, od tak dawnych czasów zamkniętą, odczytał pierwszą jój stronę. Potém dał stosownie do 1. rozdz. Mat. krótki pogląd na historią patryarchów i proroków, i przedstawił rzecz w ten sposób, iż słuchacze zdziwieni i uradowani jednogłośnie oświadczały, iż jeszcze nigdy czegoś podobnego nie słyszeli<sup>1)</sup>.

Tak wykladał on całą ewangelią Mateusza, a zwłaszcza według greckiego tekstu; tudzież wykazał ludowi, jako wykład i zastosowanie nauk biblii wewnętrznym potrzebom serca ludzkiego odpowiada. Wielkie prawdy Ewangelii, jasno i dobitnie wyłożone ludowi, odpowiadały potrzebom uczonych i prostaczków. Zwingli podnosił nieograniczone miłosierdzie Boga Ojca i nauczał, iż wszyscy ludzie jedynie w Chrystusie Jezusie, który jedynym jest Zbawicielem, ufność swą pokładać powinni. Zwingli z wielkim naciskiem wzywał słuchaczy do pokuty, kazał przeciwko przepychowi życia, przeciwko nieumierności, noszeniu wspaniałych ubiorów, przeciwko gnębieniu biednych, tudzież leniństwu, służbie w obcém wojsku itd. Współczesnik jego Weyse powiada o nim, iż na kazalnicy nie szczędził ani papieża ani cesarza, ni królów, ni książąt, ni panów, ani nawet Związku szwajcarskiego. Wszystką pociechę swą pokładał on spokojném sercem w Bogu; i równie téż całe miasto Zurych do tego napominał, aby Panu jedynie ufało. „Nigdy nie widziano człowieka mówiącego z takiém okazaniem ducha i mocy,“ powiada o nim Mykoniusz, który się działalności najlepszego przyjaciela swego z radością i nadzieją przypatrywał.

Głoszenie Ewangelii w Zurychu nie mogło pozostać bez owoców. „Odbływały się tam wkrótce istne zbiegowiska rozmaitych ludzi, a szczególnie pospolitego ludu,“ pisze Bullinger. Kilku obywatelów Zurycha zupełnie już do kościoła nie chodziło. Füsslin, znany nam jako wieszcz, dziejopis i członek Rady stanu, często o tém wspomina, powiadając: „Z kazań tych księży żadnej nie mam korzyści; o nauce o zbawieniu

<sup>1)</sup> Weyse, Beitr. IV. 36.

niema u nich ani wzmianki, bo księża jęj sami nierozumieją.“ Skarbnik rządu, Henryk Räuschlin, który pilnie w Piśmie świętém czytywał, pisze tak: „Tysiące duchownych się w Kostańcach zgromadziło, a najlepszego ze wszystkich spalili.“ Zaci mężczyźni ci udali się przez ciekawość do kościoła na pierwsze kazanie Zwinglego. Na twarzach ich malowały się ślady głębokiego wzruszenia, z którym słuchali kazania. „Chwałaż Bogu,“ powiadali po ukończeniu nabożeństwa, „to jest kaznodzieja prawdy; ten będzie nam Mojżyszem i wyprowadzi nas z Egiptu.“ (Bullinger.) Od tęg samej godziny stali się serdecznymi przyjaciółmi reformatora. „Wy mocarze świata tego,“ napisał Füsslin, „nie potępiacież już więcej nauki Chrystusowej! Gdy Chrystus, Syn Boży umarł, to rybacy naukę jego głosili. Jeżeli teraz kaznodziei prawdy pozabijacie, to szklarze, młynarze, powroźnicy, szewcy i krawcy nauczać będą<sup>1)</sup>.“

W pierwszej chwili powszechne panowało zdumienie, graniczące z osłupieniem. Lecz gdy pierwszy minął zapal, i przeciwnicy znowu nabyli odwagi. Zkądinąd poczciwi ludzie, ale truchlejący na myśl o reformie rzeczy, poczęli się od Zwinglego oddalać. Namiętności mnichów, lubo na chwilę przycichły, na nowo teraz zawrzały. W sali kapituły niezliczone odzywały się skargi. Ale Zwingli nie dał się tęg zachwiać. Przyjaciele uważali bohatera tego jakby męża pochodzącego z czasów apostołskich. Niektórzy przeciwnicy zaś śmiali się i szydzili z niego, inni nawet pogroźki i obelgi nań miotali. Zwingli jednak wszystko z chrześcijańską znosił cierpliwością. „Gdy człowiek złośników do Chrystusa prowadzić zamierza, to w niejednym miejscu oczy przymrużyć musi“<sup>2)</sup>. Zaczne to słowo; nierazby je sobie przypomnieć należało.

Charakter jego i sposób znalezienia się w obejściu z ludźmi nie mniej niż mowy jego jednały mu serca ludzi. Był on prawdziwym chrześcianinem i prawdziwym republikańinem. Równość wszystkich ludzi była dla niego czémś więcej, niż próżnym frazesem; ona mu z serca pochodziła i w życiu się objawiała. Duma faryzeusza i rubasznosc mnicha, które uczonym i prostaczkom równie są wstrętne, zupełnie były sercu jego obce. Na otoczenie swoje dziwny wywierał on powab; obcowanie z nim nader było przyjemne. Na kazalnicy odznaczał się potęgą słowa, na ulicy i rynkach miasta uprzej-

<sup>1)</sup> Müller's Reliquien III. 185.

<sup>2)</sup> Zwingli Epp. 74.

mością w obec wszystkich, z którymi się spotkał. Na publicznych zebraniach wykładał mieszczanom główne zasady chrześcijańskiej wiary, lub też poufale o innych rzeczach z nimi rozmawiał. Chłopów i patrycyuszów z równą podejmował serdecznością. Jeden z najzaciętszych nieprzyjaciół jego tak się o nim odzywa: „On włóścian do stołu zapraszał i z nimi na przechadzkę wychodził; on rozmawiał z nimi o Bogu, i przytém wsuwał im księgi swe do kieszeni a do serca djabła. On do tego doprowadził, iż członkowie rady miejskiej chłopów tych odwiedzali, z nimi po mieście chodzili i wszelką grzeszność im wyświadczała“<sup>1)</sup>.

I teraz jeszcze zajmował się Zwingli muzyką, lubo nie tak dużo. Z powodu tego naśmiewali się z niego przeciwnicy Ewangelii, nazywając go „lutnistą i piszczkiem ewangelickim.“ Pewnego razu robił mu Faber z powodu tego zarzuty. Zwingli odpowiedział z stateczną otwartością: „Ty nie wiesz, kochany Fabrzu, co to jest muzyka. Ja nauczyłem się grać na lutni, na skrzypcach i innych instrumentach. To może ty za nadto jesteś pobożnym, aniżbyś się muzyką zajmował? Aż i Dawid na harfie nie grywał? Aż przez to złego ducha od Saula nie odpędzał? Gdyby tony niebieskiej lutni znane ci były, toby też i od ciebie wyszedł zły duch ambicyi i szukania bogactw, który cię opętał.“ Może była w tém pewna słabość Zwinglego; w każdym razie pełnił on sztukę tę, której wiara w najwyższém uniesieniu swém używa, w duchu pewnej ewangelicznej wolności i dobroci serca. Do kilku swych pieśni on sam melodye ułożył. Tę samą uprzejmość okazywał on dla biednych. Współczesnik jego Weyse pisze o nim: „On jadł i pił ze wszystkimi, którzy go do siebie zaprosili; on nikim nie gardził; nad ubogimi wielką miał litość, on w szczęściu i nieszczęściu był stałym i dobrej myśli. Żadna niedola go nie zламala, serce wesołe i dzielne słowo wszędzie mu pozostawało.“ Taką koleją rosło jego wzięcie. Tu był u skromnego stołu ludu, tam znowu na ucztach bogatych, jako niegdyś Pan, a wszędzie pełnił dzieło, do którego powołał go Bóg.

Zwingli nie przestawał oddawać się nauce. Od rana aż do 10. godziny czytał on i pisał; szczególnie się zaś hebrajszczyznę zajmował. Po obiedzie przyjmował tych, co mu o czémś donieść, lub rady jego zasięgnąć chcieli. Potém wychodził z przyjaciółmi na przechadzkę, lub odwiedzał swych parafian. O drugiej godzinie znowu do pracy zasiadał. Po

<sup>1)</sup> Salat's Chronik 155.

wieczerzy jeszcze wychodził na przechadzkę, a potem pisał listy, niekiedy aż do północy. Pracował on stojący i nie dał sobie w tém przerywać, chyba tylko gdy o ważne rzeczy chodziło.

Ale praca jednego człowieka nie wystarczała. Pewnego dnia zgłosił się u niego niejaki Lucyan z pismami niemieckiego reformatora. Uczony Rhenanus mieszkał wtenczas w Bazylei i z nieopisaną gorliwością zajmował się sprawą rozszerzania pism Lutra we Szwajcaryi. On to polecił Lucyana Zwinglemu. Rhenanus przekonał się o znaczeniu, jakiego poseł roznaszający książki mógł mieć dla sprawy rozszerzania reformacyi. Lucyan prawie całą Szwajcaryą przeszedł i z różnymi ludźmi zabrał znajomość. „Przekonaj się,” napisał Rhenanus do Zwinglego, „czy Lucyana dosyć sprytnym i zręcznym uważasz. Jeżeliś tego jest zdania, to go wyślemy, aby idąc od miasta do miasta, od wsi do wsi, od domu do domu wszędzie pisma Lutra sprzedawał, a szczególnie jego wykład modlitwy Pańskiej, napisany dla świeckich. Im lepiej go poznają, tém więcej znajdzie kupujących. Lecz on innych książek roznaszać nie śmie, tém więcej za to sprzeda luterskich.” Tym sposobem dostał się do niejednej chatki szwajcarskiej promień światłości ewangelicznej. Inną jednak książkę byłoby się najprzód jeszcze należało rozpowszechnić, a mianowicie ewangelią Jezusa Chrystusa.

---

## VII.

*Odpusty. — Simson w Bernie. — Simson w Baden. — Dziekan miasteczka Bremgarten. — Młody Henryk Bullinger. — Simson i dziekan. — Wewnętrzne walki Zwinglego. — Zwingli przeciwko odpustom. — Simson musi odejść.*

To téż za niedługo nastąpiła mu się sposobność do objawienia gorliwości serca swego. Znany nam już handlarz odpustów zbliżał się powoli w strony Zurycha; 20. września przybył do miasta Zug, i został tam przez trzy dni. Ogromne mnóstwo ludu garnęło się około niego, a znowu ci najbie-



dniejsi najbardziej się cisnęli, niezostawiając przystępu bogatszym. Okoliczność ta nie odpowiadała życzeniom Simsona; dla tego jeden z otoczenia jego podniosłszy głos odezwał się do zgromadzonych: „Ludkowie, nie ciśnijcie się tak bardzo; zostawcie miejsca i tym, którzy mają pieniądze. My potem i wam dopomożemy, którzy pieniędzy nie macie. Z miasta Zug udał się Simson z drużyną swoją do Lucerny, dalej do Unterwalden, a ztąd poszedł do Berna. Droga prowadziła go przez urodzajne wyżyny Alp i bogate górskie doliny, tudzież po krawędziach odwiecznych lawin kraju, a wszędzie z rzymskim towarem swym świetne robił on interesa. W Bernie wzbroniono mu najprzód wstępu do miasta, ale za pomocą rozmaitych znajomości, które tam posiadał, udało mu się jednak dostać się do niego. W kościele świętego Wincentego rozłożył swój kram, i wołał głośniej niż gdziekolwiek indziej: „Kupujcie odpusty! Na pergaminie kosztuje jedną koronę (1 złr. 50 ct.), a na zwyczajnym papierze dla biedniejszych kosztuje 2 grosze (25 ct. w. a.).“ Pewnego razu nadjechał na prześlicznym siwoszu słynny rycerz Jakób Stein. Koń bardzo mnichowi wpadł w oko. „Dajcie mi odpust dla mnie, dla moich 500 jezdnych, dla wszystkich moich poddanych na folwarku w Belp i dla wszystkich mych przodków,“ rzekł rycerz, „a ja wam za to mego wierzchowca oddam.“ Za jednego konia było to nie mało; ale koń tak Franciszkaninowi przypadł do gustu, iż się na to zgodził. Zaprowadzono siwosza do stajni Simsona, a wszystkie one dusze wydostały się z czyśćca<sup>1)</sup>. Innego razu znowu kupił pewien mieszczanin odpust, mocą którego spowiednik jego miał prawo każde krzywoprzysięstwo mu odpuścić<sup>2)</sup>. Taki wszędzie przed Simsonem panował postrach, iż pewien rozsądny staruszek i członek Rady krajowej imieniem May za jakieś słowo przeciwko niemu wypowiedziane, na klęczkach mnicha o przebaczenie błagać musiał.

W ostatni dzień pobytu jego donosił odgłos wszystkich dzwonów świata nowinę, iż się Simson z miasta wybiera. Mnich stał u stopni wielkiego ołtarza w kościele. Kanonik Henryk Lupulus, dawniejszy nauczyciel Zwinglego, tłumaczył ludowi ożegnalne słowa Simsona. Kanonik Anselm obróciwszy się o burmistrza miasta Wattewylu rzekł: „Gdy wilk i lis połem idą, to wam dobrze owieczek i gęsi pilnować trzeba.“

<sup>1)</sup> Anselm. V. 335.

<sup>2)</sup> Müller, Reliqu. IV. 403.

Mnich atoli nie wiele dbał o podobne uwagi, na które i tak tylko po za jego plecami sobie pozwalono; owszem głośno się do zabobonnego ludu odezwał, wołając: „Uklękniście, zmówcie trzy „Ojczenasze“ i trzy „Zdawaś,“ a dusze wasze staną się czyste jak w chwili chrztu świętego.“ Wszystek lud upadł na kolana. Simson, nadzwyczajną chcąc okazać łaskę, zawołał głośno: „Ja z czyścowych katuszy i z piekła dusze wszystkich umarłych Berneńczyków uwalniam, bez względu na sposób ich śmierci i na miejsce, gdzie umarli.“ Tak sobie kuglarz zakończył efektem.

Wioząc zdobyte pieniądze, ciągnął Simoson przez kantony Aargau i Baden w stronę ku Zurychowi. Im bliżej nadchodził, tém większym otaczał się przepychem i z większą występował dumą. Niktby teraz nie uwierzył, w jakiej on nędzy przybył przez Alpy do kraju. Biskup Konstancyi rozgniewał się, iż mu bulli swój nie przedłożył do zatwierdzenia i wydał do wszystkich duchownych dyecezyi rozkaz, aby mu kościołów swych nie otwierali. Lecz w mieście Baden nie miał proboszcz odwagi do dłuższego oporu, tém więcéj iż mnich z każdą chwilą stawał się zuchwalszym. Idąc na czele procesyi udawał Simson, jakoby mu się coś na powietrzu ukazało. Towarzysze jego zanucili pieśń pogrzebową, a w tém odezwał się mnich wołając: „Patrzcie! oto lecą!“ — mianowicie dusze z cmętarza do nieba. W téj chwili wyszedł jakiś człowiek na wieżę, i sygnął ztąd pierzem na procesyą. „Patrzcie, oto lecą!“ krzyknął żartownis i puścił puch z poduszki na wiatr. Procesyą w śmiech! a Simson gniewał się okropnie; ale ponieważ zeznano, iż człowiek ten czasami na rozumie cierpi, zaniechał dalszych kroków w téj sprawie i opuścił miasto ze wstydem.

Pod koniec lutego przybył do Bremgarten, a zwłaszcza na wezwanie drugiego proboszcza i burmistrza tego miasta, którzy się z nim w Baden zaznajomili. Największy wpływ w okolicy téj posiadał Bullinger, dziekan w Bremgarten. Wprawdzie co do błędów kościoła i prawdy słowa Bożego, to o tém nie wiele on rozumiał, ale był człowiekiem szczerym, gorliwym i dobrym mowcą, pamiętał o ubogich i szczególnie sprzyjał dzieciom. Wszystkie powyższe cnoty zjednały mu serca całej okolicy. W młodości swój zawarł on z córką pewnego radcy miasta tak zwane małżeństwo sumienia, do którego się duchowni, nie chcący żyć w nierządzie, często uciekali. Anna porodziła pięciu synów, a liczna rodzina ta nie uwłaczała w oczach ludu powadze dziekana. Dom jego w całej Szwajcaryi słynął z gościnności. Będąc wielkim zwolennikiem my-

śliwstwa wychodził on z dziesięciu lub dwunastu psami, w towarzystwie panów Hallwylu, tudzież opata klasztoru Muri i patrycyuszów miasta Zurycha do okolicznych lasów i pól na polowanie. Tam myśliwskie odbywały się biesiady, a dziekan bremgardzki wszystkich gości wesołością prześcigał. Deputowani miast, idąc na posiedzenia Rady do Badenu, nigdy domu i stołu jego nie pomijali. „Dom Bullingera stoi zawsze otworem jakby dom jakiego magnata,” powiadano o nim.

Przedewszystkiēm zwracał tam uwagę przychodniōw na siebie chłopak, nadzwyczaj żywy na wejrzēniu. Henryk, syn dziekana, bywał od piērszych czasōw młodości w niejednē wielkiēm niebezpieczeństwie. Pewnego razu przyszła nań dżuma. Już miano go odprowadzać do grobu, gdy się jeszcze w nim ślady życia pojawiły. Chłopak ku wielkiē radości rodziny powrócił do zdrowia. Znowu innego razu jakiś włōczęga zwabił go do siebie, i chciał zabrać z sobą, gdy nadeszli znajomi i poznawszy chłopca wybawili go z rąk jego. Już w trzecim roku życia umiał on Modlitwē Pańską i Apostolskie wyznanie wiary na pamięć. Wtenczas dostał się pewnego razu do kościoła, i wstąpiwszy na ambonę z komiczną powagą zaczął głośno kazać: Wierzę w Boga Ojca itd. W dwunastym roku wyprawili go rodzice do łacińskiēj szkoły w Emmerich, lecz nie bez obawy to uczynili, bo w owych czasach niejedno niedoświadczonemu chłopcu groziło niebezpieczeństwo. Często się zdarzało, iż studenci, którym się ustawy akademicznego życia zanadto surowemi wydawały, gromadami opuszczali wszechnice i zabierając z sobą chłopcōw w lasach osiadali. Ztąd wysyłali chłopcōw na żebranię, sami zaś zbrojną ręką napadali podrōżujących, złupili ich i rozpraszali zdobycz swą marnotrawstwem. Henryka jednak uchował Bóg w obczyźnie ode złego. Tam musiał on, jako niegdys Luter, śpiewem sobie kawałek chleba na utrzymanie swoje wyprosić, albowiem według woli ojca za młodu miał uczyć się na własnych stać nogach. W 16. roku życia dostał mu się nowy testament do ręki. „Znalazłem tam zupełną naukę o zbawieniu,” pisze Bullinger; „a od tego czasu postanowiłem sobie za zasadę, samego tylko Pisma się trzymać i wszystkie dodatki ludzkie porzucić. Ja ani Ojcom ani sobie nie wierzę; ja wykładam Pismo święte jedynie według myśli w niēm zawartych, i ni-czego nie dodawam ani nie odejmuję“ <sup>1)</sup>. Tak przygotowywał

---

<sup>1)</sup> Bullinger, Epp. 19.

Bóg młodzieńca, który później miał zostać następcą Zwinglego. Z pióra jego posiadamy opis onych czasów.

O tym to czasie przybył do Bremgarten Simson z swym orszakiem. Dzielný dziekan nie uląkł się téj włoskiej drużyny, owszem poprostu mnichowi handlu jego zakazał. Burmistrz, rada miasta, tudzież i drugi proboszcz, którzy sprawie Simsona sprzyjali, przybyli na powitanie jego do gospody. W obec oświadczenia dziekana stali teraz około zniecierpliwionego mnicha zupełnie bezradni. W tém sam dziekan nadchodzi. „Oto są bulle papieskie,” rzekł Simson, „otwórzcie mi wasz kościół.”

Dziekan: Ja nigdy nie dopuszczę, aby na mocy nieważnych papierów, których biskup nie potwierdził, moim parafianom pieniądze wyłudzano.

Mnich (z uroczystą powagą): Papież stoi wyżej biskupa. Ja rozkazuję wam, abyście trzodę waszą tak obfitęj łaski nie pozbawiali.

Dziekan: A choćbym życie oddać musiał, to jednak kościoła mego nie otworzę.

Mnich (w gniewie): Szalony księże! W imieniu najświętszego pana papieża naszego rzucam na ciebie klątwę i nie zdejmę jęj pierwěj, póki za niesłychany swój opór 300 dukatów nie zapłacisz.

Dziekan (odwraca się i zamierza odejść): Ja przed legalnymi sędziami za siebie odpowiem; o ciebie i klątwę twoją nie dbam.

Mnich (wściekając się): Ty bestyo odpórna! Ja zaraz do Zurycha idę i tam cię przed Radą oskarżę.

Dziekan: I ja tam trafię, a owszem i od razu wybieram się w drogę.

Gdy się to w Bremgarten działo, kazał w Zurychu Zwingli z zapalem przeciwko odpustom papieża, widząc jako wróg z każdym dniem zbliża się do miasta. Wikary kostnicki Faber zagrzewał go do tego, obiecując mu, iż z wszelką wiernością po jego stać będzie stronie<sup>1)</sup>. W drodze do Zurycha oświadczył Simson, iż dobrze wie o tém, że Zwingli przeciwko niemu kazać będzie, ale już mu on usta zatkać potrafi. To téż zanadto czuł Zwingli w sercu swém błogość zbawienia Chrystusowego, aniżby przeciwko papierowym odpustom tych awanturników miał nie kazać. Często i jego serce uczuwało trwogę z powodu grzechu, ale zawsze znów w Zbawicielu swym znajdowało pokój.

---

<sup>1)</sup> Zwingli Opp. II. 7.

Skromny on ale potężny mąż coraz bardziej się w znajomości Bożej pomnażał. „Gdy szatan mię straszy i powiada: Otoś znowu nie dopełnił tego i owego, co ci Bóg nakazuje — to wtenczas cieszy mię słodki głos Ewangelii, która mi powiada: Czego ty dopełnić nie możesz (a rzeczywiście nie masz siły do tego), to pełni i wykonywa Chrystus. Gdy serce moje nad słabością i upadkiem ciała boleje, wtedy dusza moja podnosi się w wierze i radości; wię bowiem, iż Chrystus jest niewinnością naszą, Chrystus sprawiedliwością i czystością i zbawieniem naszym. Tak my nic nie możemy, ani téż nie jesteśmy, ale Chrystus jest Alfa i Omega, początek i koniec; Chrystus jest nam wszystko we wszystkiém, Onci wszystko uczynić może. A choćby wszystkie stworzenia ziemskie cię opuściły, to jednak On cię nie opuści. On święty i sprawiedliwy Jezus Chrystus przyjmie cię i usprawiedliwi. Zaprawdę, Chrystus to sprawiedliwość nasza, to sprawiedliwość wszystkich tych, co przed tronem Bożym sprawiedliwymi się okazali“<sup>1)</sup>.

W obliczu takich nauk nie miały już odpusty papieskie żadnego znaczenia. „Grzechów odpuszczać nie może żaden człowiek; to czyni jedynie Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek“<sup>2)</sup>. Kup sobie odpust, jeżeli chcesz, ale wiedz, iż ci przez to grzechy Twoje odpuszczone nie zostaną. Kto grzechy ludzkie za pieniądze odpuszczać zamyśla, tenci jest towarzyszem czarnoksiężnika Symona, przyjacielem Bileama i wysłańcem samego szatana.“

Dziekan Bullinger przybył jeszcze przed Simsonem do Zurycha. Pełen oburzenia z powodu powyższej rozmowy z mnichem wystąpił on przed Radę i wynurzał przed nią żale swoje przeciwko Simsonowi i przebrzydłemu handlowi jego. W téj saméj sprawie przybyli także wysłańcy biskupa Konstancyi, z którymi się Bullinger połączył. Wspólnemi siłami chciano sprawę prowadzić. W mieście panował duch Zwinglego. To téż Rada uchwaliła nie wpuścić mnicha do Zurycha.

Simson, przybywszy tym czasem, zajechał do pewnéj gospody na przedmieściu i już uroczystym pochodem do miasta wjeżdżać zamierzał, gdy naraz zjawiają się wysłańcy Rady. Ci podali mu jako wysłańcowi papieża według ówczesnego zwyczaju kubek wina na poczęstowanie, ale równocześnie oświadczyli mu, iż do miasta wjeżdżać nie potrzebuje. Przebiegły mnich oświadczył im atoli, iż z polecenia papieża ma niecoś Radzie

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. I. 207.

<sup>2)</sup> Zwinglii Opp. I. 412.

powiedzieć. Z tego powodu uchwalono wpuścić go do miasta. Lecz gdy na ratuszu o niczém inném jak jedynie o swych bullach gadał, kazano mu opuścić miasto; najprzód jednak musiał on jeszcze cofnąć kłatwę, którą na Bullingera wypowiedział. Simson wyszedł ztąd z gniewem i za niedługo wybrał się na rozkaz papieża do Włoch. „Trzy konie ciągnęły za nim wóz z pieniędzmi, które od ubogich ludzi wyłudził,” pisze Bullinger. Ośm miesięcy temu, jako goły, nie mając tylko kilka papieskich papierów u siebie, przez tę samą górę św. Gotarda przechodził.

Rada Szwajcaryi większą udowodniła wtenczas stanowczość i siłę, niż sejm Rzeszy niemieckiej. Ale téż w łonie jéj nie było ani kardynałów ani biskupów. Z tego powodu nie występował papież przeciwko Szwajcaryi tak surowo, jak przeciwko Niemcom. W niemieckiej reformacji odgrywały odpusty nader ważną rolę; we Szwajcaryi są one prawie tylko chwilowym epizodem.

## VIII.

*Słabość Zwinglego. — Pobyt w Pfeffers. — Drogi Boże. — Dżuma. — Choroba Zwinglego. — Nieprzyjaciele jego. — Przyjaciele jego. — Wyzdrowienie. — Powszechna radość. — Skutki zarazy. — Mykoniusz w Lucernie. — Oswald zachęca Zwinglego. — Zwingli w Bazylei. — Kapito odchodzi do Moguncyi. — Hedio w Bazylei. — Wyrodný syn. — Zbrojenia do boju.*

Po ciężkiej umysłowej pracy potrzebował Zwingli wypoczynku. Polecono mu udać się do wód, a mianowicie do Pfeffers. Jeden z uczniów jego, którzy w domu jego mieszkali, imieniem Herus, napisał do niego list pożegnalny, w którym wyrażone są myśli wszystkich przyjaciół Zwinglego. Stoją tam te słowa: „Choćbym miał sto języków i sto ust, jako Wirgiliusz powiada, i choćbym miał głos jakby ze spiżu, i wszystką wymowę Cycerona, to jednak nie byłbym w stanie tego wypo-

wiedzieć, ile ci zawdzięczam i jak trudném jest mi to rozstanie<sup>1)</sup>. Zwingli udał się do Pfeffers. Droga prowadziła go przez on okropny padół, wśród którego z łoskotem szumią górskie wody rzeki Taminy. Dostawszy się na dół przez tak zwaną „piekielną paszczę“ przybył Zwingli do wyż wymienionego miejsca kąpielowego, w którym wieczny huczy łoskot wodospadów i delikatne krople łamiących się wałów wodnych na całą okolicę się rozlatują. W pomieszkaniu Zwinglego we dnie musiano palić światło; a nawet o straszliwych upiorach opowiadało, które się niekiedy na oném ciemném miejscu pokazywać miały.

I tam znalazł Zwingli sposobność do służenia Panu. Uprzejmością swą zjednał sobie serca kilku chorych, a między nimi szczególnie serce poety Filipa Ingentina, profesora w mieście Fryburgu. Ten należał odtąd do najgorliwszych przyjaciół reformacyi.

Bóg forytując dzieło swoje troskliwie czuwał nad niém. Słabość Zwinglego miała mu być siłą. Siły ciała i duszy jego pokruszył w nim Bóg, chcąc zrobić go narzędziem woli swojej, jakie się jemu podoba. Do tego potrzeba było jeszcze pomazania i chrztu odbywającego się cierpieniem, słabością i bolem. Luter dostąpił poświęcenia tego wtenczas, kiedy się wewnątrz komorki i ganków erfurckiego klasztoru jęki serca jego odbijały. Co do Zwinglego miała chrzest ten odbyć choroba jego i bliskość śmierci. Bohaterowie świata tego, jakimi byli np. Karol XII. i Napoleon, miewają chwile, w których się przyszłe koleje ich i losy pełne chwały rozstrzygają; a mianowicie są to te chwile, w których oni naraz do poczucia siły swojej przychodzą. I dla bohaterów według serca Bożego podobne chwile nastawają, tylko że innego są rodzaju. Wtenczas, gdy do zupełnego poczucia słabości i nicestwa swego przychodzą, — wtenczas w siłę swą uzbraja ich Bóg. Tego rodzaju dzieło, do jakiego się Zwingli zabierał, nigdy tylko przyrodzonymi siłami człowieka wykonać się nie da. Owszem takowe zwiędłoby jak drzewo, które w pełni rozwoju i kwiecie na inne miejsce przesadzono. Słabą jeszcze i tkliwą musi być ta roślina, która na inném miejscu korzenie zapuścić ma. Ziarnko musi najprzód w łonie ziemi obumrzeć, a potem dopiero owoc wydać może. Bóg postawił Zwinglego, a z nim i dzieło reformacyi, które on pełnił, nad samą krawędzią grobu. Wśród ciemności grobu, wśród kości i popiołów powoływa Bóg narzędzia woli swojej,

---

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 84.

którymi potem na ziemi światłość, życie i wewnętrzne odrodzenie rozszerza.

Zwingli znajdował się wewnątrz onych potężnych skał, które szumiące wody Taminy otaczają, gdy w tém uszu jego doszła nowina, iż w Zurychu grasuje zaraza, czyli „wielka śmieć“, jako ją nazywano. Wybuchła ona w sierpniu, prawie w dzień św. Wawrzyńca i trwała aż do gromnic; 2500 osób padło jój ofiarą. Uczniowie Zwinglego opuścili natychmiast według danych przezeń wskazówek miasto Zurych; dom jego był opróżniony. Mimo to uczuł się Zwingli spowodowanym jak najspieszniej na miejsce swoje powracać, i opuściwszy od razu wody pfefferskie śpieszył do trzody swojej, które niejedną już i bolesną poniosła stratę. W domu czekał nań brat jego Andrzej; tego natychmiast wyprawił Zwingli do Wildhaus i sam poświęcał siły swoje duchownej usłudze ofiarom onęj straszliwej zarazy. Chorującym zwiastował on na każdy dzień Chrystusa i pociechę Ewangelii jego. Przyjaciele radowali się nad tém, widząc go wśród tylu latających strzał śmierci zdrowego. Mimo to tajemniczy jakiś przejmował ich dreszcz. Konrad Brunner, który w kilka miesięcy później sam stał się ofiarą zarazy, napisał wtenczas do niego z Bazylei: „Dobrze czyn, ale téż przy tém o swoim życiu pamiętaj.“ Lecz już było za późno. Już we wnętrznościach jego tkwił zaród zarazy. Potężny kaznodzieja Szwajcaryi zwalony został na łożo ciężkiej choroby, o którym się zdawało, iż już z niego więcej nie powstanie. W tych ciężkich chwilach spoglądał Zwingli do wnętrza serca swego, a znowu i wzgórze ku niebu. Wiedział on, iż Chrystus i jemu dziedzictwo swoje zapewnił, a dla tego wylał uczucia serca swego w pobożnej pieśni, która wtenczas powstała.

Choroba coraz bardziej się wzmacniała. Przyjaciele jego patrzali nań pełni trwogi i żalu. Tak nadzieja kościoła i kraju miała stać się zdobyczą grobu. Siły i przytomność ducha go opuszczały. Ale serce jego zawsze jeszcze w pieśniach i modlitwach do Boga się zwracało.

Szczerze pobożny Hoffmann, kanonik kapituły zurychskiej, nie mógł pogodzić się z tą myślą, iżby Zwingli w błędach, które kazał, z tego świata miał odchodzić. Wybrawszy się więc do przełożonego kapituły rzekł do niego te słowa: „Wyobraźcie sobie przecie niebezpieczeństwo, w którym się dusza jego znajduje. On wszystkich Doktorów, którzy od 380 lat nauczali, nazwał nowatorami; on Aleksandra Halezyusza, świętego Bonawenturę, Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu i wszystkich kanonistów miał za fantastów. On nauki ich nazywał marze-



niami, które się im wewnątrz klasztorów w ich zakapturzonych mozgownicach uroiły. Ach, gdyby Zwingli żniwa i winnice nasze był zepsował, lepiej zaiste byłoby to jeszcze dla Zurycha. A teraz człowiek ten na śmiertelnej leży pościeli. Ja błagam was, abyście o losie jego biednej duszy pamiętali.“ Może być, że proboszcz kapituły oświeceńszym był od kanonika; przynajmniej nie uważał on za rzecz potrzebną, aby Zwinglego do świętego Bonawentury lub Wielkiego Alberta nawracano. Owszem pozostawiono go w pokoju.

W całym mieście ogromny panował postrach. „Wszyscy wierzący serdecznie błagali Pana, aby im pasterza wiernego napowrót oddać raczył“ (Bullinger). Z Zurycha puściła się jedza w stronę gór Toggenburgu i tam się na dobre rozgościła. W rodzinnej wiosce Zwinglego umarło siedm osób, a między nimi i parobek brata jego Mikołaja. Od reformatora żadnej nie było wiadomości. Brat jego Andrzej napisał do niego: „Danieś nam, kochany bracie, jak ci się wiedzie. Opat i wszyscy braciszkwowie zasyłają Ci pozdrowienia.“ W liście tym niema wzmianki o rodzicach Zwinglego, dla tego należy przypuszczać, iż podobno dawniej już przedtém umarli.

Wieść o chorobie Zwinglego, tudzież pogłoska o śmierci jego rozeszła się po Szwajcaryi i Niemczech szybkością błyskawicy. Hedio napisał te słowa: „Ach któżby nie żałował, iż ten, który zbawieniem ojczyzny, który między nami był głosem trąby Ewangelii i zwiastunem prawdy Bożej, oto już sobie zasnął w pokoju.“ Gdy w Bazylei rozeszła się wieść o śmierci jego, to całe miasto w smutku było pogrążone.

Lecz powoli znowu ocknęła się iskierka życia jego; a lubo członki prawie żadnej władzy nie miały, to jednak dusza jego niezachwianą tchnęła pewnością i przekonaniem, iż Bóg do tego go powołał, aby na świeczniku kościoła jego na nowo pochodnię słowa Bożego wystawił. Powoli opuściła go dżuma, a Zwingli wynurzył wdzięczność serca swego w pieśni nabożnej, którą na chwałę Panu ułożył.

Było to z początkiem listopada; Zwingli ledwie pióro trzymając napisał list do rodziny swojej. Tu nieopisana z powodu tego panowała radość, a szczególnie zaś cieszył się najmłodszy brat jego Jędrzej, który sam w rok później umarł na dżumę. Śmierć jego boleśnie opłakiwał Zwingli. W Bazylei ulegli zarazie po trzechedniowej chorobie Konrad Brunner i słynny drukarz Bruno Amorbach, obaj w młodym jeszcze wieku. W mieście tém wierzono przez niejaki czas pogłosce o śmierci Zwinglego. Na wszechnicy wielki ztąd panował smę-

tek. „Kogo Bóg miłuje, tego wcześniej odwoływa,” powtarzano sobie dla pociechy. Tém większą była ich radość, gdy pewien student z Lucerny imieniem Kollin i pewien kupiec zurychski przynieśli wiadomość, iż Zwingli z czarnej otchłani śmierci został ocalony.

Faber, znany nam już wikary biskupa Konstancyi, wtenczas jeszcze przyjaciel ale później najzaciętszy wróg Zwinglego, napisał do niego: „Najdroższy przyjacielu! Niezmiernie się raduję, iż nam z okropnej otchłani śmierci ocalałeś. Gdy ty jesteś w niebezpieczeństwie, to i chrześcijańska republika w niém się znajduje. Taka była rada Boża, iż krzyżem popchnął cię do tém gorliwszego szukania żywota wiecznego.”

Prawda, iż taka była rada Wszechmocnego, ale była nią w inny sposób, jako myślał Faber. Okropne zaiste były spustoszenia, które zaraza r. 1519 w północnych stronach Szwajcaryi zrzadziła. Lecz była ona równocześnie potężnym środkiem w ręku Bożém, nawracającym ludzi do pobożności i cnoty. Na nikogo jednak nie wywarła ona tak wielkiego wrażenia jak na samego Zwinglego. Z głębokości grobu powstawając z nowém powstał on sercem. Gorliwość jego stała się tém czynniejszą, żywot jego tém świętobliwszym, kazanie jego jeszcze więcej swobodném, chrześcijańskiem, porywającém. Były to chwile zupełnego wewnętrznego wyzwolenia Zwinglego. Od téj chwili całkiem już poświęcił się Panu. Z reformatorem razem i sprawa reformacyi nowe odzyskała życie. On bicz Boży, jakim „wielka śmierć“ była, nawiedzając wyżyny i doliny, uświęcał objawy życia nowego, które się wewnątrz nich pojawiać zaczęło. Natura reformy stała się jako i wiara Zwinglego, w ogniu nawiedzenia i przez dowody łaski Bożej tém głębszą i czystsza, tudzież pełniejszą zapału i życia. Wielki był to w ręku Najwyższego dzień odrodzenia całego narodu.

W obejściu z przyjaciółmi nabierał Zwingli powoli nowych sił, których i tak nie mało było mu potrzeba. Z pomiędzy nich najdroższym sercu jego był Mykoniusz. Obaj byli sobie nawzajem podporami, jako Luter i Melancton. Oswald czuł się w Zurychu szczęśliwym. Dochody jego nie były wprawdzie wielkie, ale zacna i skromna małżonka jego umiała uprzyjemnić i przyozdobić mu życie. Glareanus napisał o niéj te słowa: „Gdybym znalazł dziewczynę jéj równą, tobym ją wołał niż królewską córę.” Niestety, pewien acz życzliwy głos często tę harmonią zaprzyjaźnionych dusz przerywał. Był to Ksylotekt, kanonik kapituły miasta Lucerny, który wzywał Oswalda, aby do ojczyzny swéj powrócił. „Nie Zurych, ale Lucerna jest

twoją ojczyzną. Co prawda, w Zurychu cię szanują, ale któż wie, co wieczór z sobą przynieść może? Ja proszę, a jeżeli można, rozkazuję ci, abyś ojczyźnie swojej oddał jęj cześć.“ Od słowa postąpił Ksylotekt do czynu, i postarał się o to, iż Oswalda zamianowano rektorem szkoły w Lucernie. To téż i Oswald nie wzbraniał się dłużej; owszem upatrując w powołaniu tém palec Boży postanowił przynieść ofiarę, lubo mu krok ten trudnym się wydawał. Aż w ręku Pańskim nie miałby stać się naczyniem wybraném do rozszerzania nauki pokoju wśród wojowniczego kantonu Lucern? Mimo to rozstanie się z Zwinglim nie mało go łez kosztowało. „Odjazd twój,“ napisał wkrótce potém do niego Ulryk, „niepomierną jest klęską dla sprawy, któręj ja bronię; prawie tak, jako gdy w bitwie jedno skrzydło wojska idzie w rozsypkę. Teraz dopiero poznaję, co Mykoniusz dla sprawy Chrystusowęj zdziałał, i jako nieraz i bez mojęj wiedzy jęj bronił“<sup>1)</sup>.

Strata przyjaciela podwójnie dała się uczuć Zwinglemu, który i tak po przebyciu choroby nie bardzo jeszcze powrócił do siły. „Dżuma,“ pisze Zwingli w liście z dnia 30. listopada 1519, „osłabiła mi pamięć, i nader siły życia mego nadwyrężyła.“ Ledwie że do zdrowia powrócił, a już do nowych zabierał się prac; „często jednak,“ żali się Zwingli, „mówiąc podczas kazania tracę wątek myśli. Członki moje są jakby władzy pozbawione, a ja sam jestem jakby umarły.“ Do tego wystąpienie Zwinglego przeciwko sprawie odpustów pobudziło przeciwników jego do gniewu. Oswald pisał z Lucerny do przyjaciela swego i dodawał sercu jego otuchy. Przecież prawie o tym czasie dawał Pan widoczne dowody pomocy i opieki swojęj. Stanowcze bowiem były to zwycięstwa, które tam na ziemi saskięj potężny on szermierz za prawdę Bożą nad Rzymem odnosił. „Cóż ty o sprawie Lutra sądzisz?“ napisał Mykoniusz do Zwinglego. „Ja spokojny jestem tak co do sprawy Ewangelii, jak i względem jego osoby. Jeżeli Bóg prawdy swęj nie broni, to nikt inny jęj obronić nie zdoła. Ja wzywam Pana, aby opieki swojęj nie pozbawiał tych, którzy Ewangelii jego wiernymi pozostawają. Nie ustawaj tylko w pracy, którąś rozpoczął, a w niebiesiech obfita zapłata cię nie minie.“

Wkrótce potém przybył do Zurycha pewien dawny przyjaciel Zwinglego i pocieszył serce jego po odejściu Oswalda. Był to dawny nauczyciel jego z Bazylei, imieniem Bunzli, który

---

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 98.

na miejscu wuja Zwinglego został dziekanem miasteczka Wesen. Ten przybył w pierwszych tygodniach r. 1520 do Zurycha i nakłonił Zwinglego do odbycia z nim podróży do Bazylei celem odwiedzenia wspólnych im przyjaciół. To też pobyt Zwinglego w mieście tém nie był bezowocnym. Jan Głother napisał do niego później te słowa: „Ja Ciebie nigdy, mój kochany Zwingli, zapomnieć nie mogę.“ Większej jeszcze duchowej korzyści doznali ztąd dawniejsi przyjaciele Ulryka. Kapito, Hedio i inni ze słów jego pełnych zapału nowę nabyli siły. Wskutek tego rozpoczął i Kapito w Bazylei odczyty o Ewangelii św. Mateusza i miewał je przed coraz liczniejszém gromem słuchaczy. Nauka Chrystusa jednała sobie przystęp do serc narodu i nowém napawała je życiem. Lud witał ją z zapalem i cieszył się nad odrodzeniem chrześcijaństwa. Były to niby chwile porannej zorzy reformacyi. Wprawdzie nie obeszło się i bez zasadzek i rozruchów ze strony mnichów i duchowieństwa, które sprawie i życiu Kapitona groziły. Kardynał Albrecht, arcybiskup Moguncyi, pragnąc najznakomitszymi otoczyć się mężami, wezwał o tymże czasie i Kapitona pod nader świetnymi warunkami do siebie. Kapito, czując się postępowaniem duchowieństwa zniechęconym, przyjął wezwanie kardynała. Z powodu tego ogromne powstało między ludem oburzenie przeciwko duchownym, tak iż w mieście nawet aż do buntów przyszło. Na miejsce Kapitona zamierzano powołać Hediona, ale jedni powiadali, że jeszcze bardzo młody, drudzy zaś, że to uczeń Kapitona! Hedio sam napisał te słowa: „Niebezpieczna to wprawdzie rzecz, gdy się tkliwym uszom ostrą prawdę wypowieć; ale mimo to nic mię od drogi prawdy odwieść nie zdoła.“ Zakonnicy zaś tém głośnieję na ambonach swych krzyczeli wołając: „Nie wiercie przecież tym, którzy powiadają, że się w Ewangelii i listach świętego Pawła suma chrześcijańskich nauk znajduje. Skotus daleko więcéj przysłużył się sprawie chrześcijaństwa niż apostoł Paweł. W nowszych czasach wszystką naukę i umiejętność jedynie z pism Skotusa skraczono. To tylko ludzie, próżnej chwały chciwi, zaprawili naukę jego kilkoma greckimi i hebrajskimi wyrazami, aby ją tym sposobem zamącili.“

Wrzawa coraz bardziej się wzmaciała. Zachodziła obawa, aby odejście Kapitona jeszcze bardziej nie zaostrzyło oporu. Hedio użala się, mówiąc: „Otóż ja jeden i słaby przeciwko onym jadowitym wrogom walczyć muszę.“ Dla tego wzywał on gorliwie pomocy z góry i napisał na dniu 17. marca 1520 do Zwinglego te słowa: „Byleś ty mi tylko listami swymi

otuchy dodawał! Nauka bowiem i wiara chrześcijańska znajdują się teraz między młotem i kowadłem. Wszechnice miast Kolonii i Lowanium potępiły Lutra. Jeżeli w ogóle kiedy, to teraz wielkie grozi kościołowi niebezpieczeństwo.“ Dnia 28. kwietnia wyjechał Kapito do Moguncyi i na miejsce jego wstąpił od razu Hedio. Co do wykładu ewangelii Mateusza, to nie ograniczył się Hedio jedynie do publicznych nabożeństw w kościele, lecz postanowił także i w domu swym, jako w liście do Lutra napisanym donosi, poufne odbywać zgromadzenia, aby umysłem szukającym głębszej znajomości prawdy ewangelicznej, dać sposobność do poznania takowej. Skuteczny środek ten do rozszerzania prawdy i podniesienia udziału i gorliwości dla spraw królestwa Bożego po wszystkie czasy wielkie natrafiał trudności. Stawiali takowe ludzie światowi, ale téż i duchowni chciwi władzy, którzy, lubo z innych znowu powodów zawsze do tego dążyli, aby służba Boża jedynie do murów kościoła się ograniczała. Mimo to nie dał się Hedio od zamiaru swego odstraszyć.

Podczas powyższych usiłowań sługi Bożego w Bazylei przybył do Zurycha pewien człowiek nie bardzo czystego charakteru. W chwilach wstrząśnienia stosunków społecznych występują i tacy ludzie na widownią rzeczy. Są oni niby pianą nieczystą, która wirem wzburzonej fali na powierzchnię wody wychodzi. Radca miasta Zurycha, Grebel, którego pocziwość powszechnie była znana, miał syna. Imię jego było Konrad. Ten odznaczał się niepospolitemi zdolnościami umysłu; ciemnota i zabobon były mu wstrętne. Charakter Grebla był porywczy, namiętny, mowy jego tchnęte sarkazmem. Nikt go téż nie lubił. Grebel prowadził życie rozpustne, mimo ciągle o niewinności swojej gadał, na innych zaś ani pocziwój nitki niepozostawiał. Wspominamy tu o nim dla tego, ponieważ on później smutną odegrał rolę. Po rozmaitych przejściach życia swego postanowił on stać się panem Zwinglego; a później znów znajdziemy go na czele nowochrześciców. Może być, iż Opatrzność Boska dla tego prawie w wieku reformacyi podobnym mężom na widownią rzeczy wystąpić pozwalała, aby się przewrotnościami ich mądry, chrześcijański i stopniowo naprzód idący sposób działania reformatorów tém więcej uwydatniał. Według wszystkiego przypuszczać należało, iż między papiestwem i zwolennikami Ewangelii za niedługo przyjdzie do walki. „Opiekających trzeba zachęcać.“ napisał Hedio, „albowiem już zerwano pokój. Przywdziejmy zbroję — a naprzód przeciwko przebrzydłym wrogom do walki.“ W podobny sposób pisał i Mykoniusz do Ulyka. Lecz Zwingli z podziwienia godną łago-

dnoscią odpowiedział na te objawy wojowniczego umysłu. „Ja życzyłbym sobie, aby lepiej życzliwością i pocziwą uprzejmością udało się nam pozyskać serca tych ludzi, aniż byśmy ich uderzeniem obalić mieli. Jeżeli naukę naszą, która nie jest naszą, nauką szatana nazywają, to ja się zupełnie nad tém nie dziwuję; owszem jest mi to tylko dowodem, iż my od Boga wysłani jesteśmy. Szatan bowiem nigdy w obec Chrystusa milczeć nie może.“

---

## IX.

*Obaj reformatorowie. — Upadek w grzech. — Zadosyćuczynienie Bogaczłowieka. — Dobre uczynki nie stanowią zastugi. — Odprawa zarzutów. — Potęga miłości Chrystusowej. — Chrystus jedynym panem naszym. — Skutki tego kazania. — Przygnębienie i odwaga. — Piérwsze kroki rady miejskiej. — Kościół i państwo. — Zaczepki. — Galster.*

Lubo serce Zwinglego pokoju szukało, to jednak nie pozostawał on dla tego beczynnym. Od czasu choroby przebijająca się w kazaniach jego większa jeszcze głębokość myśli tudzież i zapal serca. W Zurychu przyjęło już wyżej 2000 osób słowo Boże. Serca te wyznawały prawdę Ewangelii i wydawały o niej świadectwo.

Zwingli tę samą miał wiarę co Luter, tylko że u Zwinglego wiara ta więcej na rozumie się opierała. U Lutra podziwiamy zapal serca, u Zwinglego przezroczyść nauki. W pismach Lutra przebija się wszędzie głębokie osobiste jego uczucie, świadczące o wysokim znaczeniu, jakie dla duszy jego miał krzyż Jezusa Chrystusa. Żywem tém i gorącym uczuciem serca jego tchną wszystkie mowy Lutra. Uczucie to i u Zwinglego napotyamy, tylko już w niższym trochę stopniu. On miał więcej całość nauki chrześcijańskiej na oku; on podziwiał jój piękność tudzież światłość, która z niej dla ducha ludzkiego wynika, i zachwycał się nad żywotem wiecznym, który ona światu przynosi. Luter jest więcej mężem serca, Zwingli

więcej człowiekiem rozumu. A ztąd tłumaczy się, iż ludzie, którzy wiary obydwóch mężów tych w sercu swém nie doznali, przedstawiają jednego z nich jako mistyka, a drugiego jako racjonalistę. Może być, iż jeden zapatruje się na wiarę więcej ze stanowiska wewnętrznych doświadczeń serca swego, drugi zaś ze stanowiska naukowej jęj budowy, ale co do treści wiary ich, to ta u jednego i drugiego ta sama. Do pojedynczych nauk nie przywiązują oni może równęj wagi, ale u obydwóch jedna jest wiara, ta, która każde serce ją posiadające usprawiedliwia i ożywia, a której żadne wyznanie ani żadna formuła naukowa całkowicie oddać nie może. Podajemy na tém miejscu w krótkości niektóre główne zarysy wiary Zwinglego, a zwłaszcza według kazań jego, które przed coraz licznięj gromadzącą się publicznością w monasterze zurychskim miewał.

Kluczem do całej historyi ludzkości upatrywał Zwingli upadek w grzech. „Przed upadkiem w grzech,” powiada Zwingli, „miał człowiek wolę swobodną, mógł zatęm zakonu Bożego przestrzegać, gdyby był chciał. Z natury był czystym, choroba grzechu jeszcze serca jego nie zaraziła; życie jego zupełnie jeszcze od niego zależało. Ale ponieważ chciał równym być Bogu, dla tego popadł w śmierć, a razem z nim wszystko, co się rodzi z człowieka. Ponieważ tedy wszyscy ludzie w piérwszym człowieku umarli, nie może ich więc nikt napowrót do życia powołać, aż duch i łaska Boża wskrzesi ich do żywota, którym jest Bóg.“

Ludność Zurycha, pochłaniająca wszystkie słowa Zwinglego, patrzała z żalością serca na ten wielki obraz grzechu, w którym całe pokolenie ludzkie się znajduje. Ale oraz usłyszała także słowo radości i dowiedziała się o onym sposobie łaski Bożęj, za pomocą którego człowiek do życia powrócić może. „Chrystus, on prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, nieskończone zjednał nam zbawienie. Odwieczny Bóg umiera za nas; cierpienie jego ma wieczne znaczenie i wieczne gotuje nam zbawienie; ono czyni sprawiedliwości Bożęj aż na wieki zadosyć za wszystkich tych, którzy silną i niezachwianą wiarą w ofierze tęg ufność swą pokładają. Gdzie grzech panuje, tam koniecznie następuje śmierć. Chrystus grzechu nie uczynił, ani w uściech jego znaleziona jest zdrada, a jednak umarł. Za nas i w naszém miejscu podstał on śmierć. On chciał umrzeć, aby nam przywrócił życie. Ponieważ sam był bez grzechu, więc ojciec miłosierny nasze grzechy nań włożył. Ponieważ się ludzka wola Bogu sprzeciwiła, dla tego ludzka wola w Chrystusie boskięj musiała się poddać, aby odwieczny porządek

rzeczy odnowiony i człowiek zbawiony być mógł.“ Nieraz to Zwingli powtarzał, iż śmierć Chrystusa jest ofiarą i okupem za grzechy wierzących, dla pojednania ludu Bożego z Bogiem.

Dusze szukające zbawienia znalazły w Ewangelii spokój wewnętrzny; ale też i niejeden zakorzeniony błąd usunąć było trzeba. Wychodząc ze stanowiska zasadniczych nauk chrześcijaństwa, iż zbawienie nasze z niezależnej łaski Bożej pochodzi, wystąpił Zwingli energicznie przeciwko nauce, jakobyśmy tak zwanymi dobrymi uczynkami zjednali sobie zasługę przed Bogiem. „Ponieważ zbawienie wieczne jedynie z zasługi Chrystusowej i śmierci jego nam pochodzi, przeto nauka o naszej własnej zasłudze jest głupstwem, a co więcej bezwstydną bezbożnością. Gdybyśmy bowiem sami naszymi uczynkami zbawienia dostąpić mogli, to dla czegoż jeszcze Chrystus za nas umrzeć potrzebował? Każdy, kto kiedykolwiek przyszedł do Boga, przez śmierć Chrystusową przyszedł do niego.“

Niektórzy słuchacze nie umieli się z nauką tą pogodzić i wynurzyli uwagi swoje Zwinglemu. On odpowiedział na to z kazalnicy: „Niektórzy ludzie może więcej przez ciekawość niż przez pobożność podnoszą, jakoby nauka ta lekkomyślności i niemoralności ludzkiej sprzyjała. Ale cóż mię zarzut czyli obawa ciekawych ludzi obchodzi? Kto w Chrystusa wierzy, ten wie, iż wszystko, co od Boga pochodzi, jest dobre. Ewangelia pochodzi od Boga, a zatem jest dobrą. Któraż inna potęga byłaby w stanie krzewić pomiędzy ludźmi niewinność, prawdę i miłość? Najłaskawszy i najsprawiedliwszy Boże, ty Ojczy miłosierdzia, jakążto otaczałeś ty miłością nas, którzyśmy nieprzyjaciółmi twymi będąc na haniebną śmierć zasłużyli. Jakąż wielką i pewną nadzieją napełniłeś nas, podczas gdyśmy my w rozpacz tylko znajdować się mieli! Z ubóstwa i nicości powołałeś nas do chwały Syna twego Jezusa Chrystusa! Ty niewypowiedzianą miłością zmuszasz serca nasze do tego, abyśmy za miłość miłością odpłacali!“

W toku powyższych myśli dowodził Zwingli, iż miłość Chrystusa wszystkie przykazania Boże przewyższa. „Chrześcianin nie jest niewolnikiem zakonu, on całkowicie od Chrystusa zawisnie. Chrystus jest mądrością i radą i sprawiedliwością i niewinnością i jedynym jego zbawieniem. W sercu jego żyje i króluje Chrystus, on jest mu przewodnikiem, tak iż chrześcjanin innego nie potrzebuje.“ — „Miłość jest najlepszym zakonodawcą. Bo czyż nie wykonywa się od razu, co miłość nakazuje?“ To też Zwingli zapewniał słuchaczów swych, iż tylko przez miłość do zbawiciela swego staje się człowiek



zdołnym do pełnienia uczynków podobających się Panu. „Wszystkie uczynki, które bez Chrystusa pełniimy, nic nam nie pomogą. Wszystko dzieje się od Niego, w Nim i przez Niego; z czegoż więc my mielibyśmy się chlubić? Gdzie człowiek wierzy w Boga, tam jest Bóg. A gdzie Bóg jest, tam nie brak ochoty i zapału do dobrych uczynków. A więc o to tylko się staraj, aby Chrystus był w tobie i ty w Chrystusie; już on potem w tobie działać będzie. Życie człowieka pobożnego nie jest niczém inném, jako ustawiczném i niezmordowaném działaniem dobrego, którego początek, ciąg dalszy i koniec skutkuje przezeń Bóg.”

Przejęty będąc uczuciem téj wielkiéj, odwiecznéj miłości Bożéj, silniéj jeszcze on zwiastun łaski Bożéj głos swój podnosił: „Ażalbyście się wstąpić przed oblicze łaskawego ojca, który sobie was obrał? Do czegoż was on w łasce swojej obrał? Dla czegoż was powołał? Ażalbyśmy i my nie mieli zbliżyć się do niego?”

Tak kazał Zwingli. Była to czysta nauka Jezusa Chrystusa. „Jeżli i Luter Chrystusa głosi,” rzekł koznodzieja Zurrycha, „to my obaj to samo czynimy. On wiecéj dusz dla Chrystusa pozyskał, niż ja. Ale mniejsza o to! Ja nie chcę innego nosić imienia oprócz Chrystusowego; jam wojownikiem jego, a on jedynym moim panem. Ja i Luter nigdy nie pisaliśmy sobie ani słowa. A dla czego? Aby pokazać światu, jak Duch Boży wszędzie sobie jest równy, gdyż mimo tak ogromną odległość i bez wszelkich z sobą stosunków tak jednomyślnie naukę Chrystusa głosimy<sup>1)</sup>).

Mężne słowa Zwinglego zachwycały serca słuchaczów. Wielki kościół zurychski nie mógł w sobie pomieścić liczby słuchaczów. Wszyscy jednomyślnie chwalili Boga, iż w zdętwiałém ciele kościoła nowe życie tętnić zaczynało. Szwajcarowie wszystkich kantonów, przybywający w rozlicznych sprawach do Zurrycha, słuchali słów jego z nabożeństwem i unosili z sobą ziarno żywota do wszystkich dolin Szwajcaryi. Z wyżyn gór i niskości dolin odzywały się głosy przychylne Ewangelii. Z Lucerny napisał Mikołaj Hagens do Zurrycha: „Szwajcaryja wydała dotąd Scypionów, Cezarów, Brutusów; ale ledwie może dwóch lub trzech mężów, którzy Chrystusa znali, i serca swoje nie próżnymi sporami lecz słowem Bożém karmili. Ten raz gdy nam Opatrzność Boska dała Zwinglego za kaznodzieję, i Oswalda Mykoniusza za nauczyciela, teraz budzi się między

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. I. 276.

nami cnota i nauka. O jakże byłabyś szczęśliwą, ty szwajcarska ojczyzna nasza, gdybyś ozdobiwszy skronie swe laurami tyłu odniesionych zwycięstw, teraz już zaniechawszy wojny w obliczu świata więcej jeszcze z sprawiedliwości i pokoju zasłynęła!" — Mykoniusz napisał do Zwinglego: „Powiadano o tobie, że głosu twego w oddaleniu trzech kroków nie słyszeć. Teraz doznawam, że to kłamstwo, bo cię cała Szwajcarya słyszy!" — „Odważa twoja nie da się zastraszyć," pisze z Bazylei Hedio; „ja za tobą idę, o ile zdołam." — „I ja głos twój usłyszałem," pisze z Szafuzy Sebastian Hofmeister. „Dałby Bóg, żeby Zurych, ta stolica szczęśliwej ojczyzny naszej, z choroby powstać i wszystkie członki swoje zdrowiem napęłnić zdołała"<sup>1)</sup>.

Ale obok zwolenników nie brakło Zwinglemu i wrogów. „Po cóż wtrąca się ciągle w sprawy Szwajcaryi? Dla czegoż w kazaniach zawsze te same rzeczy powtarza?" powiadali zazdrośnicy. W walkach tych wielka nieraz żałość duszę Zwinglego ogarniała. Wtenczas wydawało mu się, jakby wszystko było nadaremne, jakby istny chaos sprawię jego groził. Bolało go, iż gdziekolwiek w świecie co dobrego powstanie, to od razu przeciwko temu coś innego występuje. Gdy serce jego jaka nadzieja przejmowała, to od razu i obawy nie brakło. Ale po wewnętrznych takich próbach zawsze on znowu mężnie głowę swą podnosił. „Życie człowieka tu na ziemi, to ustawiczna wojna," pisze Zwingli. „Kto chce sławy dostąpić, ten otwarcie przeciwko światu wystąpić musi, i zwyciężyć go, jak Dawid zwyciężył Goliata, który w olbrzymiej sile i wielkości swęj ufał." „Kościół krwią odkupiony został, i krwią odnowiony być musi. Im więcej zmarszczek w obliczu jego, tém więcej trzeba Herkulesów, którzyby stajnię Augiasza wyczyścili. Ja się niczego dla osoby Lutra nie obawiam, chociażby go i piorun onego Jowisza uderzył"<sup>2)</sup>.

Zwingli potrzebując wypoczynku, udał się do Baden. Proboszcz miejscowy służył niegdyś jako prosty szeregowiec w wojsku papieża i najmniejszego nie posiadał wykształcenia. Probostwo wysłużył sobie hellebardą. Jako dawny żołnierz spędzał on dni i nocy w towarzystwie wesołych biesiadników, gdy tymczasem służbę duchowną z wielką gorliwością pełnił wikary jego Stäheli. Zwingli zaprosił tego młodego człowieka do siebie i rzekł mu, że „potrzebuje szwajcarskich posiłków."

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 128. 134. 135. 147.

<sup>2)</sup> Zwinglii Epp. 143.

Od téjże godziny został Stäheli współpracownikiem jego. Zwingli, Stäheli i Lüti proboszcz w Winterthur pod tym samym dachem mieszkali.

Wierność Zwinglego nie pozostała bez nagrody. Potężne jego kazanie słowa Bożego wydało owoce. Wielu mężów należących do zwierzchności kraju przechyliło się na stronę Ewangelii i znalazło w niej pociechę i siłę. Rada miasta, oburzona nad kazaniami duchownych a szczególnie mnichów, którzy z kazalnicy same bajki ludowi gadali, wydała rozporządzenie, według którego tylko słowo Boże starego i nowego testamentu kazać należało. Tak zajęła się r. 1520 władza świecka po piérwszy raz sprawą reformacyi. Jedni powiadali, że działa, jako się na chrześcijańską zwierzchność przystoi, do której znaczenie słowa Bożego utrzymywać i najzacniejszych dóbr obywateli kraju bronić należy; inni znowu uważali się, iż kościół swobodę swą postradał i stał się poddanym władzy świeckiej. Lecz nie należy zapomnieć, iż krok ten samo kazanie słowa Bożego wywołało. Odtąd nie była już reformacya w Szwajcaryi sprawą tylko kilku pojedynczych osób, ale stała się sprawą całego narodu. Powstawszy w sercach kilku duchownych i uczonych rozszerzała się powoli i do coraz wyższych warstw społeczeństwa dochodziła. Podnosiła się jakby wody morza, aż na końcu ogromną zalała przestrzeń.

Zakonnicy w niemałych znaleźli się kłopotach. Tu trzeba było naraz mówić kazania ze słowa Bożego, którego po największej części nigdy nie czytali. Stało się, jak to zwyczajnie bywa, iż opór wywołuje opór. Powyższe rozporządzenie stało się pobudką do namiętnych wycieczek przeciwko reformacyi. Sprzysięgnięto się przeciwko Zwinglemu, i życiu jego groziło niebezpieczeństwo. Pewnego wieczora rozmawiał Zwingli w domu z wikarymi swymi, gdy naraz kilku mieszczan przybiegło pytając się, czy zapory u drzwi domu dosyć są mocne, bo się téj nocy czegoś spodziewać należy. „Często nas tym sposobem niepokojo, lecz my byliśmy dobrze uzbrojeni a na ulicach postawiono strażę,” powiada Stäheli<sup>1)</sup>.

Gdzieindziej do więcej jeszcze gwałtownych środków się uciekano. W Szafuzie mieszkał staruszek imieniem Galster, odznaczający się na wiek swój nadzwyczajnym ducha zapalem. Światłość Ewangelii napełniła serce jego radością, którą pragnął podzielić się z żoną i dziećmi. Jego trochę nieogłędna

<sup>1)</sup> Wirz I. 334.

gorliwość otwarcie występowała przeciwko relikwiom, księżom i rozmaitym zabobonom. Zaniedługo stał się Galster nawet i dla rodziny swojej przedmiotem nienawiści i postrachu. Staruszek, najgorsze przewidując następstwa, złamaném sercem opuścił swój dom i do sąsiednich schronił się lasów. Tam przez kilka dni żywił się jak mógł, gdy naraz w ostatniej nocy r. 1520 ujrzał cały las oświecony pochodniami. W tém zahuczały knieje szczekaniem psów i krzykiem ludzkich głosów. Rada urządziła obławę; psy znalazły swą zdobycz. Nieszczęśliwego starca zaprowadzono przed radę miasta. Tu żądano po nim, aby się wiary swęj wyrzekł; a gdy się do tego nakłonić nie dał, kazano mu ściąć głowę.

## X.

*Nowy bojownik.* — *Reformator w Bernie.* — *Zwingli dodawa Hallerowi odwagi.* — *Ewangelia w Lucernie.* — *Prześladowania Oswalda.* — *Kazania Zwinglego.* — *Henryk Bullinger.* — *Wojna we Włoszech.* — *Zwingli każe przeciwko służbie w obcém wojsku.*

Było to w pierwszych dniach tego samego roku, który przeleniem krwi Galstera rozpoczęto; w domu Zwinglego stanął mężczyzna liczący lat 28. Był to człowiek kształtnej postaci, a w rysach twarzy jego odbijała się skromność, prostota i otwartość serca. Był nim Berthold Haller. Zwingli uściskał słynnego kaznodzieję Berna według właściwej sercu jego uprzejmości. Haller pochodził rodem z Aldingen w Württembergu, odbywał nauki w Rotweil pod okiem Rubellusa, i później w Pforzheim, gdzie Simler był jego nauczycielem, a Melancthon współuczniem. Obywatele Berna zamierzali wtenczas republikę swą, z bohaterstwa słynną, przemienić na siedzibę nauk i muz. Powołano więc Rubellusa, a z nim razem i Hallera, liczącego wtenczas lat 21. Wkrótce potem został Haller kanonikiem i kaznodzieją kapituły. Ewangeliczne kazania Zwinglego i w Bernie znalazły odgłos. Haller uwierzył w Ewangelią i pragnął z całego serca z onym potężnym za-

znajomić się mężem, którego już jakby ojca swego pokochał. Udał się więc do Zurycha, dokąd o przybyciu jego już przedtém doniósł Mykoniusz. Tak po raz piérwszy spotkali się z sobą Haller i Zwingli. Łagodny Haller opowiedział Zwinglemu swą biedę, męzny Zwingli znowu dodawał mu otuchy. „Dusza moja bardzo jest smętna,” rzekł Haller, „ja już dłużej tych krzywd nie zniosę. Ja kazalnicy mam opuszczę i pójdę do Bazylei do Wittenbacha, i tam Pismem świętém tylko się zajmę.” — Zwingli odpowiedział na to: „I mnie to boli, gdy mi niesprawiedliwie dokuczają. Ale Chrystus znowu potężnym bodźcem grózb i obietnic swoich sumienie moje ocuca. Przestrasza mnie, gdy mówi: „Ktoby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem moim w niebiesiech”; a znowu mię uspakaja, gdy mówi: „Ktoby mię wyznał przed ludźmi, wyznam go i Ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech! Bądź dobrej myśli, kochany Bertholdzie. Imiona nasze zapisane są tam w księgach obywateli niebios. Ja owszem chętnie i śmierć za Chrystusa poniosę. I dzicy niedźwiedzie staną się łagodnymi, gdy naukę Chrystusową usłyszą. Ale trzeba czynić to łagodnie, bo inaczej mogliby cię oni w wściekłości swojej obalić.” Haller nabył otuchy i rzekł do Zwinglego: „Dusza moja ocuciła się ze snu. Ja muszę głosić Ewangelią, Chrystus musi stać się panem wewnątrz tych murów, z których go baśnie mnichów przez tak długi czas wydalili<sup>1)</sup>. Tak się światło Hallera przy pochodni Zwinglego zapaliło. Mąż bojaźliwego usposobienia wystąpił przeciwko niedźwiedziom<sup>2)</sup>, które zęby nań ostrząc pochłonać go chciały.

Lecz na inném miejscu Szwajcaryi miało się prześladowanie rozpocząć. Wojownicze miasto Lucerna wystąpiło jakby mocarz od stóp do głowy zbrojny, z bronią w rękę przeciwko Ewangeli. W kantonie tym żołnierski panował duch; to się też stąd najwięcej żołdactwa pod zagraniczne chorągwie zaciągało. Przedniejsi miasta marszczyli się na słowo pokoju, któreby wojownicze umysły ich powściągało. Gdy niektóre pisma Lutra dostały się do miasta, to niektórzy obywatele czytali je z ogromném przerażeniem serca. Już to chyba ręka samego piekła takie słowa pisała. W oczach się im ciemniło; rozogniona wyobraźnia przedstawiała im całe zastępy djabłów, którzy się im szyderczo wydrzeźniali. Prędko tedy zawarłszy księgę rzucili ją od siebie. Wieści o widzeniach tych doszły

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 187.

<sup>2)</sup> Alluzya do miasta Bern, Bär = niedźwiedź.

uszu Oswalda, który tylko z najściślejszymi przyjaciółmi o Lutrze rozmawiał. Oswald ograniczał się do głoszenia najprostszych prawd Ewangelii Chrystusowej. Mimo to po całym mieście rozlegał się krzyk, że „Lutra i rektora spalić należy.“ Oswald pisze: „Oni na mnie jakby wiatry o okręt uderzają.“ Z początkiem r. 1520 wezwano go naraz przed radę miasta. „Rozkazujemy ci, abyś uczniom z pism Lutra nie czytał, abyś ich przed nimi ani nie wymieniał, ba nawet ani nie myślał o nich.“ Tak daleko panowie Lucerny władzę swą rozciągali. Wkrótce potem wstąpił pewien kaznodzieja na ambonę i kazał przeciwko kacerstwu. Oczy wszystkich słuchaczy zwróciły się na Oswalda, bo kaznodzieja tylko jego mógł mieć na myśli. Oswald siedział na miejscu swym spokojnie, jakby się to zupełnie do niego nie odnosiło. Gdy potem powracał z kościoła, idąc obok kanonika Ksylotekta, odezwał się do nich pewien członek rady, który w wielkim rozdrażnieniu wyszedł z kościoła, i rzekł: „A więc wy uczniowie Lutra, dla czegoż nauczyciela waszego nie bronicie?“ Lecz mu oni na to nic nie odpowiedzieli. Mykoniusz powiada o sobie; „Ja żyję tu pomiędzy drapieżnymi wilkami, ale wielka liczba nie ma już zębów. Oni by kasałi, gdyby mogli, ale tak muszą tylko wyć.“

Ponieważ rozruch między ludem coraz bardziej się wzmacniał, zebrała się rada na posiedzenie. „To luteranin,“ krzyczeli jedni, „on nowe nauki rozszerza,“ wołali drudzy; „on młodzież naszą zwodzi,“ skarżyli inni. „Przedwołać go; przedwołać go!“ krzyczano ze wszystkich stron. Biedny nauczyciel musiał się stawić i nowych słuchać groźb i zakazów. Serce mu się krwawiło, umysł jego był przygnębiony. Dobra małżonka ze łzami w oczach go pocieszała. „Wszystko się na mnie wali,“ żalił się Oswald, pełen będąc trwogi. „Dokądże przed taką burzą się uciec? Bez Chrystusa dawno byłbym upadł.“ — Z Konstancyi napisał do niego Sebastian Hofmeister: „Jeżeli cię w Lucernie nie chcą, to wszędzie Pańska jest ziemia. Mąż odważny wszędzie sobie znajdzie ojczyznę. A chociaż najnędzniejszymi bylibyśmy ludźmi, to zawsze zamiary nasze są dobre, albowiem my słowo Chrystusowe opowiadamy.“

Podczas gdy w Lucernie prawda Ewangelii na tak wielki trafiała opór, odniosła ona za to w Zurychu zwycięstwo. Zwingli nieustannie w tym kierunku pracował. Chcąc księgi starego testamentu poznać w oryginale, z wielką gorliwością uczył się hebrajskiego języka u Jana Boschenstein, który

był uczniem Reuchlina. Studya te odbywał on w celu kazania. Każdy piątek przechodzili wieśniacy z okolicy do Zurycha na targ, przynosząc żywność na sprzedaż. Ponieważ i oni słowa Bożego pragnęli, urządził Zwingli począwszy od grudnia 1520 ze względu na nich co piątek wykłady psalmów, do których się zawsze według hebrajskiego tekstu przygotowywał. W ogóle zawsze reformatorowie w praktycznych celach nauki swe odbywali. Uczzone studya i potrzeby ludu w najściślejszych zostawały z sobą stosunkach. Ten związek nauki i miłości ludu w ogóle wiek on znamionuje. W niedzielnych kazaniach opowiadał Zwingli ludowi o życiu Pana Jezusa według ewangelii Mateusza, a następnie w wykładzie Dziejów Apostolskich podał słuchaczom swym obraz rozszerzania się wiary chrześcijańskiej. Według listów do Tymoteusza rozwinął zasady życia chrześcijańskiego, błędne zaś nauki zbijał według osnowy listu do Galatów. Aby znowu tym, którzy apostołem Pawłem gardzili, wykazać, iż on co do nauki zupełnie z apostołem Piotrem się zgadza, wykladał Zwingli następnie obydwie listy Piotra i zakończył wykładem listu do Żydów, chcąc wyraźny ludowi dać obraz dobrodziejstw, które Chrystus, jako najwyższy kapłan nasz, śmiercią swą nam zjednał. Zwingli nie tylko o dorosłych miał staranie, owszem dążył do tego, aby i serca młodzieży zapaliły się miłością Ewangelii. Było to pewnego dnia roku 1521; Zwingli zajęty był czytaniem Ojców kościoła, z których pojedyncze wyroki w wielką księgę dla własnego użytku wpisywał, gdy nagle do pomieszczenia jego wstąpił młodzieniec piękny na wejrzeniu. Był nim Henryk Bullinger. Powracając z Niemiec, gdzie nauki swe odbywał, uczuł on w sercu powab do odwiedzenia nauczyciela ojczyzny swojej, którego imię już wśród całego chrześcijaństwa słynęło. Piękny młodzian spoglądał z zadziwieniem to na reformatora, to na księgi jego, i uczuł w sercu swém powołanie do wstąpienia w ślady Zwinglego. Reformator zaś przyjął młodziana z tą samą uprzejmością, która mu serca wszystkich ludzi jednała. Pierwsze zaraz odwiedziny te nie pozostały bez wpływu na dalsze życie młodziana, powracającego w strony rodzinne.

W biegu roku 1521. zachmurzył się polityczny widokrag Szwajcaryi, i wypadki wielkiej doniosłości odwróciły po części umysły narodu od kazania Ewangelii. Leon X. wstąpił równocześnie w układy z Franciszkiem I., królem Francyi i cesarzem niemieckim Karolem V. Na końcu jednak zawarł on sojusz z cesarzem przeciwko Franciszkowi. Ziemia

włoska miała stać się widownią wojny obydwóch powyższych współzawodników. „Z całego papieża tylko uszy pozostawimy,“ rzekł francuski generał Lautrec, a niewłaściwy żart ten powiększył tylko nienawiść papieża. Król Francyi wezwał pomocy szwajcarskich kantonów, które z wyjątkiem Zurycha wszystkie były z nim sprzymierzone; a żądaniu jego stało się zadosyć. Papież zaś spodziewał się pozyskać dla siebie kanton zurychski. Przebiegły kardynał Sitten, ufny w wymowę i zręczność swą w prowadzeniu rzeczy, udał się do Zurycha, aby tam panu swemu zwerbował wojsko. Lecz tu dawny przyjaciel jego Zwingli stanowczo przeciwko niemu wystąpił. Serce jego oburzało się na myśl, iż Szwajcarowie krew swą zagranicznym panom za pieniądze sprzedawają. W wyobraźni swojej widział Zwingli, jako miecze zurychskiego wojska pokrzyżują się na płaszczyznach ziemi włoskiej z mieczami zastępów innych kantonów Szwajcaryi. Myśl o podobnych bratobójczych czynach napełniła chrześcijański i patryotyczny umysł jego przeżeniem. Wstąpiwszy na ambonę piorunujące wygłosił on kazanie: „Ażalż Związek Szwajcaryi rozerwać i na wylot przerwrocić zamysłacie? Występujecie przeciwko wilkom, które na trzody wasze czatują; dla czegoż nie wystapicie lepiej przeciwko tym, którzy was na około obchodzą, aby ludzi pożarli? Słusznie oni w czerwonych kapeluszach i czerwonych płaszczach chodzą; bo gdy niemi potrząsiesz, to się dukaty sypią, a gdy je wykręcisz, to ci krew brata, ojca, syna i przyjaciela się leje.“ (Bullinger.) Lecz napróżno odzywał się potężny głos Zwinglego. Kardynał z czerwonym kapeluszem jednak odniósł zwycięstwo. Pod dowództwem Jerzego Bergera 2700 zurychskiego żołnierza pod sztandarem papieskim stanęło. Serce Zwinglego krwawiło się nad tém; lecz wpływ jego nie zmniejszył się dla tego. Przez długie czasy nie miały już odtąd w służbie zagranicznych książąt rozpostrzeć się proporce Zurycha.

---



# XI.

*Zwingli walczy przeciwko ustawom ludzkim. — Rozdrażnienie umysłów podczas postu. — Prawda rośnie w boju. — Wyśłańcy biskupa. — Skarga wytoczona przed duchownymi i do Rady. — Appellacya do Wielkiej Rady. — Koadjutor i Zwingli. — Odpowiedź Zwinglego. — Uchwała Wielkiej Rady. — Stan sprawy. — Zaczepka Hoffmanna.*

Zwingli doznawszy w patryotycznych uczuciach serca swego zawodu, poświęcał się z tém większą gorliwością kazaniu słowa Bożego. Słowa jego coraz większą odznaczały się siłą. „Ja niczego nie omieszkam,“ rzekł Zwingli, „coby się do przywrócenia starodawniej jedności kościoła chrześcijańskiego przyczynić mogło.“ Na początku roku 1522 wykazał on ludowi, jak bardzo się nauki Ewangelii od ludzkich ustaw różnią. W czasie postu głosił prawdy Ewangelii z zapalem i założywszy tym sposobem fundament nowej budowli brał się następnie do uprzątnięcia rumowiska. „Od czterech lat pragnęliśmy sercy przyjmowaliście naukę Ewangelii,“ mówił Zwingli do ludu, zgromadzonego w kościele zurychskim. „Teraz, gdy serca wasze ogniem miłości palają, gdyście słodkości mанны z nieba pochodzącej ukusili, teraz trudno jeszcze znajdziecie upodobanie w ludzkich podaniach.“ Potem występując przeciwko wstrzymywaniu się od pewnych potraw w pewne dni w tygodniu, te powiedział słowa: „Niejeden oburza się na jedzenie mięsa i nazywa to wielkim grzechem, lubo Bóg takowego nigdzie w pewne dni nie zakazał; ale człowiecze mięso sprzedawać i ludzi na śmierć zabijać, tego sobie bynajmniej za grzech nie poczytują.“ Zwolennicy służby w obcém wojsku, słysząc słowa te, pukali się w sercach swych i poprzysięgli pełni gniewu, iż mu tego nie zapomną.

W czasie potężnych tych kazań zawsze jeszcze Zwingli czytał mszą, tudzież wszystkich innych obrządków kościoła przestrzegał, ba nawet i pościł w oznaczone dni, powodując się myślą, iż najprzód lud do poznania prawdy Ewangelii prowadzić należy. Inni ludzie mniej spokojnego ducha zasady tej nie przestrzegali, owszem prawie jedzeniem mięsa w piątki i soboty pewne bohaterstwo okazać mniemali. Sprawa poszczenia stała się przedmiotem wesołej pogadanki. Pewien obywatel Lucerny, przybywszy do Zurycha, rzekł: „Kochani przyjaciele,

wy grzech pełnicie, iż w poście mięso jadacie.“ — Obywatel Zurycha: „A wy panowie Lucerny, czyż wy sobie na to samo nie pozwalacie?“ — Obywatel Lucerny: „Ale myśmy sobie odnośne pozwolenie za pieniądze od papieża kupili.“ — Obywatel Zurycha: „A my kupiliśmy je od rzeźnika. Gdy się przy tém o pieniądze rozchodzi, to nasze są tak dobre jak wasze“<sup>1)</sup>). Podano więc do Rady skargę co do przestępstwa ustaw poszczenia. Rada zasięła w sprawie téj zdania pastarów. Zwingli odpowiedział, iż codzienne jedzenie mięsa samo w sobie na żadną nagane nie zasługuje, ale iż jednak takowego zaniechać należy, dopóki władza do tego powołana ostatecznie sprawy nie rozstrzygnęła. Inni duchowni przyłączyli się do zdania Zwinglego.

Nieprzyjaciele prawdy skorzystali z nadarzającój się sposobności. Widząc, jako wpływ ich upada, a znaczenie Zwinglego rośnie, udali się do biskupa Konstancyi, i wnieśli przeciwko Zwinglemu skargę, że nie jest pasterzem ale niszczy-cielem trzody Chrystusowój.

Dawny przyjaciel Zwinglego Faber odbył podróż do Rzymu i powrócił z niej jako nader gorliwy zwolennik papiestwa. Prawda ewangeliczna za niedługo z przedstawicielami papiestwa miała odbyć walkę. Zwyczajnie tak bywa, iż zaczepki na prawdę wymierzone na korzyść jój wypadają. Jako na początku prześladowanie i opór świata tego najwięcej się do wzmocnienia chrześcijaństwa przyczyniały, tak znowu i w czasie odrodzenia prawdy Bożej stać się miało. Dla tego ciężkimi kolejami prowadził ją Bóg. I teraz, jako niegdyś za czasu apostołów, duchowieństwo nowój się nauce sprzeciwiało. Gdyby nie te zaczepki, toby może prawda była ograniczyła się do kilku wiernych serc. Lecz Bóg czuwał nad nią; jego była to wola, aby prawda w obliczu całego świata się objawiła. Opór przeciwko niej stawiany nowe otworzył jój drogi, świeże utorował ścieżki i zwrócił na nią oczy narodu. Tak i wiatr nieraz szeroko rozprasza nasiona, któreby bez niego napróżno na jedném miejscu były pozostały. W dolinach Szwajcaryi rosło drzewo, pod którego cieniem plemiona Helwecyi odpoczywać miały, ale korzenie jego dopiero w burzy się spotęgować tudzież konary jego rozrosnąć musiały. Zwolennicy papiestwa widząc żarzący się ogień w Zurychu, rzucili się nań, aby go stłumili; ale przez to prawie rozszerzyły się płomienie jego.

---

<sup>1)</sup> Bullinger.

Dnia 7. kwietnia r. 1522 przybyli do Zurycha trzej duchowni przez biskupa Konstancyi wysłani. Dwaj z nich wyglądali gniewliwie i surowo; trzeci zaś był nieco łagodniejszym na wejrzeniu. Byli nimi Melchior Battli, koadjutor biskupa, Doktor Brendi i kaznodzieja kapituły Jan Vanner, mąż ewangelicznych przekonań, który też przez cały czas rozpraw ani słowem się nie odezwał. Już zmierzch zapadał, gdy Lütli pobiegłszy do Zwinglego oznajmił mu, iż urzędnicy biskupa do miasta zjechali. Niezawodnie na jakiś ważny zanoszą się cios, albowiem między zwolennikami dawniejszych praktyk niepospolity panuje ruch, tudzież jakiś notaryusz wszystkich duchownych na przyszły poranek do sali kapituły zaprasza. Następnego dnia zebrała się kapituła na posiedzenie. Koadjutor wygłosił mowę pełną namiętności i dumy, ale imienia Zwinglego naumyślnie nie wymienił. Słowa jego złamały odwagę kilku duchownych, którzy od niedawna prawdzie Ewangelii sprzyjać zaczęli. Bładość twarzy ich tudzież milczenie i wzdychania wyraźnie świadczyły, iż wszelką stracili odwagę. Następnie przemówił Zwingli, i zawarł słowa swemi usta przeciwników. Najzaciętsi wrogowie odnowionej nauki zasiadali w Zurychu i po innych miastach Szwajcaryi w ścisłej radzie tych miast. Wysłańcy biskupa, nie dopiawszy u duchowieństwa niczego, wnieśli skargę do władz świeckich, gdzie z powodu nieobecności Zwinglego nie potrzebowali obawiać się odpowiedzi. Tu na stanowczą zanosilo się rozprawę, nie wysłuchawszy nawet Zwinglego chciano go i z nim naukę Ewangelii potępić. Taką koleją byłoby się udało zaraz w zarodzie stłumić reformacyą. W tém zwolennicy Zwinglego należący do mniejszej rady założyli appellacyą do większego zastępstwa miasta. Był to zgola jedyny środek ratunku, tego więc użył Bóg do ocalenia sprawy Ewangelii. Zwołano tedy Radę składającą się z 200 deputowanych. Zwolennicy papieństwa wszelkich dokładali starań, aby zjawieniu się Zwinglego zapobiedz. Zwingli znowu wszelkiemi siłami dążył do tego, aby i jego przedwołano, ale na próżno. Przełożeni miasta dali mu znać, iż Rada inaczej postanowiła. „W obec takiego położenia rzeczy uspokoiłem się,” powiada Zwingli, „i z westchnieniem poruczyłem sprawę temu, który wołania więźniów wysłuchiwa, aby sam Ewangelii swojej bronić raczył.“ Ciche ono i pokorne oczekiwanie Pana nigdy jeszcze sług jego nie zawiodło.

Dnia 9. kwietnia zebrało się większe zastępstwo miasta. „I nasi duchowni powinni być obecni,” odezwali się wszyscy

przyjaciele reformacyi, którzy w zastępstwie zasiadali. Mniejsza Rada sprzeciwiała się temu, ale Większa Rada uchwaliła, iż przy rozprawie nad skargą powinni pastrowie być obecni, a nawet, jeśli będzie potrzeba, w własnej obronie zabierać głos. Wprowadzono tedy do sali wysłańców biskupa Konstancyi, a równocześnie z nimi i trzech duchownych Zurycha, Zwinglego, Engelharda i sędziwego Röschlego.

Gdy się obie strony nawzajem okiem zmierzyły, wystąpił najprzód koadjutor biskupa Konstancyi. Zwingli powiada o nim: „Gdyby u niego serce i głowa równe były głosowi, to niezawodnie przewyższałby łagodnością Apollina i Orfeusza, a siłą Demostenesa i Gracchów.“ obrońca papieżstwa rzekł: „Ustawom republiki i wierze chrześcijańskiej wielkie grozi niebezpieczeństwo. Wystąpili nauczyciele, którzy nowe, oburzające i gorszące nauki rozszerzają.“ Potém długą wygłosiwszy mowę temi zakończył słowy: „Pozostańcie przy kościele, pozostańcie w kościele; oprócz niego niema zbawienia. Pospolity lud jedynie przez ceremonie i obrządki zbawienie poznać może, a pasterze trzody obrządki te ludowi tłumaczyć powinni.“

Ukończywszy swą mowę powstał koadjutor i już z towarzyszami swymi salę opuścić zamierzał, gdy nagle Zwingli wyszedłszy przeciwko niemu rzekł do niego: „Panie koadjutor i wy inni panowie, chciejcież jeszcze łaskawie pozostać, ażbym i ja w obronie mojej powiedział słowo.“

Koadjutor: My do żadnej dysputy upoważnieni nie jesteśmy.

Zwingli: Ja nie myślę dysputować, ale chcę tylko otwarcie wypowiedzieć, co dotąd uczyłem.

Burmistrz Rust: Słuchajcież więc, co proboszcz chce powiedzieć.

Koadjutor: Ja wiem, kogo mam przed sobą. Ulryk Zwingli zanadto jest porywczym, aniżby z nim rozmawiać było można.

Zwingli: Od któregoż to czasu tak przeciwko niewinnym występują i nie chcą ich wysłuchać? Przez wspólną wiarę naszą, przez wspólny nam chrzest i przez Chrystusa, od którego zbawienie i życie nasze pochodzi, zaklinam was, abyście mię słuchali. Jeżeli tego jako wysłańcy biskupa uczynić nie możecie, uczynicie to jako chrześcijanie.

Rzym palnął w powietrze i z placu boju zmykać zaczął. Reformator chciał zabrać głos, poplecznicy papieżstwa chcieli opuścić salę. Walka tym sposobem rozpoczęta z góry już jednym zapowiadała zwycięstwo, a drugim klęskę. Rada zebrana dawała znaki oburzenia, w zgromadzeniu odzywały się głosy szemrania;

burmistrz na nowo nalegał na wysłańców biskupa, aby pozostali. Nie pozostało im nic innego, jak z hańbą i rumieńcem powrócić na miejsce. Zwingli zabrawszy głos, rzekł:

„Pan koadjutor wspomniał o zgubnych naukach, które ustawy publicznego porządku obalają. W Zurychu większy panuje pokój i porządek, niż w którymkolwiek inném mieście Szwajcaryi, a okoliczność tę przypisują poczciwi obywatele nasi wpływowi Ewangelii. Wiara chrześcijańska ma w sobie siłę do utrzymania publicznego porządku i sprawiedliwości. Ceremonie chyba to czynią, iż Chrystusowi i wyznawcom jego usta zamykają. Aby lud do poznania prawdy doprowadzić, do tego innych potrzeba środków niż onych czecznych obrządków. Tu trzeba tą samą pójść drogą, którą Chrystus i apostołowie jego szli, a mianowicie drogą Ewangelii. Nie lękajcie się o to, że lud tego nie zrozumieć. Owszem, każdy, kto wierzy, zrozumieć. Lud jest w stanie wierzyć, a zatém i rozumieć. Tu wszystko według Ducha Bożego a nie według ludzkich myśli się dzieje. A zresztą, komu czterdzieści dni za mało, to o mnie niech i cały rok pości. Ja tylko żądam, aby ludzi do tego gwałtem nie przymuszano i aby z powodu tak drobnego obrządku nie powiadano, iż miasto Zurych odrywa się od społeczności kościoła chrześcijańskiego.“

„Tego ja nie powiedziałem,“ odparł koadjutor. „Tego on nie powiedział,“ zapewniał kollega jego, Doktor Brendi. Lecz całe obecne zgromadzenie potwierdziło słowa Zwinglego.

„Szanowni panowie,“ mówił Zwingli dalej; „nie dajcie się podobnemi skargami bynajmniej zaniepokoić. Fundamentem kościoła jest Chrystus. On Piotra nazwał opoką dla tego, ponieważ go wiernie wyznawał przed ludźmi. W każdym narodzie zbawiony będzie każdy, kto w Jezusa Chrystusa wierzy; a oprócz tego kościoła nikt zbawionym nie będzie. My słudzy Chrystusowi my powinniśmy Ewangelią wykładać i według niej się sprawować. Kto z ceremonij żyje, ten niech sobie ceremonie wykłada.“ — To znaczyło tyle, co dotknąć się rany.

Koadjutor zamilkł pełen będąc wstydu, a Rada rozeszła się do domu. Tego samego dnia uchwalono wystosować prośbę do papieża i kardynałów, aby sporną tę sprawę wyjaśnić zechcieli. Aż do tego czasu miano się wstrzymać od jedzenia mięsa. Sprawa zatém ani o krok naprzód nie postąpiła. Biskupowi zaś tę dano odpowiedź, iż sprawa została odroczoneą.

Ale i tą już walką postąpiła sprawa reformacyi naprzód. Szermierze Rzymu i odnowionej nauki wystąpili przeciwko sobie w obliczu całego narodu, a papież nie odniósł zwycięstwa.

Była to niby pierwsza potyczka długo trwającej, zaciętą wojny, obfitą w klęski i zwycięstwa. Lecz pierwsze zaraz zwycięstwo na początku wojny całemu wojsku dodawa otuchy i przeraża wroga. Tak i reformacja zdobyła sobie pole, którego już odtąd nie utraciła. Rada wprawdzie jeszcze pewnych przestrzegała względów, ale za to lud głośno klęskę Rzymu podnosił. „W duchu apostoła Pawła wystąpiłeś przeciwko tym fałszywym apostołom ich,” odzywały się głosy przyjaciół Zwinglego. A znowu i z Niemiec witano go jako ozdobę odnowionej teologii.

Nieprzyjaciele Ewangelii skupiali siły swoje na nowo. Nie godziło się bowiem tracić ani chwili, jeżeli w ogóle cokolwiek przeciwko Zwinglemu wskórać chcieli; wkrótce bowiem ciosy ich już więcej dosięgnąć go nie zdołały. Kanonik Hoffmann wniósł obszerną skargę przeciwko reformatorowi do kapituły na piśmie: „A chociażby proboszcz nawet świadkami dowieść mógł, że w tym lub owym klasztorze, w tej lub owej ulicy lub gospodzie duchowni jaką niegodziwość popełnili, to tego przecie wymieniać nie potrzebuje. Dla czegoż on powiada (ja tego wprawdzie nigdy nie słyszałem), że on jeden naukę swą czerpie u źródła, a inni czynią to tylko u kałuż i ścieków? Różne są dary, a więc wszyscy kaznodzieje tego samego mówić nie mogą.“

Zwingli usprawiedliwił się na zebraniu kapituły i wykazał, jak błędne były zarzuty przeciwnika. Sprawa, która z początku tak groźną przybierała postać, zakończyła się śmiechem na karb Hoffmanna. Zwingli atoli nie zaspokoił się tém, owszem już dnia 16. kwietnia wydał księgę pod tytułem: „O wyborze i dowolném używaniu potraw.“

---

## XII.

*Zal i radość w Niemczech. — Zasadzka na Zwinglego. — Rozporządzenie biskupa. — Archeteles. — Podanie biskupa do Rady związkowej. — Zakaz występowania przeciwko mnichom. — Oświadczenie Zwinglego. — Zakonnice klasztoru Oetenbach. — Odezwa Zwinglego do ludu szwajcarskiego.*

Serca sprzyjające prawdzie Ewangelii nie mało się z niezachwianą stałością Zwinglego ucieszyły. Szczególnie radowali się nad nią ewangeliccy chrześcijanie w Niemczech; ci bowiem widzieli się podczas pobytu Lutra na Wartburgu pozbawionymi onego potężnego zwiastuna prawdy, który pierwszy wewnątrz kościoła głowę swą podniósł. Wskutek surowego edyktu, który papieństwo na Karolu V. w Wormacyi wymogło, przybyło już kilku duchownych i świeckich zwolenników Ewangelii do Zurycha. Frankfurcki profesor Nesse, którego Luter w drodze do Wormacyi odwiedził, napisał do Zwinglego: „Jakże cieszy mnie nowina o Tobie, że tak potężnie głosisz Chrystusa, i pomagasz tym, których u nas wściekłość złych biskupów z ojczyzny wypędza“<sup>1)</sup>.

Ale nie w Niemczech tylko knowano zwolennikom Ewangelii zgubę; owszem i w Zurychu nie przestawano naradzać się nad tém, jakby najlepiej pozbyć się Zwinglego. Pewnego dnia otrzymał on bezimienny list, o którym obydwom doniósł wikarym. W liście tym stało napisano: „Ze wszystkich stron knują na cię zasadzki; trucizną zgładzić cię zamierzają. Nigdzie oprócz domu swego nic nie jedz, i nie bierz chleba, którego Twoja kucharka nie piekła. Znajdują się bowiem ludzie w Zurychu, którzy ci śmierć poprzysięgli. Wyrocznia, która mi to wyjawia, więcej od delfickiej zasługuje na wiarę. Ja do liczby przyjaciół twych należę, i jeszcze cię poznasz.“

W dzień po otrzymaniu powyższego tajemniczego listu przystąpił do Stähelego prawie w tej chwili, gdy do kościoła Świętej Wody wstępował, jakiś kapłan i rzekł do niego: „Jak najspieszniej wynos się z domu Zwinglego, bo się na nieszczęście zanos.“ Nie mogąc reformacyi zapobiedz słowem, uciekano się do miecza. Gdy się w łonie społeczeństwa wielkie prze-

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 208.



obrażenia rzeczy odbywają, to z brudnej toni jego zawsze i mordercy na powierzchnią występują. Ale Zwingli pod Bożą stał opieką.

Nie udały się zamiary morderców. Z tego powodu prawowite narzędzia papieżstwa na nowo się poruszyły. Na naradzie odbytej z przyjaciółmi postanowił biskup Konstancyi, jak ze wszystkich stron donoszono Zwinglemu, podjąć wojnę przeciwko niemu na nowo. Reformator spolegając na słowie Bożem, powiedział o nim te słowa: „Ja się ich prawie tyle lękam, co wysokie brzegi wezbranej powodzi. W imię Boże<sup>1)</sup>!” Dnia 2. maja wydał biskup Konstancyi publiczną odezwę, w której ani Zurycha ani Zwinglego nie wymieniwszy wynurzał swe żale, że powstałi ludzie podstępni, którzy przekłete nauki rozszerzają, tudzież że na wszystkich miejscach uczeni i prostaczkowie o najtrudniejszych tajemnicach wiary między sobą gadają. Pierwszy cios trafił Vannera, kaznodzieję przy katedralnym kościele w Konstancyi. „Ja wolę mimo nienawiści całego świata być chrześcianinem, aniżbym dla ludzkiej przyjaźni miał zaprzeczyć się Chrystusa,” powiedział o sobie Vanner.

Przedewszystkiém jednak o to chodziło, aby w Zurychu powstawające stłumić kacerstwo. Faber i biskup dobrze o tém wiedzieli, iż kilku kanoników w łonie kapituły sprzeciwiało się Zwinglemu. Postanowiono tedy z powyższej korzystać okoliczności. Pod koniec miesiąca maja nadszedł list do kapituły i naczelnika takowej, w którym biskup tak do nich przemawiał: „Dzieci kościoła! kto zginać chce, temu niechaj tak się stanie; ale was niechaj żadna moc od kościoła nie oderwie!” Biskup wzywał kapitułę, aby nie dopuszczała ani do publicznego ani tajemnego krzewienia nauk, z których kacerstwa i sekty się wyradzają. Gdy na zgromadzeniu kapituły pismo biskupa czytano, zwróciły się oczy wszystkich obecnych na Zwinglego. Reformator, wiedząc co to ma znaczyć, odrzekł na to: „Wy sądzicie, że list ten do mnie się odnosi; dajcie mi go, a ja z pomocą Bożą nań odpowiem.”

Odpowiedź swą wydał Zwingli pod tytułem: *Archeteles*, to znaczy „początek i koniec;” spodziewał się bowiem, iż się na tém sprawa zakończy. W odpowiedzi tej odzywał się o osobie biskupa z wielkiém uszanowaniem, odnosząc początek wszystkich zaczepiek przeciwko prawdzie do kilku burzycieli pokoju. „Albowiem cóżem ja uczynił? Ja zwracałem uwagę słuchaczów na własne ich rany, i zadawałem sobie pracę, abym

---

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 203



serca ich prowadził do Boga i Syna jego Jezusa Chrystusa. A do tego nie użyłem żadnych podstępnych napomnień, ale prostych tylko i prawdziwych słów, jakie lud szwajcarski rozumieć." Następnie od obrony do zaczepki przechodząc, rzekł: „Gdy Juliusz Cezar śmiertelnie uczuł się być zranionym, udrapował się płaszczem, aby według przyzwoitości skonał. Wasze ceremonie także skonają, — starajcie się więc, aby przyzwoicie skonały, i nie przeszkadzajcie, aby miejsce ciemności zajęła światłość<sup>1)</sup>).

Wiciej pismo biskupa nic nie wskórało. Wszystkie próby w drodze łagodności spełzły na niczym; trzeba tedy było stanowczych użyć środków. Faber i Landenberg zwrócili uwagę swą na sejm, czyli Związkową Radę Szwajcaryi. Do niej odnieśli się więc wysłańcy biskupa i opowiadali, jako biskup do wszystkich duchownych dyecezyi swojej wydał rozporządzenie, aby w sprawach wiary wszelkiego nowatorstwa się wystrzegali, tudzież jako duchowni ci powagą biskupa wzgardzili. Z tego powodu widzi się on zmuszonym do szukania pomocy Rady Związkowej, aby buntowników do posłuszeństwa nawrócić i wiarę ojców utrzymać zechciała. Wewnątrz tego naczelnego zastępstwa narodu mieli przeciwnicy reformacyi przewagę. Nie dawno temu, wydała Rada rozkaz, aby wszystkim kaznodziejom, którzy między ludem niezgodę wszczynają, zabroniono miewać kazania. Uchwała ta, w sprawie reformacyi pierwsza, żadnych nie wydała skutków. Teraz jednak na surowsze zanosilo się kroki. Wezwano do Rady Urbana Weiss, proboszcza w miasteczku Eislichpach w kantonie Baden. Mówiono bowiem o nim, iż nowęj uczy wiary i pogardza starą. Ale za stawiennictwem kilku przyjaciół jego, tudzież po złożeniu sta reńskich kaucyi, którą zborownicy jego pomiędzy sobą zebrali, wypuszczono obwinionego na wolność.

Rada zajęła zatém wibitne stanowisko na rzecz ceremonij. Księża i zakonnicy nowęj nabyli otuchy. Zaraz po pierwszėj uchwale zaczęli i w Zurychu podnosić głowę. Kilku radnych Zurycha zwiedzało z poranka i wieczora trzy w mieście znajdujące się klasztory, i zasiadało z mnichami do stołu. Zakonnicy nauczyli ich, jako w radzie w sprawie klasztorów przemawiać mają. Rada związkowa oświadczyła się za mnichami; rada miasta Zurycha znalazła się w kłopotach. Dnia 7. czerwca wydała ona wyrok, aby w niczóm przeciwko mnichom nie ka-

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. III. 69.

zono. Lecz gdy rozkaz ten ogłaszano, „pękło coś w sali rady miejskiej z wielkim łośkotem,” tak iż według doniesienia Bullingera wszyscy się zdumieli. Lecz pokój bynajmniej nie nastąpił, owszem tém uporczywiej z kazalnicy walczono. Rada miasta wybrała deputacyą, która zawezwawszy do siebie kaznodziei i mnichów surowo im zakazała, aby kazaniami swemi spokojności ludu nie mącili. Zwingli odpowiedział na to: „Ja rozkazu tego przyjąć nie mogę; ja wolno i bez ograniczeń kazać chcę Ewangelią, tak jako przedtém ustanowiono. Proboszczem i biskupem w Zurychu jestem ja; mnie bowiem opiekę nad duszami powierzono. Ja złożyłem przysięgę, a nie zakonnicy. Oni zatem muszą ustąpić, a nie ja. Jeżeli fałszywe rzeczy kazać będą, to ja i na własnych kazalnicach ich przeciwko nim wystąpię. Jeźlibym ja w czémkolwiek przeciwko Ewangeli i nauczał, to chętnie za to poddam się naganie kapituły, ba i każdego pojedynczego obywatela, i chętnie na karę Rady się zgodzę.” — „My żądamy,” krzyczeli zakonnicy, „aby nam wolno były kazać nauki świętego Tomasza.” Komisya zastanowiwszy się nad sprawą orzekła wkońcu, aby świętego Tomasza, Skotusa i innych Doktorów spokojnie zaniechano i jedynie tylko świętą Ewangelią z kazalnicy ludowi głoszone. Tak tedy znowu prawda zwyciężyła. Ale gniew zwolenników papieżstwa stał się jeszcze zaciętszym. Ultramontańscy kanonicy kapituły nie taili nienawiści swój do Zwinglego; owszem na posiedzeniach kapituły tak groźnie na niego spoglądali, jakby go spojrzzeniami swemi przebość chcieli.

Wszystko to nie zdołało jednak zastraszyć Zwinglego. Zakonnicy w klasztorze Oetenbach były córki najprzedniejszych rodzin Zurycha. Tam, dzięki troskliwości księży Dominikan, żaden dotąd promień światłości przedrzeć się nie zdołał. W oczach mieszczaństwa wydawało się to pokrzywdzeniem zamkniętych tam dziewic, iż one jedne nic o Ewangeli i wiedzieć nie miały. Większa Rada wydała rozkaz, aby Zwingli udał się do ich klasztoru. Reformator, wstąpiwszy na ambonę, która jedynie księżom Dominikanom dotąd była przystępną, kazał tam „o jasności i pewności słowa Bożego“<sup>1)</sup>. Wysmienite kazanie to wyszło później drukiem i obfite wydało owoce; ale też nie mało przyczyniło się do rozjątrzenia mnichów.

Do pomnożenia nienawiści téj inna jeszcze przyczyniła się okoliczność. Pod dowództwem Steina i Winkelrieda ponieśli

---

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. I. 66.

Szwajcarowie krwawą klęskę pod miasteczkiem Bicocca r. 1522. Mężnie rzucili się oni tam na nieprzyjaciela, lecz artylerya Pescary i piechota Frundsberga (tego samego, który Lutra u drzwi wormacyjskiej sali powitał) rozproszyły dowódców i chorągwie ich, i całe zastępy Szwajcarów pokrywały pole. Winkelried, Stein, Mülinen, Diesbach, Bonstetten, Tschudi, Pfyffer zostali na pobojuwisku. Największe zaś straty opłakiwał kanton Schwyc. Wśród powszechnego lamentu i żalu powracały niedobitki wojsk szwajcarskich w strony ojczyste, gołe tylko z okropnej onej walki unosząc życie. Od Alp aż do gór Jura, od Rodanu aż do Renu jednogłośnie rozlegały się jęki boleści i przerażenia.

Nikt atoli nie uczuł bólu tego głębiej od Zwinglego. Natychmiast napisał on „Głos napomnienia Bożego i t. d., do szanownych obywateli kantonu Szwyc,” w którym usiłował się mieszkańców kantonu tego od zagranicznej oderwać żołnierki. Pełen zapału i miłości ludu swego te powiedział on słowa: „Przodkowie wasi walczyli przeciwko nieprzyjaciołom, broniąc wolności ojczyzny, ale za pieniądze nigdy oni ludzi nie zabijali. Te wojny zagraniczne niezliczone klęski na ojczyznę naszą sprowadzają. Plagi Boże nas za to nawiedzają, a wolność Szwajcarów stała się igraszką samolubej przyjaźni i śmiertelnej nienawiści zagranicznych książąt.” Zwingli podał tym sposobem pomocną rękę Mikołajowi von der Flüe, i z nim razem w celach pokoju do narodu szwajcarskiego przemawiał. Odezwa ta takież na umysły Rady powyższego kantonu wywarła wrażenie, iż powzięto uchwałę, według której przez 25 lat w żadne z nikim nie miano wdawać się układy. Niestety, wpływy stronnictwa francuskiego znowu przeważyły, tak iż uchwałę tę cofnięto. Odtąd stali się obywatele kantonu Schwyc najzaciętszymi wrogami osoby i dzieła Zwinglego. Wszystkie klęski, które zwolennicy zagranicznej służby na ojczyznę swą sprowadzili, powiększały tylko nienawiść ich do onego mężnego duchownego, który ojczyznę swą od tylu nieszczęść i hańby pragnął ocalić. Przeciwko Zurychowi i Zwinglemu coraz jawniej nieprzyjaźne tworzyło się stronnictwo. Obrządki kościoła i podstępny werbowników, doznawając ze strony Zwinglego oporu, połączyły się z sobą, aby stłumić potężny ruch reformacyi, który groził im zagładą. Równocześnie rosła i za granicą liczba nieprzyjaciół. Nie tylko papież, lecz i inne świeckie książęta śmiertelną reformacyi poprzysięgły nienawiść. Ona bowiem powstrzymywała hellebardy Szwajcarów, które ambicyą i dumę ich nie jednem uwieńczyły zwycięstwem. Lecz Bóg

i najszlachetniejsi mężowie narodu stali po stronie Ewangelii. Oprócz tego sprowadziła Opatrzność Boska dla służby reformacyi mężów z rozlicznych krajów Europy, którzy z powodu prześladowania dla wiary z ojczyzny swojej uchodzili.

### XIII.

*Mnich francuski. — Jego nauka w Szwajcaryi. — Spór między nim i Zwinglim. — Mowa komtura zakonu Maltańczyków. — Karnawał w Bernie. — Todtenfresser. — Czaszka świętej Anny. — Appenzell. — Gryzony. — Zabójstwo i cudzołóstwo. — Ślub Zwinglego.*

Było to w sobotę dnia 12. lipca. Przez bramę Zurycha wjeżdżał na oślicy do miasta długi wychudły bosak. Przyszedł on z Awinionu; po niemiecku i słowa nie umiał, tylko po łacinie rozmówić się potrafił. Franciszek Lambert — takie było imię bosaka — dopytywał się o pomieszkawie Zwinglego, do którego od Bertolda Hallera miał list. Proboszcz berneński pisał do niego: „Franciszkanin ten był kaznodzieją powszechnego klasztoru w Awinionie, i już od lat pięciu uczy on prawdy Bożej. W Genewie kazał on po łacinie przed duchownymi, w Lozannie przed biskupem, tudzież w Fryburgu i Bernie, i mówił o kościele, o kapłaństwie, o ofierze mszy, o podaniach biskupów Rzymu i o zabobonach zakonników. Dla mnie niesłychaną było to rzeczą, a szczególnie u Franciszkanina i Francuza, przy czém człowiekowi od razu istne morze zabobonów na myśl przychodzi“<sup>1)</sup>. Francuz opowiadał, iż wypędzono go z Awinionu, ponieważ w komorce jego pisma Lutra znaleziono, tudzież iż przyniósł Ewangelią do Genewy i później kazał w Lozannie. Zwingli otworzył mu w radości serca swego kościół św. Panny. Lambert wygłosił cztery potężne kazania przeciwko błędom rzymskiego kościoła, w ostatniem jednak bronił mo-  
dlitwy do Świętych i Maryi.

<sup>1)</sup> Füsslin, Beiträge IV. 39.

„Bracie, w tém się mylisz!“ przerwał mu nagle jakiś żywy głos. Był to głos Zwinglego. Kanonicy i kapłani nie mało się ucieszyli, widząc, iż między Francuzem i kacerskim proboszczem zaszło nieporozumienie. „On cię wyzwał,“ powiadali wszyscy do Lamberta, „publicznój więc żądaj dysputy.“ Lambert uczynił to, i dnia 12. lipca stanęli obaj szermierze o 10. godzinie w sali narad kapituły. Zwingli otworzył stary i nowy testament w oryginale; uczył i dysputował aż do 2. po południu. Na końcu mnich francuski złożył ręce i podniósł je do góry mówiąc: „Dziękuję Ci Boże, iż przez tak wysmienite narządzie dałeś mi jaśnie poznać prawdę. Odtąd ja już we wszelkim ucisku do Boga tylko modlić się będę i wszystkie różańce na bok odłożę. Jutro pojedę dalej do Bazylei do Erazma z Rotterdamu, a ztąd puszczyć się do Wittenbergi do Augustyanina Lutra.“ Wsiadłszy potem na oślicę puścił się w drogę. Później napotkamy go jeszcze. Był on pierwszym Francuzem, który przed prześladowaniem dla Ewangelii do Szwajcaryi i Niemiec uchodził; był poniekąd skromnym poprzednikiem onych tysięcy wychodźców, którzy dla Ewangelii ojczyznę swą opuścili.

Mykoniusz nie mógł równie radosnem pocieszyć się spotkaniem. Przeciwnie, Sebastyan Hofmeister, uchodząc z Konstancyi przybył do Lucerny, lecz z przyczyny mężnego głoszenia prawdy ewangelicznój musiał miasto to opuścić. Z powodu tego pomnażał się żal Oswalda. Wilgotne powietrze Lucerny szkodziło jego zdrowiu, trapiła go febra, a lekarze oświadczyli, iż niema ratunku, jeźliby miejsca pobytu nie zmienił. „Ja nigdzie sobie nie życzę więcej być, jak koło Ciebie,“ napisał on do Zwinglego, „a nigdzie mniej, niż w Lucernie. Ludzie mi tu dokuczają, febra mię wycieńcza; a świat powiada, iż choroba ta jest karą za moją bezbożność. Cokolwiek uczynię, oni ze wszystkiego truciznę wyprowadzić umięją. Ale jednak jest jeden, w którym wszystka nadzieja moja spolega.“

Nadzieja ta nie zawiodła go. Z końcem marca przypadało święto Zwiastowania P. Maryi. W dzień przedtém obchodzono z wielką uroczystością pamiątkę pożaru, który r. 1340 poważną część miasta zamienił w perzynę. Z okolicy przybyło mnóstwo wieśniaków do Lucerny, kilka set duchownych było na uroczystości obecnych. Według zwyczaju miewał w dzień ten zawsze któryś z słynniejszych mowców kazanie. Tym razem powołano do tego komtura zakonu Maltańczyków, Konrada Schmid z Küssnacht. Kościół szczelnie był przepełniony. Ku powszechnemu zdziwieniu, jako Bullinger donosi, „nie chciał

Konrad napuszać kazania łacińskimi wyrokami, ale wołał prosto po niemiecku mówić,“ aby go wszyscy zrozumieli. Mówił o głębokości i bogactwie miłości Boga, który Syna swego dał; wymównemi słowy dowodził, że nie uczynki zewnętrzne zbawiają człowieka, ale obietnice Boże, które są jądrem Ewangelii. „Niech Bóg trzodę chrześcijańską od tego uchowa, aby Chrystusa porzuciwszy tak grzeszną głowę, jaką jest biskup rzymski, obrać sobie miała. Jeżeli nam papież chleb Ewangelii rozdawać zechce, to go za pasterza, ale nie za głowę naszą przyjmujemy; lecz jeżeli tego nie uczyni, to go wcale nie chcemy.“ „To mi człowiek!“ pisze o nim Oswald. „To mi mowa, co się zowie!“ To téż kazanie Schmida niepospolite wrażenie na umysł wywarło. Po rozrywkach uroczysta w mieście zapanowała cisza; lecz wrażenie było przemijającym. Gdy narody głosu Bożego do serca nie przyjmą, to głos ten coraz cichszym się staje, aż na końcu zupełnie zamilknie. Tak było i w Lucernie.

Podczas gdy z kazalnicy prawdę Ewangelii ludowi głoszono, to w Bernie innym jeszcze sposobem przeciwko papieżowi rozpoczęto walkę. Pewien mieszczanin i później członek Rady miasta tego, imieniem Mikołaj Manuel, znany jako wieszcz Szwajcaryi, oburzył się nad barbarzyństwem Simsona, który ubogich ziomków jego tak ohydnie oszukiwał. Z powodu tego napisał on satyrycznym stylem komedią, w której w jaskrawych kolorach przedstawił skażenie istniejące pomiędzy wyższym i niższym duchowieństwem kościoła. Wydał ją pod tytułem „Die Todtenfresser.“ Odegranie komedii téj na publiczném miejscu niepospolite na umysły wywarło wrażenie. Zanadto bowiem powszechną była rozwiązłość obyczajów wśród duchowieństwa, tak iż prawda przedstawionego obrazu od razu wpadała w oczy. Niektórzy z widzów ograniczyli się do żartobliwych uwag, inni znowu sprawę głębiej pojmowali. Świadczyły o tém słowa ich o wolności chrześcijańskiej, o potrzebie zrzucenia jarzma papieskiego tudzież przywrócenia ewangelicznego sposobu nabożeństwa.

Zaniedługo inna znowu odegrała się w Bernie komedia. Na wyższym przedmieściu miasta stało duchowieństwo, tudzież rada i obywatelstwo miasta, czekając na przybycie czaszki świętej Anny. Słynny rycerz Albrecht von Stein niósł ją z Lyonu do Berna. Stein zjawił się z relikwią, przed którą biskup Lozanny podczas przejazdu przez miasto upadł na kolana. Zaczęą czaszkę tę, obwinietą jedwabiem, wśród uroczystej procesyi, przy odbiciu wszystkich dzwonów odniesiono do kościoła księży Dominikanów. Tam wśród wielkich uroczystości

wystawiono ją za wspianiem kratkami na ołtarzu, poświęconym na jej chwałę. W tém, prawie podczas uroczystości, nadchodzi list z Lyonu, od opata onego klasztoru, w którym zwłoki św. Anny spoczywać miały. Donosił w nim opat, iż zakonnicy klasztoru jego zamiast prawdziwej czaszki pospolite kości z cmentarza rycerzowi sprzedali. Taka zniewaga miasta Berna wielkie wywołała oburzenie pomiędzy mieszczaństwem.

I na innych miejscach Szwajcaryi postępowała sprawa reformacyi. W roku 1521 powracał z wszechnicy paryskiej pewien młodzieniec pochodzący z Appenzell, imieniem Walter Klarer. Do rąk jego dostały się pisma Lutra, i od r. 1522 kazał Klarer Ewangelią z zapalem, jakim się serce młodego chrześcianina odznacza. Pewien bogaty i pobożny gospodźki, imieniem Rausberg, który i do Rady miasta należał, otworzył dom swój dla wszystkich zwolenników Ewangelii. Prawie wtenczas powrócił z Rzymu niejaki Bartłomiej Berweger, który będąc hetmanem w wojsku Juliusza II. i Leona X., wslawił się tam walecznością. Ten przybywszy do domu od razu duchownych ewangelickich prześladować zaczął. Pewnego dnia przyszło mu na myśl, iż i w Rzymie nie jedno znalazł zgrzeszenie. Wziąwszy więc do ręki biblią czytał w niej i słuchał kazań odnowionej nauki. W tém otwarły mu się oczy i serce jego prawdę Bożą pokochało. Ponieważ dla tłumów garnących się nie było miejsca w kościele, tedy hetman papieski odezwał się: „Każcie ludowi na polu i na rynkach.“ Odtąd pomimo wszelkiego oporu głoszone słowo żywota w kantonie Appenzell na pagórkach, łąkach i wysokich wzgórzach.

Ztąd postępowała Ewangelia dalej ku południowi. Do pewnego rymarza w wiosce Flasch, należącej już do Gryzonów, przybył jakiś człowiek z Zurycha. Krystyan Anhorn — takie było imię siodlarza — słuchał opowiadań jego ze zdumieniem. „Czy nie chcielibyście nam kazać?“ odezwali się mieszkańcy wioski do przychodnia, Jakóba Bürklego. Ten wystąpił przed ołtarz, mężczyźni wioski celem obrony otoczyli go kołem, i Bürkli opowiadał im prawdy Ewangelii. Wieść o kazaniu tém szeroko się rozeszła, tak iż w następną niedzielę wielkie mnóstwo ludzi się zebrało. Zaniedługo domagało się wielu obywatelów okolicy téj, aby im Wieczerzę Pańską według ustanowienia Chrystusowego podawano. W tém naraz w Majenfeld zadzwoniono jakby do szturmu; zbiegł się strwożony lud. Księża zaczęli im opowiadać o niebezpieczeństwach grożących kościołowi i wyruszyli na czele rozwścieklonych tłumów do wioski Flasch. Anhorn znajdował się przy pracy na polu.

Usłyszawszy dźwięk dzwonu o tak niezwykłej porze pośpieszył w przestrachu do domu i wykopawszy w piwnicy swojej głęboki dół, ukrył w nim Bürklego. Za chwilę nadchodzą tłumy, otaczają dom, wylamują drzwi i wszędzie kacerskiego kaznodzieję szukają, ale napróżno. Prześladowcy nie wskórawszy nic, odeszli do domu.

Ewangelia coraz dalej się rozpowszechniała. Proboszcz Majenfeldu, zniechęcony postępami Ewangelii, uciekł do Rzymu. Ale wkrótce powróciwszy ztąd opowiadał głośno, że go „Rzym zrobił ewangelikiem.“ Odtąd sam gorliwym stał się reformatorem.

Krzyczące nadużycia przyspieszyły chwilę, w której Zurych i okolica miasta tego jarzmo Rzymu zrzuciły. Pewien żonaty nauczyciel powziął zamiar zostania duchownym. Żona jego zgodziła się na to, i tak rozstali się z sobą. Zostawszy proboszczem znalazł się jednak w niemożności przestrzegania ustawy celibatu; opuścił więc przez wzgląd na żonę miejsce pobytu swego i osiedliwszy się w dycezyi biskupa Konstancyi wziął do domu jakąś nierządnicę. W tém żona jego nadchodzi. Biedny kapłan ulitował się nad nią, oddalił nierządnicę i przyjął ślubną swą żonę do siebie. Na to wniósł prokurator fiskalny natychmiast przeciwko niemu skargę. Jeneralny wikary rozgniewał się; radcy konsystorza zebrali się na naradę, i uchwalono, że proboszcz albo żonę oddalić albo posady zrzec się powinien. Biedna małżonka opuściła dom męża ze łzami, a nierządnica z tryumfem od razu do niego powróciła; kościół zaś był z tego zadowolony i pozostawił proboszcza cudzołożcę w pokoju.

Zaniedługo potem uprowadził znowu w Lucernie pewien proboszcz zameżną żonę z sobą, i obcował z nią. Mąż jej udał się do Lucerny i korzystając z nieobecności proboszcza zabrał żonę swą do domu. W drodze spotkał się z nim proboszcz, rzucił się nań i zadał mu ranę, z powodu której mąż ten umarł. Wszyscy pobożni ludzie uczuli potrzebę odnowienia ustawy Bożej, według której małżeństwo między wszystkimi jest uczciwe (Do Zyd. 13, 4). Duchowni kążący Ewangelią przyszli do poznania, że celibat przez ludzi, przez papieżów ustanowiony został, a zwłaszcza przeciwko nauce słowa Bożego, które prawdziwego biskupa jako małżonka i ojca przedstawia (1. Tym. 3, 2—4). Również przekonali się, iż prawie żadne z nadużyć zachodzących w kościele tyle, co to, nie wydało grzechu i zgorszenia. Z tego powodu uważali oni za rzecz słuszną i sprawiedliwą przed Bogiem, aby celibat duchownych zniesiono. Kilku ich już nawet na tę drogę czasów apostoelskich wstąpiło. Ksylotekt sobie pojął żonę. O tymże czasie uczynił to i Zwingli. Do liczby najznakomitszych pań Zurycha należała wdowa



Anna Kronau. Anna Reinhard, córka pewnego mieszczanina Zurycha, słynęła z piękności i poczciwości serca. Pewien młodzieniec szlachetnego rodu, imieniem Jan Meyer von Kronau, który na dworze wuja swego, biskupa Konstancyi, odebrał wychowanie, upodobał sobie Annę i pojął ją za żonę. Ponieważ synowa nie była szlachcianką, nie uznał ojciec Meyer von Kronau małżeństwa tego i wydziedziczył syna. W roku 1515 umarł Jan Kronau, pozostawiając po sobie wdowę, jednego syna i dwie córki. Dziadek nie dał się przebłagać. Pewnego dnia wyszła służąca wdowy Anny Kronau na targ kupować ryby, i prowadziła z sobą małego Gerolda, syna Anny. Stary Meyer Kronau spojrzawszy przypadkiem przez okno ujrzał dziecinę siedzącą na rynku. Piękny i żywy chłopczyzna upodobał się staruszkowi i wzbudził jego ciekawość. Meyer dowiedziawszy się, że to wnuk jego, tak się rozcupił, iż zapomniawszy o wszystkiem z czułością wnuka uściskał, i z synową się pogodził.

Anna Kronau zawsze od początku pilnie na kazania Zwinglego uczęszczała. Pomieszkanie jęj nie było od pomieszkania Zwinglego odległe, tak iż reformator znał ją z jęj pobożności, skromności i macierzyńskiej miłości. Młody Gerold od dłuższego już czasu był w stosunkach do Zwinglego, który prawie ojcowską w obec niego okazywał troskliwość. Przez rozmaite ciężkie koleje, które chrześcijańska niewiasta ta przechodzić musiała, nabrał umysł jęj tém więcej pewnej chrześcijańskiej powagi, wydatniającjém tém bardziej jęj cnoty. Anna liczyła wtenczas może 35 lat, i miała tylko 400 reńskich majątku. Zwingli postanowiwszy wstąpić w stan małżeński, zwrócił uwagę swą na nią. Jak Zwingli stan małżeński pojmował, o tém świadczą własne słowa jego: „Jako Chrystus umarł za swoich i samego siebie zupełnie wydał za nich, tak i małżonkowie powinni nawzajem wszystko dla siebie czynić i wszystko znosić.“ Z początku zachował jeszcze Zwingli małżeństwo swoje w tajemnicy. Była to niezawodnie nagany godna słabość u człowieka, który zkadinał tyle wszędzie stanowczości okazywał. Wprawdzie nie wszędzie jeszcze rozpowszechniła się co do pojmowania ustaw celibatu ona światłość, która jemu i przyjaciółom jego weszła. Wielu ich mogło ztąd powziąć zgorznienie, a może i lękał się Zwingli, aby się wpływ jego wewnątrz kościoła nie zmniejszył, gdyby się o małżeństwie jego dowiedziano. Wszystkie obawy te mają nieco za sobą, ale w każdym razie byłby Zwingli lepiej postąpił, gdyby nie był zważał na takowe.

---

#### XIV.

*Prawda zwycięża. — Zgromadzenie w Einsiedeln. — Prośba do biskupa. — Do kantonów Szwajcaryi. — Wypadek w klastorze. — Uczta w domu Mykoniusza. — Siła reformatorów. — Skutki prośby w Lucernie. — Rada i ogólne zebranie. — Haller na ratuszu. — Fryburg. — Zniesienie Oswalda z urzędu. — Zwingli go pociesza. — Oswald opuszcza Lucernę. — Pierwsze kroki zaradcze. — Przerazenie braci Zwinglego. — Postanowienie Zwinglego. — Przyszłość. — Modlitwa Zwinglego.*

Ważniejsze atoli sprawy zajmowały umysły przyjaciół Ewangelii. Z powodu nalegań przeciwników reformacyi wydało Zgromadzenie narodowe rozkaz do księży ewangelickich, aby nie opowiadali nauk, które lud do buntu pobudzają. Poznał to Zwingli, iż nadeszła pora działania. Idąc według właściwej sobie energii zaprosił on wszystkich duchownych sprzyjających Ewangelii do Einsiedeln. Potęga chrześcianina nie zależy w sile oręża, ani w płomieniach stosów, nie zasadza się na przebiegłym jednaniu sobie łaski stronnictw, ani też na opiece mocarzów tego świata. Potęga chrześcianina zależy owszem w prostym, jednomyślnym i mężnym wyznawaniu zasadniczych prawd Ewangelii, które niegdyś światem rządzić mają. Bóg szczególnie na sługi swoje kładzie obowiązek, aby w obliczu całego narodu prawdę jego wyznawali, nie dając się przytępiać bynajmniej krzykiem wrogów zastraszyć. Prawdy te same sobie zjedną zwycięstwo; przed nimi wszystkie bożyszcza upadną, tak jako niegdyś przed skrzynią przymierza upadły. Nadeszła już chwila, którą sobie Bóg do głoszenia nauki zbawienia dla Szwajcaryi obrał. Trzeba tedy było zatknąć sztandar Ewangelii na jednej z wyżyn kraju tego. Opatrzność Boża prostych ale nieustraszonych mężów z mało znanych miasteczek ziemi szwajcarskiej sprowadziła, aby w obliczu całego narodu jawne wydali świadectwo za Ewangelią.

Pod koniec czerwca, z początkiem lipca „zebrało się kilku duchownych,” powiada Bullinger. Ci udali się w drogę, idąc niby nowy rodzaj procesyi, do słynnej kaplicy w Einsiedeln. Z Arth w kantonie Szwyc przybył proboszcz miejscowy Baltazar Trachsel, z Weiningen w Baden proboszcz Stäheli, z Zug przybył Werner Steiner, z Lucerny kanonik kapituły Kilchmeyer, z Uster proboszcz Pfister, z Hongg w okolicy Zurycha proboszcz Stumpf, z Zurycha kanonik kapituły Fabricius, kapelan Schmid, kaznodzieja przy tamtejszym szpitalu Grossmann — i Zwingli. Leon Juda, proboszcz w Einsiedeln,

przyjmował ich z radością, serca wewnątrz murów prastarego opactwa. Miejsce to stało się od czasu pobytu Zwinglego grodem wolności kościoła i przytuliskiem sprawiedliwych. Tak niegdyś przed 215 laty zgromadziło się na samotnej łące góry Grütli 33 odważnych synów ojczyzny, i poprzysięgli tam rzucić z siebie jarzmo panowania Austrii. W Einsiedeln znowu usiłowano się rzucić jarzmo ludzkiego panowania w sprawach sumienia i wiary. W gronie przyjaciół postawił Zwingli wniosek, aby do kantonów i biskupa usilną wystosowano prośbę, domagającą się wolności kazania Ewangelii, tudzież usunięcia onego źródła tylu karygodnych nieporządków, za jakie celibat duchownych uważać należało. Wszyscy się na to zgadzali. Zwingli sam już odnośne prośby na piśmie ułożył. Nasamprzód, było to dnia 2. lipca 1522, przeczytano przygotowane podanie do biskupa, które wszyscy obecni podpisali. We Szwajcaryi serdeczna miłość łączyła z sobą serca wszystkich kaznodziei Ewangelii. Z mężami obecnymi w Einsiedeln zupełnie się i wielu innych, tam nieobecnych zgadzało, jako np. Haller, Mykoniusz, Hedio, Kapito, Oekolampadyusz, Sebastian Meyer, Hofmeister, Vanner i inni. Jednomyslnością, tą pięknie się reformacja Szwajcaryi odznacza. Wszyscy oni zacni mężowie działali jakby jeden mąż, i pozostali sobie nawzajem aż do śmierci wiernymi.

Poznali to sprzysięgli, że tylko wiara jest w stanie zlać znowu w jedno ciało pojedyncze członki Związku Szwajcaryi, które zagraniczna żołnierka od siebie oderwała. Lecz zamiary ich sięgały jeszcze dalej. „Nauka Boska,” było w odezwie do biskupa napisano, „ona prawda, którą Bóg Stworzyciel pokoleniu ludzkiemu, tak długo jęczącemu w nędzy, przez Syna swego objawić raczył, od długich czasów przez nieumiejętność, nie mówiąc już przez złośliwość, niektórych ludzi światu ukrytą była. Bóg wszechmogący postanowił, aby takowa w pierwotnej okazałości światu została przywróconą. Przyłącz się do tych, którzy żądają, aby całe chrześcijaństwo do Chrystusa, onę nam wszystkim wspólną głowę, powróciło. My postanowiliśmy u siebie, iż Ewangelią Chrystusową nieprzerwanie i oraz z taką mądrością kazać będziemy, aby się nikt na to użalać nie mógł<sup>1)</sup>. Racz tedy, Przewielebny Panie, to nasze dziwne może, ale jednak dobrze rozważone przedsięwzięcie popierać. Stań, jako niegdyś Mojżysz podczas wyjścia z Egiptu, na czele ludu swego, i obal przeszkody, które się zwycięskiemu pochodowi prawdy Bożej w drodze stawiają.“

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. III. 18.

Po ukończeniu powyższej odezwy zastanawiało się zgromadzenie w Einsiedeln nad sprawą celibatu. Co do tego punktu, to Zwingli dla swojej osoby już odpowiednie zajął stanowisko. Już on zawarł związek małżeński, pojawiając żonę, jaką według wskazówek apostoła powinien mieć duchowny, któryby był „trzeźwy, poważny i ku nauczaniu sposobny.“ (1. Tym. 3, 2). Ale Zwingli pamiętał przy tém o tych braciach w powołaniu duchowném, których sumienie jeszcze w więzach ustaw ludzkich się znajdowało. On wyglądał chwili, w którejby wszyscy słudzy słowa Bożego publicznie i bez obawy w łonie własnych rodzin swych zasiadali, wychowując dzieci swoje w karności i napominaniu Pańskiem. „Wszyscy o tém wiedzą, jak okropnie duchowni dotąd przeciwko chrześcijańskiej czystości grzeszyli,“ tak pisano w Einsiedeln. „Przy święceniu kapłańskiem stawiają do tego, który w imieniu wszystkich mówi, następujące zapytania: Czy wszyscy ci, których przedstawiasz, są sprawiedliwi? A on odpowiada: Tak jest, są. Czy są uczeni? Tak jest, są. Czy w czystości obcują? Tu odpowiada: Obcują, o ile na to słabość ciała człowieczego pozwala. W Nowym testamencie atoli wszystkie tego rodzaju grzechy są zakazane, a stan małżeński wszędzie jest uświęcony. (Następują wyroki Nowego testamentu). Dla tego prosimy Cię i błagamy przez miłość Chrystusową, przez wolność, którą on nam zjednał, przez nędzę tylu słabych i chwiejących się dusz, przez bole każdego zranionego sumienia, tudzież przez wszystkie i boskie i ludzkie stosunki, racz zezwolić na to, aby mądrze zniesiono, co niegdyś niemądrze ustanowiono; bo inaczej budowa wbrew woli Bożej wzniesiona z wielkim trzaskiem kiedyś upaść by mogła. Patrz, na jakie się burze w świecie zanoszą! Jeżeli zawczasu złemu zaradzono nie będzie, to stan duchowny upadnie.“

Obszerniejszą była prośba, którą do Rady związkowej wystosowano. Końcowy ustęp jęj brzmiał, jak następuje: „Szانونni mężowie! My wszyscy jesteśmy synami Szwajcaryi, a wyście ojcami naszymi. Niektórzy z nas na placu boju, wśród rozmaitej zarazy i w innych nieszczęśliwych wypadkach wierność swą udowodnili. My w imię prawdziwej chrześcijańskiej czystości przemawiamy. Bo to pewna, iż nie żyjąc w prawowitem małżeństwie daleko lepiej chuciom ciała służyć można. Lecz czas już, aby zgorszenia w kościele chrześcijańskim ustały. Jeżeli tyranstwo Rzymu nas zgnieść zamierza, to nie lękajcie się, wy mężni bohaterowie, bo po naszej stronie znajduje się powaga słowa Bożego, tudzież prawo wolności

chrześcijańskiej i opieka łaski Bożej. My jedną mamy ojczyznę i jedną wiarę; my jesteśmy Szwajcarami, a cnota przodków naszych zawsze w dzielnej obronie niesprawiedliwie uciśnionych mocną się okazywała<sup>1)</sup>.

Tak tedy potężną ręką podniósł Zwingli, a z nim i przyjaciele jego, sztandar prawdy i wolności. Uczynili to w Einsiedeln, onym dawnym i mocnym grodzie zabobonu, który aż do dziś dnia słynie jako jedna z najznakomitszych świątyń nabożeństwa rzymskiego. Ztąd odnieśli się do naczelników kościoła i państwa, i tak niby tezy swoje na drzwiach biskupiego pałacu i sali Rady narodu przybili. Potém rozeszli się do domów swoich spokojnie, pełni radości i zaufania w Bogu, któremu sprawę swą poruczyli. Jedni z nich przechodzili koło pobojoyiska pod Morgarten, drudzy przez łańcuch gór Albis, a inni znowu przez góry i doliny, każdy napowrót do pomieszkania swego. „Wielka była to wtenczas rzecz,” powiada Bullinger, „iż mężowie ci tak wysunęli się naprzód, nie zważając na niebezpieczeństwa, na które się narażali. Bóg bronił ich, iż się żadnemu nic złego nie stało; On bowiem pó wszystkie czasy opieką swą otacza tych, którzy się go boją.“ Prawdą jest, wielki był to krok naprzód na drodze reformy; był to jeden z najwznioślejszych dni religijnego odrodzenia Szwajcaryi. W Einsiedeln święte zawarto przymierze. Pokorni ale odważni byli to mężowie, którzy tam on miecz ducha, tj. słowo Boże, i tarczę wiary pochwycili. Tak rzucono rękawicę; tak wydano wyzwanie do boju. A nie jeden uczynił to człowiek, owszem uczynili to mężowie z różnych kantonów pochodzący; mężowie, gotowi życie swoje za prawdę Bożą poświęcić. Bo i tak zewsząd groziła walka.

Według wszystkiego przypuszczać należało, iż ona będzie zaciętą. Już w pięć dni później, dnia 7. lipca, wezwała do siebie Rada Zurycha dla zaspokojenia stronnictwa rzymskiego Konrada Grebla i Klaus'a Hottingera, dwóch mężów skrajnego stronnictwa, którzy sprawę reformacyi na oślep prowadzili. Burmistrz Rust rozkazał im, aby przeciwko mnichom ani w ogóle o spornych naukach nie kazali.

Szczególnie zaś po klasztorach rozdrażnienie umysłów do najwyższego stopnia dochodziło. Ilekroć się celem uczonej rozmowy lub na jaką zabawę zgromadzono, to od razu nowe wszczynały się kłótnie. Przy pewnej uczcie w klasztorze Fraubrunn przyszło pewnego razu przy kielichu wina od sporów aż do bluźnierstw przeciwko Ewangelii. Duchowni i zakonnicy

---

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. I. 39—62.

szczególnie dla tego się na naukę Ewangelii oburzali, iż według niej w kościele chrześcijańskim niema kasty duchowieństwa, któraby nad wierzącymi panowała. Na uczcie téj był tylko jeden zwolennik reformacyi obecny, a mianowicie nauczyciel Makrin z Soloturna. Ten unikał sporu, chodząc od stołu do stołu; ale na końcu, gdy już namiętnego hałasu zakonników dłużej znieść nie zdołał, wystąpił on odważnie i zawołał głośno: „To prawda, że wszyscy prawdziwi chrześciance są braćmi, jako święty Piotr powiada: „Wy jesteście królewskiem kapłaństwem.“ Na to głośno rozśmiał się dziekan Burgdorfu, mąż wielki i silny, i zapytał się szyderczo: „A to niby wy Grekowie i Donatyści tém królewskiem kapłaństwem jesteście? A to mi królowie żebracy, to mi duchowni, co ani prebend i probostwa nie mają!“ W tém cała czereda księży i mnichów na biednego nauczyciela zajadliwie wsiadła.

Największe jednak wrażenie wywarły powyższe odezwy w mieście Lucernie. Tam odbywały się prawie posiedzenia Rady narodowej Szwajcaryi i ze wszystkich stron dochodziły skargi na nierozsądnych kaznodziei, którzy poważyli się zapobiegać, aby Szwajcarya krwi synów swoich obcym książętom nie sprzedawała. Dnia 22. lipca 1522 siedział Mykoniusz u stołu w towarzystwie dziekana Kilchmeyera i kilku innych zwolenników Ewangelii, gdy w tém nadchodzi poseł wysłany od Zwinglego i wręcza mu z listem od reformatora oraz one dwie odezwy, wystosowane w Einsiedeln. W liście zawarta była prośba do Mykoniusza, aby odezwy te rozpowszechniał w Lucernie. Reformator był zdania, iż sprawę w cichości i powoli a nie od razu prowadzić należy, albowiem dla Chrystusa powinien człowiek, gdy tego potrzeba, i wszystko nawet poświęcić.

Tak zbliżała się dla Lucerny chwila rozstrzygająca. Do miasta rzucono bombę, która i niebawem pęknąć musiała. Siedzący koło stołu czytali obie prośby. „Bóg niech sprawie téj błogosławi!“ zawołał Oswald i dodał od razu: „O to teraz bez ustanku modlić się musimy.“ To téż od razu brano się do rozpowszechniania odezw, daleko gorliwiej, niż sobie życzył Zwingli.

Wśród pracy téj nie zapomniał Oswald o przyjacielu swym. Dowiedziawszy się od posła, ile Zwingli ze strony zakonników Zurycha znosić musi, napisał tego samego dnia następujący list do niego: „Prawda Ducha Świętego nie da się przewyciężyć. Tarczę Pisma świętego w rękę trzymając już nie w jednej, nie w dwóch, ale w trzech potyczkach odniosłeś zwycięstwo. Teraz rozpoczyna się czwarta. Pochwyć

tedy mocne ono i nie dające się pokruszyć orężu! Wszak Chrystus tylko słowem swoich broił. Wszystkich tych, którzy serca swe Chrystusowi oddali, walka twoja nie przewyciężoném męstwem napawa<sup>1)</sup>.

W Lucernie obie odezwy niewiele wydały owoców. Tylko niektórzy pobożni ludzie, których tam tylko garstka była, pochwalali takowe; inni ani chwalić ani ganić nie chcieli, aby sobie przez to jakich nieprzyjemności nie narobili; inni znowu otwarcie utrzymywali, iż sprawa chyba zły tylko znajdzie koniec. Wszyscy duchowni zaś szemrali i gadali po cichu i głośno przeciwko niej. Ludność też nie trudno przeciwko Ewangelii podburzyć się dała. Z powodu klęski poniesionej pod Bicocca znowu wojowniczy w Lucernie obudził się duch; serca wszystkich tylko myśli o boju i odwecie zajmowały. Oswald, wszystkie te niepomyślne wrażenia spostrzegając, sam na duchu upadać zaczął. W cichości serca marzył on o ewangelickiej Lucernie i ewangelickiej Szwajcaryi, lecz nadzieja ta wniwecz obracać się zaczęła. „Naród nasz,“ wzdychał Oswald, „nie ma oka dla rzeczy niebieskich. W sprawie chwały imienia Chrystusowego niczego się po Szwajcarach spodziewać nie można.“

W Radzie i Zgromadzeniu narodowém wielkie panowało oburzenie. Papież, Francya, Anglia, Césarstwo niemieckie — oni wszyscy po klęsce pod Bicocca i wymarszu Francuzów z Lombardyi niepomierne Szwajcaryi sprawiali kłopoty. Ażalż tych politycznych spraw nie było już dosyć? Dla czegoż jeszcze onych jedynastu mężów kościelne sprawy podniosło? Zastępcy miasta Zurycha przechylali się na stronę Ewangelii. Kanonik Ksylotekt, bojąc się o siebie i życie swój żony — pojął on za żonę córkę jednej z najznakomitszych rodzin kraju — z bolem serca nie wziął udziału w naradzie, odbytej w Einsiedeln i niepodpisał prośby. Kanonik Kilchmeyer większą udowodnił odwagę, ale też za to najgorszych rzeczy musiał się obawiać. „Mnie grozi wyrok potępienia,“ napisał on dnia 13. sierpnia do Zwinglego, „ale ja go spokojnie wyczekuję.“ Prawie gdy słowa te pisał, wstąpił sługa sądowy do pokoju i wezwał go na następny dzień rano. Nie przerywając listu swego pisał on dalej: „Jeżeli mnie do więzienia wrzucą, to Cię o pomoc Twoją proszę. Ale oni prędzej skały gór naszych przeniosą, aniżby mię o palec od słowa Bożego oderwali.“ Jednak przez wzgląd na rodzinę jego nie uczyniono kanonikowi nic złego, tudzież i dla tego, ponieważ całą burzę do Oswalda ograniczyć postanowiono.

<sup>1)</sup> Zwinglii Opp. 209.

Bertold Haller nie podpisał odezwy, może dla tego, iż nie był z urodzenia Szwajcarem. Mimo to wykladał on jednak jako Zwingli, ewangelią Mateusza, pełen będąc odwagi. Kościół farny w Bernie zawsze był przepełniony; słowo Boże potężniej na serca ludu oddziaływało, niż wiersze Manuela. Wezwano Hallera do Rady. Tłumy ludu towarzyszyły mu aż do ratusza i wyczekiwały na rynku końca rozprawy. W Radzie różne były zdania. Najznakomitsi członkowie mniemali, że sprawa ta do biskupa Lozanny należy, i przemawiali za tém, aby mu kaznodzieję wydano. Przerażeni przyjaciele Hallera wezwali go, aby się ucieczką ocalił. Tłumy ludu otoczyły go i odprowadziły do domu; znaczna liczba mieszczan stała w zbroi przed pomieszkaniem jego na straży, gotowi będąc w razie potrzeby ciałami swemi go zasłonić. Stanowcze to zachowanie się mieszczaństwa oddziaływało na zamiary biskupa i Rady, i tak przyczyniło się do ocalenia Hallera. Lecz nie on jeden tylko był w niebezpieczeństwie. Sebastyan Meyer napisał odpawę na pasterski list biskupa Konstańczy. Na uwagę zasługuje szczególnie odpowiedź jego na zarzut biskupa, w którym tenże powiada, iż uczniowie Ewangelii nową każą naukę, gdy tymczasem stara jedynie jest prawdziwą. Sebastyan odpowiada na to: „Co przez tysiąc lat jest fałszem, to ani jedną godzinę nie jest prawdą, bo inaczej musieliby i poganie przy wierze swojej pozostać. Jeżeli zaś najdawniejsze nauki są prawdziwe, to 1500 lat więcej jest niż 500, a zatem Ewangelia starszą jest niż ustawy papieskie.“

Rada miasta Fryburga przejęła o tymże czasie listy pewnego kanonika kapituły fryburskiej, imieniem Jana Hallarda, do Hallera i Meyera napisane. Tego więc pojmano, pozbawiono godności jego, i wypędzono z miasta. Wkrótce po tém zdarzeniu wystąpił w obronie Ewangelii Jan Wannius, kantor przy kościele katedralnym. Tak bowiem w boju tym wszędzie się zdarza, iż na miejsce poległego zawsze nowy występuje szermierz. „Jakżeby mętna woda Tybru,“ powiada Wannius, „obok czystego napoju Lutra, pochodzącego z źródła apostoła Pawła, ostać się zdołała?“ Ale i kantorowi zawarto usta. Mykoniusz napisał do Zwinglego: „W całej Szwajcaryi nie ma podobno nauka o zbawieniu innego tak zaciętego wroga, jakim jest mieszczaństwo Fryburga“<sup>1)</sup>.

Tymczasem wiedział sam Mykoniusz, iż w tym względzie miasto Lucerna stanowi wyjątek. Mykoniusz nie podpisał wprawdzie wyż wymienionj prośby, ale przyjaciele jego to

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 226.



uczynili; a więc trzeba było ofiary. Dzięki usiłowaniom Mykoniusza i w Lucernie zaczęły klasyczne utwory starodawné Grecyi i Rzymu nową budzić światłość. Uczony profesor zważył niejednego obcego do Lucerny. Na rzecz ojczyzny swojej poświęcił Oswald wszystko; opuścił Zurych i Zwinglego i własne postradał zdrowie. Żona jego była cierpiącą, również i synek, jedyne dziecię jego. Jeżeli go z Lucerny wypędzą, to dokądże się uda? Lecz duch stronnicy nie zna litości. Burmistrz Lucerny Hertenstein, słynny z męstwa swego, którego w wojnach przeciwko Szwabii i Burgundyi złożył dowody, nie przestawał domagać się, aby Oswalda z urzędu złożono, tudzież aby z nim razem greczyznę, łacinę i Ewangelią z kantonu wypędzono. Usiłowania jego odniosły zwycięstwo, Mykoniuszowi odebrano urząd.

Niebawem dowiedział się biedny o postanowieniu burmistrza. A zatém złożono go z urzędu, wypędzano z ojczyzny, a wszystka zbrodnia jego w tém zależała, iż był uczniem Lutra. Dokąd oko swoje zwrócił, nigdzie nie widział dla siebie przytułku. Ojczyzna go wypychała, żona i dziecię, wątłe i chorobliwe osoby, opieki jego potrzebowały — a tu na około po całej Szwajcaryi szalała burza, grożąca obalić wszystko, co się jéj sprzeciwiało.

„Senat Lucerny biednego Mykoniusza wypędza,“ napisał on do Zwinglego; „dokądże mam się udać? Ja tego nie wiem. Ty mię bronić nie możesz, bo i sam na okropne burze jesteś wystawiony. W ucisku moim Boga mego wzywam, w którym jedynie pokładam nadzieję. Onci zawsze bogaty i dobrotliwy; kto jego wzywa, tego On zawsze wysłuchiwa. Bóg niech o mnie ma pieczę!“

Tak pisał Oswald; a za niedługo i on słowo pociechy otrzymał. Żył w ziemi szwajcarskiej mąż, który w bojach wiary był bohaterem. Zwingli wlał do serca przyjaciela strumień pociechy. „Ciężkie są ciosy, którymi dom Boga naszego obalić usiłują. Powtarzają się zamachy ich, albowiem nie tylko wiatry i deszcze, jako Pan zwiastował (Mat. 7, 27), ale grad i pioruny na dom ten uderzają. Gdyby oko moje nie widziało, jako Pan łódką kieruje, to i ja byłbym dawno stér odrzucił w morze. Ale ja widzę Go, jako wśród burzy przywiązuje liny, i rozpina żagle i wiatry nawet i wały gromi. Ażaj nie byłbym tchórzem i niegodnym, abym człowiekiem się nazywał, gdybym ustąpiwszy miejsca podłą za to w ucieczce zginął potem śmiercią? Ja się zupełnie najwyższej łasce Boga mego oddawam. On niechaj kieruje, niech bieć okrętu przyspiesza lub powstrzy-

muje, niech łódkę swą przewróci, pokruszy lub w głębi morza zatopi — my niczego się nie lękamy. My tylko naczyniami w ręku jego jesteśmy. On według upodobania swego może nas uczynić naczyniami chwały lub nieswały. Tobie zaś tę ja daję radę. Stań przed Radą, i przemów do nich, jak na sprawę Chrystusową i na Ciebie przystoi, abyś serca ich wzruszył, ale nie oburzył. Powiedz im otwarcie, iż nie Lutrowym lecz Chrystusowym jesteś uczniem. Niechaj uczniowie Twoi staną koło ciebie i świadectwo wydadzą. A jeżeli to wszystko nic nie pomoże, to potem przyjdź do przyjaciela twego Zwinglego, i miasto nasze jako własne swoje domowe ognisko uważaj<sup>1)</sup>.

Zachęcony powyższym listem postąpił sobie Oswald według rady reformatora, ale wszystkie usiłowania jego były nadaremne. Świadek prawdy Bożej musiał ojczyznę swą opuścić, a obywatele Lucerny wszędzie przeciwko niemu wzniesli podejrzenie, tak iż nigdzie władze na przyjęcie jego nie zezwoliły. „Nie mogę inaczej, jak tylko u drzwi domów kawałeczek chleba sobie wyprosić,“ napisał on w żalu serca swego. Tak przyjaciel i najlepsza podpora Zwinglego, który pierwszy w ziemi szwajcarskiej nauki z miłością Ewangelii połączyć umiał, tak reformator Lucerny i później jeden z naczelników kościoła Szwajcaryi, z chorującą żoną i dzieckiem niewdzięczne rodzinne miasto swoje opuścić musiał! Nikt nawet w własnej rodzinie jego z wyjątkiem tylko jednej siostry Oswalda nie przyjął Ewangelii Chrystusowej. Z nim razem i Ewangelia opuściła Lucernę, w której aż do dziś dnia wyłącznie panuje Rzym.

Zgromadzenie narodowe, odbywające się w mieście Baden, także się ostatecznie do prześladowania reformacyi namysliło. Do uchwały tej różne przyczyniły się okoliczności, jako to przykład miasta Lucerny, tudzież głębokie wrażenie, jakie prośba w Einsiedeln podpisana na umysły narodu wywierała, a przedewszystkiém zabiegi biskupa Konstancyi, który koniecznie stanowczych kroków przeciwko nowatorom się domagał. Wydano tedy rozkaz, aby wszystkich kaznodziei, którzyby przeciwko wierze ojców kazali, wydano w ręce władz; i dla wypróbowania środka tego pojmano pierwszego lepszego ewangelika, jaki się nasunął, mianowicie Urbana Weiss, proboszcza w Fislispach, którego przedtém za złożeniem kaucyi wypuszczono na wolność. Tego wydano w ręce biskupa Konstancyi, który przez długi czas trzymał go w więzieniu. Tak rozpoczęły się w Szwajcaryi prześladowania ewangelików.

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. 217.

I Zwingli ciężkich nie uszedł prób; owszem prawie teraz najtrudniejsze przechodzić mu było trzeba kolej. Wieść o naukach i walkach jego przekroczyła górę Säntis i dostała się do Toggenburgu i do wioski Wildhaus. Tam nie małym nappełniła ona niepokojem serca wszystkich członków onéj pasterskiej rodziny, z której łona Zwingli pochodził. Niektórzy z pięciu braci Zwinglego spokojnie na górach swych pasali trzody, lecz inni ku wielkiemu zmartwieniu jego po kilkakroć opuścili strony rodzinne, udawając się z bronią w ręku w służbę zagranicznych książąt. Wszystkich atoli nie mało przerażała nowina, która aż do alpejskich chat uszu ich doszła. Już oni w duchu widzieli, jako brata ich porywają i przed biskupa Konstancyi prowadzą, jako i jemu gotują stos na tém samém miejscu, gdzie niegdyś Husa spalono. Dumni pasterze ci nie mogli przenieść na sobie, aby ich braćmi kacerza nazywano. Napisali więc do Ulryka list, w którym mu wszystek żal i obawy swoje wynurzyli. Zwingli odpowiedział im na to: „Co do mnie, to ja, póki Bóg pozwoli, bojaźnią świata i potężnych jego tyranów od pełnienia obowiązku mego odstraszyć się nie dam. Ja wiem co mię spotkać może. Ja od dawna na każde niebezpieczeństwo i na wszelkie nieszczęście jestem przygotowany. Siły moje są słabe, wrogowie moi są mocni, ale ja wszystko mogę przez tego, który mię posila, przez Chrystusa. Gdybym ja milczał, to inny musiałby pełnić dzieło, które przezemnie wykonywa Bóg, a On by mię za to ukarał. Porzućcie troski wasze, kochani bracia! Ja owszem obawiam się, abym zanadto może nie był łagodnym i cichym, więcéj niż się na czas ten przystoi. Wy powiadacie, że by to hańbą rodziny waszój było, gdyby mię spalili lub innym jakim sposobem zgładzili ze świata. Bracia kochani! Taka już to jest natura Ewangelii Chrystusowój przez krew Jego, iż najokropniejsze nawet prześladowania jój ani wstrzymać ani poprzeć nie zdołają. Ci jedynie są prawdziwymi wojownikami Chrystusa, którzy ran Pana swego na siebie przyjąć się nie wzbraniają. Cała moja praca do tego tylko zmierza celu, abym uwagę ludzi zwrócił na skarb zbawienia, który nam Chrystus Pan zjednał, abyśmy przez śmierć Syna Bożego wszyscy do Ojca przystęp znaleźli. Jeżeli nad nauką tą serca wasze boją, to gniew wasz nie powstrzyma mię od prawdy Bożej. Wyście bracia moi, bracia według ciała, synowie Ojca mego; ale gdybyście w Chrystusie i w wierze braćmi moimi nie byli, tedy zaiste największa to dla mnie byłaby boleść, któraby mię tylko spotkać mogła. Bywajcie zdrowi. Ja zawsze prawdziwym

pozostanę wam bratem, jeśli wy Chrystusa braćmi pozostaniecie<sup>1)</sup>).

Zdawało się, iż wszyscy Szwajcarowie jakby jeden mąż staną przeciwko reformacyi. Prośba z Einsiedeln wystosowana stała się hasłem do boju. Serce Zwinglego, losem drogiego mu Mykoniusza dotknięte, widziało w nieszczęściu kochanego przyjaciela jedynie początek ogólnej nędzy i ucisku. Nieprzyjaciele w Zurychu, nieprzyjaciele na zewnątrz; w szeregach wrogów własni jego pokrewni; wściekłe wycieczki ze strony duchownych i mnichów; goryczy pełne uchwały po stronie narodowego Zgromadzenia i pojedynczych Rad; surowe a może i krwawe zaczepki ze strony zwolenników zagranicznej żołnierki; z najwyższych dolin Szwajcaryi, onęj kołębki wolności kraju, całe szeregi nieprzyzwyczajonych wojowników, idących, aby ocalić Rzym i nawet własnej krwi przelaniem stłumić budzącą się wiarę reformacyi — oto przerażający obraz, który jasne oko reformatora w odległości przed sobą dostrzega. Ach na jakąż zanosi się przyszłość! Aż dzieło, ledwie co rozpoczęte, już znowu musi ustać? Trwogę serca swego wylał wtenczas Zwingli w następujących słowach przed Bogiem: „Ach pobożny Jezu; ty widzisz, jako uszy narodu twojego podszeptami, oszczerstwami i kłamstwami złych i samolubych ludzi obciążane bywają. Ty sam najlepiej wiesz, że ja od dzieciństwa unikałem sporów, i jako Ty mię zawsze na nowo prowadziłeś do boju. W ufności serca mego wołam do Ciebie, Panie, doprowadź do końca, co sam rozpocząłeś. Jeżlim ja nieco źle zbudował, to Ty wszechmocną ręką swoją racz to obalić. Jeżlim inny oprócz Ciebie zakładał grunt, to Ty go racz zerwać. O słodka macico winna, której winiarzem jest Ojciec, a my latoroślami, ach, nie opuszczajże miejsca swojego! Albowiem Ty sam obiecałeś nam Panie, iż z nami będziesz aż do skończenia świata“<sup>2)</sup>).

Tak postąpił sobie reformator Szwajcaryi na widok ciężkich burz, które od strony ojczystych gór przeciwko słabej łódce wiary ewangelicznej tak groźnie się ściągały. Tak Ulryk Zwingli wszystkie obawy i nadzieje duszy swojej pokornie wynurzył przed Bogiem. Stało się to dnia 22. sierpnia 1522.

<sup>1)</sup> Zwinglii Epp. I. 104.

<sup>2)</sup> Zwinglii Opp. III. 74.